PANTEON
WIEDZY LUDZKIÉJ

LUB

PANTOLOGIA, ENCYKLOPEDYA WSZECH NAUK I UMIEJĘTNOŚCI, PROPEDEUTYKA POWSZECHNA I WIELKI SYSTEM FILOZOFII

PRZEZ

Bronisława Trentowskiego.

TOM I.

POZNAN,
Nakładem Księgarni J. K. Żupańskiego.
1873.

„Każda myśl w Bogu poczęta, z wieczności w czas i przestrzeń zesłana, jako cząsteczka prawdy, jako córka Boża, to samo cierpieć musi, co przecierpiał Bóg Syn wcielony. Objawi się śród ludzi, — opowie nieba część — i męczy się i krzyż swój nosi i grób swój ma i zmartwychwstaje, ażeby siąśdź na ołtarzu i panować wiecznie.“

Zygmunt Krasiński.

Drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.

PRZEDSŁOWIE.

Od 1848 roku nie wystąpiłem na widocz z *żadném ważniejszém, umiejętności mistrzowskiéj poświęconém dziełem* przed drogim mi narodem, za który walczyłem jako żołnierz powstańczy; za którym tęsknię i usycham, dla którego pracuję piórem w oddali i samotności wielkiéj, a którego dobra bardziéj, niż własnego zbawienia pragnę. Jak się to stać mogło? Przyczyna tego podwójna: Coraz okropniejsze położenie kraju, zwrot Europy całéj na piekielne manowce stare, muzułmanizm chrześciański w zażartéj walce z oświatą chrześciańską, cierpienia tułacza; wszystko to razem przyprawiło mię o dziesięcioletnię niemoc, a raczéj nawałnicę nerwową, w któréj było dość konań, lecz nie wiele zielonoświątkowych chwil, przynoszących Ducha świętego i podających natchnione pióro do ręki. Choroba długa, uporczywa, krzyżowo męcząca, sprawiła mi niepowetowaną w zawodzie pisarskim przerwę. To jedno. — Drugie zaś, że naród sam zwrócił się lewo

w tył, a pędził szybko, by po kolei żelaznéj, ku XIII. wiekowi; że prześcignął wnet pod tym względem zachód, który przecież stawiał potężny i w końcu zwycięzki opór; że stał się coś nakształt Hiszpanii północnéj! Ustały u nas Przeglądy, światłu, postępowi i umiejętności poświęcone, takie np. jak niegdyś *Kwartalnik Krakowski* i *Rok Poznański.* Na miejscu ich królowały pisma *w duchu i kierunku średniowiecznym*, który był tak zuchwały, iż przyodział się, zgoła w patryotyczny, święty nam płaszcz. Wężową mądrością umiał nas wyprowadzić w las. I *panował*, dzieląc się władzą z wrogami, również ociemnienia naszego żądającymi! Rzucano klątwy na filozofią, poniewierano rozum ludzki i umiejętność niepodległą, któréj przypisywano polityczne i społeczeńskie rozburze; potwarzano, a nawet prześladowano uprawiaczów i przyjaciół światła. O, straszliwe było to dziesięciolecie! Nie sam Mikołaj ducha nam dławił! Głos swobodniejszy i słowo, oświecić kraj chcące, nie nalazły przyjęcia w czasopismach. Dzieło filozoficzne szukało daremnie czytelnika, a więc i wydawcy. Powróciło się w najohydniejszy Polski upadającéj czas, jaki widziało się od Jana III. do Stanisława Augusta, wyjąwszy chyba, że nie spalono *Łyszczyńskiego* i dano tak zwanemu *makaronizmowi* pokój! Było ognia wiarowego siła, a światło utaiło się tam i sam pod popiołem. Stany te bolały mnie mocno i nie mogły mi dopomódz do zdrowia. Potrzeba mi było wyczekiwać przyszłości lepszéj, albowiem dla chwil barwy takowéj pracować i pisać nie warto! — Rozelśniał wreszcie we Francyi i we Włoszech pogodniejszy dzień. Zdaje się więc, że i u nas zadnieje.

Wydając zatém to, co miało wyjść dopiero po méj śmierci, kiedyś, gdy i dla nas zaświeci raz przecie słoneczniejsze niebo. Lękam się tego jedynie, czylim dziś nie wybrał się może w polski świat jeszcze zawcześnie.

Żem milczeć musiał tak długo, polski świat umiejętny nie straci na tém, ale zapewne zyska. Dzisiaj *choroba nerwowa*, to tyle, co za dawnych czasów *żywot na pustyni*, gdzie skupiało się w sobie, co rozproszyłoby się w rozległym, a co chwila odmiennym świecie. I osoba pisarza i rzecz jego wzmogła się, dojrzała. Duch się wyklarował, jak stary miód. Ztąd dzieło niniejsze lepsze będzie niezawodnie od wszystkich mych dawniejszych prac.

Otrzymuje tu czytelnik *trzy księgi* dzieła, poświęconego wszech naukom i umiejętnościom, postępowi i światłu. Chodzi im o danie obrazu oświaty europejskiéj przez wszystkie jéj lśniejące przybytki, a to na wysokości bieżącego dnia, tudzież o podniesienie oświaty téj własną siłą na górniejszy stopień i o unarodowienie jéj nad Wisłą i Dniestrem. Kuszę się nadto o pogodzenie umiejętności z wiarą, bez popadnienia w niewolnictwo scholastyki średniowiecznéj; a zarazem o wyświecenie rzetelnéj, wiekuistéj, iście niebiańskiéj wartości chrześciaństwa i katolicyzmu, bez nucenia pieśni z pod mogił starego ludzkości europejskiéj smętarza. W ogóle, zamiary dzieła tego są ważne, śmiałe, nowymi czasy brzemienne. I wyznać muszę otwarcie, iż nie lękam się wcale spotkać mnie mogącego zawodu. Chociażby mnie dziś czekał smutny los Masława i górny napis nad ofiarną mą głową: „*Alta petisti, alta tene!*“ —

mniejsza o to. Jutro pomysły me zwyciężą i panować będą, albowiem podał je Bóg.

Przestrzega się czytelnika, ażeby, zapoznając się bliżéj z dziełem tém, miał się na baczeniu i strzegł samego siebie. Jeżeli dozwoli mu, by porwało go na swe balonu skrzydła i niosło go coraz wyżéj, coraz daléj, coraz niebezpieczniéj dla głowy mdłéj ku niebu, zozostanie mym brańcem. Mnieby zaś to martwiło. Ja żądam, nie duchowych jeńców nowéj szkoły, lecz zdolnych uczniów z szerokiego świata, którzyby przyjęli rzecz, a zamieniwszę ją w krew i soki własne, nadali jéj ulepszenia, lub wyższego przeobrażenia piętno; — którzyby, stanąwszy na ramionach mistrza, widzieli i szli nierównie daléj od niego. Rozbudzenie ducha narodowego, którego Bóg uposażył tak szczodrze, a który, niestety, w braku szkół porządnych i własnych, tudzież przez zrozpaczenie i lenistwo zaniedbał się sam, i puszczenie go ubitą odemnie, oraz od innych drogą postępu; oto gorące życzenie moje! — Jeżeli zaś czytelnik już przódy oddał się orkowym mocom ciemności, wciąż władzy i panowania chciwéj, a podziemnie działającéj; jeżeli wystawił cyrograf czartu na własną duszę: niech raczy być oględny w sądzie! Potępienie namiętne dzieła tego obrócić się może wnet przeciwko niemu. Próżna troska, trudna rada! Duch Boży mocniejszy od ducha szataniego i odniesie w końcu zwycięztwo.

Czemu dzieło to przybrało miano *Panteonu wiedzy ludzkiéj?* Znać, iż różni się bardzo od encyklopedyi nauk i umiejętności zwyczajnéj, oraz od propedeutyki powszechnéj, które służą mu tylko za podrzędne

głównego tytułu objaśnienie, a i to przez wzgląd jedynie na znane ogólnie dziś pojęcia. Już ze *wstępu* wymiarkuje czytelnik sam, czemu nazwałem tak mą pracę. Wreszcie, czy nie godzi się ojcu nadać swojemu dziecku chrzestnego imienia, jakie się mu podoba?

Musiałbym w przedsłowiu tém rozpisać się szeroce, jak Hegel przy swojéj fenomenologii ducha, gdybym chciał ofiarować czytelnikowi bliższe o dziele tém sprawozdanie, a uwiadomić go o wszystkich mych, w duszy grających zamiarach i chęciach, — o tém, com już pozyskał, czego jeszcze szukam, za co walczę i czemu w pewnych razach postąpiłem sobie tak, a nie inaczéj, — słowem, gdybym miał dać dokładny poczet z całéj, przywiedzionéj tu osnowy. Ale to trąciłoby na miejscu tém albo śmieszną obietnicą, albo śmieszniejszą jeszcze przechwałką własną. Wolałem więc poradzić sobie wprost przeciwnie. Uczynię to sprawozdanie dopiero w księdze trzeciéj, najważniejszéj, najwięcéj rzeczy nowych w sobie zamykającéj, a i to dopiero na samym końcu dzieła. Tam będę mógł mówić, nie już o czczych obietnicach i dobrych chęciach, ale *o rzeczach dokonanych i danych*, które każdy poznał i ocenił. Tymczasem zaś *wstęp* przygotuje dostatecznie do samego dzieła i powie to, co będzie najpotrzebniejszego.

Filozof pochlebiać nie umie. Obowiązkiem jego wypowiadać prawdę bezwzględną. Niechaj więc czytelnik nie spodziewa się tego, ażebym się do wyobrażeń jego stósował; ażebym je chwalił i uwielbiał, starając się o tak zwane *Captare benevolentiam!* Gdybym kusił się nawet o to; nie podołałbym temu. Wszakże ja tak

daleko! Autor i czytelnik nie znają się tu nawzajem. Drugi ocenić może pierwszego za pomocą książki téj; ale jak pierwszy ocenićby mógł drugiego? Wreszcie, komu się należy nauczycielstwo, czy pisarzowi, lub czytelnikowi? Ze względów tych proszę o zastósowanie się do mnie.

Rzeczy zachodzą tu, równie najwyższe, jak najniższe, a często niezmiernie trudne. Starałem się więc przedewszystkiém o *jasność*. Dla niéj poświęcałem, rad nie rad, czasami głębokość i filozoficzne wywody, a zawsze wdzięki stylowe, dla których nie jestem wcale obojętny. I tuszę, że wykład mój jest wszędy tak prosty i dostępny, iż zrozumie go każdy, kto zechce tego szczerze, by téż mu i zbywało na uniwersyteckiém wykształceniu. Nawet płci pięknéj nie wyłączam wcale od czytania dzieła i miło mi będzie, jeżeli weźmie je do rąk Deotyna, lub Ziemęcka.

Czytelnik najdzie w tém dziele pewną ilość *powtarzań, i rzeczy i słów*. Niechaj nie bierze ich za opieszałość, ani za słabowite przepominanie tego, co się już raz jeden wyrzekło. Powtarzania te zachodzą z następujących trzech powodów: *Naprzód*. Przedstawia się tutaj nie *rzeczy*, które za każdym razem wyczerpać trzeba całkowicie i przez wszystkie ich możebne poczty naukowe, podając o nich na jedném miejscu to, co tylko wyczyniło się gdzie i kiedy; lecz *nauki i umiejętności* różne, oraz *mnogie ich stanowiska*, kędy o jednéj i téj saméj rzeczy prawi się często, a coraz inaczéj. I tak np. o *stworzeniu świata* mówić się musiało w różnych powiatach dzieła aż po trzykroć, t. j. z empirycznego stanowiska przy empiryi, a spekula-

cyjnie i religijnie przy metafizyce i teozofii. Podobnież o *naukach przyrodzonych.* A o patologicznych pierwiastkach czyni się, nie tylko przy nauce lekarskiéj, lecz w spekulacyi, etyce i kosmozofii. Sama moralność wykłada się jeden raz w pneumatologii metafizycznéj, a drugi w etyce udzielnéj. Są to konieczności, przywiązane do planu, porządku i pochodu dzieła. -- *Powtóre.* Pragnąłem niektóre prawdy wrazić koniecznie w umysł czytelnika, który, jak wiadomo, nie uczy się dzieła umiejętnego po szkólnemu, z uwagą napiętą od początku do końca i z piórem w ręku, lecz przegląda je lekko jak romans; który czytać prawdziwie nie umie, a szuka li zabawki w książce; — powtarzam więc mu to, o co mi chodzi, przy nagodzie, jaka się nawija. Proszono mnie wreszcie z kraju, ażebym chciał powtarzać się w ważniejszych rzeczach często, a główne orzeczenie dawał po kilkakroć, coraz w innych wyrazach. Co dla umysłu bystrzejszego nie potrzebny pleonazm; to umysłowi słabszemu miła przysługa. — *Potrzecie.* Jako w poezyi, tak i w umiejętności dysze *rytmiczność,* wymagająca powtórzenia albo pewnych zwrotek, albo początku na samym końcu. Ja czułem niekiedy rytmiczności téj potrzebę. Jeżeli zaś czytelnik jéj nie uzna; to prosi się go, niech ugląda w tém osobliwość, nie zaś naganne niedbalstwo.

Jest się, nie duchem czystym, nie archaniołem, ani aniołem, lecz tylko człowiekiem, a żyje się *śród ludzi,* którzy są wielce rozmaici, a co inny kraj, inni. Otrzymuje się podczas pracy około dzieła wpływy, niekiedy bardzo potężne, które działają na duszę i niewolą ją do oddziaływania. Miejsce, czas, stosunki

i wydarznia peolityczne pozostawiają ślad swój na tém, co się napisało. Niestety! Oddawna nie żyję na ojczystéj ziemi, gdzie wpływy byłyby bez wątpienia i dla mnie i dla narodu najpożyteczniejsze. Pierwszą więc księgę dzieła tego ułożyłem w Niemczech, obcując z profesorami i ludźmi ducha; drugą w Paryżu, party wyobrażeniami, stronnictwami i kipiącą ciągle namiętnością, najdujących się tam Rodaków; trzecią zaś znów w Niemczech. Jakkolwiek to nie zmieniło bynajmniéj ducha mojego i jego jednozgodności z sobą samym; przecież barwiło i cieniowało go może inaczéj. Wiadomość ta przyda się na co oceniaczowi rzeczy i pisarza.

Choć wiele, niezmiernie wiele przeciwko mnie już pisano; nie odpowiadam ani tu, ani w dziele na robione mi, zazwyczaj bardzo niesłuszne zarzuty. Nie znam nic obrzydliwszego nad polemikę w obronie osoby własnéj. Któż nie wie, że krytykuje się pisarzy pospolicie, nie w chęci oddania im sprawiedliwości, jako przykazuje Bóg; lecz albo usiłując wbić ich w błoto, aby samemu okazać się od nich mędrszym i dzielniejszym; albo téż, co gorsza, we sprawie kościelnego, politycznego, lub innego jakiego stronnictwa? Tu ocenia się ich, jak domowe lub dzikie zwierzęta. Jeżeli nie można lwa, tygrysa i t. p. użyć ku pożytkowi własnemu; to trzeba powitać ich *zabójczą kulą!* Niech Panteon ten, wyjaśniając stare, a przynosząc nowiuteńkie rzeczy, będzie przeciw wszystkim napaściom na mnie odporną, a bardzo niewinną i krajowi pożyteczną bronią!

Błagam Cię, czytelniku, ażebyś, przystępując do

dzieła tego, przerzucić się chciał w duszę filozofa i tułacza na piersiach zachodu, o ile to w Twéj mocy, a zabaczył na chwilę o duszy własnéj! Błagam Cię tém bardziéj o to, jeżeli umiejętności mistrzowskiéj nie uprawiasz sam! Inaczéj, przy całéj méj jasności, będę Ci ciemny, niezrozumiały, a może i śmieszny. *Göthe* rzekł: „Wer den Dichter will verstehen, muss des Dichters Himmel sehen.“ Toż samo rozumie się o filozofii.

Kocham naród, pragnę jego odrodzenia i wiem, może lepiéj, niż wielu innych, na jakiéj drodze pozyskać je można. Ztąd *cnota*, cnota najgłówniejszego znaczenia, cnota, wzrastająca aż do świętości, aż do Bożo-człowieczeństwa, jaśnieje jak dobroczynne słońce, po nad wszystkimi dzieła tego widnokręgami. Będzie się to widziało mianowicie w księdze drugiéj. Radbym cnotą otchnąć i podnieść Rodaków moich, bo ona żywot nieśmiertelny i wszechmoc z niebios, szczęście i zbawienie na ziemi jedyne. Polecam ją gorąco, albowiem ona codzień rzadsza. Pierwiastek etyczny albo równoważy się z pierwiastkiém naukowym, albo nawet przemaga nad nim w tych księgach. Kogoby to, z powodu grasujących i modnych dziś anty-etycznych wyobrażeń gorszyć mogło, temu odpowiadam: Żądaszli może, ażeby zgoła filozof ubierał niecnotę w woniejące róże i pozłacał czartowi rogi? Czyli on również ma śpiewać z Dorobkiewiczami: „Po co gonić za chimerą, która niespełni się nigdy? A choćby się i spełniła za lat tysiąc, cóż mi ztąd, gdy będę w grobie? Trzeba brać świat i ludzi, jako są, a umieć obrócić wszystko we własny pożytek!“ Filozof jest kapłan Pański, równie

jak ksiądz. Jeden przemawia bardziéj do głowy, drugi bardziéj do serca; lecz obaj są sługami Bożymi, a bojują w obronie niebios na ziemi. Bóg, jako ukazuje się dla umiejętności *prawdą*, a dla sztuki nadobnéj *pięknością;* tak w kręgach żywota, woli i czynu, mianowicie zaś w walce takiéj, jak nasza narodowa, jest *cnotą*.

Także *prawda*, a prawda goła i rzetelna, ciąży mi na sercu. Wypowiadam téż ją bezwzględnie, lubo znam potęgę tych, co mi tego nieprzebaczą, i lubo sam stać mógłbym się smutną jéj ofiarą. Niech dzieje się wola Boża co do mojego losu! Ale prawda zbawi tych, którzy ją poznali i uczcili. Zaczém, dzierżę się jéj przez gorącą ku Narodowi miłość.

Teraz czytelnikowi ochoczemu życzę szczęśliwéj podróży *po niezmierzonym wszechświecie*, którego księgi te mają być wyrazem. Oby wypadła mu na religijną, moralną, patryotyczną i duchową korzyść!

Pisano we Freiburgu Bryzgowskim, w Wielkiém Księstwie Badeńskiém dnia 15. Maja 1861 roku.

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W KSIĘDZE PIERWSZÉJ.

Przedsień do Panteonu, wstęp.

Drzewo nauk i umiejętności.

B. Psychologia, spekulacyi część wtóra.

C. Antropologia, spekulacyi część trzecia.

PRZEDSIEŃ

DO

PANTEONU WIEDZY LUDZKIÉJ.

WSTĘP

DO

CAŁEGO DZIEŁA.

Wstęp, to ona kosmogoniczna łyskawica w głowie starofenickiego Mota, rozświecająca nagle, lecz kruciutko świat, który ma być stworzon.

PRZEDSIEŃ

DO

PANTEONU WIEDZY LUDZKIÉJ.

I.

Przegrawka.

„Bóg jest prawdą prawd i światłością światłości." Zbawiciel wyrzekł o sobie: „Jam prawda i światłość." Podług pisma świętego przeto, jako Bóg sam, tak prawda i światłość, którémi On jest, sporządzają pierwiastek i grunt, istotę i piastę, źródło i znaczenie wszystkiego. Prawda zaś, to *światłość*, a światłość *prawda*. Wystarczy więc na miejscu tém trzymać się wyrazu jednego, a wyrazem tym śliczna, Boża, zbawiająca *światłość*. Że ma się tu na myśli światłość, którą prawda jaśnieje, prawdą wewnętrzną transcendentalną, tameczną, któréj słoneczna światłość może byćli zewnętrznym, światowym i tutecznym, zaczém już zgęszczonym i grubym odblaskiem; że chodzi o światłość, którą jest wiedza Boża na niebie i wiedza ludzka na ziemi, rzecz jawna. — Umiejętność godzi się co do rzeczy téj, z nauką ksiąg świętych. Również ona woła: Światłość, rodu ludzkiego i wszechistnienia błogość najprzedniejsza!

Stwórca, który sam światłością jest, uczyniwszy niebo i ziemię, rzekł: „Niech będzie *światłość!*" I stała się światłość. Nie było jeszcze ani słońca, ani księżyca, nie było ro-

ślin, zwierząt i ludzi, a było światło. Odtąd téż, jako na niebie tak i na ziemi, światło idzie wszędy i zawzdy naprzód, sadzi się przed wszystkiémi innémi potęgami świata, a okazuje się górném ich źródłem.

Człowiek jest ognisko i przeświadczenie wszechistnienia, kwiecie, korona, palma, najpiękniejszy jego wykładnik. W istocie więc ludzkiéj zachodzi to samo, co i we wszechistnieniu. I tutaj światłość idzie naprzód. Jakoż, podług Ewangelii jest światłość wszystkim ludziom na świat ten przychodzącym dana, o któréj świadczył Jan Chrzciciel. Co ona? Bóg sam w kościele swoim najpiękniejszym i żywym, rozpromienienie się Boże w nas, a istota nasza z niebios, którą jesteśmy wyżsi nie tylko od zwierząt, ale od całego przyrodzenia. To tak zwana *wiedza bezpośrednia*, twórcza, wszech nauki i umiejętności wywołująca do bytu, wiedza a priori.

Nie dość! *Myśl* jest światłością ducha ludzkiego. Ona rodzica wszech *uczuć i dzieł* naszych. Powstaje *w głowie*, wyobrażającéj kulę słoneczną na niebios wyżynie, urabia się w teorye i systemata, świeci jasno i długo sama dla siebie, a późniéj ogrzewa *serce* i wjeżdża nakoniec w *dłoń*. Mądrości, uczucia i czyny nasze są promienistémi jéj wylewami.

Ma się we społeczeństwie ludzkiém mężów, co uprawiają światłość głowy i żyją dla niéj wyłącznie. Oni pochodnie, rozpędzające noc duchową i wiodące tłumy za sobą, — gwiazdy, pokazujące królom drogę do Zbawicielowego żłobu. Widzi się ich zawsze na przodzie. A imię ich filozofowie, mędrcy, uczeni. Ich przeznaczenie, powołanie i posłannictwo, rozświecać widnokrąg duchowy narodu własnego i ludzkości, a prowadzić za sobą co doba świat na wyższy rozwoju szczebel. Oni urabiacze i mistrze oświaty. — Myśl przepływa późniéj z głowy do serca, i staje się *uczuciem*, które ukazuje się dopiero drugą, ale za to tém wyższą potęgą. Nie dość mieć światłość, potrzeba ożenić ją *z ciepłem!* Nie dość znać prawdę, piękność i cnotę, świętość, prawo i wolność; potrzeba je gorąco *ukochać*. Wtedy jedynie podoła się im służyć i żywot wszystek poświęcić. Sercu i uczuciu hołdują poeci i sztukmistrze. Oni prowadzą dzieło

mędrców daléj. Pomysły umiejętności przeobrażają w romanse i powieści, wcielają w osoby. Idee kształtują w ideały, ubierają w śliczne zmyślenia sukienki, czynią ogólnéj miłości przedmiotem. Myśl, uczuciem rozgrzana i rozpłomieniona, przelewa się wreszcie w dłoń, lub zamienia się w *czyn*, który jest trzecią i ostatnią, lecz właśnie dla tego najwyższą potęgą. Na obłokowych, błyskawicą i piorunem strzelających wysokościach czynu, jawi się téż myśl i uczucie w całkowitéj pełni, a słowo staje się ciałem. Bohaterowie, hetmani, politycy, prawodawcy, wszyscy ludzie praktycznego zawodu, co bojują nie językiem i piórem, lecz dłonią, są mężami czynu. Przez nich myśl staje się rzeczywistością.

I oto trzy są w nas światłości przystajne: *głowa*, *serce*, *dłoń*. Światłość głowy jest niebiańska i czysta. Światłość serca już ziemszczeje. A światłość dłoni sprowadza niebo na ziemię.

Świat zowie się tak, że *świeci*. Światło Boże, niebiańskie lub tameczne, jest *ducha*, a światło ziemskie i tuteczne *materyi* matecznik. Pierwsze, *myśl* stworzyciela, drugie, zmysłowy i zewnętrzny, uczuciu i czynowi odpowiedni jéj wyjaw. Światłość w ogóle, to przyczyna, dźwignia, najpierwotniejsza wszechistnienia treść. Ona wszystkiego *pierwiastek*.

*
* *

Czém stałaby się ziemia bez słonecznego światła? Umarłyby wnet na niéj trawy, zboża i owoce. Z braku pożywienia i od zimna wyginęliby naprzód ludzie, późniéj zwierzęta, płazy, gady i robactwo. I z ziemi, dzisiaj tak przewdzięcznéj, tak żywota pełnéj, zrobiłby się wielki smętarz, niepłodny i martwy głaz, który spadłby na jakiego kometę, aby wzmódz powstające w nim zwolna planetarne jądro.

Czém znowu byłaby ludzkość bez duchowego światła? Królestwem brył chodzących i bezmyślnych, lasem dwunożnych zwierząt, światem *martwym*. Patrz na dzisiejszy mahometański świat, w którym nauki i umiejętności zagasły!

Ażali on nie *umarły?* Patrz na ludność azyatycką, w ciemnościach i barbarzyństwie pogrążoną! Czy ona nie *umarła?*

I człowiek pojedyńczy jest bez światła *umarły*. Porwie go wtedy sobkostwo, chęć uciechy i użycia, zmysłowość, demon materyalizmu. Będzie zwierzem. Ale zwierz, w który przeobraził się obraz i wizerunek Boży, to nieboszczyk człowiek. Albo też porwie go fanatyzm. I będzie zeń nie człowiek, lecz piekła pachołek. On także *umarły*.

Cóż ztąd? Światłość *żywot powszechny i nasz*, żywot człowieczeństwa, narodów i pojedyńczych ludzi.

* * *

Bóg, będąc światłością w środku wszechistnienia, jest, właśnie dla tego nie jedynie wszechobecny, ale i wszechmocny. I człowieczeństwo i naród i mąż jenialny, który urobił się we światłość wielką, to również ziemska, stworzona wszechmoc. Światłość *najrzetelniejsza na świecie tym potęga* i wszech potęgi ludzkiéj krynica.

Twierdzą pospolicie, szczególniéj zaś u nas, że *wiara* najwyższa na ziemi moc, któréj bramy piekielne nie przełamią. Prawda to nieomylna, ale jedynie o tyle, o ile wiara światłości Bożéj, wiekuistéj i istnéj, twórczéj, świeżéj, postępowéj i zbawczéj jest wykwitem, — o ile chodzi jéj ciągle o dalszy człowieczeństwa rozwój i o jego ostateczne cele, o królestwo Boże na ziemi. Gdy wiara jest nowa i ofiaruje pierwiastki światła świetną przyszłością brzemienne, to zapala, porywa i zbawia ludy. Daremna wtedy z nią walka. Ona zwycięży. I tak chrześciaństwo zdobyło starorzymski, bohaterski świat i przetworzyło go całkowicie. Mahometanizm także wychodzi z Arabii, rozszerza się rączo w Azyi, Afryce i Europie, bierze Grecyą i Hiszpanią, zagraża Francyi i Wiedniowi. Potrzeba było Karola Martela i Jana Sobieskiego, potrzeba było wiary chrześciańskiéj, wyższéj i silniejszéj odeń, do wstrzymania olbrzymich fal wylewu jego. Także Tymur han, w skutek objawienia cudownego, przykazującego mu kaźń

ludzkości grzeszněj, staje się biczem świata. — O, wiara to ogromna nieprzełomna moc! Ona podnosi narody z upadku, daje im żywot nowy, ogrzewa je niebiańskim ogniem i upewnia im panowanie na ziemi. Wszystko to niezaprzeczona prawda.

Ale, gdy wiara się przestarzeje i nic już światu, krom zgnilizny i próchna dać nie może, — gdy zastygnie w obrzędach i zewnętrznéj skorupie, — gdy z wielkanocnego i zielonoświątkowego wiosny tchnienia stanie się jesienną grudą, zimową zuzelicą, zimnym lawiny makademem; — gdy uroni ducha i myśl, a zostanie martwą dogmatyką, czczą ceremonią i literą, sobolubieżną Kościoła polityką, — gdy słowo kapłańskie więcéj jéj waży od słowa Bożego; — gdy nie jest już przewodnicą w przyszłość i hetmanką postępu, ale i owszém żelazną mocą zachowawczą i zwrotną, wszech ruchu duchowego hamulcem i wszech światła wrogiem, — gdy ona sama i Bóg jéj przeobrazi się w noc, ciemność, demona piekieł, okrywającego się szatą świętości pradziadów: — naonczas zmienia się stósunek. Jak niegdyś lała żywot w narody, tak ninie tchnie w nie martwość i śmierć. Jak niegdyś była ich mocy i potęgi, tak ninie ich bezwładzy i upadku przyczyną. Ona je dławi jak zmora piekielna, i zabija, jak dziewica moru. Chcąc przeświadczyć się o tém, pojrzyj znów na mahometański świat i na Azyą! Nie braknie tu wcale wiary. I owszem panuje Teologia wyłącznie, jak niegdyś w Europie za średniowiecznych, politycznie mdłych i nędznych czasów. A fanatyzm religijny jakże tu silny, jak wściekły! Wszelakoż garść Francuzów i Anglików podtrzymuje walącą się Turcyą, rozbija zbrojne miliony ludności w Indyach, Chinach, Kochinchinie, Syryi, Persyi, Maroku. — Co tu zwycięża? Nie *wiara*, któréj angielscy i francuzcy żołnierze nie mają wiele, ale starohelleński europejski duch, niepodległa oświata, słowem *światłość*.

Cóż ztąd? Wiara dla tego tylko ukazywać się może niezłomną potęgą, że jest *światłością*. Zaczém nie wiara sama, nie wiara jako wiara, lecz *światłość*, która w niéj dysze i działa, jest i:tna, rzetelna moc. I łacna to do pojęcia.

Wszakże założyciel wiary występuje wszędy jako *mędrzec niebieski*, a teologia gruntuje się ciągle na swobodnéj, rozwijającéj się postępowo i nieprzestannie teozofii, lub na filozofii.

Wiara bez światła, to również wielka *umarła*. Światłość więc, światłość, jeszcze raz światłość jest Alfą i Omegą wszystkiego, żywotem i wszechmocą, ramieniem Bożém tak w niebie jako na ziemi. Zaprawdę, nie ma tu nic przedniejszego, nic świętszego, nic droższego nad światłość! Oby o prawdzie téj nieomylnéj i jawnéj przeświadczyć się mógł raz przecie ukochany, a tak pomocy z niebios potrzebujący naród! Oby wiedzieć mógł, co duchowy dzień!

Nie powiadajcie mi, wy ludzie uczucia, wy niewieście duchy, że światłość *zimna* jako lód i śnieg na wysokich gór szczycie! Ona gorzeje w sercu, a strzela łyskiem i gromem z bohaterskiéj dłoni. Czy światłość słoneczna nie staje się śród lata upałem? Co wreszcie światłość istna? W końcu końców religijny i etyczny pierwiastek, który jest bardzo gorący. Zaprawdę, światłość, to wszechmoc z niebios, która ród ludzki wciąż rozwija i zbawieniem darzy.

Ostatnie słowo poszukiwania tego tak brzmi: Światłość *najpotężniejsza na ziemi potęga.*

*
* *

Czemu nad królestwem lwów i tygrysów, drapieżnych zwierząt i ptaków, gadów i roślin panuje, a olbrzymim przyrodzenia siłom pracować w służbie swéj każe mdły człowiek? Ponieważ on jeden ma rozum, wolę, przeświadczenie, słowem światło z niebios. Toż samo widzi się w dziejach na więcéj i mniéj oświeconych ludziach, ludach, ludzkościach. — Sławna Grecya starożytna okryła się wielkością i sławą, a dziś jeszcze, lubo jéj już niema, przywodzi i króluje europejskiemu duchowi. Rzym starożytny zdobywa wszystek ówczesny świat znany, albowiem ma więcéj prawdziwego, w cnotach i wielkich charakterach wyjawiającego się światła. Pierwsi Apostołowie chrześciańscy i Ojcowie Kościoła przełamują pogański Rzym

i wszystek jego krąg ziemski, bo niosą mu wyższą, przyszłości pełną, przemieniającą na lepsze, społeczeński ład światłość. Kościół średniowieczny włada dowolnie Europą, albowiem u niego jedyna światłość. Gdy uronił ją i popadł w zmroki, odebrała mu władzę nad światem umiejętność. Garść Hiszpanów zdobywa pod Kortezem wielkie cesarstwo Meksyku, a pod Pizarrem ogromne królestwo Peru. Na stronie jéj więcéj było światłości, zaczém i więcéj potęgi. Kopernik, acz sam jeden z piórem w ręku, odnosi górę nad wszechmocnym Kościołem, rozszerza widzialne niebo w nieskończoność i podnosi Boga samego wielkość. Czemu? Bo wydarł Mądrości Przedwiecznéj nieznaną na ziemi przez długie tysiącolecia światłość. Fryderyk II. pruski woła: „Jenialni pisarze, to, zaprawdę, najprawdziwsi i najpotężniejsi mocarze świata!“ I miał słuszność, bo oni urabiacze i szafarze światłości. — Słowem, gdzie pojrzysz i czego się tkniesz, uglądasz, że światłość najwielmożniejsza ludzkości Pani.

Ojczyzna nasza, Polska ukochana, była potężna, sławna i szczęśliwa, dopóki panowało w niéj światło. Upadła, gdy zaprowadzono w niéj ciemności. A kiedy wyzwoli się z pod obucha i knuta ciemiężców? Gdy przewyższy ich światłem swojém, którego nabywa się najłacniéj w wielkiéj szkole cierpienia; gdy zrzuci z siebie czarny płaszcz duchowéj nocy, a zapali na widnokręgu swym znów biały, południowo-słoneczny dzień. Światłość, nie jedynie *stwarza*, ale i *wskrzesza*. Bez niéj nic powiedzie się wielkie wyjarzmienia dzieło. Kto uprawia ją dzisiaj, służy najwyborniéj krajowi. Naprzód odrodzić się trzeba wewnętrznie, moralnie i duchowo; wtedy i odrodziny zewnętrzne nastąpić mogą. Czy wolno spodziewać się niepodległości politycznéj, skoro smakuje się w pasku niemowlęctwa, w fantastycznéj i ciemnéj średniowieczczyznie, w twardéj przekonania i sumienia niewoli? Czy jeniec duchowy może być wolny i czy podołałby wolność wytrzymać? Przedewszystkiém niepodległéj myśli, swobodnéj umiejętności i wyzwolonéj od ojczymstwa nauki do zbawienia kraju nam trzeba.

Oświata staréj Polszczy Jagiellońsko-Zygmuntowskiéj była zdumiewająca, a bez miary wyższa, niż dzisiaj na Zachodzie. Nie jestto wcale patryotyczne samochwalstwo, ani przesada. I tak np.: Chrześciaństwo było u nas lepiéj, głębiéj i prawdziwiéj zrozumiane, niż w samymże Rzymie i dawniejszym i teraźniejszym, gdzie dogmat więcéj znaczy niż żywe światło wysokości czasu, a słowo klerykalne tyranizuje słowo Boże. Bóg *osobisty* jest chrześciański, a Bóg ogół, czyli nim jakaś tam pierwiastkowa substancya, czy atom i monada, czy téż duch bezwzględny, to panteizm i pogańszczyzna. Rozumiano to u nas wybornie. Ztąd u pradziadów naszych święci się ciągle w polityce i życiu całém *osobistość*, nie zaś, jako dzisiaj wszędy *zasada*, która jest panteistyczna i pogańska, dla tego że ogólna. A jeżeli ukazują się stronnictwa, to zawsze w imię przeważnych *osób*, nie zaś przeważnych teoryi. Do téj wysokości duchowéj i chrześciańskiéj nie podniosła się dotąd ani Francya ani Germania. — Nie wdawaliśmy się wcale w dogmata i teologiczne spory, reformowaliśmy głowy nasze, ale nie wiarę, a religia nasza polegała na tém, ażeby bronić prawdy, piękności i cnoty, świętości, wolności i światła, przedewszystkiém zaś działać, żyć i umierać po chrześciańsku. Wiara nasza była miłością Boga i bliźniego, a żywot nasz miłości téj wykonywaniem. Nie podbijaliśmy ludów innych po pogańsku. Bolesław Chrobry i Krzywousty prowadzą liczne wojny, a zająwszy kraj, sadzą na tronie prawego jego dziedzica i wychodzą zeń, nie żądając nawet zwrotu kosztów swéj wyprawy. A wyswobodzenie Wiednia od Turków przez Jana Sobieskiego, to tak wielki, święty, iście chrześciański czyn, jak równego mu nie znają dzieje. — Słynęliśmy gorliwą, niezmiernie gorącą wiarą; byliśmy twierdzą katolicyzmu ostatnią przeciw Turkom, Mongołom i schyzmie. Walczyliśmy za wiarę bezprzestannie, a miecz nasz nigdy nie rdzewiał. Żołnierzy nawet nazywaliśmy wiarą. Atoli, pomimo tak wielkiéj czci dla Kościoła, otwarliśmy w kraju naszym przytułek dla wszech różnowierców, uciekających do nas z obcych stron przed prześladowaniem. Znając rzetelną miłość bliźniego, która przyjąć nam kazała

Litwę i Ruś, jako równą nam bracią, wykonywaliśmy za czasów świetności naszéj względem wyznań innych *tolerancyą* pierwéj, niż, dopiero po krwawéj trzydziestoletniéj wojnie, nauczono się tego w Europie, a umieliśmy tak pięknie godzić wiarę z oświatą, czego dotąd nie rozumie zachód. — Literatura polska jest po włoskiéj najstarsza co do początku swego. Tasso wydawał po włosku, a przyjaciel jego Piotr Kochanowski po polsku, w tłumaczeniu z rękopismu, w jednymże roku Jerozolimę wyzwoloną. Francuzi, Anglicy i Niemcy pisali długo jeszcze po łacinie, gdy u nas urobiło się już *piśmiennictwo narodowe* i zasłynął *wiek złoty*. Choć Kościół nie cierpiał przebrzydłéj pogańszczyzny i zabraniał jéj całą swą czasu onego tak wielką potęgą, uprawiano przecież u nas klasyczną łacinę, i greczyznę swobodnie, która późniéj na Zachodzie stała się nowoczesnego ducha krynicą. — Mieliśmy zgoła własny *Katolicyzm narodowy*, na wzór którego utworzył się późniéj sulpicyanizm lub gallikanizm we Francyi. Wszakże byliśmy dobrymi katolikami, a mądry i patryotyczny sejm nasz ustaw Soboru Trydenckiego nie przyjął. A Łokietek i Jagiełło, walcząc z Krzyżakami, umieli odróżniać Boskiego Chrystusa od podłego i szatańskością tchnącego mnicha. — Zaś prawa i urządzenia nasze polityczne! Jakże prześliczne to cacko! Widzi się w nich, zaiste, błędy, np. liberum veto i wyłączne obywatelstwo szlachty, ale w ogóle widzi się w nich mądrość, jaka na Zachodzie dotąd wyświęcić się nie potrafiła. Dość namienić tutaj, że Polska miała królów, nawet dynastye, a była rzeczpospolita! Jaka tu dzielność różnojednienia przeciwieństw i syntezy, która sama jedna jest mądrością Bożą i prawdziwą filozofią! — O, ileż wielkości istnéj w dziejach naszych! Polska stara wszystko to już znała i miała, do czego dąży i czego nie posiada jeszcze dzisiejsza Europa. A jako pradziadowie nasi byli oświeceni i duchowo wielcy, tak my, niestety, jesteśmy mali. Upadek nasz ogromny. Nie pojmując świetnéj przeszłości własnéj, pierwowzorowéj, chcemy przyswajać sobie mądrość zachodnią i małpujemy Francuzów. Mamy u siebie kopalnie szczerego złota duchowego, a wystar-

czyłoby nam na dzisiaj, wejśdź do nich z widzącémi oczami, rozświecić je i czerpać z nich, czego nam potrzeba. Przedewszystkiém wydobyć z nich powinniśmy postradaną dziś, pod wszelkim względem, *samodzielność.*

Dość! Stara Polska była światłością wielką, a duch jéj mądry, dla tego, że niepodległy i śmiały.

* * *

Matką staro-polskiéj oświaty, potęgi i chwały była *Umiejętnia Jagiellońska w Krakowie.* Czemu wysoka ta szkoła wzbiła się u nas wnet ku zenitowi niebios, jak słońce góroletnie, i rozlewała z siebie tyle światłości błogiéj? Wszak były uniwersyteta włoskie i francuskie, do których udawali się nawet Polacy, a które nie wydały tyle dobrodziejstw i zbawiennych owoców! Zaraz się to wyłuszczy. I w tém obaczy się pradziadów naszych światłość.

Dziś jeszcze we Francyi łamie się władza świecka z władzą duchową, rząd z Kościołem, uniwersytet z teologią o sternictwo krajowych szkół. W radzie oświaty narodowéj, nie umiejąc zaradzić sobie inaczéj, posadzono tu połowę cywilnych profesorów sławnych, a połowę biskupów. Że między prawicą i lewicą jest tutaj tarcie, na którém naród szkoduje, rzecz łatwa do pojęcia. Walka ta jest tak trudna i twarda, że w Belgii np. dano jéj pokój, a oba obozy wypuszczono na swobodę. Ma się téż tutaj dwojakie szkody: *rządowe* i *kościelne*, które bojują z sobą. To również źle.

Dotąd znają w Europie tylko dwa polityczne światy: *rząd* i *Kościół.* Pradziadowie nasi stali tak wysoko, że i w powiatach tych znali świat *trzeci*, a umieli uszanować przynależną mu i od Boga samego daną *niepodległość.* Świat ten stanowiła *umiejętność.* Gdy przyszło odrzec na pytanie, kto ma mieć władzę nad szkołami, wyrzeczono te myśli głębokie i prawdziwe: „Nie kto inny, tylko *mężowie nauki*, albowiem oni znają się najlepiéj na nauce. Im powinno się poruczyć młodzież krajową i upewnić całkowitą niepodległość tak od

Kościoła, jak od rządu, którym, nie nauka, lecz władza jest celem. Inaczéj oświata nie będzie czynić postępu i okaże się biedotą ducha, która pogrąży naród w kościelną, lub rządową niewolę, a w końcu w ciemność i barbarzyństwo. Spodziewać się godzi, że ludzie prawdziwie światli nie będą nigdy ani przeciw Chrystusowi, ani przeciw rzeczypospolitéj. Ich żywota kresem li umiejętność."

Idąc za tak wielkiém i arcymądrém przekonaniem, poruczono Umiejętni Krakowskiéj oświatę krajową całkowicie i szczerze. Ona jedynie miała być za nią odpowiedzialna przed Bogiem, narodem, Europą i sumieniem własném. Nadano jéj przywileje, jakich gdzie indziéj nie znano. Senat jéj był *ministerstwem krajowego oświecenia*, zakładał i utrzymywał własne szkoły, wysyłał do nich swych wizytatorów, kształcił dla nich nauczycieli, którym rozdawał posady, lub odprawy, w miarę ich zasługi. Oto *kres ostatni*, do którego podąża szkolnictwo na Zachodzie, lecz dotąd dotrzeć nie mogło, a który u nas już istniał i stał się historyczną dla Europy modłą.

Umiejętnia Jagiellońska pojęła i wypełniała godnie swe zadanie. Wyszła z górnéj myśli najoświeceńszego naówczas narodu i potrafiła długo ją utrzymywać. I błogie ztąd nastąpiły skutki. Tylko ze szkoły takiéj wyjść mógł wielki Kopernik. Ciołek, Petrycy i mnóstwo innych wsławili polską umiejętność. A kraj nasz stał na europejskiéj oświaty turniach. Rzeczpospolita téż była mocarstwem pierwszego rzędu. Czczono ją i poważano wszędy.

*
* *

Zadał oświacie polskiéj, a z nią narodowi całemu, śmiertelny cios zaprowadzony od kardynała Hozyusza Zakon Ojców Jezuitów. Ciemnogrodzanie ci umieli pomaleńku podkopać znaczenie umiejętni krakowskiéj, a nawet nadać jéj wsteczny kierunek. Wtrącili ją w poddaństwo średniowiecznym duchem oddychającego, a światło niepodległe wyklinającego i prześladującego Rzymu. W szkołach swych, ogłupiwszy panów

i szlachtę, założyli prozelictwa gniazdo. Podszczuli naród na schyzmatycką Ruś i wywołali nieszczęśliwe wojny kozacze. Młodzież natchnęli bisurmańskim fanatyzmem i puścili na burzenie innowierczych zborów. Ciemna Polska swywoliła, aż dostała się pod obce jarzmo. I nie było w Europie łzy dla nas, jako dla skarconych słusznie barbarzyńców. Jak światłość wyniosła i potęgą wielką obdarzyła naród, tak ciemnota zakopała go w grobowy dół. A zaprowadzona w mózgach jego noc była i jest tak uporczywa, iż dzisiaj nawet jutrzenka jakoś tam nie skoro świta.

Urywam tu rzecz, nie chcąc ani czytelnika ani siebie zanurzać w bezdenne to narodowéj boleści morze.

* * *

Wprowadzić mam czytelnika do panteonu wiedzy ludzkiéj i pokazać mu wszystkie, nieskończenie mnogie bazyliki jego, oraz ołtarze. Uczynię to bez pożyczania pochodni u obcego światła, a pozwolę sobie nadać pochodowi memu całkowitą niepodległość i swobodę. Umiejętność potrzebuje wolnego powietrza i głosu. „Światło, nie sługa, nie zna co to pany, nie da się ująć w obce kajdany.“ Nie będę dbał przeto na krzyki i fuki, które wywołam nieomylnie, ale, by téż mnie i ukrzyżować miano, odsłonię wszędy narodowi prawdę. I sądzę, że postąpię w tém sobie po *staropolsku;* a co dam, będzie w duchu zygmuntowskich czasów, lub *arcynarodowe*; będzie światłością, dla dni i położeń naszych stósowną, od Boga samego, który wypowiada się przez usta ludzkie, nam wymierzoną.

II.

Nauka i umiejętność w ogóle.

Dało się właśnie apologią światłości i uderzyło się pełném czci czołem przed wysokim jéj majestatem. Zagadujesz teraz:

„Co właściwie sporządza i stanowi światłośći iściznę?“ Odrzekam: *Oświata* i tak zwana *cywilizacya europejska.* Piśmiennictwo, sztuki piękne i cuda przemysłu, wszystko, co przynosi zachodnim narodom wielkość, potęgę, bogactwo i chwałę. Ale gdzie oświaty i cywilizacyi źródło? Pokaż nam słońce, z którego wytryska i w którém ogniskuje się wszech światłość! Źródłem, słońcem tém *nauka i umiejętność.*

Pod *nauką* rozumie się wszystko, czego nas szkoły, książki i ludzie *nauczają*; czego *nauczyć* się można. Najrozleglejsza to światłości nazwa. Wiedza tu dana, pośrednia. Pod umiejętnością zaś rozumie się naukę wyższą i głębszą, filozoficzném duchem owianą. Wiedza tu własnym duchem zdobyta, bezpośrednia. Umiejętność, *umieć* się rzeczy, t. j. ma jeden wielki pierwiastek, cel i kierunek, rozkład treści i jéj całokształt, lub system. Ona budowczyni ustrojnych i żywych wiedzy ludzkiéj pałaców. — Nauka rzecz szkoły. Ofiaruje zawsze coś już urobionego, znanego, przyjętego, uświęconego, gotowego. Umiejętność zaś rzecz jeniuszu. Występuje jako światłość twórcza, daje pomysły i widoki nowe, rozszerza wiedzę ludzką i prowadzi ją daléj, a idzie wciąż naprzód. Jestto ona Krasińskiego myśl, w Bogu poczęta, z wieczności w czas i przestrzeń przechodząca, która, będąc córką Bożą, przynosi światu zbawienie, a walczyć, cierpieć, kończyć na krzyżu i zmartwychwstawać w chwale tak samo musi, jak uczzynił to Bóg wcielony. Biorąc rzecz ściśle, tylko filozofia, jako umiejętność mistrzowska, jest umiejętnością istną. Ona umiejętność jedna i jedyna. Ale i filozofia li wtedy zasługuje na umiejętności imię, gdy jest niepodległa, samodzielna, postępowa, a przynosi coś nowego i podrzuca wiedzę ludzką na górniejszy stopień. Nawet filozofia, gdy się ją od kogo innego przyjmuje i uznaje, jako coś danego, przeistacza się w naukę. Kant n. p. uprawiał *umiejętność*, ale uczniowie jego trzymali się urobionéj odeń *nauki.* Również się ma i na odwrót. Wszelaka nauka i nauczka, nawet najnędzniejsza, staje się umiejętnością, gdy otchnie i ożywi się ją

filozoficzną myślą. Za średniowiecznych czasów była tylko *nauka*, zgoła w filozofii, na dogmatyce kościelnéj opartéj, a Scholastyką zwanéj. Jedno starożytna i nowoczesna ludzkość zna umiejętność. Słowem, nauka *powagi*, a umiejętność *samodzielności* tchnienie.

Nadzwyczaj ważna dziś nauka i umiejętność. Ona od trzystu lat panuje w Europie, upewniając jéj moc, wielkość i szczęście. Bez niéj bylibyśmy chrześciaństwem etyopejskiém, lub ciemnym, bezwładnym, konającym mahometańskim światem, tj. barbarzyńcami. A bardzo dziwne, cudowne, od Boga samego jawnie popierane jéj panowanie. Nauka i umiejętność nie stanowi nigdzie udzielnego ciała politycznego, prześladowana bywa od Kościoła i rządów, nie ma w służbie swéj, ani wojska, ani żandarmów, ani policyi, cenzury i szpiegów, ani płomiennych stósów i wyklinań, ani uświęconéj wiarą rzeczy, a ztąd potężnéj powagi; nie czyni nikomu przymusu, nie narzuca się wcale, a przecież zwycięża i króluje. Gdy zamknie się przed nią kraj jaki murami chińskiémi i opasze się bramami piekieł; ona przedrze się tam dziurką od klucza i panować będzie. Nie dość! Nie jedynie w filozofii, któréj zwykło się czynić ten zarzut, lecz we wszelakiéj nauce i umiejętności bez wyjątku, co jeden mistrz zbuduje, drugi rozwala. Uprawiacze wiedzy ludzkiéj swarzą się pomiędzy sobą, krytykują się wzajem. Każdy z nich naucza czego innego i sam jeden chce mieć słuszność; każdy stoi na własnych siłach, ale samotnie, bez żadnego związku z innymi; a wszelakoż nauka i umiejętność występuje co doba potężniéj, świetniéj, dzielniéj i jest dzisiejszéj ludzkości panią wszechwładną. Czemu? Pozorne te i tylko od płytkich umysłów osławione wady są właśnie najrzetelniejsze zalety. W ogniu klaruje się złoto, a przez płomienie przeciwieństw i sprzeczności, recenzyi i krytyk przechodzić musi wyczyniająca się nowa myśl wielka. To jéj krzyż. Gdyby mężowie nauki i umiejętności śpiewali jednako, albo nie różniliby się od czyżów i gilów, albo téż musieliby wyrzec się samodzielnego zdania, które, jeżeli prawe i głębokie, jest Boże, a ustanowić nad sobą, czego nie do-

puść Duchu święty, nieomylnego naczelnika. Lecz wtedy Europa zamieniłaby się w Tybetańską Lassę. Różne przekonania naukowe, rzecz ważna i święta. Przez nie wypowiada się coraz pełniéj wstępującéj w słowo człowiecze *wiedzy Bożéj rozmaitość*, *wszechstronność* i *nieskończoność*.

* * *

Podniosło się właśnie *zewnętrzną* nauki i umiejętności ważność. A jakie *wewnętrzne* jéj znaczenie?

Bóg osobisty i istny, lub taki, jakiego wyznaje i czci chrześciaństwo, Bóg, do którego, jako do ostatecznego pierwiastku wszech rzeczy i myśli, przyczepiać się w końcu musi wszech głębszy filozoficzny wywód, pokazuje się naprzód *prawdą* najprzedniejszą, a wszech prawdy innéj stwórczym, tamecznym, przedwiecznym zdrojem z niebios; powtóre *wszechwiedzą*, jako wewnętrzną myślą i duszą przerzeczonéj prawdy; potrzecie *znaniem*, jako prawdy i wiedzy loiczną, a tutaj obchodzącą nas najmocniéj różnojednią. Kategorye te znane są z myślini. Prawda ma się do wiedzy, jako byt do myśli, lub realność do idealności. Otóż Bóg, pierwiastkowy byt i pierwiastkowa myśl w jedni przedwiecznéj, a bezwzględnéj, lub nieprzebrana, wciąż szczodra i święta, stwórcza i żywa wszech bytu i wszech myśli studnica. Jako bezwzględny byt i bezwzględna myśl w bezwzględnéj jedni, jest On bezwzględne *znanie*, które wychodzi zeń, sadzi się za Nim, tkwi, dysze i pracuje w piersiach niezmierzonego przyrodzenia, a wymawia się wreszcie przez natchnionego i jenialnego człowieka jako *poznanie*. Zaś poznanie to stanowi *naukę i umiejętność*.

Świat ten zowie się *istnieniem*, a świat tamten, lub Słowo Boże, stwarzające świat ten, lub przedświat, bytujący od wieków *in potentia*, a mający czasu swojego stać się *in actu*, *stnieniem*. Przed stnieniem i istnieniem stoi Bóg, jako obu Stworzyciel. Stnienie przeobraża się ciągle w istnienie. Bóg składa w stnienie byt i myśl w jedni, lub leje w nie swe znanie. A stnienie jest w Bogu, u Boga i z Bogiem. Istnienie

przeto jest także bytem i myślą w jedni, lub znaniem Bożém, które atoli kładnie się za stnieniem, a więc i za Bogiem, które przeto odpada od Boga i w odpadzie tym drętwieje, marznie, gubi świadomość siebie. Stnienie jest odwieczną, bezwarunkową pierwiastkowością wszystkiego, a istnienie coś chwilowego, zawarowanego, pochodnego. Byt, myśl i znanie tedy, które stężały i zmartwiały w istnieniu, są chwilowe, zawarowane i pochodne, a nie mają przeświadczenia, mowy i woli, lubo początek i grunt ich nie przestaje być tameczny.

Z czego znać, że wszelaka mądrość światowa, lub ludzka pochodzi koniecznie od mądrości Bożéj, a to z téjże saméj przyczyny, jako że świat sam stanowi dzieło Boże, a istnienie stnienia wyjaw. Mądrości ludzkiéj pochodzenie zatém bardzo wysokie, a grzeszy ten przeciw Duchowi świętemu, kto w zarozumiałości teologicznéj poniża ją i znieważa. Ona w gruncie wciąż świeże słowo i objawienie Boże. Iż mówi się tutaj o mądrości, nie zaś głupocie ludzkiéj,. zazwyczaj tak pysznéj i krzykliwéj, rzecz jasna. Mądrość daje nam skromność i pokorę, albowiem kto ją ma, wie, że to, nie jego, lecz Boga duch.

Dalszy wniosek i pasynek tu taki: Żadna mądrość zawarowana i w słowo ludzkie przeobrażona nie da się mierzyć i na równi stawić z mądrością Boga bezwarunkową. Ludzka mądrość bezwarunkowa, lub bezwzględna, to bezsens. Chociaż się ją i zdobędzie, to zaledwie się ją wypowie, zamienia się ją natychmiast w czasową i zawarowaną. Ludzka mądrość, wyczyniająca absolut, będzie absolutna, nie bezwzględnie, lecz lko względnie. Zgoła ta mądrość, która pracuje na dnie przyrodzenia i w gruncie mądrością Bożą jest, nie wyraża saméjże mądrości Bożéj i tylko w Bogu będącéj, albowiem ona od mądrości Bożéj, pospołu ze światem tym, odpadła. Cóż dopiero mądrość Zendawesty, lub Koranu! Że ludzie ją przyjęli i uświęcili, jak przyjmują i uświęcają tyle zabobonów, baśni, guseł, to nie dowód jéj boskości. Wiedza bezwzględna wypowiadać się ma od wieków na wieki ciągle pełniéj, wszechtronniéj, inaczéj, stósownie do postępów światła ogólnego

i potrzeb czasu. A wyjawami témi kieruje mądry Bóg. Zgoła jednostronności, które wyczynić się muszą pierwéj, niż złożenie ich we wszechstronność, są z woli Bożéj.

Człowiek ukazuje się ostatniém i najprzedniejszém dziełem Bożém, archanielską stworzonego świata koroną. Czemu? Albowiem Bóg, wydobywszy go z samego siebie i związawszy ze światem, uczynił go na podobieństwo i wyobrażenie swoje, a tchnął weń własne swe tchnienie, czyli zrobił go jaźnią i osobą z niebios, dał mu przeświadczenie, rozum, jeniusz i wolną wolę. Czlowiek, jako istota światowa, jest *istnieniem*, a jako istota z niebios *stnieniem*, siebie samego i rzeczy świadomém. W nim tedy jawi się znane z myślini *istniostnienie*, tj. ten i tamten świat, tuteczność i tameczność, rzecz i istota jéj wiekuista, ciało i słowo Boże, je piastujące, a to wszystko w przeniknięciu się wzajemném. Przezeń słowo Boże, które zmartwiało w gwiazdach na niebie i w głazach na ziemi, odżywa i rozebrzmiewa na łonie czasu w pierwotnym swym kształcie, tj. znów jako *słowo*. A jako słowo Boże stworzyło powszechny, tak słowo ludzkie stwarza człowieczeński, a tłumaczy Boży świat. W słowie tém znanie przeistacza się w poznanie, które kształtuje się w *naukę* i *umiejętność*. A nauka i umiejętność równie ludzki, jak Boży głos.

Co tedy nauka i umiejętność? *Poznanie*. A co poznanie? Różnojednia prawdy i wiedzy Bożéj w człowieku z prawdą i wiedzą Bożą w Bogu; — wypowiadające się coraz wszechstronniéj i pełniéj w powiatach czasu przedwieczne znanie Boże; — węzeł pomiędzy człowiekiem i Bogiem, zadziergniony na sznurze słowa Bożego i stwórczego, które stanowi tak istotę wszechświata, jak twórczość człowieka; — wstęga święta rozwieszająca się pomiędzy końcem i początkiem stworzenia; głos stnienia z płuc istnienia. Do różnojedni téj dobiera się człowiek mocą działającego w sobie tchnienia Bożego, lub natchnienia z góry, pragnącego opowiadać tajemnice wieczności na piersiach czasu, — mocą przyrodzonego sobie znania, będącego prawdą i wiedzą w jedni, a przeobrażającego się w po-

znanie, — mocą Ducha świętego, odzywającego się przezeń do ludzi językiem ludzkim.

Jest i w człowieku *znanie Boże*, tchnione od Stwórcy w każdego z nas, a stanowiące możność poznania. Znanie to właśnie ona ewanieliczna światłość, która oświeca każdego z ludzi, przychodzącego na świat. Tutaj wyjaśnia się także słowo Platona: „Poznanie nic innego, tylko przypominanie sobie tego, co znało i umiało się od wieków w niebie przed narodzinami na ziemi“. Umieć zjednoczyć i zobopólić znanie swoje ze znaniem Bożém w wnętrzu wszechświata i Boga, oto prawdziwego poznania, a rzetelnéj nauki i umiejętności wielka, święta, niewypowiedzianie ważna tajemnica.

Człowiek jest nie powszechną i bezgraniczną *całością wszechświata*, którą Bóg stworzył i piastuje, lecz tylko jedném całości téj świadomém siebie i rzeczy ogniskiem, lub jedną z kroci i miryad wszechświatowych *całostek*. Ztąd poznanie, a z niém nauka i umiejętność jego, trąci koniecznie *całostkowością*, czyli ukazuje się zawarowanym, czasowym, i w znikomości skąpanym nieskończonéj prawdy i wiedzy Bożéj ułomkiem, znania Bożego okruszyną, lichą z Bożéj mądrości morza kropelką. Tak było, jest i będzie, albowiem to idzie podług przyrodzenia rzeczy, nacechowanego nieubłaganém konieczności prawem. I próżne, czcze wszech usiłowanie ludzkie o wyjście z tych granic, o wiedzę iście bezwzględną.

Całostkowość ludzkiéj nauki i umiejętności atoli nieuwłóczy bynajmniéj wysokiéj godności człowieka, ani nie uszczerbia duchowéj potęgi jego. I owszem, robi go królem, panem wszechistnienia, a obrazem i wizerunkiem Bożym. Wszakże Bóg sam jest również Jaźnią, osobą, zaczém *całostką w całości!* Bóg całostka *początkowa*, z któréj wylała się wszechświatowa całość, a człowiek całostka *końcowa*, w którą zlewa się napowrót taż całość. Tam źródło, tu ujście rzeki. Bóg całostka *środkowa* i *jedyna* w sercu nieskończonéj kuli, którą ukazuje się bezmiar wszechświata, a człowiek jedna z nieprzeliczonych całostek, lub kropek na *powierzchni kuli.* Tylko przez *całostkowość* jest jako Bóg w niebie, tak człowiek

na ziemi *osobistém* wszechświata ogniskiem i przeświadczeniem. Właśnie dla tego człowiek usposobion do poznania, do nauki i umiejętności, iż w nim skupia się lub *całostkowieje*, jak w Bogu ogólna prawda i wiedza we wszechstworzeniu rozlana; iż w nim znanie Boże w przyrodzeniu zamarzłe, obumarłe i świadomości próżne, odtaja, zmartwychpowstaje i głos zabiera. O, nie smucić się nam ale cieszyć potrzeba, iż jesteśmy całostkami, bo w każdéj całostce jak w żołędzi dąb, zwiniony i obecny wszechświat!

Wreszcie poznanie ludzkie wszechświatów i czasów, wszech jenialnych całostek, tworzy ogromną i żywą, wszechświatu równą *całość*. Przyrodzenie bez granic to całość, w któréj słowo Boże sadzi się w nieskończoności rzeczy, a nauka i umiejętność, które są również nieskończone, to tażsama całość lub przyrodzenie, rozebrzmiewające na łonie czasu słowem Bożém, z którego powstało. Co za wyniosłe znaczenie człowieka, tudzież nauki i umiejętności jego, tak *całostkowéj* jak *całościowéj*.

Odróżniaj wiedzę *całostkową* od wiedzy *jednostkowéj!* Jednostkowa odnosi się zawsze do jednego człowieka. Bogacz np. ten, który zbiera skarb tajemnie, wie sam *jeden* tylko, lub *jednostkowo*, ile złotych w szkatule ma dusiów. Wiedza jednostkowa w rzeczach nauki i umiejętności jest li *mniemaniem*, która zrasta się z pewną osobą, lecz niczém usprawiedliwić się nie daje. Nie na jednostkowéj ale na całostkowéj wiedzy polega zatém Boża i człowieczeńska mądrość.

Nauka i umiejętność stanowią najświetniejsze, ciągle płynne i postępowe, ciągle wszechstronniejsze i pełniejsze *objawienie Boże*, albowiem wyczyniają się ziemskim światłości niebios odblaskiem. Jeżeli szuka się światłości niebios na ziemi znajdzie się ją tutaj, przynajmniéj w najczystszych ogniskach źwierciadeł Bożych. Zbawień ma wiele poezya, sztuka piękna i dobry uczynek. Ale podobno zbawienie największe daje nauka i umiejętność, jako światła i wszystkiego dobrego niebiańskie źródło.

III.

Nauk i umiejętności mnogość. Ich stósunek do Filozofii.

Główném nauki i umiejętności zadaniem *Prawda*, *Bóg*. Jako Bóg jeden i prawda jedna, tak téż nauka i umiejętność biorąc rzecz ściśle, jedna jest. A nauka i umiejętność w téj jednocie i jedyności ukazuje się mądrością mistrzowską i zowie się filozofią.

Ale, jak każdemu wiadomo, ma się nauk i umiejętności *nieskończoną liczbę*. Jako więc pogodzić tu jedność z *Wielością*? Rozumie się jedność. Zkąd bierze się *Wielość?*

Nie przęczy się temu bynajmniéj, że wszelaki człowiek udzielném i osobném jest świadomości ogniskiem, a inne ma w sobie od Boga otrzymane znanie, inną zdolność, inny jeniusz, kierunek i kres dążeń; że zapatruje się na świat inaczéj, a zawsze właściwym sobie sposobem; że przeto ile badających głów, tyle odmiennych widzeń rzeczy. Wszelakoż nie znosi to wcale jednoty nauki i umiejętności. To ją tylko uwszechstronnia, urozmaica, bogaci wewnętrznie i coraz bardziéj przybliża do nieskończonéj w sobie mądrości Bożéj. Nie tutaj sęk.

Inna jest przyczyna, która nauki i umiejętności jedność rozsadza w wielość. Tkwi ona częścią w badaczu, częścią zaś w saméjże rzeczy.

Różne są *stanowiska*, z których poglądać można na jedną i jedyną prawdę. np. stanowisko realne, idealne i transcendentalne, dogmatyczne, krytyczne i skeptyczne, racyonalne, mistyczne, poetyczne itp. Ludzie zdolności mniejszych stają na niższych, a zdolności większych na wyższych stanowiskach; jeniusze zaś podnoszą się tak w górę, jako nikt przed niemi dawniéj, pociągają za sobą tłumy zwolenników i pozyskują wciąż stanowiska nowe. Z każdego ze stanowisk tych jedna

i ta sama prawda ukazuje się inaczéj, a przez to stanowi osnowę całkowicie odmienną, od innych wyróżnioną, nawet im przeciwną. Ile zaś takich osnów, tyle nauk i umiejętności osobnych. Do każdego stanowiska przywiązuje się systematów i teoryi osobistych, a z niémi nauk i umiejętności mnóstwo. Inna jest np. nauka Platona, inna Arystotelesa, Plotyna, Tomasza z Akwinu, Leibnica, Hegla itp. To samo widzi się w rzeczach przyrodzenia, polityki, dziejów itd. Na każdém stanowisku znajduje się badaczów huk, którzy twierdzą, że tylko u nich prawda, a tworzą nie jedynie nauki, ale i szkoły osobne. Ztąd poznanie ludzkie acz jedno w sobie, rozstępuje się w szeregi nauk i umiejętności bez liku.

Ale są stanowiska, nie już od osób badających, lecz od *rzeczy saméj* zależne, a ztąd jeszcze bardziéj jedność poznania rozsadzające, jako np. teologiczne, empiryczne, spekulacyjne, matematyczne, estetyczne, etyczne itp. Na każdém ze stanowisk tych ogląda się wielkie, a nauk i umiejętności pełne światy.

Nie koniec jeszcze! Nie sama wiekuista istota, również wyjaw jéj czasowy tak rozmaity, rozliczny i różnorodny w sobie; nie sam Bóg ale i pełen rzeczy świat jest prawdą. Jeżeli więc nauka i umiejętność przerzuca się z tameczności w tuteczność, z niebios na ziemię; to stósownie do mnogości *przedmiotów* rozkrusza się nieskończenie. Jakoż badający człowiek może mieć tyle przedmiotów, ile jest rzeczy we wszechistnieniu, zaczém nieprzeliczoną moc. Poznawanie jest zaiste jedno, lecz poznań cząstkowych coraz innego przedmiotu się tknących, a zawiązujących się w odrębne wiedzy ludzkiéj powiaty, ma się wojska i lasy całe.

Nauk i umiejętności zatém widzi się niesłychaną ilość. To zaprawdę niewyczerpane morze, gra przeciwieństw i sprzeczności, straszliwy odmęt. Wszystko tu stoi osobno i dla siebie, a jedno drugiego się nie trzyma. Mamy zapuścić się w dzielnice tego nieładu, uporządkować je i okazać w nich ustrój żywotny, wszędy z sobą jednozgodny, Bożą myślą otchniony, piękny, rozkoszny. Jako wszechnica świata, tak

wszechnica nauk i umiejętności, będąca jéj przeświadczeniem i głosem, musi zachwycać wdzięczną kręgów niebieskich gędźbą.

* * *

Rozległy, nieskończony w sobie jest nauk i umiejętności świat. Bardzo sprawiedliwa! Wszakże on istnienia odblask i odgłos. Wszelaka całość ma *wszystkość* za zewnętrzność swoję, a objawiając się zewnętrznie, wyczynia ją koniecznie. Wszystkość zaś w odsłonie swoim, który dla nas nie może być nigdy pełen i cały, ukazuje się nieskończoną *mnogością*. Ile stanowisk ludzkich i rzeczowych, ile rodzajów, gatunków, części, cząsteczek, łomów i okruch prawdy; tyle też obopóleń poznającego człowieka z otaczającą go prawdą, Owóż tyle nauk i umiejętności.

Atoli wszelaka całość ma *jedność* za wewnętrzność swoję, jedność, która jest wszystkości myślą i duszą, a objawiając się wewnętrznie, wyczynia ją również koniecznie. Zaczém nauki i umiejętności, acz tak różnorodne i sprzeczne pomiędzy sobą, nie przestają być w gruncie jedną nauką i umiejętnością, jedną wiedzą ludzką, jedną filozofią, jedną i tą samą ciągle światłością z niebios, jedném słowem i objawieniem Bożém. Całość nauk i umiejętności, to jedno słońce, rozlewające się na okół światła powodzią. Promieni tu wiele, lecz światło w nich jedno. Przedstawiając tu całość, główna rzecz, rozpościerać wprawdzie wszystkość, ale nie uronić jedności. Między wszystkością i jednością tą panuje znana z myślini względna różnia, bezwzględna jednia i filozoficzna różnojednia. Ostatnia tu żywy i ustrojny całokształt. Zaczém, ma się tu obopólenie człowieka badającego z całością i bezmiarem tak wszechistnienia, jako i zamknionéj w niém wszechwiedzy, a w końcu obopólenie jego z Bogiem środkowym, świętym, świadomym siebie i wszystkiego całości téj stokiem, który, zarówno wszech nauki i umiejętności, jak wszech bytu, jest początkiem i końcem.

Idzie nam ninie o odsłonienie ogromnego nauk i umiejętności drzewa w jego wszystkości, jedności i całości, czyli w pełnym i żywotnym rozroście. Obejrzeć mamy jego korzenie, pnie, konary, gałęzie, gałązki, liście, pączki, kwiecie i owoce w nieprzebranéj rozliczności, jaka im właściwa. Ale, nie koniec! Wyświecić mamy włókna wewnętrzne, żyłki, prążki, strzępki i osmyki, które są niewidome, a oplatają siatkami swemi drzewo całe i sprzęgają dziwnie wszystkie jego cząsteczki; t. j. wyświecić mamy wewnętrzy między naukami i umiejętnościami związek, tudzież znaczenie, stanowisko i wysokości szczebel, jakie każda z nich, pojedyńczo wzięta, umiała sobie upewnić, a jeżeli sama nie uczyniła tego, dopomódz jéj i postawić ją na właściwym jéj słupie światlanych obłoków. Niezmiernie trudne zadanie!

* * *

Często czyta się, lub słyszeć się daje u nas takie rozprawianie: „Co filozofia? Nic innego, tylko *wycisk iścizny saméj* ze wszystkich nauk i umiejętności, lub *treścian* wszech wiedzy ludzkiéj.“ Tak sądził o rzeczy téj Jan Śniadecki.

Zaprawdę, niemożna mieć błędniejszego o filozofii wyobrażenia! Ona ma być *wyciskiem* z nauk i umiejętności, ich krwią, oliwą, owocowym moszczem! W takowm razie nie miałaby nic sobie właściwego; pożyczałaby treść swoję od nauk i umiejętności zwyczajnych; nie tworzyłaby rzeczy swéj, jak twierdzić przywykła, lecz byłaby właściwie tém, czém Jan bez ziemi, t. j. osnową *bez przedmiotu* osobnego i do niéj przynależnego; nie stanowiłaby umiejętności wyłącznéj, odrębnéj, od innych wyróżnionéj. Tymczasem tak nie jest. Ona sadzi się jako umiejętność udzielna obok umiejętności innych i okazuje się tylko jedném ogniwem w długim ich łańcuchu.

Filozofia ma być *treścianem* nauk i umiejętności, tém, co zowie się po francusku *abregé*; ma przeto być ich treści wykazem, ich następstwem, ich córką, ich wyziewem i potem. O, nie! Ona nauka i umiejętność jedna, jedyna, jako Bóg

jeden i prawda jedna, a inne nauki i umiejętności, to odpadłe od niéj i ztąd ciemne, ziemskie tytany, w gruncie zaś różne jéj rozdziały, części i cząstki. Ona wszech wiedzy ludzkiéj krynica z niebios i matka. Nie tylko, że nie jest z niéj wytłoczynami, ale i owszem one jéj wytłoczyny. To podstawa wiekuista, treść tameczna, istota nauk i umiejętności. Wywodzi je wszystkie z jednego pierwiastku i nawraca ku jednemu celowi; ożywia jedną myślą i wiąże w jednę całość; tworzy, piastuje i podpiera. Sama nie potrzebuje żadnéj z nich, lecz one obejść się bez niéj nie mogą. Bez niéj byłyby odmętem atomów i monad, a nie złożyłyby się w jeden wielki świat. Jako z nasienia las, tak z niéj wyrasta wiedzy ludzkiéj drzewo. To *spiritus creator.*

Filozofia otwiera duchowi narodowemu nowe, nieznane dawniéj dzielnice i widoki, a idzie z pochodnią w ręku ustawicznie naprzód; urabia świeże, coraz pełniejsze i wszechstronniejsze pierwiastki, które przeistaczają nauki i umiejętności zwyczajne, a zapala w nich co chwila słoneczniejszy dzień, w którego blasku zmieniają się barwy i postaci starego czasu. To duch Boży i wszechczłowieczeński, ogniskujący się w najdzielniejszéj i jenialnéj głowie, świecący z niéj jasno i wiodący nas w ery nowe. Filozofia, jako umiejętność mistrzowska, mistrzuje, nie tylko nauki i umiejętności, ale sztuki piękne i przemysł, kościelną i świecką władzę, państwo, człowieczeństwo, wszystkie nasze wyobrażenia i stosunki. Jéj tchnieniem oddycha, jéj żywotem żyje, co tylko ludzkiego. W tém znaczeniu téż Panteon nasz, pomiędzy innémi, otrzymuje i to orzeczenie, że jest *wielkim filozofii systemem.*

Tak, drzewo nauk i umiejętności, które się tutaj odsłoni, to wielki filozofii system, bo *otchęło się filozofią* wszelaki jego liść i listek! Ale nie stanowi i nie sporządza ono bynajmniéj *filozofii saméj.* Filozofia sama, w treści swéj odrębnéj, wyłącznéj i sobie właściwéj, wystąpi jako jego udzielny konar osobno i na końcu. Ono nie nią, ani ona niém.

Trzy księgi dzieła niniejszego, to tedy, nie filozofia sama, rzetelna i ścisła, lecz raczéj *filozofia wszech nauk i umieję-*

tności w najogólniejszym, krótkim zarysie. Nie uczyni się tu zatém poczetu jedynie z nauk czysto filozoficznych, ale wda się w nauki *wszystkie a wszystkie*, tak niefilozoficzne, jak filozoficzne, w nauki pospolite, nawet w podrzutki zabobonu, wieku i mody. Nie będzie to ani encyklopedya filozofii Heglowska, ani system filozofii Kremerowy, ale coś bez miary więcéj, tj. Panteon wiedzy ludzkiéj w ogóle, — drzewo wszech nauk i umiejętności. To nie świątnica wyłączna, w któréj jedynie Belin, Piejki i wieszczby Witysławowe, lub umiejętności mistrzowskie mają ołtarze; ale gaj święty wszystkim boginiom i bogińkom wiedzy ludzkiéj otworzony. Nie same kwiaty na olimpijskim kobiercu żywym, stanowiącym Minerwy podnóże, uśmiechną się tutaj ślicznémi główkami do ciebie, lecz także kwiateczki polne, leśne i ziemskie, z których uwinie się filozoficzną i, daj Boże, miłą ci na skronie ducha twego równiankę. Słowem, nie *filozofia*, lecz *filozoficzność* będzie tu ciągłym oddechem i panującą wszystkiemu duszą.

IV.

Cele i zamiary niniejszego dzieła.

Następujące ma się tu cele i zamiary:

1) Odsłonienie drzewa wiedzy ludzkiéj, lub podział, rozszykowanie, ucałokształtowanie nauk i umiejętności. Uczyni się to naprzód ogólnie i ryczałtem we wstępie, późniéj zaś przez wszystkie, zgoła najdrobniejsze szczegóły w samémże dziele. Drzewo to, gdy odsłaniać się je pocznie, obejrzy się ze stanowiska *a posteriori* i ze stanowiska *a priori*. Pierwszego i drugiego okaże się niedostateczność, a przejdzie się na stanowisko trzecie *a totali*, które tu, jak wszędy, samo jedno jest filozoficzne i prawdziwe.

2) Okazanie, iz wszystkie nauki i umiejętności z jednego wystrzelają ziarna, które jest tameczne, a które wypuszcza

z siebie w tuteczność różnokierunkowe kiełki i rozrasta się w liczne, bujne, do lasu podobne drzewo; — iż ziarnem tém utajona w nas i w rzeczach iskierka z niebios, wzmagająca się za Ducha świętego podmuchem w ognie i łuny światłości, lub znanie, przeistaczające się w poznanie; — iż to samo słowo Boże, które stworzyło świat wyjawionéj prawdy w całém przyrodzeniu, wymawia się przez jeniusze i talenta jako słowo nasze, tworzące świat wiedzy; — iż wreszcie antynomie pomiędzy naukami zależą od różnych stanowisk badacza i różnych przedmiotów badania, najczęściéj zaś od oderwań i rodzących się ztąd jednostronności, koniecznych dla pojęcia szczegółów, a znikają w filozofii, która po rozległéj analizie występuje z syntezą.

3) Ścisłe oznaczenie *ogniwa*, które sprawuje każda pojedyńcza nauka i umiejętność w ogólnym wiedzy ludzkiéj łańcuchu, lub ścisłe wskazanie *położenia*, jakie ona zabiera w wielkim całokształcie. Cząstka pewna, by téż stanowiła dla siebie udzielną i niepodległą całość, ma tyle jedynie wartości rzetelnego znaczenia, ile wiadomo, co ona płaci w całości powszechnéj i w jakiéj odniosłości staje do cząstek innych sióstr swoich, zawiązujących się również w całości udzielne i niepodległe. Cząstka ta, zowiąc się np. teologią, prawnictwem, matematyką itp. sama zgoła rozumie istotę własną, a zna siebie, oraz stanowisko i przeznaczenie swoje li o tyle, o ile jéj świadomo, jakim jest w całości członkiem, lub na którém miejscu lśnieje śród pełnego gwiazd wiedzy człowieczeńskiéj nieba. Stosunek nauki i umiejętności jednéj do drugiéj, tudzież do wszystkich innych, jest tak wielkiéj wagi, jako stosunek niebieskich ciał do siebie nawzajem w słonecznym świecie. Słuszność ma Kremer, wyrzekając te słowa: „Kopernik przemówił do ziemi i przestała być niemowlęciem, bo pojęła stosunek swój do kręgów wszechświata.“

4) Wykazanie ważności i iścizny każdéj z pojedyńczych nauk, tudzież konieczności jéj bytu, jako nieodzownie potrzebnego członka w ciele wiedzy ludzkiéj. Żadnéj nauki, równie

jak żadnéj gwiazdy na niebie, nie ma bez woli Bożéj i bez stanowczéj przyczyny.

5) Położenie przed oczy ciekawemu czytelnikowi całéj, ogromnéj, arcymisternéj, z kroci kół i kółek uwitéj sieci naukowéj, nie dla tego, ażeby ułowić go w nią, jak rybkę złotołuską, i uczynić swym jeńcem, ale i owszem, ażeby rozdmuchać w duchu jego samodzielność i zrobić go doświadczonym na morzach umiejętności rybakiem. Filozofia nie żąda apostołów i zwolenników, jak wiara, lecz głów samodzielnych, prześcigających wnet swojego mistrza.

6) Pokazanie każdéj nauki i umiejętności na najwyższym szczeblu jéj rozwoju i wydobycie z niéj najważniejszych, najciekawszych, ostatecznych wypadków, a to dla tego, aby czytelnika stawić wszędy na europejskiéj wyżynie bieżących czasów. Nie dość! Sam potęguję, wzmagam, światłością filozofii nowéj przyświecam, do najgórniejszych niebios podnoszę każdą naukę i umiejętność rzetelną, ażeby uczeń mój poznał mądrość narodową i jéj moc, a przewyższyć podołał nią ducha europejskiego.

7) *Dies irae*, *dies illa* od dawna u nas. Nieszczęśliwy kraj nie ma umiejętni i szkół narodowych, a oświatę swą czerpa po akademiach moskiewskich, lub niemieckich, czasem zaś w Paryżu. Ileż ma on młodzieńców, pragnących nauki gorąco, a nie mogących ugasić niczém téj duchowéj zgagi! Otóż Panteon mój usiłuje, przynajmniéj o ile to podobna, zastąpić krajowy uniwersytet i *unarodowić* tych na nowo, co się w obcych szkołach i na obcych rzeczy widzeniach *zobczyli* sami. Cel ten ważny, ale i trudny bardzo. Jeżeli choć w cząsteczce dopięty tu będzie, praca zostanie obficie i błogo wynagrodzona.

Dać się ma wreszcie tu wielką, śmiałą, niespodziewaną, począwszy od teologii aż do filozofii, wszech nauk i umiejętności dotychczasowych *reformę*. Przemienienie pańskie sprowadzić się ma na całkowitą wiedzę człowieczeńską. Nie zdołałoby się dopiąć celu tego wykładem filozofii saméj, ale dopnie się go może, przedstawiając każdą naukę i umiejętność z oso-

bna, a okazując czém jest i czém być powinna. Przeciwieństwo tu pomiędzy wiarą i umiejętnością ustanie. Chrystus zaświeci tak po nad mędrcami świata, jak słońce po nad kagańcami z wosku lub łoju. — Właśnie zamiar taki był najgłówniejszy do pracy téj bodziec.

Jest jeszcze i więcéj tu celów które się pomija, a które z dzieła samego poznać już łatwo.

*
* *

Nie będzie się wykładało nauk obszernie i w całkowitéj pełni, albowiem jest ich tak wiele, że gdyby się to czynić miało, rzecz urosłaby w tysiące ksiąg i przechodziłaby siły jednego człowieka. Narysuje się tylko kształt drzewa Minerwy i oznaczy się położenie konarów jego głównych, ich stanowisko w całości i stosunek do siebie wzajemny. Późniéj gdy przejdzie się do szczegółów, powie się o każdéj nauce zwyczajnéj, co ona jest sama w sobie i dla siebie, jako się ma do reszty, z czego wytryska i w co się przelewa, jaki jéj pierwiastek, przedmiot, kres i najdojrzalszy owoc. Zrobi się nawet wewnętrzny jéj podział, ażeby dać dołożniejsze o niéj wyobrażenie. Stanie się to mianowicie tam, gdzie części sprawują nauki odrębne i pod osobnemi znane są mianami. Mało znaczne nauki i nauczki odprawi się prostém ich orzeczeniem lub króciutkiém o treści ich sprawozdaniem. Ale, gdy odkryje się gdzie nowe i narodowi jeszcze nie znane światło, lub jaki wysoko obchodzący go wypadek, tam zatrzyma się tak długo, aż rzecz stanie się jasna. Im więcéj światła niebieskiego w przedmiocie, tém dłużéj czynić się około niego będzie. Umiejętności, wprowadzające zwolna do filozofii, i stanowiące pyszne jéj przedsienia, najdą wykład skrócony wprawdzie, jednakże dość rozległy. Filozofia sama zaś i wszystkie jéj części podane będą tak obszernie, że wypełnią trzecią księgę i dzieła część. Słowem, gdzie przedmiot jest ważny, a czaruje i porywa, tam téż i służy się mu troskliwiéj.

Jako całkowita, pełna, szeroka i zbyt szczegółowa roztocz osnowy, tak i dzieje pojedyńczych nauk miejsca tu mieć nie mogą, wyjąwszy chyba naówczas, gdyby to było konieczne do rozjaśnienia ogólnego ich pojęcia. Również daje się odprawę Bibliografii, ponieważ nie chodzi tu o dzieła wydane i imiona ich twórców, ale o nauki same. Wreszcie wskazywanie dzieł, z jakich poznać masz bliżéj wszelaką naukę, znudziłoby i pisarza i czytelnika, a wywiodłoby rzecz zbytnie na wrzkome przemienności piersi. Przytoczyłoby się np. najlepsze dziś dzieła, które już za lat kilka uchodzić będą za przestarzałe i niedostateczne. Wszakże umiejętność jest w ciągłym i rączym postępie, a także duch ludzki pędzi koleją żelazną. Krom tego chce się dać tutaj coś, co przetrwa wieki. Kto zatém pragnie dowiedzieć się, z jakich dzieł uczyć się trzeba np. dogmatyki, pandektów, anatomii, etnografii itp., niech popyta żyjących dziś mężów tego zawodu.

Panteon nasz ma być księgą dla tych wszystkich, co miłują naukę i umiejętność, a pragną gorąco światła; — co kształcą siebie i innych; — mianowicie zaś dla pisarzów narodowych, jako szafarzów mądrości, dla nauczycieli, ochmistrzów i potrzebujących akademickiego ukształcenia młodzieńców. Będąc mistrzem, powinieneś rozwijać w uczniach twych o ile podołasz naukową wszystkość; nie miałżebyś sam być jéj znawcą i władzcą? Ażali od rozpatrzenia się dokładnego w całém naukowości niebie, ze wszystkiémi jego gwiazd splotami i w pełni nieskończonéj ustroju nie zawisło, co będziesz w końcu sam, czy samodzielny i czcigodny mocarz umiejętności, któréj się oddałeś, lub tylko tuzinkowy w niéj rzemieślnik? Tutaj nabierzesz dla innych, za krańcami widnokręgu własnego położonych umiejętności szacunku, otrzymując bliższe o znaczeniu ich wyobrażenie. Tu przestaniesz być bogini twéj trubadurem, tj. nierozumnym, stronniczym, ślepym, opiewaczem, a obaczysz bogiń innych, nieraz bez miary wdzięczniejszych mnogie orszaki. Tu nauczysz się umiarkowania i pokory, a nie będziesz wykrzykiwał jak to bywa, że tylko rzecz któréj się poświęciłeś np. tylko teologia, polityka, historya,

matematyka itp. zamyka w sobie prawdę i mądrość, a jest umiejętnością rzetelną; że inne nauki czcze mary! Czy nie natrafia się po pismach wzmianek o nieznanych dość powszechnie naukach np. o dyagnostyce, splanchtologii, oryktognozyi? Sromotą byłoby dla człowieka z ukształceniem, gdyby nie umiał względem fraszki takiéj dać pożądanego objaśnienia.

Ale wynikną inne jeszcze z dzieła tego korzyści. Ojciec niektóry np. wziąwszy do domu młodego teologa, prawnika lub filologa na nauczyciela, czy nie powinien wiedzieć, choć ryczałtowo i krótko, co właśnie umie ten człowiek? Inaczéj nie będzie mógł wyobrazić sobie, czego odeń spodziewać lub obawiać się ma w ochmistrzowskim stósunku do poruczonych mu dziatek. — Młodzieniec ukończywszy szkoły, a mający udać się do umiejętni, niech zrobi ten całokształt nauk pilniéj pracy swéj przedmiotem i rozważy każdéj z nich znaczenie, a rozstrzygnie się łacniéj ku takiéj, co odpowiada iście wewnętrznemu jego powołaniu! Niejeden poświęcił się czemu innemu niżby był powinien, li dla tego, że nie znając nauk wszystkich w ogólnym zarysie, nie umiał stanowczemu postanowieniu swemu nadać odpowiedniego kierunku i obierał omackiem. — Młodzieniec także co był już na umiejętni, niech czyta te księgi! Tam zapoznał się z jednym nauk wydziałem. Tu przejrzy wydziały inne i oceni ich ważność, uporządkuje ostatecznie swą głowę i w miarę zdolności własnéj pozyska większą wszechstronność A wszechstronność jest wiedzy Bożéj odblaskiem. Czyli rzecz to nie godna życzenia, nie ważna? — Najznakomitsza zaś ze wszystkich korzyści jest ta, że pantologia otwiera ci nowe zupełnie widoki, nie jedynie w kraje nauk i umiejętności, lecz we wszechistnienie i życie, a dozwala ci wreszcie pojąć Bożą mądrość Zbawiciela, któréj dotąd jako się okazuje, nie rozumiał dobrze chrześciański świat, a o któréj teolog zwyczajny nie ma ani wyobrażenia. Zapali się słońce w twéj głowie, da ci się światłość rzetelną, zbawi się cię wewnętrznie. Czyli to mało?

Każda z umiejętności głównych i wielkich znajdzie tu ołtarz swój. Ale nauk i nauczek jest taka mnogość, że choćby

mogło, iż o któréj z nich pomimo pilnego baczenia z naszéj strony, nie napotka się tutaj wzmianki. Byłaby to wtedy niemylnie jakaś małoznaczna i do którego z ogniw w łańcuchu naszym przyczepiająca się nauczka, coś nakształt rdzy, wyrastającéj z żelaza. Jeżeli czytelnik napotka jakąś naukę lub nauczkę podobnego rodzaju, o któréj nie wspomniało się tutaj, to podoła on już własnym rozsądkiem, powziąwszy zkąd inąd o niéj wiadomość, naznaczyć w całokształcie tym miejsce dla niéj najstósowniejsze i wpisać ją na krawędzi. Są téż nauki należące do rzemiosła, kupiectwa i przemysłu, nie zaś do umiejętnego świata, np. nauka szycia sukien i trzewików, robienia mydła, świec, octu, piwa i wódki, garbowania skór itp. Umień takich ma się bez liku. One do pocztu nauk, szlakujących prawdę, nie należą; zaczém mówić się o nich nie mogło. — Krótkość tu była nieodzownie konieczna. Radzi nie radzi przeto dzierzymy się urywkowéj uczy.

V.

Trzy stanowiska, z których widzieć się daje całe nauk i umiejętności drzewo.

Z któréj strony odsłonić rozłożyste nauk i umiejętności drzewo, ażeby można obaczyć je całe od razu i we wszystkiéj nieskończonéj, by téż na początek nie dość wyraźnéj, konarów i liścia pełni? Na miejscu tém nauki i umiejętności falują przed duszą czytelnika jeszcze wielkim, mętnym, burym odmętem. Jako więc wydostać z odmętu tego, podnieść w górę ku słońcu i rozświetlić ład ich, który przecież pomiędzy niémi być musi, a późniéj na jakim postawić i utwierdzić go gruncie? Słowem na jakiém *stanowisku* umieścić oko duchowe, aby ułacnić mu pogląd ten trudny i zawiły? Oto pytanie, które teraz zastępuje drogę. A trzeba odpowiedzieć na nie, jeżeli ma się usprawiedliwić dalszy postępek i pochód swój, a skłonienie się ku czemuś stanowcze.

Założenie to acz w rzeczy saméj ciernistе, daje się przecież rozwiązać bez popadnięcia w rozpacz, a to tém bardziéj, że ma się już znane z filozofii krajowéj potrzebne ku temu kategorye. Winno się je Kremerowi, Libeltowi i Myślini.

Nauka i umiejętność w ogóle, jako *poznawanie wciąż bieżące*, ma w pośrodku siebie trzy wyniosłe krępaki, lub trzy wyspy i przystajnie, z których poglądać na nią można. Jedna z nich jest rzecz poznawana, zazwyczaj zmysłowa, res, objectum, lub *przedmiot*; druga także rzecz poznawana, ale umysłowa i duchowa, myśl czysta, idea, lub *podmiot*; a trzecia człowiek poznający sam, czyli subjekt, *kmiot*. W wyrazie ostatnim tkwi *reformy* nauk i umiejętności, którę się przyobiecuje, przeobrażenia społeczeńskich pojęć i stosunków, tudzież wszystkiego nowego, całego postępu filozofii naszéj *zarodek*.

„*Kmiot?— Kmiot!— Kmiot??!!* Cha, cha; chi, chi; ho, hu!“ Tak nie jeden tu wykrzyknie, a śmiać się i szydzić będzie. Mniejsza o to! Umiejętność mistrzowska acz żeńskiego jest rodzaju, nie ma duszy ani niewieściéj, ani francuskiéj, a drwinki i żarty, nie są na nią biczem. Ona za poważna i zbyt głębokiémi rzeczami zajęta, ażeby troszczyć się miała o białkowe pospolitego dowcipu pianki.

Inny znów tak woła: „Ależ *kmiot*, to tyle co *chłop;* nie godzi się nadawać mu odmiennego znaczenia!“ Czemu nie? Czy *subjekt* lub *chłopiec* aptekarski nie przeszedł także w *odmienném* znaczeniu do wszech zagranicznéj filozofii, loiki, a nawet gramatyki? Czy w etymologii Lindego nie dowiedziono, że od rzeczy oka i ucha idzie się w języku do rzeczy ducha? Czy badający człowiek nie jest chłopem, odrabiającym pańszczyznę na skibach nauki i umiejętności? Myślini stawi obok przedmiotu i podmiotu *miot*, jako obu źródłosłów i pierwiastek, a wyraz trzeci dwa przeciwieństwa w sobie kojarzący. Ale miot, acz byłby zkąd inąd wyborną rzeczy nazwą, nie znaczy nic *osobistego*. To jedynie *siła*, zaczém coś z *Panteizmu*. Ztąd lepszy na miejscu jego *kmiot*, w którym żyje i drga *osoba*.

Inny tu się odzywa: „Ależ przeistaczanie takowe znaczeń wyrazów psuje i nieczyści język narodowy, który jest drogą

po wielkich dziadach spuścizną. Zeszkaradziłeś nam język i słownik polski hukiem wyrazów nowych, do filozoficznego mianownictwa twego ukutych; — maszli nam jeszcze nicować i przeinaczać czcigodne wyrazy stare?" — Odrzekam: Czy język nasz umarły, jak łacina? Jeżeli zaś żywy, to musi przyjmować i nowe wyrazy i odmiany znaczeń słów, stósownie do pozyskanych postępem wyobrażeń i pojęć. Czy mamy każdy wyraz zamknąć do kamiennéj trumny celtyckiéj, lub obwiązać w egipskie powijaki, jak mumią? — Widzisz przecie, iż nie odbiera się tu *kmiotowi* dawnego znaczenia, lecz tylko dodaje się mu nowe. Nazywaj sobie nim chłopa, gdy mówisz o włościańskich rzeczach, dla których ma się jeszcze wyrazy *kmieć* i *kmiotek*. W filozofii zaś może on znaczyć tyle, co *subjekt*. Wreszcie, czy podołasz *subjekt* przepolszczyć lepiéj?

Co zaś do nieczyszczenia drogiéj nam jednako mowy narodowéj, na to odpowiem: Ci, co czynili mi pospolicie ten zarzut, a byli tak gorliwi o językową czystość, nie umieli, jak się to już po wielekroć okazało, ani listu polskiego napisać mi ortograficznie. A cóż dopiero styl i język ich! Biedacy, ani wyobrażenia nie mają o czysto-polskiéj okresów i słów toczy. Na czém właściwie polega językowa czystość, tego nie wiedzą. Więc mniemają, że stary słownik polski, który jest tylko dalszego rozwoju mowy gruntem, nie powinien być zbogacon żadnym przydatkiem. — Do tych zaś co mają wykształcenie wyższe, a przecież tego nie pojmują, że już rzemiosło, tém bardziéj zaś umiejętność, i to najprzedniejsza, najtrudniejsza, ma swoje potrzeby, zaczém i język osobny, tak przemówię: Wyrzucam wam w dziele niniejszém rękawicę i wyzywam do boju. A robię naród sędzią. Kto z nas, czyli ja, pomimo niektórych moich w filozofii, które stwarzać musiałem, wyrazów, tudzież pomimo tego, iż żyję od lat trzydziestu z okładem ciągle za granicą i bez rodaków, lub przyganiacz mój, zwłaszcza w umiejętnych rzeczach, lepszą, czystszą i jaśniejszą pisze polszczyzną?

Inny nakoniec prawi: „Możesz mieć słuszność. Jednakże pisać *kmiot*, miasto *subjekt*, to dziwaczna i śmieszna. Ja

nigdybym się na to nie odważył.“ — Jest to odpieram, tylko *nowość*, tylko *niezwyczajność*, która duszę twą może zgrzybiałą, razi. Oswoisz się *z nią* niedługuteńko, gdy w tobie duch świeży. Jeżeli ty nie miałbyś odwagi do takiego kroku, ja ją mam, albowiem jestem postępku mojego pewien i znam już tutaj, o jak ważną w umiejętności chodzi tu rzecz, a czuję żywo, że służę przez to narodowi; że tenże w końcu nazwę mą przyjmie i uświęci.

Po odstrzale tym na spotkać mnie mogącą napaść, powracam do przerwanéj osnowy.

* * *

Przedmiot, *Podmiot* i *Kmiot*. Oto trzy atlasy wszechistnienia i wszechwiedzy, a trzy główne czubały w nauk i umiejętności gór paśmie, trójca, piastować mająca nowe pomysły nasze. Poznajmy je bliżéj!

Przedmiotem zowie się zawsze coś względem osoby naszéj zewnętrznego; coś, co nie jest w nas samych, lecz przed nami; coś nam danego; coś, o czém się wie, że to nie dzieło nasze. Najpotężniejszym i najrozleglejszym ze wszystkich przedmiotów jest natura, wielki świat zmysłowy, który nas otacza na okół, jako coś zewnętrznego, a który nam jest dan i nie stanowi dzieła naszego. Materya w ogóle, nawet ta, w któréj tkwimy sami, jest względem nas najprawdziwsza przedmiotowość. Przedmiotowe są również katechizm i wszelaka nauka, nie będąca naszym utworem. — *Podmiotem* znowu jest ogólny i nasz duch, myślenie, idealność, loika, twórczość, wszystek świat umysłowy. On jest i w poezyi i w marzeniach naszych; on dzieło nasze; urób nasz. — *Kmiot* wreszcie, to osoba, jaźń, ja moje, twoje i wszelakie, przeświadczenie i wola, wszech przedmiotu i podmiotu, wszech materyi i ducha transcendentalne ognisko i piastun z niebios. On tutaj najjaśniejszy Pan. Przedmiot leży *przed* nim, podmiot stoi *pod* nim, a jeden i drugi pachołki jego. Ty np. jako istota osobista, przeświadczenie, rozum i wolę mająca, nieśmiertelna, tameczna, do

Boga podobna, jesteś *kmiot.* Ciało zaś twoje, które jest, względem ciebie samego, *już* daną ci od Boga na ziemski pobyt szatą, *już* twym *przedmiotem*, to pierwszy, — a duch twój, będący twym *podmiotem*, drugi sługa twój. Ty, jako *kmiot*, rozkazujesz ciału, lub przedmiotowi twemu, a ręka, noga, nawet głowa, wykonywa to natychmiast, czego żądasz. Ty znowu, jako *kmiot*, rozkazujesz duchowi, lub przedmiotowi twemu, a myśl i loika twoja są ci posłuszne, dowodzą, czego tylko chcesz, choćbyś to czynił lł ze swywoli i przez żart.

Kmiot jest *dwojaki:* Jeden na niebie, jako Bóg, przeświadczenie, ognisko i Pan wszech przedmiotowości, tudzież podmiotowości w istnieniu na wieczności łonie; — a drugi na ziemi, jako człowiek, przeświadczenie, ognisko i Pan wszech przedmiotowości, tudzież podmiotowości w istnieniu na piersiach czasu. Kmiot drugi jest pierwszego obrazem i wyrazem *in potentia*, którym własną siłą i zasługą stać się powinien *in actu.* Gdy urobisz się na to, na co Cię Bóg stworzył i ku czemu cię przeznaczył; wtedy kmiot, którym jesteś, i kmiot, którym on jest, spotkają się z sobą, — utworzą kmiot jeden.

Pomiędzy kmiotem, którym jesteś sam, a kmiotem, którym jest Bóg, rozwisła wielka, nieskończona, wszystkie światy i czasy wypełniająca sobą *kmiotowość.* Jest nią *człowieczeństwo*, ciągle z samych *kmiotów* złożone, a *kmiot* Boży przedstawiające, ogniskiem i przeświadczeniem, wyrazem i językiem wszech przedmiotowości i wszech podmiotowości w istnieniu będące. Człowieczeńswo ma po jednéj stronie Boga, a po drugiéj pojedyńczego człowieka, jako swe skrajne, a jest iścizny obu omówcą i wykładaczem. Ono most, pomiędzy Bogiem i człowiekiem rozwieszony. Jeżeli chcesz dotrzeć aż do przeświadczenia Bożego i zjednoczyć się z niém, a przez to stać się, równie jak Bóg, wszech przedmiotowości i wszech podmiotowości ogniskiem, zléj się z przeświadczeniem człowieczeństwa w jedno i bądź jego głosem! Jeżeli chcesz wypowiedzieć myśl Bożą, dla ludzkości jutrzejszéj przeznaczoną, myśl nową, wielką, życiorodną; naprzód odgadnij pełne czło-

wieczeństwa przeświadczenie, a potém potęguj je przeświadczeniem własném na stopień wyższy! Zléj z siebie człowieczeństwo stare, a wyléj z siebie człowieczeństwo nowe! To jeniuszu i wielkości, wszech postępu tajemnica. — Ale dość! Kmiotowość wszechczłowieczeńska, to węzeł kmiotu w tobie z kmiotem w Bogu i jedyny środek twój do zjednoczenia się, tak z ogólną *przed* i *pod*miotowością, jak z Bogiem!

Bez kmiotu Bożego nie byłoby znania, sprawującego wiedzę *absolutną*, *bezwzględną*, a bez kmiotu ludzkiego nie byłoby ani przedmiotowego, ani podmiotowego, ani kmiotowego, tj. całostkowego, osobistego, jenialnego, a znaczącego wiedzę *absolutną*, *względną*, lub najwyższą człowieczeńską, poznania. *Kmiot*, to tedy rzecz główna, najbardziéj stanowcza. Ale i bez *przedmiotu*, oraz bez *podmiotu* ani znanie Boże, ani poznanie ludzkie nie byłoby możebne. — Ztąd rodzą się trzy rodzaje i barwy naukowe, trzy widnokręgi wiedzy ludzkiéj, *trzy stanowiska*, które wyczyniają się w następującym porządku:

Stanowisko pierwsze, najogólniejsze, najrozleglejsze i najpospolitsze jest *kmiot-przedmiotowe*, zwane tak dla tego, że bez *kmiotu* wypowiedziećby się nie mogło i że trzyma się głównie *przedmiotu*. Tu człowiek odźwierciadla w sobie przedmiot, staje się jego przeświadczeniem na łonie czasu i wypowiada dla człowieczeństwa własności jego umiejętnie. Człowieczeństwo zaś przyjmuje i uświęca to słowo, zwłaszcza gdy samo ogląda w niém prawdę. Jestto stanowisko *empiryczne*, lub *a posteriori*, na którém króluje rzecz zewnętrzna i dana. Zazwyczaj, lubo nie ściśle, mianuje się je krótko stanowiskiem *przedmiotowém*.

Stanowisko drugie, rzadsze, ale za to ciekawsze i twórcze, jest *kmiot-podmiotowe*, tak nazwane, iż bez *kmiotu* wypowiedziećby się nie mogło, a trzyma się głównie *podmiotu*. Tu człowiek wysnuwa z myśli własnéj rzecz, a jednoczy się z duchem ogólnym i bezwzględnym, urabia go we własną ideę i kształtuje w system swój. Jestto stanowisko *spekula-*

cyjne, lub *a priori*. Mianować je można prościéj, lubo nieściśle, stanowiskiem *podmiotowém*. -- Jeszcze tu jedna historyczna uwaga. Ponieważ w spekulacyi duch, idea, myśl czysta, staje się dla mojego kmiotu, jakto mówić się zwykło, *przedmiotem*; więc i stanowisko to zowie się pospolicie *kmiot-przedmiotowe*. I my je tak zwać będziemy przy wykładzie spekulacyi. Przedmiotowość ta atoli, znacząc ducha, ideę, myśl, jest w gruncie i nie przestaje być *podmiotowością*. Ona, to tylko pospolite wyrażenie, tak nieprawdziwe w sobie, jak np. to, że słońce zachodzi lub wschodzi. — Wreszcie przedmiotowość właściwa, a z nią i kmiot-przedmiotowe stanowisko, należy już do empiryi.

Stanowisko trzecie nakoniec, naprzedniejsze, najgłębsze iście Bożo-człowiecze, a dotąd umiejętności nieznane i pierwszy raz dopiero tu występujące, jest *kmiot-kmiotowe*. Pierwszym *kmiotem* tutaj, jak w obu razach powyżéj, *poznający człowiek*, a drugim wielka *kmiotowość*, lub człowieczeństwo z samych *kmiotów* złożone, tudzież ognisko kmiotowości téj powszechnéj na wieczności łonie, kmiot niebieski, słowem *osobisty Bóg*. Gdy kmiot ludzki zobopóli się z przedmiotowością przyrodzenia, z podmiotowością ogólnego ducha, a w końcu z kmiotowością człowieczeństwa, będącą wszechprzedmiotowości i podmiotowości wielkim, nieskończenie pełnym, wszechstronnym wyrazem, a znania Bożego na łonie czasu językiem; — wtedy staje się on ich ogniskiem i przeświadczeniem, jako Bóg sam, i wypowiada prawdę absolutną, lubo li względną, bo z wieczności w czas i przemienność przechodzącą. Jeżeli zaś, w skutek tego zobopólenia się, podnosi on jeniuszem własnym rzecz na wyższy stopień; to wypowiada myśl Bożą dalszego postępu i słowo Boże, mające stać się ciałem. Jestto stanowisko *filozoficzne*, lub *a totali*, nad które wzbić się górniéj dziś niepodobna. A co przyniesie nam jutro, tego jeszcze nie wiemy. — Dość! Nie na zjednoczeniu się ze wszechświatem, ani na zjednoczeniu się z duchem bezwzględnym, ale na zjednoczeniu się z człowieczeństwem i Bogiem gruntuje się poznania, a z niém umiejętności prawdziwość.

Teraz wolno mi będzie śmiać się, szydzić i drwinkować, jako zwycięzca. Proszę wszelakiego z tych, co łają mnie za wyrazy nowe, niech powie sam, czy podobna bez słówka *kmiot* wszystkie te myśli wyłożyć tak jasno? Odrzekasz: „Jednakże *kmiot* brzmi tutaj tak dziwnie i dziko! Czy nie dałoby się wypowiedzieć myśli twéj jakoś zwyczajniéj?“ Więc dla *nadzwyczajności* i *niezwyczajności* chcesz koniecznie wózka *zwyczajnego!* O, miserere! Ale, czemu nie? Mógłbym trzy te stanowiska nazwać: jedno *empiryczne*, drugie *spekulacyjne*, a trzecie *filozoficzne*, lub téż mówić o *francuskiém*, *niemieckiém* i *polskiém* stanowisku; ale, czy byłoby to dotarciem do sęku? Czy wreszcie mógłbym innym sposobem znawcom rzeczy okazać, ile umiejętność *narodowa* staje tu o tysiąc pięter nieba wyżéj od romańskiéj i giermańskiéj, a dokonać tego tak krótko?

Otóż na drzewo nauk i umiejętności pojrzeć się ma, naprzód z *kmiot-przedmiotowego*, potém z *kmiot-podmiotowego*, wreszcie z *kmiot-kmiotowego*, lub absolutnego, a od Boga samego dla czasów naszych względnie wymierzonego stanowiska. Dwa pierwsze, jako się już dawniéj namieniło zwiedzi się i opuści, a na ostatniém zostanie się, albowiem ono tu stanowcze.

W celu dopięcia a wyrazistości rzeczy i usunienia wszech zamętu, poświęca się pod względem drzewa nauk i umiejętności, każdemu ze stanowisk tych osobną rozprawę.

VI.

Całokształt nauk i umiejętności na stanowisku kmiot-przedmiotowém, lub a posteriori.

Na stanowisku tém *przedmiot* pan. On hetman, głównik król. *Kmiot* służy mu za pachołka, a jest tylko jego zwierciadłem, przeświadczeniem i językiem. Rzecz więcéj tu waży od badającego człowieka, od jaźni ludzkiéj, acz Boża to córa.

I gdyby rzecz była tu przynajmniéj zawsze ta, którą Bóg stworzył, a która od wieków na wieki pomimo wszech badania naszego, zamyka w sobie wciąż tajemnice i prawdy nieznane. Ale nie! Rzeczą tu najczęściéj, jak się to już na miejscu tém widzi, nauka lub umiejętność, którą *człowiek urobił.* Utwór tedy płaci więcéj niż jego twórca. Słowem patrzy się tu zawsze na coś gotowego, uświęconego i danego, na coś przyjętego.

Nauk i umiejętności ma się wielki las. Jak w lesie są drzewa jodłowe, sosnowe, grabowe, dębowe, olszowe, brzozowe itp., tak w Encyklopedyi tego stanowiska widzi się różne nauk i umiejętności rodzaje. Służą one za podstawę ogólnego podziału rzeczy. Jest to Encyklopedya nauk i umiejętności pospolita. Występują w niéj następujące rozdziały, a to jako nauki:

1) *teologiczne*,	8) *belletrystyczne*,	15) *ekonomiczne*,
2) *prawnicze*,	9) *artystyczne*,	16) *handlowe*,
3) *lekarskie*,	10) *moralne*,	17) *finansowe*,
4) *przyrodzone*,	11) *polityczne*,	18) *astronomiczne*,
5) *historyczne*,	12) *przemysłowe*,	19) *jeograficzne*,
6) *filologiczne*,	13) *matematyczne*,	20) *metafizyczne*,
7) *lingwistyczne*,	14) *techniczne*,	21) *filozoficzne*.

Każdy z tych rozdziałów zamyka w sobie kilka, kilkadziesiąt, lub kilkanaście nauk z osobnémi nazwami. Opisuje się więc te nauki i podaje się ich znaczenie, aż wyczerpie się rzecz, o ile zna się ją dzisiaj, do szczętu.

Jeden uczony przyjął tyle co powyżéj naukowych szeregów. Drugi przyjmuje ich mniéj, a trzeci więcéj. Liczba ich nie jest żadną zawarowana umiejętną koniecznością, nie jest raz na zawsze oznaczona. Wzrastać może, gdy ludzkość nowe i dziś nieznane urobi nauki. Jest to *Klasyfikacya*, jak zwierząt i roślin w historyi naturalnéj. Co większa! Porządek tu między klasami zupełnie dowolny. Jaki szereg nauk położy się na początku a jaki na końcu, co po czém ma nastapić, obojętna. Dość, ażeby nie opuściło się niczego. To tedy nędzna *tabella i rapsodya*, przypadkowy *zestaw, spichlerz* i *ma-*

gazyn, falujący coraz inaczéj *rejestr* i pstry *aggregat*, który godzi się tak mieszać i rozdawać jak talią kart.

Podział rzeczy nie jest tu na niczém oparty. Braknie wszystkiemu filozoficznego ducha, poglądu i gruntu. Zasada ważna tu nie panuje. Bierze się to co jest, co się nawija samo. I na tèm koniec. Nie ma żadnego ani między szeregami w ogóle, ani między zawartémi w nich naukami organicznego związku. Żadna idea ich nie sprzęga, żadna pomysłu jedność nie ożywia. Są to *disjecta poetae membra;* siekanka i bigos hultajski, których kucharzami *uczeni*, a pożywaczem *czytająca rzesza.*

Co właściwie tego rodzaju praca? Nauki pojedyńcze rodzą się *odmętem*; — stają obok siebie, nie pytając się jedna o drugą, także *odmętem;* — wjeżdżają w duszę młodzieży szkólnéj również *odmętem.* Odmęt jest tutaj na łonie rzeczywistości in re ipsa; przelewa się przeto i w Encyklopedyą, będącą wiernym jego wyrazem. Otóż kraj starego *Chaosa*, dziś jeszcze istniejący; kraj, który własną siłą nie podoła nigdy przeobrazić się w ustrojony i ładny, a do Bożego podobny świat.

Sami uprawiacze Encyklopedyi nauk pospolitéj uznają odmęt ten. A widząc że to obojętna jak rozszykuje się nauki, nie rozszykowują ich nakoniec wcale, lecz podają pojedyńczo jednę po drugiéj. Żeby zaś w opisach ich był przecie jaki taki ład, stawią je podług abecadła np. Aerodynamika, Akustyka, Alchemia, Anatomia, Antropologia, Arachnologia, itd. Tym sposobem powstały nauk i umiejętności *Słowniki.*

Inni idą bez miary daléj tymże gościńcem i tak mówią: „Po co pisać i wydawać osobno *naukowe* Encyklopedye? Uczeni ich nie potrzebują, a nieuczeni nie kupią. Lepsza wcielić je do Encyklopedyi *powszechnéj*, zbierającéj wszystko, co godnego wiedzenia.“ Tak tedy w słownikach Encyklopedyi powszechnéj ma się zarazem i słowniki naukowe, a np. obok Aerodynamiki stoi przed nią *Adyton*, a po niéj *Aerolit*, — obok ‚Akustyki widzi się *Akteona* i *Akcye*, lub *Adagio.*

Na jakim pierwiastku opiera się porządek nauk i umiejętności po słownikach takich? Na następstwie liter abecadła. Pod *A* wpisuje się nauki, których nazwa poczyna się od A; pod *B* te, co należą do *B*, np. ballistyka, belletrystyka, bibliografia, biologia itd. Ależ porządek liter w abecadle nie polega na żadnéj konieczności wewnętrznéj. Poczyna się on pospolicie od *A*, a kończy się na *Z*. Mógłby atoli odwrócić się całkowicie tj. poczynać się od *Z*, a kończyć się na *A*. U Greków też kończy się on *Omegą*. Każda z liter może być początkiem i końcem. Porządek ten jest tedy tylko coś przypadkiem zaprowadzonego, coś umówionego i przyjętego. Słowem rozszykowanie rzeczy nie nosi tu wcale umiejętnej cechy. — Wielka tu *Empiryi* i tak zwanych *sciences positives* na przykładzie tym krytyka. Są one pyszne, zarozumiałe. A gruntem ich *przypadkowość i przyjęta dowolność*.

Nad słownikiem umiejętności lub Encyklopedyi powszechnéj pracowało wiele głów, a każda z nich należała do innego nauk wydziału. Co tedy jedna podaje, druga zbija. Ileż tu sprzeczności! Są to atomy, grube materyały, same łomy, z których zbudować można śliczną świątnicę, ale gdzie tutaj budownik? Co najosobliwsza i najsmutniejsza, to zaprawdę, że krocie ludzi żyje w Encyklopedyach takich, a żaden z nich ani pomyślił o ich biedocie ducha tak polifemowéj.

Żadnéj myśli nowéj nie podają takie Encyklopedye. Dzierżą się li tego, co wyczyniło się już i płaci w naukowym świecie. Nie tkną rzeczy najjenialniejszych, jeżeli te nie są jeszcze uznane. Jest w nich uczoności wiele, ale ani kropelki ducha. Nie pyta się o to nikt, co właściwie tkwi, dyszeć i wypowiedzieć się pragnie na gwałt w nauce saméj i co mistrz wielki wydobyć z niéj podoła, ale jedynie o to co już o niéj napisano i jak ją postawiono. Wyśmienite dla maluczkich kompilatorów żniwo!

Nie jest się bynajmniéj przeciwko takim Encyklopedyom. I one są na ludzkości piersiach potrzebne, pożyteczne, ważne, albowiem rozszerzają nabytki wiedzy i sieją iskierki światła w ciemnicach głów nieprzeliczonéj, a nieukształconéj jeszcze

gawiedzi. Przyniosą zaiście wiele dobrego. Są nawet w modzie i panują. Kto tylko ma oczy i chęć do czytania, nabędzie w nich huk wiadomości i wiadomostek ciekawych, a grochem tym i kapustą podkształci różnostronnie swą głowę. Ale to wszystko dzieło *zbiorowéj mierności*. I ci co piszą i ci co czytają podobni są do pracowitych ale bezdusznych mrówek. Duch przedniejszy, jeniusz, poglądając na te uczone mrowiska i na wszystko co się w nich dzieje, albo się uśmiecha, albo się lituje. I w końcu zawoła: *O, sancta simplicitas!*

Niechaj sobie panuje i gra wielką rolę Encyklopedya pospolita! Życzymy jéj powodzenia! Ale nędzota i stradza duchowa, która nią kieruje, nie może stać się dla Panteonu naszego prawem. Żegna się ją tedy i opuszcza.

Otóż i pierwsze stanowisko odbyte, a drzewa nauk i umiejętności jeszcze się nie obaczyło. Nic dziwnego! Tu tylko widzieć można kloce i chrusty wrębu leśnego.

VII.

Całokształt nauk i umiejętności na stanowisku kmiotpodmiotowém, lub a priori.

Na stanowisku tém odwraca się wszystko. *Kmiot* tutaj pan, a *przedmiot* potulny jego sługa. Kmiot sam to tylko *podmiot*, lub moja myśl we mnie; przedmiot zaś również *podmiot*, lub moja myśl za mną, a wreszcie myśl ogólna, z którą bawi się i igra duch mój swobodnie, kształtując ją jako się mi podoba. Za pomocą podmiotowości własnéj zdobywam i przetwarzam podmiotowość rodu ludzkiego, wyczynioną w naukach. Tym sposobem kmiot tu mistrz całkowity. Rzecz empiryczna tak się mistrzować nie dała. Ale rzecz duchowa i spekulacyjna, urób mój, piłka moja. Myśli które mam, to dzieci moje, zabierające w posiadłość wszystkie ogólnego myślenia kraje i powiaty. Tu jeniusz mój, jeżeli go mam, najduje szerokie szranki i popisać się może.

W dzielnicy téj nauka i umiejętność we wszystkich swych rozstępach, to człowiek badający, a raczéj wypełniający myślą własną świat; umysł nasz przy pracy; duch nasz; on widnokręgu i przedmiotu swego stworzyciel; słowem nasze Ja, nie transcendentalne, ale spirytualne lub podmiotowe, sadzące się za sobą w kształcie idealnego wyczynu. Człowiek tu wszech nauk i umiejętności, które wyprzędza z siebie sam tkacz, władca, król. Wszelaki przedmiot, zgoła niezmierzona wszechnica świata, zgoła Bóg, istnieje tu o tyle, o ile stał się moim podmiotem, lub moją myślą; o ilem ja w nim ducha mojego położył. Duch mój stwarza naukę i umiejętność nawet w téj chwili, gdy poznaje coś danego i bada a posteriori, albowiem on przerabia to natychmiast we własną myśl i piętnuje sobą samym. Stwarza zaś ją tém bardziéj, gdy przedmiot wysnuwa z siebie i sadzi go a priori. Słowem wszelaka nauka i umiejętność dzieło jego, on sam.

Ze wszystkich mi znanych całokształtów nauk i umiejętności kmiot-przedmiotowego stanowiska, najciekawszy jest ten, którego myśl powziął *Aleksander Zdanowicz*, profesor nasz czcigodny w Wilnie. Dziękuję mu za to bardzo, iż udzielił mi swéj myśli, a spodziewam się, że nie weźmie przyjacielowi za złe, gdy się ją tutaj, w zamiarze dania najlepszego przykładu rzeczy, przełoży całkowicie, nieco po swojemu tam i sam nastroi, tudzież w ramy ściśléj umiejętne oprawi.

* * *

Otóż plan Zdanowicza do podziału nauk jest taki:

„Człowiek, stwarzając sobie świat naukowy, albo *poznaje coś danego*, albo *wysnuwa coś z siebie twórczo*, albo wreszcie *zapatruje się na własne uroby*, *przegląda je i ocenia*. W tych trzech czynnościach zamyka i wyczerpuje się cała jego duchowa działalność. I nikt nie podoła odkryć w powiecie tym czynności takich więcéj. Ztąd trzy główne nauk rozstępy:

A) Szereg nauk, powstający z pracy ducha poznającego przedmiot dany, poznającego a posteriori, lub poznającego w ogóle.

B) Szereg nauk, powstający z pracy ducha, snującego z siebie, tworzącego sobie przedmiot a priori, lub tworzącego w ogóle.

C) Szereg nauk, powstający z pracy ducha, oceniającego własne, dokonane już uroby.

„Poznaje się, zaiście, nie jedno a posteriori, jak w naukach przyrodzonych, lecz także a priori, jak w naukach metafizycznych. Tutaj atoli a posteriori i a priori są w najściślejszém znaczeniu. Wszelakie poznanie, zgoła metafizyczne, jako od przedmiotu zależne, i z zewnątrz do ducha naszego wjeżdżające, jest a posteriori, a tylko twórczość nasza najrzetelniejsza godna nazwy a priori.

„Lecz nie dość! Każdy z trzech powyższych szeregów nauk, ukazujący się jeszcze odmętem, nieoznaczonym bliżéj, ma być w podrzędne oddziały nauk rozgarniony. Ku temu służą następujące wskazówki:

„Człowiek, stwarzający sobie naukowość, odróżnia w istnieniu trzy światy odrębne: a) świat cielesny, rzeczowy, zmysłowy; b) świat duchowy, myślowy, umysłowy; c) świat boski, tameczny, będący obu powyższych światów pierwiastkiem i piastą, słowem świat mistyczny. Trzy światy te znachodzą się w każdym wskazanym wyżéj nauk szeregu; służą więc ku rozłożeniu każdego w trzy podrzędne oddziały.

„Że zaś wszelaki utwór Boży we świecie ma i mieć musi: 1) treść, 2) formę, 3) istotę; przeto treść, forma i istota są zasadami ostatecznego i szczegółowego podziału nauk, mianowicie zaś należących do pierwszego szeregu.

„Opierając się na właśnie rozwinionych posadach, duch ludzki stwarza sobie drzewo naukowe w takiéj postaci:

A) Szereg nauk, powstający z pracy ducha poznającego.

a) „Człowiek, poznający świat cielesny, rzeczowy, zmysłowy, stwarza sobie: 1) nauki przyrodzone i lekarskie, lub fizykę w ogóle, jako nauki treści; 2) jeometryą, arytmetykę mechanikę, dynamikę, słowem, matematykę, jako nauki formy; 3) niegdyś magią i czarnoksięstwo, zdobywające na dnie rzeczy i sił przyrodzenia istotę osobistą z tamtego świata, lub demona, ducha, — w nowszych zaś czasach tak zwaną filozofią natury, jako nauki istoty.

b) „Człowiek poznający świat duchowy, myślowy, umysłowy, stwarza sobie: 1) ontologią, psychologią i kosmologią, słowem metafizykę, jako nauki treści; 2) loikę i dyalektykę, lub systematykę, jako nauki formy; 3) spekulacyą, szukającą absolutu i ostatecznych ducha pierwiastków, jako nauki istoty.

c) „Człowiek, poznający świat boski, tameczny, mistyczny, stwarza sobie: 1) teologią, ze wszystkiemi do składu jéj wchodzącémi częściami, jako naukę treści; 2) estetykę, jako naukę formy; 3) etykę, która zdobywa i dzierży w człowieku Ja z niebios, a we wszechświecie osobistego Boga, jako naukę istoty.

B) Szereg nauk, powstający z pracy ducha tworzącego.

„W szeregu tym są nauki, odnoszące się do cielesnego, duchowego i boskiego świata, lecz nie ma nauk, rozróżniających się co do treści, formy i istoty. Czemu? Duch ludzki nie jest duchem Bożym i nie podoła stworzyć coś z niczego. Bierze więc treść ze świata Bożego, do którego należy zgoła on sam i wtedy, gdy coś samorodnie z siebie wysnuwa, — treść, około której czynią już nauki fizyczne, metafizyczne, lub teologiczne; — a biorąc treść, brać musi formę i istotę. — Cóż

tedy się dzieje? Kształtuje on treść tę w formy pewne, podług praw matematyki, loiki i estetyki, do utworu swego zastósowanéj, ale już do powyższego szeregu nauk należącéj, a co do istoty, ogląda się na równie już wymienione nauki, na filozofią natury, spekulacyą i etykę. — Można, zaiście, i tutaj odkrywać nauki treści, formy i istoty, jeżeli szuka się ich koniecznie i na gwałt. Ale wtedy popada się w pedanteryą.— Oto nauki tego szeregu:

a) „Pierwiastek w człowieku zmysłowy stwarza sobie przedmioty zmysłowe, lecz takie, jakie dawniéj nigdzie i nigdy w przyrodzeniu nie istniały. Człowiek bierze tu, zaiście, treść z przyrodzenia, ale, pomimo to, ukazuje się on rzeczywiście twórczym. Przedmiotami urobu tego są np. chléb, piwo, wódka, pług, wóz, płótno, sukno, dom, wieś, miasto, koléj żelazna, balon. Tworzenie to ludzkie wywołuje do bytu długi oddział nauk przemysłowych, lub technologią.

b) „Pierwiastek w człowieku duchowy stwarza sobie przedmioty, ba, całe ogromne i piękne światy duchowe, tj. nauki i sztuki nadobne, krasomówstwo, poezyą, romanse, powieściarstwo, malarstwo, architekturę, gędźbę, słowem, literaturę i artystykę.

c) „Pierwiastek w człowieku boski stwarza sobie, podług zasad teologii, różne wyznania i obrzędy wiarowe, do których odnoszą się także wszystkie mitologie, lub różne światy kościelne, słowem liturgią; — podług praw estetyki, rodowe i narodowe zwyczaje, społeczeński obyczaj, słowem, cywilizacyą, lub kulturę; — a podług praw etyki, pedagogikę, prawodawstwo, politykę, dyplomacyą, strategią, słowem, nauki, odnoszące się do rodziny, narodu i człowieczeństwa, do państwa i społeczności w ogóle. — Lecz nie dość! Pierwiastek w człowieku boski stwarza wielkie i sławne uczynki, któremi zdobią się ludzie i ludy, a wije nici i sieci wypadków, o czém wszystkiém donosi dziennikarstwo. Nauki oddziału tego są nie jedynie mnogie, ale obchodzą człowieka najgoręcéj.

„Co człowiek duchem swym stwarza, to musi mu być najmilsze i najdroższe.

C) **Szereg nauk, powstający z pracy ducha, oceniającego własne, dokonane już uroby.**

„Tutaj należy historya, ze wszystkiémi swémi oddziałami, jako np. dzieje powszechne i różno-narodowe, dzieje ludów, królów i bohaterów, dzieje nauk, sztuk, wynalazków i przemysłu, a wreszcie kroniki, biografie, monografie, jakie tylko są i być mogą. Tu najdzie się miejsce także dla archeologii i filologii, a nawet dla lingwistyki, bo języki, zgoła żyjące, są dokonanémi już urobami ducha i odnoszą się do przeszłości.“

* * *

Układ nauk ten jest, zaprawdę, samorodny, śmiały, jenialny, jedną myślą otchniony. Wygląda i wonie zeń coś, co podsyca w nas dumę, a podoba się bardzo. Co? Chwała ducha ludzkiego, stwarzającego sobie wielki naukowy świat własny! Ale, czy układ ten nauk zaspakaja wymagalności wszystkie? Czy moglibyśmy go tu przyjąć? Nie! Czemu? Z następujących powodów:

Właśnie namieniona zwyż chwała przeobraża się rychło w gańbę. Na stanowisku tém główną i stanowczą rolę gra człowiek, nikt inny, tylko człowiek. On tutaj, czy poznaje, czy tworzy a priori, czy pogląda na dokonane już uroby swoje, stwórca i mistrz. Bóg i wszechświat nie przyczyniają się tu wcale do świetnych myślenia jego nabytków, a całe naukowości morze, to pełna buty i zarozumienia robota ludzka. Cóż ztąd? Nauka uronia tu wiele z wartości istnéj i szacunku, który się jéj przynależy, boć dzieło ludzkie nie jest i nie może być dziełem Bożém, zaczém ukazuje się w końcu niedoskonałe, błędne, ułomne. Patrząc na nie, pierwszy lepszy ksiądz żarliwy zakrzyknie: „Słuchajcie Bożego, a nie człowieczego słowa! Nauki wasze, wątłe tkanki pajęcze.“ A wyrok taki, zwłaszcza z ust kapłańskich, przypadłby lubym rodakom do smaku i służyłby ku uniewinnieniu znanéj, niestety, ich niepohopności ku nauce! Nie! Nauka znaczy

bez miary więcéj! Jest to słowo Boże, które stało się ciałem, a wypowiada się przez człowieka. Nie ludzki, lecz Boży to utwór!

Czyli duch ludzki, który sam do zapewnienia sobie rzeczywistości potrzebuje koniecznie ducha twojego, lubo mojego, ducha jednostkowego, a który bezeń nieświadomy jest siebie, stanowi czcze oderwanie, a więc nie istnieje; czy, mówię, on podoła być nauk twórcą? Nie! Twórcą ich jest zawsze duch twój, lub mój, duch jednostkowy. Otóż popada się w brody *jednostkowości*, lub tak zwanego *subjektywizmu!* A to niesłychany błąd. Człowiek jeden i ten sam inne ma rzeczy widzenie, jako chłopiec, młodzieniec, mąż i starzec. Różnią się ludzie pomiędzy sobą jeniuszem, który ma nieskończenie mnogie stopnie. Co człowiek inny, co głowa inna, to i inne rzeczy widzenie. Gdy każdy zażąda, mając ku temu jednakie prawo, gruntować naukę na duchu swoim, to rozstrzeli się ją w nieskończoność samych sprzeczności i przeciwieństw, lub puści się ją z dymem. Z człowiekiem umiera właściwe mu rzeczy wiedzenie. Gdyby na widzeniu tém opierać się miała nauka, to i ona umierałaby z twórcą swoim. Człowiek sam byłby nauką, a przeto nie byłoby właściwie nauki. Zgoła układ nauk, ze stanowiska tego podany, może być dowolnie odmienion od każdego czytelnika, który zapragnąłby zająć się tą robotą. Tu nie ma konieczności, któréj wymaga, nie samo przyrodzenie, ale i umiejętność; tu nie ma statku, na którym wszystko stoi. Piękne bardzo mogą być poezye, fantazye, dumania i marzenia *jednostkowe*; ale nauka żąda pewniejszego gruntu.

Człowiek, tak poznający, jak tworzący i uroby swe oceniający, *stwarza* sobie nauki. Ależ on, nie Bóg, więc *stwarzać* nie podoła. Cóż on tedy stwarza właściwie? Biorąc rzecz ściśle, same *umidła*. I oto nauki rozwiązują się w sfinkse, fenikse, himery! A Hegel np. pisze także *Tysiąc nocy i jedna*, lubo w innym rodzaju.

Nie koniec! Ponieważ dla *umysłu*, który zowie się po niemiecku *die Vernunft*, a który uznaje li własną myśl czystą

za byt jedyny; — który woła od czasów Kartezyusza: „*Cogito, ergo sum*,“ a od czasów Hegla: „*Nur das Vernünftige ist wahr, und alles, was wirklich ist, ist vernünftig*,“ co źle bywa tłómaczone na polskie i dla tego powszechnie potępiane, co zaś nie znaczy nic innego, jedno to, że dla umysłu tylko umysłowy świat może być rzetelnym bytem, a wszystko, co jest rzeczywiście, jest umysłowe, lub jest czystą myślą; — ponieważ, mówię, dla tak usposobionego umysłu świat zewnętrzny, Bóg sam, lub przedmiot w ogóle istnieje li o tyle, o ile umysł ten sadzi się w nim sam naukowo, myśliwo i podmiotowo, lub o ile sam go stwarza; przeto człowiek jest w gruncie, nie jedno nauki, ale wszechświata i Boga stworzyciel! I to, jeżeliś w myśleniu krzepki i z sobą zgodny, popadasz koniecznie na stanowisko *Fichtego*, którego jednostronność i błędność, a nawet śmieszność uznał już umiejętny świat. W takim razie atoli, nie tylko ksiądz, ale i filozof musiałby zawołać: Nauka, *czcza mara!*

Gdybyś był do tego stopnia uparty i z sobą samym niezgodny, że chciałbyś wyzwolić się od *subjektywizmu* i *fichtyanizmu*, tj. od jednostkowości i stworzycielstwa wszystkiego, aż do samego Boga, które przywiązują się do stanowiska tego, tudzież do innych jego niedostatków i niedorzeczności, a przecież pozostać na niém koniecznie; to musiałbyś chyba pod człowiekiem poznającym, twórczym i oceniającym uroby własne, rozumieć, nie siebie, nikogo z ludzi, lecz samego Boga wcielonego i dającego nam objawienie. Atoli naonczas popadłbyś na obłędy średniowieczne, zdobyłbyś tylko nauki teologiczne zwyczajnego znaczenia, stojące na zagwiazdowym tamtym świecie i na cudzie, a nie potrafiłbyś wydostać się za święte ich kółko. Ztądby urosło, że nie podołałbyś rozszykować nauk w ogóle, a tém samém dopiąć zamierzonego celu.

Stanowisko spekulacyjne ma wreszcie tę ogromną wadę, że na niém *kmiot* i *przedmiot* pożarty zostaje od *podmiotu*. Kmiotem tu *duch mój*, przedmiotem także *duch mój*, a więc wszystkiém *moja myśl*, nie ugruntowana ani we mnie trans-

cendentalnie, ani w rzeczy de facto. Bawię, łudzę się moją myślą, a sądzę, że badam istotnie. Oszukuję i siebie samego i innych, a nie wiem nic o tém.

*
* *

Kmiot-przedmiotowe i *kmiot-podmiotowe* stanowisko, to dwa przeciwieństwa, dwa krańce, dwie ostateczności. Tam braknie *podmiotu*, tutaj *przedmiotu*, a tam i tutaj niknie *kmiot*. Tam *rzecz*, tu *myśl moja* wszystko, ale ja sam, jako istota moralna, i Bóg, osobistości pierwiastek, prawie nic. W Panteonie tym nie płacą jednostronności takie. Dlań rzecz i myśl moja jednako święta, a rzecz i myśl Boża, z którą zobopólić się ma wszelaki badacz prawdziwy, przenajświętsza. Z tego powodu żegna i opuszcza się równie to, jak powyższe stanowisko, a przerzuca się na stanowisko trzecie, najwyższe i jedynie naszego czasu godne.

VIII.

Podział nauk i umiejętności, w dziele tém stanowczy, a to w najpierwszym głównym, lecz nie pełnym zarysie.

Wiemy już, że nauka i umiejętność sprawuje *znanie Boże*, we wszechświecie rozlane, w gwiazdach lśniejące, w obłokach grzmiące, po lasach i ogrodach trelami śpiewających ptasząt gwarzące, a w człowieku przychodzące do pojmowania się tutecznego i wymawiające się w kształcie *poznania*. Jest to prawda i wiedza, słowo Stwórcy, wyglądające z wszelakiéj rzeczy, a pozyskujące na piersiach czasu w nas przeświadczenie i wyraz swój. Jeżeli nauka i umiejętność ma być prawdziwa, musi dobrać się aż do Bożego znania i wypowiadać je z siebie. Toż samo rozumie się o prawdziwym nauk i umie-

jętności podziale. Również on, nie ducha ludzkiego, ani moję, lub twoje, lecz Boże ma być dzieło.

Jakim sposobem przeświadczyć i przekonać się można, że poznanie ludzkie dotarło aż do znania Bożego, a przyjęło stósowną do wysokości czasów i wymierzoną sobie od mądrości, rządzącéj człowieczeńskim swiatem, absolutność? Gdy okaże się ono z trzech stron, t. j. *a posteriori*, *a priori* i *a totali*, jednako prawdziwe! Prawo to zastósować tutaj potrzeba do naszego podziału rzeczy, mianowicie zaś do *najpierwszego*, a ztąd najważniejszego jego ogniwa. Wreszcie chodzi nam ninie, nie o szczegółowy, ale dopiero o główny i najogólniejszy rozkład przedmiotu.

Która z nauk i umiejętności może być, stósownie do powyższego prawa, najpierwsza, a stanowić tu rzeczy naszéj alfę? Żadna inna, tylko *teologia*. Potwierdza to pogląd a posteriori. Wszakże po wszystkich umiejętniach europejskich wydział teologiczny jest najpierwszy, a we wszystkich encyklopedyach nauki teologiczne stoją na przodzie. To tedy coś danego, przyjętego, uświęconego. Zaś w Azyi, Afryce, wszędy teologia, nie tylko jest naczelną, lecz dotąd od wieków jedyną umiejętnością. Prawdy te są de facto. — Potwierdza to również pogląd a priori. Bóg jest stwórcą wszystkiego, a idzie przed wszechistnieniem. Ztąd téż nauka o Bogu iść powinna, iść musi i idzie przed wszystkiémi naukami. — Potwierdza to wreszcie pogląd a totali, który opiera się, podług wiadomości pod liczbą V. danych, na człowieczeństwie i Bogu, a przeto musi być historyozoficzny, dziejowy. We wszystkich narodach ziemi naszéj i po wszystkie czasy, przed Chrystusem i po Chrystusie, widzi się teologią jako najpierwszą i główną naukę, która wychowuje rzesze ludowe, uzacniając je i wiodąc do zbawienia. Ona, zaprawdę, matka, niańka, ochmistrzyni i nauczycielka rodu ludzkiego, a jako mistrzowała tłumy nieprzeliczone od wieków, tak je mistrzuje i dzisiaj. Ażali stačby się to mogło bez *woli i myśli Bożéj*, która rządzi człowieczeństwem? Nie! Tego ani przypuszczać nie podobna. Że przeto teologia jest nauką i umiejętnością najpierwszą, to, zaiste,

znanie Boże, które wyjawia się i przez wszystkie narody i przez wszystkie dzieje, a wypowiada się przez ogólno-człowieczeńskie i moje poznanie. — Prawda tego rzeczy naszéj początku ma tedy absolutne piętno.

Dalszy krok drugi i trzeci, mający być *środkiem i końcem* łańcucha naukowego, już tutaj jest łatwy, albowiem sprawuje pierwszego następstwo.

Poznanie Boga i nieba, by téż najdoskonalsze, nie wystarcza rodowi ludzkiemu. Okazuje się to a posteriori np. na jednostronnie ukształconych, a ztąd ciemnych i fanatycznych klechach, — a priori na potrzebie ducha ludzkiego wiedzy dalszéj, a ztąd wątpienia, przeczenia i przejścia do nauk zwyczajnych, — a totali zaś na europejskich średniowiecznych, li teologią zajętych, i na azyatyckich dzisiejszych ślepowierczych ludach. Są to same barbarzyństwa. — Jako Bóg sam stwarza świat, tak nauki teologiczne wylewają się koniecznie w nauki kosmiczne. Człowiek, acz niebios wyobrażnik i wieczności syn, jest mieszkańcem i obywatelem ziemi, a jeńcem czasu. Potrzeba mu zatém poznać świat, w którym żyje i wyczyniać ma niebiańską swą istotę. On zastępca Boga we świecie, powinien być panem i mistrzem świata. A jakżeby podołał nim zostać, gdyby nie uczynił świata nauki swéj przedmiotem? — Dość! Po teologii sadzi się *kosmopeja*, jako wielki pean, złożony z umiejętnych o wszechświecie pieśni. Potwierdza to nowożytny czas, pełen nauk światowych, który nastąpił po średniowiecznéj teologii.

Jako pomiędzy Bogiem i światem, niebem i ziemią, tak pomiędzy naukami, odnoszącémi się do Boga i nieba, a naukami, tknącémi się świata i ziemi, lub pomiędzy teologią i kosmopeją w ogóle, wiarą i umiejętnością zwyczajną, urabia się przeciwieństwo. Są to lice i nice, antynomie, przeciwstawy, lub straszliwa w naukowym świeciecie dwojca. Tu walczy wciąż jeszcze Ormurd z Arymanem, Biełboh z Czarnobohem. Na dualizmie i zoroastryzmie takim, dziś jeszcze panującym, poprzestać nie można.

Kędy się kolwiek wyłonią odwrotności takie, tam jawna, iż rzecz rozdarta została, mocą analizy, gwałtownie w dwie martwe połowice, lub w dwa czcze w sobie oderwania, które napowrót złożyć przynależy w jednę pełną i żywotną całość, taką, jaką Bóg sam, mistrz najdoskonalszy, stworzył i posadził. W rzeczywistości istnéj i rzetelnéj nie ma krańców i przeciwów; nie ma jednostronności i ostateczności tego rodzaju. Powstają one li w rozumie człowieczym, który, poznając, jak anatom, rad rozkrawa i pruje wszystko, a ima za abstrakcye. Bóg bez świata, Stwórca bez stworzenia, niebo bez ziemi, tudzież odwrótnie świat bez Boga, stworzenie bez Stwórcy, ziemia bez nieba, to same obłąkania. — Dość! Co analiza naukowa, urabiając teologią i kosmopeją ze wszystkiémi ich powiatami, rozpłatała, zepsuła i ujednostronniła, to zszyć, złożyć, naprawić i uwszechstronnić ma *synteza.* A synteza ta zowie się *filozofią.* W niéj teologia i kosmopeja, wiara i umiejętność pozyskują wewnętrzną, transcendentalną, pierwiastkową jedność i przychodzą do zgody. Już tutaj widzi się zupełnie inne, niż dotąd, filozofii pojęcie. Filozofia przeto stanowi nauk i umiejętności krąg *trzeci.* — Wypadek ten, wywiedziony tu loicznie, lub a priori, potwierdzon zostaje a posteriori na wszelakim, rozwijającym się duchowo aż do ostatecznego kresu człowieku, i a totali, na umiejętnym pochodzie ducha europejskich narodów. Wszędy tu idzie naprzód teologia, za nią kosmopeja, a na końcu samym filozofia. Widzi się to sama również w naszéj ukochanéj Polsce.

Że zaś po rozbierzy i zbierzy, lub analizie i syntezie takiéj rzecz ukazuje się już całkowicie wyczerpana; przeto drzewo nauk i umiejętności odsłania się ninie w należytéj postaci i pełni, acz jeszcze z bardzo daleka i niewyraźnie, jeszcze zbyt ryczałtem i w ogólnym, śmiałym zarysie, a ztąd tylko w trzech najgłówniejszych pniach.

Stósownie do tego, co przełożyło się właśnie, nauki i umiejętności rozstępują się w trzy wielkie działy:

Dział pierwszy *teologia.*

Dział drugi *kosmopeja.*
Dział trzeci *filozofia.*

* * *

Widzi się tutaj, że teologia i filozofia stają na dwu skrajnych krawędziach kosmopei, będącéj ogromnym nauk i umiejętności zwyczajnych światem, a stanowią wiedzy ludzkiéj alfę i omegę. To dwa potężne umiejętności haki, między któremi i na których rozwieszon jest długi, szeroki, w ogniwa nieskończenie bogaty nauk zwyczajnych łańcuch. Wszystkie nauki, jakie były, są i będą, zachaczają się ze strony jednéj o teologią, z drugiéj zaś o filozofią, a czerpią z obu żywotne swe siły.

Prudon pisze: „Il est surprenant, qu'au fond de la politique et de toutes les sciences humaines on trouve toujours *la theologie.*" Jako na dnie wszechrzeczy utaja się Bóg, Deus est latens; tak na dnie wszech nauk żyje i dysze teologia. Wszelaka nauka, nie wyjmując zgoła filozofii, opiera się na teologii, a ma za treść własną koniecznie i zawsze w gruncie coś teologicznego. Istotą człowieczeńską, tchnieniem Bożém w nas jest *religia.* Teologia, to religia dla *wiary*, a filozofia religia dla *przekonania.* Teologia i filozofia mają przedmiot jeden i są w gruncie jedno. Nauki zaś inne, to okruszyny religii, zaczém także teologii i filozofii.

Zaś *Hegel* pisze: „Alle menschlichen Wissenschaften sind nur Brüche der Philosophie und haben so viel wahrhaften Werth, als sie sich philosophisch erweisen. Sowohl im Grunde alles Denkens, als im Grunde alles Seins, welches auch ein Denken ist, begegnet man die Philisophie." Tak, filozofia wszystkich umiejętności, nie wyjmując nawet teologii, jest rodzicielką, karmicielką i opatrznością. Illa scientiarum alma mater et divina providentia. Ona umiejętność mistrzowska. Bez niéj wszystkie nauki i nauk wydziały nie sprawują uniwersytetu. Ona, sama jedna, to już uniwersytet. Filozofia więc również świat ważny, przenikający i piastujący naukowe światy.

Cóż ztąd? Nauki zwyczajne o tyle tylko są umiejętnościami, o ile oddech ich pachnie religią, zaczém teologią, mianowicie zaś filozofią. Inaczéj, to mumie bez żywota i wartości. Ztąd każda z nich, nie wiedząc nawet czemu to czyni, okazuje rada o ile może, rzecz swą filozoficznie, a popiera ją słowami pisma świętego.

Filozofia gruntuje się na niepodległém i umiejętném, a ciągle na piersiach czasu trwającém i postępującém badaniu Boga, człowieka, świata i istoty rzeczy, lub na zgłębianiu coraz wszechstronniejszém pierwiastku, celu i związku we wszechistnieniu. Ona, to wspomniana już po dwakroć ewanieliczna światłość, wszystkim nam dana; wiedza wrodzona, jednocząca nas z wiedzą Bożą, w rzeczach złożoną; lub znanie Boże, wypowiadające się coraz głębiéj, szerzéj i świetniéj przez poznawanie całego rodu ludzkiego. Filozofia, to królowa wszech nauk i umiejętności, kapłanka z niebios, otrzymująca od Boga samego namaszczenie. Ona idzie ciągle naprzód i wiedzie za sobą człowieczeństwo w przygotowaną dlań od sternika przedwiecznego *przyszłość*. Ona *Futuryzm* wcielający się już w słowo, mające stać się ciałem, a w ręku jéj wszech postęp. Wszystkie nauki i umiejętności postępują, gdy ona postąpi. I teologia nie potrafi wybawić od wszechmocnego jéj tchnienia i wpływu, który dla niéj jak dla wszechwiedzy ludzkiéj jest on od Zbawiciela przyobiecany, i po Zbawicielu panowanie istne obejmujący, Duch pocieszyciel, Duch święty. I Hoene Wroński ma słuszność, nazywając filozofią rzetelną, od niemieckiéj wyróżnioną *Mesyanizmem*. Nie dość! Bóg sam uczyniwszy świat, lub mądrości swéj system tak doskonały, okazał się najgłębszym mędrcem lub filozofem niebieskim, a świat odeń stworzony jest nieskończenie wielka umiejętności Jego księga. Zbawiciel nasz również, jako opowiadacz prawd przedwiecznych w Bogu tkwiących i twórca chrześciaństwa, był mędrcem mistrzującym lub filozofem, lubo się nim nie nazywa. Ale sam mówi o sobie: „Jam prawda i światłość.“ Ślepowiercy nie hołdują filozofii, albowiem nie badają sami, lecz wierzą temu ślepo, czego się ich naucza, a samo wątpienie,

on początek mądrości, ba, samo mówienie o tajemnicach wiarowych, by téż arcyskromne i pobożne, poczytują sobie za grzech. Wszelaki założyciel wiary atoli, o ile nauczał prawdy, był i musiał być niezależnym od uświęconych i panujących twierdzeń badaczem lub filozofem. Sam Chrystus walczy z kapłaństwem i faryzeuszami, jako dziś każdy filozof. Teologia przeto ukazuje się filozofii córą. — Nie koniec! Zbawiciel ogłosił słowo Boże, dał objawienie. Kto atoli urobił je w katechizm i dogmatykę, w naukę kościelną lub teologią? Nie kto inny jedno ojcowie kościoła i scholastycy, np. S. Augustyn i S. Tomasz z Akwinu. A czém w gruncie byli ci mężowie? Filozofami. Chrześciaństwo jest samo w sobie najgłębszą i najprawdziwszą, a dotąd nie wyświeconą należycie filozofią; jest filozofią wypowiadającą Boże znanie, a powinno europejską wielkość i świetność swoją europejskiemu duchowi, tj. filozofii. Ona zrobi je nakoniec wiarą ludzkości całéj i jedynym kościołem powszechnym, a dokona tego łatwiéj, niż podobna to misyonarzom dzisiejszym. — Filozofia, jako się już rzekło, to przyszłość sadząca się w kształcie pomysłów i twierdzeń nowych, a usiłująca stać się dalszéj, bez miary lepszéj teraźniejszości rodzicą. Ona zdobywa dla siebie jedynie mocą wypowiedzianych prawd, przekonanie świata. Zaś teologia to *przeszłość*, *praeterytyzm*, uświęcony naukowo i wiarowo, którego słowo uznane bywa za Boże, nieprzemienne, nieruchome teraźniejszości prawo. Pierwsza popycha ród ludzki naprzód i jest pierwiastkiem duchowego ruchu, a druga wstrzymuje ruch ten, w którym przeczuwa niebezpieczeństwo dla siebie, a ztąd stanowi pierwiastek zachowawczy i moc zwrotną. Nauki zwyczajne nareszcie, to umiejętna *teraźniejszość*, *praesentyzm*, który rodzi się z wyjawu przyszłości i wylewa się w przeszłość. Tutaj gdy idzie o postęp, przemaga filozofia, gdy zaś o zwrot lub o wstrzymanie zbyt rączego i szaleństwem pachnącego ruchu, teologia. Że jutro wciela się zawsze i koniecznie w dzisiaj, a dzisiaj we wczoraj, przeto filozofia przeobraża się zwolna we wszystkie nauki, a martwieje, zamarza, staje nieruchomie na końcu w teologii.

Skoro rzeczy tak stoją, czemu nie rozpoczyna się podziału nauk i umiejętności od filozofii, a nie kończy się teologią, lecz postępuje się wprost odwrotnie? Tak zrobiłoby się niechybnie, gdyby miało się pisać Encyklopedyą *li filozoficzną* i okazywało się we wszystkich naukach różne filozofii wyjawy. Filozofia na czele zamienia wszystko w filozofią. Ale pisze się Encyklopedyą *naukową w ogóle*. To cale rzecz inna. Teologia na czele, odpychająca od siebie wszystkie nauki, nadaje naukom tym byt odrębny. Encyklopedya taka zwłaszcza dla Polaków przeznaczona, wyjść może bez trudu z teologii, jako nauki z katechizmu powszechnie znanéj, a dopiero na końcu wyprowadzić filozofią i okazać jéj konieczność. Jéj początek tedy teologia, a ostateczny kres filozofia.

Acz krynicą teologii filozofia, a założycielem wiary filozof, wszelakož teologia, wiara, — ach niewdzięczne Tytanidy! Ledwie że się gdzie utwierdziły, wymagają jedynego, niepodzielnego panowania, carskiego samodzierstwa, bezmyślnego posłuszeństwa, i obracają się przeciw matce swéj filozofii. Sokrates pije truciznę, Chrystus kończy na krzyżu, Hus oddaje ducha Bogu na płomiennym stosie. Tkwi to w istocie teologii uświęcającéj powagę i przeszłości przekaz. Pomimo to występuje wciąż filozofia, a służy Bogu i człowieczeństwu w miarę posłannictwa swego i potrzeb czasu. A lubo filozofia kwitnie tam i sam już pięknie, klechy wyklinają wciąż jéj swobodny głos, nie wiedząc o tém, że klątwa ich dosięga także samego Zbawiciela. Za klechami zaś idą rzesze i kamionują mędrców swych największych, a od Boga wysłanych dobroczyńców. Tak było, jest i będzie, a prawda przecież ciągle odnosi górę i świat postępuje.

Bóg nie rzuca pereł przed wieprze. Ludy w dzieciństwie, dla których ducha nie wzeszło jeszcze słońce, a które światłości bezpośredniéj z niebios nie są warte, mają teologią, jako niańkę, filozofii zaś nie potrzebują wcale. Boć i w społeczeństwie ludów są nie tylko górnolotne orły, ale i leniwe żółwie i przykute do dna morskiego muszle. Takim też ludom nie przysyła Bóg samodzielnych filozofów. Teologia z tych-

że przyczyn panowała w Europie przez półtorą tysiąca lat, a filozofia panuje tu dopiero od trzech wieków. Wiara dla *wszystkich*, a filozofia tylko dla *wybranych Pańskich*. Oni to gwiazdy swojego czasu, jak Sokrates, Plato i Arystoteles w Grecyi. Że Bóg dobrotliwy przysyła Polsce dzisiejszéj niepodległych filozofów, dobry to znak. Pan żąda nas odrodzić, zbawić i przodownictwem obdarzyć.

IX.

Krótkie przygotowanie do bardziéj szczegółowego nauk i umiejętności rozszykowania.

Odsłoniwszy trzy stanowcze pnie drzewa wiedzy ludzkiéj, lub dawszy, usprawiedliwszy i objaśniwszy główny podział nauk i umiejętności, — a mając zapuścić się w rzecz daléj, wprawdzie jeszcze ryczałtem, ale już nieco szczegółowo, — potrzeba wyprowadzić na widocz *zasady*, na których oprzeć się ma szersza przedmiotu roztocz. A to stać się już może w oka mgnieniu.

We wszelakim poszukiwania przedmiocie analiza i loika, jako widziało się to już pod liczbą VII. na kmiot-podmiotowém stanowisku, każą rozróżniać trzy rzeczy: *treść*, *formę* i *istotę*. Nauki i umiejętności zatém, zwłaszcza odnoszące się do świata, których ilość tak mnoga, rozstąpią się w trzy ogromne dzielnice, a stanowić będą: 1) Nauki treści, 2) Nauki formy i 3) Nauki istoty. Podział ten zachodzi także w filozofii.

Wszelaka treść, forma i istota znowu ukazuje się dla zmysłów i króla ich rozumu, jako cielesna lub *realna*; dla umysłu jako duchowa lub *idealna*, a dla filozoficznego umysłu jako realna i idealna zarazem, lub *rzeczywista*. Ztąd ma się tu dalsze i jeszcze bardziéj szczegółowe rozstępy: 1) Nauki realne, 2) Nauki idealne i 3) Nauki rzeczywiste. Podział ten panuje w kosmopei. W filozofii zaś nauki rzeczywiste występują jako *transcendentalne*.

W teologii nareszcie i we wszystkich naukach historycznych przyjętych, od umiejętności właściwéj dalekich, zwykła stać na czele *część ogólna*, usiłująca usprawiedliwić się filozoficznie; tudzież *część szczególna*, wykładająca przedmiot sam. Już *dychotomia* ta okazuje tu umiejętnego ducha niedostatek. Stósownie do zasad i przygotowań tych, daje się wreszcie pożądany *rozkład rzeczy*.

DRZEWO NAUK I UMIEJĘTNOŚCI.

X.

DZIAŁ PIERWSZY.

Teologia lub nauki odnoszące się do tamtego świata.

Przedmiotem teologii Bóg, tudzież niebo, piekło, czyściec, aniołowie, święci i męczennicy pańscy, potępieńce i nieboszczyki, duchy niewidzialne różnego rodzaju, istoty mistyczne i apokaliptyczne, lub w ogóle tak nazwany *tamten świat*. Gdzie on? *Tam* wysoko w górze, *tam* za gwiazdami, *tam* za krańcami tego świata. Bóg ma tam stolicę swoją, a pogląda z górnych niebios na ziemię. Obejmuje ją Opatrzności okiem, a nie przestając wcale być osobistym i od niéj zdaleka, jest przecież na niéj wszechobecny, tak zupełnie jak słońce, które stoi osobno i samo dla siebie na wysokości, a rozlewa się światłością we wszystkiém swém świecie. Niekiedy Bóg sam, jako np. do Adama, Abrahama i Mojżesza, zstępuje na ziemię. Najczęściéj atoli wyprawia na nią posłów swoich, aniołów. Ci krążą pomiędzy niebem a ziemią bezprzestannie. Jedni niosą ludziom pocieszenie Boże lub rozkazy pańskie, a lecą na rączych skrzydełkach białych; drudzy niosą Bogu w połach dalmatyki śnieżnéj łzy prześladowanéj niewinności i cnoty, west-

chnienia nieszczęśliwych, modlitwy czyste, boleści woń. Inni odpędzają od ludzi złe duchy i pomagają im niewidzialnie w walce z szatanem; inni przewodzą dusze świątobliwe, gdy opuściły ciało, do niebios; inni prowadzą duszyczki dla dziatek narodzić się mających. Oni to węzeł żywy, ruchawy i czynny tamtego świata z tym światem.

Jako Bóg sam, tak i *tamten świat* przechodzi rozum, umysł, wszech pojęcie ludzkie. On *transcendentalny*, w czystém i najściślejszém słowa znaczeniu, lub wyższy nad myśl i zdolność naszą. Za życia tego nikt się doń nie dostanie, ale dopiero po śmierci. Nikt tam z nas nie był, ani ztamtąd nie powrócił, ażeby mógł dać nam bliższe o nim wyobrażenie. Jeden *Syn Boży* niepokalanie tu wcielony, przyniósł nam o nim z rozkazu Ojca niebieskiego wiadomość i dał nam *objawienie z niebios*. Wszystko to nie umiejętności, lecz wiary prostéj, szczeréj, głębokiéj przedmiot.

Są tutaj prawdy rzetelne i wiekuiste; jest piękność, cnota i świętość, prawo, wolność i miłość, wszech Boskość. Jednakże wyróżnia się je ściśle od prawd, piękności, cnót, świętości, praw, wolności i miłości ziemskich. One noszą barwy i znamiona tamtego świata. Nawet *moralnosć* inna jest *wiarowa*, a inna *naukowa*. I ona *zagwiazdowa*, *transcendentalna*.

Stworzenie świata jedném wszechmocy słowem, wcielenie Syna Bożego niepokalane, święty żywot Jego i odkupienie od pierworodnego grzechu ludzkości; prawdy nadziemskie odeń wypowiedziane, i niebieski głos Jego; panowanie jego na ołtarzach od tylu wieków, a mądrość i moc jawna, to *cud*, *cud* i *cud*, niepodobny nam do wytłumaczenia. I wszystko tutaj *cudowne*.

Objawienia i słowa Bożego strzeże kościół święty. Zbawion będzie kto *wierzy*, albowiem dla ludzi wiara największa mądrość, potęga, cnota i zasługa. Kościół namiestnik Zbawiciela, a więc i samego Boga. W nim prawda i światłość. Jego najwyższe w niebie i na ziemi panowanie. Jego wszech władza w tym świecie. Jemu powinno się bezwarunkowe posłuszeństwo. Kościół ma moc odpuszczania grzechów i wprowadzania

dusz do nieba, lub potępiania i wysyłki ich do piekła. On zbawienia i potępienia wiekuistego szafarz. Kościół nareszcie ludzkiéj mądrości i oświaty mistrz jedyny, a sumienia wszystkich pan. Tylko w nim Duch święty i nieomylność. Co postanowił jest nierozwiązalne.

Słowo Boże, które wypowiedziało się przed wiekami przez niebios wysłańca w języku ludzkim, które spisane zostało w księgi święte, a wyłożone raz na zawsze w nauce kościelnéj, nietykalnéj, nieprzemiennéj; słowo to stare, z niém zaś pierwiastek przeszłości, moc hamująca, zachowawcza i zwrotna wieje tu od początku do końca i sadzi się jako religijne, najprzedniejsze i najpotężniejsze jedyne ludzkości prawo. To *zakon święty*.

Dział ten naukowy wyczynia się sam w sobie rozlegle, a kładnie się rad odłącznie od działów innych. Tutaj téż mówi się o nim również odłącznie. Treść jego arcybogata, gdyż grają tu rolę nie jedynie Chrystus, lecz także Hermes Trismegistos, Budda, Fo, Konfucyusz, Mahomet, każdy mędrzec i wysłaniec niebieski. Treść jego mówię, arcybogata, bo zajmuje w sobie wszystkie religijne wyznania jakie były, są i będą. Wiar jest bez miary więcéj, niż filozoficznych systemów; jest ich nieskończona różność, rozliczność i mnogość. Pomimo tego we wszystkich widzi się *teologią jednę i tę samą*. Czemu? Jakakolwiek będzie nauka niebios wysłańca i osnowa wiary, to zawsze musi być urobiona i rozszykowana w dogmatyce jednako. Jedna albowiem wszędy pracuje tu loika. Wreszcie kapłaństwo, jakiegobądź czci Boga, ma zawsze duszę jednaką, te same cele i zamiary. Ztąd teologii jedność. *Forma* tu w obrzędach kościelnych do najwyższego stopnia urobiona i aż do transcendentalności posunięta. *Istota* wreszcie występuje jako słowo Boże, które nie przeminie, choć niebo i ziemia przeminą.

Nauki to najbardziéj *realne*, gdyż podają rzeczy uznane od wieków za nieomylne, a przyjęte i uświęcone od wierzącego ogółu; — najbardziéj *idealne*, gdyż prawią o rzeczach niepodpadających pod zmysły, przechodzących nie tylko doświadczenie i rozum, lecz zgoła umysł, on wszech idealności

zdrój; — i najbardziéj *rzeczywiste*, również najbardziéj *transcendentalne*, bo panują w imię Boga i tamtego świata nad ludzkością; sterują najgłówniejszémi jéj sprawami, jéj przekonaniem i sumieniem; wychowują pokolenia i wodzą je na swym pasku.

Są to wreszcie nauki najbardziéj *dodatne* lub *twierdzące*, les sciences positives, albowiem dodają do przedmiotów tego świata tamten świat, i *twierdzą* rzeczy, których nie dosięga rozum i umysł ludzki; — najbardziéj *ujemne* lub *przeczące*, les sciences negatives, ponieważ *ujmują* ziemi niebo i przenoszą je gdzieś daleko za gwiazdy, a przeczą świat ten, widząc w nim mamonę, prożność, nicestwo; — i najbardziéj *kojarzące* bo uświęcają w kościele Sakramenta, jako węzły między cielesnością i duchem, ziemią i niebem, tym i tamtym światem.

W ogóle to *wielka twierdź*, religijnie uświęcona, politycznie uznana i kościelnie, a często nawet moralnie panująca, na powadze i wierze, lub dwuramionach piastującego ziemię Atlasa oparta; — świat w sobie pełny, wykończony i doskonały, od innych odgarnięty; — a kto utkwił w nim, ciemnieje nawet dla najjaśniejszego słońca i nie wydobędzie się zeń łacno.

Wpatrując się pilniéj w pień tego naukowego działu, widzi się jeden wysterczający zeń konar i uderzający nasamprzód w oczy. Jest to *Propedeutyka teologiczna* lub część ogólna, sprawująca wstęp do teologii, a usprawiedliwiająca przedmiot jéj filozoficznie. Rzecz to arcyciekawa. Daléj widzi się ogromny konar *teologii właściwéj*, lub część szczegółową, a na nim trzy potężne gałęzie: a) teologia *teoretyczna*, b) teologia *praktyczna*, c) teologia *historyczna*. Wreszcie widzi się na każdéj gałęzi takiéj gałązek lub nauk udzielnych, osobnémi nazwami opatrzonych, wiele, których na miejscu tém jeszcze rozpoznać bliżéj nie można.

XI.

DZIAŁ OLBRZYMI DRUGI.

Kosmopeja, lub nauki odnoszące się do tego świata.

Tutaj należą nauki wszystkie a wszystkie, lub tak zwane zwyczajne, a nieskończenie mnogie. Słowem, tu należy to, co stanowi przeciwieństwo wiary, a nosi *umiejętności i oświaty* miano.

Przeświadczenie ludzi ukształconych, duchowo dojrzałych a prawdy sumiennie szukających, na miejscu tém tak się odzywa:

„*Teologia* ma zaiste rzetelne i niepospolite zasługi. Przed Chrystusem i po Chrystusie wychowywała ród ludzki, który był, jak okazują to dzieje, małoletni; — wychowuje dziś jeszcze rzesze ludowe, po wszystkich narodach i krajach, nigdzie i nigdy nie wychodzące za duchowy dzieciństwa widnokrąg, a potrzebujące jéj ochmistrzowania ku szczęściu i zbawieniu własnemu. Teologia to najwyborniejsza *szkoła*, wielka *bakalarnia ludowa* dla młodocianego wieku. Podaje mu ona *twierdź matki kościoła*, twierdź piękną, fantastyczną, poetyczną i dla wyobraźni najpospolitszéj dostępną, w katechizm krótki ujętą, główne prawdy religijne i moralne uświęcającą. Bez twierdzi téj tłumy byłyby zupełnie ciemne, pogańskie i zwierzęce; utonęłyby bez ratunku w materyalizmie i znikomości. Także dla duchów zdolniejszych lecz jeszcze młodziutkich, ważna jest ona niezmiernie, albowiem przynosi im *pierwsze pojęcia*, a pojęcia panujące, ogólnie przyjęte i uświęcone. Duch młody koniecznie poczynać musi od czegoś danego, lub od ofiarowanego sobie *twierdzenia*. Inaczéj *wątpienie i myślenie*, a w końcu *zbadanie prawdy* byłoby dlań niemożebne. *Twierdzenie* idzie podług praw loiki przed *przeczeniem i kojarzeniem*; jest tedy pedagogicznie bardzo stósowne na początek. Któżby zatém był

przeciwko teologii, przeciwko téj pedagogii pospolitéj i ogólnéj, przeciwko téj najpierwszéj rodu ludzkiego tak wielkiéj i pożytecznéj szkole? Niech ona sobie i daléj pracuje po świątnicach pańskich; niech działa i krząta się pilnie jak dotąd. „*Świat tamten* atoli, który jest głównym i stanowczym teologii piastunem, to na dzisiejszy czas, oczywista *niedorzeczność*. Bóg, będący tam po nad gwiazdami i przeglądający ziemię, to jawny Ozyrys, Baal, Bel lub Helios! Wyobrażenie to wzięte jest żywcem z przestarzałego i wypartego już oddawna panowania *czci słońca*, a utwierdza u nas ten zabobon w innéj postaci. Świat tamten ma być gdzieś za gwiazdami, gdzieś za tym światem! Ależ od czasów polskiego Kopernika wiadomo, że za gwiazdami naszego nieba ukazują się *śmiatlane obłoczki*, stanowiące nowe, również pełne gwiazd, pełne słońc i ziem nieba dalsze; że świat Boży jest nieskończony i bez granic. Świat tamten, będący gdzieś *za krańcami bezkrańcowego świata tego*, to bezsens, absurdum! Mieszkańcy zaś tamtego świata Bóg, Syn Boży, Królowa niebios a matka Boża, święci i męczennicy pańscy, aniołki, fruwające z góry na dół i odwrotnie jak ptaki, a znaczące pierwiastkowo ubóstwionego słońca promienie, — wszystko to przewyborne i przewdzięcznie piękne *dla dzieci*, jednakże tak tylko, jak bawiące i nauczające bajeczki *Ezopa*, *Fredra lub Krasickiego*. Bujny um poetów i sztukmistrzów, um ludowy, nieukształcony, um kochanego naszego Lenartowicza, może w fantazmagoryach takich smakować, lecz one nie różnią się wcale w istocie rzeczy od powieści wschodnich w tysiąc nocy i jedna. Um zbawiają, ale zadowolić rozumu nie mogą. Uczucie tego wywołało przemądry teologiczny wybieg, iż rzeczy te wyższe są nad rozum ludzki, a należą jedynie do wiary. Ale i wybieg ten otumani tylko mózg dziatek. O, nie wyższe one wcale nad rozum, lecz same *bezrozumne*. To goła i jawna tu prawda. A wierzyć można w największe głupstwo! Lube, złote śnienia te niemowlęcego ducha, czcze marzenia i mary, te gorsze są i niższe od *nic*, bo sadzą i uświęcają *ułudę*, a tamują szerzącą się *oświatę*.

„Występujcie sobie z jasełkami towaru takiego wszędy tam, gdzie jeszcze wam wierzą na ślepo; lecz rumieńcie się ze wstydu przed mężem duchowo dojrzałym i myślącym, mianowicie zaś umiejętności uprawiającym! On się wam w żywe oczy zaśmieje. Dlań tamten świat i legendy święte i jego ballady straszliwe, wasze niebo i piekło całe, to tylko *stara mitologia w postaci nowszéj*. Dlań prawda i wiedza *jedynie w tym świecie*. Badać i zgłębiać niepodlegle ten świat, uprawiać go naukowo i panować nad nim w końcu, oto zadanie jego!“

Stósownie do prawd i przekonań tych tak nieomylnych, od trzystu lat nieobalonych, a w umiejętność i przemysł, potęgę, bogactwo, wielkość i chwałę Europy płodnych, zostawia się teologią dla zgrzybiałego kościelnego, tudzież dla niepełnoletniego ludowego przeświadczenia, a idzie się w wielki, niezmierzony, żywy świat Boży. I wydobywa się zeń nauk pożytecznych nieskończone mnóstwo. Nauki te odnoszą się albo do *treści*, albo do *formy*, albo do *istoty* świata tego, a są w sobie *realne*, *idealne i rzeczywiste*. Ztąd pień, na którym wyrosły, pokazuje nam następujące wielkie, ważne, świetne konary i gałęzie:

*
* *

1.) **STEREOGNOSTYKA**, niezmiernie rozległa i nieskończenie w nauki bogata *znajomość wszech treści toświatowéj*. W niéj są takie *trzy* ogromne naukowe gałęzie:

A) EMPIRYA, pierwsza stereognostyki część, podaje nauki *realne*, na doświadczeniu oparte, zmysłowe i rozumowe, dodatne, chleb dające, budujące, twierdzące, słowem tak zwane les sciences positives. Jestto siła zbrojna nauk treści, największe ich bogactwo i najpierwsza zwyczajnéj umiejętności poczta. Tutaj należą: 1) Nauki *przyrodzone*, najrozleglejszy świat naukowy, pełen nauk osobnych i pod udzielnémi nazwami znanych, stanowiące, lub w ogóle fizyka. 2) Nauki *lekarskie*, również w sobie bogate, lub jatryka, medycyna. 3) Nauki *prawnicze*, także mnogie, lub prawnictwo, jurispruden-

cya. — Pierwszy nauk tych szereg tknie się ogólnego *świata* lub przyrodzenia, a dwa następne ich szeregi przerzucają się już w *świat człowieczy*, bacząc tu naprzód na ciało, a potém na duszę, lecz ciągle li empirycznie.

Dział nauk pierwszy Panteonu tego ofiaruje *teologią*, dział ich drugi zaś niesie zaraz z góry fizykę, jatrykę i jurisprudencyą. Wyłoniły się już przeto cztery uniwersyteckie wydziały: *teologiczny, filozoficzny, lekarski i prawniczy*. Pod *filozoficznym* wydziałem rozumie się, podług starego przyjęcia i zwyczaju, wszystko co nie należy do trzech wydziałów innych, mianowicie zaś nauki *przyrodzone*, jako nie odwołujące się wcale do powagi kościelnéj. — Na polach tych wyczynia się i pracuje naukowy *realizm*, którym odznacza się głównie *mądrość francuzka*. Tu wyczerpan zostaje *przedmiot* ogólno-loicznego znaczenia. Odtąd poczyna się widok nowy i piękny. Co krok dalszy napotykać się teraz będzie nauki coraz *więcéj wyzwolone i wyzwalające się jawnie*; coraz umiejętniejsze, szlachetniejsze, jenialniejsze; coraz iż się tak powie, bardziéj królewskie. Rzecz zamienia się co chwila silniéj w *mistrzowską*.

B) SPEKULACYA, druga stereognostyki część, niesie nauki *idealne*, umysłowe, na pierwiastku twórczym w człowieku oparte, ujemne, przeczące, burzące, wiodące do sławy, teoretyczne, czysto duchowe. W przymierzeniu téż ich do nauk empirycznych, widzi się tutaj same nice i ręby, same odwrotności. Empirya, to swobodnie badającego ducha *twierdź*, a spekulacya jego *przeciwtwierdź*. Tam panuje doświadczenie, tu czyste myślenie; — tam bierze się wszystko a posteriori, tu a priori; — tam święci się rzecz, tu idea; — tam bierność, tu czynność ducha. Do drugiéj téj stereognostycznéj części należą: naprzód: *fenomenologia ducha*, będąca do spekulacyi wstępem i stanowiąca filozoficzne jéj ugruntowanie, a późniéj *spekulacya właściwa*, któréj części są: 1) *Metafizyka*, jako przeciwtwierdź fizyki lub nauk przyrodzonych, wykładająca *ontologią*, *kosmologią i pneumatologią*, które Hegel przezwał *spekulacyjną loiką*, *filozofią natury i fizofią ducha*, a niosąca naukę bezwzględnego podmiotu we wszechistnieniu lub kmiotowego,

przedmiotowego i kmiot-przedmiotowego ducha. Chodzi tu o ideę bezwzględną i roztocz jéj przez trzy umiejętne przystajnie, o myśl w wewnętrzu wszechświata. — 2) *Psychologia*, jako przeciwtwiedź nauk lekarskich, li somatologią, lub ciałem ludzkiém zajętych, a gubiących duszę całkowicie. Otóż teraz podnosi się tę duszę, poświęcając jéj osobną naukę. Tutaj *duch bezwzględny* ukazuje się duszy jednostkowéj treścią i piastunem. Im więcéj ducha tego w niéj, tém ona potężniejsza.— 3) *Antropologia*, jako przeciwtwierdź nauk prawniczych, odsłaniająca w człowieczeństwie *ducha bezwzględnego*, który stanowi treść i twórcę wszech praw, a który, gdy rozbudzi i poczuje się w obywatelu, obejdzie się bez kodeksów; gdy zaś w nim zniecnieje, potrafi ominąć, podejść, oszukać i zbezwładnić najprzezorniejsze prawo pisane. — I tutaj pierwsza część tknie się *ogółu*, lub ducha powszehnego, druga i trzecia zaś *człowieka*.

Spekulacya składa się, jak każdy to widzi, z nauk idealnych, czyni około wiedzy bezwzględnéj, myśli czystéj, lub wielkiéj idei, przenikającéj świat ten, i lubo nie zawiera w sobie nic zmysłowego, zamyka się tak szczelnie przed *tamtym światem*, że nie ma w niéj dlań ani okienka, ani szpareczki, a występuje jako wielka odwrotność empiryi. Rozsławili się nią w Niemczech Kant, Fichte, Herbart, Szelling, Hegel i inni, w Polsce zaś Józef Kremer, a po części wielkiéj i Libelt. Ne jest to bynajmniéj *ideologia*, jak podobało się Napoleonowi wielkiemu ją nazwać i jak zowią ją pospolicie Francuzi. Ideologią są raczéj francuzkie filozofie, społeczność Bożą przetwarzać usiłujące, lub teorye socyalizmu. Jest to umiejętność rzetelna i bardzo ważna, a na wiekuistym podmiocie ugruntowana. Wszakże *duch ogólny* istnieje również rzeczywiście, jak *materya ogólna*, około któréj bawi się empirya! — To *idealizm*, mądrość niemiecka par excellence. — Tutaj wyczerpan zostaje naukowy *podmiot*.

Jako w poprzedzającym nauk empirycznych splocie nauki przyrodzone nazywyją się wydziałem *filozoficznym*, głównie dla tego, że gruntują się na naturze, a nie na dogmatyce;

tak w szeregu tym nauk metafizyka, nawet psychologia i antropologia, cała spekulacya, właśnie dla tego, że opiera się nie na doświadczeniu, ale na czystéj myśli, noszą zazwyczaj *filozofii* miano. Wszystko, aż do wolteryanizmu i prudonizmu, chce być filozofią, lubo ją tylko zniesławia i wykrzywia. A filozofia oczyszczać i bronić się ciągle musi. Wszędy tu jednako nadużywa się filozofii imienia. Filozofia, zaiste, wyglądać może i z *realizmu* i z *idealizmu;* wszelakoż ani pierwszy, ani drugi *filozofią samą* nie jest. Są to *jednostronności*, gdy ona tym czasem musi być *wszechstronna*. Jeden i drugi odnoszą się wreszcie *li do tego świata*, a o Bogu i tamtym świecie, główném filozofii zadaniu, nic wiedzieć nie chcą. Jako empirya, tak spekulacya różni się więc bardzo i jawnie od filozofii.

C) HUMANISTYKA, trzecia stereognozyi część, zamyka w sobie nareszcie nauki, odnoszące się do *człowieczeńskiéj* treści tego świata. Występują tu na widocz arcyważne rzeczy, bo *żywot*, *wola i czyn*, *ludzkość i społeczeństwo*. Cała treść ta okazuje się ruchawa, jak spadająca z gór i pnąca się mocą nabytego pędu na górę rzeka, a płynie przez trzy powiaty czasu. Co było in potentia staje się wciąż in actu, a co jest in actu zamienia się wciąż in sempiterno. Jutro wszelakie przeobraża się w dzisiaj, a dzisiaj we wczoraj. Ztąd trzy nauki *rzeczywiste*, lub trzy rozstępy humanistyki: 1) *Socyalistyka* czyni o ostatecznych celach społeczeństwa i ludzkości, o najwyższym kresie wszechżywota, woli i czynu. Jest to humanistyczna treść w przyszłości. 2) *Polityka* baczy na cele bieżącego czasu, na kres społeczeństwa i ludzkości, żywota, woli i czynu dzisiejszy. Jest to humanistyczna treść na teraźniejszości piersiach. Tu należą: a) *Admnistracya*, składająca się z kameralistyki, ekonomii politycznéj i cybernetyki; b) *Dyplomacya*, złożona z kancelaryi, strategii i puplicystyki, tudzież c) *Pedagogika* z dydaktyką i rządem szkół. — 3) *Historya* przedstawia cele upłynionego czasu, lub kres społeczeństwa i ludzkości, żywota, woli i czynu w dziejach. Jest to humanistyczna treść na przeszłości łonie. Części tutaj są:

a) *Propedeutyka historyczna* z filologią, lingwistyką, jeografią, etnologią, chronologią, numizmatyką, archeologią i mnóstwem nauk innych; b) *Dzieje właściwe*, tak polityczne, jak społeczeńskie, naukowe, artystyczne, kościelne i wszelakie inne; c) *Historyografia*, opowiadająca dzieje historyi saméj. — Jeżeli historyą wykłada się filozoficznie, wtedy występuje *historyozofia*.

Humanistyka w ogóle znaczy *różnojednią* dwu wielkich przeciwieństw, *empiryi i spekulacyi.* W niéj godzą się niby co chwila dwie te potężne, wszystko przenikające antynomie; występują jednakże co chwila do nowego z sobą boju w postaci dwu politycznych stronnictw i obozów, zwanych pospolicie imieniem: *czarni i czerwoni.* Inaczéj też być nie może, bo prawdziwa przeciwieństw kojarznia dopiero w filozofii ma miejsce. Tutaj wyczerpan zostaje *ludzki kmiot.*

Empirya, spekulacya i humanistyka zamykają już w sobie *treść* wszechistnienia i wszechwiedzy ludzkiéj. Tutaj też kończy się *stereognostyka*, jako wielka umiejętność treści, a z nią rozległy, trzypieśniowy *kosmopei pean pierwszy.*

* * *

II) MORFOZYKA jest drugi, również trzypieśniowy kosmopei pean, druga szala w wadze nauk zwyczajnych, ogólny przeciwstaw i dopełniacz stereognozyi, a z nią wszech nauk treści, odznaczający się, uczą ściśle umiejętną, widocznością rzeczy, tém, co zowie się *ewidencyą.* Wyświeca się tutaj *formę* wszechistnienia i wszechwiedzy. — Oto części tego ważnego naukowego świata:

A) MATEMATYKA, będąca nauką form tego świata zewnętrznych, a przeciwstawem i pobocznicą empiryi, składa się z tego, co następuje: 1) *Jeometrya*, dająca formy przestrzeni, lub ilości ciągłe, któréj częściami są: planimetrya, solidometrya i trygonometrya. 2) *Algorytmika*, dająca formy czasu, lub ilości postępne, to, co zowie się zwykle rachunkiem. Jéj częściami są: arytmetyka, algebra i logistyka, jako różnoraki kałkuł wysoki. 3) *Dynamika*, dająca formy siły, lub

ilości czynne. Jéj częściami są: dynamika elementarna ze statyką, hydrostatyką i aerostatyką; forodynamika z mechaniką, hydrauliką i aerauliką; tudzież technodynamika ze wszystkiémi mnogiémi oddziałami.

Matematyka odsłania wiekuiste prawa empiryi i ukazuje się dla niéj najprzedniejszą umiejętnością. Ona nadaje jéj ważność niepospolitą. Tu wyczerpana zostaje forma *przedmiotu.*

B) LOIKA, będąca nauką form tego świata wewnętrznych, a przeciwstawem i pobocznicą spekulacyi. Daje prawa duchowi ludzkiemu. Jéj częściami są: 1) *Analityka*, zajęta rozbierzą prawdy, wiedzy i poznania, a ugruntowaniem i filozofią loiki. 2) *Dyalektyka*, lub loika właściwa, czyniąca o pojęciach, zdaniach i wynikach, o formach myślenia. 3) *Systematyka*, nauczająca o orzeczeniu, podziale i wykładzie rzeczy, o dowodzeniu i uczy umiejętnéj, o kształtowaniu naukowych systemów. Tu wyczerpana zostaje forma *podmiotu.*

C) ESTETYKA, będąca nauką form tego świata człowieczeńskich, a przeciwstawem i pobocznicą humanistyki. Daje żywotowi i czynowi naszemu prawa, a jawi się głównie w utworach naszych, lub sztukach pięknych. Jéj częściami są: 1) *Artystyka*, podająca i rozszykowywująca świat sztuk pięknych. 2) *Kallizofia*, odsłaniająca wszystkie rodzaje i gatunki piękności. 3) *Prototypika*, o typach samejże artystycznéj pracy, któremi są n. p. klasyczność, romantyczność, plastyczność, eteryczność itp. — Tu wyczerpana zostaje forma ludzkiego *kmiotu.*

*
* *

III) ETYKA wreszcie jest umiejętnością świata tego *istoty.* Gdy poznało się już *treść i formę* tego świata, zachodzi koniecznie w końcu pytanie: Co jego *istota?* I okazuje się, że istotą jego *człowiek.* Ależ już empirya i spekulacya zakończa człowiekiem, a humanistyka czyni o nim wyłącznie.

Więc rodzi się nowe pytanie: Co istotą człowieka, a z nim i całego świata tego? I wypada wreszcie, że istotą taką *moralność*. Ztąd etyka, moralności nauka, w wielkiém nadzwyczaj istoty wszechświatowéj znaczeniu.

Etyka szlakuje *pierwiastki moralne* i wystawia przy końcu ich *ideał moralnéj doskonałości ludzkiéj*. Ideałam tym *Bożo-obrazowość* dla pojedyńczego człowieka, a *królestwo Boże na ziemi* dla całego rodu naszego. Etyka daje wreszcie *całokształt cnót i powinności*.

Empirya i spekulacya, matematyka i loika zajmują się materyą i duchem, lub *ogółem tego świata*, a są, z samego przyrodzenia rzeczy, panteistyczne. Wystarcza im substancya bezwzględna, lub duch bezwzględny, za absolut i naczelny pierwiastek. Obejść się więc mogą całkowicie bez Boga osobistego, bez nieba i piekła, bez tamtego świata. Korzystają téż z tego przywileju, a brak Boga w nich znaczy umiejętną ścisłość i gruntowność. — Ale już w *humanistyce*, gdzie *osobistość* wyświeca się najprzedniejszą potęgą, i w *estetyce*, gdzie ideał i piękność wymaga *personifikacyi*, zachodzi konieczność prawienia o Bogu osobistym i o tamtym świecie, jako o wiekuistym doskonałości ludzkiéj pierwiastku. Mówi się przeto o nich tutaj, lecz bierze się ich po prostu z *teologii*, jako coś zewnętrznego, danego i przyjętego. Ztąd wielka humanistyki i estetyki, acz właściwie zaletą ich będąca, *nieloiczność*. Chcą być tylko tym światem, a obejść się bez tamtego świata nie mogą. Nie życzą sobie mieć do czynienia z marą tamtego świata, a imają za nią omackiem, bez woli i wiedzy. Rzeczy te wszystkie rozjaśnią się należycie w samémże dziele.

Zaś etyka, która jest również jeszcze toświatową i zwyczajną, ale już ostatnią i najwyższą działu tego nauką, popada w kłopot tysiąckrotnie większy. Jako tu pojąć ideał doskonałości ludzkiéj moralnéj, *Bożo-obrazowość i królestwo Boże na ziemi*, bez osobistego i prawdziwego Boga? Jak pojąć moralność bez transcendentalnego jéj gruntu, t. j. bez *ludzkiéj jaźni z niebios?* Jak usprawiedliwić wszystkie wielkie cnoty i powinności, a w końcu poświęcenie się, ofiarę, dobro-

wolny zgon za prawdę, piękność, prawo, wolność i ojczyznę, za to, co wielkiego i świętego, bez *nieśmiertelnéj iskry w nas*, która naucza pogardzać zwierzęcą żywota tego parą? Z jakiego powodu ma się tutaj żyć cnotliwie, cierpieć i umierać za rzeczy wyższe, jeżeli po śmierci nie ma lepszego bytu, a wreszcie nagrody i kary; jeżeli zasługa przepada? — Słowem, etyka widzi się w końcu zniewolona, przyjąć Boga osobistego, nieśmiertelność ludzką, żywot wiekuisty, zgoła niebo i piekło, cały transcendentalny kram teologiczny, jako *umiejętnie ugruntowane przypuszczenie*, lub jako *moralny postulat*. — I oto moralności, a z nią człowieka, wszechistnienia, wszystkiego świata tego ukazuje się wreszcie on, za drzwi wypchnięty... *tamten świat!* Z Bogiem osobistym i tamtym światem wyświęca się nakoniec na piersiach umiejętności ludzkiéj *kmiot Boży*.

Kosmopeja wyjeżdza z teologicznego *świata tamtego*, a zawraca do etycznego *świata tamtego*. Jest to znak, że osnowa jéj wyczerpana i całkowicie wysnuta. Pogardziła *tamtym światem*, odepchnęła go z pogardą, jako marę i baśń mitologiczną, a zwiedziwszy świata tego okręgi wszystkie, sama nakoniec *przypuszczać* musi tamten świat, a to zgoła, jako *rzeczy istotę!* Nie jest li to dziwo nad dziwy? Czy prawda nie wymawia się, nie tylko ze skał i brył, lecz nawet z nieprawdy? — Jak teologią karze upadkiem moralnym i ciemnotą ducha *ten świat* za to, iż się go, jako Piotr Chrystusa, zaprzała; tak umiejętność dotychmiastowa otrzymuje od *tamtego świata* ośle uszy za to, iż zerwała z nim całkowicie.

Tu kończy się trzeci, olbrzymi, a w tysiące niewymienionych jeszcze nauk udzielnych obfitujący i arcyciekawy kosmopei pean, a z nim i wszystek świat umiejętności zwyczajnéj. Wyjąwszy teologią, tudzież nauki lekarskie i prawnicze, kosmopeiczna golkonda cała mieści się w *filozoficznym wydziale*. Za czém, wszystek nieomal zbiór nauk pospolitych to tylko długa i pracowita *od teologii do filozofii droga*.

XII.

DZIAŁ TRZECI I OSTATNI.

Filozofia, lub nauki, odnoszące się do tamtego i tego świata zarazem.

Między teologią i kosmopeją, wiarą i umiejętnością, usadziła się wielka antynomia. Tam *mistyka*, tu *racyonalizm*.— Między empiryą i spekulacyą wyczyniła się również wielka antynomia, która w humanistyce i estetyce nie znika, a któréj nawet etyka, znająca dobre i złe, cnoty i zbrodnie, nie znosi. Wszędy tu po stronie jednéj *realizm*, a po drugiéj *idealizm*. — Między *tamtym* i *tym* światem, transcendentalnością i rzeczywistością, jest także antynomia straszliwa. Tam *niebo bez ziemi*, tu *ziemia bez nieba*. — Czyli i w naukowym świecie, jak w moskiewskim carstwie, panować ma dwójcy orzeł dwułbowy? Nie! Filozofia istna, która wyjawia się wreszcie dzisiaj, przezwycięża te odwrotności i przeciwpusty; występuje, jako wszystkiego *synteza;* dobiera się do wszechstronnéj, pełnéj, żywéj, rzetelnéj prawdy, a ztąd wyświęca się jako umiejętność *mistrzowska*.

Co znaczy tu *mistrzowska?* Mistrzem mistrzów jest *Duch święty*, który za pomocą umiejętności, coraz wszechstronniejszéj i bardziéj niebiańskiéj, rozpowiada na ziemi Boże słowo. Mistrzem mistrzów jest także, nie jedynie podług wiary, lecz w skutek przeświadczenia się o tém na drodze umiejętności szerszéj, a do ostatecznego kresu docierającéj, *Chrystus*. Jak Ducha świętego, tak i Chrystusa zadaniem *mesyanizm*. Otóż filozofia istna, jako umiejętność *mistrzowska*, musi być koniecznie, a to z góry i w moc wewnętrznego swego znaczenia, *świętoduska*, *Chrystusowa*, *mesyaniczna*.

Filozofii części są następujące:

*
* *

I) **NUMENOLOGIA** stanowi wstęp do filozofii i umiejętne jéj ugruntowanie. Co Heglowska *fenomenologia ducha* dla spekulacyi, to na miejscu tém numenologia dla filozofii nowego znaczenia. Tam chodziło jeszcze o tak zwany od Kanta *fenomenon*, tu idzie już o *numenon*, lub o *transcendentalność*, nie chimeryczną, lecz istną, o *absolut* rzetelny.

Z walki pomiędzy mistyką i racyonalizmem, tamtym i tym światem, oraz innémi przeciwami, rodzi się w końcu filozofia tak brzmiąca w najkrótszym treścianie:

„*Tamten świat*, występujący w teologii, lub zagwiazdowy, oderwany; to, zaiste, *mara*. I kosmopeja ma pod tym względem słuszność. Ale i *ten świat*, który podaje nam kosmopeja, a na którym stoją wszystkie nauki i umiejętności zwyczajne, nie lepszy jest wcale. On *skorupa bez jądra z niebios*, również *mara*. I w dwie mary, rzecz straszliwie smutna, grał i bawił się dotąd ludzkości duch! Mary te wylęgły się śród mózgu człowieczeństwa skutkiem zaprzątającéj go *analizy*, bez któréj niepodobna było iść naprzód i dotrzéć aż do dzisiejszego stanowiska; — skutkiem *oderwań*, lub *abstrakcyi*, przez które wędrować musi wszech bliższe poszukiwanie: — skutkiem rozdarcia prawdy żywéj i całkowitéj w sobie w jednostronności, ostateczności i krańce bezduszne. Wszelaka krawędź stoi zawsze nad przepaścią kłamu, a wtrąca w nią głowy otumanione. Filozofia nareszcie składa na powrót rozdarte prawdy połowice. A prawda, która w rzeczywistości żyła zawsze, lecz w naukach umarła, zmartychwstaje dla nauk i staje się świata ich zbawicielem.

„*Tamten i ten świat* należą koniecznie do siebie, a są nierozdzielne i przenikają się wzajem. Jeden drugiemu upewnia byt rzeczywisty, a jeden bez drugiego jednakie nic. Tamten jest *istota rzeczy*, niebo, utajające się w ich gruncie; ten zaś konieczny istoty téj *odsłon*; pierwszy *wiekuisty*, *nieprzeminnny*, *Boży*; drugi *czasowy*, *znikomy*, *marny*; pierwszy *transcenden-*

talny. drugi *zwyczajny*. Oba są na okół nas i w nas samych, są, niegdzieś tam w krainach marzenia dzieci, ale jako rzeczywistości istnéj *kość z niebios* i *krew z ziemi*.

„Co tamten świat? Jest to rzetelny w świecie tym *absolut*. Co zaś absolut? Nic innego, tylko *osobistość*. Tak, powtarzam tu słowo słów: *Osobistość!* Bóg *osobisty*, to prawda prawd na wieczności łonie, a człowiek *osobisty* najprzedniejsza prawda na piersiach czasu. Osobistość alfa i omega, pierwiastek i kres wszystkiego. Nawet wszechświata istotą jest ona. Wszakże na dnie *nieosobistości*, widzi się i etymologicznie i transcendentalnie *osobistość*. Co tedy tamten świat? *Osobistość!*

„Od chwili téj, dla umiejętności tak ważnéj i świętéj, nie godzi się ani tamtego, ani tego świata sądzić wyłącznie, jak czyniło się to dotąd. Jak trzymając się wyłącznie za świat tamten, brnie się w mistykę, tak znowu trzymając się wyłącznie za świat ten, popada się w racyonalizm. Tam wiarowy, tu naukowy *przesąd*. I oto, czy tak, czy siak, jednako biada! Świat tamten i ten w bezwzględnéj jedni, to *świat Boży* we wszechistnieniu i wiedzy rzetelnéj, lub *filozofia* bytująca w przyrodzeniu, a wypowiadająca się wreszcie przez usta ludzkie.

„Świat tamten, zaiste, wybieża daleko za doświadczenie i rozum, których królowanie jest tylko w empiryi; wybieża również za umysł, baszę spekulacyi. On wyższy koniecznie od władz ducha *toświatowych*, albowiem on *transcendentalny*. Ale bankrutuje umiejętność, gdy odsyła go do *wiary*. Mamy w sobie bezpośrednie dla transcendentalności oko i przewyborne w tamten świat okno. Jest niém *światłość z niebios* jaźni naszéj nieśmiertelnéj dana, niebiańska wiedza *bezpośrednia i przyrodzona*, *znanie Boże* w nas, słowem *mysł*, o którym mówi już Chowanna i Myślini.

„*Mysł*, acz najprzedniejsza i transcendentalna w nas władza, występując sam na sam, osobno i oderwanie, jest, równie jak *umysł*, lub *zmysł*, samotnie stojący, *jednostronny* i *błędny*. On naówczas ojcem i rodzicem *mistyki*, która, po-

mimo rzeczywistych głębin Bożych, z niéj wyglądających, i najgłębszego filozofii tchnienia, z niéj woniejącego, otwiera bramy piekielne dla najbezcenniejszego zabobonu. Jakoż mistyka, to nic innego, tylko odosobniona, czysta *mysłowość*. Jako *zmysł* i *umysł*, tak i *mysł* sobek, pustelnik, samotnik, daje *abstrakcyą*, i nic innego dać nie może! On sam *mistyki*, jako się rzekło, ale nie *filozofii*; głębokiego *głupstwa ludzkiego*, ale nie *mądrości Bożéj* ponik, zdrój i ruczaj kastalski. — W filozofii istnéj, jak w znaniu Bożém, ustaje atoli analiza, a poczyna się synteza. Tu kończą się jednostronności i czcze oderwania, a konają błędy i obłędy. Mysł przeto nie jest tu ćwiercią, lecz *pełnią* księżycową. On, tak etymologicznie, jak transcendentalnie, piastun *zmysłu* i *umysłu*, które stanowią dwojaki jego we świecie tym odsłon i wyjaw, a które bezeń rozwiązują się w empiryczny i spekulacyjny, lecz zawsze *bezistotny* racyonalizm. Zmysł i umysł, to prawa i lewa ręka mysłu, których on obcinać sobie nie powinien, jeżeli nie żąda zostać mańkutem lub klocem. Otóż *mysł*, czując swą żywotność, pełność i wszechstronność, a unikając ze strony jednéj scylli mistyki, z drugiéj zaś charybdy racyonalizmu, występuje nakoniec w swéj tamto- i tośwatowéj całości, t. j. *samotrzeć*, czyli sam w prawdzie, lecz zarazem w towarzystwie *zmysłu* i *umysłu*, a z niémi wszechpachołków, lub *władz*, do świty ich przynależących. On *Trójca Święta* w sobie, jako Bóg, którego on *okiem z nas*. I jedynie jako ta trójca, tj. jako *mysł czysty*, mysł zewnętrzny, lub *zmysł*, i mysł wewnętrzny, lub *umysł*, staje się on *filozofii źródłem*, która, nietylko przeciwieństw i różnic *rzeczy*, lecz także przeciwieństw i różnic *władz naszych* ukazuje się *syntezą*.

„Z syntezy przeciwieństw i różnic *rzeczy*, tudzież z syntezy przeciwieństw i różnic *władz ludzkich* wyrasta wreszcie *poznanie*, równające się *względnie znaniu absolutnemu*. A *kmiot ludzki* i *kmiot Boży*, przynajmniéj na pewną dobę czasową, jednoczą się z sobą *mesyanicznie*. Bożo-*człowieczeńskość* gra i tętni. Prawda i światłość zyskują *świętoduskie objawienie nowe*.“

Roztocz dalsza numenologii będzie w Panteonu księdze trzeciéj. Do niéj przeto odsyła się ciekawych. Zaś tutaj idzie się daléj.

*
* *

II) **FILOZOFIA SAMA** jest już właściwą umiejętności mistrzowskiéj osnową. Części jéj są:

A) TEOZOFIA, jako umiejętność Boga, istoty i przymiotów Jego, a wreszcie Trójcy Przenajświętszéj w Nim. Tutaj tryumfuje na umiejętném, a zupełnie niepodległém stanowisku *nauka Chrystusa* nad wszystkiémi do dzisiejszego dnia znanémi filozofiami, a nawet *nauka Kościoła*, z tą atoli różnicą, że jéj Bóg i tamten świat zagwiazdowy, od średnich wieków źle pojęty i przez to w marę zamieniony, przenoszą się, jako *isiota rzeczy*, w ten świat, a nakoniec w pierś człowieka. Wszelakoż to tylko tu ogólny wypadek, ale nie cel. Celem tu samodzielne i umiejętne poznanie Boga. Jest to *filozofia teologii*, lub filozoficzna nauka o rzetelnym, prawdziwym, rzeczywiście istniejącym tamtym świecie, lub o trascendentalności prawéj.

B) KTYZEOZOFIA, scientia creationis, przekłada, jako Bóg *osobisty* stwarza *nieosobisty* i *bezmiarem nieskończonym* będący świat, w końcu zaś wyobrażenie i podobieństwo swoje, *osobistego* człowieka. Jest to filozoficzna nauka o wcielaniu się tamtego świata w ten świat, oraz o koniecznéj, odwiecznéj, zgoła przedwiecznéj obu jedności. Ktyzeozofia jest filozofią, stanowiącą teozofii dalszy ciąg, a przewodząca zwolna teologią do kosmopei, lub wiarę do umiejętności. Ona zadzierga umiejętny, transcendentalny pomiędzy niebem i ziemią węzeł. Rzecz cała tu bardzo ciekawa.

C) KOSMOZOFIA wreszcie jest filozofią kosmopei, lub transcendentalném świata tego poznaniem. Jak teozofia, mianowicie zaś ktyzeozofia, podaje teologii uroniony od niéj *ten świat* i upewnia jéj przez to rzeczywistość; tak kosmozofia, któréj chodzi głównie o transcendentalną rzeczy istotę, przynosi kosmopei i wszystkim jéj naukom uronione od nich jądro

z niebios lub *tamten świat*, i upewnia im rzeczywistość. Ona tedy zbawicielka umiejętności, a to równie jak teozofia zbawicielka wiary.

Jak kosmopeja stanowi nieprzeczerpane nauk morze, tak kosmozofia jest najrozleglejszą i najbogatszą filozofii częścią. Ztąd następujące trzy jéj rozstępy: 1) *Stereozofia*, jako filozofia wielkiéj, trójświatowéj stereognozyi. Daje się tutaj *istotę* lub *tamten świat*, naukom treści tj. empiryi, spekulacyi i humanistyce, a przemawia się do nich ostatnie słowo, które podnosi je do znaczenia filozofii. — 2) *Morfozofia*, filozofia morfozyki, a tém samém matematyki, loiki i estetyki. Tu występuje transcendentalny, lub niebiański formy tego świata pierwiastek. Karol Libelt ma w powiecie tym niezmiernie wielką zasługę. On w *filozofii umnictwa*, którą wydał, ukazuje się morfozofii twórcą. 3) *Uzyozofia*, filozofia etyki, lub istoty świata tego. Tutaj *umiejętnie ugruntowane przypuszczenie* etyki, odnoszące się do Boga i tamtego świata, staje się filozoficzną prawdą najprawdziwszą i rzeczywistością najrzeczywistszą. Wykłada się zaś głównie rzecz o nieśmiertelności osobistéj człowieka, o niebie, piekle i czyścu, o apoteozie tego świata całego i ludzkości wszystkiéj na piersiach wyczyniającego się w końcu królestwa Bożego i wiekuistego żywota przy stopach Boga. Tu najpiękniejsza świeci zachodzącego już słońca filozofii zorza.

*
* *

III) PETROZOFIA nareszcie, lub filozofia saméjże filozofii. Daje się tutaj *scientiam sancti Petri* tj. *kamień mądrości i klucz do niebios*, którémi wyświęca się *osobista*, *Bożo-człowieczeńska*, *iście mistrzowska samodzielność jeniuszu*, układająca w miarę potrzeby czasów, z poznanych należycie i wiekuistych, a zawsze jednakich *prawd zasadniczych*, świat i człowieczeństwo piastujących, coraz pełniejsze i wszechstronniejsze *gry umiejętne*, lub tak zwane religijne, moralne, socyalne, potoczne i filozoficzne *systemata*. Tu filozof pozyskuje *mistrza koronę*.

Umiejętność mistrzowska, acz chodzi jéj głównie o prawdę wiekuistą i nieprzemienną, wyczyniając się niepodlegle i coraz pełniéj w ciągu bieżących czasów, sprawuje pierwiastek postępowy, godzi w przyszłość, a idąc sama zawsze naprzód, prowadzi za sobą nie jedynie wszystkie nauki, lecz także rząd, państwo, społeczeństwo, całą ludzkość, w końcu końców zaś zgoła nieruchomy kościół za sobą. Wypowiada na łonie czasów wciąż daléj niewypowiedziane jeszcze słowo Boże, stać się wnet mające ciałem, i babi narodzinom Jego. Tchnie świeże powietrze niebios w każdy, zgoła w martwy teologiczny świat. Wszystkiemu nadaje woń i barwę żywota, wszystko piętnuje myślą i wolą Bożą, do płynącéj chwili stósowną. Ona wiecznie nowa i wszech nowości źródło. Widzi się to zgoła w tym wstępie do Panteonu, gdzie ona zupełnie inną, niż wszystkie dotychczasowe jéj poprzedniczki, przyjmuje postać, a nawet innym niż zwykle odzywa się głosem, tonem i językiem.

Otóż uczyniło się już ogólny, stanowczy *rozkład nauk i umiejętności*, na którym dzieło to staje, a którego ono w roztoczach swych dalszych i szczegółowych, trzymać się będzie. Samo rozkładu tego przejrzenie daje tyle łyskawic światłości dawniéj nie znanych, że nie trudna wcale odgadnąć, na czém właściwie zależeć będzie nauk i umiejętności wielka *reforma*, o któréj się już parękroć we wstępie tym przebąkło.

XIII.

Kmiot-przedmiotowość, kmiot-podmiotowość i kmiot-kmiotowość naszego stanowiska, tudzież nauk i umiejętności podziału.

Czytając powyższy nauk i umiejętności rozkład, widziało się w empiryi, oraz pobocznicy jéj matematyce, wyczyniającą się samą zmysłową realność, a z nią *kmiot-przedmioto-*

wość, – w spekulacyi zaś, oraz siostrze jéj loice, samą umysłową idealność, a z nią *kmiot-podmiotowość*. Z naukami témi zrastają się dwa te stanowiska i są od nich nieodłączne. Oba więc pospołu z niémi, weszły do rzeczy naszéj i zabrały w niéj odpowiednie sobie miejsce. — Zaś we wszystkich innych naukach, ku wielkiemu tu może dla niejednéj głowy zdumieniu, wyczynia się *kmiot-kmiotowość*. Tak *kmiot-kmiotowość* powtarzam jeszcze, bo to ważna!

Jakoż w teologii *kmiot-kmiotowość* jawna. Pierwszym kmiotem tu *niebios wysłaniec*, drugim *Bóg*. Osoba badacza idzie tu na bok całkowicie. Dlań zostawia się li *wiarę* w słowo Zbawicielowe i dane przezeń objawienie. Wszystko to w porządku. *I z objawieniami filozoficznych jeniuszóm* dzieje się pod względem większości czytelników mniéj więcéj podobnie! W tém jedynie tu błąd, że Zbawiciel nie żyje ciągle i nie prowadzi co dzień daléj objawienia swego, jak czyni to Duch święty w umiejętności; ale że żył kiedyś przed wiekami, i że słowo jego zmartwiało w piśmie! Tym sposobem *czas stary* mistrzuje tu wszystkie następujące po nim czasy nowe, a rzecz obumiera historycznie. Czytelnik czuje tu coś z grobu. Jednakże mniejsza o to! Chodzi tu o to głównie, że aczkolwiek dziejowo zbezwładniona i nowe czasy poniewierająca, aczkolwiek hierarchicznie ubrana, wszelakoż niewątpliwa panuje w teologii kmiot-kmiotowość.

W humanistyce znowu i w estetyce, która jest jéj towarzyszką, tudzież w etyce owéj kosmopeicznéj wszystkiego istocie, *kmiot-kmiotowość* wyraźna, wyłącznie się sadząca, a już bardzo pełni pojęcia swego bliska. Pierwszym kmiotem tu już jako być powinno, badający człowiek każdy, drugim zaś nie Bóg, jak się tego w filozofii wymaga, ale znana z pod liczby V. *wielka kmiotowość* lub ludzkość, z któréj jednakże wysuwa się zwolna, niepostrzeżenie, coraz widoczniéj, a nareszcie jawnie *kmiot Boży* i zostaje w końcu końców przyjęty, jako *umiejętnie ugruntowane przypuszczenie*. — Jako w teologii *pierwszy*, tak w naukach tego szeregu *drugi* kmiot okazuje niedostatek. Ale to konieczna! Boć i kmiot-kmiotowość, jak

wszystko na świecie, pomaleńku musiała wyrastać, kształtować się i ku dojrzałości swéj dążyć.

W całéj filozofii zaś, od teozofii aż do uzyozofii, króluje najrzetelniejsza i najwyższa kmiot-kmiotowość. Jak w teologii tylko niebios wysłaniec, tak tutaj wszelaki niepodlegle i bezpośrednio badający jeniusz ludzki jest *pierwszy*, a jako w teologii, tak i tutaj Bóg *drugi* kmiot. I rzecz staje na piramidalnym rozwoju swego wierzchole!

Gdzie kmiot-kmiotowości nie ma wcale, jako np. w empiryi i spekulacyi, matematyce i loice, tam umiejętność może być bardzo głęboka, pożyteczna i ważna, ale nie czaruje nas wcale, nie ogrzewa i nie zachwyca, nie popycha do bożo-człowieczeńskich dzieł. Czemu? Ona li cielesny lub duchowy, a w obu razach *panteistyczny ogół*, któremu brak osoby, zaczém tego co się kocha i uwielbia. Im więcéj gdzie znowu kmiot-kmiotowości, tém żywotniejsza i świętsza rzecz. Ileż uroku w humanistyce, estetyce, etyce i filozofii! Zkąd urok ten? Gra tu rolę *osobistość*, a z nią najprzedniejsza, najwdzięczniejsza, najprawdziwsza prawda.

Tak tedy wypowiada się tutaj stare, od wieków w rodzie ludzkim władnące, lubo nigdzie i nigdy tak jasno nie wyłożone, jak w książce téj, stare i nowiuteńkie prawo Boże, podług którego *kmiot-kmiotowosć* ma w naukach dziedzinę bardzo rozległą, a sprawuje konieczne głębszego poznania bierzmo. Jest to zaiste, skoro ci się tak podoba, *subjektywizm*, atoli zupełnie innego rodzaju i znaczenia niż zwyczajny. On nie *ludzki* lecz *Boży!* A pytam, ażali *znanie Boże*, w obec stworzonego od stwórcy objektywizmu, on *poznania ludzkiego* ideał i pierwowzór najdoskonalszy, może być i jest co innego, jak *subjektywizm*, — i czy ono właśnie dla tego *nie bezwzględnie absolutne*?

Otóż kmiot-przedmiotowość, kmiot-podmiotowość i kmiot-kmiotowość rzeczy naszéj widzi się dokładnie na saméjże téj rzeczy! Teraz okaże się je z innych, mniéj dostrzegalnych stron.

*
* *

I u nas jak w *encyklopedyi pospolitéj* pod liczbą VI. wyprowadzonéj na widocz, ma się nauki: *teologiczne*, *prawnicze*, *lekarskie*, *przyrodzone*, *historyczne*, *filologiczne* itd., a jeżeli stawia się je w porządku innym, toć przecie porządek ten jest i tam dowolny. I u nas, jak we wszelakim encyklopedycznym *słowniku*, każda z wielkich umiejętności i nauk; a nawet najdrobniejszych nauczek wymieniona i na miejscu swém postawiona będzie. Jeżeli zaś pominie się którą małoznaczną, to stanie się tylko przez zapomnienie o niéj, tak zupełnie jak w słowniku. Że wreszcie rozkłada się nauki nie podług abecadła, to już rzecz obojętna, a nawet po encyklopedyach szkolnych używana. -- I my bierzemy każdą z nauk *a posteriori*, jako jest dana, przyjęta i uświęcona. Nie stwarzamy wcale tu nauk już stworzonych i urobionych, ale opisujemy je, jak opisują się stworzone od Boga rzeczy. Słowem ma tutaj całkowite i pełne swe znaczenie *przedmiot*, a stanowisko nasze jest *przedmiotowe* par excellence. Że zaś przedmiot sam nie wypowie przeświadczenia swego, lecz potrzebuje ku temu człowieka lub *kmiotu*, przeto stajemy się tym kmiotem. A rzecz nasza jako rzecz encyklopedyi pospolitéj, jest *kmiot-przedmiotowa*. Co większa, ogarnia i wyczerpuje ona wszystkie kmiot-przedmiotowości morza, a jest od początku do końca ich mistrzynią.

I u nas znowu, jak w encyklopedyi nauk spekulacyjnych Hegla, zasadą podziału rzeczy jest *idea jedna*, która rozwija się sama przez trzy dzielnice swoje; — która w teologii jest w *sobie saméj*, w kosmopei *dla siebie*, a w filozofii w *sobie i dla siebie*, która więc ma także swoją *spekulacyjną loikę*, *filozofią natury i filozofią ducha*, a nawet swoją *genetyczną metodę*. I u nas pod względem podziału, panuje *myśl czysta i niepodległa*, *myśl twórcza*, jak np. w Zdanowiczu. Jest to duch nasz, duch ludzki, który wysnuwa z samego siebie przedmiot swój. Myślą tu naszą jest: *tamten świat sam*, *ten świat sam*, *tamten i ten swiat w przenikaniu się wzajemném*. Ducha zaś naszego widzi się już na świeżo wprowadzonych nazwach, jako np. kosmopeja, stereognostyka, morfozyka, hu-

manistyka, ktyzeozofia, uzyozofia. Nazw takich, powstających w skutek *nowego rzeczy widzenia*, najdzie się w dziele samém więcéj jeszcze. Wszystko tu powstaje i kształtuje się *a priori*. To nawet, co bierze się a posteriori, przyjmuje tu inną postać i barwę. Słowem, działa tu wybitnie i jawnie *podmiot*, który tworzy, mozoli się i buduje. A rzecz nasza jest *podmiotowa*. Że zaś podmiotowość nie nabierze przeświadczenia, ani się wymówi bez *kmiotu;* przeto stanowisko nasze ukazuje się *kmiot-podmiotowe* w pełni znaczenia wyrazu. Nie dość! Ma się tutaj rozległy, tysiąckrotnie pełniejszy, niż w Heglu, kmiot-podmiotowości system, który wyczerpuje całkowicie wszystkie jéj wylewy i potopy. Zaczém, równie tutaj, jak pod liczbą VII, jest się w obec rzeczy swéj *Spiritus Creator*.

Kmiot nasz wreszcie, zjednoczony już na piersiach kmiot-przedmiotowości naukowéj z *przedmiotem*, empirycznie rozległym, który mu był dany, a który jest dotychczasowym, od ludzkości urobionym i wypowiedzianym wszechistnienia głosem, — zjednoczony także na piersiach kmiot-podmiotowości naukowéj z *podmiotem*, spekulacyjnie ujętym, który jest własnym jego utworem, a przytém ogólnego i bezwzględnego, coraz jaśniéj przez ludzkość wypowiadającego się ducha wyrazem, — zjednoczony nakoniec, tak co do przedmiotu, jak co do podmiotu swego, z *wielką kmiotowością*, stanowiącą człowieczeństwo, a wypowiadającą wciąż daléj i wszechstronniéj *myśl Bożą;* — kmiot nasz, mówię, staje się ogniskiem i przeświadczeniem nauk, oraz umiejętności takiém, jakie jest w Bogu i wchodzi pod tym względem w unią z *kmiotem niebieskim*, tudzież potęgą Jego, lub Duchem świętym, i wiekuistém już wyczynioném znaniem. Co więcéj! Podnosi on rzecz swoję na wyższy szczebel, a wypowiada słowo Boże, mające stać się ciałem i nowego czasu tchnieniem. Tym sposobem stanowisko nasze pozyskuje, bliżéj pod liczbą V. oznaczoną, *Bożo-człowieczeńską kmiot-kmiotowość*, która jest najprzedniejszą prawdziwości cechą. A rzecz nasza występuje jako *kmiot-kmiotowa*. Tkwi w niéj prawda i wiedza absolutna, nie bezwzględna, która jako już wiadomo, zostaje od wieków na

wieki u Boga, lecz względna, dla czasu naszego wypowiedziana; — tkwi w niéj słowo Boże, przeistaczające się, jako prawo dla pewnéj doby, w słowo człowiecze.

* * *

Bożo-człowieczeńską kmiot-kmiotowość rzeczy naszéj rozjaśnia się ninie na przeświadczeniu człowieczeństwa, które, jako się już zna, sprawuje *kmiotowość powszechną*, a jest pomiędzy ludzkim i Bożym kmiotem krańce kojarzącą wstęgą; — rozjaśnia się zatém *historycznie* i następującym sposebem.

Bóg, a jeżeli chcesz, Duch święty, myśli przez ludzki ród, ludzki ród zaś przez pojedyńczych ludzi, mianowicie jenialnych, natchnionych, z pochodnią niebios idących naprzód. A co Bóg myśli, to się staje. To téż rozśwituje w duszy jednego człowieka, wypowiada się przezeń, walczy ze starémi i uświęconémi przekonaniami, pozyskuje zwolna coraz więcéj zwolenników, zwycięża wreszcie i staje się powietrzem z niebios dla nowego czasu. Bez Boga żadnéj prawdy, nic wielkiego i świętego pomyśleć nie można. On myśli w nas, przez nas i z nas, a myśli to, co stać się ma i musi. My nie *swoi*, lecz *Boży*. My *język Pański* na piersiach świata i czasu. Wszystko to dla Chrześcian jasna.

Otóż Bóg chciał, ażeby umiejętność grecka i starożytna w ogóle zajęła się wyłącznie *tym światem*, jako dostępniejszym i łatwiejszym do niepodległego poznania i najstósowniejszym na początek. I umiejętność starożytna stała się li to-światowa. Zgoła Bogowie trzymają się *góry Olimpu*, a wiary wszystkie *przyrodzenia*. — Bóg znowu chciał, ażeby średnie wieki pochwyciły za *tamten świat*. I tak się stało. Średnie wieki uprawiały teologią. A umiejętność i wiara była tamto-światowa. — Jakiż charakter mieć powinna i mieć musi tak umiejętność, jak wiara nowożytna? Odpowiada na to tutaj sama już loika. Umiejętność nowożytna kojarzyć ma średniowieczny *tamten* i starocześny *ten* świat, a być *tamto- i to-*

światowa, tj. pełna w sobie, wszechstronna, najwyższa, iście prawdziwa. To również jasna.

Cóż się atoli stało? Trudne jest zawsze przejście do *kojarzni przeciwieństw* i różnojedni, do obopólenia i syntezy, albowiem to już mądrość Boża, zaczém mało komu dostępna. Do niéj dobiera się tylko Bożo-człowieczeńskość, lub kmiotkmiotowość. Świat powszedni zaś przerzucać się zwykł z jednéj ostateczności w drugą, z krańca na kraniec. Otóż, gdy średniowieczny *tamten* świat dzierżyć się dłużéj już nie mógł, umiejętność nowoczesna jęła za świat *ten*. I popadła w panteizm starożytny, w greckie pogaństwo. Była chrześciańska na zewnątrz, lecz niechrześciańska wewnątrz. Miasto postępu uczyniła straszliwe *salto mortale* zwrotu. — I brać jéj tego nie można za złe. I owszem, w tém także widzi się myśl i wolę Bożą. Jako też przed trzystu laty umiejętność pogodzić miała *tamten* świat, urobiony i opracowany szeroko, a za gwiazdy przeniesiony od teologii, *z tym* światem, który nie był jéj jeszcze znany? Przódy potrzeba było utworzyć wszystkie te tak mnogie dziś nauki, odnoszące się do tego świata, nim zadanie Boże dla umiejętności nowoczesnéj mogło być pomyślane, wypowiedziane i położone przez kogo. — Od wieków trzech ludzkość uprawiała pilnie nauki *tośwatowe*, tak zupełnie, jak za starożytnych czasów. A było to, jako się dziś widzi jasno, zgodne z zamiarami Bożémi. Przynależało się zostać *świata tego* znawcą i panem, a przesycić się jego jednostronnością i próżnią wewnętrzną, nim powstać mogło w duszy człowieczeńskiéj na nowo niebios, i to nieurojonych, lecz istnych pragnienie. I pragnienie to jest dziś powszechne. Ztąd nagłe zwroty do nauk średniowiecznych, które postrzega się tak często.

Nauki i umiejętności, odnoszące się do tego świata, urobione wreszcie zostały, a rozkładają się ninie przed nami w takiej obfitości, w jakiéj nie znała ich starożytność. I oto po jednéj ich stronie stoi średniowieczny *tamten*, a po drugiéj nowoczesny *ten* świat; tam teologia, tu wielka i bogata kosmopeja; tam mistyka, tu racyonalizm. Teraz dopiero podobna

było myśleć o pogodzeniu tamtego świata z tym światem, wiary z umiejętnością. I Bóg téż podsuwa już od pewnego czasu wybrańcom swoim taką ideę. Szelling np. wypowiedział Niemcom myśl, iż na miejscu dotychczasowych urzędujących kościołów europejskich, które wszystkie bez różnicy już się przestarzały, nastąpić musi filozoficzno-chrześciański Kościół Ś. Jana ewangelisty, godzący wiarę z umiejętnością. Toż samo wyjawił Polakom Zygmunt Krasiński w trzech myślach Ligenzy. Ronge i Czerski zaś kusili się nawet o zbudowanie nowokatolickiego kościoła w tym rodzaju. Ale nie udało i udać się im nie mogło przedsięwzięcie, albowiem pierwiastek i charakter nowego, wysokości czasów godnego katolicyzmu nie był jeszcze umiejętnie i ściśle oznaczony. We chwili téj właśnie wyczynia się pierwiastek i charakter ten, a to w niniejszym Panteonie.

Cóż ztąd? Oto że *Bóg sam*, że *Duch święty* wypowiada przez nas tutaj myśl i wolę swoję, a my stajemy się tylko czasowym Jego językiem, tylko kruchém i marném Jego naczyniem, tylko posłuszném jego popychadłem; czyli, co znaczy jedno i to samo, że stanowisko nasze jest na dzisiaj mesyaniczne, Bożo-człowieczeńskie, lub *kmiot-kmiotowe!*

*
* *

Bóg jest *Osobą* pierwotną, najpierwszą, jedyną, prawdziwą; Osobą w całkowitéj pełni znaczenia, a będącą wszech osobistości ludzkiéj niebiańskim gruntem i piastunem. Człowiek, który wyszedł z rąk Boga *osobą in potentia*, a stać się ma sam i własną zasługą *osobą in actu*, powinien godzić usilnie za osobistością i uczynić ją głównie swym celem, ona robi go obrazem i namiestnikiem Bożym za ziemi. Ale gubi on ją marnie i bezmyślnie, tak śród żywota, jak poznawania swego, i w świecie a posteriori i w świecie a priori. Tam ofiaruje on ją na korzyść *przedmiotu*, tu znowu na korzyść *podmiotu*. Na obu tych drogach utapia ją, albo w materyi, albo w duchu

świata ogólnego, t. j. w panteistycznym bezmiarze. Dopiero w świecie *a totali*, lub w świecie *kmiot-kmiotowym*, gdzie człowiek jednoczy się z Bogiem, a jaźń tuteczna z jaźnią tameczną; dopiero na tém, wysokiém *stanowisku Chrystusa*, pozyskuje się osobistość istną, jako doskonałości ludzkiéj szczyt. Ztąd wyrasta, że poznanie kmiot-kmiotowe, o które tu chodzi, jest poznanie *osobiste*, ściśle *osobiste*, *najosobistsze*.

Jakoż poznanie, które wyrobiło się aż do osobistości' jest nietylko najjenialniejsze i najfilozoficzniejsze, ale i najprawdziwsze. Im osobistsze, tém bardziéj Boże. I tak np. mądrość Chrystusowa jest najosobistsza, na najwyższym osobistości wszelakiéj szczycie najosobistsza, po mądrości Boga samego najosobistsza. Ztąd też wypowiada się przez nią *słowo Boże* najpełniéj i staje się na tysiące lat dla narodu ludzkiego prawem. Po mądrości Chrystusa znowu mądrość Kopernika jest ze wszystkich znanych najbardziéj *osobista*. Ztąd też wypowiada się przez nią tajemnica niebieskich światów, któréj nie znano przez lat tysiące, a która panować będzie na ziemi i być jéj chwałą przez lat tysiące. Podobnież Plato jest wielki w swojéj pierwszy raz pomyślanéj idei, Leibnic w *monadach*, Spinoza w *substancyi*, Hegel w *duchu bezwzględnym* itp. a każdy z nich wielki li przez to, co było w nim najbardziéj *osobistego*, — co właśnie ztąd staje się *jednym Osoby Bożéj promieniem*. — Zgoła poeta, malarz, gędźbiarz, wszech sztukmistrz, nawet bohater i król jest tém bardziéj Boży, im *osobistszy*.

Osobistość atoli, to nie *indywidualność*, nie *jednostkowość!* Wiedza *jednostkowa*, o któréj już się pod liczbą II. przy wiedzy *całostkowéj* mówiło, jest u tego, kto wie coś *jeden*, a co bywa zazwyczaj drobnostką, np. kto widział ośle uszy u Midasa. Sąd odwołuje się nieraz do wiedzy jednostkowéj, ale nie ufa jéj zupełnie i dla tego wymaga dwu, trzech, czterech świadków. Ona w umiejętności pospolicie głupstwo. Że się tu o wiedzy jednostkowéj ani myśli; że rozumie się pod wiedzą osobistą wiedzę Bożą, wymawiająca się przez je-

niusz; rzecz jasna. Słowem, co kmiot-kmiotowego, Bożo-człowieczego, względnie do czasu absolutnego, to zawsze *iście osobiste*.

* * *

Spełniły się czasy. Duch ludzki dociera wreszcie do źródła mądrości, z którego pił kanary niebieskie Chrystus. A błogo temu, kto pokosztuje napoju tego! On jednoczy się z Bogiem i poczuwa w sobie przeświadczenie Boże. Jeżeli zaś to wypowiada; nie kłamie, lecz czyni sumienne wyznanie. On nie zarozumialec, ani szalony, a mowa jego nie przechwałka próżna. Chrystus odzywa się tak, prawiąc o sobie: „Jam Prawda i Światłość, jam Słowo Boże. Jam żywot i zmartwychwstanie. Kto we mnie uwierzy, nie umrze, lecz żyć będzie na wieki. Kto mnie widzi, widzi Ojca Niebieskiego. Niebo i ziemia przeminą, a słowo moje nie przeminie.“ Wszystko to prawda otwarta, a ze stanowiska naszego łacna do zrozumienia i jasna. — Jeżeli tedy najdzie się w tych księgach jakieś słóweczko, zdradzające *ufność w siebie* ich pisarza, niechaj czytelnik nie bierze tego za zarozumiałość i pychę, ale, pomniawszy na powyższe słowa Zbawiciela, niech widzi w tém naturalny, do spowiedzi podobny wylew duszy! Wszak potrzeba przecie wypowiedzieć, co się *ma* i co się *daje!*

Temu zaś, kto na mnie krzyknie: „*Oszalał, on sądzi się na równi z Chrystusem!*“ — odpowiem: „Tyś Bogu duszę winien i nie masz ani wyobrażenia, o co tu chodzi. Nie dla ciebie ja piszę i o sąd twój nie dbam! Potrzebaż być samemu Synem Bożym jednorodzonym i drugą Osobą Przenajświętszéj Trójcy, ażeby módz powiedzieć, że *kmiot-kmiotowe stanowisko* jest to samo źródło mądrości, z którego czerpał Galilejczyk wielki?

O, biedna, biedna, ty *subjekt-objektowości* Heglowska, uchodząca dotąd w Berlinie za najwyższe i jedyne, za bezwzględne prawdy znamię! Jeżeli masz być *podmiot-przed-*

miotem, jak cię pospolicie na polskie tłumaczą; toś tyle, co *duch i materya w jedni*, zaczém, co dwa panteistyczne ogóły, obopólące się z sobą. Wyrażasz wtedy idealno-realny wszechświat, a gubisz Osobistość i Bożość, która go słowem wszechmocy stworzyła na wieczności łonie, a wypowiada słowem ludzkiego poznania na piersiach czasu. Jeżeli cię nazwie kto *kmiot-przedmiotowością*; toś tylko idealizująca empirya i nic więcéj. — Tyś właściwie *kmiot-podmiotowość*, kędy osoba tonie w morzu bezdennych bezwzględnego ducha głębin, ale nie wiesz nic o tém. Tyś pogańszczyzna eleacka, a daleko ci bardzo do osobistości chrześciańskiéj i absolutu filozoficznego, będącego Boga, świata i człowieka, z niémi zaś wszystkiego prawdą najprzedniejszą. Tyś *spekulacya* jednostronna, któréj do filozofii, jak encyklopedystyce francuzkiéj, równie daleko. Uniż więc dumno-niemieckie czoła twego poroże, albowiem czas panowania twego oto już przemija! Krótki był twój żywot, ale cześć spomnieniu twemu!

Już ta najprzedniejszość i najwyższość stanowiska naszego, przez które *umiejętność*, a da Bóg, również *wiara*, czyni postęp niewypowiedzianie olbrzymi, okazuje jego Bożo-człowieczeńskość, lub kmiot-kmiotowość, lub absolutność mesyaniczną, przeznaczoną z wyroku Bożego dla dzisiejszych dni.

XIV.

Widoki nowe z wieżyc Panteonu.

Jest sposób odwieczny, który dotąd maluczkiéj liczbie natchnionych jeniuszów najwyższego rzędu był znany, a dziś dopiero pozyskuje umiejętne rozjaśnienie i uświęcenie, sposób *zjednoczenia się z Bogiem i Duchem świętym*, wniknięcia w ich przeświadczenie wysokie i namaszczenia poznania swego Bożém, zawsze jednakiém, acz, stósownie do czasów i rozwojów ludzkości, podającym się coraz inaczéj, znaniem. — Jest sposób

wypowiedzenia słowa Bożego, mającego stać się ciałem, *mesyanicznie* dla człowieczeństwa lub narodu swego. Jest sposób zrozumienia starego i nabycia nowego objawienia. Jest sposób czerpania wiedzy transcendentalnéj w tychże samych źródłach tamecznych, w których gasili pragnienie swego ducha najprzedniejsi niebios wysłańcy. Jest sposób rozdarcia opony nad tajemnic hukiem, czemu np. księgi Mojżeszowe lub koran Mahometa, pomimo swéj przestarzałości, bardziéj nas zajmują i rozciekawiają, a więcéj uczą, niż w tymże kierunku, lecz na innéj, na tutecznéj zasadzie urobiona cała spekulacya niemiecka. Sposobem tym właśnie zdobyta *Bożo-człowieczeńska umiejętności mistrzowskiéj kmiot-kmiotowość.* Oto z wieżyc Panteonu widok pierwszy, ze wszystkich innych może najpiękniejszy.

Od najdawniejszych czasów, aż do dni naszych, zawsze się kuszono o poznanie ostatecznego gruntu rzeczy, a pytano się: Co prawda prawd, co *Absolut?* A wypatrywano absolut albo w bezwzględnéj materyi, albo w bezwzględnym duchu, albo nareszcie w bezwzględnéj jedni materyi i ducha, lub w powszechnéj całości, która nie przemija. Wypatrywano go to w eterze, atomach, odmęcie, pierwotnéj sile sił; to w monadach lub idei, duszą świata będącéj; to w hentopanie, wiążącym w sobie wszystkość z jednością; to w substancyi, zamykającéj w sobie rozciągłość i myślenie, to w realno-idealności itd. Wypatrywano go albo w empirycznym albo w spekulacyjnym jakim *ogóle*, który był siebie samego nieświadomy. A panteizm stał się filozofii i umiejętności wszelakiéj cechą. Tak stały rzeczy do dzisiaj. Teraz zaś co *absolut nasz?* To co dotąd nikomu ani na myśl nie przyszło, ani się przyśniło, a co wyświęca się w końcu jako prawda prawd; co jest najjaśniejsze, a sprawuje przecież najgłębszą, najbardziéj ukrytą tajemnicę. Cóż takiego? *Osobistość*, która w Bogu i człowieku wyczynia się *osobą*, w ludzkości *osobistością*, a we wszechistnieniu tak materyalném jak duchowém *nieosobistością;* która na początku i na końcu stworzenia sadzi się jako *jaźń*, a w stworzeniu całém jako *niejaźń*, wykwitująca na szczytach swych *jaźnio-*

wością rodu ludzkiego. Ta nie*osobistość i* nie*jaźń* stoi na *osobistości i jaźni*, jak widzi się to zgoła na oko, a ma ją za pierwiastek i grunt swój. Wszystko stworzenie téż, jak prawdziwie i pięknie zapewnia pismo, wzdycha za Bogiem lub dziateczeństwem Bożém tj. za jaźnią, czyli za przeświadczeniem i słowem, z którego powstało, a którem znowu stać się powinno. Absolutem Bóg, a Bóg jest osobisty, albowiem osobistość rzecz najprzedniejsza i najświętsza. Człowiek dla tego tylko, że *osobisty*, stanowi obraz i wizerunek Boga, a ukazuje się najwyższą istotą na ziemi. Dziwny to bardzo obłęd i zatór ludzkiego myślenia, iż dotychczasowa umiejętność mogła jakiś tam *ogół siebie samego nieświadomy*, jakiś tam bezmiaru *garnek pusty*, stawić wyżéj od osobistości, będącéj jego jądrem i sercem z niebios, jego przeświadczeniem, rozumem i wolą, jego alfą i omegą; — iż podnosiła całość martwą, a upuszczała żywą w niéj całostkę! Absolut nasz, znaczący osobistość, lub Boga osobistego, przygotowywa tryumf chrześciaństwa w najgórniejszéj dzielnicy krzepkich i myślących głów, a wyprowadza umiejętność dotychczasową z niżyn przyrodzenia ogólnego ducha, lub tego świata, na Himalaju wyżyny Boże. Tak absolutem *osobistość*, a najrzetelniejszą, najgłębszą i najgórniejszą mądrością *chrześciaństwo*. — To widok drugi, równie nowiuteńki i arcystary, jak pierwszy.

Umiejętność była dotąd albo *realna* albo *idealna*, t. j. albo *empiryczna* albo *spekulacyjna*. I hołdowała de facto Irańskiéj *dwójcy*, która jest błędna, płytka, pogańska, li toświatowa. Do dwu tych światów, realnego i idealnego, empirycznego i spekulacyjnego, przyłącza się tutaj świat trzeci. Jaki? *Transcendentalny*. Francuzi znali go pod nazwą *spirytualizmu*, rozumieli pod nim atoli naukę kościelną, zaczém najpozytywniejszy pozytywizm, a ztąd i najrealniejszy realizm najempiryczniejszą empiryą. Mówiono także niekiedy o transcendentalności saméj, ale myśląc ją li teologicznie, mniemano mylnie, iż ona wychodzi za rozum ludzki, a wyższa jest nad wszech pojęcie. Zgoła Kant wielki jeszcze ją tak myśli, a ztąd grunt świata i grunt ludzkiego przeświadczenia, lub *„rzecz*

w sobie i transcendentalną appercepcyą", ogłasza za niepodobne do docieczenia, za wiecznie niewiadome, za algebraiczne *x* i *z* w filozofii. Dopiero tutaj transcendentalność sadzi się jako rzecz umiejętności i występuje na widowni myśli ludzkiéj w najgłówniejszéj roli, jednakże nie zagwiazdowa, pusta w sobie i chimeryczna, jak dotąd, nie rozum i pojęcie prześcigająca, a ztąd li do wiary wypędzona, — ale ta, co piastuje realny i idealny, empiryczny i spekulacyjny świat, ta co stanowi podstawę, iściznę i istotę wszechstworzenia, tudzież nasze *ja z niebios*, w piersi utajone, a jawnie z nas działające; — ta, co zna się bezpośrednio w nas prawdą, pięknością i cnotą, świętością, prawem, wolnością, miłością, wszechbożością; — ta, co wiedzie nas na krzyż za wszystko, co wielkiego i drogiego, co niebieskiego, a umierać nam każe z ochotą za ludzkość i ojczyznę; — ta, co daje nam wewnętrzną, nieomylną pewność wiekuistego żywota i zbawienia za grobem; — ta, co zowie się w nas *osobistością*, a jest za nami i w nas *absolutem*. Tak, transcendentalność nasz i wszechistnienia grunt, a wiekuista wszystkiego piasta! Ona słońce i niebo, przeświecające byt. Otóż *świat trzeci*, o którym rzecz, to i widok z wysokości Panteonu trzeci.

Teologia opowiada głośno i od wieków tamten świat, ale od świata tego oderwany i czysty, zagwiazdowy, pusty, fantastyczny. Zaś na stanowisku naszém tamten świat wyświęca się *świata tego istotą*, lub wewnętrznêm jądrem jego z niebios, transcendentalnością i absolutem, równie za nami jako w nas. Jako Boga, tak i tamtego świata człowiek przenajświętszym przybytkiem. Nasze *ja z niebios*, utajone w nas, niewidome i niewidzialne, a przecież rzeczą główną w nas będące, to tamten świat w nas. Bóg znowu tamten świat we wszechistnieniu. Tak tedy *tamten świat wiarowy*, a z nim i *teologia* przechodzą tu z dzielnic urojenia w dzielnice prawdy; przestają być marą i pozyskują najrzeczywistszą rzeczywistość. Religia, grunt i oddech jaźni ludzkiéj. Dla prostaczków jako się już zna, występuje ona w formie *wiary*, a dla ludzi wykształconych jako *umiejętność*. Wiara więc odtąd je-

dną, a umiejętność drugą teologii ręką. I teologia, jeżeli rzecz tę pojmie i przyjmie, będzie znów jak za średniowiecznych czasów, ale w innym rodzaju, w prawdzie i świetle człowieczeństwa panią. Pytam: kto, gdzie i kiedy tak tamten świat pojmował? A przecież pojęcie to tak proste, jasne, naturalne! Otóż *tamten świat* nasz, to widok czwarty! *Ten świat* znowu uprawian był od zwyczajnych nauk i umiejętności bardzo gorliwie, lecz ciągle w oderwaniu od tamtego świata. On też był pusty i martwy, był tylko orzech dziurawy. I Mefistofeles w Götem miał słuszność, szydząc tak z nauki ludzkiéj w oczy Faustowi: „Wy mędrcy rozgryzujecie bezprzestannie twardą brzoskwini pestkę; połykacie jéj skorupki, a z niémi i własne połamane, krwią ociekłe zęby; zaś wypluwacie wydobywające się z niéj jądro niebios." Bardzo stósowna i zasłużona tu ironia piekła! U nas wcale inaczéj. Ten świat występuje u nas nie oderwany, bezistotny i czczy w sobie, niejako sama skorupa, łupina i kora, ale jako zewnętrzny tamtego świata odblask, wyjaw i odsłon, jako jego zmysłowy i umysłowy innobyt. Nie ma jednego bez drugiego, a oba są zawsze razem. Anatomiczna analiza tylko je rozdzieliła i podała w djabelski śmiech. Zaczém *świat ten* a z nim cała kosmopeja, wszystkie odnoszące się doń nauki i umiejętności pozyskują tu daremnie od dawna szukaną rzeczywistość, a zostają transcendentalnie, absolutnie ugruntowane. Ważność i czcigodność ich okazana. I pójdą wnet w górę, bo podniesie je niebo, które się im tu daje. To widok piąty.

Teologii ofiaruje się tutaj odpychany od niéj uporczywie dla tego, że całkowicie jéj nieznany, a raczéj źle znany *świat ten*, jako niezbędny i konieczny, od Boga samego uczyniony świata tamtego odsłon; stupieśniowéj lub stunaukowéj zaś kosmopei *świat tamten*, jako wiekuistą, nieprzemienną, niebiańską świata tego istotę. Jednéj i drugiéj ofiaruje się to właśnie, czego jéj brakło, a czego najgwałtowniéj potrzebowała. Wszystkie nauki i umiejętności dotychczasowe, od teologii aż do etyki, a nawet aż do filozofii starego pojęcia, goniły za

marą albo tamtego, albo tego świata pustego, a ztąd były jednostronne, i venia sic dicto, niewypowiedzianie głupie! Tutaj stają się wreszcie rzetelną prawdą i mądrością, a wstępują na rydwan tryumfalny. To widok szósty.

Teologia dzierząc się rękami, nogami i zębami za tamten świat, postradała *świat ten*, a umiejętność dotychczasowa znowu, zamknąwszy się w obrębie tego świata, uroniła *świat tamten.* I oto po obu stronach widzi się onę nieszczęśliwą mefistofelesową owcę z przewróconym mózgiem, co kręcąc się na témże miejscu ciągle w obłędne kółko, a zjadłszy już koniczynę i trawę, pożywa piasek, nie widząc wcale szerokiéj na okół siebie leżącéj, świeżéj i zielonéj grudzi. Po obu stronach tu zarówno raj utracony. Chrystus atoli nie zgubił głowy śród tego błędokrętu i nie popadł wcale w teologiczny zatór. Słowo Jego pokazuje nam wszędy tamten i ten świat w jedni takiéjże, jaką im Stwórca od wieków nadał. Podług nauki Jego nie tam gdzieś za gwiazdami, ale w całém stworzeniu obecny jest, a pierś człowieczą zrobił głównym swym kościołem Bóg. Proszę wziąć teraz, by téż tylko po niniejszym wstępie do naszego dzieła, ewanielią do rąk i czytać ją uważnie! A najdując w niéj wszędy stanowisko nasze, otrzymuje się dotąd nigdy nie widzianą światłość wielką i uderza się czołem przed niebiańską Chrystusa mądrością. Panteon nasz, to ducha Zbawicielowego od średniowiecznéj teologii zacyfrowanego odcyfrowanie. Również odcyfrowywa on ducha umiejętności. Owa widok siódmy.

Przez 18 wieków z okładem chrześciański świat tak katolicki, protestancki i innowierczy, jak teologiczny i umiejętny, wypowiem prawdę, choćby mi i zarozumiałość zarzucić miano, *nie rozumiał* niestety nauki Chrystusowéj! Gdyby ją był rozumiał stałby dziś inaczéj, a miałby chrześciańskie, nie zaś wciąż pogańskie państwa, prawa, dzieje i obyczaje! Nie ścierpiałby na piersi swéj podboju i krzyżowego męczeństwa tylu zacnych a nieszczęśliwych narodów! Czemu jéj nie rozumiał? Łacna to ninie pojąć. Wyłożono słowo Chrystusowe w dogmatyce i katechizmie za dawnych czasów, w których duch

człowieczeński był jeszcze chłopięcy i fantastyczny, w których nie miało się dość wysokiéj i ku temu koniecznéj oświaty, a uznano, w skutek krzywo pojętéj nieomylności kościelnéj, wykład swój za nietykalny na przyszłość i raz na zawsze dokonany, za dzieło Ducha świętego. I była to na onczas zaprawdę ducha świętego robota. Nie przeczy się temu bynajmniéj! Ale nie wiedziano wtedy jeszcze o tém, że *jedna i ta sama prawda odwieczna*, tak w księdze Bożéj przyrodzenia, jak w biblii, staje się dla każdego czasu nowém *zadaniem pańskiém*, które ludzkość w miarę stopnia oświaty swojéj, rozwiązać i do wyższéj potęgi wiedzy podnieść powinna; że absolutność tylko w niebie *bezwzględna*, a na ziemi zawsze *względna*, że sam Bóg wyjawia swą wieczność co dzień, co godzina, co chwilka innym czasem; że tedy nieomylny Duch święty i kościół wykładać ma słowo Boże co nowy wiek na nowo, a coraz pełniéj i wszechstronniéj; że jeżeli nie dozwoli się mu tego w teologii, to on, jak widzi się dzisiaj, czyni to za teologią; że nieomylny Duch święty jest umiejętnością, a kieruje przekonaniem i oświatą człowieczeństwa wszech czasów. Wyłożono zatém raz jeden rzecz i dano jéj odprawę na zawsze. Zamknięto się w duchu jednego czasu, jak w warowni grobu. Mądrość kościelna znieruchomiała. Ksiądz średniowieczny, miasto być skromnie tylko dla *czasu swojego* objawienia tłumaczem, zrobił się na gwałt nieomylnym w dziedzinie jego *prawodawcą*, a postawił się przez to pysznie *wyżéj od Zbawiciela i Boga samego*, których mądrość nie stoi opoką martwą, lecz płynie rzeką żywych, coraz innych czasów. Protestantyzm, a za nim wszystkie nauki i umiejętności zaprotestowały przeciwko takiéj ducha europejskiego *petryfikacyi*, lecz popadły, jak to bywa, w ostateczność drugą, w ten świat i *zziemszczały*. Dopiero na stanowisku naszém, zaczém tak późno, kończą się *lata ludzkości szkólne*, a poczyna się duchem dojrzalszym rozumieć Zbawiciela. I otrzymuje się wyobrażenie o *chrześciańskiwie XX. wieku*, które, jeżeli przejdzie w rzeczywistość, zbawi padającą dziś *Romę*. Tutaj dla niéj przyszłości kotwica i rękojmia. To widok ósmy.

Teologia i kosmopeja nowocześna musi stać się *mądrością Chrystusową* w pełni znaczenia wyrazu, która dotąd sama jedna umiała wyczynić się, jako filozofia najprawdziwsza, lub jako wypowiadające się od wieków na wieki Bożo-człowieczeńskie słowo. Także filozofia nowocześna musi być *Chrystusowa*, jeżeli chce istnieć i hetmanić światu, tj. musi uznawać Boga chrześciańskiego za najprzedniejszą prawdę, osobistość za absolut, a transcendentalność i tamten świat za istotę rzeczy. Chrześciański świat, naprzód w umiejętności, późniéj w wierze, a nareszcie w społeczeństwie i państwie, w prawach i obyczajach, we wszystkich swych wielkich i małych stosunkach, pogodzić się musi gruntownie a szczerze z Twórcą swoim Chrystusem; zrozumieć, zamienić w krew swoję i urzeczywiścić na sobie musi naukę Jego, która odsłania tutaj ostatnie swe tajemnice, dotąd nie pojmowane. Katolicyzm, protestantyzm i inne wyznania, gdy przyjmą wypowiedziane tu umiejętnie słowo Chtystusowe, utworzą zapowiedziany od Zbawiciela, lecz jeszcze nieistniejący, jeden *Kościół powszechny*. Jeżeli zaś słowa tego nie przyjmą, runą w grobowy dół, jak runie dziś zawsteczniony Rzym. Naród polski mianowicie słowo to, które wydobywa sie z jednéj jego kości, przyjąć powinien, a zmartwychwstanie. Za to stoi się mu gardłem. Jeżeli zaś ze skrupułów teologii średniowiecznéj nie uczyni tego, pochwyci za słowo to Francuz, lub Niemiec jaki, by się téż je i utaiło, a obróci na moralną, religijną i polityczną korzyść swego narodu, albowiem ono, jak wszystko, co z woli Bożéj przejść ma w rzeczywistość, tkwi wieje i dźwięczy już dzisiaj w powietrzu. Wtedy Polska postrzeże się, jak uczyni to także czasu swojego Rzym, za późno, że była oną *opoką*, — od któréj, niestety, odbiło się i odleciało rzucone na nią świętoludskie i mesyaniczne ziarno. Ktokolwiek słowo tu podane przyjmie, przodować będzie, gdyż w niém dysze wielka przyszłość i świeżuteńkie w czas tchnienie Pańskie. — To widok dziewiąty.

Dotąd odbywały luźne w duchu człowieczeńskim harce mistyka i racyonalizm, empirya i spekulacya, nauki treści

i nauki formy, teologia i kosmopeja, wiara i umiejętność, klasyczność i romantyczność, czarna i czerwona banda piekielna wszelakiego rodzaju, t. j. antynomie, lice i nice, walczące z sobą obozy, srogie pogańskiéj dwójcy szermierze. Tutaj występuje téj *analizy*, nieskończonéj w sobie, same ostateczności i jednostronności rodzącéj, a prującéj anatomicznym nożem święte zamęczonéj prawdy ciało, żywa *synteza*. A filozofia, wszystko w sobie ogarniająca, wszystko kojarząca, przenikająca, wskrzeszająca, ukazuje się w końcu jedną i jedyną umiejętnością. Odtąd ma się jednę tylko Bożo-człowieczeńską, Chrystusową oświatę. To widok znów dalszy.

Wiadomo z doświadczenia, jak pyszny i zarozumiały jest Francuz z mądrości swojéj. On sądzi, że cywilizacya i oświata jego jedyna, najgłębsza na ziemi. A to tymczasem tylko prosta i płytka *empirya*, szczebel wiedzy najniższy, jednostronność. — Wiadomo również z doświadczenia, jak obrzydliwie Niemiec przechwala się z filozofii i uczoności swojéj. Jemu się zdaje, że wziął *mądrość ducha bezwzględnego* w arędę i że wszystkie narody uczyć się jéj odeń powinny. A on tymczasem urobił sobie abstrakcyjną, logogryficzną, szkólną tylko *spekulacyą*, która nie wybieża za świat ten, a o tamtym świecie nic nie wie, która więc, acz podnosi się już nad empiryą, stoi jeszcze, pomimo Szellingów i Heglów, zbyt nisko i w jednostronności swéj grzybieje. — Polak zaś pozyskuje tutaj mądrość wszechstronną, a filozofią chrześciańską i rzetelną, z ducha jego nakoniec wiernie wydobytą. On poczyna mieć odtąd mistrzowską, a z nią i wszystką inną umiejętność *własną*, iście *narodową*. Potrzeba mu jedynie pracować około niéj daléj, rozlać ją w morze wiedzy i potęgi, a będzie znów wielki i sławny, jak za złotych starozygmuntowskich czasów. — To widok znów inny, a miły.

Umiejętność wymaga, jak śmiała Orlica na niebie, swobodnego powietrza. Powinna być od Kościoła i rządu niezależna, zupełnie wolna i niepodldgła, a stanowić trzecią władzę w państwie, władzę świętoduską. Wtedy ona, jak widzi się

to np. w tym Panteonie, służy ochoczo Bogu, Chrystusowi i człowieczeństwu, a podnosi coraz wyżéj i uświetnia naród. Jeżeli się ją zaś okuje w łańcuchy i lekceważy; naonczas burzy się w niéj duch, który rzuca się do walki z ciemięzcami swymi. Wtedy ma się Wolterów i Prudonów! — Daje się tutaj narodowi *Chrześciaństwo* najwyższego znaczenia i szczytu, *Katolicyzm najistniejszy i najświętszy*, który niech będzie dlań ducha piastunem i polityczną w nieszczęściu kotwicą! Ale prosi się go, ażeby przypomniał sobie z lepszych czasów słowa Batorego: „*Sapere aude!*“, a przestał być lekkomyślnym chłopaszkiem i igrą klechów, jak dotąd! Jemu ze wszystkich narodów europejskich mądrość istna najpotrzebniejsza. Jest też nadzieja i wiara u patryotów wyższego rzędu, że naród nasz kochany, jak to było za najpiękniejszych jego czasów, przeświadczy się nareszcie o potrzebie niepodległości ducha; że przestanie obciskiwać tych kilku mędrców i proroków swych podejrzenia o kacerstwo i potwarzy błotem, co jeszcze średniowieczczyzna, iście ze smętarza czasów; — że uczci w nich moralną odwagę, wypowiadającą gołe, by też i przykre prawdy; — że tym sposobem zagóruje, mając dziś i porę ku temu, znów *światłem*. Oto widok dalszy!

* * *

Jest podobnych widoków z wieżyc Panteonu naszego więcéj jeszcze. Zostawia się je atoli już samemu czytelnika oku. Wszystkie te widoki są umiejętności postępem jawnym, a wypływają z jednéj tylko prostéj, a świeżo poznanéj prawdy, która tak brzmi: „;Świat tamten *istota rzeczy*, a świat ten jéj *odsłon.*“.

I łacno teraz osądzić, że to, nie przechwałka i zarozumiałość, lecz rzetelna prawda, iż wielką przynosi się tutaj nauk i umiejętności, z nimi zaś wszech stosunków ludzkich *reformę*. Oby to *Przemienienie Pańskie* wyjść mogło narodowi na pożytek i chwałę!

Nie da się w *dziele samém*, do którego zbliżamy się wreszcie, dokonanéj już téj *reformy*. Ona przechodzi siły jednego człowieka, by też najbardziéj olbrzymie. Położy się tylko jéj pierwiastki, cele i barwy. Podnieść je i rozwinąć w nieskończonéj pełni powinien naród. Oto dlań zadanie i pocieszenie na dalszy czas niedoli, a jedyny, acz powolny gościniec do wybawienia!

Panteon nasz odsłoni jeden po drugim wszystkie nauk i umiejętności ołtarze, ale nie oświeci ich bynajmniéj nowego stanowiska słońcem. Czemu? Gdyby to uczynił, zamieniłby wszystkie w *filozofią* i byłby podobny do encyklopedyi *nauk filozoficznych* Hegla, co, jak wiadomo już, nie jest jego zamiarem. On daje nauki *zwyczajne*. W końcu dopiero, gdy powiedzie czytelnika przed ołtarz filozofii, wystąpi ze zdobytą już tutaj w *przedsieniach swych* światłością nową. Trzeba dać przódy, co jest znanego, a dopiero późniéj rzeczy znanych reformę. Ztąd zatrzyma się każdą naukę i umiejętność na właściwém jéj stanowisku, a lubo tchnie się w nią nieco filozofii i podniesie się ją do możebnego dla niéj najgórniejszego szczytu, nie chce się jéj zabijać przecież, a więc nie wyprowadzi się jéj za obręb, w którym zamknęła się sama. Teologia ma być, czém jest od wieków, tj. tylko teologią. Inaczéj stałaby się teozofią i zarzucałaby nam, ze nie daliśmy wiernego o niéj sprawozdania. Podobnież empirya, spekulacya, matematyka, loika, itd. będą u nas także, czém są. Trzy księgi Panteonu okażą się więc tylko *szeroką, pełną i szczegółową wstępu tego roztoczą*, a muszą mieć koniecznie *jego charakter*. Co widzi się atoli tutaj jeszcze nie wyraźnie i w porannym świtania zmroku, to zapalić się ma śród dzieła samego w biały coraz słoneczniejszy i jaśniejszy dzień. Co tutaj jeszcze *li zapewnienie*, tam przeistoczyć się ma w najgłębsze i trudne do obalenia *przekonanie*.

* * *

Teraz nakoniec zwracam się ku Tobie, Ojcze nasz, Boże! Gdy zapuszczę oczy w głębokości pełnego gwiazd nieba i uglądam palące się na niém rozległe, nieprzeliczone światy, w obec których ziemia, a matka nasza, lichym i maluczkim jest tylko zaściankiem; — gdy duszą widzę po wszystkich tych wyspach złotych mieszkające człowieczeństwa różnostopniowego rozwoju i znaczenia, pospołu z wiedzą i umiejętnością swoją; — gdy pomyślę, żeś tę niezmierność stworzył i rozwiesił tak spaniale: — czuję Twą wielkość, a własną maluczkość; — czuję żywo i ze wstydem, żem ziemski, nędzny, podły robaczek! Padam na kolana, a przejęty aż do szpiku mych kości niewypowiedzianym dreszczem, korzę się przed Tobą i modlę się do Ciebie.

Ale Ty, Ojcze miłościwy, ruszywszy się w méj piersi i łysnąwszy we mnie światłości Twéj łyskawicą, podnosisz mię rychło. I czuję, żeś we mnie *sam!* I czuję, że we mnie *nieskończoność istna*, szersza bez miary, niż na gwiazdowém, wszędy mi granice pokazującém niebie. I czuję w sobie prawdziwą, dłuższą od bezpoczątkowego i bezkońcowego czasu, który skurcza się wciąż w chwilkę płynącą, szerszą, niż w bezmiarze gwiazd, *wieczność*. I czuję, żem całego istnienia tego jedno ognisko i przeświadczenie; że ono wszystkie jest we mnie! I czuję, żem zacniejszy i większy, niż całe wojsko tych ogromnych światów. A doznaję niewypowiedzianego zbawienia, i wdzięczności pełen, modlę się do Ciebie wesela duszy hejnałem.

Gdy atoli pomnę, że wielkość ta moja li ztąd pochodzi, iż Ty, o Panie, we mnie jesteś i myślisz; że ona, nie moja, lecz Twoja; — pycha moja zamienia się wnet w pokorę. I ja, robaczek ziemski, rzucam się znowu na kolana, a w rzewnéj modlitwie czynię Ci dzięki gorące, żeś we mnie wstąpił i zrobił jednym z Twych ołtarzy!

Panie! Łaska Twa na mnie widoma. Robisz mię Twym językiem i prawdy Twéj kaplanem. Dałeś mi nowe myśli, przyszłością brzemienne, i kazałeś mi je wypowiedzieć, jak

to uczyniłem. Daj mi przeto i siłę do dalszego ich roztoczenia w dziele, aby, ku czci i chwale Twéj, przekonały i zdobyły dzisiejszy świat, a przyczyniły się do jego zbawienia!

Dałeś mi, o Panie, miłość, a oderwałeś mnie i rzuciłeś daleko od kochania mojego! Spraw tedy, ażeby praca moja dostała się do kochania mojego, a przyniosła mu, drogiemu narodowi, pożytek i swobodę, mądrość, potęgę i chwałę! Spraw to, Panie, nie przez wzgląd na mnie i tęsknice moje, ale przez wzgląd na krzyżowe męki i cierniową koronę jego! *Amen.*

PANTEONU WIEDZY LUDZKIÉJ

DZIAŁ PIERWSZY.

TEOLOGIA,

LUB NAUKI, ODNOSZĄCE SIĘ DO TAMTEGO ŚWIATA

Zaprawdę, zaprawdę powiadam Wam świątobliwi Ojcowie, że *tamten świat* bez tego świata czcza mara!

XV.

Zastrzeżenie ogólne.

Jako na niebie, tak i na ziemi, Bóg rządzi wszystkiém, co się staje i co się dzieje; rządzi istnieniem, mianowicie zaś człowieczeństwem, a rządzi arcy rozumnie. Czego z wyjawów woli jego przenajświętszéj nie rozumie się, a nawet na co mocno skarzy się dzisiaj; to uwielbia się jutro, jako dobroczynne mądrości i łaski słońce. Historyk głębszy, tém bardziéj zaś historyozof jeniusz, widzi w dziejach wyraźny *palec Boży*, podnoszący człowieczeństwo na coraz wyższy roz-rozwoju szczebel, wiodący je z jednego stanowiska na drugie, wciąż wszechstronniejsze i lepsze, a kierujący zwolna ku ostatecznym jego celom. Podrzuca on w górę, lub strąca na dół narody, w miarę moralnéj ich wartości. I dla tego wielki jest *Bosuet*, który w historyi powszechnéj od pierwszéj do ostatniéj karty, wyświeca przewyborny niebieskiego ludzkości ojca rząd.

Wszelaki tak zwany *duch czasu* jest bezpośrednie *Ducha świętego* tchnienie i dzieło. Duch święty, duch Boży, wieje w ludzkość każdego pokolenia nowe myśli i przekonania, które jéj są ku zbawieniu, a sprawuje to, że ona je kocha gorąco; że za nie walczy, krew przelewa i cierpi krzyżowo; że w końcu upewnia im zwycięztwo i panowanie. Nawet bezbożny wiek XVIII był Ducha świętego pracą, a Wolter i Russo płużyli mu bez wiedzy i woli. Chodziło mu tutaj o przełamanie starych, silnie i historycznie utwierdzonych, tak religijnych, jak politycznych i społeczeńskich wyobrażeń, a otworzenie przez to bram do dalszego postępu. Nawet dzisiejszy

czas grubego materyalizmu, Jego robota. Chodzi mu o to, ażeby człowieczeństwo pozyskało większe niż dawniéj panowanie nad przyrodzeniem; ażeby kazało za siebie pracować na chleb siłom i machinom, a samo oddać się mogło w końcu tém swobodniéj moralnemu udoskonaleniu się swemu i sprawie niebios na ziemi.

Prawdy te są jasne. Zaprzeczyć im może ateusz, lub libertyn; ale podpisze je religijny człowiek.

Teologia atoli prawd tych nie przyjmuje i przyjąć nie może. „Jak to?“ zagadujesz ze zdumieniem. Tak, powtarzam, przyjąć ich nie może. Gdyby albowiem uznała te prawdy za swoje, musiałaby stósować się sama do prowadzonych od Boga rozwojów i postępów ducha ludzkości, a kroczyć z niémi lub za niémi, co obrałoby ją z nadziemskiego znaczenia, jakie sobie nadała i o jakie jéj przedewszystkiém chodzi. Ona chce, nie iść za ludzkości duchem, ale *przodować mu i być wszechwładną jego panią*. Nie ma się nic przeciwko temu. Tego chce filozofia i każda umiejętność także. Teologia czyniła to z początku dość długo i z wielkiém powodzeniem, a stanąwszy na czele światła, postępu i ruchu, była wielka, potężna i święta rzeczywiście! Ale co daléj? Gdy upewniła już sobie pewne nad ludzkością panowanie, i chciała zasnąć na ozdobionych wawrzynem złotogłowach, popadła w uroszczenia i przywileje zuchwalne, bo przeciwne bożym, dla ludzkości naznaczonym prawom. Co zrobiła? Wziąwszy *Ducha świętego* w wyłączną posiadłość, jako przywilej swój, ogłosiła wbrew prawom Bożym, duchowi ludzkości danym, wszech ustanowienia i wyroki swoje za *nieomylne*, *a raz na zawsze obowiązujące!* I ogłosiła oto okropniejsze, bo *nieprzemienne*, niebezpieczniejsze światu od *carskiego* prawodawstwo swoje! Sama trzyma się staréj roboty swéj uporczywie i bezwzględnie, iście demonicznie, nie chcąc nic w niéj przemienić, nic polepszyć, nic z duchem bieżących czasów pogodzić. Jak urobiła się za Grzegorza VII papieża i stanęła, — tak zupełnie widzi się ją dziś jeszcze. Ale za

to, jak niegdyś hetmana wojsk archanielskich, tak ninie każdego człowieka własna zabija i z wysokości strąca pycha.

Teologia jako stanęła, tak stoi dotąd. Była naówczas zaiste Ducha świętego tchnieniem i dla tego stała się świata królową. Ale Duch święty prowadził świat daléj; popychał go do nowych *myśli i woli Bożéj* wyczynów. Teologia *stała i spała*, a świat *pracował i postępował*. Ukazał się wreszcie, jako inaczéj stać się nie mogło, pomiędzy starym Duchem świętym w teologii, a nowym Duchem świętym we świecie, wyraźna odwrotność i sprzeczność. Teologia, nie chcąc przyswoić sobie nic a nic nowego, wykrzykuje swoje: „Tak postanowił nieomylny Duch święty w kościele. Odmiana każda tu grzech najstraszliwszy. *Non possumus!*“ Świat zaś jéj odpiera swoje: „Tak nakazuje mi sumienie, a przez nie Bóg sam! Tego żąda oświata, a przez nią stworzyciel jéj, Duch święty. Niech się dzieje wola Boża! Ja inaczéj nie mogę!“ I rozpoczyna się wielki, bardzo ciekawy bój europejski, *bój azyatyckiéj mistyki ze starohelleńskim niepodległym duchem.* Teologia zaprowadza przeciw rokoszanom autodafe, płomienne stosy, tortury i podziemne działania. Świat zaś odpowiada na to reformą Lutra, wojną trzydziestoletnią, odszczepieństwem od kościoła i traktatem Westfalskim, — późniéj wielką rewolucyą francuzką i gilotyną. Teologia przymusić chce Boga i Ducha świętego, nowe czasy sprawującego, ażeby śpiewali Hildebrandową jéj piosenkę. Ale szalone to i grzeszne usiłowania, które kończą się zawsze jéj klęską i upadem.

Dzisiejszy Rzym również znajduje się w sprzeczności z ludzkością chrześciańską. Różni się od niéj *religijnie*, *politycznie i moralnie.* Uznaje on np. świętość *li kościelną*, a świat ceni świętość *rzetelną.* On potępia konstytucye, sejmy, powszechne ludu głosowania, prawa Boże nigdy nieustające narodowości włoskiéj i każdéj innéj, Garybaldego i Wiktora Emanuela, wszystkie postępy europejskie, a zowie je bezbożną rewolucyą; świat zaś idzie za niemi i gotów za nie umierać. Jemu wystarcza spowiedź, sakrament, posłuszeństwo

kościołowi, a wreszcie ostatnie olejem świętym namaszczenie, ażeby przyznać duszy chrześciańską cnotę; świat zaś osądza to inaczéj, a widzi zasługę duszy w czém inném. Słowem, Rzym i świat, — teologiczne i człowieczeńskie przeświadczenie, są na łonie chrześciaństwa *dwa wprost sobie przeciwne przekonania*, między któremi porozumienie się i ustępstwo jakie całkowicie niepodobne. Ojciec święty odzywa się ciągle językiem z grobu wydobytego Piotrowina, a chrześciański świat nie rozumie go wcale. W Rzymie zaś znowu świata nie rozumieją. Ztąd w odezwach i narzekaniach papiezkich wszystka *oświata i cywilizacya nowoczesna* potępiona zostaje stanowczo, a bardzo namiętnie, jako *tchnienie i dzieło szatana!* Co za okropna, iście piekielna, pomięszania wyobrażeń i języków wieża Babilońska! W imię starego, historycznego Ducha świętego, *nowy i twórczy Duch święty*, on *Spiritus Creator*, a w imię średniowiecznego Boga, *żywy Bóg dzisiejszy*, człowieczeństwem sterujący, ojca świętego ustami zamienion zostaje *w demona złego!*

Przeświadczenia teologicznego, którego wreszcie prawość, szczerość i uczciwość nie podaje się tutaj w podejrzenia niecne, całą biedą i niedolą jest *błędne stanowisko.* Ono *wierzy*, iż przez kościół wypowiedział się Duch święty, a *wierzy* głęboko i niewzruszenie. Widząc zaś postępy ludzkości w oświecie i przemyśle, w potędze i szczęściu, widząc wszystkie te chwały i wielkości światowe tak jawne, ale *antyteologiczne*, pojąć ich nie może. I przestaje oto rozumieć Boży rząd świata. Nie podołając ani na włos ustąpić od swéj *wiary*, rozdzierane jest boleśnie między kościołem i światem. W cichości swéj czuje się niewypowiedzianie nieszczęśliwe. Z rozpaczy wewnętrznéj przeklina świat, nienawidzi ludzi szczególniéj tych, co myślą, uprawiają nauki i postępują. Klęski kościoła pańskiego przypisuje grzechom ludzkości, a więc naznacza jubileusze, pokuty, posty i modły. A wszystko to nie pomaga. Ach, ono godne miłosierdzia! Nie wie, że samo cierpień swych winno. Nie rozumie i obraża wciąż pracującego we świecie Ducha świętego. Nie pojmuje, że ten sam

Duch święty, co kierował myślą kościoła w XI. wieku, może nią kierować dzisiaj i wprowadzić ją na drogę postępu. *Medice cura te ipsum!*

Antynomia twarda i nieugięta, która wyczyniła się między teologiczném i ludzkościowém przeświadczeniem, wprawia nas także tutaj w kłopot niemały. Mamy uczynić poczet z teologii. Jako wziąć się tu do tego?

U Chrystusa panuje od początku do końca prawda jedyna i nieomylna. Chrześciaństwo samo jest czcigodne, święte, niebiańskie. Ale ani Chrystus, ani chrześciaństwo, nie *teologia*, która, jako już zna się, może być chrześciańska, mahometańska, buddystyczna itp., a wszędy co do ducha swego *jednaka*. Polak miłuje *Chrystusa i chrześciaństwo* rzetelnie, i czyni dobrze; ma o *wierze*, która opowiada *słowo Boże*, najlepsze wyobrażenie. Ale on nie uczy się teologii wyłącznie i ogólnie, a więc i nie zna się na niéj wcale, a nie umie jéj odróżnić od *świętéj treści wiarowéj*. Mięsza rzecz *Bożą* z rzeczą li *kościelną*. Nie wie, że teologia, to takie samo co do nazwy nadużycie, jak kiedy Wolteryanizm, Prudonizm, lub spekulacyą niemiecką mianuje się *filozofią*; — że ona właściwie sama w sobie i dla siebie, nie teologia ale *hierologia*. Jeżeli tedy przedstawi się teologią, jako ona jest i urobiła się sama, tj. w całéj sprzeczności z oświatą człowieczeństwa i czasu dzisiejszego; wtedy niejednemu wydawaćby się mogło, że szydzi się tutaj z rzeczy przenajświętszéj, a daje się jéj ironią i trawestacyą złośliwą. A to nie było i nie jest wcale dzieła tego zamiarem. Ono podnosi na wyższy stopień i uzacnia jak może wszelaką umiejętność, a żałuje mocno, że względem teologii jedynie, która usadziła się sama jako *nietykalna*, uczynić mu tego nie wolno. O, natychmiast wtedy jéj *tamten świat* pusty przenieślibyśmy w ten świat, jako rzeczy istotę, a starego jéj ducha świętego pogodzilibyśmy z nowym, w człowieczeństwie wyczyniającym się duchem świętym; natychmiast wprowadzilibyśmy ją na gościniec światła i postępu! Ale ona potępiłaby nas wtedy za to i posądziła o kacerstwo. Zaczém tak nie idzie. Jeżeliby zaś opisało się teo-

logią, nie jaką jest, ale jaką być dzisiaj powinna, teologią chrześciańską XIX. wieku godną, wtedy krzykniętoby na zuchwałość, iż śmie się poprawiać mądrość kościoła świętego, tudzież na bezczelność i brak dobréj wiary, iż daje się to pod nazwą teologii, o czém ona sama nie wie i nic wiedzieć nie chce. Więc i tak nie idzie.

Cóż tedy robić? Odda się cześć głęboką nauce Zbawiciela, a okaże się jéj prawdziwość i nieomylność, jéj iście niebiańską mądrość, ale dopiero przy końcu dzieła, tam, gdzie czynić się będzie o filozofii. Podniesie się ją w górę, ukształtuje, stósownie do wysokości czasów, i uwielbi szczerze, a całą ducha potęgą i pokorą, tam, gdzie wolno będzie to uczynić, tj. w *niepodległéj teozofii*. Tutaj zaś wykładać się téj nauki świętéj nie będzie, lecz przedstawi się *naukę teologii* w ogóle, tak chrześciańskiéj jak wszelakiéj innéj. Chodzić tu będzie nie o *Chrystusowego* ale o *hierologicznego* ducha. A przedstawi się go nie tak, jakoby dziś być powinien, i jak ku szczęściu i przewodnictwu ludzkości, widzielibyśmy go radzi, ale tak, jako wypowiada się sam i jako on rzeczywiście jest. Jeżeli zaś przeświadczenia jego oburzać także tu będą przeświadczenia ducha ludzkości i naszego czasu; to umywa się ręce wołając: Zaprawdę, *non mea culpa!*

Z tych oto powodów *zastrzega się sobie* z góry u czytelnika i prosi się go o to, ażeby szczerości i wierności, z którą wypowie się tutaj rzetelną prawdę, jak to jest powinnością, nie przetwarzał w duszy swéj w jakąś niechęć lub nienawiść teologii z naszéj strony. Bóg świadek, iż życzymy jéj jak najlepiéj i podnieśćbyśmy ją chcieli do wielkiéj potęgi napowrót, jaką miała za średnich wieków; ale poradzić złemu nie możemy, bo ona sama nie chce ani światła, ani przodowania na drodze postępu! Zajęci przez wszystek żywot swój głównie Bogiem i tamtym światem, czy moglibyśmy mieć ochotę do potępiania teologii? O nie! Ona uprawia to, co dla nas *osobiście* najważniejszego i najświętszego.

A czy jesteśmy uzdolnieni i uprawnieni do sądzenia o teologii świętéj? Odrzekamy śmiało, że lepiéj i pewniéj bez

miary od teologów samych. Oni tylko *wierzą* w dane sobie objawienie, nie pojmując należycie ani jego początku, ani jego postępnego, przez wieki rozwijać się daléj mającego ducha. My zaś stoimy niepodlegle, jak Zbawiciel sam, a napiliśmy się wody z tegóż źródła tamecznego, w którém i On pragnienie swe gasił. A usprawiedliwia to nasz Wstęp do Panteonu.

Po tém przygotowaniu i zastrzeżeniu przystępuje się do sprawozdania o teologii, jakie się zamierzyło.

XVI.

Zagajenie rzeczy.

Mając przedstawić *całokształt nauk teologicznych*, jest się, pomimo najlepszéj wiary i woli, w arcy trudném położeniu i w niemałym, a znowu innym kłopocie. Jak przeżeglować, by też li przelotnie i lekko, morze to święte, bez obrazy i ku zadowoleniu czujnych, a podejrzliwych i mnogich jego strażników, tudzież z dopełnieniem warunków niepodległéj umiejętności mistrzowskiéj dzisiejszego stanowiska? Wyznań religijnych jest wiele, a każde z nich ma teologią własną. Którę więc z licznych tych teologii wyprowadzić na widocz?

Naród, dla którego napisało się to dzieło, jest przeważnie rzymsko-katolicki. Wypadałoby zatém przełożyć mu tutaj rys rzymsko-katolickiéj teologii Jednakże dla niepoświęconego jest to niemal niepodobna. Tylko ksiądz albowiem ma tutaj prawo do wykładu przekonań i nauk kościelnych. Już na laja takiego, jako np. *Montalembert* we Francyi, który rozsławił się obroną rzymsko-katolickiéj wiary, plują pogardliwie wydawcy francuzkiego dziennika *l'Univers*, zarzucając mu Sulpicyanizm i Bóg wie jakie obłędy oraz szkarady ducha. Czegóż więc spodziewać się ma na polach tych filozof, który już przez to samo, że uprawiać śmie umiejętność mistrzowską i pragnie stać o własnéj sile, dostaje się koniecznie pod ko-

ścielną klątwę? A jako poruszać się ma i prawić pisarz tego dzieła, który należy do narodu, oddychającego wciąż jeszcze co do rzeczy wiarowych średniowieczném powietrzem, a który okrzyczan już został od klechów i pachołków ich za kacerza, bezbożnika, antychrysta? Zapewne sąd lepszéj i sprawiedliwszéj potomności cale inaczéj o nim zawyrokuje, boć i dla Polaków wznijdzie kiedyś duchowe słońce; dziś atoli ma się niesprawiedliwe przeciwko niemu uprzedzenie. Niechaj on tedy pocznie tu sobie tak uczciwie i roztropnie, jak tylko można, na nic się to mu nie przyda. Krzykną: „Nie chcemy kozła z twego okołu!“ Głos jego będzie potępion i kwita.

Czy nie byłaby może najrozumniejsza, nie wdawać się wcale z nietykałkami kościelnémi i pominąć zupełnie nauki teologiczne? O, nie! Sama myśl tchórzostwa takiego zarumienia męzki lic. Chrystus pokazał nam na sobie, że trzeba mieć odwagę z niebios i mówić prawdę, którą się poznało, a za przekonania swe, gdy inaczéj nie idzie, dać się przybić do krzyża. Chodzi tu także o bronienie *godności filozofii*, która ma prawo do mówienia o każdym umiejętnym przedmiocie. Jeżeli teologia wyrokuje o filozofii, to przez to samo uprawnia filozofią do wyrokowania o teologii. Wreszcie, cóżby to był za *całokształt nauk*, nieprawiący wcale o teologii, która sprawuje część jego główną i tak niesłychanie ważną?

Rzeczesz: „Nic łacniejszego, jak zaradzić sobie w téj trudności. Weź oto pierwszą lepszą *encyklopedyą nauk teologicznych rzymsko-katolickich* powszechnie uznaną i podaj ją w sumienném skróceniu. Będziesz się miał czém założyć, gdyż powaga jéj pisarza posłuży ci za tarczę przeciwko nieprzyjacielskim pociskom.“ Dobra to rada, ani słowa, ale..... niepodobna do wykonania. Chceszli filozofa poniżyć na prostego kompilatora, gdy tymczasem zadanie jego jest, tchnąć umiejętność wyższą we wszystkie nauki? A wreszcie proszę oznaczyć mi bliżéj encyklopedyą, którą mi radzisz! Najgłośniejsze imię między dzisiejszymi katolickimi teologami niemieckimi miał wiedeński profesor i ksiądz *Günther*. Jednakże z pism jego czerpać nie można, gdyż spotkało je potępienie

z Rzymu. Długo słynął profesor i ksiądz *Sztaudenmeyer*, jako nowy Tomasz z Akwinu. Lecz i on umarł ze zgryzoty, gdyż w końcu nasadzono się na niego za to, iż objaśniał nauki kościelne *filozoficznie*. Wydał on prześliczną encyklopedyą nauk teologicznych, lecz ona właśnie wywołała między duchowieństwem nowszego pieczywa przeciwko niemu najstraszliwsze burze. Udać się może po encyklopedyą taką do Francyi? Dość tu encyklopedyi, używanych po seminaryach, lecz wszystkim zarzucają z jednéj strony Gallikanizm, a z drugiéj brak umiejętnego ducha.

Co tedy począć? Wziąć za podstawę którego z Ojców Kościoła, lub Scholastyków? Ach, żaden z nich nie jest na wysokości wiary dzisiejszéj, która w ostatnich trzech wiekach, acz nie zmieniła swéj nauki, walcząc z niepodległą umiejętnością i protestantyzmem, rada nie rada uczyniła wielkie postępy? Może napisać samemu encyklopedyą teologiczną w duchu francuzkiego *l'Univers*? Uszłoby to wydawcom poznańskiego *Przeglądu*, lub krakowskiego *Dodatku do Czasu* Ale filozof, uczeń *Veilota*, okazałby albo jawny ducha własnego upadek, albo oczywiste z rzeczy, o któréj czyni, szyderstwo. Wreszcie *Veilota* potępia arcybiskup paryski i całe niemal oświeceńsze Duchowieństwo francuzkie. Potrzebaby chyba jechać do Rzymu i ubłagać jednego z kardynałów, ażeby napisać raczył encyklopedyą, o którą nam chodzi. Ale i to nie wieleby pomogło. Encyklopedya ta znowu nie wytrzymałaby nieochybnie krytyki umiejętności mistrzowskiéj europejskiego stanowiska dzisiejszego. Zaczém nie mogłoby się zrobić tu z niéj użytku.

Gdyby nakoniec i powiodło się nam dać encyklopedyą teologiczną ze ściśle rzymsko-katolickiego stanowiska; to minęłoby się z głównym, a bez miary ważniejszym tu celem. Jakim? Jużcić dla filozofa musi mieć więcéj wagi filozofia z wymagalnościami swémi, niźli ta lub owa teologia, oraz uroszczenia jéj z duchem czasu i z umiejętnością niezgodne. Teolog pisze dla seminarystów, a filozof dla wszystkich; tamten ma na celu jedno wyznanie, ten uwzględniać powinien wy-

znania wszystkie. Dla czego filozof przykuwać się ma wyłącznie do jednéj z wiar? Jemu przystoi przedstawiać każdą rzecz ogólnie i wszechstronnie; czemu więc treści rozdziału tego nadawać ma szczególny charakter? Cobyście powiedzieli, gdyby przełożyło się tutaj encyklopedyą nauk teologicznych podług Dauba, lub Marcheinekego? Zawołalibyście, iż to teologia luterska, nie nasza. Otóż, gdy przełoży się tutaj teologią rzymsko-katolicką; to wszystkie inne wyznania zawrzasną, że to teologia nie nasza, a tém samém jednostronna, ułomna, niedostateczna.

Jako dziejopisarzowi, opowiadającemu wypadki i wydarzenia przeszłości, tak filozofowi, rozwijającemu pojęcia i roztaczającemu wszechstronną prawdę, nie godzi się być szermierzem jednego politycznego, lub religijnego obozu. Jeżeli to czyni, duch jego mierny i ciasny. Dlań przystoi ulecić w górę wysoko po nad wyznania i oceniać rzeczy z niebiańskiego, pogodnego i chłodnego, a, ile można, bezstronnego stanowiska. Cóż ztąd? Oto prawić się tu będzie, nie o rzymsko-katolickiéj, ani o grecko-katolickiéj, nie o protestanckiéj, nie o angielskiéj, nie o machometańskiéj, buddystycznéj, lub innéj jakiéj teologii wyłącznie i szczegółowo, jako się to dzieje po seminarych, ale o *teologii w ogóle*, lub o teologii takiéj, która wszystkich pojedyńczych teologii, a właściwie wiar, ukazuje się ramami i piastą.

Jako jedna tylko jest *religia*, będąca tchnieniem Bożém we wszystek ród człowieczy, acz *wiar* ma się niesłychane mnóstwo; tak i jedna tylko jest *teologia*, która mnogie *wiary* uprawia i przykrawa każdą jednako. Jako w metafizyce dawnéj ma się *teologią racyonalną*, odnoszącą się zarówno do wszelakiéj wiary; tak tutaj wystąpi *teologia ogólna*, przez wszystkie wiary tażsama.

Zaprawdę, gdy bierzesz rzecz ściśle i poglądasz w grunt niniejszego przedmiotu, zawołać musisz: „*Jest wiar wiele, ale teologia jedna.*“ Teologia bowiem przez wszystkie wiary ma jednaki pierwiastek, kres i śpiew, jednaką dążność, barwę

i woń, jednakie założenie, postępowanie i działanie. *Treść* jéj przeobraża się zaiście, co wiara, lecz *ona sama* pozostaje we wszystkich wiarach bez zmiany. I tutaj, jak wszędy, *drwa różne*, *ogień jeden*. — Ponieważ nie chodzi nam na miejscu tém o przełożenie takiéj, lub siakiéj *wiary*, ale o przełożenie *teologii*, która przez wszystkie wiary jest do tego stopnia jedna i tażsama, iż *składa się z tychże części i nauk;* przeto mówić się będzie, nie o téj, lub owéj *wierze*, ale o *teologii*.

Otóż *tak pojęta teologia* stawi nas od samego początku na niedostąpionéj skale. Prawda teologiczna ukaże tu głowę nad obłoki i żadna z wiar, najmniéj zaś u nas panująca, któréj powinno się powszechną cześć, obrażona nie będzie. Oby udało się nam, oddalić od siebie *tym sposobem* zarzuty bezbożności, kacerstwa i złych chęci, zarzuty, które w końcu potępiają, nie filozofa, lecz właściwie tego, co tak jest niewyrozumiały i niesprawiedliwy, iż filozofowi czynić je może! Precz ze wszech *drażliwością*, albowiem tutaj bębnić się nie będzie na niczyjéj skórze!

*
* *

Ani w styczniu ziemskiego świata naszego, ani późniéj aż do dzisiejszości grudnia, nie odkryto ludu tak dzikiego, któryby nie czcił Bogów i był bez wiary. Wszędy najduje się *mitologią*. Czemu? Człowiek ma zakon Boży w sercu wyryty, lub tchnienie z niebios w swéj piersi, które szlakuje Boga, a którego treścią świętą *religia*. Są wprawdzie mitologie, jako np. grecka, czudzka, słowiańska, które nie znają cudownego objawienia i pośrednictwa. Żaden z bogów nie żył tu pomiędzy ludźmi i nie nauczał prawd z tamtego świata. Ale za to większa część wiar pogańskich opiera się *na danym sobie z niebios zakonie*. Proszę tu pomnieć na mnogie objawienia Kryszny w Indyach, na Buddę w Japonii, Foëgo w Tybecie, Hermesa Trysmegista w starym Egipcie, Zoroastra w Iranie, Konfucyusza w Chinach, Moscha i Sanchoniatona

u Fenicyan! Już wiary, niepolegające na cudownėm objawieniu, jako np. celtycka i czudzka, urabiają na łonie swém potężne kapłaństwo. Któż nie słyszał o Druidach i Krewe-Krewejcie! Tém silniejsze kapłaństwo powstaje tam, gdzie wiara opiera się na słowie z tamtego świata. Widzi się to np. w Indyach i w starym Egipcie, gdzie kapłani sprawują najpierwszą i najmożniejszą kastę; w Tybecie i Japonii, gdzie Duchowieństwo ukształtowało się w tak sztucznie i mądrze urządzone ciało zbiorowe, jak w naszym zachodnio-europejskim świecie. Zaś, gdzie tylko Bóg, lub bogowie, wiara i kapłaństwo, a mianowicie objawienie cudowne, tam i *teologia*.

U ludów dzikich nie najdziesz nauk przyrodzonych, lekarskich, prawniczych, filozoficznych, ale obaczysz religijne obrzędy. Gdzie zaś te obrzędy tam i *teologia*. Wszystkie norody były niegdyś w stanie dzikości, a dzisiejsi Eskimowie i Kafry okazują nam, co byliśmy sami za zmrocznych lat naszego plemiennego początku. Dzikość idzie tak przed oświatą, jako zwierz przed człowiekiem. Dzicy nie znają żadnéj z nauk, lecz mają *teologią*. To dowodzi, iż teologia najstarszą jest na ziemi umiejętnością; iż przeto już z tego względu przynależy się jéj przed naukami innémi pierwszeństwo.

Już Adam, Abraham i Mojżesz byli pewnego rodzaju teologami, podobnymi do tych, których widzi się dziś np. u Menonitów. Teologia jest tak dawna, jak wiara, a wiara, jak religia, religia zaś jak ludzki ród. Nieomylna tedy to prawda, iż teologia śród wszystkich nauk narodziła się nasamprzód; iż występuje jako umiejętności Ewa i przewielebna wszech nauk matka; iż przez długie czasy była jedyną mądrością na ziemi. Od niéj przeto poczyna całokształt nasz nauk.

Filozofia potwierdzić może powyższą prawdę dziejową, tj. *odwieczność teologii*, lubo uznaje, że każdy założyciel i twórca wiary, czy boskiego, lub ludzkiego był pochodzenia, musiał być koniecznie filozofem, bo przódy musiał to badać i poszukiwać umiejętnie, w co przykazał wierzyć; że przeto w gruncie i podług praw loiki filozofia idzie przed teologią. Ale spór

taki, czy filozofia, lub teologia starsza jest na ziemi, przypomina spór ów scholastyczny: co było piérwéj, kura, lub jaje? Dość, że jeżeli nie *loicznie*, to *historycznie* teologia ukazuje się nauką najdawniejszą.

Założyciele i twórcy wiar, acz w gruncie są filozofami, nie wiedzą nic o tém. Czemu? Puszczają się bowiem, jako widzi się to dziś np. na Andrzeju Towiańskim, drogą mistyczną, która, lubo najgłębszą jest filozofią, bo tamten świat rozpatrującą, przeciwną przecież ukazuje się rozumowi i umysłowi ludzkiemu, tworzącemu realizm i idealizm, empiryą i spekulacyą, fizykę i metafizykę, zaczém przeciwną także filozofii pospolitego znaczenia. Lecz nie dziw! Założyciele i twórcy wiar są także poetami i nie wiedzą nic o tém. Uznają oni w mistyce prawdę, lecz braknie im przeświadczenia, że tkwi i dysze w niéj poezya najprzedniejszego rzędu. Wreszcie we wszelakiéj zdolnéj, lecz niewykształconéj oderwaniami wyższych nauk duszy *teologia*, *filozofia i poezya* nie wyróżniają się wcale jedna od drugiéj, lecz zlewają się w jedno.

Jakim sposobem człowiek wyniosły, duchem niebios otchniony, który dziś stałby się Deskartem, Leibnicem, lub Kantem, tj. sławnym filozofem, przeobraził się za dawnych czasów w założyciela i twórcę wiary? Bo za dawnych czasów filozofia, acz działała w duszy, nie miała jeszcze świadomości siebie i nie istniała jako odrębna umiejętność. Wreszcie da tu odpowiedź wywód następujący:

Jaźń ludzka, najdując w sobie prawdę, piękność i cnotę, wolność, prawo, świętość i miłość, tudzież inne iskry z niebios, a czując się istotą nieśmiertelną i dla tego patrząc na śmierć ziemską z obojętnością i pogardą, uznaje bezpośrednio, że tkwi i pracuje w niéj coś z Boga, czyli coś Bożego. Lecz widzi to także jawnie, że sama jest zawarowana, pochodna, od wyższéj Istoty zależna. Szuka tedy własnego pierwiastkowego źródła i odkrywa je rychło w Bogu. W piersi człowieczéj gnieździ się biały łabędź tęsknoty za Bogiem i bezpośrednia wiedza o Bogu. Dość w pierś własną pojrzeć, ażeby się o tém przeświadczyć.

Jako zaś magnesu biegun jeden goni za biegunem drugim, tak początek i koniec wszego istnienia, lub jaźń Boża i jaźń ludzka, Bóg i człowiek szlakują i pociągają się wzajem. Jest to działalność wszech krańcom właściwa. Przedwieczna tajemnica pragnie odsłonić się na łonie czasu, a czas żąda wedrzeć się w tajemnicze przedwieczności łono, kędy obaczyć może istotę własną. Od Boga pochodzi wszystko, zaczém i ludzka o nim przyrodzona wiedza. Jako Bóg jest *najpierwszy byt*, tak wiedza nasza o Bogu, nie do zmysłu, widzącego li zmysłowy świat, ani do umysłu, widzącego li umysłowy świat, nie do zmysłu i umysłu, mówię, które pojmują li świat *ten* w dwójcy sobie właściwéj i w walce, ale do mysłu, widzącego mysłowy lub mistyczny, słowem *tamten* świat, a sprawującego oko jaźni nieśmiertelnéj, do sumienia i miłości wszech dobrego przywiązana, stanowi i sporządza najpierwszą *wiedzę ludzką*.

Otóż mąż wyższy, jenialny. co żył, lub żyje dziś jeszcze gdzieś w jakiéj młodzieńczéj Etyopii, Arabii lub Pelazgii i w czasie złotego wieku, poznając Boga bezpośrednio i samodzielnie, wpada w zachwycenie niebian. Natchnienie zstępuje nań po promieniach gwiazd i księżyca, po powiewach uroczystego wieczoru, po rozhoworach tajemniczéj pustyni. Zniebiańszcza jaźń własną, najdując Boga w sobie, oraz za sobą i jednocząc się z nim, oświeca tym sposobem a następnie i ogładza sam siebie, czyli przestaje być dzikim, Widząc zaś dzikich braci nie wyróżnionych od zwierząt, lituje się nad ich stanem i spieszy im z pomocą swoją, tj. prawi im o Bogu i rzeczy istocie, lub o tamtym świecie. On *filozof pierwiastkowy*, ale nie wie o tém, bo daleko mu jeszcze od filozofii istnéj. Filozofia jego jako np. początkowa grecka, nie wyróżniła się od teologii i poezyi. Słowa téż jego są wyniosłą pieśnią.

Udzielając owocu badań i dociekań własnych, goreje on ogniem nadziemskim, który mu twarz uzacnia i upięknia Czoło jego staje się urzekającym myślenia i marzenia głębokiego namiotem; oczy palą się niebem, a skroń lśnieje promien-

nicą aniołów lub świętych. Jest on już Boga wysłańcem i tamtego świata językiem, którym uczynił się sam, lecz braknie mu jeszcze świadomości siebie. Niezadługo atoli zradza się w nim i ona.

Lud dziki niezdolny jest zrozumieć głębokich słów jego; przynależy więc jąć mu za *sztandar* wiary. Jednakże nie uwierzą w ciebie *bez cudu*. Cudu zaś nie okażesz bez *świętości*. Idziesz więc na lasy i bory, pościsz, rozmyślasz, modlisz się; słowem urabiasz w sobie wewnętrzną i zewnętrzną świętość. Lud cię widzi, uwielbia, całuje w kraj szaty. I co dzień zwiększa się w tobie cudu nadzieja. Ktoś wyrzekł: „Człowiek szlakuje Boga, ale i nawzajem Bóg szlakuje człowieka. Jako człowiekowi zależy na tém, ażeby zapoznał się z Bogiem, tak Bogu chodzi o to, ażeby człowiek go ujrzał i uwielbił.“ Bóg przeto sam popiera wielkiego męża, który urobił się na najlepsze naczynie myśli i woli Jego, który wystrzelił jeniuszem wysoko nad innych ludzi, zniebiańszczył się cnotą i świętością, a stał się godzien być wysłańcem niebios na ziemi. Człowiek ten dokonał tedy jednego i drugiego cudu. Stało się to tém łacniéj, że cud zawisł nie wyłącznie od cudotwórcy, lecz także od tego który cud odbiera. Wiara cudotwórcy w siebie i wiara kogoś w nadziemską moc jego, to czynniki cudu.

Rzesze uwierzyły w wysłańca niebios, bo widziały, iż on robi cuda; on zaś poznawszy jawną i widomą pomoc Bożą, przekonał się o prawdziwości własnego natchnienia. I uwierzył mocno w dane sobie z góry posłannictwo. Występuje zatém z pełną ufnością w Boga i siebie samego, ogłasza się posłańcem Bożym i daje ludziom niebieski zakon. Są to *psychologiczne dzieje* każdego tameczności bohatera.

Uznając tę z przyrodzenia rzeczy żywcem zdjętą teoryą o wysłańcach niebios w ogóle, *wszelaka wiara*, mianowicie zaś chrześciańska, czyni tu pod względem twórcy własnego wyjątek, tj. ogłasza wszystkich innych wysłańców niebios za natchnionych ludzi powyższym sposobem, w swoim zaś widzi *jedynie prawdziwego*, *jedynie takiego*, *który z niebios zstąpił na zie-*

mię i ogłaszał rzetelne słowo Boże. Nie ma się tutaj nic a nic przeciwko temu. I owszem filozofia głębsza przyznaje rada konieczność *pośrednictwa i wcielenia Bożego* na ludzkości piersiach, które *jedno tylko* być może. Wszakże powinien ktoś tak wyobrażać *człowieczeństwo całe*, *pełne*, *w jednéj osobie skupione* na ziemi, jako wyobraża je *druga osoba w Trojcy*, lub *Bóg-człowiek* śród niebios! Zły to filozof, któryby nie przekonał się o tém, iż chrześciańska wiara pomiędzy wszystkiémi innémi stoi na tak wysokim już stopniu rozwoju, że ona jest *ostatnia i prawdziwa*, a żadna *lepsza od niéj* nigdy wyjawić się nie może; iż tedy Zbawiciel nasz miał słuszność, gdy mówił o sobie: „*Jam prawda i światłość.*“

Lud tedy dziki, filozoficznych poszukiwań nie zdolny, przejrzał *wiarą*, zapalił się ofiarowaną sobie nauką i prawdziwość jéj uznał. Porwał się do ognia i miecza ku zagładzie tych, coby powątpiewać o tém chcieli. Słowa niebios wysłańca przechowują się w podaniu, a podanie przelewa się się w księgi święte. Stróżami i wykładaczami ich stają się kapłani. Tak występuje wszędy inne cudowne objawienie, na wierze ugruntowane, lecz *jedna i ta sama teologia.* Że zaś romantyczność taka narodzić i utwierdzić się zdoła li śród dzikiego jeszcze, lub półdzikiego człowieczeństwa, przeto w starych czasach złotych postrzega się najwięcéj wysłańców niebios. Byli téż oni w owych ludzkości zaraniach koniecznie potrzebni. Teologii początek utaja się tedy, jako się już tylekroć rzekło, śród zmrocznego ludzkości świtu, kiedy o inszych naukach nikomu ani śnić się jeszcze nie mogło.

Księgi święte nabierają z wiekami, jak stare wino, lub stare świetne imię, jak wszystko, co przypłynęło od ukochanych dziadów narodowych i z ojczystego raju, coraz więcéj powagi, a treść ich, to wyraz przekonania człowieczeństwa z dawnych i dzisiejszych czasów. Któżby przekonania tak czcigodnego, a tém samém i ksiąg świętych nie miał szanować? Zaprowadzona wiara wychowywa i rozwija ludzkość, a przynosi jéj mnogie, wielkie, rzeczywiste dobrodziejstwa. Zrasta się wreszcie z narodowością w jedno i droga jest bardzo

ludowi. Rządy biorą ją pod opiekę, albowiem ona naucza posłuszeństwa dla zwierzchności i uznaje to, że władza pochodzi od Boga. Duchowieństwo doznaje poszany, gdyż rozdziela pomiędzy ludzi, bez względu na ich stan, dary niebios, niesie pociechę, obiecuje zbawienie i żywot wiekuisty po śmierci. a wiedzie przed ołtarze prawdziwego Boga. Wszystko to upewnia teologii panowanie, które tam i sam staje się dla władzy świeckiéj równie uciążliwe jak niezbędne.

Przez pewien czas przewodniczą ludzkości w imię wysłańca niebios kapłani bez wielkich korowodów. Chcąc atoli ugruntować i upewnić sobie przewodnictwo to na zawsze, a mając wzgląd na wzrastającą oświatę powszechną, zniewoleni zostają do umiejętnego ukształtowania i wykładu wiary. I oto przeobrażają Boże słowo w ścisłą i arcy-ważną naukę, któréj imię *teologia*.

* * *

Przełoży się ninie naukę tę, powtarzając tu uczynioną już na początku uwagę, iż stanie się na zupełnie ogólném stanowisku; iż sądzić się będzie o rzeczy, przerzucając samego siebie, że tak rzekę, gdzieś na księżyc, lub słońce, gdzieś wysoko i daleko od powszechnéj matki ziemi, a zabaczy się o świętych, wiążących z nią węzłach, ażeby ocenić je bezstronnie i sprawiedliwie; iż tedy da się tu rys teologii bez najmniejszego oględu na którąkolwiek z wiar. Wywiedzie się tutaj na widocz *ducha teologii w ogóle* i koniec.

Nie chce się bynajmniéj, jako rzekło się to z góry, obrazić wiary u nas panującéj i z narodowością naszą żywotnie zrosłéj; mówi się tu przeto nie o niéj, ale o teologii *powszechnéj*. Co nie podoba się księdzu, niech zwali to, prosi się go bardzo, nie na ramiona wiary świętéj, któréj hołduje sam i każdy z nas, ale na barki *teologii w ogóle*, która nie jest tą wiarą, ale *jedną z nauk*. Wszelaka wiara ma *wysłańca niebios*, *księgi święte*, *kościół*, *duchownych i prawowierców*. Używać się więc będzie wyrażeń tych w najrozleglejszém zna-

ze niu. Chrześcianin jeżeli chce, rozumieć tu może swoją, żyd lub muzałmanin znowu swoją teologią i tak daléj bez końca. Wszelakoż nie narzuca się mu niczego, mianowicie zaś rzeczy, które obrazićby mu mogły sumienie. Filozof miłuje *religią*, będącą równie wszystkich filozofii, jak wszystkich wiar, pierwiastkiem, i widzi w niéj tchnienie Boże w piersi człowieczeństwa, przynoszące mu najrzetelniejsze zbawienie. On *religii saméj* kapłan. Ale właśnie dla tego, że sługą jest *religii*, nie może być sługą *téj lub owéj wiary*, mającéj już sługi własne. Czci on wiarę, w któréj się urodził i która go wychowała, jako jeden z najwyborniejszych wiekuistéj religii odsłonów czasowych, widzi przecież pomiędzy religią i wiarą różnicę taką, jak pomiędzy niebem i ziemią, jak pomiędzy filozofią w ogóle, a filozofią Arystotelesa, Kanta lub Hegla. A występując jako niepodległy poznawca prawdy bezwzględnéj i mówiąc o *teologii* w *ogóle*, która jest nie jedno w chrześciańskiéj Europie, ale i w niechrześciańskiéj Azyi, Afryce, Polinezyi, uważa za obowiązek wznieść się na słup obłokowy stanowiska, na którém usadziło się ninie. Inaczéj albo musiałby prawić o każdéj innowiarowéj teologii z osobna, co popchnęłoby go w nieskończoność, trudną do wyczerpania, albo téż *całokształt nauk* jego byłby ułomny, niepełny.

Dając rys teologii *powszechnéj*, *wszechwiarowéj*, a pomnąc na to, że żadne prawidło nie będzie jasne bez stósownego przykładu, przytoczy się w najgłówniejszych miejscach coś z wiary naszéj, jako wszystkim znajoméj, pożyczając języka to od sławnego dziś ojca *Ventury*, to od naszego księdza *Zygmunta Goliana*, odznaczającego się gorliwością w wierze. Prosi się atoli w takowych razach nie przepominać o tém, że na przykładzie rozjaśnia się wprawdzie prawidło, ale że przykład prawidłem nie jest, ani prawidło przykładem. Słowem chodzi tu o odróżnianie ciągłe rzeczy świętych od nieświętych, lub *wiary* od *umiejętności*, którą jest teologia, a *którą jedynie ma się tu na baczeniu.* Jeżeli tu pomięszasz niebo z ziemią, nie moja lecz twoja będzie to wina.

XVII.

Podział teologii w ogóle.

Prawy, gorliwy teolog wszech wyznania religijnego, który urobił się na mistrza i pozyskał właściwe sobie wiarowe przeświadczenie, a za którego głosem we sprawozdaniach tych, by się też miało i przekonanie inne, będzie się szło ciągle, tak mniéj więcéj rzecz swoją rozpoczyna, podnosi i prowadzi:

„Teologia święta, acz pochodzi z niebios i odzywa się głosem Bożym, przewodniczyć ma, nie Aniołom, lecz ludzkości *ziemskiéj*. Choć sama jest z tamtego świata, króluje i brzmi na tym świecie. A ludzkość ziemska i świat ten najduje się w opłakanym stanie *odpadu od Boga*. Postradały światłość niebieską. Ciemności dzikie i straszne ogarnęły je. Noc duchowa, zewnętrzne i wewnętrze piekło, smutny los ich. W padołach *grzechu pierworodnego* zaginęła prawda i zagasła wiedza pierwiastkowa. Widzi się tutaj li zabobon, którego najbezwstydniejszym i najpyszniejszym dziś wyrazem umiejętność mistrzowska, lub tak zwana filozofia. Oślepła ona całkowicie. Niema w niéj ani okienka, ani szczeliny *w tamten śwat*. Bóg w niéj albo *absolut*, t. j. *wszechbożeńskie Bożyrko*, albo coś ni w pięć ni w dziewięć. Jeżeli nie ugrzązła w *Panteizmie*; to brnie w *Deizm*, a zawsze mija się z Bogiem prawdziwym. Ach, głupota jéj wielka, niesłychana, jawna, rozprawiająca w imię *rozumu!* Tak! Nędzna jest ziemia, nędzna ludzkość! A wszelakoż synów téj ziemi i ludzkości brać trzeba na kapłanów Pańskich, przeistoczyć w *pochodnie światłości z niebios* i ukształcić na sprawców, o ile można, powszechnego zbawienia!

„Jakim sposobem dopiąć na nich tak trudnego celu? Przynależy *odjąć im przeświadczenie ziemskie*, a tchnąć w nich przeświadczenie niebieskie. Przynależy, by *umarli dla tego*, a narodzili się z wewnątrz dla tamtego świata. Przynależy *wyzwolić ich z więzów umiejętności i z jarzma rozumu*,

a zapalić w nich święty ogień *wiary*, która sama jedna robi cuda, wiedzie do prawdy, oświeca rzetelnie i zbawia.“

Około tego pracuje też *propedeutyka teologiczna*, będąca do *teologii właściwej* przygotowaniem. Otóż teologia w ogóle rozstępuje się we dwa oddziały:

I) **Propedeutyka teologiczna**, lub wielki, niesłychanie cïekawy i ważny *wstęp do teologii.*

II) **Teologia właściwa**, dająca rzecz samą.

Trzeciego oddziału tu nie ma i być nie może, albowiem jest to właściwie *jedna i tasama Świątnica Pańska*, z przynależném do niéj *przedsieniem.*

* * *

Propedeutyka teologiczna ma na celu przeobrazić przeświadczenie świeckie w przeświadczenie duchowne, usposobić ucznia do teologii właściwéj, lub w ogóle przygotować go do przyjęcia cudownego objawienia z głęboką czcią i wiarą, tudzież do ksiąg świętych, jako do jedynego czystego prawdy i mądrości źródła. Niepodobna tu atoli dopiąć zamiaru bez spekulacyi umiejętnéj, od ducha Pańskiego wiedzionéj, a okazującéj, iż rozum Boży wyższy jest od rozumu ludzkiego; iż nie w ludzkiém, lecz w Bożém słowie szukać trzeba światłości i zbawienia. Ztąd wstęp ten do teologii jest *filozofią kościelną.*

Jakie są części propedeutyki teologicznéj? Filozofia kościelna usiłuje naprzód: przygotować ucznia do godnego przyjęcia światłości niebieskiéj, lub cudownego objaśnienia, dowodząc, iż przez nie jedynie wypowiedziała się przedwieczna, istna i pełna prawda; — powtóre: oznaczyć bliżéj cechy i znamiona téj prawdy; — a potrzecie: nauczyć żyć i działać w duchu téj prawdy. Ztąd trzy są tu rozstępy:

a) *Metafizyka święta*,

b) *Loika święta*,

c) *Polityka święta.*

* * *

Gdy namaściło się już duszę ucznia propedeutyką teologiczną należycie i nastroiło się w nim umysł do wiary bezwarunkowéj, pokornéj, wszechmocnéj, jedynie zbawiającéj; wykłada się mu *teologią właściwą*.

Co stanowi i sporządza jéj przedmiot? Daje się tu uczniowi nasamprzód *teoryą kościelną*. Późniéj zaprawuje się go do *praktyki kościelnéj*. Nakoniec odsłania się mu *dzieje kościelne*, w których teorya i praktyka jednoczą się z sobą, a występują w pełni religijnego żywota wszystkich prawowiernych, płynącéj i falującéj przez długie czasy, nakształt spaniałéj rzeki. Ztąd teologia właściwa rozpada się w trzy części, które są:

A) Teologia *teoretyczna*,
B) Teologia *praktyczna*,
C) Teologia *historyczna*.

*
*   *

Propedeutyka teologiczna sprawuje, jako już wiadomo, *wstęp*, który, z przyrodzenia rzeczy, musi być *filozoficzny*, lubo w innym, niż zwykle, i sobie właściwym rodzaju. Teologia zaś teoretyczna, praktyczna i historyczna są święte ciało teologii właściwéj.

Każda z tych części teologii właściwéj rozstępuje się w *odrębne nauki*, które atoli odsłoni się późniéj na swojém miejscu. Wyliczać je już tutaj, byłoby tyle, co mącić czytelnikowi głowę bez potrzeby.

Teraz wypada rozmotać i roztoczyć bliżéj ogólny ten teologii podział, czyli przystąpić do każdéj ze wskazanych części z osobna i dać o niéj wyobrażenie, o ile można, krótkie lecz dokładne.

I.

PROPEDEUTYKA TEOLOGICZNA.

XVIII.

a) Metafizyka święta.

Prawy, gorliwy teolog wszech wyznania religijnego tak daléj rzecz swoję rozwodzi:

„Metafizyka święta uznaje *Boga osobistego*, *jedynego* za prawdę prawd, za pierwiastek, źródło i Stwórcę wszech bytu, a *Słowo Wysłańca Bożego* za jedyny prawdy téj wyraz i krynicę wiedzy rzetelnéj. Zadanie jéj: przekonać ucznia, iż poznanie Boga prawdziwego najduje się tylko w *księgach świętych;* a mądrość kościelna, na księgach tych zbudowana, stanowi i sporządza najwyższą na ziemi filozofią.“ Tutaj wykłada się, co następuje:

1) *Teorya powszechnego przeświadczenia religijnego*, któréj treść taka: „*Wiedza o Bogu* jest rodowi ludzkiemu wrodzona i nie daje się odgarnąć od istoty człowieka. Przez nią odróżnia się człowiek od zwierza i czuje w sobie coś nieśmiertelnego, coś z tamtego świata. Ona ukazuje się niebieską rozumu i wolnéj woli jego pochodnią. Jest to ona światłość, która przyświeca wszelakiemu człowiekowi, przychodzącemu na ten świat. Ztąd ogólna bezpośrednia pewność tego, *że jest Bóg*.“

„Wypadek ten filozoficzny potwierdzają dzieje. Nie było i nie ma tak dzikiego ludu, ani tak dzikiego człowieka, którýby nie wiedział nic o Bogu. Tak, *Bóg jest.* Oto wielkie i głębokie przekonanie wszystkiego rodu ludzkiego.“

2) *Teorya koniecznéj potrzeby cudownego objawienia.* „Ród ludzki wie atoli to tylko, że jest Bóg, lecz *nie zna Boga bliżéj*, *ani podoła poznać Go własnéj sile.* Okazują to

wiary starożytne przez tysiące lat; a nawet wiary dzisiejsze, za wiarą naszą, jedynie prawdziwą, położone. Popadają one albo we *Wszechbożeństwo*, lub Panteizm, tudzież w wielobóstwo i bałwochwalstwo, albo téż w *bożeństwo filozoficzne*, czyli w tak zwany Deizm. A o *bezbożeństwie* lub ateizmie już ani się wspomina tutaj.“

„Zkądże ta nieudolność ducha ludzkości? Ach, to skutek *grzechu pierworodnego!* Ród ludzki odpadł od Boga, przeciął między Nim a sobą tameczny węzeł, utonął w tuteczności brodach i dla tego nie zna Boga. Jako on ociemniał, okazują to zgoła dzieła filozofów naszych, kuszących się o niepodległe poznanie, acz wychowała i oświeciła ich prawdziwa wiara. Czy w Kartezyuszu, Bakonie, Szellingu, Heglu lub Prudonie, najdzie się, by téż ślad jeden prawdziwego Boga?“

„Jako następstwo tego zniedołężnienia ducha ludzkości rodzi się *konieczna potrzeba cudownego objawienia.* Albo Bóg sam musiał się wcielić w człowieka, albo wysłać na ziemię proroka swojego, który nauczał o Bogu i tajemnicach niebios. Inaczéj ród ludzki przepadłby w ciemnościach i zarozumiałości ducha własnego, upodlonego grzechem, a poddanego szatanowi.“

3) *Teorya zwracająca powszechne przeświadczenie religijne i konieczną potrzebę objawienia*, *czyli treść całą obu powyższych metafizyki świętéj czci ku danemu wysłańcowi niebios*, *którego wyłączna i jedyna prawdziwość ma być uznana.*

„Tutaj okazuje się, że dany wysłaniec niebios był rzeczywiście prawy śród kroci nieprawych, a czerpie się dowody na to, naprzód z wyniosłéj iście Bożéj nauki jego; powtóre ze świętego żywota jego; potrzecie z dzieła jego lub kościoła, który on ugruntował, a który trwa przez tyle wieków i zbawia świat.“

„W części téj *człowieczeńskie przeświadczenie o Bogu* jednoczy się z *Bożém przeświadczeniem o Bogu*, przez Zbawiciela wypowiedzianém, a potrzeba cudownego objawienia i odkupienia zaspokojona zostaje. Tu człowiek wypracowywa się do zjednoczenia się naprzód ze Zbawicielem, a potém za po-

średnictwem jego z Bogiem samym; tu ustaje moc pierworodnego grzechu; tu skończoność podnosi się do nieskończoności, a jaźń ludzka tuli się do jaźni Bożéj. Tu wiekuista prawda tryumfuje w czasie, a śmiertelnym ubija się gościniec do nieśmiertelnego bytu, do wiekuistego żywota i zbawienia."

„Cała treść metafizyki świętéj bogata i rozległa w sobie, lecz podana tu w wielkiém skróceniu i jedynie w myśli głównéj, daje się ścisnąć w następujące wyrazy: Człowieczeństwo wie o Bogu, lecz nie zdoła poznać Boga bezpośrednio. Ztąd konieczność pośrednictwa. A pośrednictwo to niesie Zbawiciel nasz. Czemu? Bo w nim żywie, a przezeń naucza i działa sam Bóg."

Ani treści, ani pochodu téj metafizyki nie zaprzeczy teolog żaden, jakiekolwiek być może religijne jego wyznanie. Rostocz szersza przedmiotu tego byłaby więc tutaj bez potrzeby i celu.

* * *

Od pierwszego aż do ostatniego słowa swojego metafizyka święta wojować zwykła z metafizyką nieświętą, lub z filozofią. Nie przytacza się tu nic starego, gdyż mogłoby się wtedy krzyknąć, że to średniowiecczyzna, która dziś już nie istnieje. Jako dowód niech służą tu raczéj rzeczy nowiuchne, lub następujące z dodatku do *Czasu* krakowskiego czerpane, a przez księdza *Zygmunta Goliana* tłumaczone wyjątki z dzieł sławnego Ojca *Ventury*:

„W dwóch wyrazach zawiera się cała historya filozofii od początku świata aż do naszych czasów. Filozofia była zawsze albo *poszukiwaniem* prawd nieznanych, albo *dowodzeniem* i rozwijaniem prawd znanych, oraz ich zastósowaniem do udoskonalenia człowieka i społeczności.

„Filozofia więc była i jest albo *poszukująca*, inquisitiva, albo *dowodząca*, demonstrativa. Pierwsza odpycha wszelaką prawdę, nie będącą jéj zdobyczą; druga przyjmuje rada każdą prawdę, gdziekolwiekby ją znalazła. Pierwsza jest naturalnym

wrogiem zasady religijnéj, a jeżeli czasem, jak się to za dni naszych zdarza, usiłuje religią wciągnąć z sobą w przymierze, to tylko dla tego, aby ją zniżyć, upokorzyć, by nad nią panować; żeby ją zgubić; podobnie jak złodziéj na wielką skalę stowarzysza się z samotnym podróżnym i udaje przyjaznego, póki nie stanie na bezpieczném miejscu, gdzie go już może bezkarnie napaść, zrabować i zabić; — przeciwnie druga szczęśliwa, wielekroć razy może być objaśniona wyższą światłością, płynącą dla niéj świętym kanałem religii, jest przyjaciołką i szczerym przymierzeńcem zasady religijnéj, (jako widzi się to np. na tak zwanéj scholastyce), a usiłowania jéj dążą do rozwinięcia téj zasady, do jéj wpojenia w umysły, do jéj obrony przeciw napaściom błędu i namiętności"... Odróżniono tu przewybornie dwie umiejętności: filozofią *świecką*, lub zwyczajną, właściwą, niepodległą, istną, i filozofią *kościelną*, lub propedeutykę teologiczną, teologią.

„Że starożytni filozofowie byli, jak zowie apostoł, *filozofami poszukującymi*, to da się jeszcze wytłumaczyć. Religia pogańska przedstawiała im same absurda, zamienione w obrzędy bezecne, ohydne, okrutne. Tradycye ludów były tak zepsute, zaćmione, iż zaledwie można się było czegoś w nich doszukać. Cóż więc dziwnego, że owi mężowie usiłowali odszukać prawdę własnym swym rozumem. Ale inaczéj całkiém rzecz ta ma się co do chrześcian, Ci w kościele i przez kościół skarb całéj prawdy znaleźli, poznali Boga i Jego przymioty, stwórcę i stworzenie, człowieka, jego początek, przeznaczenie, prawa, obowiązki, grzech i jego oczyszczenie, kary i nagrody, oraz ich wieczność, a poznali to wszystko w sposób tak czysty, jasny, ścisły, pełny i pewny, że żadną miarą pojąć nie można, na coby im się zdało szukać tego, co mają przed oczyma i czego się własnémi rękami dotykają. Tertulian powiada: my po wzięciu ewangelii nie potrzebujemy badać filozoficznie. Co nam po ciekawych poszukiwaniach prawdy, kiedy mamy taką prawdę jak *Jezus Chrystus!* Nobis curiositate opus non est post Christum Jesum, nec inquisitione post Evangelium." Zaczém godzi się

zawołać do wszelakiego filozofa dzisiejszego, co niegdyś paryzki Dziennik narodowy wykrzykiwał do pisarza téj książki: „Zapóźnoś się wybrał mości filozofie! Trzeba ci było urodzić się przed dwoma tysiącami lat. Dzisiejsza ludzkość zna prawdę, nie ma nic a nic do dociekania i obejdzie się bez ciebie. Tyś dziejowa *anomalia!*“

„Prawdziwa filozofia, lub filozofia dowodząca, kościelna, wychodzi z zakresu wiary, aby przejść mogła w zakres wiedzy, nie zaś z wiedzy do wiary. Droga ta, wytknięta rozumowi przez chrystyanizm, jest z jego naturą i z naturą filozofii najzgodniejssa, bo sam rozum i doświadczenie dowodzą, iż poznając przez wiarę, umysł osięga pojęcia i wiedzę, nic nie straciwszy z téj wiary; kiedy przeciwnie wychodząc z pojęcia i wiedzy, gubi wiarę, a wiedzy onéj nigdy nie dosięga. *Nisi credideritis, non intelligetis!* Cała rzecz, jaką rozum na drodze téj zdobywa, będzie tylko pojęcie powszechnego wątpienia, tj. pojęcie boleści, rozpaczy, która wychodząc jak powiada pismo, z nieprawdy, rodzi nieprawość“...

„I dla tego też, kiedy za nowszych czasów umiejętność odłączyła się od religii, wszystkie filozoficzne prawdy, tak przedtém doskonale oznaczone, stały się znów zagadkami. I kiedy o człowieku poczęto rozprawiać bez żadnego odniesienia do Boga-człowieka, zaraz też człowiek stał się dla filozofów chrześciańskich, czém był dla pogańskich, czém był dla Platona, t. j. niedocieczoną tajemnicą. A tak filozofia, zgubiwszy swój wątek, swój zasadniczy pierwiastek, sama też rozpłynęła się w nieskończone domysły. Bako w Anglii, Kartezyusz we Francyi, Leibnic w Niemczech, widząc w człowieku dwie istoty, duszę i ciało, ale nie mogąc dojść do ich związku, nie mogli też żadną miarą zrozumieć wspólnego tych istot działania i dali początek błędom a zgorszeniom, jakie kiedykolwiek miały miejsce w pogańskiéj Grecyi lub Rzymie. Z systematów lęgły się systemata coraz potworniejsze, z błędów tworzyły się błędy. Szkoły filozoficzne stały się areną, na któréj walczyły gladiatory duchowe, chciwe sławy i poklasku. W tym chaosie nauk, zasad, powątpiewań i sprze-

czności wywrócono wszystkie prawdy, wszystkie zasady filozoficznego, moralnego i politycznego świata, wszystko *zanegowano*, zbluźniono, i w *imię postępu* cofnięto historyą o całe ośmnaście wieków."

„Ojciec Ventura wystąpił w swoich *konferencyach o rozumie katolickim i rozumie filozoficznym* z prawdami wielkiémi. Udając się do téj walki, przedstawia nasamprzód historyą dwu tych rozumów, wykłada ich zasady, maluje ich postęp i główniejsze wypadki, a oparty na niezaprzeczonych dowodach, okazuje w całéj nagości nędzotę, nikczemność, maluczkość, niepłodność, niemoc rozumu filozoficznego, i odsłania razem całe bogactwo, wielkość, podniosłość, płodność i siłę rozumu katolickiego, t. j. rozumu, uznającego w wierze punkt swego wyjścia i szukającego natchnienia i rozjaśnień w prawdach religijnych. Dowodzi daléj, iż rozum filozoficzny nie tylko nie jest zdolny wynaleść własną siłą jakowąś prawdę, któréjby wprzód nie posiadał, ale i owszem, iż stracił wszystkie prawdy, wzięte z rąk religii i tradycyi powszechnych, a cisnął się w przepaść skeptycyzmu; gdy tymczasem przeciwnie, rozum katolicki, przechowawszy jak najwierniéj wszystkie prawdy religijne, wzniósł się na najwyższe przyczoła wiedzy w zakresie filozoficznym, a spoczął w pośród swych zdobyczy i swego postępu na granitowéj opoce pewności."

„Ojciec Ventura uznaje rozum *powszechny* tak, jak go uznawała po wszystkie czasy filozofia chrześciańska, a zwłaszcza Ś. Tomasz. Rozum powszechny i *katolicki*, to mu jedno. Rozum ten staje do walki przeciw rozumowi *indywidualnemu*, który urabia kacerstwa i mnogie filozoficzne systemata. Kaznodzieja ten, stojąc między dwoma przeciwnémi obozami filozoficznémi, woła do jednych: Nie stawiajcież, jakoby coś nowego, zasady, która zdrowo rozumiana, jest rzeczą bardzo starą, ani nazywajcie tego wyłącznie swojém, co jest chrześciańskiém! Nie chciejcie uchodzić za twórców nowego filozoficznego systematu; ale uczyńcie założenie tak, jak jest! Pokażcie je tam gdzie jest, czyli w skarbnicy rozumu, rozwijającego wszystkie prawdy pod *światłem światłości!* Nie-

chciejcie tworzyć szkół filozoficznych, które pod panowaniem ewangelii nie mogą mieć żadnego znaczenia i tworzą tylko sekty, ale dostrzegłszy prawdy, ukażcie ją tam, gdzie filozofia chrześciańska czerpie rozjaśniające ją światła, w tym, który powiedział: Jam jest *światłość świata*, a o którym prorok wyrzekł: *In lumine tuo videbimus lumen.* Do drugich zaś, tj. do przeciwników teoryi o rozumie powszechnym zwracając słowa powiada: Nie nazywajcież fantazyą świeżo wylęgłą tego, co jest starą i najprawdziwszą nauką! Nie bierzcież tego za wybryki rozumu indywidualnego, lub jakowejś szkoły, co wypływa z zasadniczych praw ludzkiego rozumu, tj. z jego natury! Nie krzyczcie, że to wstrząsa rozumowe zasady i dowody, na które w obec niechcących wierzyć, powołuje się religia, ale przypatrzywszy się głębiéj, przekonajcie się, że to właśnie owe zasady robi niewzruszonémi, a dowody niezbitémi! Rozumiejąc bowiem, że walczycie w sprawie rozumu, zaprzeczacie mu tego, co jest sześćdziesięciu-wiekową jego podporą; rozumiejąc znów, że bronicie religii, bronicie raczéj przeciw niéj herezyi, nie na czém innéın właśnie, tylko na sądzie indywidualnego rozumu opartéj, a wyobrażając sobie, iż mnie np. zaczepiacie, zaczepiacie raczéj św. Tomasza, zaczepiacie najwyższe filozoficzne potęgi i stawiacie się w otwartéj wojnie, nie z człowiekiem ale z Bogiem!"

Dość na tych przytoczeniach, albowiem duch *metafizyki świętéj* został już dokładnie oznaczon! Takim i podobnym sposobem teologia wymiata *filozofią w ogóle*, jako już niepotrzebne śmiecie, a *sadzi się sama*, jako *nieomylna!*

XIX.

b) Loika święta.

Prawy, gorliwy teolog wszech wyznania religijnego tak naucza daléj:

„Już metafizyka święta okazała, że *Bóg osobisty* jest prawdą jedyną, a słowo *wysłańca Bożego* prâwdy téj wypowiedzenie na ziemi i najdoskonalszy wyraz. Bóg sam to prawda *metafizyczna*, a słowo Zbawicielowe prawda *loiczna*. Jako w powyższym ustępie *Bóg*, tak tutaj *słowo Boże* jest prawdą prawd. Loika święta innéj prawdy nie uznaje i uznać nie może.

„Poznanie ludzkie nie jest swobodną i niepodległą, jako Pegaz skrzydlaty u poetów, lubiący wiatry gonić po niebie, a wyrabiającą się to a posteriori, to a priori myślą, lecz myślą kierowaną od katechizmu i wiary. Nie jest ono bynajmniéj owoc empiryi, spekulacyi, filozofii i mnogich nauk ziemskich, albowiem nie ma pod słońcem tak wielkiego głupstwa, któregoby mądrość ta nie wyrzekła; nie jest uród i świat człowieczy. To również *uród* i *świat Boży*. Bóg stworzył wszystko, zaczém i poznanie ludzkie, którego prawdziwością zajmuje się loika. Poznanie ludzkie jest tedy umiejętność, wyłoniająca się z ksiąg świętych, jako jedynego prawdy przybytku na ziemi; opiera i gruntuje się na słowie Bożém, a rozlewa się szeroce w nauce kościelnéj. Krótko mówiąc, ono teologia święta, katechizm.

„Ksiądz woła: Mądrość rzetelna, prawa, nieomylna, którą podaję, nie ulęgła się w głowie mojéj, która jako ludzka nie jest bynajmniéj do rzeczy takich usposobiona. Jam nie stwórca jéj, nie mistrz samorodny. Czerpię ją z zakonu pańskiego, objawionego przez Zbawiciela świata; zaczém ze świętéj głowy niebios wysłańca i z nauki kościoła świętego, który mając Bożego ducha, mylić się nie może. Nauczam was, nie mądrości własnéj, osobistéj, indywidualnéj, ani mądrości ludzkiéj, niby powszechnéj i przedmiotowéj, jak czynią to filozofowie, lecz mądrości Bożéj. Słowo moje a słowo Boże to jedno. Wyzułem się z jaźni własnéj; wyrzekłem się siebie samego, myśli, uczuć i przekonań moich; złożyłem u stóp kościoła wszystko, co przynależało do méj osoby; a odzierzyłem za to *przekonanie kościelne*, które nie różni się od przekonania Bożego, a oświeca i zbawia. Dyelektyką moją obrona katechizmu. Ćwiczę rozum i umysł mój to na starych, to na

nowych filozofiach najgłośniejszych, ale jedynie dla tego, bym wyostrzył go jak brzytwę, a późniéj przeciwko tymże filozofiom obrócił. Rozum i umysł ludzki albowiem szaleją, dopuszczają się rozpusty duchowéj, harcują jak dwa najniebezpieczniejsze czarty, gdy wyzwolą się z pod kościelnego paska. Jeden i drugi jest narzędzie dobre, atoli nie godzi się ku czemu innemu, jedno ku rozpoznaniu i obronie słowa Bożego, lub jako teologii parobek.

„Bliższą i ściślejszą treść loiki świętéj obaczysz w następujących kilku wyrazach: Co stanowi i sprawuje źródło *prawdziwego poznania?* Nie zmysł widzący li zmysłowe rzeczy, ani umysł otwierający nam li umysłowy świat, lub oderwania czystego myślenia, nie rozum zwyczajny, który ma znaczenie wielkie co do spraw tego świata, lecz nie jest wcale usposobion ku pojęciu Boga, tudzież spraw niebios. Cóż więc? Nic innego jedno *wiara*, a wiara bezwarunkowa, gorąca, silna. Bez wiary nie ma ani mądrości rzetelnéj, ani zbawienia istnego. A co ukazuje się *sprawdzianem poznania*, criterium cognitionis? *Nauka kościelna*, wykładająca słowo Boże, albowiem żyje i działa w niéj Duch święty. Stósując się do zasad powyższych loika święta daje teoryą *pojęć*, teoryą *zdań* i teoryą *wyników*, ogłaszając te tylko za prawdziwe, które wychodzą z ksiąg świętych, a zgadzają się z nauką kościelną. Jak pojęcie Boga, tamtego świata, nieba i piekła, aniołów i szatanów, żywota wiekuistego, zbawienia i potępienia, grzechu pierworodnego i tak daléj, tak wszechpojęcie najpospolitsze, jeżeli ma być nacechowane prawdziwości godłem, powinno otrzymać namaszczenie i uświęcenie od teologii. Podobnież rozumie się o zdaniach i wynikach. Pojęcia, zdania i wyniki nauk innych, mianowicie filozoficznych, o ile różnią się od przekonań teologii świętéj, sprawują *mylniki i zdradniki*, lub tak zwaną *sofistykę*.“ Oto osnowa téj loiki.

*
*   *

W części ku rozjaśnieniu rzeczy, a w części ku okazaniu, jak rzetelnie się ją przełożyło, czyni się teraz kilka przytoczeń z ust kapłańskich. Nie będzie tu nic a nic nowego. Jest to śpiew na znaną nam już i ciągle tę samą nutę, a tak jednostajny, że mógłby być przywiedzion równie przy metafizyce świętéj, jak tutaj. Ojciec *Ventura* tak naucza:

„Dwa rodzaje mądrości rządzą światem i walczą z sobą nieprzestannie o wyłączne nad nim panowanie. Jedną jest mądrość *niebieska*, któréj pierwiastkiem, źródłem, zasadą, piastą i koroną jest, jak pismo święte upewnia, bojaźń pańska. Druga mądrość jest *ludzka*, którą apostoł nazywa *ziemską*, gdyż ona oczu swych nie wznosi do niebios; *zwierzęcą*, gdyż dąży do uzwierzęcenia człowieka cielesnego, popychając go do zmysłowych rozkoszy i starając się o coraz większe ich pomnożenie; *djabelską*, bo przez księcia ciemności wyszła na świat ku zatracie świata; *straszliwą dla człowieka*, bo rozpoczynając od otchnienia i zaślepienia go pychą, kończy strąceniem go w nieczystość i w osromocenie. Proszę pomnieć na słowa: *Znikczemnieli w myślach swoich i zaćmione jest bezrozumne serce ich.... podał je Bóg pożądliwościom i zwrócili się ku nieczystości... a opowiadając się mądrymi*, *głupimi się stali*.“ Tak bezwstydną i pyszną mądrość ludzką upokarza i sromotą okrywa Bóg gwoli majestatowi swemu i chwale swojéj, a jako poprzysiągł w swym gniewie, ma upodobanie w ciągłém jéj odrzucaniu i niweczeniu: „*Zagubię mądrość mądrych i roztropność roztropnych odrzucę.*“

„Nie wiem, jakiéj fatalności skutkiem umysły jenialne narażone są zwykle na bezbożność. W opłakanych czasach naszych nadużycie zdolności stało się rzeczą tak powszechną, że niemal, co tylko jest nauki przedmiotem, to obrócono przeciw wierze i społeczeńskiemu porządkowi, a zrobiono wiszącym nad niémi mieczem. Wiedza ukazuje się dziś potęgą równie straszliwą jak w pierwotnych chwilach istnienia człowieka. Naonczas zgubiła człowieka, dziś zgubiła *społeczność*. O filozofio nieszczęśliwa, co zowiesz się królową umiejętności, czyś nie wydała Wolterów, Dyderotów i Prudonów? Czy

wszystkie inne nauki nie poszły za tobą i nie stały się bezbożne? Między umiejętnościami atoli matematyka, ona, która ma za sobą widoczność i nieomylność, wzięła najkrzywszy, najzgubniejszy kierunek. W planie walki, przygotowanym od filozofizmu przeciw chrystyanizmowi, matematyka wezwana została do zajęcia najpierwszych stanowisk i do uderzenia nasamprzód. Nie będąc przystępna dla rzesz, uważana była tém samém za najzdolniejszą i najdzielniejszą do przeprowadzenia uknutego spisku, albowiem powagą swoją najłacniéj oszukać mogła nieświadomość i podejść łatwowierność. Najprostszy człowiek oceni siłę moralną dowodów religii. Ale jak mało jest takich, którzyby sądzić mogli o dokładności jeometrycznego lub astronomicznego kałkułu. Ekierka i kompas łacno więc stać się mogły i stały się rzeczywiście najniebezpieczniejszą bronią w rękach bezbożności i pychy. Tym sposobem potargano wszelkiego rodzaju wędzidła, rozpasano najswywolniejsze żądze i uderzono w najświętsze posady wiary. Ileż złego uczynili kościołowi np. Kopernik, Newton, Lalande i Laplace! Ach, bo sama tylko wiara umie zdolności czynić niewinnémi i pożytecznémi! Ona jest, jak dobrze wypowiedział był Bakon, wonny aromat, który umiejętności broni od zepsucia. Bez niéj najczcigodniejsze talenta wyrastają wnet w nierządną i zabójczą dumę, a otrzymują pewną rozwiązłość umysłu, spaczoną miłość wiedzy, która wypala w duszy wszech uczucie dobrego, jakiś szał rozumowania i rozprawiania bez końca, jakiś zbytek wiadomości czczych, badań najwścieklejszych, które mnożąc się stopniowo i rozrastając się w niebotyczne góry, oddalają coraz bardziéj jak powiada św. Paweł, od poznania i posiadania prawdy: Semper discentes nunquam ad scientiam veritatis pervenientes. Spładzają jakąś rozpustę bezbożności, która pod maską umiejętnego ducha i naukowego systematu, namnożyła głupstw tak wiele i tyle występków, a tém wszystkiém dotąd nasycić się nie może.

„Jest rozum wyższy, doskonalszy, Boży, któremu poddać się powinien najpotężniejszy rozum człowieczy. Rozum nasz staje się dopiero naonczas iście rozumny, gdy posłuszny

jest rozumowi Bożemu i wierzy mu bezwarunkowo, gdy przestaje na poznaniu i zgłębieniu zasad wiary, nie kusząc się nigdy o wnikanie zuchwałym wzrokiem w niedocieczone jéj tajemnice.

„Gdy ludzka mądrość uczy nas jedynie przez słowa, wcielona mądrość Boża kojarzy słowo z uczynkami i zapala do uczynków, a przez uczynki równie naucza, jak przez słowa. I być inaczéj nie może. Gdy bowiem jak powiada Augustyn święty, Zbawiciel sam jest żywe *słowo Boże;* przeto téż i każdy uczynek onego słowa żywego jest dla nas nauczające słowo. *Quia ipse Christus verbum Dei est*, *etiam factum verbi verbum nobis est.* Co miłosierny pan nasz przez boskie swe słowa przenosi nam w serce za pomocą słuchu, jako np. najwznioślejsze tajemnice, najważniejsze nauki i najdroższe prawdy; to uczynkami swémi stawia nam zarazem pzzed oczy, tak, że słowo tu staje się widzialne i dotykalne. I oto spełnia sie doskonale proroctwo Jezajasza: *Oczy twoje patrzeć będą na mistrza swego.* Proszę, jakaż umiejętność ludzka ma tak żywotną, tak cudotwórczą dzielność?

*
* *

Loika zwyczajna kończy *systematyką*, nauczającą mówić i pisać umiejętnie. Loika święta czyni toż samo. Co się roi na niwie téj w pobożnych mózgach, dają o tém jakie takie wyobrażenie następujące słowa księdza Zygmunta Goliana: „Kaznodzieja katolicki bierze przedmiot z rąk Boga, retor pogański brał go z rąk ludzi. Mówca katolicki głosi prawdę, która jest najdoskonalszym obrazem prawdy przedwiecznéj, a pogański orator głosił prawdę nader kruchą i względną, będącą obrazem własnego jego przekonania, albo własnéj pychy, lub téż wyrazem opinii albo namiętności ludu, że już nie powiem wyrazem dumy, rozpusty i tyranii władzców. Kaznodzieja nakazuje w imię wcielonego słowa, nakazuje z równą siłą na stopniach Jerozolimskiéj świątyni, jak w obec Areopagu, lub na Forum; on mówi słowem *słowa*, słowem *ko-*

ściola, słowem świętéj *tradycyi*, słowem *ewangelii*, słowem *Bożém*, słowem *które wiodło i wiedzie do czynu*, *do zmiany życia*, *do przerobienia z gruntu człowieka i społeczności*, choćby ofiarą wszelkich możebnych poświęceń; a rzymski lub ateński mówca podsłuchuje, co myśli ich słuchacz, i wielki jest, kiedy mu w ową myśl trafi; największy, kiedy mu myśl swoją narzuci. A Cyceron jest niezrównany, gdy w obec ludu utrafił w myśl ludu, w obec zaś Cezara utrafił w słabość Cezara.“ Rozumie się, iż dzisiejsi mówcy świeccy, równie jak pisarze i filozofowie zakościelni, nie są od Cycerona lepsi.

Nie zbija się tu bynajmniéj powyższych twierdzeń, albowiem przywiodło się je nie w zamiarze późniejszéj ich krytyki, alc i owszem w celu uwierzytelnienia przedmiotu naszego i oddalenia odeń podejrzeń o przesadę.

XX.

c) Polityka święta.

Prawy, gorliwy teolog wszechwyznania religijnego, szczególniéj zaś takiego, które jako np. w Budaizmie, Fohizmie i Chrześciaństwie, uznaje nie jedynie proroka, lecz wcielonego Boga samego, lub jednorodzonego Syna Bożego w wysłańcu niebios, przechodząc do polityki świętéj, tak wreszcie naucza:

1) „Bóg stworzył świat, jest przeto dzieła własnego sam jeden prawy posiadacz i pan. Wyprawił na ziemię syna swego jednorodzonego i uczynił go jéj dziedzicem. Syn Boży zaś przelał swe prawa na kościół, który ugruntował, a mianowicie na widzialną Jego głowę, na najwyższego arcykapłana i namiestnika swego. Ztąd wyrasta, iż kościół, wyżéj zaś wyobrażnik jego najprzedniejszy, jest wszystkiéj ziemi właściciel i pan. On może oddawać ją w posiadłość dzierzawczą królom i narodom prawowiernym, a odbierać dawnym pogańskim

lub dzisiejszym kacerskim ludom i nieposłusznym sobie władcom. Słowem, ziemia zależy od jego woli i upodobania. On jéj szafarz i rozdawca, żywe własności prawo. Ci co ją dzierżą, są jego lennicy, zależni odeń; jako od pana panów.

Wyobrażenia takie istniały i istnieją dotąd w Azyi, któréj społeczeństwo gruntuje się głównie na teologii. Cesarz chiński np. który jest zarazem państwa i kościoła głową, a którego posiadłości zowią się *królestwém niebieskiém*, uważa się za właściciela i pana powszechnego świata, mianowicie zaś ziemi wszystkiéj. On naznacza dusze zmarłych przodków lub wiernych sług swoich, czyli świętych chińskich, na wielkorządców słońca, księżyca, powietrza wody, ognia, urodzajów, rolnictwa itp. a strąca z urzędu mandarynów tych niebieskich, jeżeli przez niedbałość ich nastąpił głód, mór, lub inny zły los. Narody ziemskie, za Chinami położone i władzy jego nie uznające, szczególniéj zaś europejskie, są bezbożne i barbarzyńskie, a nie chcą się do prawego Boga i pana swojego przyznać. Gdy się je podbije, wyświadcza się im dobrodziejstwo i przynosi się im zbawienie, albowiem przywraca się ich do czci prawdziwego Boga na niebie, a do służby namiestnikowi jego na ziemi, słowem do jedynéj prawosławnéj wiary. Timur mongolski Chan, bierze przed się w skutek rozkazu niebios, wyprawę na Europę, a pustoszy ją ogniem i mieczem, chcąc ukarać ją srodze za to, że odpadła od Fohizmu i nie uznaje w Dalaj-Lamie widzialnego Boga.

Podobneż wyobrażenia postrzega się także w Europie. Papież uczynił darowiznę Niemcom ze wszystkich tych słowiańskich krain, które hołdowały jeszcze bałwochwalstwu. Dość było nawrócić je do prawdziwéj wiary, ażeby stać się prawym ich właścicielem i panem. Papież darował nawet już nawróconą Polskę cesarzowi rzymskiemu, a królowi niemieckiemu. Dopiero Bolesław Krzywousty na psiém polu rozdarł stanowczo bullę téj darowizny. Montekuzuma cesarz meksykański, uwięziony od Korteza, gdy zagadnął: „Jakiém prawem przywłaszczacie sobie me kraje?“ otrzymał za odpowiedź: „Podarował nam je papież.“ Na pytanie zaś: Jakie

prawo ma papież do krajów moich?“ Odparto: „Dał mu je Bóg sam, którego on namiestnik na ziemi.“ Lud rosyjski, acz hołduje kościołowi wschodniemu, wierzy, iż wszystka ziemia własnością jest cara, a narody niepodległe są w oczach jego buntowszczyki.

2) „Bóg jest władzcą świata, który wydobył z nicestwa do bytu. To jasna i nie potrzebuje dowodu. Bóg przelał swą władzę na Syna swego jednorodzonego, a Syn ten przekazał ją kościołowi świętemu. Wszelaka władza przeto pochodzi od Boga i Zbawiciela, a kościół rozdawca i szafarz jéj na ziemi.

„Władza kościelna wyższa od władzy świeckiéj. Pierwsza albowiem ma początek w *Bogu samym*, a druga w *kościele*. Ten tylko jest na ziemi władzca prawy, którego ustanowił i uznał kościół. Królowie to świeccy urzędnicy kościoła. Kościół jako ma prawo przyodziewać ich szkarłatem, tak ma prawo odbierać i łamać im berła. *Walka na zabój* przeciwko władzy świeckiéj, żądającéj wyzwolić się od władzy kościelnéj, albowiem to bezbożność i kacerstwo.“

I ta zasada polityki świętéj widna jest dziejowo. W Japonii np. na łonie Buddaizmu, zapala się straszliwy pomiędzy władzą kościelną i świecką bój, który zawraca wreszcie ku temu, iż utwierdza się tutaj dwu cesarzów, jeden duchowny, drugi zwyczajny. Obaj rządzą, a każdy w swoim obrębie. I władza rozdarta na poły, przemieniona w dwójcę, a sprzeciwiająca się wciąż nawzajem w sobie, zniedołężniła tę ludzkość. W Chinach odniosła zwycięztwo władza świecka nad władzą kościelną, a cesarz połącza obiedwie w jednéj swéj osobie. On niebios i ziemi pan. W Tartaryi znowu władza kościelna pochłonęła w sobie władzę świecką, a Dalaj-Lama tybetański jest wszystkich chanów duchowny król. On przesyła im rozkazy, jak włodarzom swoim. Sam cesarz chiński o ile panuje nad Mongołami, przyjeżdża do Lassy i składa mu hołd wielce uniżony. W Indyach panował kościół przez tysiące lat za pomocą kasty Braminów, która, acz ujarzmili kraj naprzód machometanie, późniéj Anglicy, dotąd istnieje

i jest przemożna. W starym Egipcie widzi się królowanie kapłaństwa, u Celtów Druidyzm, u Czudów Krewe-Krewejtę. Wszędy niemal teokracya, a w gruncie księżo-władztwo.

I w Europie nie inaczéj jak w Azyi. Rzym duchowny przywłaszcza sobie najwyższą władzę na piersiach chrześciaństwa i dzierży ją przeszło przez tysiąc lat. Cesarzów i królów koronuje lub strąca ze stolicy, podług upodobania i własnego pożytku. Henryk IV. stoi bosémi nogami na śniegu pod oknami papieża za karę, iż odważył się mieć własną myśl i wolę. A nasz Bolesław śmiały, chcąc poskromić moc duchowieństwa i szlachty na korzyść władzy królewskiéj, kończy pod włosiennicą i na rogoży, jako pokutujący za grzechy zakonnik. Jednemu duchowieństwu chwała i świetność, a upokorzenie wszystkim. W wyznaniu wschodniém zwycięża władza świecka i cesarz staje się zarazem naczelnikiem kościoła. Podobnież u protestantów. Ale duchowieństwo rzymskie wiedzie dotąd nieprzestanny bój z władzą świecką i zowie się samo kościołem wojującym.

3) „Kościół nie będzie ani ziemi właścicielem i panem, ani posiadaczem władzy najwyższéj, przed którą kaić się ma wszelaka władza inna, jeżeli nie stanie się największą na ziemi, i nieprzełomną potęgą. Potęga jego zależy zaiście na wszechmocy słowa Bożego, które on głosi, i na silnéj wierze rzesz, robiącéj cuda. Wszelakoż potrzebny mu koniecznie jest krzepki nastrój wewnętrzny. Powinien on tedy mieć rząd swój, rozciągający się od arcykapłana aż do najniższego sługi i klechy, przez wszystkie stopnie, a związany jedną myślą i wolą; powinien także mieć żołnierstwo własne, z żarliwych, bezżennych księży i zakonników złożone, a w obronie jego walczące, idąc z radością i w nadziei wiekuistego zbawienia zgoła na najsromotniejszą śmierć. Takiego wojska niebieskiego nie przełamią ni ziemskie ni piekielne moce. Słowem, kościół ma rozpostrzeć się jako jedno potężne, ognistym mieczem Cherubina zbrojne i mądrze urządzone duchowne ciało, którego imię pospolite *Hierarchia.*

Rzeczywistość daje świetnym rozwojom powyższéj zasady

politycznéj nieomylne świadectwo i potwierdzenie. Już w starym Egipcie u Chaldejczyków, Fenicyan, Żydów widzi się krzepkie i roztropnie urządzone kapłaństwo. W Indyach, Chinach i Tartaryi podobnież. Celtowie i Czudy, nawet Meksyk i Peruwia w Ameryce słyną kapłaństwem silném. Grzegorz VII. papież zaprowadza w chrześciańskim świecie celibat duchownych i klasztory, tak męzkie jak żeńskie, a uposaża i rozstawia kapłański zastęp tak arcysztucznie, jak w Tybecie. I za pomocą takiego hierarchii nastroju kościół święty rządzi Europą przez wieki średnie wszechwładnie Bezbożny duch czasów nowych skruszył te złote groble, mosty i łańcuchy z niebios. Naprawia się je atoli i dzierzy mocno wciąż jeszcze, o ile to podobna.

Hierarchia silna zabezpiecza teologii panowanie, którego ona pragnie i o które walczy na zabój. Uczyniono tu zarzut taki: „Zbawiciel wyrzekł: Królestwo moje nie z tego, lecz z tamtego jest świata. Czemuż więc kusicie się o władzę i moc ziemską? Wasza pogańska chęć rządzenia światem sprzeciwia się woli Boga i Syna Bożego.“ Odparto na to: „Co, my żądamy władzy? Jest to kłam i potwarz. Przyjmując kapłaństwo święte, wyrzekamy się samych siebie, a w pokorze i ubóstwie żyjemy dla spraw niebios. Nigdzie i nigdy nie chodzi nam o korzyść naszą, ale o pożytek i prawa Boga. Jako z ust naszych płynie, nie nasze przekonanie osobiste, nie mądrość i nauka ludzka, ale słowo Boże, które jest prawdą i światłością, a które daje żywot i zbawia; tak starając się o władzę kościelną, nie szukamy władzy własnéj, lecz władzy Bożéj. Władza kościelna i władza Boża, to jedno. Nie idzie nam wcale o królestwo duchownych lub hierokracyą, ale o gruntowanie królestwa Bożego na ziemi, lub o teokracyą przenajświętszego znaczenia. A czy możebne królestwo to bez władzy kościelnéj jako Bożéj?“

4) „Nie stara, schorzała już człowieczeńska część, która wnet położy się do grobu, ani mężowie, których mózg już stwardniał, ale młodzież zapalająca przyszłość, do wosku podobna, a wszech modły duchowéj i każdego kierunku zdolna,

wymaga najtroskliwszéj pieczy kościelnéj. Jako wychowywa się młodzież, taki będzie wnet wszystek świat. Kto usposobił ją ku pożytkowi i kresowi swemu, będzie ludzkości władcą. Młodzież powinna być wreszcie religijna. Przedewszystkiém nauczać ją trzeba zasad prawdziwéj wiary. Ztąd główna rzecz dla kościoła otrzymać wszędy szkolnictwo pod kierunek i zarząd własny. Gdy władza świecka przywłaszczy sobie sternictwo szkół i odbierze je kościołowi przemocą ziemską, wtedy nie może się na żaden sposób przyznać jéj prawa do tego, a podnosi się przeciw bezprawiu temu głos ciągle, trwale, gorąco, a zawsze w imię Boga i zbawienia ludzkości, tak na tym, jako na tamtym świecie. Wszystko złe które dzieje się na ziemi, bezwstydne piśmiennictwo, bezbożne mądrości, burze brukowe, rozlewy krwi rewolucyjne, występki i zbrodnie, przyczytuje się wtedy li temu, iż duchowieństwu odebrano szkoły; iż tedy lud rozstał się ze światłością istną, i pije moszcz piekielny.

Również ta zasada polityki świętéj wyjawia się widomie. W teologicznéj Azyi np. są wszędy szkoły li duchowne, jako od wieków tak i dzisiaj, a o szkołach świeckich nie ma się ani wyobrażenia. W filozoficznéj zaś Europie przez cały czas średniowieczny widzi się szkoły li klasztorne. Dopiero od czasów Lutra ukazują się szkoły świeckie pod opieką rządów. I szkoły świeckie, które wnet zakwitły, a upowszechniły oświatę, przeniesiono od protestantów w katolickie kraje, nie zważając na opór duchownych. Lecz kościół rzymski prowadzi z rządami zacięty bój o szkoły i domaga się na gwałt, ażeby mu je oddano na powrót. Walka ta sroży się dziś we Francyi, Belgii i Sardynii.

5) „*Prawda* nie może na żaden sposób i nie powinna wchodzić w przymierze i układy z *kłamem*, ani niebo z piekłem. Kto dopuszcza się tego, obraża Boga, a podlec i potępieniec zeń sromotny. Bóg nie uczynił sojuszu z szatanem, lecz strącił go w bezdenną otchłań. Toż samo robić ma kościół święty. Ztąd wojna najzaciętsza, wojna straszliwa, twarda, nieubłagana wiarom pogańskim i innym, a wytępienie ka-

cerzom. Miłosierdzie tam, gdzie idzie o zwycięztwo prawdy i chwałę Bożą, jest śmiertelny grzech, który na ostatecznym sądzie Bożym nie najdzie miłosierdzia. Tak zwana *tolerancya*, ona cora kacerstwa i barwa oświaty bezbożnéj, on indyfferentyzm podły, przeciwia się woli Boga i duchowi kościoła pańskiego. Precz z pobłażaniem i wyrozumieniem na polach świętych. Dla różnowierców sprawiedliwością jest miecz, tortura i płomienny stos."

O ile prawdziwa to polityki świętéj zasada, przekonać się można we wszystkich wojnach religijnych w Azyi i Europie. W Japonii cesarz duchowny rozkazał jednéj nocy wyciąć w pień kilkakroć sto tysięcy chrześcian, a mahometanizm, zdobywszy kraj nowy, ogłasza zgon tym wszystkim, co nie zechcą przejść na muzułmańską wiarę. Czy chrześciaństwo oddycha duchem innym? O, zbawiciel nakazuje miłość i hydzi się nienawiścią! Ale *teologia* ma inne usposobienie, którego nie zmienia ani pod chrześciaństwa tchnieniem! Jakoż w chrześciańskiéj Europie wytępieni zostali Słowianie nad Elbą i Spreą, Lutycy, Prusacy; tu Albingensy, tam menonici. Indzie Autodafé dziesiątkuje i krzyżuje ludność, poczynającą myśleć; indzie znów wojna trzydziestoletnia gore, napełniając ziemię krwią, okropnością i zgrozą.

Na czyniony sobie zarzut *fanatyzmu*, odpowiada teologia: „Czy służy się dobrze już panu ziemskiemu, jeżeli nie dopełnia się przyjętych na siebie obowiązków *gorliwie?* Jako bez *gorliwości* służyć Bogu? Kto nie gorliwy, nic nie wart. To umarły w wierze. Co wy przezywacie fanatyzmem, jest właściwie Duch święty, który prowadził apostołów i męczenników pańskich na śmierć. Duch ten pokonał pogański świat. Bez fanatyzmu nie będzie tryumfu prawdy, nie będzie ani jedynego kościoła powszechnego, ani królestwa Bożego na ziemi. Żąda się ognia i żaru świętego już od mówcy, śpiewcy, żołnierza, a sługa Boży miałby być zimny jako płaz!"

6) „Z umiejętnością niepodległą, mianowicie zaś mistrzowską, którą potępia metafizyka i loika święta, a prześladować każe polityka nasza bez litości, prowadzić się ma bój na

gardło, bez sojuszu i wytchnienia. Ona albowiem, gdziekolwiek nabiera znaczenia i wpływu, wydziera teologii wszystkie przywileje, jeden po drugim, na korzyść swoją. A skutkiem działania tego jest zawsze osłabienie, lub zniweczenie panującéj wiary, zaczém bezbożność. Co wreszcie filozof? Skoro Zbawiciel objawił już człowieczeństwu prawdę jedyną i rzetelną, to ten, co dzisiaj czynić chce toż samo, *nie uznaje Go, lub sadzi się z Nim na równi*, jak szaleniec, niekiedy zaś zgoła *wyżéj od Niego*, gdy żąda go niby poprawiać i wieśdź za sobą daléj człowieczeństwo. Zarozumialec ten robi się więc, o zgrozo nad zgrozy, *Zbawicielem nowym*; robi się *wcielonym Bogiem!* Obowiązek przeciwko niemu mieć *sąd omarowy*. Na *stós płomienny* z nim i mądrością jego! To zabójca nasz najniebezpieczniejszy! Walcz z nim przeto, a walcz z fanatyzmem nieubłaganym, zabijającym, muzułmańskim! Zarzucaj mu *Ateizm*, *Panteizm*, *Deizm*, *Protestantyzm!* Rób go Boga i Zbawiciela wrogiem! Krzycz nań w obec możnych i świątobliwych pań, a te rozszerzą przeciwko niemu zgrozę! Potwarzaj go potajemnie, szkodź mu jak możesz! Niech umiera z głodu i nędzy! Nie chodzi tu o to, czy prawdę mówisz lub kłamstwo; lecz o to, abyś nieprzyjaciela kościoła świętego potępił i zabił.

„Cokolwiek kościół święty nauczał i naucza, lub ustanowił i ustanowi, ma ci być nieomylną i nietykalną prawdą, albowiem przezeń odzywa się i działa Duch święty. Wyrokom jego towarzyszy mądrość Boża. Dla tego nie dopuść, ażeby laj jaki wykładał i tłumaczył zasady religijne po swojemu! Byłoby to tyle, co zgodzić się na wyższość rozumu pojedyńczego od zbiorowego, na wyższość rozumu ludzkiego od Bożego. Nie uznaj żadnéj filozofii, by téż najdoskonalszéj, a nawet z wiarą zgodnéj, za prawdziwą; gdyż ubliżyłbyś przez to mądrości Bożéj, któréj jesteś opowiadaczem i urzędowym językiem, a ustąpiłbyś nauczycielstwa umiejętności świeckiéj, które przynależy wyłącznie do kościoła! Nie dopuść, ażeby udzielano gdzie teologii podług ducha jakiéj tam filozofii sławnéj, albowiem kościół święty ma filozofią własną, będącą

ducha Bożego dziełem! Tylko filozofia kościelna jest zawsze taż sama. Filozofie zaś światowe są przemienne. Co mędrzec jeden zbudował, drugi obala. Wreszcie nie przystoi słowo Boże rozpinać w znikome czasowości ramy. My nie potrzebujemy mądrości mistrzowskich. Nie zgódź się nigdy na to, iżby można było poznać Boga samodzielnie i własną siłą, lub bez cudownego pośrednictwa, ponieważ tym sposobem uczyniłbyś objawienie rzeczą zbyteczną, a Zbawiciela równiem jakiego tam mędrca, np. Platona lub Arystotelesa! Wolno zrobić z filozofii użytek, jeżeli uda się rada, jako za średnich wieków, w służbę kościelną i zostanie pokorną teologii służebnicą, opłukującą jéj talerze i wylewającą pomyje. Ale filozofią, żądającą badać niepodlegle i stać na sobie saméj, wyklinaj, gdyż ona ma *pychę szatanią* i sadzi się na równi z uświęconym już pańskim zakonem! Gdy zawrzesz z nią przymierze, ona z dziewki zostanie panią.

„Bojując z wodzami umiejętności niepodległéj, nie wdawaj się wcale w filozoficzne rozprawiania! W pogańskiéj téj beczce Danaid albowiem nie do ciebie, ale do nich przynależy mistrzostwo. Oni cię przełamią bez trudu, wyszydzą i oniemią. Ty masz przeciwko nim broń inną, t. j. słowo Boże, które oni sami szanować muszą, by téż li przez obłudę i roztropność. Nie odpieraj mędrka mocnikami loicznémi, byś téż miał je na doręczu; nie wałęsaj się z nim po naukowych powiatach; nie imaj przeciwko niemu za rzecz samą, lecz wyświeć jego „*złe pobudki i bezbożne cele!*“ Okaż, iż np. *cielesność*, *zwierzęcość*, *sobkostwo* powodują nim, a duma i zarozumiałość podają mu pióro, iż rozmiłował się sobolubieżnie w głupocie własnéj, którą nazywa mądrością! Krzycz na gwałt, używając starego, przeciw Sokratesowi użytego, a zawsze doskonałego środka, że on *psuje młodzież*, *obala moralnośc*, *a rozszerza nauki kościołowi*, *rządowi i społeczeństwu zgubne*, których owocem nie co innego będzie, jedno *rozwalnica krwawa!* Strasz nim rząd i lud! Lubo wiesz, że filozof nie może i nie powinien odwoływać się do *wiary* bez zabicia samego siebie i umiejętności własnéj, że jemu nie

powaga, ale badanie, wyrozumienie i dowodzenie musi być święte, podawaj przecież *prawowierność* jego w podejrzenie! Odsłaniaj w pierwiastkach lub wydobywaj z wypadków nauki jego kacerstwo! Zanim on usprawiedliwić się zdoła przed łatwowierną tłuszczą z ciężkich, a roztropnie wymyślonych zarzutów, dopniesz celu. Wreszcie zarzut najokropniejszy daje się zrobić w kilku słowach, ale usprawiedliwienie się wymaga rozpraw i ksiąg długich, które rzadko kto przeczyta. Zając więc niepodległego mędrca *obroną własną*; martwić go ciągle i zatruwać mu żywot, a nie będzie miał ani czasu, ani siły, ani odwagi do dalszego umiejętnéj myśli swéj rozwoju!"

Jak prawda to wszystko, widzi się na kościelnych krytykach umiejętności niepodległéj. Już o najpierwszym filozofie nowoczesnym ojciec Ventura to pisze: „Nowa filozofia jest tak samo sprzysiężeniem, rokoszem i walką przeciw powszechnéj, wiekami uświęconéj mądrości rodu człowieczego, jak protestantyzm jest sprzysiężeniem, rokoszem i walką przeciw powszechnéj religii. *Kartezyanizm*, to tak samo protestantyzm w obrębie filozofii, jak *protestantyzm* kartezyanizm w religii. Czém był *Luter* dla Niemców, tém *Kartezyusz* dla Francuzów; lubo pola działalności dwu tych duchów, rozburzających wiarę, są odmienne." Jeżeli już o niewinnym i bogobojnym Kartezyuszu teologia wyrzeka sąd tak twardy, cóż dopiero o *filozofach dalszych?* Są to podług niéj nie mniéj, ale może więcéj, *niż potwory piekielne*, na nieszczęście ludzkości zesłane!

O filozofach niemieckich nie mówi się tutaj. Teologia ich *nie zna*, ale *potępia!* Są to albowiem gwiazdy na protestanckiém niebie! Lecz jako wzór walki z filozofami polskimi, podaje się tu maluczki ustęp z krytyki wyjątku z dzieł naszych wydrukowanego *w tece wileńskiéj*, z krytyki umieszczonéj w *dodatku do krakowskiego Czasu*, a napisanéj od jednego z pachołków kościelnych.

Choć *Bożo-obrazowość*, na któréj oparło się w wyjątku onym wszystką osnowę, ugruntowana jest na piśmie świętém, a rozumie się i *religijnie i moralnie*, choć tylko Zbawiciel

i święci pańscy dopięli jéj podług nauki naszéj, w całkowitéj pełni; choć ona nie *na ziemi*, lecz dopiero w *niebie i po śmierci* zajaśnieć może istnie słonecznie; przecież obrócono się przeciwko niéj, zapewne li z powodu, iż wyszła z ust filozofa, nie zaś teologa. Otóż tak ją oceniono: „Bożo-obrazowość ta brzmi dość podejrzenie dla nas, przywykłych słyszeć katechizmowe wykłady. Gdyby Bóg wymagał po nas, żebyśmy raj mieli na ziemi i sami zamienili się w Bogów, niepotrzebnieby nam wskazywał przyszłe życie i kazał szukać za grobem zbawienia, kiedy możnaby je osiągnąć po téj stronie grobu. Strona religijnych wyobrażeń autora niezmiernie wątpliwéj jest wartości. Jakaś w nich mięszanina *Panteizmu*, *Deizmu*, *Protestantyzmu*, pociągnięta pokostem wyrażeń, używanych w katolickim kościele. Czytając téż niektóre wyborne jego pomysły, szczególniéj gdy kreśli stan idei społecznych, żal zbiera, że jenialny talent nie poznał się dotąd na prostocie, jasności, wielkości i głębokości najpopularniejszéj książki na świecie, wyjąwszy między filozofami, tj. na katechizmie. Weszło w *Niemczech w modę* (?) filozofować niby to po chrześciańsku, z pojęcia panteistycznego, a zatém ateistycznego, co na jedno wychodzi, albowiem ta dusza świata, to wszechbóstwo jest niczém inném, tylko zaprzeczeniem trójosobowego Boga i postawieniem natomiast człowieka, jako najwyższy szczyt wszystkiego co istnieje; który przeto człowiek w swém wydoskonaleniu staje się Bogiem, a więc Bogiem-człowiekiem, staje się Synem Bożym, gdyż ta dusza świata w nim się poznaje, rozumie i zwierciedli, jak Ojciec w Synu. Tak tylko można *sobie wytłumaczyć* wyrażenie się naszego pisarza *obrazowość.* (!!!) Taki Bóg-człowiek, choćby nim był nieboszczyk Hegel, lub Trentowski sam, nie zastąpi nam *Pana naszego Jezusa Chrystusa*, któremu, czy tam istniał, czy nie istniał, wolno być w wyobraźni ludów *ideałem panteistycznego Boga-człowieka*, przynajmniéj na tak długo, póki go jakiś najdoskonalszy nowszych czasów Zbawiciel zastąpić nie zdoła.... Jedna myśl, jedna dążność tu wytknięta, *stworzyć sobie niebo na ziemi.* Dla panteisty nie ma przecież gdzieindziéj nieba.

Wprawdzie natrąca autor o *nieśmiertelności*, ale niech nikt nie mniema, żeby pod tém uznawał *nieśmiertelność własnéj osoby*, (??!!) to się bowiem odnosi tylko do nieśmiertelności *ogółu*, lub rodu ludzkiego, dla którego indywiduum czyli szczegół winien się poświęcać; bo jeśli nie zginie, to go czeka niebo, czyli majątek, sława, władza, a jak zginie, to przepadło! ogół zawsze na tém zyskuje.... Czy się panu Trentowskiemu zdaje, że my tak chciwi jesteśmy tych tam z *Wirtembergu* nowostek, że niémi zaprawiać musi każdy zdrowy, rozumny pomysł, jaki w jego jasno pojmującéj głowie się zrodzi? Czy sądzi, że go bardziéj admirować będziemy, kiedy się postawi w sprzeczności z tém, co kościół naucza, a my wierzymy? Jeżeli tak jest, to mogę go zaręczyć, że myli się mocno!"

Wszystko, co tutaj przypisuje mi krytyk, jest wprost przekonaniom mym przeciwne i ani postało w méj duszy. On sam rzecz moją wykłada i przekręca po swojemu, a egzegezę taką robi utworem moim. Co słowo, kłam wierutny. *Panteistą* nie jestem, jak każdy łatwo już ze wstępu do dzieła tego przekonać się może; a chcąc dzierżyć krzepko *nieśmiertelność osobistą*, mówię *o mieszkającym w nas człowieku wewnętrznym*, lub *o jaźni z tamtego świata.* Filozofia moja była od początku i jest *antygermańska.* Ona słowiańska, polska. Jeżeli ja trącę Wirtemberszczyzną, to bezwątpienia trącą nią także *Arystoteles i Plato*, acz żyli w czasach, kiedy Wirtemberczyków jeszcze nie było. Jednym tchem zarzucać komu rzeczy tak z sobą sprzeczne, jak *Panteizm*, *Deizm*, i Chrystusa uznający za Boga *Protestantyzm!!* Czytając taką krytykę, pytałem sam siebie: „Co tu mam obwiniać, czy głupotę, nie zdolną rozumieć méj myśli, czy też złość psującą ją zdradziecko i z rozmysłem? Z méj strony zagadnąć mi wolno: „Czy to takiémi środkami nawraca się do *katechizmu*, zwłaszcza filozofów? Jeżeli tak jest, to mogę zaręczyć, że krytyk myli się mocno". Lecz dosyć! Któżby wojował przeciw napaściom tego rodzaju? Szło tutaj téż nie o mnie,

lecz o okazanie tego, jako duch teologii obchodzi się z filozofią! I cel ten został należycie dopięty.

Walcząc zaciekle przeciw umiejętności w ogóle, nie jedynie przeciw filozofii, lecz zgoła jako się to już widziało, przeciw matematyce, teologia słyszy dość często zarzut, iż służy *ciemnościom*. I tak nań odpowiada: „Zarzut to niesprawiedliwy, bezbożny. Służymy *światłości niebieskiéj*, zaczém rzetelnéj, lub takiéj, jaką objawił nam Zbawiciel, a odpychamy od siebie niezgodną z nią mądrość ziemską, którą pismo święte nazywa ciemnością. Rzecz się ma przeto wprost odwrotnie. O, my pracujemy około światła! Słuchaj, co prawi ojciec Ventura! „Wiara nie na to jedynie nam jest dana, aby urządzała nam bezpośrednio stósunki z niebem, ale téż i na to, aby zaradzała wszystkim nędzom i słabościom ludzkim, a ponieważ między nędzami i słabościami, najsmutniéj ducha ludzkiego zniżającémi, niewiadomość jest jedną z pierwszych; przeto kościół pracuje około tego, aby ją pokonać i mądrością prawą zastąpić. Ztąd naturalnie doń należy najpierwéj *wszech nauczycielstwo*. Nauczaniem Chrystyanizm zakrólował na ziemi, nauczaniem bez przerwy od wszelkiéj chwili swego istnienia... Kiedy nauki i umiejętności uciekały, wystraszone szczękiem barbarzyńskiego oręża, chrystyanizm dał im w swoich świątyniach przytułek. Tu się przechowywało święte ognisko mądrości, ztąd się żywémi zdrojami rozlała ku oświeceniu narodów do tego stopnia, że w końcu dowiedziono, iż wszelka oświata, która nie wyszła z klasztorów, jest niebezpieczna i fałszywa. Wszakże świętokradzkiéj bezczelności zeszłego stulecia nie dość było na tém, i nie wstydziła się spotwarzać teologii, jakoby była przyjaciółką i orędowniczką ciemnoty, ona, która właśnie na nieprzyjaciół prawdziwéj oświaty rzuca przekleństwo swe mówiąc: „*Biada wam*, *iżeście wzięli klucz wyrozumienia! Samiście nie weszli*, *a hamowaliście tych*, *którzy wchodzili*.“ (Łuk. XI, 52.) Po takiém oskarzeniu, w nadmiarze czarnéj niewdzięczności i szataniéj pychy, mądrość ziemska oderwała *umiejętność* od wiary, i śród poklasków wrogów katolicyzmu ogłosiła jéj *sekularyzacyą*.“

7) Mamyż tu szerzéj jeszcze rozwijać wątek polityki świętéj i rozwodzić sławne jéj zasady, np. takie: *Omnia pro majore Dei gloria*, *qui non est nobiscum*, *est contra nos?*“ Nie! Czas zakończyć rzecz. Kto bliżéj żąda się z nią zapoznać, niech czytuje pilnie francuzkiego *l'Univera*, albo też *Przegląd Poznański*, *Dodatek do Czasu Krakowski.*

* * *

Tu kończy się nie tylko polityka, ale i wszystka filozofia święta, lub *propedeutyka teologiczna.* Im bardziéj teolog w spekulacyi tego rodzaju jest biegły i wyćwiczony, tém głośniejsze ma u prawowiernych imię. Po naukę przybywają doń z krain dalekich przyszli kapłani pańscy, a słowa jego powtarza z rozkoszą każdy gorliwy zwolennik i sługa św. kościoła.

II.

TEOLOGIA WŁAŚCIWA.

XXI.

A) Teologia teoretyczna.

Około propedeutyki teologicznéj zatrzymało się czytelnika dość długo. I było warto. W niéj albowiem panuje filozofia, która, acz bardzo azyatycka, ma przecież urok nie mały. Z niéj poznaje się pierwiastek, cel i kierunek teologii wszystkiéj. Teraz przystępuje się do teologii *właściwéj*, lub takiéj, co przykuwa się ściśle do przedmiotu sobie danego, t. j. do *tych lub owych ksiąg świętych*, zakonem i zasadą téj lub owéj wiary będących, do przedmiotu, który żywo obchodzi wprawdzie tych, lub owych prawowierców, lecz nie przynosi ogólno-człowieczeńskiego zajęcia. Około niéj przeto wolno zabawić się krótko.

Teologia *teoretyczna* sprawuje, (jako już z liczby X i XVII) wiadomo) pierwszy teologii właściwéj rozdział. O niéj więc czyni się ninie.

„Celem teologii teoretycznéj jest *naprzód:* zapoznanie czytelnika lub słuchacza z *księgami świętémi*, w których czyta się *słowo Boże*, a które ukazują się całéj teologii gruntem; *powtóre:* ujęcie osnowy ksiąg świętych, lub słowa Bożego w pewien umiejętny rozwój, ustrój i całokształt, w którym wypowiada się *słowo kościelne; potrzecie*: zastósowanie bożego i kościelnego słowa, lub obu powyższych części teologii właściwéj, do religijnego życia prawowierców. Nie zapoznasz się należycie z księgami świętémi, za starych czasów spisanémi, bez filologicznego, historycznego i krytycznego, słowem, bez uczonego ich zbadania; nie ujmiesz osnowy ich w pewien umiejętny rozwój, ustrój i całokształt, bez wydobycia z niéj filozofii, zdolnéj rozłożyć się bogato i ugruntować się krzepko; a nie zastósujesz tego wszystkiego do religijnego życia prawowierców, bez wskazania obowiązujących zasad objawionéj od Zbawiciela moralności. Ztąd teologia teoretyczna rozstępuje się w trzy części następujące:

a) „BIBLIOGNOZYA, jako poznanie ksiąg świętych, lub Bożego Słowa.

b) „DOGMATYKA, jako ułożenie osnowy ksiąg świętych, w umiejętny system. Tu słowo Boże przeobraża się w słowo kościelne, lub w *najwyższą mądrość teologiczną;*

c) „ETYKA święta, lub nauka religijnéj moralności, jako przeniesienie Bożego i kościelnego słowa w życie prawowierców.“

Teraz potrzeba wdać się nieco w bliższe zaznajomienie się z każdą teelogii teoretycznéj częścią.

* * *

a) „BIBLIOGNOZYA jest pierwszą teologii teoretycznéj częścią. W Propedeutyce teoretycznéj okazało się dostatecznie

konieczność cudownego objawienia, lub pośrednictwa z niebios. Ma się to objawienie i pośrednictwo w księgach świętych; powinno się zatém uczynić je pilnego i sumiennego badania przedmiotem. Czyni to téż teologia.

Na różnych miejscach ziemi różne widzi się księgi święte. Tu utwierdziła się Weda, tam Zenda-Westa, indzie Słup Hermezyański, indzie Konfucyuszowe Słowo, indzie Koran. W chrześciaństwie panuje Biblia, z dwu zakonów złożona. Stósownie do różnych wiar i różnych ksiąg świętych, różne są Bibliognozye. Wszelaka z nich atoli zastanawia się: *naprzód* nad tak zwaną autentycznością ksiąg świętych, chcąc przekonać się, czy one są rzeczywiście pochodzenia Bożego; *powtóre* nad prawowitością stróża ich kościoła, chcąc się przeświadczyć, ażali on przechował je i oddał w ręce nasze nietykalnie; — *potrzecie* nad sposobami do dokładnego ich zrozumienia i wykładu. Ztąd bibliognozya rozpada się w trzy udzielne nauki:

I.) „**KANONIKA**, pierwsza część bibliognozyi, ma wyśledzić, jakie pisma, rozdziały i wiersze; a nawet wyrazy, kościół uważa za prawe i policza do ksiąg świętych. W każdego rodzaju księgach świętych, w różnych czasach i od różnych ludzi przepisywanych, najdzie się mnóstwo miejsc podejrzanych, siła zdań złością różnowierców w ogólny łańcuch wplecionych, nawet całe rozdziały podrobione i podsunione. Jaki tu *sprawdzian poznania*? Na czém się oprzeć, ażeby odróżnić słowo prawe od nieprawego? Tu rozstrzyga *uznanie i powaga kościoła*.

„Każda część pisma świętego, każde pojedyncze jego miejsce, które kościół uznał i uznaje za prawe, zowie się *kanonem*, a po polsku *czczewem*, od czczenia, jakiego kanon doznaje. Co kanon, czczewo? Uznane od kościoła słowo boże. Od kanonu pochodzi kanoniki nazwa.“

W dalszy nauki téj ciąg zapuszczać się nie będziemy, bo przystąpićbyśmy musieli do tych lub owych z początku, a wreszcie do wszystkich ksiąg świętych, jakie są różnych wiar jasłami, co atoli już wychodzi za sprawozdania niniejszego zakres.

II. „**KRYTYKA**, druga część bibliognozyi, następuje po kanonice. Przynależy także przy każdym rozdziale i wierszu, a nawet wyrazie, bacznie rozważyć, ażali kościół, w niedostatku wiadomości nieohybnych, nie dał uwieśdź się pozorami prawdy i nie przyjął miejsc pisma świętego nieprawych za prawe. Zły duch kusił samego Zbawiciela, a kłam odziéwa się rad w sukienki prawdy. Szych podobny bardzo do złota. Odkrywszy coś nieprawego i mając na to niezłomne dowody, czyni się liczbę pokornie i w najlepszéj chęci przed kościołem, ku ogólnemu pożytkowi i ku czci mądrości Bożéj. Że kościół, który jest nieomylny, otwiera tu każdemu teologowi dobréj woli, bogobojnemu i skromnemu, szerokie do poszukiwania uczonego szranki, to właśnie dowód, jak żywo i mocno chodzi mu o rzetelne słowo Boże.“

III.) „**EGZEGETYKA**, trzecia i ostatnia część bibliognozyi, wychodzi teraz na widnią. Przekonawszy się z kanoniki i krytyki o prawości ksiąg świętych i pozyskawszy wreszcie rzeczywiste czczewa, powinno się dbać o należyte ich pojęcie. Egzegetyka jest tedy nauką, kuszącą się o rzetelne pisma świętego rozumienie. Charakterem jéj głównym *filologia święta.* Powinna wdać się w język sanskrycki, arabski, irański, hebrajski, grecki, łaciński, słowem każdy, którym mówił niebios wysłaniec, lub w którym najpierwéj naukę jego spisano. Zrozumiawszy dobrze czczewa w języku pierwotnym, porównywa się je z przekładami na języki nasze, chcąc się przekonać, ażali spuścić się na nie można.

„*Egzegeza*, od któréj pochodzi *Egzegetyki* miano, jest wyraz grecki ἐξήγησις, expositio, explicatio. Używa się go, chcąc oznaczyć filologiczne rozjaśnienie ksiąg świętych. O rozjaśnieniu zaś ksiąg starych, ale nie świętych, np. pism Homera, Virgilego, mówić się zwykło w tymże znaczeniu *interpretacya. Egzegetą* zowie się uczony wykładacz filologiczny pisma świętego, a *egzegezować* znaczy tyle, co za pomocą filologii tekst pisma świętego sprawdzać.

„Trudny jest nadzwyczaj zawód Egzegety. Mało, że biegłym ma być w starych, dziś już umarłych językach. Znać

się powinien dobrze na dziejach, obyczajach i zwyczajach, na prawodawstwie religii i oświacie wszystkich tych ludów, z któremi pismo święte ma jaki taki związek. To ogromne głębokiéj uczoności morze! A teolog powinien morze to przepłynąć, jeżeli nie chce być pospolitym klechą, gdyż w końcu końców na egzegetyce gruntuje się teologia cała.“

Najsławniejszymi egzegetami chrześciańskiego świata byli między ojcami kościoła Orygenes, Chryzostom, Teodoret, Dyodor z Tarsu i Hieronim. Za średnich wieków ma powagę tak zwana *Vulgata* i nikt nie trudni się egzegetyczném jéj sprawdzaniem. Dopiero od czasów reformacyi poczęto biblią tłumaczyć na nowo i tekst jéj wyrażać o ile można, wiernie, jasno a dokładnie. To powiodło znowu do prac egzegetycznych, których ma kościół protestancki huk.

„Lecz nie dość egzegecie, iż przywrócił każdemu wierszowi ksiąg świętych za pomocą gruntownych poszukiwań językowych prawość i okazał jego autentyczność. Potrzeba mu jeszcze znać, jako ma rozumieć i wykładać to wszystko w duchu kościoła świętego, aby nie popaść na bezdroża i obłędy kacerskie. On głowa jedyna, mylić się mogąca, nie ma prawa do wyrokowania o właściwém pisma świętego rozumieniu. To rzecz kościoła, w którym przebywa i działa Duch święty. Dla tego téż kościół daje prawidła, których dzierzyć się powinien prawowierny egzegeta. Zbiór prawideł takich, stanowiących zwykle wstęp do egzegetyki, zowie się *hermeneutyką*.

„Hermeneutyka, wyraz grecki od ἑρμηνεύω, interpretor, explico, znaczy naukę prawodawczą dla egzegety, wskazującą mu, jako wykładać pismo święte. Hermeneutyka ma się do egzegetyki, jak teorya do praktyki. Bez hermeneutyki egzegetyka staje się kacerską. Protestanci mają egzegetykę, lecz nie przyjmują hermeneutyki.

„Prawda, iż za pomocą hermeneutyki pismo święte wyłożone bywa, nie w duchu *przedmiotowym*, lub takim, w jakim je początkowo ułożono, lecz w duchu *kościelnym*, lub w takim, w jakim je żąda się mieć; lecz zyskuje na tém *jednomyślność religijna*. Wreszcie między duchem kościelnym,

który jest nieomylny, i między Duchem świętym nie trzeba szukać istnéj różnicy."

Czyni się tu jeszcze następującą uwagę: Nie dość, że egzegetyka i hermeneutyka związane są z sobą nierozłącznie, stanowiąc naukę jednę właściwie. Egzegetyka sama przybiera często hermeneutyki miano, a wtedy między znaczeniem jednéj i drugiéj różnicy nie ma.

Z powyższego rozwoju bibliognozyi przeświadczyć się można, że teologia, acz ogranicza się w przymierzeniu do nieskończenie wielkiego świata Bożego, na arcyszczupłym i ciasnym świeciku, który schować da się do kieszeni, a którym są księgi święte, poczyna sobie we wszystkiém sumiennie i gruntownie; że tedy przynależy się jéj przynajmniéj z téj strony, poważne i czcigodne umiejętności imię.

Przy bibliognozyi namienić wypada o *apokryfach*, lub *apokryficznych* księgach, od ἀποκρυφή, latebra, latibulum. Rozumie się pod niémi pisma takie, których autentyczność uznaje wprawdzie kościół, których atoli nie przyjmuje za *kanoniczne*. Wiele jest apokryficznych ksiąg starego zakonu, które umieszczać się zwykło na samym jego końcu. Są apokryfy, należące także do nowego zakonu, które atoli bywają zeń zwykle wyrzucane. Niektórzy teologowie widzą w Apokalipsie, lub objawieniu św. Jana, także Apokryf.

*
* *

b) „DOGMATYKA teraz śladuje, jako teologii teoretycznéj część wtóra. Jest to kościelne, ile podobna, umiejętne przełożenie wszystkich pierwiastków, zasad, nauk i celów wiary danéj, lub całokształt filozofii, od wysłańca niebios wyjawionéj, a od duchowieństwa urobionéj, uznanéj i rozsnutéj. Zadanie umiejętności téj zależy na tém, iż zbiera i splata się w jeden wiec poważny nauki religijne, w księgach świętych rozproszone, i wyjaśnia się je w duchu prawowiernego kościoła. Kto uprawiać chce ważną i trudną tę umiejętność z pożytkiem dla drugich i chwałą dla siebie, znać się powinien nie tylko na bi-

bliognozyi i wszystkich jéj częściach, tudzież na kierunku i duchu kościoła, lecz także na filozofii świeckiéj, bez któréj obejśdź się tu nie można.

„Bibliognosta przekonywa się rychło, że w księgach świętych nie ma umiejętności właściwéj i ścisłéj, lecz tylko urywkowe zdania i lekkie skinienia, lub przypowieści i przykłady, które wykładać się dają rozmaicie. Potrzeba tedy, ażeby znawcy ksiąg świętych, duchem Bożym owiani, zebrali się na sobór i postanowili raz na zawsze, jako ma kościół słowo pańskie rozumieć i tłumaczyć, lub w ogóle, jako ma nauczać. Są krom tego pewne teorye ogólne, teologiczne i filozoficzne, np. o istocie Boga, o Trójcy w Bogu, o stósunku Stwórcy do stworzenia, o początku złego, teorye, których księgi święte albo nie dają wcale, albo téż orzekują krótko i niedostatecznie. Należy się więc porozumieć, jako wykładać je w duchu kościoła jednozgodnie. Tym sposobem tworzą się *dogmata*, lub po polsku *kościele*. Od dogmatów pochodzi dogmatyki nazwa.

„Dogma jest kanon, myślą kościelną bliżéj oznaczony, a umiejętnie pojęty i rozwity, lub po polsku kościel, to czczewo od kościoła wyłożone. Kościel nie jest już słowo martwe i zmroczne, w księgach świętych pogrzebione, jak czczewo, lecz słowo żywe, w uściech sług pańskich i prawowierców brzmiące. On, to czczewo zmartwychpowstałe, odtajone, a broniące się i zwyciężające. Tworzy się na łonie czasu, jako dostały owoc kościelnego ducha, który gruntuje się na wiekuistym duchu Bożym.

„Całokształt kościeli lub system dogmatów zowie się *dogmatyką*. Co ona? Filozofia objawionéj wiary, ale podległa, bo od Bożego i kościelnego ducha zależna, umiejętność mistrzowska najprzedniejsza, bo na mądrości z tamtego świata oparta i zbudowana. Dogmatyka, to królowa w obrębie nauk teologicznych i filozoficznych. Przed nią mędrzec ziemski powinien padać na kolana, korzyć się w prochu i wyznać rozumu swojego niemoc. Ona ma to, czego nie posiada żadna filozofia

ludzka, tj. powagę najczcigodniejszą i powszechnie uznaną, tudzież nieomylność istną.“

Kościel ma pospolicie od czczewa, a *dogmatyka* od pisma świętego więcéj znaczenia i wagi. Duchowieństwo przynajmniéj przebaczać zwykło snadniéj obrazę Boga i Zbawiciela, niż sprzeczność z dogmatyką. Filozof, by też okazywał co chwila, że nauka jego zgadza się z pismem świętém, potępion będzie, jeżeli nie dba wiele o dogmatykę. Biada mu, gdy podnosi słowo Boże, a poniża słowo kościelne, albowiem dowodzi przez to, iż on zrozumiał głos z niebios dokładniéj od duchowieństwa! Czy sądzisz, iż wyjawia się tutaj sobkostwo kapłańskie? Nie! „Rozum kościelny to kwiat, z rozumu Bożego wykwitujący!“

Dogmatyka rozstępuje się zwykle w trzy następujące części:

1) „Nauka kościelna o *istocie Boga.* Tu dowodzi się, że tylko taki Bóg, jakiego głosił i nauczał niebios wysłaniec, a opowiada kościół święty, jest i może być prawdziwy; że Boga tak tylko rozumieć trzeba, jako rozumieją go księgi święte i wykład ich kapłański. Tu przedstawia się Trójcę Przenajświętszą, tudzież przymioty i dzieła Boże. Tu wreszcie zbija się nauki dotychczasowych filozofów o Bogu, jako niedostateczne i błędne, lub przytacza się je w dowodzie rzeczy, ilekroć się z nią zgadzają. Jest to *teozofia kościelna.*

2) „Nauka kościelna o *istocie swiata.* Tu wykłada się, zgodnie z pismem, jako Bóg świat stworzył i co istotą jego uczynił; jako wywołał do bytu pierwszego człowieka i co za cel mu na ziemi naznaczył. Tu wystawia się stósunek stworzenia do stwórcy, wielkość Bożą, a maluczkość ludzką i znikomość rzeczy. Tu mówi się wreszcie o upadku człowieka i grzechu pierworodnym, na wszystek ród ludzki przelanym, tudzież o konieczności cudownego odkupienia. A wszystko to gruntuje się na słowie Bożém i na przekonaniach świętego kościoła. Jest to *kosmozofia kościelna.*

3) „Nauka kościelna o *istocie Zbawiciela.* Tu ukazuje się stósownie do téj lub owéj wiary, albo, że Zbawiciel jest sam

Bóg żywy i wcielony, albo, że prorok Pański znał Boga dobrze i obcował z Nim, a przeto mógł być wiernym słowa Bożego wyrazem. Tu wyświeca się, że w Odkupicielu były dwie natury, jedna Boża, druga człowiecza; że on tedy mógł być i jest pomiędzy Stwórcą, a stworzeniem pośrednik prawy. Daléj toczy się mowa o Osobie saméj Zbawiciela, o dziełach Jego Boskich; o cudach które uczynił i którémi dowiódł pochodzenia swego z niebios; o prorockim, arcykapłańskim i królewskim urzędzie Jego na ziemi; o poświęceniu się dla człowieczeństwa, a niesłychanéj łasce i miłości Jego; o duchu Jego, żyjącym dotąd w kościele świętym; o widzialnych jego namiestnikach; o sakramentach, o żywocie wiecznym, ciał zmartwychwstaniu i ostatecznym sądzie. Wszystko to układa się umiejętnie, systematycznie i zgodnie ze Czczewem. Jest to, iż tak rzekę, *soterozofia* kościelna."

Widzi się, że treść dogmatyki ma nieco podobieństwa do *metafizyki świętéj*, o któréj czyniło się pod liczbą XVIII w propedeutyce. Metafizyka ta atoli, któréj celem usposobienie młodego ducha do teologii, odwołuje się jeszcze do *rozumu ludzkiego i do filozofii zwyczajnéj*, a dogmatyka, któréj zadanie, ukształcić należycie i ostatecznie dzielnego kapłana, sadzi się na *rozumie Bożym i na księgach świętych.*

Ma się dogmatykę w Indyach, Japonii, Tybecie, muzułmańskich krajach, wszędy, gdzie urobiła się pewna nauka kościelna, na księgach świętych oparta. Śród Chrześcijaństwa pierwszym dogmatykiem był Ojciec kościoła *Orygenes*, żyjący w trzecim wieku. Po nim następują: *S. Augustyn* w czwartym *Izydor Hispalensis* w szóstym, i *Jan z Damaszku* w ósmym' wieku. Za czasów średnich uprawiano chrześcijańską naukę z wielkim zapałem i powszechnie. Wszystko tu było dogmatyką; niczém więcéj, tylko dogmatyką. Że zaś poddano tu, zarówno rozum Boży, jako rozum ludzki, pod *rozum kościelny*, a popadnięto w czcze fraszki i niepotrzebne subtelności; więc rzucono na dogmatykę bardzo niekorzystne światło, które dzierży się jéj dotąd. Filozof nowoczesny też niczego nie lęka się bardziéj, jak zarzutu *dogmatyczności* w swych twierdzeniach.

Tylko w Hiszpanii, Polsce i innych krajach, w europejskim ducha rozwoju wstrzymanych, zowie się ten mędrcem prawym, kto zgadza się z dogmatyką, lub jest jeszcze *Scholastykiem*; lecz we Francyi, w Niemczech i Anglii rzecz się ma inaczéj. Tu umiejętność jest swobodna i pracuje bez przeszkody w obrębie własnym, nie troszcząc się bynajmniéj o dogmatykę.

Pomiędzy protestantami pierwszym dogmatykiem był *Melanchton*. Miał i ma on dziś jeszcze wiele, a szanowanych bardzo następców.

* *
*

c) ETYKA ŚWIĘTA, lub nauka religijnéj, a w oznaczeniu bliższém, np. chrześcijańskiéj, muzułmańskiéj moralności, stanowi trzecią i ostatnią teologii teoretycznéj część. W dogmatyce słowo Boże przeobraża się w słowo kościelne, stające sią umiejętnie rozpoznaną i rostoczoną sług Pańskich mądrością, u prawowiernych rzesz wiarą. Słowo to jest najwyższy żywot duchowny. Lecz ono dopiero *teorya święta*. Potrzeba więc przeobrazić je w *praktykę świętą* i zamienić w czyn, a to równie w kościele, jak za kościołem. Stąd wyrasta, iż dogmatyka przerzuca się nakoniec w *etykę świętą*. Etyka święta należy jeszcze do teoretycznéj, lecz przeprowadza i sposobi umysł do praktycznéj teologii, o któréj czynić się będzie niezabawem.

„Co dogmatyka naucza o stosunku człowieka do Boga, Zbawiciela i świata, wszystko to okazywać ma prawowierca, mianowicie zaś ksiądz, w pobożném prowadzeniu się, postępowaniu i uczynku. Powinien on mieć cnoty, uczucia i myśli *dogmatyczne*, a być cały wcieloną, usposobioną i działającą *dogmatyką*. Powinien wyprzeć z siebie ducha własnego, a stać się jednym *ducha kościelnego* przybytkiem. Krótko mówiąc, pierwiastkiem, piastą i celem etyki świętéj *dogmatyka*. Bez dogmatyki nie ma téż etyki.

„Kościół, chcąc przelać teoryą swoję w praktykę, a nauki dogmatyczne w żywot duchowieństwa i prawowierców, wykłada młodym teologom religijną moralność. Tutaj wskazuje

się, jakim sposobem Prawda objawiona od Zbawiciela, a wyłożona od kapłaństwa, którego myślami kieruje Duch święty, przejśdź może w rzeczywisty żywot powszechny i stać się widoma. Tutaj objawienie Boże i kościelne wciela się w ludzkości krew.

„Etyka święta daje *dogmatyczne* pojęcia o istocie dobrego, o cnocie i powinności, o obowiązkach na łonie kościoła, państwa i rodziny, o żywocie na piersiach Królestwa Bożego, które Zbawiciel utworzył i ugruntował, o spokoju, szczęściu i zbawieniu ducha, który położył ufność w nauce kościelnéj i potężnéj wierze.

„Czyli jest jaka pomiędzy etyką świętą i zwyczajną różnica? Jest, a bardzo wielka. Etyka zwyczajna gruntuje wszystko na *sumieniu każdego człowieka pojedyńczego*, będącém oną światłością z niebios, wszystkim ludziom daną, któréj św. Jan Chrzciciel niesie świadectwo; etyka zaś święta nie odrzuca wprawdzie tego sumienia, lecz podkłada je pod *sumienie kościelne*, jako bez miary wyższe, będące oną światłością, bez miary wyższą, którą przyniósł Zbawiciel sam, a która zowie się objawieniem cudownem. Słowem, moralność zwyczajna sadzi się na sumieniu *własném*, a święta na sumieniu *kapłańskiém*. Nie wrodzone dobrego i złego poczucie własne, lecz myśl, nauka i wola kościelna sprawuje tu sprawdzian i probierz.“

Chcąc nacechować różnicę etyki zwyczajnéj od świętéj, zapytaj téj drugiéj: Co *najprzedniejsza cnota?* Może posłuszeństwo Bogu, którém słyną aniołowie? Nie, bo naucza tego etyka zwyczajna. Może więc posłuszeństwo Zbawicielowi? Także nie, bo Zbawiciel Bóg żywy i wcielony, a kto mu posłuszny, posłuszny jest samemu Bogu. Cóż tedy najprzedniejsza cnota? *Posłuszeństwo kościołowi świętemu*, lub posłuszeństwo ślepe nauce i rozkazom działającego w imię Boże i Zbawicielowe duchowieństwa. — Podobnąż różnicę między dwiéma etykami témi najdzież, gdy zagadniesz: jaka *najprzedniejsza miłość?* Może miłość Boga i bliźniego? Nie, bo to pospolity, wszystkim przykazany obowiązek. Może miłość Zbawiciela? Także

nie, bo Zbawiciel a Bóg jedno jest. Cóż tedy? *Miłość kościoła.* Ksiądz Zygmunt *Golian* pisze: „Ventura, mówiąc o kapłanie, zajmującym jedno z wyższych stanowisk w kościele, podnosi w nim *cnotę*, dla któréj ma zawsze najwyższe uwielbienie i którą wtenczas nawet przyświecał, kiedy, jak sam wyznaje, w wyborze środków pobłądził. Tą cnotą jest *miłość kościoła*, bez któréj kapłan, niżéj, czy wyżéj stojący, jest jak zagasła pochodnia; ta *miłość*, która sługę Bożego czyni *Boskim Chrystusowym przyjacielem*, a bez któréj jest on tylko sługą świata, sługą własnych i cudzych słabości; — ta *miłość*, która jest źródłem mądrości, dając bodziec do ciągłych nauk i badań, ażeby być gotowym do każdéj walki za świętość i prawa Oblubienicy Pańskiéj; — ta *miłość*, która przez ciągłą i żarliwą modlitwę za kościół, jego powodzenie, jego chwałę, jego tryumf, wyrabia to w duszy kapłana, iż cały żyje kościołem, a w działaniu swojém jest prawdziwym jego wyobraźnikiem;— ta *miłość* nakoniec, która nigdy nie da odpocząć, ale jak ogień trawi sługę Bożego w ustawicznych pracach, bądź to konfesyonału, bądź ambony, bądź służenia ubogim, bądź wreszcie w powierzonym sobie jakim bądź duchownym urzędzie; która nic nie pozwoli przedsiębrać kapłanowi, w czémby nie mógł wystąpić jawnie, jako kapłan, w czémby był zmuszony kryć swój święty charakter i w czémby sobie nie mógł powiedzieć, że ma na myśli i w sercu, co miał Boski jego mistrz i co ma zawsze w swoim kościele“.

Etyka święta zamyka tak teologią teoretyczną, jak polityka święta propedeutykę teologiczną, a *etyka* i *polityka* ta mając wciąż jedno i tożsamo na oku, tj. *dobro kościoła*, są nieraz trudne do rozróżnienia.

XXII.

B) Teologia praktyczna.

„Dotąd zabawiała nas teologiczna *teorya*; teraz sadzi się przed nami teologiczna *praktyka*. Dotąd miało się na celu

usposobienie młodego człowieka na księdza; teraz zwraca się uwagę na działalność księdza i wpływ jego na rzesze. Dotąd wlepiało się oczy w teologicznego ucznia; teraz baczy się na teologicznego nauczyciela.

„Teologia ta oświeca kapłanów, jak mają pełne życie kościoła, a właściwie duchowieństwa, przewodzić w życie rozleglejsze, w życie lajów, w życie parafii, narodów i człowieczeństwa całego, nieprzestając być sternikami jego i mistrzami.

„Dopnie się tu zamiaru, zważając na trzy rzeczy: na nauczanie ludu najstósowniejsze, na rząd kościoła i na świątobliwy żywot kapłański. Stąd trzy oddziały téj teologii:

a) „Nauka *o służbie kościelnéj*,
b) „Nauka *o rządzie kościelnym*,
c) „Nauka *o życiu kapłana*".

* * *

a) „NAUKA O SŁUŻBIE KOŚCIELNÉJ stanowi pierwszą teologii praktycznéj część. Na czém zależy głównie służba kościelna? Na nauczaniu rzesz, wiary i odprawowaniu religijnych obrzędów wszelakiego rodzaju. Że zaś inaczéj nauczać trzeba dzieci, a inaczéj ludzi dorosłych, przeto nauczanie wiary rozkłada się we dwa osobne rozdziały, a rzecz o religijnych obrzędach sprawuje rozdział trzeci.

Stąd trzy tutaj rozstępy:

1) **Katechetyka** jest nauką, jak wykładać się powinno prawdy religijne dzieciom. Że zaś z dziećmi nie można rozumować, lecz potrzeba wrażać im w umysł główne zasady wiary krótko i urywkowo; przeto ukazuje się dla nich najstósowniejszy *katechizm*. Co tedy katechetyka? Nauka, jako się ma układać ustnie, lub piśmiennie katechizm.

„Nie jest bynajmniéj łacna, dobrym być katechetą i umieć wygotować ku użytkowi swemu porządny katechizm. Potrzeba tu najgłębsze prawdy i najniedocieczeńsze tajemnice

wiary tak wysłowiać, ażeby przyjąć je mógł umysł dziecięcy bez wielkiego trudu. Nie dość! Nauka księdza ma być taka, iż płynąć będzie do duszy, jak oléj cichy i śliski, ale nie rozbudzi w niéj wątpliwości kwasu. Inaczéj katechizm usposabiałby młodzież do myślenia i filozofii, nie zaś do wiary i religii. Z tych powodów kościół święty daje młodemu teologowi, jako przyszłemu nauczycielowi dziatek, pewne, na tysiącoletnich doświadczeniach oparte, dotyczące się katechizmu prawidła i przestrogi. Posyła go nawet do szkoły *katechumenów*, lub tych, co uczą się katechizmu, i każe mu, w obliczu doświadczonego mistrza, *katechizować* ich, ażeby rozwinąć mógł w sobie talent do tego, który jest wielkim ducha świętego darem. To téż katechetyki zadanie, treść i praca.

II) „Homiletyka oświeca młodego kapłana, jakim sposobem wykładać ma naukę kościelną ludziom dorosłym. Katechetyka i Homiletyka tkną się nauczania rzesz jednako, a mają konieczny i taki z sobą związek, iż wtóra sporządza pierwszéj dalszy ciąg, czyli, iż Homiletyka jest roztoczą obszerniejszą i głębszą katechizmowego przedmiotu, wdającą się w rozumowanie i pewną teologiczną gruntowność, o ile dopuszcza tego płeć, wiek i wykształcenie słuchaczów. W Homitetyce podaje się wiarę *rozumowaną*.

„Są tutaj trzy rozdziały:

a) „Nauczanie dorosłych ma miejsce zwykle i głównie w *kazaniu*. Ztąd prawidła kazania, lub kaznodziejskiéj wymowy, różniącéj się bardzo od krasomówstwa zwyczajnego i od akademickiego wykładu ściśle naukowego, bo posiadającéj smolne drwa z niebios ku rozrzarzeniu ognia miłości do rzeczy świętych, wykładane tu bywają i sprawują pierwszy homiletyki rozdział. Dobrym być kaznodzieją, który gorącą wymową sprawuje cuda, to rzecz nielada. Potrzeba ku temu mieć dar oraz z niebios i urodzić się na Złotoustego. Kościół atoli, acz miło mu mieć wybornych mówców, stara się li o to, ażeby każdy ksiądz umiał w kazaniu głosić słowo Boże. Dla tego téż seminaryści pisują kazania w miejsce stylistycznych

ćwiczeń, a prawią je długo w obec starszego duchowieństwa, nim otrzymają pozwolenie występować z niémi samodzielnie.

β) „Dorosłych naucza się często w *homiliach*, od których pochodzi Homiletyki nazwa, a które są dłuższym i umiejętniejszym wiary wykładem, jakiego używa się np. w obec seminarystów, lub akademickiéj młodzieży, tudzież w różnego rodzaju rekolekcyach; słowém w tém, co zowie się w Paryżu *les Conferences*, a co przyniosło księdzu *Lacordairowi* i innym w *Notre Dame* rozgłośne imię. Dają się więc prawidła pisania Homilii i przeznacza się je uczniom miasto ćwiczeń, które późniéj odczytują przy stole i w przytomności przełożonych. Słynie homiliami dziś także ojciec *Ventura*, z którego czyniło się tu wyjątki. Oto drugi homiletyki rozdział.

γ) „Dorosłych wreszcie nawracać trzeba do prawdziwéj wiary, gdy albo jéj nie znają wcale, albo téż od niéj odpadli. Ztąd dać potrzeba naukę księdzu o najstósowniejszém nawracaniu pogan i odszczepieńców do prawdziwéj wiary, czyli o *prozelictwie*. Słuchają nauki téj szczególniéj *Missyonarze*, którzy mają ochotę iśdź w inne części świata ku nawracaniu pogan, lub w kraje kacerskie, ku nawracaniu obłąkanych fałszywą wiarą. Biskupi znać się na niéj powinni, ażeby nawracać umieli filozofów i sławnych a bezbożnych pisarzy. Otóż trzeci i ostatni homiletyki rozdział.

III) „Liturgika jest nauką liturgii, lub odprawowania religijnych obrzędów wszelakiego rodzaju, jako np. w chrześciańskim świecie, przy chrzcie, bierzmowaniu, ślubie, wywodzie, pogrzebie, przy spowiedzi i komunii, przy wszystkich Sakramentach, a wreszcie przy mszy, processyi, całém nabożeństwie kościelném. Jest to najpraktyczniejsza część teologii praktycznéj. Do niejednego religijnego obrzędu trzeba zaprawiać się zwolna, jak do tańca, lub musztry. Nie obojętna to wcale, gdy odprawiając mszę, odwróci się ksiądz całkowicie, lub przez połowę, prawą, lub lewą stroną od ołtarza, ku błogosławieniu ludu i śpiewaniu słów pewnych. Obrzędom religijnym towarzyszyć powinna *świętości promiennica*, trudna do nabycia. Jeżeli im jéj braknie; staną się przed-

miotem złośliwego szyderstwa. Częstokroć główna tu rzecz długie ćwiczenie mechaniczne. Tu należy także nauka śpiewu, mszy i nabożnych pieśni.

„Jeżeli kapłan, jako homileta dobry, podrzucił kazaniem lub homilią myśl słuchaczów do niebios; to jako liturg dobry, sprowadza ją, np. przy ślubie, lub pogrzebie, napowrót ku ziemi. Tak jednoczą się w kapłańskiéj służbie istota i forma, duch i ciało, Bóg i człowieczeństwo, kościół i lud.

„Liturgia uczy odprawiania kościelnego nabożeństwa, które ukazuje się w gruncie *sztuką piękną najprzedniejszego rzędu*, sztuką świętą i Bożą, a przyjmującą ku pomocy swéj śpiew, gędźbę, malowidło, architekturę, wszystkie sztuki świeckie. Liturgika, to tedy *estetyka kościelna.*

„Jest jeszcze jedno liturgii znaczenie. Rozumie się pod nią także tyle, co *rytuał*, lub księga, oznaczająca prawa, przepisy i modły obrzędów kościelnych. Taką liturgią jest np. w katolickim świecie dzieło Grzegorza I., który w *kanonie mszalnym* oznaczył ściśle wszech kościelne nabożeństwo, biorąc pod opiekę gędźbę i śpiew. Reformacya Lutra zaprowadziła w prostestanckim kościele liturgią inną, głównie na kazaniu polegającą. Śpiewa tu, nie ksiądz, lecz cała gmina. Liturgia ta nosi często imię kościelnéj *agendy.*“

*
*   *

b) NAUKA O RZĄDZIE KOŚCIELNYM sprawuje drugą teologii praktycznéj część. Kościół urobił się w olbrzymie, przez liczne narody rozpostarte stowarzyszenie, które istnieje, jako jedno w sobie żywotne ciało. Stowarzyszenie takie, na ważne i konieczne odmiany pod niebem coraz inném i na piersiach narodów różnych narażone, nie może ostać się bez krzepkiego rządu i wewnętrznego nastroju mądrego, słowem, bez dzielnego urządzenia hierarchii. Jako we wszelakiém, tak i w tém ciele, jedna przemieszkiwać ma dusza, myśl i wola.

„Kościół obiera sobie przeto zazwyczaj najprzedniejszego arcykapłana, lub naczelnika, który zastępuje Zbawiciela na

ziemi, a staje się prawowierców głową. Powaga jego musi być wielka i ztąd przyznaje się mu *nieomylność Bożą*. On sam i głos jego święty. Z naczelnikiem a podwładnymi, tudzież z władzą kościelną a świecką byłyby rosterki, waśnie i drażliwe wciąż stosunki, ze szkodą dla całego wyznania, gdyby z góry i naprzód nie zaradziło się złemu. Jakim sposobem? *Zakonem kapłańskim*, lub *konstytucyą kościelną*. Otóż usprawiedliwia się tutaj ten zakon, tę konstytucyą, wynosząc ich mądrość i pożyteczność.

„Gdzie zakon taki, konstytucya taka, tam *prawodawstwo* i obowiązujące *prawnictwo*. Nauka o rządzie kościelnym zamyka się tedy głównie w tak zwaném *prawie kanonicznem*.

„Młody teolog uczyć się ma prawa kanonicznego starannie, gdyż inaczéj nie umiałby bronić ani kościoła, ani własnego stanu duchownego. Nie znałby władzy, złożonéj w jego ręku i byłby złym księdzem."

W Chrześciańśtwie prawo kanoniczne jest bardzo rozległe i ważne, a nauka jego zawiła i trudna. Nie wdaje się tutaj w osnowę jego, gdyż mówić się o niém będzie, przekładając rzecz o *prawnictwie* w ogóle. To tylko się namieni, iż dwa prawa: *kanoniczne* i *rzymskie*, są dotąd wszech prawnictwa zasadą. Ztąd nazwa: *doktor obojga praw.*

„Za pomocą prawa kanonicznego kościół stał się podobny do onego więcierza z niebios, w którym ułowione narody i ludy są, jak ryby, do użytku jego; lub stał się monarchią powszechną i świętą, któréj dzielnicami monarchie świeckie. Jest to królestwo Boże na ziemi, któremu poddane są z woli Pana Panów wszystkie królestwa ludzkie.

„Kres nauki całéj o rządzie kościelnym jest: przekonanie duchowieństwa i świata, iż kościołowi Pańskiemu przynależy się najwyższe i ostateczne zwierzchnictwo. Ksiądz Zygmunt Golian pisze: „Czém jest *dusza* dla ciała w układzie człowieka; czém jest *prawda* dla umysłu względem rozumu; czém jest *mąż* dla niewiasty w układzie rodziny; czém jest *panujący* dla szlachty w układzie państwa; czém jest *papież* dla

biskupów w układzie kościoła: tém jest *kościół* dla wszech ludów w układzie społeczności prawdziwéj.“

* * *

c) NAUKA O ŻYCIU KAPŁAŃSKIÉM, jest wreszcie trzecią i ostatnią teologii praktycznéj częścią. Niedość, iż kapłan naucza dzieci i dorosłych prawd wiary, odprawuje nabożeństwo i zna swe prawa. Powinien na własnéj osobie stawić budujący przykład świątobliwego żywota i umieć wysoki urząd swój piastować godnie. Dla parafii swojéj ma być onym parakletem, duchem pocieszycielem, którego przyobiecał światu Zbawiciel. On nieszczęśliwym niesie błogą odelgę a szczęśliwych miarkuje śród pomyślności i zawraca ku Bogu; tych oświeca, innych gromi i karze, innych wyklina i wyłącza od społeczności wiernych. Słowem, powinien być zawsze wybornym, a w niektórych razach bardzo rozstropnym poruczonych sobie owieczek *pasterzem.* Nauka o tém wszystkiém zowie się *teologią pastoralną*, jest pewnego rodzaju antropologią kościelną, a zawiera w sobie nawet dla laja wiele ciekawych rzeczy z życia i działania duchownych.

„Co tedy teologii pastoralnéj wątkiem? Nauka, jako ksiądz sprawować się ma zaszczytnie dla siebie, a korzystnie dla kościoła, we wszystkich swych położeniach, w spowiednicy, przy umierających, przy zabierających się do małżeńskiego stanu, przy odbieraniu przysięgi, przy działaniu na królów, wielkich panów i maluczkich z ludu, na niewiasty i dzieci, na urzędników i żołnierzy, na filozofów, niedowiarków i złoczyńców, słowem, jako ma wojować z piekłem i światem, a nie uszczerbić ani w sobie, ani w kim innym nieba. Służba ta Bogu i kościołowi świętemu daje podciągnąć się pod słowa: „Bądźcie roztropni, jak węże, a niewinni, jak gołębie!“ Część ta teologii zowie się także niekiedy *roztropnością pastoralną.*

„Księga, w któréj rozprawia się o obowiązkach duchownego stanu, zowie się *pastorałem.* Że zaś *modlić* się naj-

pierwszy księdza obowiązek, to pastorał zamyka w sobie także modlitwy ułożone ku potrzebie duchownych. — Mówiąc o teologii pastoralnéj, wypadało wspomnieć o pastorale.

„Teologia pastoralna zakończa tak teologią praktyczną, jak etyka teoretyczną, a polityka święta propedeutyczną. Wszędy tu treść ta sama, lecz w odniosłości innéj.

„Tutaj teologia *właściwa* zostaje już wyczerpana i ukończona. Jednakże ona *żyje*, a żywot jéj, jak każdy inny, przepływa *w dzieje*. Wreszcie *teorya*, którą poznało się dawniéj, i praktyka, z którą żegna się właśnie, wymagają obopólnéj kojarzni, lub tak zwanéj *synezy*. Ztąd zradza się *właściwéj* teologii część trzecia, będąca obu powyższych zjednoczeniem, oraz nauczającém dzisiejszy czas przeszłości zwierciadłem. Przystępuje się tedy do niéj.“

XXIII.

C) Teologia historyczna.

„Teologia ta obiera się dziejami trojakiego rodzaju, *naprzód*, dziejami kościelnéj teoryi; *powtóre*, dziejami kościelnéj praktyki; *potrzecie*, dziejami samego kościoła. Składa się zatém z trzech następujących części:

I) „**DZIEJE DOGMATÓW** wystawiają kolejny i stopniowy rozwój kościelnéj teoryi na łonie czasu. Pismo święte nie zmienia się wcale i pozostaje wciąż jednakie, ale pojęcie jego może być płytsze, lub głębsze, stósownie do mniejszéj, lub większéj oświaty wieków. Ztąd, nie Czczewa, lecz Kościele, mogą mieć dzieje. I właśnie dzieje te najważniejsze dla teologa. W nich widna, jak rodziła się i wyrastała mądrość kościelna przez wszystkie szczegóły; jak kształtowała się dogmatyka.

„Lecz niedość! Czczewo może być źle zrozumiane i wyłożone, a stać się powodem dogmatów innych, lub nie takich, jakie kościół powszechny stanowi i uznaje. Ztąd wynikają odszczepieństwa. *Dzieje odszczepieństw* należą tu przeto i wykładane bywają przy dziejach dogmatów. Jeżeli kacer-

stwa urobiły się w odrębne kościoły, mające polityczne prawa i istniejące obok kościoła powszechnego; wtedy mistrz teologii oznacza bliżéj ich naukę i charakter, a czyni o tém z *ostrą krytyką* i *z udowodnieniem błędu.*

„Z dziejami dogmatów i odszczepieństw ma związek *symbolika.* Co ona? Jak Czczewa *kościel*, tak znowu kościela *symbol* jest wyrazem i upostaciowaniem. Symbolami np. są: chrzest, bierzmowanie, wszystkie Sakramenta i obrzędy, msza, co tylko jakim bądź sposobem uwidocznia myśl religijną. Otóż ze zmianą dogmatu zmienia się i symbol jego, jako np. eucharystya katolicka w hostyi świętéj, lub protestancka w chlebie i winie. Symbolika tedy, wskazując losy symbolów, wykłada zarazem dzieje dogmatów i odszczepieństw. Takie znaczenie symboliki stało się téż przyczyną, iż pod nią rozumie się dość często dzieje teoryi kościelnéj, o których prawi się właśnie.

„Tutaj należy jeszcze *patrystyka*, opisująca żywot, nauki i dzieła Ojców kościoła. Ona, to również teoryi kościelnéj dzieje.

b) „ARCHEOLOGIA ŚWIĘTA czyni około dziejów praktyki kościelnéj. Że zaś kościelną praktyką jest liturgia; przeto najgłówniejszą rolę odgrywają tu dzieje liturgii. Celem ich przedstawienie religijnego i kościelnego żywota prawowiernych w każdym czasie, we wszystkich położeniach, stosunkach i losach. Mnóstwo tu rzeczy, nawet dla laja, bardzo zajmujących.

„Tu odnoszą się sławne w chrześciańskim świecie *starożytności biblijne*, opisujące ogólną konstytucyą, obyczaje i zwyczaje, częścią żydowskiego ludu, częścią zaś pierwotnego chrześciańskiego kościoła. Stosunki obywatelskie, obrzędy religijne, bieg domowego żywota, mieszkania ludzkie i świątynie Pańskie, ubiory i naczynia, tak zwyczajne, jak kapłańskie, tudzież inne rzeczy zagasłego już ludzkości tchnienia; oto starożytności tych przedmiot. Bez gruntownéj znajomości przedmiotu tego niepodobna zrozumieć wielu miejsc w obu

bibliach. Ztąd ważny on szczególniéj dla bibliognosty i egzegety.

c) „DZIEJE KOŚCIOŁA, pracują około wykazania rozwoju wiary w ogóle, tudzież różnych jéj losów; ztąd mają konieczny związek z historyą powszechną i są jedną jéj gałęzią. Tu rozłyskiwa dla przeświadczenia ludzkiego wszechmoc i dobroć Boga, który opiekuje się ciągle kościołem swoim, a jako mu pomógł do wzrostu i zwycięztwa nad pogaństwem, tak wyprowadza go zawsze z wszelakiéj niedoli i podnosi do chwały. Dzieje kościoła ważne są, nie jedynie dla księdza, ale i dla każdego prawowiercy.“

Niewdaje się tutaj ani np. *w dzieje papieżów*, *biskupów* itp., które wiążą się z dziejami kościoła, ani w bliższą roztocz téj arcyrozległéj osnowy; gdyż byłoby to już przekroczenie za zakres encyklopedyi powszechnéj, która pokazuje wprawdzie rzecz każdą, lecz nie ma obowiązku szczegółowego jéj wykładu. Dorzuca się tutaj to tylko, że teologia historyczna kończy się tak *dziejami kościoła*, jak teoretyczna *etyką*, praktyczna *pastorologią*, a propedeutyczna *polityką świętą*, i że wszędy ma się tu na celu głównie *rząd świata*, *znaczenie i władzę duchownych*, *bogactwo*, *kąpanie się w złocie i szkarłacie.*

XXIV.

Ocenienie i odprawa teologii.

Teraz wreszcie wolno nam własnym znów przemówić językiem! Bogu dzięki!

Rozłożyła się tedy przed nami *teologia ogólna* w całéj swéj architektonicznéj pełni. Jest to wspaniały *kościół św. Piotra*, otwarty dla wszelakiéj wiary bez wyjątku, byle ugruntowanéj na daném sobie objawieniu. I nie dziw! Był on niegdyś *Panteonem!*

Mamy przed sobą umiejętny całokształt wielki, piękny, przemądry, w nauki, dzieła i książnice bogaty. *Jeden duch*

i *jedna myśl* ożywia go, jak każdy to widzi. Ażali w ramach jego tkwi i dysze *prawdziwa wiara*, lub nie; to nie należy tutaj do rzeczy. Dość, że on potężny, a przez wszystkie wiary *jeden i tenże sam*.

Że teologia sadzi się na *objawieniu* mądrości nadprzyrodzonéj i słowa z zagwiazdowego, oderwanego od ziemi, czystego, a znanego nam ze wstępu, tamtego świata; na *Objawieniu* cudownèm od Boga samego, który tu jako *Bóg wcielony*, tam jako *Syn Boży*, indzie jako *prorok*, jako *Półbóg*, *Heros*, *król* wystąpił i nauczał; że prawi ona i pracuje w imię *wysłańca niebios i Boga*; nie wątpi o tém żaden teolog, przynajmniéj wątpić nie powinien, albowiem to właśnie główny nauki i wiary jego calc. Nie wątpi o tém również żaden dobroduszny i prawowierny laj. Nawet *filozof* o tém nie wątpi, ponieważ sam przyznać musi, iż cud to istny i dzieło niebios widoczne, że każda niemal z wielkich, dawniéj, lub dziś panujących wiar, wyjąwszy może Islamizm sam, zdobyła ogromną część człowieczeństwa bez miecza i ognia, otchnęła ją własnym promieniem tamecznym, powiodła do świetnych uczynków i zwycięztw, utwierdziła się na łonie jéj krzepko i zbawia ją przez tysiącolecia; — że pokonała tyle nawałności czasów i różnowiekowych duchów burzycieli, tyle napaści od możnych i niebezpiecznych nieprzyjaciół; — że trwa dotąd bez zmiany na polach zmienności powszechnéj i przewodniczy wyznawcom swoim wciąż pewniéj, potężniéj, niż najdzielniejsza mądrość mistrzowska. Niejestli już to samo dowód, — w brew temu, iż cudowność ma tutaj zupełnie przyrodzone przyczyny i pojąć się daje przez usposobienie rodu ludzkiego tak ogólne do *ślepéj wiary*, — że mądrość przedwieczna i słowo Boże wyjawiły się tu istotnie? Cały tu duch jest dla rozumu *cudowny*. Zagadnij np. pierwszego lepszego prawowiercy, czyby nie żądał *pogodzić wiary z umiejętnością;* a odpowie ci stanowczo: Nie! czemu? Odrzecze: „gdyż wtedy wiara przestałaby być *zasługą* i nie przynosiłaby *zbawienia*.“ Na słowa twoje: „ale gdy wierzysz w gusła; gdy wiara twoja jest fetyszyzmem;“ odeprze ci: „Nic to nie szkodzi! Tém więk-

sze będą u Boga: ma *zasługa* i moje *zbawienie*!“ Tu rozumny zamilknie, gdyż *nierozum* taki jest *nadludzki* i nie istniałby *bez cudu!* Zawołasz: „kto tak usposobion, ten *zwierz!* Odpowiedzą ci wnet na to: „kto tak usposobion, *Anioł!*“ I rozum twój *kamienieje!*

Że teologia niesłychanie jest ważna i musi istnieć daléj, jak dotąd; przeświadcza się o tém każdy, kto zna człowieczeństwo, a pomyśli, czém stałyby się ludy bez duchowieństwa i wiary! Bez nich byłoby się rychło w okropniejszym stanie, niż Francya podczas rozburzy wielkiéj, sprawionéj od Jakóbinów. Że teologia uprawia naukowo *wiarę*, któréj strzeże, a wiara ta jest najsilniejszym węzłem człowieka z Bogiem; nie zaprzeczy temu żaden duch myślący, a najmniéj ten, co zna gmin i gotowość jego do zawieruchy.

Ma się tutaj dać ocenienie teologii w ogóle. Jest to przedmiot bardzo śliski i gorący. Chcąc uniknąć *nieporozumień*, czyni się następujące, dla wielu bez wątpienia zbyteczne, a nawet śmieszne, ale dla wielu, niestety, niezbędne oświadczenie: I nam, jako chrześcianom *Zbawiciel chrześciańskiego świata* stoi tak nieskończenie wysoko, a może i wyżéj, jak najgorliwszemu prawowiercy. Jestto Bóg żywy i wcielony, Syn Boży jednorodzony, Pan nasz, przed którym równie filozof, jak teolog bije rad czołem. Słowo jego *święte.* Cześć Mu i słowu jego raz na zawsze! Przed Nim korzyli i korzą się najpotężniejsi mocarze świata. Sam Napoleon wielki, gdy się doń przymierzył, uczuł i wyznał swą maluczkość. Jeszcze raz wołamy: Cześć i chwała *Jezusowi Chrystusowi!* Dlań niesiemy i składamy najrzetelniejsze uwielbienie! — *On* i *słowo Jego* atoli, to nie *teologia*, która jest, nie jedynie katolicka, ani nawet, nie jedynie chrześciańska, lecz także żydowska, mahometańska, bramińska, buddystyczna, fohicka itp. — Cóż ztąd? Gdy ocenia się *teologią*, zwłaszcza *ogólną* do *wszystkich wiar* się odnoszącą; to nie nicuje, nie dotyka się wcale żywego Boga naszego. Wiele jest rzeczy, jako np. *fanatyzm*, *nienawiść różnowierców*, *prześladowanie filozofów i ludzi umiejętności*, które tkwią *w duchu teologii wszela-*

kiéj, ale nie godzą się bynajmniéj *z duchem naszego Zbawiciela*, przykazującego *miłość* zgoła *nieprzyjaciół*, i polecają cego tak dobitnie, tak gorąco *światłość!* Nicowanie teologii - zwłaszcza *ogólnéj*, nie tknie się tedy naszego Zbawiciela. On stoi za *obrębem téj teologii*, a wyższy jest nad wszystko, nawet nad teologie, odzywające się w Jego imieniu!

Święty jest nam równie *katolicyzm*. W skutek całożytnych badań około wiar różnych, mianowicie zaś około wiary chrześciańskiéj, nabyliśmy najgłębszego przekonania, iż w katolicyzmie wymówiła się nauka Zbawiciela naszego najczyściéj, najprawdziwiéj. Protestantyzm dobry jest także, lecz tylko jako *stróż oświaty chrześciańskiéj ostatnich wieków* przeciwko' średniowieczczyźnie, kołatającéj wciąż jeszcze, jako przeszkoda dzisiejszego świata, po głowach ciemnych i gwoździami zabitych. Kościół katolicki dopuścił się zaiste, mnogich nadużyć swéj władzy, niegdyś wszechmocnéj, a odepchnąwszy od siebie, w skutek zwyciestwa na łonie jego *teologii* nad filozofią, wszech postęp i potępiwszy rozum, wywołał mnogie kacerstwa, mianowicie zaś reformacyą luterską: ale nauka jego jest na dnie rzeczy tak nieomylna, że wszelaki filozof niepodległy przy końcu badań spotka się z nią koniecznie i podpisze jak własną. My przynajmniéj stanęliśmy już na tém stanowisku. Tak, święty nam *katolicyzm*, by téż już dla tego, iż zrósł się z narodowością naszą tak nierozdzielnie i stał się nam jedyną może ocalenia arką! Przeciwko niemu nie zabieramy się do boju. — Ale katolicyzm nie jest już teologią *katolicką* a tém mniéj *ogólną*, o którą tu chodzi: nie jest duchem *kapłańskim*, tak w chrześciaństwie, jak w pogańszczyznie *jednakim*, Ileż było np. Świętych Pańskich w katolicyzmie, którzy arobili sobie na zbawienie, a nawet na kościelną kanonizacyą, lecz ani posłyszeli o *teologii i jéj celach!* Ile jest dziś jeszcze dobrych *katolików*, którzy złymi okazaliby się *teologami! Katolicyzm* przeto wyższy jest także od *teologii*, zwłaszcza ogólnéj.

I chrześciaństwo nam święte. Ono zbawia świat przez wszystkie swoje kościoły i kościółki, z których każdy głosi się za *jedynie prawdziwy*. Sekciarz najzapaleńszy na to

przynajmniéj zezwoliéby powinien, iż wszelakie, zgoła mu najnieznośniejsze *chrześciańskie wyznanie*, lepsze jest od mahometańskiego, bramińskiego, od każdego niechrześciańskiego. Cześć przeto Chrześciaństwu! — Ale Chrześciaństwo, to nie *teologia ogólna*. Nie o niém, ale o *niéj* będzie się tutaj mówiło.

Smutna to bardzo, iż duch narodowy, który tylko za starozygmuntowskich czasów wyszedł za średniowieczny myślenia okół, a dzisiaj, w skutek wpływów z Francyi i źle zrozumianego *ocalenia politycznego*, zamknął się w nim prawie całkowicie, nie czuje tego, że mądrość mistrzowska mu jest koniecznie potrzebna, a odzywać się powinna, jeżeli ma działać, *niepodlegle!* Smutna, iż człowiek, oddany *umiejętności*, która już w całéj Europie *pozyskała sobie uznanie i cześć*, zniewolon jest u nas dziś jeszcze do pisania takiego zagajenia rzeczy, jak powyższe! Oby atoli zagajenie to przynajmniéj osłonić nas mogło przed pociskami głupoty i złości, która, mięszając *Boga*, *Zbawiciela*, *Katolicyzm*, *Chrześciaństwo*, *Zbawienie*, *Prawdę*, nawet *Ojczyznę* z teologią, a *katechizm* z narodowością, oskarżać nas zechce, iż nie szanujemy przedmiotów najświętszych! Takim zarzutom zadaje się tu z góry i naprzód *bezecny kłam!*

Przełoży się teraz równie *zalety*, jak *wady* teologii ogólnéj. W końcu wyrzecze się o niéj słowo i zdanie ostatnie.

*
* *

Teologia wszelaka, zgoła najbardziéj pogańska, ma tę niezmiernie ważną zaletę, iż podaje światu *Boga osobistego*, posiadającego przeświadczenie własne, rozum i wolę wolną, lub Boga, który, acz różnie bywa bliżéj oznaczony, jest jedynie prawdziwy. Zgoła w wiarach, hołdujących wielobóstwu, widzi się wszędy Bogów osobistych, jako np. Jowisza, Marsa, Apollina, Jessę, Światowida, Peruna. Teologia tedy zasłania świat od panteistycznych, lub wszechbożeńskich powodzi, któremi wzbiera, niestety, tak często umiejętność! Uznanie jakiegoś

tam *ogółu nieosobistego* za Boga, czy to siły, czy myśli jakiéj wszechmocnéj, przenikającéj i piastującéj świat, jest tak przystępne, a pojęcie *Boga osobistego* tak trudne dla ludzkiego rozumu, iż po wszystkie czasy, nawet dziś jeszcze, pomimo wpływów teologii i filozofii głębszéj, huk ludzi, uchodzących zgoła za dobrych katolików, gdy się ich popytasz bliżéj, jak rozumieją Boga, ukażą się w gruncie wszechbożeństwa wyznawcami. Bóg osobisty, to prawda prawd, prawda najprzedniejsza, najgłębsza i najświętsza. Cześć tedy i chwała teologii, iż umiała za prawdę tę walczyć skutecznie i ocalić ją śród morskich ducha ludzkiego prądów, czyli iż potrafiła odpierać silnie od świata miłe mu bardzo, acz błędne i niebezpieczne wszechbożeństwo!

Ile głów ludzkich, tyle rozumów, a ile rozumów, tyle pojęć, zdań i wyników ciągle innych, najsprzeczniejszych z sobą. Rozumowania ludzkie były, są i będą oną wieżą Babilońską, przy któréj budowaniu pomięszały się języki nasze. Każdy z ludzi ma przekonanie własne, któremu przypisuje mniéj lub więcéj nieomylność i za które gotów jest nieraz kończyć na płomiennym stósie. Rodzaj ludzki rozwiązałby się w odmęt duchowy i zaginąłby w walce atomowéj tego odmętu, gdyby teologia nie niosła mu Słowa Bożego, pociągającego ku sobie nieprzeliczone rzesze, i nie rozbudzała wiary, któréj potęga iście cudowna, wszechmocy równa. Teologia zatém drugą i niemniéj ważną ma zaletę, iż podaje coś *statecznego*, a zdolnego dzierżyć się przez wieki przeciw napaściom zmiennéj, co doba innéj mądrości ziemskiéj; — iż podnosi chorągiew myśli jednéj, wielkiéj, zbawiającéj, około któréj kupić się mogą ludzie, ażeby urobili w sobie to samo przekonanie i dążenie, a żyć obok siebie mogli w pokoju.

Chwała ziemi naszéj, iż po wszystkie czasy mieszkańcy jéj uznawali *Boga* i korzyli się przed Nim, jako przed świętością i mocą najwyższą! Kto zaś uwielbia Boga, temu waży i płaci *Słowo Boże*. A kto w Słowo Boże uwierzył, jest nie-

przełomnie silny. Ztąd wiara ukazuje się najdzielniejszą *wewnętrzną potęgą*. Mahomet i Islamizm np. zdobywają świat rozległy, wylewając się z Arabii i niwecząc dawne państwa po drodze, jak gorąca lawa, a to w imię Allaha i Proroka, lub objawionego słowa. Timur Chan, odzierżywszy rozkaz z niebios, idzie po ukaranie bezbożnéj, bo Foego nieuznającéj Europy chrześciańskiéj i dokazuje rzeczywistych bohaterstwa cudów. Zaś w Chrześciaństwie garść pasterzy i rybaków apostołując, a późniéj moc męczenników, ponosząc śmierć najokrótniejszą za wiarę, rozwalają w końcu potężny świat starożytnéj Romy. Na miejscu Cezarów zasiadł Ojciec święty. I utworzył się zwolna nowszy czas Europy. Cóż ztąd? Oto teologia przynosi człowieczeństwu tę wewnętrzną moc, lub moc wiary, która równa się wszechmocy i wiedzie do wielkich dzieł. Prawda, że i za przekonanie umiejętne ponosi człowiek niejeden, np. Sokrates, męczeństwo. Ale to bywa rzadko, a krom tego cierpi tu mąż jeden. Za wiarę tymczasem umierają tysiące mężów, niewiast i dziatek. To trzecia główna teologii zaleta. Cześć jéj za to i chwała!

Filozofia i umiejętność zaprzątać może li głowy najprzedniejsze, zazwyczaj takie, co do badania wszystkiego, zgoła wiary, są usposobione. Liczba głów takowych po wszystkie czasy jest szczupła. Boć to nielada, myśleć głęboko i poszukiwać istoty rzeczy gruntownie, a rozumem i pracą urobić się na mądrości mistrza, za to zaś cierpieć od panującego i w imię Boga potępiającego wszech samodzielny kierunek, podejrzliwego i obraźliwego bez miary kościoła całożytne prześladowanie, jeżeli nie coś gorszego. Teologia tymczasem, odpychając wszelką chęć niepodległego myślenia i badania, jako grzech przeciw Bogu i uświęconemu słowu Zbawiciela, a wymagając li wiary, wszystkim ludziom, mężczyznom i niewiastom, zgoła dzieciom dostępnéj, zbierając wreszcie cały przedmiot wiary w krótki katechizm, lub w pacierz, staje się prawdziwą nauczycielką i mistrzynią rzesz. Ona, wychowywała i wychowuje wszędy człowieczeństwo. Bez niéj ludy byłyby trzodami zwierząt drapieżnych. Za tę macierzyńską

opiekę nad rodem naszym cześć jéj i chwała! To najprzedniejsza jéj zaleta.

Podobnych zalet mogłoby się namienić więcéj jeszcze, np. kojenie sumienia cierpiących i pokutujących grzeszników, pocieszanie chorych i umierających. Ale urywa się rzecz. W Polsce, w któréj panuje tak silnie wiara, teologia grała i gra dotąd, zgoła ze szkodą wielkich tego świata spraw innych, przeważną rolę, a nikt o świętości i zaletach jéj nie wątpi. Przerzuca się zatém ninie do rzeczy, dla narodowego pojęcia bez miary trudniejszéj, a wprost przeciwnéj, tj. do wad, nieodstępnych od teologii, w których wyliczaniu nie będzie się także zbyt szczodrym. Boć przykro dotykać przedmiotów niemiłych, i przekonań tak drażliwych.

*
*   *

Teologia zna, zaiste, i dzierży krzepko, zgoła na stanowiskach niskich i pogańskich, *osobistość Bożą*, tę prawdę prawd, a odgarnia od siebie ciągle i zwycięzko Panteizm, lub Wszechbożeństwo. Wielka atoli zasługa ta jéj maleje, iż nie uroniając wcale osobistości Bożéj, ale i owszem, strzeżąc jéj pilnie, a przenosząc ją wszędy na dno i grunt rzeczy, oraz sił, popada albo w politeizm, lub wielobóstwo, co widzi się na wszystkich mnogich mytologiach, albo w demonologią, która, jak np. w staroperskiém i mahometańskiém wyznaniu, ugląda harce dobrych i złych duchów, szuka władzy nad niémi, przeobraża się w czarnoksięztwo, i z wiary zkąd inąd arcy-wysoko stojącéj, robi *guślarstwo*. Zgoła do wiar takich, jak żydowska i chrześciańska, wkradły się harce duchów, czary i różne zabobony. Cóż tedy dziwnego, iż mnóstwo mężów czcigodnych, w imię rozumu i oświaty, porwało się do boju przeciw teologii, widząc w niéj kolebkę wszech przesądu? Czemu teologia popada w wielobóstwo, lub harce duchów koniecznie? Komu Bóg jest istotą *osobistą*, która świat stworzyła swém tchnieniem i słowem; temu *osobistość*, z wiedzą, lub bez wiedzy, stanowić musi *tameczny grunt wszystkiego*. Zaczém na dnie wszela-

kiéj rzeczy i siły utaja się albo *bożek* jaki, albo *demon!* Jest to prawda, zaiście, atoli taka, która tylko w głębinach teozofii i ktyzeozofii jest na miejscu, ale gdzieindziéj przelewa się łatwo za brzegi, a wzbiera najczarniejszą zabobonu i guseł kałużą.

Teologia zna prawdę najprzedniejszą, *Boga osobistego*, ale potrzebując symbolu i szlakując go wszędy, popadła w takie niedorzeczności, jako n. p. Bóg Ammon z baraniémi rogami, wół Apis, krowa Andumbla, lub w ogóle fetyszyzm, polecający oddawać kotom, wężom, ropuchom cześć Bożą. Nie dość! Teologia wymaga, ażeby ludzie poświęcali coś drogiego dla bóstwa. Ztąd ofiary krwawe, nie jedno zwierzęce, ale i ludzkie. Kto pomni na ołtarze Molocha, lub owe staro-meksykańskie rzezie, w których na cześć Boga po kilkaset ludzi od razu żywcem rąbano, rozcinając im miedzianym toporem pierś i wydobywając z niéj drgające serce, a czaszkami ich przyozdabiając ściany świątnicy; ten przejmie się zgrozą okropną i odwróci od teologii oczy. Rzeczesz: „Była to pogańszczyzna.“ Prawda! Jednakże w wiarach przedniejszych, niedopuszczających krwawych ofiar, ni ludzkich, ni nawet zwierzęcych, miejsce barbarzyństwa tego zabiera barbarzyństwo niemniéj okrutne i obrzydliwe, lubo w innym rodzaju, t. j. *barbarzyństwo fanatyzmu i prozelityzmu.* Tutaj n. p. Mahomet, nawracający niewiernych, broczy w morzu krwi; tam znowu w imię święte Chrystusa wytępiają Lutyków, Prusaków do szczętu; indzie trzydziestoletnia wojna sroga, sromotna między wyznawcami jednego Zbawiciela, rozdzielonymi w dwa różnowiercze ogromne obozy. — Niechaj teologowie nie roztrębują zbyt głośno po świecie, iż n. p. Tales w *wodzie*, Anaksymenes *w powietrzu*, Heraklit *w ogniu*, widział pierwiastek rzeczy, a tém samém Boga, iż następnie nie ma tak wielkiéj i jawnéj niedorzeczności, którejby gdzie i kiedy nie nauczała filozofia! Albowiem, wskazując jéj *wodę Gangesową*, *Dalajlamowe łajno*, *wypędzanie szatanów* i *palenie czarownic*, odpowiedzieć wolno: „Zaprawdę, nie ma tak bezecnego głupstwa, zabobonu, barbarzyństwa i szaleństwa, któregoby gdzie i kiedy

w imię Boże nie uświęciła teologia! Jedynie rozum potrafiłby ją ustrzedz od zatorów tak sromotnych i Boga krzywdzących, lecz ona, niestety, potępia go, stale, wściekle i bez miłosierdzia!

Duchowieństwo, acz znało prawdę prawd, Boga osobistego, nie umiało, lub nie chciało z prawdy téj korzystać należycie ku szczęściu człowieczeństwa, lecz obróciło ją raczéj na *wyłączny pożytek własny.* Miłując *bardziéj siebie*, niż prawdę i stanowiąc sobie *we władzy nad światem* ostateczny cel, doszło do tego zasmucającego prawy umysł wypadku, iż teologia, choć sprawuje *li ramy dla Bożego słowa*, na wszystkiéj ziemi jest *jedna i taż sama*, a panuje wszędy; słów Bożych atoli i wiar, których ona naucza, było i jest ciągle nieskończona liczba. Tak! Teologia przez wszystkie wiary, jedna jest i taż sama. Ażali nie, mniéj więcéj, jednako urządziło się kapłaństwo w starym Egipcie, w Indyach, u Celtów i Czudów? Czy w Tybecie i Japonii nie ma *klasztorów*, *zakonników* i *zakonnic*, *celibatu*, jak u nas na zachodzie? Rzecz dziwna, jak spotyka się tu wszystko, *grzech pierworodny i potrzebę odkupienia*, *Boga wcielonego i namiestnika Jego na ziemi*, wszystko, aż do *spowiedzi* i *kommunii!* Nie mniemaj atoli, ażeby teologia chrześciańska brała tu lekcye od teologii fohickiéj, lub buddystycznéj, które od niéj są co do czasu starsze! Nie! Jedna myśl i dążność, jeden cel teokracyi, lub księżowładztwa, wiodły tu, bez porozumienia się wzajemnego, do wynalazku *jednakich środków* i zaprowadzenia podobnych do siebie *ustaw*, *zakładów*, *obrzędów.* Powtarzam, teologia, acz *li ziemska*, jest jedna wszędy i taż sama, a wiara, acz *niebieska*, co miejsce i co doba inna. Co za liczba i rozmaitość wiar na łonie teologii! A każda z nich głosi osobne i własne słowo Boże, a szkaluje wszystkie swe siostry; krzyczy na gwałt, iż ona jedna jest *prawdziwa i nieomylna.* W umiejętności ukazują się li ludzie, co ją uprawiają, sprzeczni z sobą, lecz w wiarach *Bóg jest sam z sobą w niezgodzie*, wołając tu: „*Budda*,“ tam „*Fo*,“ indzie „*Mahomet* naucza was prawdy, którą mu objawiłem!“ Czy to nie *wieża Babilońska* innego rodzaju, — przy któréj budo-

waniu pomięszały się, nie już ludzkie, lecz Boże języki? A jakim sposobem wykryć, które z wyznań religijnych, tak mnogich, nisko, wyżéj, jeszcze wyżéj, lub najwyżéj stoi, lub które jest rzeczywiście prawdziwe? Nie za pomocą wiary, bo w każdém wyznaniu *wiara w słowo Boże i kościelne* jednako jest silna i uprawniona, lecz za pomocą umiejętności niepodległéj. Ale umiejętność taka, ku tém większemu uświęceniu słowa Bożego, została wszędy potępiona. To téż nieszczęście i niedorzeczność teologii, które w końcu wiodą ją do utraty władzy i znaczenia. Ona rozgarnęła ludzkość na mnogie, coraz to co innego wierzące *tłumy bezmyślne*, z których każdy żyje śród ciemnéj nocy duchowéj i lęka się dziennego światła. Czy działanie takie jest czcigodne i chwalebne? — Dopóki ma się *wiar siła*, póty nie wypada wcale teologom czynić filozofii zarzutu, iż napotyka się w niéj systematów wiele. Co albowiem wiary? Różne i mnogie *systemata teologiczne!* I oba rodzaje tych systematów są konieczne. Ród ludzki rozwija się stopniowo coraz wyżéj, tak religijnie jak umiejętnie, a wyjawami rozwoju tego są, *wiary* i *systemata filozoficzne*, które, razem wzięte, stanowią *szczeble duchowe* w długiéj drabinie Jakóba do niebios. Ród ludzki, równie jak pojedyńczy człowiek, przechodzi przez dzieciństwo, młodość, mężkość, starość i odrodzenie. a w każdym życia okresie ma inne przekonanie i religijne i filozoficzne, które wypowiada się przez odpowiednie sobie kościoły i szkoły. Ale, jak w rodzie ludzkim i pojedyńczym kształcącym się człowieku przez wszystkie, coraz wyższe i pełniejsze przekonania, tak w religii i filozofii przez wszystkie, coraz wyższe i pełniejsze wiary, oraz systemata przebija się dlc myślącego badacza *jedna nić związku*, *jedno pasmo* i *jedna ustrojna całość*, która przynosi cześć duchowi, pracującemu pod tym względem na ziemi od wieków na wieki. Dopóki wszelaka z wiar sadzi się, jako jedynie prawdziwa i nieomylna, a potępia wszystkie inne: dopóty rada nierada cierpieć to musi teologia, iż o wartości rzetelnéj wiar sądzić będzie *filozofia*, jako *jedyna moc duchowa na ziemi*, do sądu takiego usposobiona i uprawniona. — Dopóki są sprzeczności

i przeciwieństwa i różne pierwiastki między wiarami; dopóty teologia nie ma prawa zarzucać filozofii, iż systemata jéj nie zgadzają się z sobą. Jak wiara jedna, np. katolicka, mahometańska, tak filozofia jedna, n. p. kantowska, heglowska, jest jednozgodna i dziwnie harmonijna w sobie saméj. Sprzeczności systematów filozoficznych, równie jak sprzeczności wiar, to konieczność ducha, rozwijającego się we wszystkich powiatach przez przeciwtwierdzie i przeciwstawy. — Że ma się teologią *jedną i tę samą* wszędy, a wiar bez liku, to, patrząc na rzecz ze strony li praktycznéj, wielce bijący w oczy dowód, w jakim kierunku pracuje kapłaństwo, czyli, że chodzi mu bardziéj o *siebie*, niż o *Boga*. „Deus hîc utile est instrumentum et commodum pallium!

Teologia ofiarując słowo Boże, które uchodzić musi za nieomylne i nieprzemienne, sprawuje, iż przekonanie pewnéj części człowieczeństwa skupia się, nie około co doba innych głów myślących, lecz około ciągle jednéj i tejże saméj głowy uświęconego Zbawiciela; iż ma się tedy *coś statecznego*, czego śród powodzi zdań i przeciwieństw, mierność wszędy i zawsze tak przeważna, a po burzliwych brodach duchowych żeglować nieumiejąca, trzymać się może. Jest to, zaiście, cudne stworzenie wieczności na wrzkomych piersiach czasu, cudne stworzenie nieruchomego a porządnego świata, śród pstrego odmętu ducha i zasługa niesłychanie ważna. Potrzebny i czcigodny jest pierwiastek wstrzymujący. Bezeń stoczyłby się rydwan człowieczeństwa z wysokiéj góry płynącego wieku i rozbiłby się o skały, lub spadł w przepaść śród ciągle przyspieszonego i zbytecznego, a często szalonego ruchu. Postęp powinien mieć miarę, inaczéj będzie szkodliwy. Wszystko to prawda. Błądzi atoli *hamulec*, który wóz powstrzymuje, gdy sądzi, iż jest *koniem*, który ciągnie wóz za sobą, wciąż naprzód i pod górę! Taki błąd popełnia teologia. Słowo Boże albowiem, które się uświęciło, cierpieć słowa ludzkiego nie może i nie powinno, gdyż byłoby to dlań niebezpieczeństwem i ujmą. Ztąd teologia, występując w obronie słowa Bożego, staje się koniecznie nieprzyjaciółką słowa człowieczego, t. j. filozofii, umiejętności i nauk. Widzi w nich bezbożność. Wy-

prząga więc konia z wozu i sądzi, że wóz i bez konia sam przez się pod tchnieniem jéj toczyć się będzie naprzód. Gdyby ona była *parą*, lecz jest tylko *hamulcem!* Cóż z tego wyrasta? Smutny wypadek, iż teologia najzaciętszy wróg nauk, zgoła wtedy, gdy wysłaniec niebios był słońcem i polecał światłość. Jakoż, gdzie i kiedykolwiek teologia utwierdziła swe panowanie; tam nie było i nie ma nauk, wyjąwszy chyba teologiczne. W Azyi, któréj oddechem i żywotem teologia, narodziły się wprawdzie wszystkie niemal wiary, lub systemata teologiczne, lecz nie powstała ani jedna nauka, ktorejby szukać u niéj mogła Europa. I rozciągnęła się nad mnogą jéj ludnością czarna noc duchowa. Sławny Jech, wicekról Kantonu, a późniéj jeniec angielski w Kalkucie, opowiadał, iż uczył się i otrzymał *wszystkie stopnie chińskiéj teologii*, które uprawniły go do *wysokiego urzędowania.* A na pytanie, czy uczył się administracyi, prawnictwa, rozśmiał się, mówiąc, iż fraszki takie nie godne są, ażeby się ich w szkołach i umiejętniach uczono. O filozofii, jak naturalna, nie miał ani wyobrażenia i pojął o co chodzi, gdy posłyszał słówko: *bezbożność.*

Świat mahometański, acz trzykroć ma tyle wyznawców, co świat chrześciański, przyjąwszy zdanie Omara, każącego palić księżnicę Aleksandryjską z powodu, że, jeżeli zgadza się z Koranem, jest niepotrzebna, a jeżeli nie, szkodliwa, w obu więc razach płomieni godna: świat ten, acz usadził się w Egipcie i Grecyi, tych starożytnych kolebach europejskiéj oświaty; *nie zna nauk.* I w Europie, dopóki teologia jedyną była panią ludzkich spraw, t. j. za średnich czasów, *nauk nie było.* Szkoły klasztorne nauczały li teologii i języka jéj, łaciny. Dopiero wtedy, gdy skruszono teologiczne berło, wyczyniły się nauki europejskie, które przynoszą nam dziś tyle światła, pożytku, potęgi i chwały. Dziś jeszcze, acz ma się już, Bogu dzięki, wielkie i jasne umiejętności słońce, gdziekolwiek teologia zaświdruje w głowie, tam jawi się zaraz duchowe barbarzyństwo. Hrabia Dzieduszyński n. p. rzuca klątwę na Krasickiego, że, lubo był biskupem, napisał monomachią; rzuca klątwę na Naruszewicza, jako również bezbożnego biskupa;

rzuca klątwę na wszystkich pisarzów z czasów Stanisława Augusta i późniejszych, aż do dzisiejszego dnia, jako niezważających wiele na kościelny katechizm. Czy złota literatura nasza z czasów Zygmuntowskich nie naszpikowana jest duchem swobodnym, a więc już dla tego kacerskim? Cóż ztąd? Oto może, iż czasy od Jana Kaźmierza aż do Stanisława Augusta, to jest czasy zaprowadzonego od Jezuitów makaronizmu, czasy językowego barbarzyństwa, to najświetniejszy, bo z wiarą zgodny, okres literatnry polskiéj! — Lecz dosyć! Być matką i orędownicą ciemnoty, a nieprzyjaciółką światła, co najgorsza zaś w święte Imię Boga i Zbawiciela, to stary, śmiertelny, trudny do odpuszczenia grzech teologii.

Prawda to nie obalona, iż bez słowa Bożego i głosu z niebios żaden naród i żaden czas nie dokona nic wielkiego. Teologia tedy, posiadając to słowo, ten głos, prowadzić może narody oraz czasy do najrzetelniejszéj chwały. Ale i to prawda, że gdzie i kiedykolwiek teologia ze swojém słowem Bożem i głosem z niebios ma wyłączną i jedyną władzę, a odpycha od siebie ze wstrętem wszech nauki, jako rzecz niezgodną z wiarą, tam w końcu duch ludzki usypia i obumiera zupełnie. Gdzie zaś duch ten skamieniał, tam ustaje moc polityczna i żywot, a niemoc i śmierć jest widoczna; tam ludzkość istne *morze martwe*. Dowodem tego być mogą, teologiczna Azya i muzułmański świat. Ludzkość tu równa się wielkiéj liczbie jakiéj, n. p. 100 milionów. Jednością tu naczelną i jedyną jest Budda, Fo, lub inny jaki niebios wysłaniec, a wreszcie namiestnik jego, lub arcykapłan; wszyscy zaś ludzie, wskazani na ślepą wiarę i bezmyślność, to *zera*. Ale ten niebios wysłaniec od wieków *w grobie!* Tak tedy tu wszystko jest i musi być *umarłe*. I europejskim anatomom nie trudno wcale krajać dowolnie ogromne to bezduszne ciało! Sama średniowieczna Europa, dopóki chodziła na pasku teologii, była tak mdła, iż pomimo słowa Bożego i głosu z niebios, a powszechnego zapału i krucyat mnogich, nie podołała Saracenom odebrać ziemi świętéj, nie podobała dokonać tego, co dziś pierwsze lepsze większe jéj mocarstwo, wypadkami

oświaty zbrojne, dokonałoby bez trudu. Moc teraźniejsza Europy zależy głównie na tém, iż wyswobodziła się od długowiecznéj śmiertelnéj śpiączki duchowéj, w któréj dzierżyła ją teologia, oddawszy się zaś umiejętności i naukom swobodnie, lub niepodległéj filozofii, urobiła w końcu na łonie swém tak pożyteczny, świetny i czarodziejski przemysł, szczodry w odkrycia i wynalazki nadzwyczajne, którémi zaprzodowała innym częściom świata, a staje się codzień widoczniejszą ich mistrzynią i panią. Cóż ztąd? Teologia jest z początku i zawsze, gdy daje coś nowego i godzi sama naprzód, *mocy narodów*, lecz w końcu i zawsze, gdy sama stanie, lub obróci się wstecz, *niemocy ich* sprawczynią. Ona *ożywia* i *zabija*, stósownie do okoliczności; dobra tedy w pierwszym, ale nie w drugim razie na polityczne naczynie. Narody, które, jako n. p. nasz, teologia obaliła, żyje w straszliwém złudzeniu, wierząc wciąż jeszcze po staremu, nawet po długich, smutnych doświadczeniach i śród niedoli srogiéj, iż ona poda im rękę i postawi je na nogi. O, biedne, biedne! Was podźwignąć zdoła li oświata. Co okazało się zabójcze, ożywić nie może.

Teologia ogłaszając słowo Boże i mądrość nadziemską, a potępiając słowo człowiecze i mądrość ziemską, staje się, nieraz bez woli i wiedzy, zaraźliwém tchnieniem najjawniejszéj, najnieznośniejszéj, najbardziéj ducha zabijającéj *zarozumiałości i pychy.* Pojrzyj np. na bonza tybetańskiego, lub derwisza tureckiego! Człowiek ten nic nie umie, nic nie zna, głupi jest okropnie, a wszelakoż woła: „Przez usta moje odzywa się Bóg jednorodzony i wcielony, Pan i Zbawiciel nasz, niebieski mędrzec Fo. Językiem moim włada Allah. Słowo moje, a słowo Boże, to jedno! Prowadzić na śmierć Giaura!“ I w chrześciańskim świecie daje się widzieć taż sama *zarozumiałość i pycha Duchownych.* Pierwszy lepszy chłoposzek, który pobył przez dwa miesiące w seminaryum, rozprawia o najsławniejszych mędrcach rodu ludzkiego, których nauki ani powąchał, z lekceważeniem, a zarzuca im, że nie zrozumieli katechizmu. Tak zarozumiały i pyszny jest np. Ksiądz Zygmunt Golian już w najpierwszéj rozprawce, którą napisał

i w dodatku do krakowskiego Czasu umieścił! Tacy mężowie, jak Sokrates, Plato, Kartezyusz, Kant, Hegel, podług mniemania jego, nie mają prawa, ani usposobienia do nauczycielstwa, a on i lada klecha, zapewne z powodu, iż otrzymał namaszczenie kapłańskie, powołany od Boga samego, nieomylny i wyborny ludzkości mistrz.—Prosi się księży, ażeby obejrzeli się przódy *na zarozmiałości i pychy własnéj bezmiar*, nim zarzucać będą filozofom zarozumiałość i pychę. Czemu uprawiacze umiejętności mają być zarozumiali i pyszni? Dla tego może, iż miasto chodzić po scholastycznemu na pasku teologicznym, liczą coś na rozum, jeniusz i talent własny? Ale, czy można *widzieć* coś *cudzém okiem?* Nie. Czy można *rozumieć* coś *cudzym rozumem*, lub odznaczyć się cudzym jeniuszem i talentem? Także nie. Dałże Bóg daremnie nam ro zum, którym odróżnia się człowiek od zwierza, lub jeniusz i talent, równający człowieka z Cherubinem, Serafinem? Mamyż mieć może dla *rzeczy ludzkich* rozum, jeniusz i talent, a dla *rzeczy Bożych* nierozum, niedołęstwo, ślepotę? Cześć rozumowi Bożemu, temu przedwiecznemu źródłu rozumowości wszech człowieczeństw ogólnego świata! On przedniejszy, niż wszystkie rozumy nasze! Jednakże li za pomocą rozumu nam danego podołamy rozróżnić *rozum Boży* od *nierozumu*, który stał się w teologii tylu zabobonów i okropności, poniżających ród nasz aż do królestwa zwierząt, ojcem.

Niejedno zarozumiała i pyszna, także *twarda i okrutna* urabia się, nie w zacnym tym lub owym kapłanie, którego świat uwielbia i kocha, ale *w gorliwym teologu*. Czytało się np. nie zbyt dawno o Chinach, na których łonie wrzała domowa, polityczno-religijna wojna, iż cesarscy, zdobywszy na rokoszanach jedno miasto wielkie i nalazłszy w niém, nie ludność zwyczajną, która pospołu z wojakami uszła w góry, lecz drobną młodzież szkolną płci obojéj, w pośpiechu od rodziców opuszczoną, poczęli ją przesłuchiwać z katechizmu. Gdy okazało się, iż odpowiedzi były *kacerskie*, wykopali doły ogromne i *pogrzebali w nich żywcem kilka tysięcy nieszczęśliwych dziatek!* Anglicy i Francuzi, wziąwszy Kanton, obej-

rzeli i opisali chińskie więzienia, pełne rokoszan. Są to zakłady iście piekielne. Do małéj klatki bez dachu pakują tu, nakształt snopów, tyle ludzi, ile się zmieści, i nie dają im jeść. Szczury gryzą ich żywcem, nim śmierć głodowa wyzwoli ich od męczarni. Od ciał stłoczonych powstaje taki żar, jak w stogu świeżego siana i dokucza bardziéj od smoły piekielnéj. A wszystko to *na cześć Boga* i w imię *jedynie zbawiającéj światłości niebieskiéj!* I w Europie równie jest twardy i okrutny duch teologiczny. Wystarczy nadmienić tu Inkwizycyą świętą i jéj tortury, spalenie Hussa, trzymanie w więzieniu biednego Galileusza, okropności wojny trzydziestoletniéj.

A tak niesprawiedliwa jest teologiczna loika! Kto sztukuje i wypowiada prawdę, *bez oględu na katechizm*; ten okrzyczan wnet bywa, iż jest człowiekiem *bez wiary i religii*, zaczém bez *moralności*, zaczém bez znamion godności ludzkiéj; iż on bezbożnik, zwierz, lubieżnik, idący li za cielesnością i hucią; iż *młodzież psuje*, podkopuje kościół, państwo i społeczeństwo; iż *ogłasza się Bogiem*, a jest szatanem. Prześladować go, umorzyć głodem, oczerniać, to zasługa przed Bogiem, albowiem może go poprawi i nawróci bieda. Już Sokrates doznał takich rarzutów i stał się w końcu, gdy poparła duchowieństwo świecka władza, ich ofiarą. Czy w kraju naszym ukochanym nie czynią pisarzowi dzieła tego oszczerstw podobnych, chociaż on tak daleko, iż nikomu nie podoła uczynić nic złego i mieć nie może osobistych nieprzyjaciół, a wierzy, iż *pracując około oświaty poczciwie*, służy dobru ogólnemu?

Dla czego umysł teologa fanatycznego i ciemnego ma usposobienia tak brzydkie? Dostał się on w wężowe kręgi następującego paralogizmu, lub błędnika loicznego: Bóg przeobrażon zostaje w wysłańca niebios, ten zaś w namiestnika jego, najprzedniejszego arcykapłana, a nakoniec w każdego księdza. Ztąd wypadek, że w księdzu jest, prawi i działa Bóg, lub że ksiądz i Bóg jest jedno. Człowiek, mieniący się być Bogiem, nie dopnie Bożego celu, bo to żadnemu ze śmier-

telnych niepodobna. Cóż tedy? Miasto Boga, szatan zeń niebezpieczny, bo świętościami samémi przyodziany. Kto wątpi o prawdzie słów tych, niech pojedzie do Lassy i poczyta sprawozdania chrześciańskich Missyonarzy o teologicznéj Azyi.

Nieroztropnie czyni teologia, przywłaszczając sobie wyłączny przywiléj rozumienia i wykładania objawionego światu słowa Bożego. Gdy albowiem *sama*, jako, w obec Bożego słowa, *nauka li ziemska*, popadnie z czasem w oburzające rozum zabobony i głupstwa, świat przypisze winę jéj słowu Bożemu i odepchnie je ze wstrętem. Stało się to już po dwakroć, raz jeden przy końcu pogańskiego świata rzymskiego, a drugi za przeszłowiecznéj krwawéj rozburzy francuzkiéj. Któż wtedy bronił słowa Bożego? Nie teologowie, których głos pospołu z wiarą poszedł w poniewierkę, ale mędrcy szkoły Aleksandryjskiéj, jak n. p. *Plotynuz*, i mędrcy nowożytni, jak n. p. *Kant*. A co odpowiedzieli, iż trzymać się tu będziem li nowego czasu, protestantowi temu niemieckiemu katolicy francuzcy? „Ty wkładasz, pisze doń *l'abbé Sieyes*, własne myśli głębokie i piękne w Chrześciaństwo, których ono nie miało i nie ma. Kościół zna się lepiéj od Ciebie na nauce wiary, i wykłada ją prawdziwie. My, oceniając Chrześciaństwo dzierżymy się kościelnego katechizmu i teologicznéj dogmatyki, a widząc w nich niedorzeczności, z rozumem niezgodne, wypędzamy je pospołu z księżmi, jako *jednę z przyczyn wszech złego we społeczeństwie*." Pomimo takich rozumowań zuchwałego Jakóbinizmu, umiejętność głębsza odniosła zwycięztwo i Chrześciaństwo pozyskało wpływ dawny. I historyk zawołał: „*Galilee, vicisti!*" — Że Chrześciaństwo jest tak głębokie i piękne, a stało się dziś już religią świata, mającą z czasem być jedyną wiarą na ziemi, to nie wyłącznie dla tego, iż duch świętego Twórcy jego był Boży. Chrześciaństwo jest także w Abissynii, lecz jakże tam nędzne, jak mało różne od afrykańskiego owych stron pogaństwa! Świetność i moc Chrześciaństwa, to, zaprawdę, nie *teologii*, któréj duch zawsze i wszędy azyatycki, lecz *europejskiéj filozofii* błogosławione dzieło!

Teologowie, strzeżąc gorliwie słowa Bożego, które wyrzeczone było w przeszłości zbyt już odległéj, są tak dalece wrogami postępu, a zwolennikami zachowawczości i zwrotu, że lękają się nie tylko filozofii, umiejętności, nauki i myśli nowéj, lecz zgoła przemysłu, świeżych odkryć i wynalazków. Kolumb ogłoszon był za wielkiego czarownika, a kraje odeń odkryte za złudzenia piekielne, a to z powodu, że kościół nic nie wiedział o okrągłości kuli ziemskiéj i przeciwko-stopach. Druk początkowy związano z Twardowskim i Faustem, którzy zapisali się djabłu. Proch świeżo odkryty uchodził za ogień piekielny, od czarta Szwarcowi przedany. Ja sam słyszałem za czasów mych szkolnych kazania przeciwko kartoflom, które u nas sadzić i jeść wtedy poczęto, a późniéj kazania przeciw kolejom żelaznym i drutom telegraficznym. Teologia piastująca władzę, nad człowieczeństwem jedyną, przeazyatycza, lub stybetuńszcza i sturcza narody, by téż najdzielniejsze duchem. Co to za okropność i niemoc umysłu, trudna do wyleczenia, *widzieć w myśleniu i poszukiwaniu prawdy grzech!* Ułomność tę teologii uczuli najżywiéj Menonici, którzy żądają być najgorliwszymi Chrześcianami, lecz nie cierpią pomiędzy sobą *teologów*, i w parafii obierają sobie kogoś na księdza, bacząc pilniéj na jego cnoty chrześciańskie, niż na głęboką znajomość pisma.

Nie można stać się wielkim teologiem, nie będąc przódy wielkim filozofem. Dowodem tego jest n. p. św. Augustyn i Tomasz z Akwinu. Atoli nie pojmuje tego ksiądz pospolity, ani duch pachołka kościelnego. On potępia *filozofią*, a trzyma się *katechizmu* na ślepo. I zdaje się mu, że on wielki. I czuje się mądrym, szczęśliwym. zbawiennym. Dla *mierności* przeto, która świat dźwiga, nie ma nic wyśmienitszego nad pospolitą teologią.

We wstępie do dzieła tego, pod liczbą XI. widziało się, jak kosmopeja, a z nią umiejętność, ocenia teologią. Nie powtarza się już tego tutaj, ale podpisuje się każde wypowiedziane tam słowo. A dość bardzo dość już na tém, co się tam wyrzekło!

Teraz ułomek mały z dzieła francuzkiego: „*Études d'histoire religieuse par Ernest Renan.*“ Jako pisarz ten, tak i czytelnik niech stanie na słupie obłoków i z wysokości ducha oświaty rzetelnéj pojrzy na teologią! Czyni się tutaj tę tylko wstępną uwagę, iż pisarz ten pod *religią* rozumie teologią, a pod *krytyką* filozofią i umiejętność w ogóle. Oto jego słowa:

„La religion est certainement la plus haute et la plus attachante des manifestations de la nature humaine. Nulle part les grands instincts du coeur ne se montrent avec plus d'èvidence; et, lors même qu'on n'adopte en particulier l'enseignement d'aucun des grands systèmes religieux, qui se sont partagés, ou se partagent le monde, ils ne présentent pas moins aux esprits élevés le plus beau de tous les sujets d'étude.

„Malheureusement une grave difficulté s'attache aux études de cette sorte. Les religions sont obligées d'avoir un système particulier de philosophie de l'histoire, fondé sur la croyance à une intervention miraculeuse de la Divinité dans les choses humaines, intervention qui se ferait uniquement au profit de chacune d'elles, à l'exclusion de toutes les autres.— La critique, au contraire, dont le premier principe est, que le miracle n'a point de place dans le tissu des choses humaines, pas plus que dans la série des faits de la nature; la critique, qui pense, comme saint Augustin, qu'on voit mieux la Divinité dans l'ordre immuable des choses, que dans la dérogation à l'ordre éternel; la critique, qui commence par proclamer, que tout dans l'histoire a son explication humaine, lors même que cette explication nous échappe faute de rensagnements suffisants, ne saurait évidemment se rencontrer avec des écoles théologiques, qui emploient une methode opposée à la sienne et poursuivent un but différent.

„Susceptibles, comme toutes les puissances, qui s'attribuent une source divine, les religions prennent naturellement l'expression, même respectueuse, de la divergence pour de l'hostilité, et voient des ennemis dans tous ceux, qui usent vis-à-vis d'elles des droits les plus simples de la raison.

„Ce regrettable malentendu, qui durera eternellement entre l'ésprit critique et les doctrines habituées à s'imposer tout d'un pièce, doit-il arrêter l'ésprit humain dans la voie de la libre recherche? Nous ne le pensons pas. D'abord, la nature humaine ne consent jamais à se mutiler elle-même; de plus on concevrait peut-être, que la raison consentit à son propre sacrifice, si elle se trouvait en face d'une doctrine unique et adoptée de toute l'humantié. Mais, une foule de systèmes s'attribuent la vérité absolue, que tout ne peuvent possèder à la fois; aucun de ces systèmes ne montrant des titres tels qu'il ait pu réduire à neánt les preétentions des autres, l'abdication de la critique ne contribuerait en rien à donner au monde le bien si désirable de la paix et de l'unanimité. A défaut de la lutte entre la religion et la critique, les religions lutteraiont entres elles pour la suprématie. Si toutes les religions se réduisaient à une seule, les fractions diverses de cette religion s'anathématiseraient l'une l'autre; et, en supposant même, que toutes les sectes en vinssent à reconnaître une sorte de catholicité (c'est-à-dire, d'universalité religieuse,) des dissentiments intérieurs, vingt fois plus animés et plus haineux, que ceux qui séparent les religions et les èglises rivales, serviraient d'aliment á l'éternel besoin qu' à la penseé individuelle de créer á sa guise le monde divin. Que conclure de tout cela? Qu'en supprimant la critique, on ne supprimerait pas le procès et qu'on supprimerait peut être le seul juge, qui puisse éclaircir les obscurités; que le droit, qu'a chaque religion de s'affirmer comme vérité absolue, droit parfaitement respectable, et que personne ne songe à contester, n'exclut ni le droit parallèl des autres religions, ni le droit de la critique, qui se tient en dehors des sectes.“

Lecz dosyć! Dalszéj krytyki teologii nie daje się tutaj. Gdyby chciało się nicować ją przez wszystkie szczegóły, musiałoby się chyba powtórzyć wszystko, co w ostatnich trzech wiekach napisała o niéj wyzwalająca się od niéj umiejętność. Jakież tedy ostatnie tu słowo nasze? Nauki, które dziś istnieją i uprawniają Europie moc, władzę, świetność, były za

średniowiecznych czasów niemożebne. W tych wyrazach mieści się najwyborniejsze teologii ocenienie. Jak po średniowiecznéj teologii nastąpiły dzisiejsze umiejętności i nauki, tak i w dziele tém przechodzi się od teologii do wielkiego umiejętności i nauk zwyczajnych świata.

PANTEONU WIEDZY LUDZKIÉJ

DZIAŁ OLBRZYMI DRUGI.

KOSMOPEJA,

LUB NAUKI, ODNOSZĄCE SIĘ DO TEGO ŚWIATA.

Zaprawdę, zaprawdę, powiadam Wam, przezacni uprawiacze nauk i umiejętności, że *ten świat*, któremu służycie, bez tamtego świata, którego nie uznajecie, również czcza mara!

XXV.

Wyzwolenie się nauk i umiejętności od teologicznéj opieki, a raczéj tyranii. — Podział Kosmopei.

Znużony martwą, nieruchomą, zopoczoną, wszech ruchowi i porodom niepodległéj myśli nieprzyjazną teologią, a łaknący żywotniejszego, rzetelniejszego do czasu stósownego pokarmu i światła, *duch człowieczeństwa europejskiego* przed trzystu laty, lub przy końcu średniowiecznych czasów, mniéj więcéj tak rozprawiał:

„Pozostawiam rad wszystkich przy ślepéj i bezmyślnéj *Wierze*, którym ona przynieść zdoła zbawienie; ale ja, którym ocknął się i przewidział, *poczynam badać sam.* Szczęśliwy, komu wystarcza jeszcze cudowne *pośrednictwo*, którego wreszcie i ja nie potępiam, ani odrzucam! „Kto atoli żyje *w tym świecie*, obowiązan poznać go przecie!“ A kto szuka tu prawdy bez obcego sobie pośrednictwa i nie potrzebuje kościelnego szczudła, a bada *bezpośrednio*, — kto nie ślepo wierzy, w co mu wierzyć każą, lecz myśli, poszukuje i doświadcza, nie znane dawniéj tajemnice, potęgi i siły odkrywa, a stosuje natychmiast je ku pożytkowi i szczęściu drugich,— kto uczy się panowania nad ziemią, daną nam wszystkim w posiadłość: — ten dopiero podoła być Pomazańcem Pańskim i godnym Ojca niebieskiego synem. Co Bóg, który

wszystko dla nas stworzył, *zna*, człowiek ma *poznać;* gdyż ku temu otrzymał z niebios światłości kaganiec, rozum. Co Bóg zna na wieczności łonie, człowiek poznawać ma na piersiach czasu od wieków na wieki. Poznanie ludzkie nie może być nigdy tak wszechstronne, pełne i prawdziwe, tak nieomylne, tak na zawsze po teologicznemu raz przykrojone, gotowiuteńkie i nieprzemienne, jak znanie Boże, którego ono tylko ułomny i mdły wyjaw ziemski. Ale, właśnie dla tego, że znajduje się ono w ciągłym pochodzie i wzroście, stanowi najstósowniejsze śmiertelnych dziedzictwo i tchnienie. — Zaczém, poznawszy już to, co uświęciła *wiarowa przeszłość*, a łaknąc i pragnąc dalszéj wiedzy, chcę w imię Przedwiecznego, którego wielbię i kocham, samodzielnie wypatrywać prawdę wiekuistą sam; chcę zastósować ją do dobra bliźnich! Lecz gdzie mam ją szlakować? Nie kędy indziéj, jedno w tém samém źródle, z którego czerpał mądrości nektar bezpośrednio staro-helleński jeniusz, a nawet wszelki Zbawiciel, t. j. w wielkiém, spaniałém, tajemniczém przyrodzeniu, lub w ogóle w płynących mlekiem i miodem, a na pożytek nasz od Boga stworzonych *świata tego* studnicach! Natura jest księgą ksiąg, którę sam Bóg ułożył, a słońcem i gwiazdami oświecił, abyśmy w niéj dowolnie czytali. Czemu teolog zabrania nam zaglądać do téj księgi Pańskiéj? Ażali także ona dzieło heretyka? Wszakże księga ta jedyne rzetelne Pismo święte, pisane od Boga samego, nie sztucznémi głoskami i charakterami, ale światami i rzeczami bez liku! Zabrania się także czytania biblii; lecz daje się przecież jéj świętą treść rzeszom. Gdyby i z naturą zapoznawać nas raczono! Ale nie. Teolog jéj nie czytuje i nie zna. Zatopię się więc w téj biblii niezmierzonéj, a nauczę się może mądrości istnéj i przyczynię się lepiéj od wszystkich gorliwych mnichów, przyczynię się tak, jak wielki Kopernik do chwały Pańskiéj.

„Mądrość Boża, któréj mnie dotąd nauczono, — która wypowiedziała się przez jednego niebios wysłańca!, — która jest tak jawnie jednostronna, iż sądząc zagwiazdowy, chimeryczny *tamten*, zaprzecza rzeczywisty *ten* świat, — tak zaś

biedna, że ziemia w oczach jéj wciąż jeszcze *talerz oblany Oceanem;* — mądrość ta, lubo ma zkąd inąd znamiona prawdy wiekuistéj, przeobraziła się koniecznie w mądrość ludzką *arcy-jednostkową*, do jednego człowieczego Syna przywiązaną; przestaje być zatém mądrością Bożą, przedwieczną, ciągle się w słowie ludzkiém wypowiadającą, nigdy w pełni nie wypowiedzianą, jaką widzi się w przyrodzeniu, i kładnie się *dziejowo*, jako mądrość pewnéj osoby i pewnego czasu. Ona scientia, non objectiva, sed *subjectiva.* Księża przynajmniéj zamienili ją w taką. Nie wyklinajcie mnie za tę prawdę, ale okażcie mi raczéj, że niebios wysłaniec jest, non individuum, sed *genus humanum totius orbis coelestis ac terrestris.* — Tak, mądrość, któréj mnie nauczono i którą nazywano Bożą, wzięła, jako zeznaje sama, początek w czasie. Co zaś bierze początek w czasie, musi mieć koniecznie i koniec w czasie. Ztąd téż wiar tyle już, jako powstało, tak i przeminęło. Słowo ich tedy może być i jest *teologiczne*, *kościelne*, ale nie *Boże.* Czy wreszcie Bóg prawdziwy i żywy, a podług was, także Duch święty, odzywać się ma jedynie pewnéj doby historycznéj i przez pewną kastę, nie zaś od wieków i na wieki, oraz przez cały ród ludzki, a przebywać w opleśniałych starością pergaminach, w piśmie, literze, dziele głowy i ręki ludzkiéj, miasto we wszech świecie? O, nie! Przemieszkuje On w świątnicy wiekuistéj i żywéj, słońcem, gwiazdami i grzmotem okazującéj nam Jego wszechmoc, wielkość i chwałę, a ma wszelaką pierś czystą za ołtarz, wszelaką naukę prawdziwą za głos i wyraz swój. Każda z nauk i umiejętności istotnych jest równie jak teologia, — co mówię, — bez miary więcéj i nieomylniéj, jako od *mary tamtego świata* wyzwolona, *słowo Boże!*

„Przyznaję *wierze*, w któréj mnie *mimowolnie* wychowano, oraz Zbawicielowi *Boskość.* Pismo święte zamyka w sobie prawdę. Zgoda! Jednakże do zrozumienia prawdy téj nie pomoże mi wcale, jak okazuje to Europa średniowieczna i Azya dzisiejsza, że wezmę do rąk dogmatykę i nauczę się podanego mi katechizmu. To tylko rozumienie wiary *kościelne*, lub

księże, ale nie rozumienie jéj ani *Boże*, ani *moje*. Żeby zaś Duchowieństwo miało brać Ducha świętego tak w kabak i arędę, jak Żyd tabakę, wódkę i karczmę; temu trudno uwierzyć. Bóg prawdziwy nie jest Bogiem kast i przywilejów. Dość, ja także rozumieć wiarę powinienem! A ja rozumieć ją podołam, nie kościelnym, obcym mi, lecz *własnym* rozumem, którym opatrzył mię nie daremnie Bóg. Do zrozumienia Pisma świętego niezbędne są dogmatyka żywa i katechizm, łyskawicą pytający a grzmotem odpowiadający, t. j. przyrodzenie, *świat ten*, świat, nie wschodnio-bajeczny, ale zachodnio-rzeczywisty.

Tu obaczę na własne żywe oczy, co w biblii wyczytałem; tu przekonać się zdołam o jéj prawdziwości, tudzież o tém, co w niéj Bożego i wiekuistego, a co li człowieczego i historycznego. Umiejętność *toświatowa* odmyka brony do nieprzebranego wszech nauk przybytku; wyswobadza umysł ludzki z jarzma ślepowierności i powagi, zabijającego myśl niepodległą; daje duchowi swobodę, którą otrzymał tchnieniem Boga, i zawraca go w końcu do ksiąg świętych napowrót. Nauczył się w pielgrzymce swéj po wszechświecie wiele, wyrósł pięknie, zmężniał i zolbrzymiał, a zajechawszy znowu w dzielnice kościelne, podniesie teologią samą do najwyższéj, bo umiejętnie ugruntowanéj uchwały. Okazuje wreszcie, że Chrześciaństwo jest, nie jedynie *wiarą*, jak n. p. jaki fetyszyzm afrykański, ale i *filozofią*, europejskiego ducha godną. Nie dowodziż tego dzisiejsza teologia niemiecka, a nawet francuzka?— I ja zdolny jestem natchnienia, oraz proroczego głosu. I ja wiem, że siódmy stopień misteryi egipskich i szkoła hebrajskich *proroków* mogły widzieć przyszłość, bo starały się *o zjednoczenie przeświadczenia ludzkiego z przeświadczeniem Bożém.* I staram się o zjednoczenie takie. Otóż, słuchajcie księża! Patrzę w dal czasów i widzę wszędy zwycięztwo światła a późniéj zwycięztwo Chrześciaństwa. Nazareńczyk zwycięża. Kościół Jego staje się kościołem powszechnym na ziemi. Ale zwycięztwa tego nie odniesie *ślepa wiara*, która wiary inne odpycha i wyklina, za czém ducha Bożego ćwiertuje i *roz*-

dziela. Odniesie je *umiejętność*, która umie *jednoczyć* zgoła najostateczniejsze i srogie przeciwy.“

* * *

Tak usposobiony ludzkości europejskiéj duch, wybieżawszy za obręb kościelny i puściwszy się na swobodę w obszary nieskończonego świata Bożego, utworzył z upływem czasu wszystkie nauki i umiejętności dzisiejsze, a podniósł społeczeństwo do takiéj potęgi i chwały, do takiéj wysokości, na jakiéj rzeczywiście stanęło i stoi. Jemu pokłoniła się już Ameryka i Afryka, a pokłoni się niezabawem Azya i wszelaka inna część świata. On, najrzetelniejszy dziś na ziemi mocarz, któremu zgoła Rzym teologiczny powinien swój byt i opiekę.

A co uczynił kościół przeciwko takim, w rozumieniu jego kacerskim, protestanckim, panteistycznym, deistycznym, diabelskim, końcem świata brzemiennym przekonaniom? Prześladował je długo ogniem, mieczem, torturą, więzieniem i klątwą; prześladował okropnie i bez miłosierdzia, jak Car Polskę; prześladuje dziś nawet w krajach zawstecznionych i gdzie tylko to może.

Ale złe to lekarstwo. Światło przedziera się szczelinami muru chińskiego, a nawet dziureczką świerczą. Duch rokoszanin odniósł nakoniec, dzięki i chwała Bogu, który tak chciał i to sprawił, górę i pełne zwycięztwo. On ogłosił prawdy tak wielkie i nie obalone, że zbić ich nie może ani powaga słowa Bożego, ani mądrość kościelna, a wynalazł i zaprowadził rzeczy tak jawnie dobroczynne, że nie waży się napastować ich nawet najciemniejszy mnich. Rządzi światem lepiéj od kościoła za średnich wieków. I Europa zmieniła swą postać. Z wielkiéj *Lassy* zrobiła się *Atenami*. Co zaś najgorsza, to, że teologia ukazała się *kosmopei* matką i sama urodzić musiała tę Tytanidę zuchwałą, gdy przesilił się jéj brzemienności czas i nadeszła chwila połogu. Obaczywszy

wreszcie przed sobą dorosłą i zbrojną Minerwę, co wyskoczyła z niéj, jakby z Jowiszowéj głowy, taki uczyniła wyrok: „Księgi święte, których strzerzę i nauczam, niosą nam prawdę wiekuistą, w ludzkim języku, prosto, krótko i wyraźnie wypowiedzianą, dla wszystkich dostępną; natura zaś ofiaruje ją w niezrozumiałych i niemych, do sfinksów podobnych postaciach. Świat ten, to *obumarły biblii symbol*. Badajcież więc sobie symbol, kiedy żądacie tego na gwałt, a ja przeszkodzić temu nie podołam; ale, zaklinam was, czyńcie to przynajmniéj z szacunkiem dla świętego kościoła, i przepowiadam, że nie najdziecie prawdziwéj i lepszéj mądrości od téj, któréj nauczam was od wieków. Biblia wyższa od natury. W końcu końców słowo Pańskie i kościół święty zwycięży.“

Naukowy świat atoli nie troszczy się wiele o teologiczne wyroki, bada niepodlegle, rozszerza światło i drogą swą idzie daléj a daléj. Tak narodziła się i otrzymała doktorski patent *kosmopeja*, lub umiejętność zwyczajnego znaczenia.

*
* *

Świat ten ukazuje się bezmiarem na niebie, a nieprzeczerpanym obfitości rogiem na ziemi. Rzeczy w nim ważnych, ciekawych i nauczających nieskończone morze. Jako opanować ten bezlik i stać się wiernym jego naukowym wyrazem? Nie podobna dzierżyć wciąż całości jego nicogarnionéj. Potrzeba tedy rozgarnąć ją w najgłówniejsze części i poznawać każdą z nich osobno. Tym sposobem jedynie będzie się przedmiotu mistrzem.

Jako zaś rozgarnąć wielki bez granic *świat ten?* Trzymaj się nasamprzód w nim *treści*, późniéj *formy*, a wreszcie *istoty!* Tylko na drodze *analizy téj* odsłonić i zbadać w nim można szczegóły, a niepopaśdź w odmęt. Innego sposobu tu nie ma i być nie może. Tak chce loika.

Ztąd *kosmopeja*, jako to już ze wstępu pod liczbą XI. wiadomo, rozpada się w trzy ogromne światy, a występuje jako:

1) *Stereognostyka*, umiejętność wszech *treści* toświatowéj,

2) *Morfozyka*, umiejętność *formy*, i

3) *Etyka*, umiejętność *istoty* tego świata.

Ponieważ *Kosmopeja* nie istnieje wcale sama dla siebie, jako nauka odrębna, ale jest *ogólną wszech nauk i umiejętności, odnoszących się do tego świata, nazwą*; przeto nie mówi się tutaj o niéj dłużéj, lecz przystępuje się wprost do stanowiących ogromne jéj ciało członków.

KOSMOPEI

PLAN PIERWSZY.

STEREOGNOSTYKA

LUB

NAUKI I UMIEJĘTNOŚCI WSZYSTKIE, ODNOSZĄCE SIĘ DO TREŚCI TEGO ŚWIATA.

Jak Kosmopeja sama, tak i kosmopeiczna *Stereognostyka* nie stanowi wcale nauki odrębnéj i nie istnieje z osobna dla siebie, ale jest *ogólną wielu nauk i umiejętności nazwą.* Do niéj należą nauki, uprawiające *treść tego świata*, które, jako ze wstępu pod liczbą XI. wiadomo, bacząc, albo na *realną*, albo na *idealną*, albo na *człowieczeńską* świata tego treść, kupią się w trzy ogromne obozy, zwane *empiryą*, *spekulacyą i humanistyką.* — Przerzucamy się więc wprost i natychmiast do *empiryi*, jako sporządzającéj *pierwszy*, *wielki stereognostyczny świat.*

PIERWSZY

WIELKI STEREOGNOSTYCZNY ŚWIAT.

EMPIRYA

LUB NAUKI I UMIEJĘTNOŚCI, UPRAWIAJĄCE TREŚĆ TEGO ŚWIATA REALNĄ.

KOSMOPEI CIAŁO.

Empirya gruntuje się *doświadczeniu i rozumie* wszelakiego z ludzi, zaczém na dwu potęgach racyonalnych, lub dziennych, przed którémi pierzchają, rozwiewając się w czcze mary, astrologia, magia czarnoksięztwo, charce duchów, mistyka, tamten lświat zagwiazdowy i inne dziwolągi duchowéj nocy. Co nie wytrzymuje doświadczenia i oburza rozum, okazuje się w oczach jéj głupstwem. Ztąd już zasługa jéj dla ludzkości wielka. Lecz mało! Ona daje nam panowanie nad siłami przyrodzenia, a matką jest fizyki, chemii, przemysłu i bogactwa, wielkości i mocy narodów. Jéj pomimo się po większéj części wybawienie Europy od zabobonów, od barbarzyństwa i mdłości wieków średnich. To główna jéj zasługa i chwała.

Ze wstępu, pod liczbą XI. już wiadomo, że do składu empiryi wchodzą trzy wielkie wiedzy ludzkiéj krainy:

A) Nauki *przyrodzone*,

B) Nauki *lekarskie*,

C) Nauki *prawnicze*.

Przerzuca się więc z tąd prosto na piersi nauk *przyrodzonych*, otwierających empiryą, a sprawujących najpierwszą i główną, najrozleglejszą jéj część.

A.

NAUKI PRZYRODZONE,

LUB

FIZYKA W OGÓLE.

XXVI.

Całokształt nauk przyrodzonych.

Kosmopeja, *Stereognostyka i Empirya*, wszystkie trzy razem mają wspólny, jeden i tenże sam początek. A początkiem tym *nauki przyrodzone*. Czemu? One *najtreściwsze i najrealniejsze*. Nie dość! Duch europejski przez długie czasy od teologii tamtym światem, niebem i piekłem, dogmatyką i katechizmem trapiony, tęsknił i wzdychał tak za światem tym, jak wszystkie stworzenie tęskni i wzdycha za człowiekiem. Skoro zaś było mu już wolno puścić myśl orlicę w bujny lot po tym świecie, cóż mogło go najbardziéj uderzyć i pociągnąć do siebie, co okazać się mu najpierwszym i najciekawszym przedmiotem, jeżeli nie ogromne bez granic, słońcem, księżycem i gwiazdami lśniejące, śliczne, rozkoszne, dziwnie tajemnicze *przyrodzenie?* Jesteśmy jego dziatki; wisimy tak mu u szyi, jako liście i kwiecie u łodygi swéj; mieszkamy w słodkich jego objęciach. Ono nasz zastawiony owocem i winem stół, a utrapień naszych ochłoda. Jeżeli Bóg nam Ojciec,

to natura ukochana Matka. Nic tedy dziwnego, że ludzki ród przerzucił się z biblii do natury, a z teologii do nauk przyrodzonych.

Jakie jest nauk tych drzewo? Całość obejrzeć zaraz z góry, to ułacnia bardzo zapoznania się bliższe z częściami.

Pojrzawszy w potężną przyrodzenia księgę Bożą, mianowicie zaś w początkowy *wykaz jéj treści*, postrzega się tutaj trzy główne i wielkie rozdziały: a) Naturę *pierwiastkową*, powszechną, lub ogólną, w przestrzeni bez granic rozpostartą, na pełném światów niebie osadzoną, słowem, niebieską. b) Naturę *nieorganiczną*, szczegółową i szczególną, śród wewnętrza niebieskich ciał i ziemi naszéj rozwitą, słowem, ziemską. c) Naturę *organiczną*, wszędy pojedyńczą, jednostkową, na pewierzchni ziem wyrosłą i wykwitłą, słowem żywotną. Do ostatniéj należy także człowiek.

Okrom trzech natur tych przyrodzenie nie ma już dalszych rozstępów. Wszystkie nauki przyrodzone odnosić się przeto muszą albo do pierwiastkowéj, albo do nieorganicznéj, albo do organicznéj natury, zaczém rozstępują się w trzy główne szeregi. To *Trójca* w naturze. Więcéj szeregów tu nie ma i być nie powinno.

Ale umiejętność przyrodzenia uprawiana była rzadko od filozofów, znających się na loice, podziale rzeczy i prawach trychotomii. Ma ona też swoje przypadkowe okoliczności, osobliwości i potrzeby. Chodzi jéj, nie jedynie o poznanie trzech natur jéj danych, lecz także o to, jako powstała natura w ogóle, czyli o początek rzeczy. Nauki, czyniące około tego, a nie wydzielone jeszcze zupełnie od teologii, zowią się *wstępne*, lub *przedsystemowe*. — Utworzyły się również pewne nauki, które, acz należą do ogólnego, a wyżéj danego nauk przyrodzonych całokształtu, tkną się przecież już takich zeń wyrostów, co za właściwy łańcuch ich wychodzą, a wiszą na pewnych ogniwach jego, jak jemioła u pewnych konarów dębu; — albo też tkną się czegoś, co nie należy wcale do umiejętności, n. p. wyrobów fabrycznych, rzemiosła, zabobonów i t. p. Takie nauki zowią się *zasystemowe*.

Są tedy właściwych, od filozofii uznanych i potwierdzonych nauk przyrodzonych *tylko trzy oddziały*, powyżéj dane. Rzecz jednakże *wszystka* rozstępuje się tu w *pięć* odrębnych, iście empirycznych rzędów, które są:

1) Nauki przyrodzone *przedsystemowe*, lub *kosmogonia*, jako wstęp do systemu.
2) Nauki *pierwotnéj*, lub niebieskiéj natury, jako pierwsza część samegoż systemu.
3) Nauki *nieorganicznéj*, lub ziemskiéj natury, jako wtóra systemu część.
4) Nauki *organicznéj* natury, lub téj, która zowie się żywotna, jako systemu część trzecia i ostatnia.
5) Nauki przyrodzone *zasystemowe*, jako ogon systemu i empiryczny dodatek.

Odbyło się tu rzecz krótko i zwięzło, bo wyjśdź się chce raz przecie *z ciągłych wstępów do rzeczy*, które w encyklopedyi umiejętnéj istném są utrapieniem.

XXVII.

Nauki przyrodzone przedsystemowe, lub kosmogonia.

Nauki te stanowią umiejętność, czyniącą o początku wszech rzeczy. Żaden z powiatów wiedzy ludzkiéj nie może być tyle wyniosły, porywający, tajemniczy i ciekawy, a zarazem tyle niepewny i na starych, niczém nieugruntowanych przekazach i podaniach, lub na dowolnych przypuszczeniach oparty, co niniejszy. I łacna to do pojęcia. Któryż ze śmiertelnych albowiem, jak prawić zwykł Empiryk, siedział z Bogiem u radnego stołu, gdy chodziło o plan do stworzenia świata?

Przedmiot ten przynależy jeszcze na poły do teologii i do nauk przyrodzonych. Wszelaka z wiar podaje o początku świata. Na najpierwszéj n. p. stronnicy Pisma świętego Mojżesz opowiada, jako świat był od Boga uczynion. Ponieważ powstawanie przyrodzenia rzeczą jest nauk przyrodzonych, lecz

takich, co nie odnoszą się bynajmniéj do dzielnic doświadczenia, jak wszystkie inne, a które, z powodu tego, liczą się do nauk przedsystemowych, lub wstępnych, i ponieważ podania stare o początku świata tkwią w wiarowém objawieniu; przeto kosmogonia sporządza węzeł pomiędzy teologią i fizyką właściwą, lub przejście umiejętne od pierwszéj do drugiéj. Nie można tedy rozpocząć całokształtu nauk przyrodzonych stósowniéj, jak imając za treść, do któréj przystępuje się właśnie.

Jak dalece kosmogonia tkwi jeszcze w teologii, okazuje to następująca okoliczność. Starożytni teologowie znali tę prawdę głęboką, że *osobistością* jest Bóg, a tém samém i grunt wszelakiéj rzeczy, oraz wszelakiéj siły; że tedy na dnie wszech rzeczy i sił przyrodzonych utaja się koniecznie *osoba z tamtego świata*, lub *demon*, będący wiekuistą ich istotą. I demona tego nazywali Bogiem, lub boginią. Ile rzeczy i sił odmiennych, od siebie wyróżnionych, tyle bóstw, stojących pod rozkazami jednego naczelnego Boga. Mówiąc przeto o powstawaniu świata i wykazując pierwiastkowe jego, lub tameczne czynniki, prawiono o *powstawaniu Bogów*. Ztąd kosmogonia nosiła imię *teogonii*, a rodzenie się rzeczy i sił było narodzinami Bogów.

Nie pisze się tutaj kosmogonii odrębnie, ani nie czyni się obszernego i szczegółowego jéj wykładu, lecz daje się o treści jéj wyobrażenie. Zaczém proszę przyjąć li króciótkie zarysy:

Najpierwszém kosmogonii zadaniem, odkryć *świata pierwiastek*. Jako z żołędzi dąb, a z nasienia wszelakie ziółko i żywiątko, tak z pierwocia swojego wyrasta świat. Co tedy świata pierwocie? Co kolebka przyrodzenia? Co on Sfinks egipski, z którego wydobywa się wszystko, co było, jest i będzie?

Potrzeba wyznać ku niepospolitéj czci rodu ludzkiego, iż wszystkie kosmogonie, starożytne i nowocześne, wyjąwszy maluczką liczbę miałkich i niedojrzałych płodów, uznają, że *Bóg osobisty uczynił świat*, a tém samém i najpierwsze

ziarno, lub pierwiastek świata; że *Boga i pierwiastku świata* brać nie należy za jedno; że pierwszy jest *Stwórcą*, a drugi początkowém *stworzeniem*, lub nasiennikiem stworzenia. Czyniąc o pierwiastku świata, nie chodzi już tedy o Boga, którego uznaje się otwarcie, lub którego się przypuszcza, jako Stwórcę, jako coś, co rozumie się przez się, lecz o *pierwiastkowy zaród świata*, z którego wykluły się wszystkie rzeczy, siły i jestestwa.

Nawet Talesowa *woda*, Anaksymenesowe *powietrze* i Heraklitowy *ogień*, nie są Bogiem, jako otrąbiać to zwykli nieprzyjaźni filozofom teologowie, ale początkowo i niedokładnie pojętym *świata pierwiastkiem.*

Pogląda się ninie na starożytne i nowocześne nauki o powstaniu świata, na różne teogonie i kosmogonie. Celem tu jedynym przelotny obrazek rzeczy.

U Greków Bóg najwyższy, prawdziwy i jedyny, którego imienia nie godziło się wymawiać, nieznany bliżéj, ale sam jeden wszechmocny i święty, słowem, tajemniczy *Fanes* stwarza świat. Kinął ręką i oto ukazały się *Chaos* i *Ejmarmena*, zwana także *Moirą*, lub odmęt i konieczność, dziki materyał i fatum, jako pierwiastek i prawo świata. Chaos i Ejmarmena, żyjąc w małżeństwie, t. j. wchodząc z sobą we styczność i przenikając się wzajem, spłodziły *Chronosa* i *Reę*, lub czas i przestrzeń. Chronos pożera dzieci, które powija mu Rea. Małżonka znosi mu nareszcie *ogromne jaje*, którego on połknąć nie może, a które otwiera *Eros*, lub miłość. I z jaja tego wydobyły się *Uran*, *Ereb* i *Gaja*, niebo, piekło i ziemia, ze wszystkiém, co do nich przynależy. Dalszy rozwój świata idzie przez trzy szeregi Bogów, sprawujących Królestwo niebieskie, wodne i podziemne, lub naturę ogólną, organiczną i nieorganiczną.

U Rzymian ma się co do joty podobną kosmogonią, z tą jedynie różnicą, że jak Fanes zowie się *Aesarem*, tak i Bogowie

podrzędni przyjmują inne imiona, n. p. Chronos *Saturna*, Eros *Amora*.

W Egipcie *Jaho*, z którego urobił się mojżeszowy Jehowa, jest Bóg najprzedniejszy i Stworzyciel świata. On, wyczyniwszy się Bogiem istnym i odgarnąwszy od siebie wszystko, co światowego, ujrzał za sobą *Atorę*, która jest nocą, wodą, odmętem i matką świata. Jaho odgarnia od siebie daléj, co było w nim jeszcze niebożego, czyli *Ftasa*, *Knefa* i *Feniksa*, lub światło, ciepło i ogień, pierwiastkową materyą, pierwiastkowy ruch i pierwiastkowy żywot. Trzy te istoty, małżonkując z Atorą, płodzą z niéj Bogów i Boginie, t. j. Ozyrysa, Izydę, Babisa, Butę i Aruercia, lub słońce, księżyc, potwory dwa nocy, a wreszcie ziemię. Z Ozyrysa i Izydy rodzą się *Horos*, *Kanop*, *Harpokrat*, *Memnon*, a z Ozyrysa i Buty *Anubis*, t. j. planety Mars, Jowisz, Saturn, Wenus i Merkury.

W Fenicyi ukazuje się także *Jah*, jako Bóg naczelny i Stworzyciel świata, ale na miejscu Atory sadzi się *Mot*, szlam światorodny. Jaha wzrok zapalił w Mocie *łyskawicę* i *grzmot*, jako pracowniki i budowce świata. Z nich wyszły *Ilus* i *Homichla*, lub czas i mgła, a dziećmi ich są półryby *Dagon* i *Derceta*, lub eter i noc, tudzież *Baetyl* i *Onka*, duch Boży i dusza świata. Tworzy się nakoniec *jaje ogromne*, jako ostatni płód Ilusa i Homichli. Baetyl je otwiera. Wychodzą z jaja *Sydek* i *Anaita*, słońce i księżyc, *Astronoa* i *Ma*, lub *Moita*, niebo gwieździste i ziemia. Sydek staje się *Baalem*, Anaita *Astartą*, a dziećmi ich są: *Melkart*, *Taut* i inne *Kabiry*, t. j. planety.

W Chaldei Bogiem Bogów i stworzycielem świata jest *Mabog*. Uczynił on nasamprzód *Nebahaza* i *Tartaka*, niebo światlane i noc. Dwie te istoty zlewają się w *Homorokę*, lub jaje ogromne. Z jaja tego wykluwają się półryby *Odakon* i *Atara*, niebo i ziemia, a dziećmi ich są *Bel*, lub *Hel*, *Milita*, *Marnas*, *Asym*, *Nergal* i t. p. t. j. słońce, księżyc i planety.

W Iranie Bogiem i Stworzycielem świata jest *Serwane-Akerene*, który wywołał do bytu *Ormuzda* i *Arymana*, światłość i ciemność. Śród walki dwu tych istót rodzą się *Taszter*, *Bachman*, *Amerdat*, *Kordat*, *Szarywer*, *Ardybeheszt*, i *Sapandomada*, t. j. słońce, planety, a w końcu ziemia.

U Normanów Bogiem najprzedniejszym był *Alfadur*, Ojciec wszystkiego. Ten stworzył *Fimbultyra* i *Surtura*, lub ciemność i światłość, tudzież *Gingapag*, bezdenną otchłań. Fimbultyr rozpładza się w *Nifljoty*, a Surtur w *Muspeljoty*, t. j. białe i czarne Olbrzymy, pierwsze potęgi stworzenia. Na dnie Gingapagu powstaje studnia żywota *Hoergelmer*. lub ziemia, a przy niéj olbrzym *Imer* i krowa *Andumbla*, nieorganiczny i organiczny świat. Andumbla liże dwa kamienie szronowe i zamienia je przez to w *Bura* i *Bora*, człowieczeństwa i Bożo-człowieczeństwa Ojców. Z Bura rodzą się ludzie, a z Bora Bogowie, na których czele *Odyn*.

U Litwinów Bogiem najprzedniejszym był *Atłaibos*, lub *Altamb*, Bóg tajemnica. Ten, zabierając się do stworzenia świata, zostaje *Sotwarem*, lub światłością, a jako Sotwar tworzy *Saulę*, *Menesa*, *Auskę*, *Bezeleą* i mnogie *dzieci Boże*, t. j. słońce, księżyc, jutrzenkę, zorzę i gwiazdy. Ale przeciwko niemu występuje do boju *Tyknis* ze smokami czarnémi, Jodami i Kaukami, lub ciemność z chmurami, olbrzymami i karłami. Z walki téj urabiają się *Perkun*, *Poklus* i *Atrympos*, Bóg nieba, piekła i morza, tudzież wszyscy Bogowie i Boginie.

U Słowian był *Jessa* Bogiem naczelnym i stworzycielem świata, a ukazał się *Trygławem*, lub Trójcą, światem brzemienną. Z Trygława wyszedł *Biełboh*, *Czernoboh* i *Ham*, których walka wyczyniła Bogów, ludzi i wszystek świat.

U Celtów Bogiem i stworzycielem świata był *Godam*. Ten ukazuje się jako *Hu*, Bóg w pierwszéj osobie, lub prawdziwy; *Prydain*, Bóg w drugiéj osobie, lub prawodawca, i *Ryta*, Bóg w trzeciéj osobie, lub duch druidzki w niebie i na ziemi.

Potrójny ten Godam, razem z osobami w sobie uważany, zowie się *Teirgwaed*, a znaczy tyle, co trzéj głośni wołacze, których głos staje się ciałem. Teirgwaet, tworząc świat, przeobraża się w *Gwenwynwyna*, lub trzykrotnie pięknego, a występuje znowu w trzech osobach dalszych, jako *Cynin*, początek wszystkiego, *Jeuks*, sprawca wszystkiego, i *Pedrwy*, czworograń, świat w zarodzie. Godam po wyczynieniu się sześciokrotném zostaje *Al-Adurem*, Chwałą Bożą, nad światem panującą, co postacią jego jest siódmą. We wszystkiéj swéj pełni zowie się on *Seidwe-Saidi*, lub siedmiokształtny. Dalsze, a nieskończone mnogie wyjawy i przeobrażenia, jego dają początek Bogom, ludziom i rzeczom.

U Mojżesza Bóg uczynił świat z niczego i li mocą słówka swojego *stań się*. U chrześcian zaś taka jest nauka: „Na początku było *słowo*, a ono słowo było u Boga, a Bogiem było ono słowo. Wszystkie rzeczy przez nie się stały, a bez Niego nic się nie stało, co się stało.“ (Początek ewanielii św. Jana.) Co tedy jest tutaj świata pierwiastkiem, wyróżniającym się od Boga? *Twórcze słowo Boże.*

U filozofów różnego czasu i rodzaju widzi się to *Atomy*, to *Monady*, jako realny, lub idealny świata początek. W Szellingu i Okenie pierwiastkiem świata jest *Absolut*, rozkładający się w materyą i ducha, a w Heglu *Idea*, która jest w Bogu *kmiotowa*, w przyrodzeniu *przedmiotowa*, a w człowieczeństwie *kmiot-przedmiotowa*. W Bogu Idea jest *ontologią*, lub *loiką*, w przyrodzeniu *światem*, a w człowieczeństwie *umiejętnością*.

Jakiż ostateczny wszech nauk tych wypadek? *Bóg* jest stworzycielem, a *Bożyrko*, czy rozumie się pod niém Chaosa, czy też Atorę, Mota, twórcze słowo, Absolut, Ideę, lub cobądź innego, pierwiastkiem świata. Bożyrko, to ogólna nazwa dla wszelakiego kosmogonicznego pierwocia. Co ono? *Coś Bożego, a światem brzemiennego, od osobistego Boga wyróżnionego*, lub *świat in potentia*. Pozna się je i oznaczy bliżéj, gdy poszukiwać się będzie: *naprzód* kardynalnych posad przyrodzenia, *powtóre*, sił jego najpierwszych, *potrzecie*

najdawniejszéj jego *postaci.* I oto zarazem, stósownie do trzech tych poszukiwań, kosmogonia, po zdobyciu pierwiastku świata, rozpada się w trzy części, lub trzy udzielne nauki, których imiona: *Stychiogonia*, *Kinezyogonia* i *Igmatogonia*.

* * *

I) **STYCHIOGONIA**, pochodząca od στοιχεῖον rudimentum, i γεννάω genero, jest pierwszą kosmogonii częścią. Przedmiotem jéj okazanie *kardynalnych posad przyrodzenia*, które Bóg stworzył i utrzymuje.

W Bogu jest wszystko, bo On wszystkiego stworzyciel; jest świat, jest i pierwiastek świata, lub Bożyrko. Ale, co w Bogu, który jest *osobisty*, *zawija się*, iż tak rzekę, w pojedynek tameczny, w jednostkę przedwieczną, w całostkę przenajświętszą, obejmującą w sobie całość, słowem w Jaźń; to w świecie i w pierwiastku świata, lub w Bożyrku, musi być w tuteczny ogół bez granic, w kulę wszechistnienia nieogarnionego *rozwinione.* — W Bogu, gdy patrzy się nań ze stanowiska, o które tu chodzi, t. j. ze stanowiska stosunku Jego do świata, tkwi *nieskończoność*, *wieczność* i *wszechobecność*, ale rzetelna, istna, t. j. w *osobie*, lub *Jaźni jednéj* skupiona, a *iścizną jéj tameczną* będąca. W Bożyrku zaś tkwi taż tama nieskończonność, wieczność i wszechobecność, ale nie rzetelna, nieistna, wardawa, taka, którą Hegel nazywa *eine schlechte Unendlichkeit*, t. j. w tuteczny ogół bez granic, w bezmiar wszechświatowy rozpostarta. Ogół ten powinien być i jest bez granic, a przecież wszędy w nim widzi się granice; jest bezmiarem, a przecież wszędy w nim miara. On sprzeczność w sobie, dwójca. Otóż nieskończoność, wieczność i wszechobecność, przeniosły się z Boga za Boga, lub w Bożyrko, będące pierwiastkiem świata, a zwardawszy i spaczywszy się tutaj, występuje jako światowa nieskończoność, lub *przestrzeń*, światowa wieczność, lub *czas*, i światowa wszechobecność, lub *materya.*

Przestrzeń, *czas i materya* są trzy *kardynalne posady przyrodzenia*. Każda z trzech tych posad daje powód do nauki odrębnéj. Ztąd trzy rozdziały stychiogoniczne:

a) *Diastematogonia*, prawi o przestrzeni,

b) *Chronogonia* o czasie,

c) *Hylegonia* o materyi.

Co *przestrzeń?* Wardawa nieskończoność, lub nieskończoność Boża, która wyszedłszy z Boga *osobistego*, a z przyczyny tej *iście nieskończonego*, rozlała się za Bogiem w nieosobisty, tém samém więc sprzeczny w sobie i niepodobny do ujęcia umiejętnego bezmiar, która zaś, tak *przeświatowiona*, stała się pierwszą materyi czynnicą. Bez niéj materyi nie ma i być nie może. Ona, iż tak rzekę, materyi *ciało;* zaczém *treść i iścizna jéj zewnętrzna*, lub *najrzetelniejsza*. Pojmiesz to, gdy będziesz miał na myśli, nie cielesność téj lub owéj rzeczy, która może być bardzo grubym materyi wyczynem, ale *materyą ogólną*, *czystą*, od *ducha* ledwie że wyróżnioną. — Co *czas?* Wardawa wieczność, lub wieczność Boża, która wyszedłszy z Boga osobistego, a z przyczyny téj iście wiekuistego, z jaźni tamecznéj i niebiańskiéj, gruntem wszystkiego, istotą rzeczy będącéj i dla tego wiekuistéj, wiecznéj, przedwiecznéj, rozlewa się, stósownie do wewnętrznéj właściwości swojéj, w czas bez początku i końca, we złą, pozorną nieogarnioność. Czemu? Wszystko w czasie ma początek i koniec, a czas sam, wszystkiego sprawcą, jest bez początku i końca. Na dnie jego *wieczność*, a on sam wciąż *chwilka!* Tylko *osobistość*, *jaźniowość* może być istotą świata; zaczém, tylko ona może być iście nieskończona i wieczna. Ztąd jako Bóg, tak i wizerunek Jego człowiek, jest w *istocie swéj nieskończony*, *wieczny*. Ale wszystko, co nie osobistego, zgoła bezmiar wszech światowy; to ułomna, chromająca nieskończoność i wieczność. Czas, jako tuteczny i spaczony wieczności tamecznéj wyraz, staje się drugim stanowczym materyi czynnikiem. On materyi dusza; zaczém *treść i iścizna jéj wewnętrzna*. Bezeń materyi nie ma i być nie może. — A co *materya?* Wardawa wszechobecność, lub wszechobecność

Boża, przeniesiona z osobistego Boga w nieosobisty ogół istnienia i tutaj stężała, w atomy rozdrobiona, która stała się wielkim, niezmierzonym, pełnym rzeczy światem. W niéj widne są przestrzeń bez granic, tudzież czas bez początku i końca. Ona, to krzyżowanie się przestrzeni i czasu, zlewanie się obojga wszędy w jedno, lub kształtowanie się ich w rozmaite światy i rzeczy.

Rozwiązanie tak trudnego i ważnego zagadnienia: „*jako nieosobisty świat wydobyć się może z osobistego Boga*,“ zostaje tu prosto i łatwo dokonane. Świat wydobywa się z Boga, gdy nieskończoność osobista przeobraża się w przestrzeń nieosobistą, wieczność w czas, a wszechobecność w materyą.

Przestrzeń i czas są dwa przeciwieństwa takie, jak ciało i dusza, lub zewnętrzność i wewnętrzność. To dwa *oderwania* czcze, które nabierają rzeczywistości dopiero w materyi, stanowiąc tejże sprawce i czynniki. Gdzie przestrzeń i czas z sobą się spotkają, zetrą, w jedno zbiją; tam rodzi się materya.

Przestrzeń, czas i materya nie są przedwiecznéj, tamecznéj, niebieskiéj, Bożéj natury, co zawsze jest i nigdy nie powstała, lecz stanowią naturę najpierwszą, od Boga stworzoną i wyróżnioną, a należą, nie do tamtego, ale do tego świata. Nie wychodzą z łona Bożego bezpośrednio, jak mniema Panteusz, ani nie okazują się emanacyą ze Stwórcy, ale są utworem Bożym, Kreacyą. Nie znajdują się w Bogu osobistym, kędy ma miejsce nieskończoność, wieczność i wszechobecność, ale za Bogiem, lub w nieosobistém Bożyrku, którego są wyrazem i rozkładnikami. Stworzone zostają na wzór nieskończoności, wieczności i wszechobecności Bożej, których natura jaźniowa, lecz same są zajaźniowe, nieosobiste, i dla tego w bezmiar zmysłowy rozlane.

Jak między wszystkiémi przeciwieństwami, tak między przestrzenią a czasem, ukazuje się nie tylko względna różnia, którę dotąd miało się na baczeniu, ale i bezwzględna jednia. Przestrzeń i czas, to w gruncie ta sama, lecz odwrócona

w sobie posada przyrodzenia. Przestrzeń jest zatrzymanym, jak namiot bez granic rozpiętym i nieruchomie stojącym *czasem*, a czas działającą, ruchomą, jak strzała z rąk Bożych puszczona lecącą *przestrzenią*. Przestrzeń *widomy* czas, a czas *niewidoma* przestrzeń.

Przestrzeń ma trzy powiaty, którémi są: *długość*, *szerokość* i *grubość*. Każdy z powiatów tych jest *polarnością*, ukazującą dwa przeciwne sobie bieguny. I jak w długości widzi się północ i południe, w szerokości wschód i zachód, a w grubości Zenit i Nadyr. *Trzy te polarności* są zasadami wszech polarności w przyrodzeniu. Czas także ma trzy powiaty, któremi są: Przyszłość, teraźniejszość i przeszłość. W materyi zaś, jako różnojedni przestrzeni i czasu, mieszczą się wszystkie te powiaty. Każdy atom przeto jest *dziewiątką świętą*, lub rozwinionéj w pełności prawdy wyrazem.

Materya, a więc i wszelaka rzecz w przyrodzeniu, musi być w przestrzeni i w czasie, albowiem przestrzeń i czas należą do wewnętrznego jéj składu i koniecznémi są jéj czynnikami. Rzeczy pojedyńcze powstają z rozlicznego i nieskończenie mnogiego skrzyżowania się przestrzeni i czasu na łonie materyi. Kształt rzeczy, oraz najdrobniejszych jéj cząstek, ukazuje się ciągle *przestrzenią*, a kształt rozwoju jéj *czasem*. Gdy jestestwo wzrasta; rozszerza się granica przywiązanéj doń przestrzeni, a im dłużéj trwa wewnętrzny jego rozwój, tém sporszy bytu jego czas. Ono samo, to przestrzeń i czas w jedném *cieleśniejącém ognisku*.

Nieskończoność, wieczność i wszechobecność są *niezłożone*, jako jaźń Boża i człowiecza, a przestrzeń, czas i materya są *złożone*. Dzielić się téż dają bez końca. Złożoność i podzielność ich, to dowód, iż należą do tego świata.

Przestrzeń nie ma granic, lecz zarazem sama jest zewnętrzną wszelakiéj rzeczy granicą; nie ma granic, a przecież nie jest nieskończonością, lub strzenią, lecz powstaje przez nieskończoność, lub *przez strzeń*, jako okazuje to już jéj imię. Również czas nie jest wiecznością, lubo trwa bez początku i końca, ale wieczności wyrazem na łonie tego świata

i wewnętrzną bytu rzeczy granicą. Przestrzeń i czas, jako i zlew ich obopólny materya, wszędy są w dłoni nieskończonego, wiecznego i wszechobecnego Boga, a *Pan wszech stworzenia*, właśnie z powodu, że *osobisty*, i chociaż *osobisty*, większą, prawdziwszą, rzetelniejszą od nich ukazuje się nieogarnionością.

Wszędy jest przestrzeń, a *zawzdy* czas; *wszędy i zawzdy* zaś zlew ich obopólny, materya. Rzeczy pojedyńcze mają granice co do przestrzeni i czasu, gdyż inaczéj nie byłyby pojedyńcze; ale materya ogólna, świat nie zna granic. W całym bezmiarze istnienia nie najdzie się ani punktu, ani sekundy, gdzieby nie było materyi. *In natura nullus hiatus.* Przestrzeń próżna i czas próżny są czcze chimery i puste pojęcia, bo nie ma przestrzeni i czasu bez materyi. Czysta przestrzeń i czysty czas, to oderwania głowy ludzkiéj, spekulacyjne mrzonki. Mają one rzeczywistość na tamtym świecie, jako nieskończoność i wieczność w Bogu, lub w jaźni ludzkiéj, a na tym świecie, jako *sprawce materyi*

Kant wypatruje w przestrzeni i czasie *formy wszech przedmiotowego bytu*, bez których byt ten byłby niemożebny, tudzież *formy wszech kmiotowego, z umysłem ludzkim związanego rzeczy widzenia*, formae *objectivae*, et *subjectivae*. Podług niego, jako rzecz sama *istnieć*, tak umysł ludzki *rzeczy myśleć* nie podoła bez przestrzeni i czasu. Prawda, iż żadna rzecz istnieć nie może bez przestrzeni i czasu, albowiem one są czynnikami i sprawcami jéj ciała. Prawda, iż przestrzeń i czas, które urabia sobie ciało wszelakiéj rzeczy, ukazują się zarazem, jak łacna do pojęcia, rzeczy téj kształtém, lub formą. Jednakże przestrzeń i czas nie są *li formami*, li granicami, lecz czynnikami, lub *treścią* i *iścizną* rzeczy, a należą do niéj, nie *formaliter*, ale *essentialiter*. Prawda, iż człowiek myśleć rzeczy tego świata nie może inaczéj, jako pod formami przestrzeni i czasu, lecz tylko człowiek empiryczny, zmysłowy. Już człowiek umysłowy, n. p. Hegel, myśli *czyste myśli*, będące rzeczy wewnętrzną iścizną, a nie znające ni przestrzeni ni czasu, a loika jego wyczynia się czy-

stémi pierwowzorami natury i przeobraża się w końcu w naturę. Tém bardziéj człowiek *mysłowy*, lub *jaźń nasza wiekuista*, myśli rzeczy, będące jéj przedmiotem, t. j. *istnienia tameczne*, nie w przestrzeni i czasie, ale w nieskończoności i wieczności. Inaczéj myśli się na piersiach *tego*, a inaczéj na piersiach *tamtego* świata, *który jest także w nas.*

Co jest *najpierwszą materyą*, dającą wszech materyi początek i będącą jéj gruntem? Taka materya, z przestrzeni i czasu złożona, musi być jeszcze tak ulotna, tak rzadka, jak przestrzeń i czas. To jeszcze coś *duchowego*, coś bardziéj niebiańskiego, niż światło, które ukazuje się już dalszym, późniejszym, gęstszym i widzialnym z niéj urobem. Jest nią, podług powszechnego dziś przyjęcia, *eter*. Ponieważ wszystkie rzeczy są materyalne, przeto na dnie ich tkwi i dysze eter. Jak słońca i ziemie, tak wszystko na nich, co tylko podpada pod zmysły, jest zgęszczony w różnym stopniu, to płynny, to stały eter.

Co tedy na miejscu tém pierwiastkowy świat, pierwiastek świata, Bożyrko? To bezmiar przestrzeni i czasu, lub pierwotnéj materyi, *kula eterowa bez granic!* Bóg położon jest, nie za tą kulą, ale w samymże jéj środku, i stanowi jéj *istotę*.

*

* *

II) KINEZYOGONIA, któréj nazwa pochodzi od Κινήσεως, motio, agitatio, jest wtórą kosmogonii częścią. Przedmiotem jéj wyśledzenie sił, przynależących do poznanych już *posad przyrodzenia*, sił światotwórczych i wszechmocnych.

Przestrzeń, czas i materya są *rzeczowością* w Bożyrku i posadniczą świata *osnową*. Ale rzeczowość, osnowa sama; to coś martwego, nieruchomego. O materyi mówić się zwykło, że jest bezwładna, *iners*. Bez siły sobie udzielonéj byłaby ona trup, nicestwo. Gdyby w pierwszych posadach przyrodzenia nie tkwiły związane z niémi nierozdzielnie *potęgi wielkie*, w które Bóg przelał swą wszechmoc, świat nie

mógłby ani powstać, ani trwać. Potrzeba tedy poznać i odsłonić *pierwiastkowe siły*, o które tu chodzi.

Jak nie ma ciała bez duszy, tak nie ma rzeczowości bez siły. Siła wzrosła jest tak z rzeczowością, jak dusza z ciałem. Rzeczowość też ukazuje się *statycznie* pomyślaną siłą, a siła rzeczowością, *dynamicznie* wziętą. Dla empiryka są *rzeczy*, a dla metafizyka *siły*. Między rzeczą a siłą zachodzi li względna różnia; w gruncie zaś, to bezwzględna jednia. Ztąd wynika, że w pierwszych posadach świata potrzeba szukać pierwszych sił przyrodzenia; że *przestrzeń*, *czas i materya* są li zewnętrznie tém, czém się być wydają, czyli rzeczowością, wewnętrznie zaś wyczynią się koniecznie *siłami*.

Co przestrzeń, jako *siła?* Co *dusza* przestrzeni, będącéj w Bogu *nieskończonością?* Co *potęga* bezmiaru wszechistnienia? Nic innego, tylko odśrodkowa moc rozstrzału bez granic, lub tak zwana *siła odpychania*, vis repulsionis. A co czas, jako *siła?* Co *dusza* i *potęga* czasu, będącego w Bogu *wiecznością?* Nic innego, tylko dośrodkowa moc napiętości, lub *siła przyciągania*, vis attractionis. Wieczność własnością jest Bożéj i ludzkiéj jaźni, będącéj tamecznem i tutecznem wszech bytu ogniskiem. Czas i siła jego przyciągania pracują też około ogniskowania tego, co przestrzeń i siła jéj rozlotna rozpina bez granic. Co wreszcie materya, jako *siła?* Co *dusza* i *potęga* materyi będącéj w Bogu *wszechobecnością?* Ponieważ materya złożona, jest z przestrzeni i czasu; przeto siła materyi musi być coś, co ma czynnikami swémi siłę przestrzeni i siłę czasu, lub odpychanie i przyciąganie w różnojedni. Jak myśleć tą siłą? Mechanika uczy, że każda rzecz, uderzona dwiema sobie równémi, lecz odwrotnie działającémi siłami, *zakręcić się musi*. Materya przeto, wyjawiając z jednéj strony moc odśrodkową, lub siłę rozlotu, odpychanie, a z drugiéj moc dośrodkową, lub siłę skupienia, przyciąganie, zakręca się koniecznie. *Wirowanie* tedy, vis rotationis, to przyrodzenia jéj siła.

Jako w rzeczowości, tak i w sile przyrodzenia pierwotnéj wyświeca się polarność. Przestrzeń i czas, odpychanie i przy-

ciąganie, to dwa przeciwne sobie bieguny, a materya i wirowanie pomiędzy niemi różnojednia.

Stósownie do trzech sił wielkich przyrodzenia, kinezyogonia, o tychże siłach czyniąca, rozstępuje się w trzy rozdziały, które postaciować się mogą w odrębne nauki, a zowią się:

a) *Hektazeogonia* o sile odpychającéj,

b) *Efelcyogonia* o sile przyciągającéj,

c) *Girozeogonia* o sile wirującéj.

Siła odpychająca, jako dusza i potęga przestrzeni bez granic jest mocą rozlotu w nieskończoność. Jeden kamyczek drobny, rzucony w bezstrzeń lub próżnicę, gdyby ta była możebna, pękłby eterem, z którego powstał, i rozszerzyłby się w bezmiar. Jest to wszechmoc nieskończoności Bożéj, w przyrodzenie przeniesiona, nadająca powszechnemu światu nieogarnioność, a każdemu ciału *nieprzenikliwość.* Co bowiem nieprzenikliwość w gruncie istoty? Nic innego, tylko powszechne odpychanie, w jedném ciele uwięzione i ograniczone, lub nieogarnioność wszechświata, uogniskowiona, a rozstrzelić się żądająca. — Siła przyciągająca, jako dusza i potęga czasu, nie mającego ni początku, ni końca, czasu, który jest wewnętrznym rzeczy rozwojem, ukazuje się siłą, wprost przeciwnie działającą siłą zlotu w środek, siłą skupiania, kształtowania i postaciowania, vis formatria. Jest to wszechmoc wieczności Bożéj w przyrodzeniu, któréj chodzi o *trwanie* rzeczy, lub siła taż sama, co wyżéj, lecz odwracająca się i nadająca wszelakiemu ciału *ściśliwość* cohaesio. — Siła wirująca nareszcie, jako dusza i potęga materyi, z przestrzeni a czasu złożonéj, musi być zlewem i jednością obu sił poprzednich. Jakoż, gdzie siła rozlotu jedno mocne, a siła zlotu drugie, również mocne wywiera parcie, tam ciało pocznie wirować, lub obracać się w kółko. Tym sposobem zupełnie naturalnie, nawet pod mechanicznym względem, rodzi się w całym świata bezmiarze *taniec sferyczny.* Ciało obracając się w kółko, urabia się w *kulę*, otrzymuje *udzielny środek w sobie*, zostaje odrębną *jednostką* i nabiera *ciężkości.* Siła wirowa więc jest

wszechmoc wszechobecności Bożéj, tworząca pojedynki, któremi są kule. Widzi się ją dotąd w całéj świetności na obrotach ciał niebieskich około osi, tudzież w walczeniu atomów każdego zapłodku, wzrostu, rozwoju i skonu materyalnego.

Jako nie ma w przyrodzeniu żadnego punktu bez przestrzeni, czasu i materyi; tak nie ma w niém miejsca, gdzieby nie było sił odpychania, przyciągania i wirowania. Wszystko tu wiruje i wirować musi. Odpychanie, przyciąganie i wirowanie, a z niémi nieprzenikliwość, ściśliwość i ciężkość, są własnością każdéj materyi, bo przynależą do niéj *intensive*, lub, iż tak rzekę, *psychicznie*. Siły te nie są tameczne i Boże, ale pospołu z Bożyrkiem, w którém się rodzą, od Boga stworzone, wydzielone i odpadłe. Bóg nie postradał wcale sił własnych, stworzywszy siły w przyrodzeniu i przelawszy z siebie za siebie wszechmoc. Tak poeta nie traci jeniuszu, który przelewa w swe dzieło. Bóg i poeta wszakże niezależni są od własnego utworu, a przenoszą się weń nie jaźnią, nie osobą, lecz tylko *dzielnością* swoją. Jak oko nie przestaje być maluczkiém okiem, chociaż wzrok jego wybieża zań i sięga daleko; tak Bóg nie przestaje być osobistym Bogiem, choć wszechmoc Jego staje się za nim siłami przyrodzenia i działa w zakresie bez granic.

Najlepszą dotąd kinezyogonią napisał Imanuel Kant w dziełku: „*Metaphysische Anfangsgründe der Naturwissenschaft.*“ Z trzech sił pierwotnych, które nazywa: „*die Repulsion*,‘ *die Attraction* und die *Schwerkraft*,“ wywodzi on wszystkie siły, oraz rzeczy przyrodzenia iście po mistrzowsku. Co wreszcie on rozpoczął, dokształcili również świetnie Schelling i Oken. Umiejętność ta przeto stoi dziś na stopie dokonanego już w pełni swéj rozwoju.

Co tedy pierwiastkowy świat, pierwiastek świata, lub Bożyrko, w kinezyogonicznéj przystajni? To *odpychanie*, *przyciąganie* i *wirowanie* wewnątrz niezmierzonéj kuli Eteru.

*
* *

III) IGMATOGONIA, nazwana od ἱγματος, firmamentum, jest trzecią i ostatnią kosmopei częścią. Idzie tu już *o postać Bożyrka*, lub najdawniejszy kształt świata.

W Bożyrku wyczyniła się naprzód światowa *zewnętrzność*, *rzeczowość*, lub *treść*, którą są przestrzeń, czas i materya; powtóre, światowa *wewnętrzność*, lub *siła*, którą są odpychanie, przyciąganie i wirowanie. Żywotna całość powstaje wszędy ze zjednoczenia się organicznego zewnętrzności z wewnętrznością, treści z siłą. Jakże więc pomyśleć całość pierwiastkowego, jeszcze nierozgarnionego, odmętnego świata, lub postać Bożyrka? Zebrawszy razem, co wyłożyło się dotąd, taki odzierza się wypadek: Pierwiastkowy świat, to niezmierzony bezmiar istnienia nasiennego, w którym przestrzeń, czas i materya, odpychanie, przyciąganie i wirowanie, a z niémi nieprzenikliwość, ściśliwość i ciężkość, są wszędy, tak w punkcie wszelakim, jak w całym ogromie. Postać bezmiaru tego, biorąc rzecz ściśle, niepodobna jest do oznaczenia, bo postać byłaby granicą, a bezmiar nie ma granic. Co nieogarnionego, nie daje się żadną krańcowością ogarnąć i nie może mieć kształtu. Atoli myśleć się zwykło nieskończone przyrodzenie jako *ogromną kulę*. Bożyrko, to tedy pełna sił, niezmiernie wielka kula eteru, ze wszystkiémi jego tameczznością pachnącémi własnościami, w którę przeobraziło się twórcze słowo Boże. Kula ta, nieskończona i bez granic, jest za potężna na myśl śmiertelnika, by téż był atlasem duchem; ona wszelakoż posłuszna piłka w ręku przedwiecznego. Niedaremnie prawiono, że z olbrzymiego jaja śwat wyszedł, a kulistość uważana bywa za doskonałości symbol. Oken rzekł: „Bóg jest wirującą kulą.“ Nie Bóg, ale najpierwsze Jego dzieło, lub Bożyrko, okazuje się tą kulą. Bóg, który jest wszechświata przeświadczeniem, byłby raczéj kuli téj *środkowym*, wszechmocnym i wszystko poruszającym punktem.

Czy niezmierzona *eterowa kula* pierwiastkowego świata *stała nieruchomie?* Nie! Są w niéj siły, Bożéj wszechmocy równe, musiała więc koniecznie być w ruchu. Ruch ten dokonał wewnętrznego jéj rozwoju dalszego, a utworzył *ogóły*,

szczegóły i *pojedynki* powszechnego świata. Ztąd trzy rozstępy igmatogonii:

a) *Hologonia* o powstawaniu wielkich *ogółów* powszechnego świata, w które rozpada się koniecznie pierwiastkowy bezmiar, a które pozna się zaraz.

b) *Merydogonia* o powstawaniu *szczegółów* we wnętrznościach wszechświatowych ogółów.

c) *Henikogonia* o powstawaniu *pojedynków* na łonie powyższych szczegółów i ogółów, lub o powstawaniu pojedyńczych ciał niebieskich.

Jako wydobył się świat powszechny i dzisiejszy z Bożyrka, lub z niezmierzonéj kuli pierwiatkowego eteru? W kuli téj siła odpychania pędzi eterowe masy ze środka w dalekie strzenie, a siła przyciągania ściąga je z dalekich strzeni na powrót do środka. Starcie się z sobą dwu tych, w odwrotnym kierunku działających sił sprawuje koniecznie wirowanie, a z niém *urób części wewnętrznych* powszechnego świata. Ale, czy kula ta wiruje *cała* około *jednego* środka? Nie! Ona jest bezmiarem, nieskończonością, strzenią bez granic, bez początku, środka i końca; bezkształtnym ogromem, w którym, nie jedno ognisko, jak we wszelakiéj, bliżéj oznaczonéj kuli, lecz nieprzeczerpane krocie ognisk najdować się muszą. Zaczém *na nieprzeliczenie mnogich miejscach*, gdzie siła odpychania i siła przyciągania spotkały się z sobą, jako dwie olbrzymie nawałnic tytanidy, następuje wirowanie, z niém zaś ciężenie ku tworzącemu się ogniskowi swemu, a tém samém skupienie i stłoczenie eterowych mas w grubszą, lecz jeszcze eterową cielesność; powstawanie mnóstwa udzielnych środków świata, sporządzających pewne bardzo rozległe, mniéj więcéj kuliste, materyalne pokłady; rodzenie się odosobnionych wielkich ciężkości pierwotnych, których towarzyszkami odpowiednia im nieprzenikliwość i ściśliwość. Etery nieco zgęszczone, w pokłady udzielne i mnogie rozpostarte, wirem objęte, od całości powszechnéj oderwane i dla siebie już istniejące, urabiają się w światy olbrzymie, zwane *mlecznémi drogami*. Wszelaka dziś mleczna droga, jako już rozwita, jest całe niebo gwiaz-

dziste, do naszego podobne, niemiarę słońc, planet i komet obejmujące w sobie, lub *jeden powszechny świat* na łonie bezmiaru, z kroci światów słonecznych złożony, a dla światów odległych, jako światlany, kropkami złota przefiltrowany obłoczek widzialny. Ale *na początku* była, w dzielnicy zaś tych nauk jest jeszcze ona odmętową, słonecznémi światam brzemienną, rozlegle rozpostartą, lecz nierozgarnioną w szczegóły zgęszczonego po raz pierwszy eteru masą. — Bezmiar eteru, pokładami mlecznych dróg w zarodku najeżony, lub w *ogóły* najrozleglejszych rozmiarów rozwity; to pierwsze przeobrażenie kuli Bożyrkowéj i ostateczny *hologonii* wypadek.

W eterowych pokładach na przyszłe mleczne drogi, o których mówiło się wyżéj, lub w świeżo powstałych, jeszcze nierozgarnionych w słoneczne światy, mlecznych drogach, najdują się pierwotne posady i siły przyrodzenia; najduje się trzykrotna wszechmoc, którę Bóg przelał z siebie w Bożyrko. Są to nieskończenie mnogie Bożyrka, z jednego wielkiego Bożyrka urobione, których cel zamienić się *w ogółowe światy* na łonie powszechnego świata. Jako bożyrka, zdolne są tego samego rozwoju, co powyżéj w bożyrku jedyném. Wyczyniają się tedy same, a Bóg jest teraz wielkich flot na morzu wszechświata sternikiem i pracujących tam potęg dozorcą. — Mleczne drogi pierwiastkowe są jeszcze za zbyt ogromne pokłady zgęszczonego po pierwszy raz eteru, ażeby wirować mogły około jednego ogniska. Wirują przeto, jak niegdyś Bożyrko jedyne, około *mnóstwa środków*, powstających wewnątrz siebie. I przy każdym ze środków tych ściskają się masy eteru jeszcze bardziéj, tworząc olbrzymie kule, będące treścią odmętową dla przyszłych słonecznych światów, a zwane *słońcowiskami*. Tu eter ciągle wirowania skutkiem, zostaje zgęszczon po drugi raz.

Słońcowiska są tak wielkie eterowe kule, we wnętrznościach mlecznéj drogi wszelakiéj powstałe, jak wielki jest w zakresie nieba swojego, późniéj z każdego z nich urobiony *słoneczny świat*. Tu słońce, planety i komety, jeszcze nie od-

różnione od siebie, zlane są z sobą śród jednéj wielkiéj, do morza podobnéj eterowéj masy. Są to *mateczniki słonecznych światów*; jaja Rei, słonecznémi światami brzemienne. Słońcowiska wirują, ale już każde *około własnego ogniska*. Wirowanie to staje się dalszego rozwoju ich wewnętrznego sprawcą.

Jako Bożyrko jedyne i naczelne rozprysło się w pierwiastkowe *mleczne drogi;* tak znowu każda z mlecznych dróg rozdrobiła się *w krocie słońcowisk*, będących pokładami z dwukroć już zgęszczonego eteru dla przyszłych słonecznych światów i stanowiących całość osobną, jeszcze bardzo ogromną, na późniejszém gwieździstém niebie. Rozwój słońcowisk w macińcu pierwiastkowych mlecznych dróg, lub rozwój *szczegółów* we wnętrzu każdego z ogółów światowych; to zadanie i ostateczny *merydogonii* wypadek. Jak w mlecznych drogach *ogólnieje* rozlicznie, tak w słońcowiskach *szczególnieje* jeszcze rozliczniéj *powszechny* świat Bożyrkowy. A z jednego pierwiastkowego eteru robią się coraz drobniejsze, lecz ciągle tytanie, *zacierki świata!*

W słońcowiskach wszelakiéj mlecznéj drogi odbywa się znowu taż sama gra odpychania i przyciągania. W skutek niéj kule te ogromne wirują, ale jako się już rzekło, około jednego środka, lub około własnéj osi. Śród wirowania tego gęstnieje eter wszędy po trzeci raz. Niedość! Części eteru *słoneczne* skupiają się przy ognisku wszelakiéj kuli, a części eteru *ziemskie* rozpościerają się na jéj powierzchni. Czemu? Układa się tu między słońcem i planetami przyszła *polarność*. Słońcowiska tedy, to kule eterowe, z wierzchu *ciemne*, a w środku *jaśniejące*. Kule wirujące, ogromne i eterowe, zaczém nie bardzo ściśliwe, więc płynne, w moc mechanicznéj konieczności, wynikającéj z ruchu swojego, nabrzmiewają *w góry* przy równiku. *Masy zaś ziemskości* na równiku ich zgromadzone, a coraz większe, cięższe, obrotowi kuli opór czyniące, odpadają wreszcie od słońcowiska, tworząc najpierwszy pokład do powstać mającéj ziemi *najzewnętrzniejszéj*, *najbardziéj od środka oddalonéj*, lub w słonecznym świecie

krańcowéj. — *Nabrzmiewanie przy równiku*, które widzi się zgoła na naszéj, dzisiejszéj, tak ścisłéj już co do masy swéj ziemi, dzieje się w skutek obrotu około osi tak naturalnie, jak powstający ogon u komety, będący eterem, lub atmosferą jego, w skutek spadu ku słońcu. Rozwój więc słońcowiska przez *odpady odeń planetarne*, nie spoczywa na żadném przypuszczeniu, ale jest rzeczą *matematycznie* pewną i jasną.

Masy planetarne, od słońcowiska odpadłe, wirują znów około środka swojego i urabiają się w kulę udzielną, lub w *ziemię*, która krąży około słońcowiska w tymże kierunku, jak niegdyś, gdy była jeszcze jego częścią; a słońcowisko po takim porodzie, który je oczyścił od pewnéj ilości ziemskości, staje się *jaśniejsze i ściąga się bardziéj do swojego środka.* Słońcowisko, acz nie jest jeszcze słońcem, a to dla tego, iż urodzić ma z siebie późniejszych ziem wiele, *świeci* nowo powstałéj ziemi. Tu zrozumieć można słowa Mojżesza, podług których Bóg stworzył pierwéj *światło* niż *słońce.* Tak był *dzień*, była i *noc* na ziemi, choć *słońca* jeszcze nie było!

Późniéj po drugi, trzeci, dziesiąty, a może i po setny raz odpadają od słońcowiska *ciemne masy*, narosłe przy równiku, tworząc nowe ziemie, lub planety, *coraz bliższe środka*, a słońcowisko staje się *coraz mniejsze i jaśniejsze*, aż przeobraża się wreszcie w ognisko słonecznego świata, w *słońce rzeczywiste.*

Przy odpadaniu planet od słońcowiska wirującego, dzieje się dość często, że nie same *planetarne* masy eterowe, z których powstaje ziemia, lecz także masy eterowe, kędy *solarność*, zmięszana i zrosła jest z *planetarnością*, odpadają, to razem z ziemią, to z osobna. Masy te, będące poniekąd *szumowinami słońcowiska*, nie mogą się zamienić ani w słońce, które już istnieje i panuje, ani w ziemię, z powodu, że tkwi w nich materya słoneczna. Występują więc jako *komety*, które spadają to ku słońcu, to ku krawędziom słonecznego świata tak długo, aż zamienią się w ziemię po utraceniu swéj

słoneczności, lub spadną na słońce, gdy uronią z siebie ziemskość.

Rozwój słońcowisk w *słoneczne światy*, złożone z planet, komet i środkowego słońca, to ostateczny *Henikogonii* wypadek. Tutaj albowiem z łona urobionych naprzód *ogółów*, lub mlecznych dróg, a późniéj *szczegółów*, lub słońcowisk śród wszelakiéj mlecznéj drogi, wydobywają się już *pojedynki* wszechświatowe, t. j. pojedyńcze ciała niebieskie. I powszechny świat został wreszcie rozwity. Bożyrko *ogólne* i wszelakie *cząstkowe* znikło, a na miejscu jego rozpostarło się wszędy *gwieździste niebo*, lub mleczna droga.

Od początku aż do końca panuje i powtarza się tu prawo, które Bóg Bożyrkowi przepisał, t. j. *wirowanie*, a to w skutek gry sił odpychania i przyciągania; z wirowaniem zaś ukazuje się coraz drobniejsze *pojedynkowanie. Z całości* urabiają się w końcu *całostki*, które, acz nie są same osobiste, lecz tylko *osobistością ludzi brzemienne*, przedstawiają przecież *pojedynek*, a tém samém wizerunek *Boży*. I koniec wraca tu w początek. Zaczém *dzieło Boże*, lub *stworzenie świata*, jest dokonane.

Zdaje się być rzeczą *a priori* nieomylną, choć tego nie sprawdzi się nigdy może *a posteriori*, że pojedyńcze ciała niebieskie są kule, *wewnątrz wydrążone*. Czemu? Jak w słońcowiskach, w skutek obrotu około osi, zbierają się masy telluryczne, lub najściślejsze, najtwardsze, tworząc *zewnętrzne skorupy*, które późniéj odpadną i w udzielne zamienią się ziemie; tak w każdém pojedyńczém ciele niebieskiém, również w skutek obrotu około osi, najściślejsze i najtwardsze masy kupią się na powierzchni, tworząc *zewnętrzną grubą*, *kulistą skorupę*, a zostawiając środek pusty. Potwierdzają domysł ten pierścienie Saturna i inne podobne, których telluryczna skorupa, nie podoławszy utworzyć *kuli* księżycowéj, ukształtowała się w księżycowe, a jako się to widzi jawnie, w środku puste *koło*. Ciała niebieskie byłyby więc podobne do piłek, powietrzem rozdętych. Ztąd, pomimo niesłychanego ogromu lekkość, rączość i elastyczność ich ruchu po niebie. — Jeniusz

starohelleński przypuszczał coś podobnego, sadząc we wnętrznościach ziemi wielki świat odrębny, t. j. Eliz, Ork, Tartar, Ereb, mieszkanie wszystkich nieboszczyków, a twierdząc, że władzcą piekła i nieba tego jest *Ais*, lub *Zeus* podziemny, zaczém *Eter*. Tym sposobem również ziemia nasza byłaby *wydrążoną*, eterem wypełnioną, a ztąd lotną i rzeźką kulą, pływającą po przestrzeniach niebios, jak balon rozdęty *ulecią*. — Jako w słońcowiskach, tak i w kulach planetarnych ścisła i twarda telluryczność gromadzi się na powierzchni, a ulotna, światlana słoneczność w środku. Byćby więc mogło, że we wnętrznościach ziem ma się solarny, prześliczny, iście czarnoksięski dzień. — Widzi się *komety*. To uleć zgęszczonego eteru, trzymająca się wprawdzie już kuli, ale tak rozlotna, iż śród rączego biegu po niebie rozlewa się w długi ogon. Gdy uleć ta pokryje się z czasem telluryczną skorupą, które oddzieli od swéj solarności środkowéj i na wierzch wyrzuci, kometa zostanie ziemią.

Ziemie obracają się około własnéj osi i około słońca swojego w kierunku od zachodu na wschód, a słońca obracają się około własnéj osi i około pewnego zakresu w mlecznéj, w gwieździste niebo zamienionéj drodze; mleczne drogi zaś krążą zapewne około drugich, sprawując ostateczne równoważenie się powszechnego świata. A środkiem i ogniskiem tego światłości objawionéj bezmiaru, złożonego z nieprzebranéj mocy ogromnych i mniejszych światów, jest Bóg, nie w świecie *tym*, gdzie nie ma jedynego środka, a są krocie ognisk, lecz w świecie *tamtym*, lub non *naturali*, sed *transcendentali* modo. I dla tego żaden z teleskopów środka tego nie odkryje. Śród powszechnéj, a bardzo rączéj jazdy niebieskich ciał, żadne z nich nie spada do środka swojego świata, a pędząc przepisaną sobie koleją, nie dotknie żadnego z sąsiadów, albowiem siła odpychania odpiera zbliżające się ku sobie kule, siła zaś przyciągania dzierży je w kupie, lub przy własnym środku. Każde z nich tkwi w żywocie powszechnym i własnym, w *świecie rozleglejszym* i *swoim*, za pomocą różnokrotnie działającéj wirującéj siły. Otóż *ruch*

Bożéj wszechmocy wyjawionéj, mechanizm na pozór, a organizm, zdumiewający myśl ogromem swoim w istocie. I wszystko to wydostało się z Bożyrka i jest Bożyrkiem, przeobrażoném w *powszechny świat.* I czy wiesz ninie, co *Bożyrko?*

Igmatogonia zakończa kosmogonią i przeprowadza umiejętności przyrodzone od *wstępnych* do *właściwych*, lub z teoryi stworzenia świata na łono powszechnéj, już stworzonéj i uprawionéj empirycznie natury na niebie.

XXVIII.

Nauki przyrodzone, odnoszące się do pierwotnego, lub powszechnego, ale już stworzonego świata na niebie.

Z wydobyciem się planet, komet i słońc ze słońcowisk, znikły słońcowiska, które były niezmierzonémi kulami nierozgarnionego eteru, tak wielkiémi, jak przestrzenie zajęte od dzisiejszych słonecznych światów, t. j. jak długość promienia od ogniskowego słońca, aż do ostatniego planety i komety tam gdzieś na krawędzi; a mleczne drogi dawniejsze przeobraziły się z ogromnych pokładów eterowych w *gwieździste nieba odrębne*, obfitujące w słoneczne światy. Bożyrko także ustało. Urobił się zeń wszechświat bez granic. A świat kosmogoniczny, nasienny, zarodkowy przedzierzgnął się w świat rzeczywisty. I w całém przyrodzeniu zaszło wielkie przemienienie. Rozwój jego został dokonany.

Przyda się tu niejednemu może następująca uwaga. Bóg staje się przez to jedynie Bogiem, *iż tworzy świat.* Że zaś Bóg jest wieczny; więc i *świat musi być wieczny.* Kosmogonia przeto pisze się bardziéj *dla umysłu ludzkiego*, *usiłującego umiejętnie pojąć stworzenie świata*, niż w celu dania dziejowego obrazu tego stworzenia. Niechaj przynajmniéj nikt nie myśli, iż było jednego razu kiedyś Bożyrko, z którego jak z jaja, wykluł się wszechświat! Ono raczéj, jak Bóg sam,

było, jest i będzie od wieków na wieki, lubo coraz w innych światowych kręgach. Ziemia, wszelaka gwiazda, każdy *pojedynek* niebieski, miał zaiście swojego czasu początek i mieć będzie koniec. Stworzenie światła powszechnego atoli nie stało się jednego, dawnego razu, n. p. przed tylu lub tylu tysiącami lat, lecz staje się zawsze, w czasie bez początku i końca, będącym wieczności Bożéj wyrazem. Kosmogonia zatém czyni liczbę, nie o jednorazowém, lecz właściwie o *ciągłém, bezprzestannném powstawaniu świata.* — Teraz powraca się do rzeczy.

Wszechświat został już stworzon. Celem nauk szeregu tego są przeto światy już rozwinione, a jaśniejące na naszém i na każdém naszemu podobném niebie, lub światy słoneczne mlecznéj drogi naszéj i mlecznych dróg innych, ukazujących się nam w postaci światlanych, złotémi kropkami, znaczącémi słońca, rzęsisto ubarwionych obłoczków. Nauki te czynią *naprzód*: około rzeczowości, lub treści zewnętrznéj tych światów, czyli około poznania samychże niebieskich ciał; *powtóre:* około sił, ciałom tym właściwych; *potrzecie:* około istnień, do ciał tych przywiązanych, a będących materyą i siłą zarazem. Z tąd trzy tutaj wielkie rozstępy:

1) *Uranologia*, o samychże niebieskich ciałach.
2) *Astronomia*, o niebiańskiéj grze sił, ciałom tym przynależnych.
3) *Heliostatyka*, o istnieniach na niebie takich, co są materyą i siłą zarazem, a sprawują rzetelny żywioł wszechświata.

*
* *

I) URANOLOGIA jest umiejętnością rzeczowości, lub treści nieba widomego, zaczém ciał, koczujących po niebie śród każdéj, mianowicie zaś naszéj, jako najbardziéj nam znajoméj drogi mlecznéj. Ciała te są *słońcami*, *planetami* i *kometami.* Mówi się o nich z osobna. Ztąd trzy części uranologii:

a) ASTROGNOZYA jest nauką słońc, czyli gwiazd stałych na niebie, a pokazuje każdą z nich, nadaje jéj nazwisko i oznacza ją na astronomicznym globie, lub na astronomicznéj mapie. Nie tutaj miejsce do wyliczania wszystkich gwiazd znanych i opisywania onego globu, lub onéj mapy. Wystarcza przytoczyć ostateczne wypadki. „Wszelaka gwiazda stała, jest słońcem, do naszego podobném, to większém, to mniejszém, lecz zawsze sporządzającém ognisko odrębnego świata słonecznego. Syryusz uchodzi za największe śród mlecznéj drogi naszéj słońce, a zowie się już u Egipcyan starych słońcem słońc i Boga Bogów Jaha mieszkaniem. Wszelakie słońce jest kulą materyi, od ziemskich pierwiastków wyzwolonéj i dla tego jaśniejącéj, na planety polarnie działającéj, a stoi w ognisku swojego świata. Słońca w astrognozyjnym zakresie są tém, czém *przestrzeń* w kosmogonii. Jest to taż sama wciąż *nieskończoność*, która wybieżawszy z Boga za Boga, rozlała się w bezmiar, a ninie uogniskowiła się w myryady gwiazd stałych. Jakoż w materyi słoneczéj przemaga przestrzeń i nieskończoność, odpychanie i nieprzenikliwość. Ztąd słońce jest najogromniejszą w świecie swoim i nieprzeliczonémi promieńmi jaśniejącą kulą, a moc światłości i działania jego dosięga krańców tak dalekich, jak ostateczna koléj, najodleglejszego planety i komety. Co mówię! Światłość słoneczna dopiera daléj bez miary i wdziera się w granice innych słonecznych światów, a nawet mlecznych dróg. Czy nie widzimy gwiazd, będących słońcami nie naszémi, i złotych kropek w światlanych obłoczkach? Jedynie *słońca* obce są nam w pewnéj części, lub o ile najdują się w sąsiedztwie z naszém, widome. Lecz około każdego z nich tańcują mnogie *planety* i *komety* których nie dosięże ani oko, ani teleskop ze światów innych. Tak, jedynie słońca są widome, ale ziemie, tém samém i żyjące na nich człowieczeństwa, kryją się dla naszego wzroku. Myśl ludzka widzi je atoli. Ze wszelakiéj gwiazdy wygląda przeto do nas kilkadziesiąt, lub kilkaset wielkich człowieczeństw, do naszego podobnych, a noc, odsłaniając w gwiazdy bogate niebo, ukazuje nam Królestwo Syna Bo-

żego śród mlecznéj drogi naszéj, z nieprzeliczenie mnogich światów człowieczeńskich złożone. I to jest li jeden królestwa tego zakątek. Chwała Boża jawi się najświetniéj na gwieździstém niebie. Kopernik, jako świat powszechny, tak moc i wielkość Bożą rozpostarł nam w nieskończoność. A pomimo tak niesłychanéj zasługi, nie jedynie umiejętnéj, ale i religijnéj, uczeń i następca jego Galileusz był prześladowany od kościoła.“

b) PLANETOGNOZYA jest drugą uranologii częścią, a sprawuje naukę istoty planet, oraz ich przeznaczenia. Każdy planeta ukazuje się kulą, jak słońce, ale bez miary mniejszą. Jego materya od słoneczności wyzwolona, jeżeli nie całkowicie, to przynajmniéj bardzo przeważnie. On téż odpadł od słońcowiska i zawisł zdala od swojego słońca. Między słońcem a planetą zachodzi ta sama odwrotność, co między przestrzenią i czasem w kosmogonicznym powiecie. Jakoż planeta ma *czas*, tém samém i *wieczuość* w swém łonie. I dla tego rozwija się na nim *doczesny* człowiek, którego istotą jaźń *wiekuista*. Tak, wieczność i czas, przyciąganie i ściśliwość, są górujące w nim pierwiastki. Ztąd dzierży się on tak słońca, jak wieczność nieskończoności, przyciąganie odpychania, ściśliwość nieprzenikliwości, a wisi u słońca, jak pająk na niewidzialnéj nici, mocą wrodzonéj, sobie danéj i z siebie wysnutéj potęgi. Nie spadnie on na słońce, do którego tak ciąży, jak kamień rzucony w górę do ziemi, ponieważ to zbrojne jest siłą, która wyrzuciła go niegdyś na równik słońcowiska, a która i dziś trzyma go w téjże saméj oddali.

Zapytujesz: Jaka to siła? Oprócz sił polarności, będących odpychaniem i przyciąganiem, które działają na niebie, a których prawem, iż dwa bieguny jednakie odpychać, dwa zaś bieguny przeciwne pociągać się muszą, iż tedy pomiędzy słońcem a planetą gra li *siła pociągu wzajemnego*; są w chemii, która była w słońcowiskach oczywiście czynna, dwie siły: siła *pokrewieństwa*, która przyciąga jednorodne, i siła *obcości*, która odpycha różnorodne ciała. Chemiczne

to przyciąganie i odpychanie ukazuje się pod względem polarnego przyciągania i odpychania wprost odwrotne. Tu przyciągają się bowiem nie przeciwne sobie, ale jednakie bieguny, a odpychają się, nie jednakie, ale przeciwne sobie ciała. Otóż solarność i telluryczność, które przyciągają się nawzajem polarnie, są chemicznie, nie pokrewne z sobą, lecz obce sobie.

Wydzieliły się już w słońcowisku od siebie, nie mogą więc dziś dążyć za zlaniem się w jedno. Planeta tedy do słońca polarnie ciążący, ale od słońca chemicznie odpychany, obracać się musi naprzód około swéj osi, a powtóre około, słońca. Obroty te wymierzają na nim dzień i rok jego a przyczyną są wszech rozwoju i żywota, jaki wyjawia się na nim. — Księżyce i pierścienie, które n. p. widzi się przy Saturnie, są planetarnéj natury i należą tutaj. Kołują około ziem, z którémi razem wyrzucone ze słońcowiska zostały, lecz daleko od nich ciśnione i dla siebie samych uogniskowane, a wreszcie od nich, jako od jednakiego polarności biegunu odpychane, spaśdź na nie i połączyć się z niémi nie mogą. Być może, iż, jeżeli nie w księżycach, to w pierścieniach więcéj jest solarności, niż w Saturnie, a przeto, iż z tego powodu odgarnione odeń być musiały. W takim razie solarność krążyłaby około telluryczności i okazywałaby, iż między słońcem i planetą nie ma w gruncie różnicy. Tylko stosunki ciążenia nadają im różne znaczenie.

Słońce jest niebieskiém ciałem *środka*, a planeta niebieskiém ciałem *obwòdu*, t. j. pewnego koła, z daleka środek opisującego. Pomiędzy słońcem i planetą zachodzi stosunek polarny, lub odpychania i przyciągania. Odległość planety od słońca i działanie ich wzajemne na siebie, to *igła magnesowa*, któréj końcem jednym południowy, drugim zaś północny biegun. Słońce i przynależące doń planety stanowią system świata osobny, będący systemu mlecznych dróg jednym odłamem i dalszą, bardziéj szczegółową roztoczą. Każdy z systemów tych jest mlecznéj drogi, oraz kosmogonicznego Bożyrka rozwitym i uwidomionym obrazem.

Czy na słońcach mieszkają istoty rozumne i do nas podobne, nie wiadomo; ale że na wszystkich ziemiach są ludzie, to tak pewna i jasna, jak n. p. że na wszystkich jabłoniach są jabłka. Prawo natury jest to samo dla rzeczy jednorodnych i powtarza się nieprzemiennie. Kędy na ziemi jakiéj ludzi nie ma, tam albo już byli, jeżeli planeta się przestarzał i obumarł, albo też będą, jeżeli planeta ku temu za młody. Ciała niebieskie bowiem, choć powszechny świat jest wieczny, jako Bóg sam, powstają, rosną, starzeją się i umierają w końcu, jak ludzie i wszystkie pojedynki rzeczowe. — Zdaje się, że i na słońcach mieszkają człowieczeństwa, albowiem między słońcami, które są także kulami czarnémi, a ziemiami, które także świecą, taka tylko może być różnica, jak między *mężczyzną* a *niewaistą*. Jest to *polarny*, w końcu zaś rozwoju *płciowy* stosunek. Ale jak mężczyzna i kobieta ukazują się w gruncie zarówno *człowiekiem*, mającym jedno ogólne przeznaczenie; tak słońce i ziemia są zarówno *ciałém neibieskiém*, którego zadanie, być dla pewnego człowieczeństwa okrętem śród eterowego niebios morza. Słowem, między słońcem i planetą wyczynia się nie tylko względna różnia, ale i bezwzględna jednia. Że między człowieczeństwami różnych ciał niebieskich zachodzi tyle rozliczności i różnic, tudzież stopni doskonałości, jak między ludźmi pojedyńczymi na naszéj ziemi, to rzecz jawna. Wszechświat tedy jest *rzesza syderalna nieskończenie mnogich rożnéj wartości i różnego szczebla człowieczeństw.*

c) KOMETOGNOZYA jest trzecią uranologii częścią, a czyni o znaczeniu i naturze komet. Słońce i ziemia są dwie odwrotności, biegunowości, płciowości pierwiastkowe i wielkie, jak nieskończoność i wieczność w Bogu, a za Bogiem przestrzeń i czas, odpychanie i przyciąganie, nieprzenikliwość i ściśliwość. Kometa zaś stanowi pewnego rodzaju różnojednią słońca i ziemi, lub środek igły magnesowéj, pomiędzy słońcem i ziemią dynamicznie rozpiętéj. On, to słońce i ziemia zarazem, i ani słońce, ani ziemia. Walczy w nim solarność z tellurycznością, przestrzeń z czasem, odpychanie z przycią

ganiem, nieprzenikliwość ze ściśliwością. Ztąd jest on na niebie tém pomiędzy słońcem i ziemią, czém n. p. grzyb pomiędzy zwierzem i rośliną, lub dziecko między mężczyzną i niewiastą. To młody, niedojrzały świecik, odznaczający się wirowaniem i wewnętrzném robieniem słońcowiska, mlecznéj drogi Bożyrka.

Goni on za słońcem i od czasu do czasu spada nagle ku słońcu, tworząc śród rączego, coraz bardziéj przyspieszonego biegu z atmosfery swéj, za jądrem w tyle pozostającéj, a przecież oderwać się odeń nie mogącéj, ogon długi, za nim się wlokący; jako *planeta* w dali od słońca wyziębły i słońca szukający na gwałt, a słońce nie odpycha go długo, bo nie czuje wcale słabego wpływu jego jednobiegunowéj, t. j. słonecznéj polarności; bo wreszcie on słonecznością swoją, spadłszy na nie, mógłby je posilić i wzmocnić. Wnet jednakże on odbieża szybko od słońca, gdy to w bliskości swojéj poczuło w nim planetarność, którę już w słońcowisku odgarnęło od siebie. Dwa także bieguny jednakie, t. j. solarność w nim i solarność w słońcu odpychać się w końcu muszą. Ztąd słońce go odpycha i on sam od słońca ucieka. Wtedy pędzi on aż na krańce słonecznego systemu zapewne w dal tę samę, w któréj oddzielił się niegdyś od słońcowiska; ziębnie, gaśnie, ogon swój wciąga w jądro, staje się niewidzialny. Ztąd eliptyczne jego drogi. W pobliżu słońca rozdyma się w eter i uleć ogonową, czyli pławi się w gorącości, a w dali od słońca marznie i kształtuje swe jądro. Tym sposobem dojrzewa zwolna. Gdy dojrzeje, będzie tak albo słonkiem, albo ziemką, jak dorosłe dziecko albo chłopcem, albo dziewczyną.

Kometa nie jest bynajmniéj tułaczem luźnym i nie błąka się samopasem od jednego do drugiego słonecznego systemu, jak sądzą niektórzy; ale ukazuje się dzieckiem ziemi pewnéj i słońca, do którego zwykł się zbliżać, a dzierży się obojga. Początek jego musiał być taki: Na równiku słońcowiska urabia się góra z materyi planetarnéj, od solarności odgarnionéj która, w skutek wirowania kuli i konieczności mechanicznéj, za słońcowisko wyrzucona zostaje, a nakoniec zamienia się

w udzielną ziemię. Ale śród planetarnéj téj materyi, od słońcowiska oderwanéj, są kawały, solarnością przerosłe, które, gdy ona zawiązuje się w ziemię, odpadają tak od niéj, jak ona od słońca, kształcą się w niebieskie ciało osobne i bytują, jako kometa. Istota ich za solarna, ażeby zlać się podołała w jedno z ziemią, z którą pospołu odstrzeliła się od słońcowiska, i za telluryczna, ażeby spadła na słońce.

Jaki cel komety? Taki sam, jak dziecka, stać się mającego chłopcem, lub dziewczyną, Kometa ma zamienić się z czasem, jako się już rzekło, w słonko, lub w ziemkę. Dojrzawszy całkowicie, gdy dopełni się jego czas, i uroniwszy w odwitkach słońca niepokojącą go solarność, przeobraża się, w miarę wielkości swojéj, albo w udzielną ziemię, krążącą około słońca, albo w księżyc, przyczepiający się do bliźniaczéj swéj siostry ziemi. Jeżeli zaś jest zbyt mały, aby bytować mógł samoistnie, spadnie na ziemię swoję, jak na naszę spaśdź niegdyś miała Szwajcarya. Nieraz zapewne kometa drobny, jeżeli solarność w nim przemaga, ale jest za słaba, ażeby jako taż sama biegunowość, odpychać mogła dostatecznie, topi się w słońcu; nieraz, jeżeli wyrobił się planetarnie, lecz nie ma w sobie dość odpychającéj siły, spada na naszę, lub na inną ziemię, jako tak zwany *Aërolit*. Jest jeszcze w naszym świecie słonecznym niesłychane mnóstwo Aërolitów, tańcujących planetarny walec około słońca, i czekających na to, by dostać się pod moc jakiego planety i połączyć się z nim na zawsze. Aërolity, to drobne, zagasłe komety.

Uranologia odpowiada kosmogonicznéj stychiogonii i jest stychiogonią dalszego ciągu. Słońca, to ogniskująca się przestrzeń; planety, ogniskujący się czas; a komety, ogniskująca się kosmogoniczna materya, lub eter w drobniuchném Bożyrku. Przestrzeń, czas i materya, a z niémi nieskończoność, wieczność i wszechobecność Boża, występują tu w innéj postaci. Dawny zaś eter, który niegdyś zajmował bezmiar, po oddzieleniu od siebie solarności w słońcach, telluryczności w ziemiach i resztek obojga w kometach, rozcieńczył się bardzo i otrzymał przeznaczenie być powszechnego świata *środowiskiém*,

medium universale ac commune. Śród niego krążą ciała niebieskie, jak ptaki w powietrzu, lub ryby w wodzie.

* *
*

II) **ASTRONOMIA** jest umiejętnością tajemniczéj a wielkiéj gry *sił*, działających śród każdego z widomych nieb, czyli śród mlecznéj drogi w niebieskie ciała rozwinionéj, a sporządza część wtórą nauk przyrodzonych, odnoszących się do powszechnego świata. Występuje jako pobocznica i dusza właśnie odprawionéj uranologii. Jeżeli treścią uranologii zewnętrzność, realność, somatyczność; to treścią astronmii wewnętrzność, idealność, psychiczność na niebie. Jakoż przedmiot uranologii z niebieskich ciał złożony odsłania się oku; a przedmiot astronomii, którym są działające i do myśli podobne siły, jest niewidzialny. Słowem, tam *ciała*, tu *prawa* na niebie są na celu.

Siły, działające na niebie, wyczyniają się: albo pomiędzy *słońcami i słońcami*, albo pomiędzy *słońcami i planetami*, albo wreszcie *w odrębnym żywocie i rozwoju wszelakiego ciała niebieskiego*. Ztąd trzy rozstępy astronomii:

a) BARONOMIA ASTRONOMICZNA, która odpowiada w powiatach tych astrognozyi, odnosi się do niéj i ukazuje się jéj duszą, czyni *o siłach słońc w stosunku do słońc*, czyli tak zwanéj *ogólnéj grawitacyi* na niebie, o *ciążeniu i ważeniu się gwiazd stałych*, a oznacza to mechanicznie, to dynamicznie, działania tego prawa.

Słońca są, jako już wiadomo, uogniskowaną przestrzenią, a przestrzeni siłą jest odpychanie. Ztąd *odpychanie* stanowi główną siłę wszelakiego słońca, mianowicie w stosunku jego do słońc innych. Słońcowiska już tworzyły się śród eterowych mlecznéj drogi pokładów tylko w tych miejscach, gdzie dopuściła im udzielnego bytu i rozwoju odpychająca je od siebie innych słońcowisk siła. Późniéj, gdy słońcowiska przeobraziły się w światy słoneczne, których ogniskami są słońca, słońca te dzierżą się również śród eterów mlecznéj

swéj drogi w tych tylko powiatach, w których dozwoli im pobytu i pokoju odpychająca je od siebie innych słońc siła. Jedno słońce odpierane jest od drugiego i samo odpiera od siebie wszystkie inne tak daleko, jak tylko moc jego podoła. Że zaś siły te są ogromne, wszechmocy równe; przeto odległość słońca każdego od słońc innych jest niesłychanie wielka. Śród tego powszechnego i wzajemnego odpychania się słońc, w miarę mocy swéj większéj lub mniejszéj, wszelakie słońce zabrać może tam tylko miejsce, gdzie odpychanie to ustaje. To téż sporządza odrębny i wielki działania jego zakres. Żadne ze słońc zbliżyć się do drugiego i zlać się z niém w jedno nie może, bo oba odpierają się wszechmocnie. Każde tedy bierze w posiadłość miejsce od gry sił słońc innych wolne i wykroczyć za dzielnicę tę nie może. Jak widzi się dziś słońca na niebie, tak się tam niegdyś usadziły na mocy konieczności, rodzącéj się z odpychu ich wzajemnego.

Słońca są wprawdzie gwiazdami stałémi, lecz tylko względnie do stosunku ich z tańcującémi około nich planetami. Przeto nie stoją bynajmniéj na miejscach swych nieruchomie, lecz także odprawują jazdy, opisując śród mlecznéj drogi ogromne koła, a godząc, jak wszystko na niebie, od zachodu na wschód. Każde z nich, odbywając swą jazdę, tak idzie mocą własnego odpychania i będąc zewsząd odpychane, iż nie zbliży się za nadto do innych słońc i trzyma się względem nich mniéj więcéj zawsze w jednakiéj oddali. Całe niebo jest w ruchu i wszystkie gwiazdy podróżują. Ale, że wszystkie idą razem i w jednakiém sąsiedztwie, ruch ich trudny jest do spostrzeżenia. Otóż stanowiska takie i jazda słońc sporządza to, co zowie się *grawitacyą* na niebie. *Ciążenie powszechne*, to najprzeważniejsze prawo w przyrodzeniu.

W baronomii astronomicznéj wyrachowane zostają odległości gwiazd od gwiazd, a najczęściéj od naszéj ziemi. Takie ogromy, jak światy słoneczne, wymagają rozległych środowisk eterowych do przeznaczonego sobie rozwoju i ruchu. Ztąd odległości gwiazd od ziemi mierzą się na niepospolitą skalę. Jedności arytmetycznéj podstawą bywa tu odległość

słońca od ziemi, a nieraz oddale Syryusza lub Kanopa, t. j. mil miliony. Tutaj rozszerza się myśl ludzka na rzeczywistéj przedmiotowości bez granic i ginie w bezdennych otchłaniach bezmiaru eterowego, postrzegając wszędy granice, a nie mogąc objąć nieskończoności istnéj. I przekonywa się, że nieskończoność, nie przyrodzeniem, lecz jaźnią Bożą, lub ludzką t. j. osobą, która jest z tamtego świata, może być objęta. Wszelakie słońce na niebie wyświeca się lśniejącym Boga ołtarzem, a kościół przedwiecznego jest tutaj tak rozległy, że żadnym teleskopem nie dopatrzy się w nim ni ścian, ni posadzki, ni stropu. Poglądając w te przepaści wszechświatowe, pycha i wielkość ludzka doznaje boleści, bo cofać się musi przed zabierającą w nas miejsce jéj pokorą. Kogo kazanie żadne nie poprawi, ten, rzucając okiem na światów karawany i widząc w nich potęgę Stwórcy, skruszy się nieomylnie. — Pod dyamentowym gwiazd baldachimem mieszka wreszcie *natchnienie* i *modlitwa.* W błagalniach tych pańskich urośli prorocy i wysłańcy niebios. Dziwić się potrzeba grubo-empirycznéj myśli Franklina, który mógł wyrzec: „rozpatrzyłem teleskopem wszystkie nieba. Wiem o każdéj gwiaździe, oku widoméj i niewidoméj. Lecz Boga nigdzie nie wyszlakowałem!“ Nic osobliwego, albowiem Bóg nie był i nie jest żadnym ze światów! On jest w *tamtym* świecie, który stanowi istotę i utajone dno tego świata, a który ma świadomość o sobie we wszelakiéj ludzkiéj piersi.

b) FORONOMIA ASTRONOMICZNA, która odpowiada w powiatach tych planetognozyi, odnosi się do niéj i okazuje się jéj duszą, czyni o *siłach słońc w stosunku do ziem* i o *siłach ziem w stosunku do słońca*, czyli o tak zwanéj *polarności*, lub o *biegunowości* na niebie, a oznacza działania jéj prawa.

Słońce jest uogniskowaną przestrzenią, a planeta uogniskowanym czasem Ztąd jak siłą słońca odpychanie, tak siła planety *przyciąganie.* Słońce odpycha, a planeta przyciąga. Tam odśrodkowa, tu dośrodkowa gra siła. Owa główne, najbardziéj ogólne tu prawo. Skutkiem stosunku tego jest, że planeta wisi w odległości pewnéj od słońca, nie mogąc ani

zbliżyć się doń za nadto i spaśdź nań, ani oderwać się odeń i wybieżyć za zakres działalności jego.

Ale pomiędzy słońcem i planetą zachodzi polarny stosunek taki sam, jak pomiędzy południowym i północnym biegunem magnesu. Znane zaś jest prawo, że dwa bieguny jednakie odpychają, a przeciwne pociągają się wzajem. Że tedy słońca, jako same bieguny południowe, odpierają się od siebie, to łacna do pojęcia. Czemu atoli słońce i planeta, będąc biegunami przeciwnémi, a tém samém pociągającémi się obopólnie, nie spadną na siebie i nie zleją się w jedno?

Odpowiedź na to nieco zawiła i różna, ale nie trudna. Czemu w igle magnesowéj biegunowość północna nie spada w biegunowość południową i nie stapia się z nią w jedno, lecz trwają w oddzieleniu i stanowią odwrotność? To takie samo odwieczne istoty ich prawo, jako że n. p. w człowieku ciało i dusza, acz przenikają się wzajem, są przecież od siebie różne. Gdyby biegunowości niebieskie, lub w igle magnesowéj, zlać się mogły w jedno, nie byłoby różnicy pomiędzy słońcem i planetą, ani między krańcami igły magnesowéj.

Musi przecież być przyczyna, dająca oznaczyć się bardziéj umiejętnie, że słońce i planeta, acz pociągają się obopólnie nie spadają na siebie. Jaka? Słońce i planeta, jako dwa bieguny niebieskiéj i idealnie rozpiętéj igły magnesowéj, różnią się od siebie li względnie; ale bewzględnie, to tak jednakie ciało niebieskie, jak treść zwyczajnéj igły magnesowéj, na obu krańcach jednaka. W słońcu widzi się nie samę solarność, lecz także telluryczność. Ztąd słońce w blizkości okazuje się czarną, jak nasza, ziemią. Potwierdzi to każdy, kto patrzył na nie z oddalonego w górę od ziemi balonu. Podobnież planeta nie jest czystą tellurycznością, lecz zamyka w sobie dość solarności. Ztąd rozwija się na nim, za dotknięciem promieni słonecznych, światło, które robi go tak ślicznie lśniejącą na niebie, jak n. p. wenera, gwiazdą. Gdyby w planecie nie było wcale solarności, miesiąc nie mógłby nam świecić, jako dziś świeci i nie miałby promiennicy własnéj. Z czego znać, że słońce, gdyby było li solarnością,

i planeta, gdyby był li tellurycznością, t. j. czystémi biegunami odwrotnémi, spadłyby może łacniéj na siebie. Ale, że w słońcu jest solarność, która przyciąga, i telluryczność, która odpycha planetę, a w planecie znowu jest telluryczność, która przyciąga, i solarność, która odpycha słońce; przeto słońce i planeta stają w pewnéj odległości od siebie, która zmienić się nie może, a wzajemne przyciąganie i odpychanie, będące jednego i drugiego własnością, ustalają raz na zawsze dzisiejszy pomiędzy niémi stosunek.

Wreszcie słońcowiska, w których odgarniała się telluryczność od solarności, były ogromne, iż tak rzekę, chemiczne tygle, w których na mocy, namienionego już przy planetognozyi, *pokrewieństwa i obcości ciał*, części solarne pociągały solarne, a odpychały telluryczne, części zaś telluryczne przyciągały telluryczne, a odpychały solarne. Otóż i dziś pomiędzy słońcem i planetą działa to chemiczne odpychanie. Co się w słońcowisku jedno od drugiego wydzieliło, w słonecznym świecie rozwinionym zjednoczyć się nie może.

Czy planeta wisi u słońca w pewnéj odległości nieruchomie? Nie, odprawuje on podróż około słońca, krążąc około niego zawsze w jednakiéj oddali. Co tańca tego przyczyną? On tak tańczył już, będąc niegdyś częścią słońcowiska, które obracało się około własnéj osi. Obrót słońcowiska, dzisiaj zaś słońca, około swéj osi, jest tańca planetarnego około słońca ojcem i sprawcą. — Zawsze jednaka odległość planety od słońca i podróż jego około słońca, oraz wytłumaczenie tych zjawisk, oto *polarność na niebie* i foronomii astronomicznéj zadanie.

Widzi się tutaj, że między grawitacyą i polarnością, będącémi w gruncie jednaką działalnością, zachodzi ta tylko różnica, którą widzi się w zetknięciu dwu biegunów jednakich i dwu biegunów odwrotnych. W stosunku słońca do planety utaja się zarodek stosunku mężczyzny do niewiasty, które gonią za sobą, a przecież wciąż uciekają od siebie. I dla tego śliczna, prawdziwa to, co mitologia grecka podaje o miłości Apollina ku Darfnie.

Księżyce i pierścienie, to odłamy planety, które przy powstawaniu jego odprysły odeń i urobiły się w osobne nie

bieskie ciała. Jako odłamy planety, od niego zależne, wiszą u niego i krążą około niego, lecz pospołu z nim i pociągane odeń odprawują również jazdę około słońca. Pierćcienie są materyą, która nie urobiła się we własny środek, w kulę, n. p. w księżycach, lecz, tańcując około swéj ziemi, rozpostarła się w obręcz. Nieznają obrotu około swéj osi, któréj im braknie, a pokrewne są z ogonem komet. To ogon komety, od jądra odpały, a w moc obrotu tegoż jądra około swéj osi, który obraca go także, w kółko zwiniony.

W części téj astronomicznéj oznaczają się mniéj więcéj elliptyczne koła planetowych kolei, tudzież odległość ich od słońca. Tu mówi się o latach, na każdéj ziemi innych, to dłuższych, to krótszych, niż nasze, stosownie do dalszéj, lub bliższéj ich odległości od słońca; o przesileniach i równaniach słonecznych na każdéj z ziem; o porach roku na niéj; o zaćmieniach słońca, księżyców i pierścieni; o przechodzie planet przez szybę słoneczną; słowem o wszystkiém, co pojąć się daje przez poznaną na niebie polarność Tu nareszcie wytrapia się drogi i zatory komet, mianowicie zaś takich, co w pewnych, wiadomych już okresach czasu przybywają do naszego słońca w odwidki.

c) GIRONOMIA ASTRONOMICZNA, która odpowiada w powiatach tych kometognozyi, odnosi się do niéj i okazuje się jéj duszą, czyni o *wirowaniu niebieskich ciał*, czyli o *ich obrocie około własnéj osi.*

Słońce i planeta, lub uśrodkowiona przestrzeń i uśrodkowiony czas, są dwa bieguny świata, których siłami odpychanie i przyciąganie. Kometa zaś stoi w pośrodku pomiędzy słońcem i planetą, przestrzenią i czasem, odpychaniem i przyciąganiem, a jest ogniskującą i nakształt mlecznéj drogi, lub słońcowiska w niebieskie ciało układającą się materyą. Ztąd wirowanie główną jego siłą i cechą. Kometa a wirowanie jedno jest.

Z tego, co rzekło się właśnie, nie wyrasta wcale, ażeby tylko komety wirowały; lecz to jedynie, że wirowanie wiąże się z kometycznością i jest kometycznéj natury. Czemu?

Bo w kometyczności wyjawia się pierwiastkowa słońcowiska mlecznéj drogi, lub Bożyrka siła. I słońca i planety, słowem wszystkie ciała niebieskie obracają się około własnéj osi, acz nie są kometami. Przyczyna tego taka. Zarówno w słońcach, jak w planetach, nie tylko solarność i telluryczność, jako się już okazało, lecz także kometyczność, lub eterowa moc dalszego rozwoju, pierwotna kosmogoniczność, obecna jest i czynna. I słońca i planety są jeszcze w rozwoju, lubo nie początkowym; zaczém rozwijają się daléj, wirują. Gdy wszech-kometyczność uronią i wirować ustaną, żyć i trwać daléj nie będą. Kometyczność, a żywot i byt ich, są od siebie nie rozdzielne. Ztąd i słońca i planety, równie jak komety, pracują około urabiania swojego środka i kręcą się około własnych osi, a *gironomia astronomiczna*, acz głównie kometognozyjna, odnosi się do wszystkich niebieskich ciał, i stanowi na niebie tak ogólne prawo, jak *grawitacya* i *polarność*.

W części téj astronomicznéj oznacza się czas obrotu około własnéj osi każdego z niebieskich ciał, a mówi się o długości dni różnéj na różnych kulach; o dniach letnich i zimowych; o nocach letnich i zimowych; o rozmaitości godzin na różnych miejscach ziemi; o półroczném lecie i półrocznéj zimie przy biegunach. Tu kończy się astronomiczna gironomia.

Ojcem astronomii dzisiejszéj jest Kopernik, a wychowywaczami jéj są Newton i Kepler. Jędrzéj Śniadecki dał ją nam poznać w wyborném piśmie: *Jeografia astronomiczna*. Dzięki mu za to!

Baronomia astronomiczna nazywana bywa niekiedy *astronomią sferyczną*, a wyraz *astronomia* miewa tak rozległe znaczenie, iż rozumie się pod niém *wszystkie dotychczasowe nauki*, tknące się rozwinionego świata powszechnego na niebie, a nawet *kosmogonią*.

Astronomia przedstawia w powiatach tych kosmogoniczną kinezyogonią, która jest umiejętnością Bożyrkowych sił. Baronomiczna grawitacya okazuje nam znamienicie udoskonaloną i daléj rozwitą *repulsyą*, foronomiczny taniec planet, lub polarność, *attrakcyą*, a gironomiczny obrot ciał niebieskich około osi własnych *rotacyą*. Świat rozwija się ciągle daléj, a siły

Boże, przyjmując coraz nowe postaci i nazwy, pozostają w gruncie wciąż téż same.

Kto podoła we wszystkich, coraz inaczéj wyjawiających się siłach przyrodzenia uglądać na dnie *nieskończoność, wieczność i wszechobecność Bożą*, ten widzieć będzie wszędy prawicę Pańską, działającą bezpośrednio, tajemniczy Bugaj z tamtego świata i królującego w nim Boga! I *nie przylgnie doń bezbożeństwo.*

* * *

III) **HELIOSTATYKA** jest umiejętnością takich istnień na niebie, co stanowią tamże jedność *treści* i *siły*, które się już poznało; a występuje, jako wielka część trzecia i ostatnia nauk tego szeregu. Jako w *istnieniach*, będących jéj przedmiotem, *treść i siła* powszechnego świata; tak w niéj saméj kojarzą się uranologia i astronomia. Jeżeli zadaniem uranologii jest zewnętrzność, realność, somatyczność, słowem treść, a zadaniem astronomii, wewnętrzność, idealność, psychiczność, lub siła na niebie; to heliostatyka czyni około *samejże niebios iscizny.* Co to iściznią? *światło, ciepło* i *gień.* Ztąd trzy podrzędne tu rozdziały:

a) FOTOLOGIA, pochodząca od wyrazu φως, οτος, lux, jest pierwszy heliostatyki rozdział, w którym jednoczą się astrognozya i baronomia astronomiczna. Przedmiotem jéj istota bardzo miła, dobroczynna, tajemnicza, powszechnie znana, różnie pojmowana i wykładana, a dotąd należycie niezgłębiona, t. j. *światło.*

Co *światło?* Ono nasamprzód *słońce samo*, rozpływające się eterycznie z siebie daleko za siebie; ulatniające się tak w elastyczny, łyskawiczy, rozlotny płyn, jak kwiat w przynależną sobie woń; i dosięgający uleciął tą z siebie planet przywiązanych do siebie, a nawet innych słonecznych światów. Wszakże z ziemi naszéj n. p. widzi się światło tylu słońc, lub gwiazd na niebie! Jest to *przestrzeń*, pierwsza i główna

treść ze składu anatomicznego materyi, wybieżająca na okół z ogniska swojego słońca w promiennéj potopowości; przestrzeń, rozstrzelająca się ze środka w kulisty bezmiar. — Światło jest powtóre, *siła słoneczna*, moc przestrzeni, działająca na słońca inne i ziemice własne, grawitacya i południowa polarność, ciążenie gwiazd stałych ku gwiazdom innym, stałym i niestałym, słowem *odpychanie*, *nieskończoność Boża*. — Światło jest, potrzecie, *istnienie odrębne*, od słońca i słonecznéj siły, przestrzeni i odpychania wyróżnione, a oboje w sobie stapiające. To brzemienna treścią i siłą słoneczna atmosfera, lub usolaryzowany i solaryzujący nas eter.

Światło ukazuje się *ciałem*, jako słońce samo, i ma warunki, oraz przymioty ciała w ogóle. Co wylatuje ze słońca w kształcie słonecznéj uleci, a jest pewnego rodzaju gazem; co oświetla i ogrzewa ziemię, tudzież wszystkie jéj tworzywa; co działa na kruszce, kamienie, rośliny zwierzęta i ludzi, zapładnia i rozwija nasiona; słowem, co na ciała wywiera *cielesne* wpływy i działa *cieleśnie;* jest i musi być samo koniecznie *cielesne*. Ducha nikt nie obaczy, ale jasność, którą rozlewa z siebie światło, ugląda każdy. Już jasność ta, jako zmysłowa stoi materyalności światła za świadka. Wreszcie, to *eter*, zgoła nie pierwiastkowy, lecz późniejszego już, grubszego wyczynu; zaczém materya bez ochyby. Materyalność światła uznana téż została od fizyki, która liczy je do takich, jak elektryczność, galwanizm i magnetyzm, *płynów*. — Światło atoli, z drugiéj strony uważane, nie jest ciałem, ale *siłą;* nie jest materyą, ale tutecznym, w kształcie siły wyjawiającym się *duchem*, lub *myślą Bożą*, ze słońca w słonecznym świecie pracującą. Światło albowiem rzetelne i czyste, od słońca ku ziemi i planetom płynące, acz uwidomia je i wszystko na nich, samo jest, *niewidome*, a nie ma ani barwy, ani ciepła. Któż widzi snopy światła n. p. od słońca do księżyca płynące? widzi się księżyc oświetlony, lecz nie widzi się światła, które doń przybywa. Kto widzi światło w dniu pochmurnym, chociaż to rozszerza widomość? Światło istne, to po prostu *siła słońca*, działająca na słońca inne, lub na planety, *grawitacya*,

lub *południowa polarność*, *odpychanie*, które samo nie świeci, lecz dotykając się czegoś, oświeca je natychmiast. I *siła* to bardziéj metafizyczna, bardziéj oderwana, niż wszelaka inna. Jak światło może być ciałem, kiedy przenika ciała tak nieprzenikliwe, jak szkło i dyament, bez najmniejszego oporu z ich strony? Jak może być materyą, kiedy nie ma *ciężkości*, będącéj najgłówniejszą i najprawdziwszą materyi cechą, i należy do tak zwanych istnień *bezważkowych?* Słowem, działa ono jak istota duchowa; musi przeto i samo być duchowe. — Światło jest i nie jest ciałem; jest i nie jest siłą; jest przeto istnieniem niebieskiém, kojarzącém w sobie świat materyi ze światem ducha. Cóż tedy ono? To najpiękniéj wyjawione *Bożyrko kosmogoniczne*, lub *słowo Boże*, które nie jest ciałem, lecz staje się ciałem. Światło, to zaprawdę promiennica Pańska, tajemnic pełna, rzucona ze świata *tamtego* w świat *ten!*

Światło, to uleć ze słońca, będąca słońcem samém i słoneczną siłą, cielesnością i duchem. Stojąc tedy w słoneczném świetle, przyjmujemy eucharystyą ze słońca i usłoneczniamy się sami. Wszelaki promień światła jest atom ze słońca, rozbiegający się siłą swą odpychania w nieskończenie długą linią; jest grawitujące i południowo polaryzujące słońce w jednym włosie ze swego niebiańskiego warkocza. Jako Bóg, tworząc przyrodzenie i przelewając w nie własną nieskończoność, sam się w niém nie rozpływa i nie ginie; tak słońce rozpromieniając się na wszystkie strony i daleko za siebie, wkraczając w każdy swój promień, i dotykając ulecią, z siebie wypuszczoną, słońc innych, oraz ziem własnych, nic nie uronia ze swéj podstawy i potęgi. Jak u Boga światy, tak u słońca promienie wiszą cudownie, a jak duch jaki, lub człowiek, odpadający od Boga, tak promień, oderwany od słońca, gaśnie i przepada. Jak z wszelakiéj jaźni niebiańskiéj Bóg, tak z każdego promienia wygląda słońce. Zaiście, słońce, to namiestnik środkowego punktu wszechświata w swoim systemie, i najdoskonalszy obraz Boga w zajaźniowéj ciemnicy. Ztąd

jemu pierwéj, niż Bogu samemu, oddawano cześć Bożą na naszéj, a zapewne i na każdéj ziemi.

Światło, jako moc rozlotu słonecznego, lub odpychanie w nieskończoność, bieży i działa w kształcie *linii prostéj*, a lubo na okół słońca sporządza promiennicę, dąży przecież gęstszémi snopami, do kometowego ogona podobnémi, ku planetom, które je potężnie i na gwałt przyciągają do siebie. Na okół słońca rozbieża się ono promieńmi, lecz do planet godzi miotłami, rzekami, które atoli są niewidome, bo właściwie dopiero przy planetach i w zetknięciu się z niémi światło słoneczne świecić poczyna. Słowem, słońce i planeta są jako mężczyzna i niewiasta, a światło słoneczne dotyka tak ziemi, jak pożądliwy wzrok męzki niewieściego ciała. I dotknięcie to zapala w obopólny żar, lub wzajemną *miłość*, która w powiatach tych wyjawia się widomą światłością.

Czyste światło, lub światło samo, jako się już rzekło, jest bez barwy i bez ciepła. Ono nie świeci i nie grzeje. To jedynie *blada jasność dzienna* w chwilach, gdy słońca nie widać na niebie; ta jasność, przy któréj, acz słońce ukryte, czytać i pracować można. Zaś to, o czém się mówi, że *słońce świeci pięknie i ozłaca ziemię;* to, co widzi się na niebie, jako blask księżyca, wenery, merkurego, jest już coś więcéj, niż samo światło. Co? To już *gień*, który pozna się niezabawem.

Ujemnią światła jest *ciemność*. Jeżeli nie rozumiesz jeszcze, co czyste światło, od gnia i widomości jego wyróżnione, myśl i badaj ciemność! Poznaj w ujemni téj *dodatnią*, a poznasz tém nieomylniéj to, o co ci chodzi! Dobrémi przewodnikami światła są ciała *przezroczyste*.

Najciekawszy wykład istoty światła najdziesz w piśmie *Szellinga:* „*Ideen zu einer Ppilosophie der Natur*“ i w piśmie *Zenona Halatkiewicza:* „*Światło, jako ogniwo, jednoczące świat wewnętrzny z zewnętrznym.*“ — Główna rzecz przy pojęciu światła, ażeby je myśleć jako materyą, będącą li siłą, lub siłą, wyjawiającą się w materyi, a należącą do powszechnego świata, rozpiętego na niebie.

b) TERMOLOGIA jest drugim heliostatyki rozdziałem, w którym kojarzą się planetognozya i foronomia astronomiczna. Przedmiotem jéj wtóra istota, równie jak światło, miła, dobroczynna, tajemnicza, powszechnie znana, różnie pojmowana i dotąd należycie niezgłębiona, a któréj imię *ciepło*. Jak ciepło światła, tak termologia fotologii ukazuje się odwrotnością i przeciwstawem. — Zwyczajna *fizyka* rozprawia o świetle i cieple. Dwie te istoty, należące, nie do ziemi, ale do nieba, odnoszą się atoli, nie do fizyki, ale raczéj do *astronomii* ogólnego rozumienia.

Co *ciepło?* Ono nasamprzód, *planeta sam*, rozpływający się z siebie daleko za siebie, ulatniający się w elastyczny, ciemny, błogi płyn i dosięgający ulecią tą z siebie aż słońca. Jak światło jest rozpromienieające się słońce, tak ciepło rozpromieniająca się ziemica. Jeżeli światło czyste, to tém bardziéj ciepło jest niewidome. Co ziemia? Zgęszczone i uogniskowane, lub wcielone ciepło. A co ciepło? Rozpłyniona i odogniskowana ziemia. Im głębiéj ku środkowi ziemi, tém okropniejszy upał. Czemu? Bo przy środku ziemi skupia i potęguje się do najwyższego stopnia ciepło. Jak światła od słońca, tak ciepła nieoddzielisz od planety. — Ciepło jest, powtóre, *siła planetarna*, bojująca z siłą solarną; przyciąganie, łamiące się z odpychaniem; czas, oddziaływujący na potężne wpływy przestrzeni; wiekuistość Boża, kształtująca nieskończoność Bożą. Światło pierwszym, a ciepło wtórym jest jednéj i téjże saméj polarności na niebie biegunem. Jakie bieguna jednego działanie, takie biegunu drugiego oddziaływanie. Ztąd, jeżeli światło solarne działa na ziemię, to ciepło planetarne oddziaływa z ziemi na słońce. A jeżeli światło solarne wydobywa z głębin ziemi ciepło na wierzch; to ciepło planetarne wyciąga i pije ze słońca światło. — Ciepło jest, po trzecie, *istnienie odrębne*, światu przeciwne, od planety i siły jego polarnéj wyróżnione, a oboje w sobie stapiające, planetarna uleć, lub utelluryzowany eter.

Ciepło jest *ciałem*, jak planeta sam, a ma wszystkie warunki i własności ciała w ogóle, albowiem działa na ciała

cielesnie, powiększa je, lub bardziéj skupia i uczuć się daje zgoła palcami. Duch nikogo nie sparzy, lecz ciepło, wzrastające do żaru, oderwie mięso od kości i zada nieugojone rany. Dotykalność ciepła stoi materyalności jego za świadka. Fizyka téż zowie je materyą i liczy do *płynów*.

Ciepło atoli z drugiéj strony uważane, nie jest ciałem, ale *siłą*; nie jest materyą, lecz planetarnym *duchem*. Jak ciepło może być materyą, kiedy przenika nieprzenikliwe ciała, a choć je ogrzewa, zmniejsza, lub powiększa, nie dodaje im *ciężaru*, a należy samo do *bezważkowych* istnień? — Ciepło tedy jest i nie jest *ciałem*; jest i nie jest *siłą*. Co tedy ono? Druga postać *Bożyrka*, lub *słowa Bożego*, stającego się ciałem. To *tchnienie Pańskie*, tworzące powszechny żywot.

Jak pomiędzy słońcem i planetą, tak pomiędzy światłem i ciepłem zachodzi przeciwstaw, lub względna różnia. Już najgłupszy człowiek to uznaje, że światło nie jest ciepłem, ani ciepło światłem, a choć jedno goni za drugiém, są sobie odwrotne. Jednakże jest pomiędzy niémi i bezwzględna jednia. Ztąd jak światło słoneczne, działając na ciała ziemskie, zwłaszcza nieprzenikliwe dlań, lub nieprzezroczyste, przedzierga się w ciepło; tak znowu ciepło ziemskie, wysoce spotęgowane, jako n. p. w rozpaloném żelazie, zamienia się w czerwoność, lub we światło.

Jeżeli światło bieży w linii prostéj, to ciepło, jako siła planetarna, bujająca z siłą solarną, lub przyciąganie, łamiące się z odpychaniem. rozszerza się w linii złamanéj, lub w postaci kąta. Oddziaływanie obok działania, to konieczna dwójca, lub kąt. Światło jest jeden, a ciepło, światłem wydobyte, drugi bok kąta. Ztąd ciepło nie rozszerza się tak prędko, jak światło, ale za to przedziera się aż do jądra rzeczy, a rozbiera i trawi je w wyższym bez miary stopniu od światła. W ogóle ciepło jako przeciwstaw światła, tak się ma do światła, jak *dusza* do ciała, a jest bardziéj, niż światło, *duchowéj* natury. Działanie jego także bardziéj *duchowe*. Światło słoneczne dochodzi do planet rączo, a ciepło planet dosięga słońca bardzo zwolna i nie dosięgłoby go nigdy *bez pro-*

mieni słonecznych, którémi tak płynie do słońca, jak elektryczność po telegraficznych drótach na wskazane sobie miejsce. Lecz przybywszy do słońca działa nań równie silnie, jak słoneczne światło na planetę, acz bardziéj duchowo i wewnętrznie.

Że światło słoneczne dociera do ziemi, każdy to widzi. Ale, skądże to wiesz, iż ciepło ziemi przywleka się do słońca i działa na nie potężnie? Czy *oddziaływanie*, odrzekam, nie jest wszędy i zawzdy tak silne, jak działanie? Krańce polarności są sobie przeciwne, ale zupełnie równe. Zaczém przyciąganie planetarne sięga tak daleko, jak odpychanie solarne, a ciepło jak światło. Jeżeli światło zapala, to ciepło kształtuje i dzierży powszechny świat.

Ciepło jest duszą planety i mieszka w jego łonie; ztąd téż dzieciom planety tak miłe. Co jedno żywie na planecie, potrzebuje mniéj lub więcéj ciepła; rozwija się i wzrasta ciepłem, miłuje ciepło. Ciepło kształtuje kruszce i kamienie we wnętrznościach ziemi, a rośliny i zwierzęta na jéj powierzchni. Ciepło, życie planety, a ujemnia jego, lub *zimno*, śmierć. Ciepło planety rozbudzane bywa światłem słońca, jak miłość niewiasty miłością mężczyzny. Jest to taż sama płciowość, co pomiędzy ludźmi na ziemi, ale zowiąca się na niebie polarnością. Bez słonecznego światła uciekłoby ciepło w serce ziemi i objawić by się dla nas nie mogło. Ale i bez planetarnego ciepła nie świeciłoby nam słońce. Światło tak się ma w przyrodzeniu do ciepła, jak w istocie ludzkiéj myśl do uczucia. Słońce tedy, to głowa, a planeta serce słonecznego systemu.

Równie ciepło, jak światło, przenikając ciała, ma swoje dobre i złe przewodniki. Jak najlepszémi przewodnikami światła są dyament, kryształ, szkło, drogie kamienie; tak najlepszémi przewodnikami ciepła okazują się kruszce w ogóle. Czemu? Między kruszcami i kamieńmi jest polarność. Kruszce są południowym, lub solarnym, a kamienie północnym, lub tellurycznym biegunem mineralogicznego świata. Dwa bieguny odwrotne pociągać się zwykły. Ztąd solarne światło

przenika telluryczne kamienie, a telluryczne ciepło solarne kruszce.

Światło jest świecące się ciepło, a ciepło zagaszone światło, jedno zaś i drugie zarówno eter. Światło, to działająca, a ciepło oddziaływująca, w gruncie atoli taż sama cielesność i siła. Oto ostateczne rzeczy pojęcie.

c) FLOGMOLOGIA jest trzecim heliostatyki rozdziałem, w którym kojarzą się kometognozya i gironomia astronomiczna z jednéj, a fotologia i termologia ze wszystkiém, co przełożyło się właśnie, z drugiéj strony. Przedmiotem jéj trzecia istota, jak światło i ciepło miła, dobroczynna, tajemnicza, powszechnie znana, a wszelakoż dotąd osobnego nawet imienia nie mająca. Nazywa się ją tutaj *gniem*. Jeżeli ciepło światła, a termologia fotologii jest odwrotnością i przeciwstawem; to w gniu ciepło i światło, a we flogmologii termologia i fotologia zlewają się w jedno.

Co rozumie się pod *gniem?* Gień zowie się niekiedy z grecka *flogistonem*, a stanowi hymen światła z ciepłem na słońcu, na planecie i w komecie. Widzieć go możesz na ziemi naszéj, gdy na niéj, jak mówi się, *słońce świeci i grzeje*, na księżycu i planetach słonecznego systemu *w jaśni tych ciał widzialnéj*, a na słońcu *w promiennicy jego tak jaskrawéj*, *iż olśniewa od niéj oko*. Czyli on to samo, co światło? Nie, lecz *światło słoneczne*, *ożenione z ciepłem planetarném* na ziemi, w komecie i na słońcu. To *blask złoty* i *gorący* każdego ciała niebieskiego, jego *atmosfera*, *światłem i ciepłem przepełniona*, zblizka pałająca kosmogonicznym i życiorodnym płomieniem, a z daleka widoma.

Światło słoneczne przybywa, jak złodziéj, niepostrzeżenie do ziemi naszéj i każdéj; i dotyka jéj sobą i działa na nią. Ono jest czyste, zimne, niewidome. To jedynie siła solarna; południowy biegun polarności; odpychanie słońcu właściwe; odśrodkowość, uderzająca ziemię; nic więcéj. W skutek działania światła słonecznego na ziemię, wydobywa się z niéj ciepło; również czyste i niewidome, to znowu siła planetarna; północny biegun polarności; przyciąganie, ziemi właściwe;

dośrodkowość oddziaływująca; nic więcéj. Dwie te przeciwne sobie polarności, które pociągają się wzajem, żenią się z sobą i stapiają obopólnie w coś trzeciego, będącego ich różnojednią. I oto zapala się na ziemi *widzialna jasność gorąca*. To *gień*. Jako z przestrzeni i czasu, które krzyżują się w sobie, pierwiastkowa *materya* w mlecznych drogach i słońcowiskach, w eterze; tak ze światła i ciepła, które przenikają się wzajem, rodzi się *gień*. Jak przestrzeń i czas są oderwania, a materya rzeczywistością: tak światło i ciepło, one dwa przeciwne bieguny polarności niebieskiéj, są niewidome, a gień światła i ciepła rzeczywistego wyjawem.

Gień, to słońce spółkujące z planetą; światło małżonkujące z ciepłem. Nie widzi się światła, płynącego snopami promieni od słońca do księżyca, do Merkurego, Wenery, Saturna, bo światło jest niewidzialne. Ale widzi się księżyc, Merkurego, Saturna w blasku. Blask ten, to w skutek zjednoczenia światła słonecznego z ciepłém planetarném zapalający się i z daleka widomy *gień*. I ziema nasza *gniem takim* dla innych sióstr swoich jaśnieje na niebie. Nie zupełna to prawda, co mówi się o [planetach, iż świecą nie własném, ale słoneczném światłem. One świecą *gniem*, który należy połową do nich, a połową do słońca.

Jako ujemnią światła *ciemność*, wyczyniająca się śród nocy, a ujemnią ciepła *zimno*, wyjawiające się śród zimy; tak ujemnią gnia ukazuje się *cień*, przyrastający do przedmiotów wyniosłych, podczas *gniowego*, między słońcem i ziemią, lecz w *blizkości ziemi* rozwieszonego oświetlenia ziemi. *Gień* jest źródłosłów i pierwiastek *ognia*, lub zarodkowy *ogień*, ignis in potentia. I zamienisz go łacno w ogień, skupiwszy go w soczewce szklannéj, ku celowi temu urządzonéj, nad ciałem zapalném. Nie światłem słoneczném, które jest zimne, a które ma się podczas chmurnego dnia w całéj czystości, przy którém czytać można, lecz ogrzać się niepodobna; ale *gniem*, zarodkowym, lub kosmogonicznym ogniem, zapala się za pomocą soczewki lulkę.

W słońcu się *świetlisz*, w ziemi *grzejesz*, w słońcu zaś i ziemi zarazem, lub w rozpuszczonéj i zjednoczonéj z sobą, a złotem jaśniejącéj ich eteryczności *gniejesz*. Kometa jest słońcem i planetą w odmętowéj jedni. Ztąd gień, acz powstaje na wszystkich ciałach niebieskich, w skutek wzajemnego ich działania na siebie, wyświeca się duszą komety, w jądrze jego pracującą. Dla tego kometa, w największéj nawet od słońca oddali, ma jeszcze światło i ciepło, zaczém może kilkaset lat przebywać na krawędziach słonecznego ciążenia i rozwijać się tam zwolna. Gień, ziemię ogniujący i przeobrażający ją w widzialną dla innych pokrewnych ziem gwiazdę, acz synem jest słońca i ziemi, znaczy rozwijającą się na niéj i płonącą błogo kometyczność. Atmosfera ziemi, gniem jaśniejąca, to kometyczny ogon, mający kształt kuli, bo ziemia nie spada ku słońcu rączo, rozciągając za sobą ulotną, a do siebie przykutą atmosferę, jak kometa; ale objeżdza słońce mniéj więcéj regularném kołem. Ziemia dostaje atmosferę, jaśniejącą *gniem*, tylko ze *strony ku słońcu obróconéj* i na słoneczne działanie oddziaływującéj. Po drugiéj, słońcu przeciwnéj stronie sadzi się na niéj *cień*, *noc*. Czy ziemia, chmurami otulona, które oddzielają ją od słońca i wstrzymują od rozwoju gnia, świeci dla innych ziem na niebie? Tak jest; albowiem wtedy gień rozwidnia się *po nad chmurami*. Kometyczność gnia nadaje mu kosmogoniczną dzielność. I dla tego gień zapładnia świat. Z ustępu tego zrozumieć można, czemu w flogmologii, czyniącéj o gniu, zmartwychpowstaje kometognozya, a z nią i kosmogonia wszystka.

Gień, który nas oblewa, powstaje wtenczas, gdy światło słoneczne, nie nalazłszy na drodze swéj żadnéj przeszkody, n. p. księżyca, chmury, mgły, przybywa do ziemi naszéj swobodnie; gdy wydobywa tak ciepło z niéj, jako stal ogień z krzemienia, i z ciepłém tém zlewa się w iskrę ogromną, kilka godzin trwałą, lub w łyskawicę stojącą. Znachodzisz go obficie i gęsto w pobliżu ziemi. Tém złocistszy i gorętszy, im głębiéj w ziemię zapada, n. p. w dolinach, parowach, rozdołach; tém bledszy i chłodniejszy zaś, im bardziéj oddala

się od środka ziemi, t. j. od jéj ciepła, n. p. na szczycie śniegiem okrytych gór, lub na balonie, wzbijającym się wysoko ku niebu. Z nim tak się ma, jako z jeniuszem, który parzy w Szyllerze i Mićkiewiczu, nie mogącym oderwać się od lubéj ziemi, a chłodzi w Platonie i Heglu, uciekającym myślą do nieba. — Podczas zimy ma się gień, ale tak chłodny, jak w lecie na wysokich górach, bo światło słoneczne, padając z ukosa, nie podoła wydobywać z ziemi dostatecznego ciepła.

Gień rozwija się, nie jedynie na ziemi i wszystkich planetach, lecz także *na słońcu* i sprawuje czarodziejską potęgę jego. Ciepło planet przywędrowywa do słońca, drogą jego promieni i na skrzydłach polarnego oddziaływania; przybywa doń kolumnami z różnych stron, a rozpocząwszy na niém grę swoję, wydobywa zeń światło. Słońce świeci w skutek polarnego wpływu planet, a planety dają ciepło, w skutek polarnego wpływu słońca. I tutaj jedna ręka myje drugą. Ciepło planetarne na słońcu, ze światłem jego połączone, zapala na niém gień, wielki, potężny bez miary, lecz w gruncie taki sam, jak na naszéj ziemi. I słońce świeci, nie światłem swojém, ale *gniem*, który zależy równie od niego, jak od wszech planet. Gień ten również na słońcu musi być kometycznym, lub kosmogonicznym pierwiastkiem żywota, a płodzić rośliny, zwierzęta i ludzi. Gień rozwija się na słońcu szczególniéj w tych miejscach, gdzie planety na nie oddziaływają. Tak zwane plamy na słońcu są może miejsca, albo wpływem planet nieuognione, albo téż za obręb działania ziemi naszéj na słońcu wychodzące. Starzy wierzyli, że słońce goreje ogniem. Ono goreje, nie ogniem, ale *gniem*, równie jak księżyc i ziemia.

Również gień, jak światło i ciepło, jest, nasamprzód *ciałem*. Cielesność jego widzi się oczyma, a czuje się zmysłem dotykania. Działa on na wszystko cieleśnie, zamienia się pod soczewką w ogień i miałżeby sam być niecielesny? Jest on, powtóre *siłą*, bo przenika i trawi wszystko, a należy do istnień bezważkowych. Jak światło odpychającą, a ciepło przyciągającą, tak gień *wirującą* jest siłą. Dla tego

gień a nawet ogień, lubo wznosi się ku zenitowi, porusza się śród samych kulistych prądów, lub wiruje. Żyje i jawi się w nim gironomia astronomiczna. Jak promień, lub linia ruchu światła, a kąt ruchu ciepła, tak *koło*, a przynajmiéj *trójkąt*, ruchu gnia jest wyrazem. Gień i ogień téż siedzą *trójkątowo* na podstawie ziemi, a wznoszą się ku słońcu, tworząc kąt, każdy zaś ich atom kręci się i opisuje *koło*. Gień jest potrzecie *istnieniem odrębném*, od światła i ciepła wyróżnioném, a oboje w sobie stapiającém. To w wielkiéj igle magnetycznéj iścizny słonecznego świata punkt środkowy, między biegunami, t. j. między światłem i ciepłem, słońcem i planetą tkwiący, lub kometyczność, ukometyzowany eter, mleczna droga, wszechobecność Boża, odsłoniona oku.

Co są płonące lampy, gromnice i świece? Co palenie się ciał w ogóle, nie chemicznie, lecz flogmologicznie uważane? Jest to wydobyty z gnia *ogień*, który uwięziono i zazwyczaj zgoła za granice dnia przeniesiono w stósownych ciałach palnych. Ogień tu, jak wszędy, gorejąc, rozwiązuje się w *gień*, z którego powstał, a z gnia w *światło* i *ciepło*.

Poznanie gnia, tudzież odróżnienie go należyte od światła i ciepła, nawet cała treść heliostatyki, jest filozofii natury i czasu naszego dzieckiem, a pisarzowi niniejszego dzieła zawdzięcza wiele. Wiem, że najdzie się między badaczami przyrodzenia tuzinkowymi niejeden, co nie umiejąc rzeczy należycie ocenić i szydząc z niéj dowcipnie, potępi wyłożoną tu naukę o świetle, cieple i gniu, zowiąc ją na niczém nieugruntowaną *hipotezą*. Takiego ducha odsyła się do myślini, z któréj dowiedzieć się można, iż analogia i indukcya, lub prawdopodobnik i prawdowywodnik, są najwyższego rzędu wynikami, przed którémi bledną racyocynia i sylogizmy, lub rozumniki i umysłniki, zwykle używane. Czy system Kopernika, zgoła Chrześciaństwo, nie jest dla empirycznego przeświadczenia również hipotezą, na niczém nieuzasadnioną, na doświadczeniu nieopartą? Ja przyznaję się rad do winy, że wolę z Kopernikiem o *tym*, a z Chrystusem o *tamtym* świecie *marzyć* prawdy wielkie, święte, zbawiające, od was

czczémi hipotezami zwane, niż tuczyć się żołędzią pewności i nieomylności li empirycznéj, któréj braknie jeniuszu, ducha i natchnienia. Zresztą, jako *tameczne*, tak i *tuteczne* niebo nie jest rzeczą doświadczenia.

Heliostatyka, wraz z trzema częściami swémi, właśnie wyłożonémi, odpowiada, co przebijało się nieraz samo śród rozwoju rzeczy, kosmogonicznéj igmatogonii, lub nauce o powstawaniu mlecznych dróg i słońcowisk. Świat to téż jest, zaprawdę, przestrzenią i siłą odpychania śród mlecznéj drogi, ogniskującą się w słońcu; ciepło znów czasem i siłą przyciągania śród mlecznéj drogi, ogniskującą się w planetach; a gień materyą i wirowaniem śród mlecznéj drogi, ogniskującém się w kometach i wszędy, gdzie rozwija się kometyczność, a rodzą się nowe światy. W gniu widzi się mleczną drogę pierwiastkową, zanim rozłożyła się w słońca światlane i planety ciepłe; widzi się eter, osiadający się w niebieskie ciało i wirujący. Tak tedy słoneczniąc i telluryzując się w naszym ziemskim gniu, tym kometowym dniu lata pięknego, najdujemy się na łonie ciężarnéj światami drogi mlecznéj i czujemy nerwami powstawanie przyrodzenia. Ale któż o rzeczach tych myśli i roi! Natura odsłania nam kosmogoniczne tajemnice w każdéj iskierce, którą wydobywa się z krzemienia; my atoli jesteśmy na to ślepi. Odzywa się do nas każdym tonem, mającym coś z onego słowa Bożego, które staje się ciałem; my nie staramy się głosu jéj rozumieć. Okrąża nas na okół cudami i wskazuje nakoniec wszędy Boga; my przecież smakujemy w twarogach ziemi i nieuglądamy otwierającego się przed nami nieba. Że nie znamy dotąd, jak mówi się pospolicie, ani nawet abecadła Bożego w księdze przyrodzenia, to jedynie wina bezduszności naszéj.

XXIX.

Nauki przyrodzone, odnoszące się do wnętrza niebieskich ciał, lub do nieorganicznego świata.

Nauki niniejszego szeregu mają na celu rozpoznanie *wewnętrza niebieskich ciał.* Duch ludzki, który, o ile mu dozwolono, policzył gwiazdy i nadał im miana; który poznał skład potęgi i prawa niebieskich światów; który urobił już wszystkie przyrodzone nauki dotychmiastowe: postrzega wreszcie, iż bawił się dotąd li około *ogółu* powszechnego świata. Przerzucał się od Bożyrka do mlecznych dróg i słońcowisk, a od nich do słońc, planet i komet; lecz nie wdarł się jeszcze do serca tych niebieskich ciał; nie obaczył granitowego ich środka, lub, jeżeli są wydrążone, Elizu i Tartaru w ich wnętrzu; nie pokosztował ich jądra. Zna je *ogółowo*, ale nie bliżéj, nie co do wewnętrznego ich składu. Teraz więc pragnie wdać się w *szczegóły* każdego ze światów i wejrzeć do *tajemniczego ich brzuśca.* Chodzi mu, iż tak rzekę, o *anatomią i fizyologią gwiazd.* — Że żaś niepodobna nam odprawić podróży na słońce, księżyc, lub inne światy niebieskie, by zapuścić się w indostanowe ich kopalnie; musimy więc pilnować macierzyńskiéj grzędy i przestać *na saméj ziemi.* Tak tedy opuszcza się tutaj już całkowicie *niebo*, które nas dotąd zajmowało tak mile. I oto zstępuje się od Zenitu do *Nadyru*, z jasnego i górnego Bugaju, *do głębokich ciemnic piekielnych*, z otworzonych widnokręgów świata *w tajnie pracowni przyrodzenia!*

Ziemia jest ciało niebieskie do każdego innego ciała niebieskiego podobne, nie wyjmując, jako już zna się, ani nawet przeciwstawu swego, słońca, a to, jak człowiek jeden podobien do wszystkich ludzi. Przyrodzenie ukazuje się wszędy *jedno i to samo*, a słucha praw *jednakich.* Poznawszy przeto wnętrzności ziemi naszéj, pozna się zarazem wnętrz-

ności księżyca, Wenery, Saturna, słońca, *wszystkich ciał niebieskich.* Ażali lekarz, który uczył się anatomii na jednym człowieku, nie zna jéj *we wszystkich ludziach?*

Również w powiatach tych obejrzeć trzeba *treść*, *siłę* i istnienia, *będące obojgiem w jedni.* Dla tego trzy tu rozstępy:

1) *Geognozya*, o treści wewnętrza ziemskiego.

2) *Fizyka*, o siłach tego wewnętrza.

3) *Chemia*, o istnieniach nieorganicznych, będących zarazem ciałem i siłą.

* * *

1) GEOGNOZYA jest pierwszą, wielką nauką nieorganicznego świata, a odpowiada w powiatach tych umiejętności powstawającego przyrodzenia, i stanowi przeniesioną z macińca niebios w maciniec ziemi kosmogonią. Jak niebo *rozwija się* w nieprzeliczone światy; tak ziemia *zwija* w wewnętrzu swém światy te w mnogie mineralogiczne twory. Niebo to w gwiazdy *rozłożona* mineralogia; a ziemia *złożone* z kryształujących się w kruszce i kamienie gwiazd niebo.

Poznało się w kosmogonii *przestrzeń*, *czas* i *materyą*, *odpychanie*, *przyciąganie* i *wirowanie*, a w końcu *mlecznodrogie eteru pokłady*, czyli *siedm dni* stworzenia powszechnego świata. Tutaj postrzega się w inszéj postaci i w *orkowém przeobrażeniu* też same uroby, też same dni stworzenia; postrzega się, mówię, *siedm warstw ziemi*, które *Werner* wyśledził i opisał. Prowadziłoby nas za daleko w rzecz, gdybyśmy warstwy te kolejnie przedstawić chcieli. Powiemy więc to jedynie o nich, co następuje:

Granit, sporządzając ogromne ziemi, a przynajmniéj zewnętrznéj skorupy jéj serce, rozciągając olbrzymie swe arterye często aż do do jéj powierzchni, a kszałtując się w pokłady dla wyniosłych gór, jest pierwszą warstwą, która, już z przyczyny niesłychanego ogromu swego, odpowiada kosmo-

gonicznéj *przestrzeni*, przeniesionéj we wnętrze planety. Na granicie osiada pięć warstw innych, coraz bardziéj odśrodkowych, *czasowi*, *materyi* i *trzem* kinezyogonicznym siłom równoległych, a okazujących co chwila więcéj skamieniałych śladów żywota. Ostatnia zaś warstwa jest *czarną rędziną*, która rodzi zboża i owoce, a po któréj chodzimy. Ona, to nasza *mleczna droga.*

Geognozya wyczynia się umiejętnością, poznającą *treść* we wnętrznościach ziemi; szlakuje utajony w głębinach, a wielce ciekawy jéj ustrój i skład, rozpoznaje gór formacyą, kierunek i istotę, ich żyły i cewy, kruszcem, siarką, saletrą, lub gazami wypełnione; pracownie, w których urabia się złoto, srebro, żelazo, sól i kamienie drogie; miejsca, w których szukać potrzeba wody studziennéj, lub źródła mineralnego; kędy zawiązuje się wulkan, lub zapas do trzęśby ziemi.

Umiejętność ta występuje zazwyczaj udzielnie, bawiąc się ziemi anatomią; rozsnuwa się atoli śród roztoczy dalszéj i przy końcu w trzy nauki następujące:

a) MINERALOGIA jest pierwszą szczegółową geognozyi nauką, odpowiada uranologii, bliżéj zaś astrognozyi, a bawi się około poznania *ciał niebieskich*, w łonie ziemi urobionych i ukrytych. Czy złoto, srebro, dyament, szmaragd, oraz inne kruszce i kamienie drogie nie są gwiazdami śród łona matki naszéj ziemi?

Kruszce wyobrażają słońca, *kamienie* planety, a *żelazo*, będące kruszcem i kamieniem na poły, zabiera tu miejsce komet. *Platyna*, kruszec najszlachetniejszy, stoi na krańcu kruszcowego świata i jest w nim słońcem słońc, a *dyament* sadzi się na krańcu kamienistego świata i ukazuje się w nim planetą królem. Tym sposobem tworzy się tu całokształt nieorganicznych ciał stałych, podobny do igły magnesowéj. Południowym jego biegunem jest platyna, północnym biegunem dyament, a środkiem pomiędzy niémi żelażo. Za platyną idzie ku środkowi złoto, srebro, merkuryusz, cyna,

cynk, miedź, wszelaki kruszec, zbliżający się coraz bardziéj do żelaza, a za żelazem następują nikiel i inne półkruszce, po nich zaś kamienie, coraz twardsze, ściślejsze i przezroczystsze, coraz szlachetniejsze aż do dyamentu.

Igła ta magnesowa stać się powinna podstawą umiejętnego mineralogii wykładu. *Ona sama* jest tutaj pomysłem wyższym; reszta treści zaś *li empiryczny opis.*

b) METEOROLOGIA jest drugą szczegółową geognozyi nauką. Jéj przedmiotem *żywioły*, które podejmują wielkie robocizny tak śród ziemi, jako po nad ziemią.

Niedość, iż wydobyło się z podziemnych jaseł rozmaite kruszce i kamienie; poznało się je bliżéj i uporządkowało w mineralogiczny świat! Ziemi nie zna się jeszcze. Rozpadliny w górach tak głębokie, iż zaledwie dosiężesz dna ich zapuszczonym na nici ołowiem, wiercenia geognostycznego świdra, wrzące wody mineralne, trzęsienia ziemi, ogniem buchające gór paszcze, przekonywują nas rychło, że we wnętrznościach matki naszéj są ogromne wydrążenia, paciepie i pieczary; że w czeluściach tych wre i szaleje piekło; że tutaj Pluton przebywa, otoczon wojskiem pracujących Cyklopów. Co są te cyklopy? *Potężne płyny.* Również na powierzchni ziemi widzi się płynów tych grę. Poznać więc trzeba te *Diwy*, jako przyczynę właśnie przerzeczonych zjawisk. Nauka *meteorów*, o których się mówi, zowie się *meteorologią.*

Jakie są płyny, pracujące we wnętrznościach ziemi? *Powietrze*, *woda* i *ogień.* Starcie się powietrza i wody z mineralogiczną ziemi treścią roznieca ogień, który, to tli się z cicha, trawiąc siarkę, saletrę, oraz inne ciała palne i urabiając z nich różne utwory, to wybucha wulkanicznie; to wypędza wodę z łona ziemi w postaci mineralnego źródła i tworzy cieplice; to wyrzuca na wierzch góry, warpy, zuzelicę, warstwy ziemi środkowe; to wreszcie rozdyma gorącą krew Izydy w parę i sprawia, że opoki się rozpryskują i ziemia drży straszliwie. — Powietrze, woda i ogień najdują się również *na powierzchni ziemi*, a bojując tu z sobą, tudzież roz-

kładając, składając i przeobrażając się rozmaicie, rodzą grzmot, łyskawicę, piorun, mgłę, rosę, chmury, deszcz, grad, śnieg, gwiazdy spadające, ogniki na bagnach i inne dziwy. Wszystko to, mianowicie zaś nauka *o powietrzu*, *wodzie* i *ogniu*, przynależy do meteorologii, która — jako myśl z mózgu, — wychodzi z olbór i toń wewnętrza ziemi na jéj wierzch.

Że nauka ta tknie się przedmiotów planetarności, przeto odpowiada planetognozyi i jest dalszą, lub *nieorganiczną* jéj roztoczą. Że zaś chodzi tu głównie o pracowniki telluryczne, lub o *płyny*; przeto ona przeciwstaw i dusza mineralogii, *kruszcami* i *kamieńmi* zajętéj.

Powietrze, woda i ogień sadzą się znowu na krawędziach i w śrdku nowéj igły magnesowéj, która tworzy się w dzielnicach tych przyrodzenia. *Powietrze* jest biegunem południowym, a odpowiada platynie, słońcu rozpuszczonemu, światłu, sile rozpychu; *woda* znów jest biegunem północnym i odpowiada dyamentowi, planecie roztopionemu, ciepłu, sile przyciągu; *ogïëń* nareszcie stoi między powietrzem i wodą w środku, co widzi się już podczas zapalenia się wodorodu, otchnionego kwasorodem, a odpowiada żelazu, które go wciąga w siebie tak łacno, tudzież komecie, *gniowi* i sile wiru. Między powietrzem i ogniem mieszczą się wszystkie świata tego płyny elastyczne, lub tak zwane *etery*; a między ogniem i wodą gęstsze płyny, lub *spirytusy*. Słowem, jako mineralogia ciał *stałych*, tak meteorologia ciał *płynnych* jest nauką. Tam odsłania się, iż tak rzekę, *kości*, tu *krew* ziemi. Imię téż meteorologii bywa niekiedy *rytologia*, od ρυτον, fluidum.

W części téj geognozyjnéj mówi się nakoniec o *aërycznych*, *neptunicznych* i *wulkanicznych* ziemi rozwojach; o oziębianiu się kolejném biegunów ziemi; o topniejących lodach biegunu jednego, które, rozlawszy się wodą i dążąc ku biegunowi drugiemu, wywołują *potop* i nadają lądowi postać inną; co wszystko niezmiernie ważnym i zajmującym jest przedmiotem.

c) CHTONOLOGIA, od χθον ονοσ, terra, jest trzecią szczegółową geognozyi częścią. Przedmiotem jéj poznanie *rozmaitego gatunku ziem*, n. p. soli, siarki, saletry, marglu, glinek. Jak ziemie te, nie będąc ani mineralogicznie stałémi, ani meteorologicznie płynnémi, ale *sypkiémi*, powiększéj części z ziarnek piasku i kurzu złożonémi, a nie kości matki naszéj ogólnéj, ani krew jéj, jak mineralogiczny i meteorologiczny świat, ale *mięso*, *ciało* jéj przedstawiającémi istnieniami, stoją pomiędzy kruszcem i płynem w pośrodku; tak chtonologia ukazuje się pomiędzy mineralogią i meteorologią pośrednią, obie kojarzącą nauką. Jak zatém mineralogia jest astrognozyą, a meteorologia planetognozyą w ziemię przeniesioną; tak chtonologia przedstawia w powiatach tych kometognozyą.

Chtonologii chodzi o poznanie i uporządkowanie gatunków ziem. Tu również całokształt wyczynia się w postaci igły magnesowéj. *Krzemionka* i *wapno* są biegunami, a *ił* punktem środkowém. Wszystkie inne ziem rodzaje stają albo między krzemionką i iłem, albo między iłem i wapnem. Krzemionka odpowiada w powiatach tych platynie i powietrzu, światlanéj słoneczności; wapno dyamentowi i wodzie, ciepłéj planetarności, a ił żelazu i ogniowi, lub gniowéj kometyczności. W ile nareszcie widzi się już *jaje organicznego świata od nieorganicznéj natury zniesione.*

Nauka ta zowie się często, z łatwych do pojęcia powodów, *geologią*. Tu kończy się geognozya. I ona ma podobieństwo do igły magnesowéj, któréj krańcami *meteorologiczny* i *mineralogiczny*, a środkiem *chtonologiczny*. świat.

* *
*

II) FIZYKA, w ściślejszém i właściwém znaczeniu tego wyrazu, jest drugą wielką nauką nieorganicznego świata, a odpowiada w powiatach tych umiejętności *sił na niebie* i ukazuje się przeniesioną w ziemię *astronomią*. Też same siły, które widziało się na niebie, odgrywują rolę we wnętrznościach matki naszéj ogólnéj, ale przyjmują tu postać i nazwę inną.

Jak astronomia sama, tak i fizyka, będąca jéj przeobrażeniem, ukazuje się w końcu *kosmogoniczną kinezyogonią*.

Geognozya rozpoznawała we wnętrznościach ziemi treść stałą, płynną i sypką, a prawiła o kruszcach i kamieniach, o gazach i spirytusach, wreszcie o różnych ziemi gatunkach. Fizyka zaś czyni *o siłach*, należących do ziemi i objawiających się podczas wewnętrznego jéj rozwoju. Ztąd geognozya tak się ma do fizyki, jak anatomia do fizyologii, lub jeszcze ściśléj oznaczając rzecz, jak ciało do duszy jednego i tego samego wielkiego utworu Bożego, matki naszéj ziemi. Jakoż fizyka ukazuje się istotnie *geognozyi duszą*.

Pospolita, na szkłoły przeznaczona fizyka prawi o nieprzenikliwości, ściśliwości, sprężystości, ciężkości i innych ogólnych własnościach ciał. Ale rzeczy te należą albo do kinezyogonii, albo do jeometryi. Taż fizyka prawi daléj o powietrzu, wodzie i ogniu, wykazując, z jakich pierwiastków żywioły te są złożone; jak tworzą rosę, mgłę, chmurę, deszcz, grad i t. p. Ale wszystko to odnosi się częścią do chemii, a częścią do meteorologii. Taż fizyka prawi wreszcie o magnetyzmie, elektryczności i galwanizmie, jako o trzech siłach, pracujących na łonie nieorganicznego świata. Pod fizyką w ogóle, jako pod przeciwieństwem metafizyki, rozumie się niekiedy wszystkie nauki przyrodzone. Jest to najrozleglejsze fizyki znaczenie. Fizyka pospolita ma słuszność, iż naucza młodzież tego, co tylko tknie się otaczającego ją prrzyrodzenia, a ta fizyka, co sadzi się jako przeciwstaw metafizyki, ma również słuszność, iż wciąga w siebie cały zbiór nauk przyrodzonych. Lecz tutaj, gdzie wszelaka z nauk występuje jako jedno z ogniw powszechnego umiejętności łańcucha, które wydziela i wyróżnia się od innych troskliwie, fizyka musi być oczyszczona od obcéj sobie treści i ograniczyć się na najwłaściwszym sobie przedmiocie. Przedmiotem tym zaś są *siły nieorganiczności*, lub *magnetyzm*, *elektryczność* i *galwanizm*. Ztąd następujące trzy rozstępy fizyki:

a) MAGNETOLOGIA jest nauką o magnetyzmie. Magnetyzm sporządza duszę kruszców, kamieni i żelaza, prze-

znacza więc naukę, o nim czyniącą, na pobocznicę mineralogii. On tedy mineralogicznego świata psycha. Biegun południowy magnesu jest wyjawiającym się, jako działająca siła, duchem platyny, lub złota, którego szukała niegdyś tak pracowicie alchemia i magia; biegun jego północny znowu, to duch dyamentu, a punkt środkowy duch żelaza. Żelazo też przyjmuje w siebie łacno magnetyzm, albowiem, będąc w polarności mineralogicznéj punktem różnojedni, ma w sobie oba bieguny i dość je tylko w niém rozbudzić. Świat mineralogiczny, to ułowiony i zatrzymany w mnogich nieorganicznych ciałach magnetyzm. Najdoskonalszym tu jego wyrazem jest tak zwany *magnes*, lub kamień magnesowy, tudzież *serpentyn*, który, gdy go rozłamujesz, okazuje w każdym kawałku i proszku magnetyczną polarność. Od kamienia magnesu jest nazwa magnetyzmu.

Co magnetyzm w głębszém jeszcze pojęciu? To *polarność słonecznego świata* w łono ziemi przeniesiona i w niéj działająca. Biegun południowy magnesu, to *słońce* ze swoją siłą odpychania; biegun północny *planeta* ze swoją siłą przyciągania, a punkt różnojedni *kometa* ze swoją siłą wirującą. Są magnetyczne igły, urobione w kształcie podkowy. Do krańców takiéj igły przykładając linię żelazną, umyślnie ku celowi temu przygotowaną, i widząc, jak przeciwne sobie bieguny w igle i linii przyciągają się wzajem, a to tak mocno, iż na linii zawiesić można pewne ciężary; wtedy na gołe oko wypatrzyć się daje nić tajemnicza, słońce z ziemią wiążąca. Kinezyogoniczne siły polarności niebios właściwe, *zwijają się*, nie jedynie w magnesie i serpentynie, nie jedynie w kruszcach i kamieniach, lecz także *w samejże ziemi*, robiąc ją kulą, do słonecznego systemu i słońcowiska podobną, a mającą w sobie słońce, planetę i kometę, lub biegun południowy, biegun północny i środek. Ziemia z biegunami swémi, to świat słoneczny, w jedno ciało niebieskie zwiniony i *krzyżem pacierzowym* w ustroju jego wewnętrznym będący, lub ogromny *magnes*, z innémi magnesami na niebie stojący w stosunkach. Magnetyzm najduje się tak dalece ze światem polarności po-

wszcchnéj w pokrewieństwie, że prawo jego na ziemi jest takie samo, co na niebie, iż dwa bieguny jednakie odpychają, a dwa bieguny odwrotne przyciagają się wzajem. On to jeszcze widoczniéj, niż na niebie, wyjawiona *płciowość*, która, *działając*, zdradza tęsknotę za działeczeństwem Bożém.

Magnetyzm jest siłą, ale *nieruchomą*, *stojącą* i *trwałą*. Jakoż bytuje on nieprzemiennie pomiędzy słońcem i ziemią w systemie słonecznym, pomiędzy biegunami ziemi i pomiędzy dwoma krańcami magnesu, a nawet żelaznéj i sztucznie namagnesowanéj igły. Z téj strony ukazuje się on *przestrzenią*, która w sobie nieruchoma, stojąca i trwała, lub siłą *stałą*, a działania jego kierunkiem *promień*, *linia*. Przedstawia tedy, zwłaszcza w przymierzeniu do elektryczności i galwanizmu, słońce, światło, odpychanie, i stanowi w zbiorowéj polarności wszystkich sił nieorganicznych biegun pierwszy, lub południowy. Jak mineralogia o cielesności, lub rzeczowości, tak magnetologia o sile nieorganicznéj *stałéj* czyni i mówi. Z czego znać, że musi być w nieorganicznym świecie, iż się tak wyrażę, siła *płynna* i *sypka*, które stają się właśnie dalszym przeglądu tego przedmiotem.

b) ELEKTROLOGIA, druga część fizyki, jest nauką o elektryczności. Elektryczność stanowi duszę nieorganicznych płynów, lub żywiołów: powietrza, wody i ognia. To przyczyna, że elektrologia ukazuje się pobocznicą meteorologii. Siła tedy, o któréj mówi się ninie, to meteorologicznego świata psycha. Nie ma téż meteoru ani podziemnego, ani atmosferycznego, bez gry elektrycznéj. *Plus* biegun elektryczny, lub elektryczność szklanna, to rozbudzony i działający duch *powietrza*; *minus* biegun, lub elektryczność żywiczna, jawiący się duch *wody;* a punkt środkowy, lub elektryczność pełna, acz nierozwiniona, wyczyniający się duch *ognia*. Gdzie téż jednoczą się dwie elektryczności skrajne, tam następuje ognisty wystrzał, łyskawica, piorun.

Elektryczność, w dalszéj głębi pojęcia swego, ukazuje się *duszą magnetyzmu*. Jako magnetyzm, tak i ona ma

dwa bieguny, tudzież ich różnojednią. Jako magnetyzm jest, iż tak rzekę, zamarzłą i zatrzymaną, stężoną i skostniałą, lub stałą elektrycznością; tak elektryczność znowu roztopionym i ulotnionym, lub płynnym magnetyzmem. Ztąd elektrologia, nie jedynie meteorologia, ale i magnetologii jest pobocznicą, oraz psychą.

Nie dość! Elektryczność, to, również jak magnetyzm, przeniesiona z niebios na ziemię polarność, lecz w innéj znów postaci działająca. I tutaj w biegunach spotyka się słońce z planetą, odpychanie z przyciąganiem, a w środku tkwi kometa i wirowanie. Jednakże pomiędzy magnetyzmem i elektrycznością zachodzi taki sam stosunek, jak między biegunem południowym i biegunem północnym, lub światłem i ciepłem. Magnetyzm, to rozłożone w bieguny *światło*, a elektryczność rozłożone w bieguny *ciepło*. W ogóle elektryczność, to kinezyogoniczna *siła przyciągająca* w nieorganicznéj postaci i w rozwoju dalszym. Przyciąganie i pęd planet około słońca są krynicą, a płyny meteorologiczne krystalizacyą i wcieleniem elektryczności.

Jeżeli magnetyzm jest nieruchomą, stojącą i trwałą, w biegunach powszechnego świata, ziemi i magnesowéj igły wyrażoną, to elektryczność *ruchomą przelotną* i *znikomą*, z dotknięcia *biegunów przeciwnych* wszech polarności rodzącą się siłą. Skoro zaś zetkną się *bieguny jednakie*; rodzi się elektryczność druga, lub żywiczna. Magnetyzm rozpina się i stoi, jak przestrzeń; elektryczność zaś płynie, jak rączy *czas*, i zawsze jest *jedném zadrgnieniem*, jak teraźniejszość, która wyraża się chwilką, a rodzi się, działa i umiera zarazem. Jako czas jest rozłamana i w kierunku odwrotnym działająca przestrzeń; tak elektryczność rozłamany i w postaci kąta działający, zaczém ciepłu podobny magnetyzm. Jakoż oba bieguny igły magnesowéj sprawują *linią i jednę całość*, w któréj są nierozdzielne; zaś jedna i druga elektryczność odgarnąć się od siebie dają i istnieją z osobna, n. p. w chmurze i ziemi, podczas piorunnéj burzy. Jak przeto magnetyzm *stałą*, tak elektryczność *płynną* jest nieorganiczną siłą. Gra

téj siły wyjawia się téż i działa wszędy, a otacza nas nakształt powietrzokręgu, w którym żyjemy.

Elektryczność, zwłaszcza obok i naprzeciw magnetyzmu, sporządzając jego duszę i odwrotność, znaczy głównie, jako się już rzekło, przyciąganie, ciepło planetarne, ducha ziemi, i występuje w zbiorowéj polarności sił nieograniczonych jako biegun drugi, lub północny. Jak meteorologia o rzeczowości, tak elektrologia o sile *płynnéj* czyni i mówi.

Magnetyzm ma wyraz swój przyrodzony w magnesie i serpentynie, a elektryczność w kamieniu, zwanym *turmalin*, i w rybie *drętwiku.* Turmalin okazuje obie elektryczności, gdy go ogrzewasz, lub oziębiasz; a drętwik, gdy tkniesz się go ręką. Człowiek buduje machiny, elektrofory i bateryе, a Bóg chmury, z których wydobywa się i strzela łyskawicami elektryczność. Że w elektryczności tkwi ciepło, czuje to w łokciach elektryzowana osoba.

c) GALWANOLOGIA: trzecia część fizyki, jest nauką o galwanizmie. Galwanizm sprawuje duszę wszech gatunków ziem we wnętrznościach naszego ciała niebieskiego, to przyczyna, że galwanologia ukazuje się pobocznicą chtonologii. Siła przeto, o któréj mówi się ninie, jest psychą chtonologicznego świata. *Plus*-biegun galwaniczny, to rozbudzony i działający duch krzemionki; *minus*-biegun duch wapna; a *środek* duch iłu. Krzemionka, wapno i ił, to nabity stós galwaniczny śród ziemi, lub galwanizm, który stężał i przeszedł z siły w rzeczowość. Inne ziem gatunki są jakby książki metaliczne, pomiędzy krzemionką, iłem i wapnem umieszczone. Magnetyzm utworzył *kruszce i kamienie*, elektryzm *płyny żywiołowe*, a galwanizm *ziem gatunki.* Galwanizm, rozbudzony w ziemi silnie, sprawuje, że ziemia zadrga, a podczas trzęsienia ziemi, okrom innych, meteorologicznych sprawców, bywa on także czynny. Galwanizm zaś działający w ile, staje się *iskrą żywota* i ustraja go w pierwotne żywiątka, lub tak zwane *infuzorye*, *protozoa.* On *jaju organiczności*, wydobywającemu się z łona nieorganicznego świata, udziela *zapłodnienie i duszę.*

Galwanizm, w dalszéj pojęcia swego roztoczy, ukazuje się megnetyzmu i elekryczności różnojednią. On téż zarówno jest magnetyzmem, jak elektrycznością, a magnetyzuje igły żelazne, przeobrażając je w magnesy, i elektryzuje dróty w telegrafach, stając się tu myśli człowieczéj piastunem i gońcem. Biegunem jego południowym jest, pod tym względem magnetyzm, a biegunem północnym elektryczność.

Jako środek między magnetyzmem i elektrycznością, wyczynia się on *ich różnicą i jednią*. Galwanizm téż *jest* magnetyzmem, bo magnetyzuje równie, jak magnes, a stós galwaniczny z pozłacanego, posrebrzanego, umiedzionego, ucynkowanego papieru zrobiony, okazuje magnetyzm zgoła po wielu latach spokoju, zupełnie jak igła magnesowa; — i *nie jest* magnetyzmem, bo magnetyzm siedzi spokojnie i nieruchomie w osi niebios, ziemi, lub igły magnesowéj, a galwanizm leci łyskawiczo po drutach rozpiętych, zgoła między Europą i Ameryką. — Galwanizm *jest* daléj elektrycznością, lubo nie *tarciem* ciał o siebie, lecz *dotknięciem* się ich wzajemném, nie aleopatycznie, lecz homeopatycznie wydobytą, — i *nie jest* elektrycznością, bo elektryczność, jako n. p. z bateryi elektrycznéj i chmury, działa *jednorazowo*, a gdy wystrzeli, ustaje, i dopiero znów strzela, gdy machina, lub chmura na nowo elektrycznością naładowana zostaje; galwanizm zaś odradza się po każdém uderzeniu natychmiast i strzela *ciągle*. Nie elektrycznością, lecz galwanizmem urabia się igiełki magnesowe, wskazujące południe i północ. Nie elektrycznością wreszcie, ale galwanizmem *zapłodnić się* daje ikra, która wtedy do wody rzucona, zamienia się w rybki tak zupełnie, jak gdyby była od samczyka zapłodniona, a od samiczki zniesiona. Iż ikra ku doświadczeniu temu ma być, nie gotowana, lecz świeża i żywa jeszcze, rzecz jasna.

Są różnice istotne między magnetyzmem, elektrycznością i galwanizmem; lecz w ogóle jedna to i taż sama siła nieorganicznego świata, to w dwu biegunach sobie przeciwnych, to w różnojedni uważana. Wiele téż fizyk odróżnia wprawdzie magnetyzm od elektryczności; ale ektryczność i galwa-

nizm bierze za jedno. O, jeżeli o to chodzi, to i magnetyzm jest elektrycznością! Magnetyzm, to elektryczność stała, zmartwiała, unieruchomiona; elektryczność zaś, to taż sama magnetyczna siła, lub elektryczność, co powyżéj, lecz wybuchająca z każdego naboju, jak błyskawica z chmury, lub strzał z bateryi; galwanizm wreszcie, to również taż sama magnetyczna siła, taż sama elektryczność, lecz odradzająca się, a bijąca nieprzestannie, jak pulsujące serce. Pomimo jedności trzech tych sił w gruncie, nie magnetyzm, ani elektryczność, ale galwanizm zapala na łonie świata nieorganicznego *iskrę żywota* i *pulsuje od kolebki jego do grobu*.

Także galwanizm jest przeniesioną z niebios na ziemię polarnością, któréj biegunami słońce i planeta, odpychanie i przyciąganie, a środkiem kometa i wir. On atoli, jako magnetyzmu i elektryczności różnojednia, wyobraża mianowicie kometyczność i wirowanie.

Jak magnetyzm *stałą*, a elektryczność *płynną*, tak galwanizm jest, iż tak rzekę, *sypką* nieorganicznego świata, a stąd do gatunków ziem, które są sypkie, przywiązaną siłą. Sypkość téj siły wyjawia się *w odradzaniu się jéj natychmiastowém* po każdym wystrzale. Jeżeli magnetyzm *stoi*, jak przestrzeń, a elektryczność *leci*, jak czas; to galwanizm *koziołkuje*, jak pierwotna materya, lub eter w mlecznych drogach i słońcowiskach. Galwanizm tedy, to siła eteru śród rozwoju dalszego. Wie się, że magnetyzm działa *linią*, jak światło, a elektryczność *kątem*, jak ciepło. Galwanizm więc działać musi *trójkątem* i *kółkiém*, jak ogień. Są tacy, co w świetle, cieple i gniu, magnetyzmie, elektryczności i galwanizmie uglądają różne przeobrażenia jednéj i téj saméj istoty, t. j. eteru. I twierdzenie to ukazuje się uzasadnione.

Chtonologia prawi o rzeczowości sypkiéj, lub o ziemi gatunkach, a galwanologia o sile sypkiéj, lub o duszy tych ziem, organizującéj nieorganiczność. Galwanizm, to już *proces*, lub *porób chemiczny*, jak upewnia fizyka. On

tedy przygotowywuje i przeprowadza nas pięknie do chemii.

* * *

III) CHEMIA, najnowsza i najważniejsza z nauk tego szeregu, rzucająca rzęsiste światło w tajemnice wszystkiego, a nawet w mlecznych drogach i słońcowiskach kształtującego się przyrodzenia, nauczycielka przemysłu, mistrzyni rękodzielni, rzemiosł i fabryk, szafarka lekarstw, sprawczyni bogactwa powszechnego, nieprzeczerpana potęgi narodów, pożytecznych odkryć i wynalazków, wszech dobrodziejstw ludzkości krynica, jest trzecią wielką nauką nieorganicznego świata. Szuka tak zwanych materyi pojedyńczych, lub niezłożonych, pierwotnych, czyli pierwiastków widzialnego świata i poznaje bliżéj siły telluryczne, już opisane, bo *podczas ich gry i działania.* Przedmiotem jéj przeto *treść i siła* wszech nieorganiczności, lub *istnienia*, *będące treścią i siłą zarazem.* Goethe rzekł do badaczów: „Znacie li *łupinę* przyrodzenia, lecz nie dobraliście się wcale do jego *jądra.*“ Otóż chemia szuka tego jądra i zdobywa je, o ile ono może być doświadczenia przedmiotem. Chciałaby ułowić *eter*, z którego urobił się świat, i ułowiłaby go nieomylnie, gdyby najpierwsza, czysta materya nie była *duchem* i dała się zamknąć w *szklannéj retorcie.*

Chemia ukazuje się jednością *geognozyi i fizyki*, a z niemi wszech nauk nieorganicznego świata. Niedość! *Pierwiastki jéj materyalne*, w które rozłożył się *światotwórczy eter*, są takie, jakie musiały być w słońcowiskach i mlecznych drogach. Staje się więc ona pochodnią dla powstającego świata, a pokazuje, tu na ziemi i w pracowni badacza cichéj, niebiańskie *heliostatyki i igmatogonii* robotniki, czynniki sprawce.

Nauka ta, acz niby prosta i grubo empiryczna, bezduszna, lekarsko-aptekarska i w słojach mieszkająca, przyniosła Europie więcéj światłości rzetelnéj, niż filozofia średniowiecz-

na i nowocześna, a stawić sie daje tylko obok *astronomii wielkiego Kopernika.* Jak niegdyś ta astronomia, tak dziś chemia, przeobraziły wyobrażenia człowieczeństwa. Przepadła noc stara, a zapaliło cię nowe w świecie umiejętności słońce. I przy jasności słońca tego widzi się pierwiastki materyalne nie jedynie dzisiejszego, ale i *rodzącego się niegdyś przyrodzenia*; widzi się, jak z eteru płyny grubsze i cieleśniejsze wydobyć się musiały; jak, mięszając się z sobą, tworzyły i *syderyczny* i *geologiezny* świat; jak, dotykając się jedne drugich, zapalały się i przechodziły w żywioły, lub tężały nagle w kamienie i kruszce. Mając dzisiejszą *astronomią*, *geognozyą* i *chemią*, rozumie się *tajemnice stworzenia świata*, a kosmogonie stare, jak n. p. Mojżeszowa, dnieją *filozoficznym słońca wschodem.* I oto idzie się coraz wyraźniéj w biały umiejętności dzień.

Trudno jest bardzo przedstawić naukę *tę ogólnie* i bez bliższego wdania się w język jéj, znawcom rzeczy jedynie zrozumiały, a nic łatwiejszego jak, prawiąc o niéj krótko, popaśdź w błąd i wyrzec głupstwo. Z tego powodu nie śmiemy tu sami dać nawet jéj orzeczenia i wolimy przytoczyć je *gołosłownie* zkąd inąd. Chemicy tak mówią o chemii: „Jest to umiejętność, szukająca materyi pierwiastkowych we wszystkich ciałach, a raczéj tłumacząca zjawiska jakim ciała, przy wzajemném zetknięciu się z sobą, ulegają, skoro zjawiska te sprawują w ciałach *zmiany istotne.*“

Jak wszystkie dotychmiastowe nauki, tak i chemia rozstępuje się w trzy rozdziały, które się oto wskazuje:

a) PROTOPEJA chemiczna jest nauką tak zwanych niezłożonych materyi, lub *materyalnych pierwiastków.* Odkryto już pierwiastków tych blizko siedmdziesiąt. Są to albo gazy, jak kwasoród, wodoród i t. p., albo ciała twarde, jako miedź, żelazo, glin i t. p; albo ciała płynne, jak żywe srebro i brom, które są tylko dwa i sprawują wyjątek. Z rozmaitego składu i różnorodnéj kombinacyi tych pierwiastków powstały światy: powszechny, nieorganiczny i ży-

wotny. One, to *abecadło* w księdze przyrodzenia, którą Bóg napisał, a którą człowiek przeczytać powinien.

Jak chemia sama jest geognozyi i fizyki różnojednią, tak i pierwiastki jéj są albo *geognozyjne*, albo fizyczne. Biegunami w świecie pierwiastków geognozyjnych są *saletroród* i *węgloród*, a biegunami w świecie pierwiastków fizycznych *kwasoród* i *wodoród*. Są to w obu tych światach pierwiastki *dodatne* i *ujemne*, lub chemiczne *plus*-i *minus*-krańce. Wszystkie inne pierwiastki sadzą się kolejno albo między saletrorodem i węglorodem, albo między kwasorodem i wodorodem. I tylko takie ich rozszykowanie będzie iście umiejętne. Widzi się tutaj téż same, co dawniéj, *igły magnesowe* i *dwie elektryczności*, będące wszech rozwojów w przyrodzeniu prawem, ale w chemiczném przeobrażeniu. Saletroród i węgloród przedstawiają *magnetyczną*, a kwasoród i wodoród *elektryczną* chemicznych pierwiastków polarność. Ciała, będące między témi biegunami w środku i znaczące ich różnojednią, sprawują polarność *galwaniczną*. Szelling i Oken napisali o chemicznych tych polarnościach wiele rzeczy pięknych, wyniosłych i ciekawych.

Kwasoród, zajmujący piątą część otaczającéj ziemię atmosfery, jest dźwignią procesu oddychania, a więc życia zwierzęcego, i procesu palenia się, a więc wszech wielkich wulkanicznych urobów i przeobrażeń się naszego, oraz każdego innego niebieskiego ciała. Wodoród zaś jest dźwignią roślinnego świata. Liściami piją zioła i drzewa tak wodoród i zatrzymują go w sobie, jak płucami zwierzęta kwasoród. A wodoród, starłszy się z kwasorodem, zapala się łyskawicami w obłokach i daje nam deszczową wodę. A z morskiéj piany rodzi się Wenera, lub żywotny świat. — Kwasoród, łącząc się z wodorodem, tworzy rzeki, morza i oceany, których wody, unosząc się znowu w kształcie pary w powietrze, napełniają je chmurami; łącząc się z wodorodem i węglikiem, rodzi państwo roślinne; łącząc się z namienionémi właśnie dwoma pierwiastkami i z saletrorodem, daje państwo żywota zwierzęcego i człowieczeńskiego; wchodząc wreszcie w najroz-

maitsze kombinacye z innémi pierwiastkami, urabia krzemionkę, wapno, glinę, gips, kredę, całe gór łańcuchy, słowem geognozyjny świat. A co dzieje się na ziemi, działo się w słońcowiskach i w pierwszych eterowych pokładach powstającego świata!

Kwasoród ukazuje się najgłówniejszym czynnikiem we wszystkich trzech światach wielkich, t. j. we świecie powszechnym, nieorganicznym i żywotnym. Wodoród wchodzi do świata nieorganicznego i pociąga za sobą tutaj wszystkie chemiczne pierwiastki, a węglik z saletrorodem staje się drewnem i mięsem, lub treścią organicznych jestestw. Że śród wielkiéj gry i pracy różnych chemicznych pierwiastków rodzi się magnetyzm, elektryczność i galwanizm, a wreszcie *niebiańska iskra żywota*, rzecz jasna i prosta. — Pierwiastki chemiczne w ogóle wykazują istotę mineralogicznych, meteorologicznych i chtonologicznych ciał, a są magnetyzmu wyjawem, telluryczności światłem, zarodkami słońc w mlecznéj drodze.

b) HOKSEOPEJA chemiczna jest protopei córką, a trudni się pierwiastkowym chemicznych pierwastków w różne ciała chemiczne składem. Zowią ją zwykle nauką urobu *kwasów*, *zasad* i powstających z połączenia ich *soli*. Jest to nowa chemiczna polarność z dwoma krańcami i środkiem. Sole, będąc wystawione na działanie pędu galwanicznego, rozkładają się takim sposobem: *kwas* udaje się do biegunu *plus*, a więc jest elektro-dodatném; *zasada* zaś godzi do biegunu *minus* i jest elekro-ujemném ciałem. Ciał tych jest ogromna moc. Pójdź do pracowni chemicznéj, a obaczysz je i poznasz ich nazwiska. Że *kwasy* jeden, a *zasady* drugi hokseopeiczny sporządzają świat, który także ma swoje bieguny i środek, rzecz jasna. Nie idzie się tu daléj, bo nudziłoby się zwyczajnego czytelnika. Wspomina się jeszcze to tylko, że z jednéj strony *pierwiastki*, a z drugiéj powstające z różnego ich złożenia *kwasy*, *zasady* i *sole*, zaczém cała protopeja i cała hokseopeja, sprawują także dwa odwrotne chemii bieguny, lub nową wielką, ogółową chemiczną polarność. — Pierwiastki,

przeobrażając się w kwasy i zasady, a te znowu w sole, dały początek meteorologicznym płynom, uleciom, a przeto były zarodkiem planet w słońcowisku i mlecznéj drodze.

c) MESOPEJA chemiczna, stojąca między protopeją i hokseopeją w pośrodku, jest nauką urobu takich ciał, co nie są ani kwasami, ani zasadami, a lubo stanowią pomiędzy niemi coś środkowego, nie mają własności sól. Zowią się one *nijakie*, lub *obojętne*. Pod pewnémi jednak wpływami przeobrażają się albo w zasadę, albo w kwas. Ukazują się tedy, acz stanowią dla siebie i w sobie osobny świat polarny, wybornémi punktami środka w ogólnéj igle magnesowéj chemicznego świata. Ciała takie były w przyrodzeniu na niebie, a spotykają się w przyrodzeniu nieorganiczném i organiczném na ziemi. Jest to kometyczność w słońcowisku i mlecznéj drodze, mająca chemiczną postać.

Ił uorganizowany i rozbudzający w sobie żywot, to najwyższy mesopeiczny szczyt.

W powyższych trzech chemii rozstępach widziało się *ciała* chemiczne trojakiego rodzaju. Mówię *ciała*, lub *materye*. Ale są także *siły* chemiczne, które poznać należy. A poznaje je się podczas tak zwanego *procesu*, *lub porobu* chemicznego. Poród ten ukazuje się również polarnością, któréj biegunami: *skład i rozkład* chemiczny. W środku tu stoi już samo *robienie* chemiczne.

Za pomocą rozkładu chemicznego, lub tak zwanéj analizy, dochodzi się do odkrycia pierwiastków, kwasów, zasad i obojętników, takich nawet ciał, które nie najdują się na łonie natury w stanie odosobnionym, jako potassium, sodium, magnesium, chlor, brom, jod, fosfor i t. p.; a za pomocą składu chemicznego, lub tak zwanéj kompozycyi, do utworzenia ciał sztucznych, których przyrodzenie nie daje n. p. szkła, mydeł, prochu, wszech leków aptekarskich.

Ale także pierwiastki, kwasy i zasady, oraz obojętniki chemiczne okazują podczas porobu chemicznego *siły polarne*. Jedne z nich bowiem nie dają się zlać z sobą, lub tylko z trudnością, a drugie zlewają się snadno. Stosunki te zowią

się *chemiczną nieprzyjaźnią* i *chemiczném pokrewieństwem*. Tu należy *siła spójna*, Cohäsionskraft, jako moc środkowa. Siły te są w gruncie, nie czém inném, tylko *odpychaniem*, *przyciąganiem* i *wirowaniem* kosmogonicznego świata, ale odwróconém i w przeciwnym kierunku działającém, jako wyłożyło się to przy planetognozyi i foronomii astronomicznéj.

Chemia, acz mówi o porobie chemicznym i jego siłach, nie składa się z więcéj części, jak z protopei, hokseopei i mesopei. Czemu? Bo równie pierwiastki, jak kwasy i zasady, oraz obojętniki jéj są, nie jedynie *ciałami*, ale i *siłami*, lub istnieniami, mniéj więcéj do eteru podobnémi, t. j. będącémi ciałem i siłą pospołu. Można czynić z osobna o ciele i z osobna o sile istnień tych; lecz one same, to właściwa chemia. *A trzy wskazane części chemii* są czyniącą o nich nauką. Ciała tu są *jawne*, a siły *utajone* i tylko podczas porobu chemicznego widome.

Żadna z umiejętności nie ma tak bogatego w treść przedmiotu, nie przynosi tak rozlicznego pożytku, ani nie czyni tak rączych i nieprzestannych postępów, jak chemia. Bogactwo jéj ukazuje się tak ogromne, że wystarcza na utworzenie mnóstwa chemii. I tak jest n. p. chemia *filozoficzna*, *meteorologiczna*, *geologiczna*, *terapeutyczna*, *rolnicza*, *leśnicza*, *ogrodownicza*, *złotnicza*, *farbierska*, *garbarska*, *piwowarska* i t. p. Są to zastósowania chemii różnorakie. Chemia wdziera się zgoła do *prawnictwa*, albowiem li za jej świadectwem rozpoznać można, czy umarł ktoś śmiercią zwyczajną, lub téż skutkiem trucizny. Teologowie jéj nie cierpią, bo w tyglu jéj rowiązują się mnogie cuda i dziwy tamtego świata w materyalne ciała, lub siły dawniéj nieznane. Jako astronomia na niebie i geognozya w ziemi, obie na zewnątrz, tak chemia na wewnątrz stała się potęgą empirycznych umiejętności, niedozwalającą powrotu do średniowiecznych czasów.

Chemia zakończa nauki nieorganicznego świata, a wskazując uroby przyrodzenia, w które wstępuje żywot, przeprowadza nas w dzielnice trzeciego i ostatniego, t. j. *organicznego* świata. Sam porób chemiczny jest już coś nakształt *ży-*

wota. Życie chemizmu postrzegać się daje równie na drgającém galwanicznie mięsie, jak na kruszcowych krążkach w stósie Wolty. Jawi się ono także w cudownym ruchu stolików pod rękami ludzkiémi. Chemia umie okazywać, jak pewne ciała, n. p. kurz, woda, trociny i kuchenna sól, zmięszane, a śród butelki, w słońcu postawionéj, do chemicznego porobu zniewolone, zamieniają się w drobne pierwiastkowe żywiątka. Galwanizując ikrę, zapładnia się ją sztucznie i zaludnia sadzawkę rybkami, które rosną, jak naturalne. Wyświeca wreszcie, że w chwili zapłodnienia grają rolę magnetyzm, elektryczność i galwanizm, a pierwszy zarodek nowego jestestwa zawiązuje się śród chemicznego, animalicznego porobu. Ze skinień tych umiejętności godzi się wnioskować, co dzieje się w przyrodzeniu całém, będącém niezmiernie wielką i tajemniczą chemiczną pracownią, a zabierającém się do utworzenia żywota.

Przełożyło się nauki nieorganicznego świata krótko, bo są dość znane, nawet w szkołach wykładane, a wydobywało się z nich albo to, czego nie wie się powszechnie, albo téż to, co stanowi wiążący je z ogółem nauk filozoficzny wątek. I wykładu tego czytelnik nam za złe brać nie powinien, bo, oprócz pracy Libeltowéj w Estetyce, nie ma się nic po polsku, skądby nauczyć się można wyższego poglądu w naturę. Zamiarem naszym jest, nie jedynie dać nazwisko i znaczenie każdej nauki, a czynić o niéj liczbę encyklopedycznie, lecz także wskazać wysokość i wartość jéj dla usposobionego do umiejętności ducha.

XXX.

Nauki przyrodzone, odnoszące się do powierzchni niebieskich ciał, lub do organicznego, żywotnego świata.

W chwili téj przystępuje się do najpiękniejszych, najciekawszych i najbardziéj nas obchodzących nauk. Przejrzeć

się ma bowiem tworzywa niebieskich ciał, nie już te, co w ich wnętrznościach, ale, co na ich powierzchni pospołu z nami istnieją i odgrywują swą rolę. Nie ma się tu na myśli działaczów meteorologicznych, lub żywiołów, które się już poznało, a które są rzeczowością jeszcze martwą; mechanizmem spokojnym, lub burzą rozkołysanym. Chodzi nam o *istoty żywotne*, o wielki i tajemniczy *świat żywota*.

Tu także poprzestać nam trzeba *na saméj ziemi*, pewni będąc naprzód i z góry, że, skoro niczego, ani nawet najpodlejszego robaczka, to tém mniéj niebieskich ciał, tak mnogich i ogromnych, mądrość przedwieczna nie stworzyła daremnie i bez tego samego, wszędy jednakiego celu; że celem tym nie może być li przyświecanie nam podczas nocy, jako się to wydaje oku prostaczków; że nasz planeta, on maluczki Sącz, lub Szczuczyn, w niezmierzonéj rzeczypospolitéj widomych światów, nie został wyłącznie i sam jeden uprzywilejowan do wydania z siebie słodkiego daktylu powszechnego życia; że tedy wszelaka gwiazda, a przynajmniéj każdy planeta musi być do matki naszéj ogólnéj podobny i rozwijać żywot na sobie. Co na ziemi, to na każdéj gwiaździe, a przynajmniéj na każdym planecie, gdyż jestestwa przyrodzone tego samego rodzaju jedno mają przeznaczenie i wyczyniają się wszędy jednako. Jako wszelaki człowiek człowiekiem, tak wszelaki planeta, których najduje się przy każdém słońcu poczet niemały, jest brzemienną żywotem ziemią.

Jeżeli na któréj ze złotych ostoi, pływających śród nieskończonego morza eteru, nie ma żywotnych jestestw; tam, jako się już dawno wyrzekło, albo obumarły, gdy czasy ich bytu się spełniły, albo narodzą się, gdy doba im przypadnie. Tak się ma i tutaj, jak n. p. z jabłonią, za młodą lub za starą do rodzenia jabłek, lecz w ogóle *jabłka rodzić muszącą*. Mogą być, zaiste, tam i sam rośliny, oraz zwierzęta inaczéj ukształtowane, niż u nas, gdyż astronomia sama wskazuje nam odmienne stopnie ścisłości, miąszości i ciepła niebieskich ciał, a już na ziemi, tém bardziéj zaś w powszechnym świecie, panuje rozliczność utworów Bożych nie-

przeczerpana. Nieomylna to również, że co do zdolności i usposobień jeniuszu między człowieczeństwami na niebie, jest taka sama długa, a szczebli pełna Jakóbowa drabina, jak pomiędzy ludźmi pojedyńczymi na ziemi. Atoli wszędzie tu musi być w ogóle kres jeden, t. j. *żywot*, a na szczycie jego *przeświadczenie*, *wolna wola*, *osobistość* i *Bożo-obrazowość*.

Natura na niebie nosi imię *powszechnéj*, lub *ogólnéj*, albowiem widzi się tu rozległe mleczne drogi i słoneczne światy, czyli same *ogóły*, które także poznać się dają, nie inaczéj, tylko *ogółowo*. — Natura znowu nieorganiczna jest *szczególna*, *szczegółowa*, bo badamy ją we wnętrznościach ziemi naszéj, lub pewnego *szczególnego* ciała niebieskiego, a poznajemy w niéj odłamy ziem, skał i kruszców, powietrza i wody, słowem, same *szczegóły*. Tu wszystko bytuje *szczegółowym* bytem ziemi, t. j. nie dla siebie, ale jako część pewna całości, a większym jest, lub mniejszym kawalcem. — Natura organiczna wreszcie, do któréj przystępuje się ninie, jest wszędy *pojedyńcza*, lub *pojedynkowna*, ponieważ w niéj występują *same pojedyńczości*, t. j. małe, dla siebie istniejące, do osóbnego żywota wewnątrz i zewnątrz stósownie nastrojone światy, jakiémi są wszelka roślinka i każde żywiątko. Tu okazuje się na widowni w końcu pojedyńczość najściślejszego znaczenia, lub *pojedynek*, indywiduum, t. j. nie łom, nie okruch pewien, ale *całostka*, będąca w sobie i dla siebie *całością*, a *całości powszechnéj* wizerunkiem; tu rodzi się coraz rzetelniejsze i wyższe życie, a nareszcie *człowiek*. — Jak słońcowiska od mlecznych dróg, a planety od słońc, tak istoty żywotne odrywają się od matki ziemi i zawiązują się w świecik osóbny, w *mikrokosmos*. Natura organiczna zowie się tak dla tego, iż wszystko w niéj *organizuje się dla siebie*.

Żądając poznać wielki świat właściwego żywota, potrzeba *nasamprzód*, rzucić okiem na mnogie jego utwory, lub piastuny, a ułożyć je w pewien umiejętny wiec, jak niegdyś gwiazdy na niebie; potrzeba *powtóre*, spojrzeć we wnętrzności tych utworów i poznać nastrój ich budowy, jak uczy-

niło się to pod względem matki ziemi; potrzeba *potrzecie*, zastanowić się nad życiem samém, nad jego różnorodnémi czynnościami, istotą i pierwiastkiem. Ztąd nauki zakresu tego rozstępują się w trzy oddziały:

1) *Biognozya*, jako rozstaw i opis wszech jestestw żywotnych, wszech królestw żywota.

2) *Biotomia*, jako odsłon wewnętrznego tychże jestestw ustroju i składu.

3) *Biogonia*, jako nauka o początku, trwaniu, wzrastaniu i odradzaniu się w jestestwach tych żywota.

Przedmiot nauk niniejszych jest bardzo ważny, ale tak bogaty i rozliczny, że wdać się nam niepodobna bliżéj w jego roztocze. Poprzestanie się zatém na ogólnych i krótkich zarysach. Wreszcie wiele tu rzeczy powszechnie znanych i szerokiego wykładu niewymagających.

* * *

I) BIOGNOZYA, zwana także *organologią*, dla tego, iż obiera się opisem *organicznych* jestestw, jest nauką, rozstawiającą w pewne szeregi, t. j. królestwa, rodzaje i gatunki, wszystkie stworzenia Boże, a o każdego z nich kształcie, przyrodzeniu i przeznaczeniu prawiącą rzeczy, godne wiedzy ogólnéj. Odpowiada *uranologii* i *mineralogii* z powodu, że jestestwa żywotne na powierzchni ziemi są to samo, co słońca, planety i komety na niebie, a kruszce, kamienie i ziemie w kopalniach. Jest to jedno wielkie bogactwo Boże, rozlewające się, co świat inny, w postaci innéj. Nauka ta zowie się zwykle, lubo nie bardzo szczęśliwie i trafnie, *historyą naturalną*.

We świecie powszechnego żywota postrzega się trzy wielkie, wydzielone od siebie królestwa: *Zwierzęta*, *rośliny* i *grzyby*. Zwierz, to twierdzący ustrój, organisatio positiva, lub biegun południowy, dodatni; roślina zaś przeczący ustrój, or-

ganisatio negativa, lub biegun północny ujemny. Zwierz tak się ma do rośliny, jak słońce do ziemi, planeta do dyamentu, powietrze do wody, krzemionka do wapna. Zwierz i roślina wszech żywota krańce. Grzyb nareszcie stoi pomiędzy niémi w pośrodku, jest pół zwierzem i pół rośliną, a odpowiada komecie, żelazu, ogniu, iłowi. Jest to wciąż jedna i taż sama polarność, którą widziało się i na niebie i we wnętrznościach ziemi.

Biognozya, stósownie do trzech królestw żywota, zamyka w sobie trzy nauki, które są:

a) ZOOLOGIA jest nauką o *zwierzętach*, nie jedynie w ściślejszém, lecz w najrozleglejszém znaczeniu, lub właściwie o *żywiątkach*, a prawi o klasach, rodzajach i gatunkach tych żywiątek, o całości i pojedyńczych wyjawach tego królestwa. Tu opisuje się zwierzęta ssące, ptastwo, ryby, płazy, owady, zwierzokrzewy, słowem, co tylko żyje, a nie jest ani rośliną, ani grzybem, a to nie ogólnie i ryczałtowo, ale przez wszystkie rodzaje i gatunki. Jest to *historya naturalna* z mnogiémi swémi rozstępami i naukami, które noszą osobne nazwy. Nie chcąc zamącać rzeczy i przerywać ogólnego prostego pasma wykładu, wymieni się te zoologiczne części później, czyli przy naukach przyrodzonych *zasystemowych*.

Zwierzęta różnego rodzaju są *chodzące po ziemi*, zaś ptaki i owady, śliczne kolibry i motyle, *latające po powietrzu*, a ryby i gady *pływające w wodzie* gwiazdy, kruszce i kamienie drogie. Tutaj świat uranologiczny, tudzież mineralogiczny uorganizowan i ożywion zostaje, a uwijając się pod oczyma człowieka i opisując koleje polarne w postaci *dwu płci* uciekających od siebie i goniących za sobą, odsłania mu cuda mądrości i wszechmocy twórczéj.

b) FITOLOGIA czyni około roślin, a zowie się pospolicie *botaniką*. Najtrudniejsze jest uporządkowanie roślin, których ilość i rozliczność bez końca. Ztąd różne potworzyły się botaniczne szkoły, jako n. p. Lineusza, Jussieugo. Przyjąwszy ten lub ów botaniczny system, rozszykowywa się

rośliny ze względu na klasy, rodzaje i gatunki, a nazywa, maluje i opisuje się każdą szczegółowo. Przyjęto *łacińskie* nazwy roślin li dla uniknienia odmętu, który wyniknąłby w botanicznym świecie nieomylnie, gdyby nieskończoność roślin nosiła w każdym języku nazwy inne, a zmieniające się w jednym i tymże kraju co okolica, niekiedy co wieś. — Są *herbarze*, lub *zielniki*, będące zbiorami zasuszonych kwiatów, *słowniki botaniczne* i inne środki pomocnicze, służące do zapoznania się z tą miłą i nieskończenie bogatą nauką.

W powiatach tych umiejętnych czyni się codzień odkrycia nowe, ogromne, a przecież daleko się jest wciąż od końca. Samych paproci zna się dziś do tysiąca gatunków i mchów również tysiąc. Liczą sześćdziesiąt tysięcy roślin, nazwanych botanicznie i opisanych. Wielka to liczba, trudna dla ucznia do owładnienia, a jednakże, w stosunku do bogactwa roślinnego, jeszcze zbyt mała! Ileż jest roślinek, nieznanych botanice w każdym europejskim kraju? Sycylia, Sardynia, Irlandya i europejska Turcya nie dały nam dotąd opisu swéj Flory. Co do Azyi zna się pod botanicznym względem nieco Syberyą, brzegi Indostanu i Arabii, wyspy Moluckie; ale Persya, Tybet, Chiny, Mongolia, środkowe i północne Indye, Japan, Borneo, Celebes, Sumatra, wszystko to niezwiedzone od botaników. A cóż wie się o ogromnéj Afryce? Okrom brzegów śródziemnego morza, Algieru i Egiptu nie zna się roślinności téj części świata, a ma się prawo do spodziewania się tutaj nieprzeczerpanych skarbów. Z Ameryki otrzymało się li botaniczne okruchy. Przejrzano tu dopiero północno-wschodnie brzegi, a za naszych czasów Humbold, Nuiz, Pavon i Bonpland dali nam nieco z roślinnego świata w Peru i Meksyku. Cała Brazylia, Paraguay, Chili, Kalifornia, ziemia ognista i t. p. są nietknięte. Jakież pole do sławy mają tu jeszcze botanicy! Zdaje się, że ledwie trzecią część roślin, jakie na ziemi naszéj istnieją, zna dopiero botanika; reszta roślin zaś oczekuje na Homerów swoich. A czy kraj nasz botanicznie już rozpoznany należycie i do szczętu? Trzebaby dziś oddać się przynajmniéj téj umiejętnéj krainie, w któ-

réj żyć i badać godzi sie bez niebezpieczeństwa i żadnéj przeszkody.

Kwiaty, to gwiazdy, kruszce i kamienie drogie, z ziemi wyrastające, a pól, łąk, gór, lasów i ogrodów Boża chwała.

c) MIKOLOGIA jest nauką, poznającą, porządkującą, opisującą grzyby i bedłki, począwszy od pleśni na roślinie, węgra w ludzkim nosie i rdzy na żelazie, co wszystko sporządza pewien grzybek, lub jajeczko, nowym ustrojem organicznym brzemienne, aż do właściwego jadalnego grzybu, agaricus sylvestris, będącego królem w tém państwie.

Rzekło się już, że grzyb w ogóle jest pół zwierzem i pół rośliną. Dokłada się ninie, iż pomimo tego nie należy on ani do zwierzokrzewów, a wraz z niémi do zoologii, ani téż do żywoziołów i czułków, a z niémi do botaniki, lecz stanowi i sporządza *trzecie*, *osobne królestwo organiczne*, czyli *kraj różnójedni w świecie żywota*. Dla tych, co o tém nie wiedzą, lub wątpią, następujące słowa: Ciało grzybów ma podobieństwo do zwierzęcego mięsa, jest równie nasycające i smakujące, równie pełne saletrorodu, nie zaś węglorodu, sprawującego główny roślinny pierwiastek, a psując się dostaje robaków mięsnych, i téjże niemal woni nieprzyjemnéj, co mięso. Potrawa z grzybów przypomina potrawę ze ślimaków. Grzyb wreszcie, oddychając, zatrzymuje w sobie kwasoród, a wyziewa z siebie wodoród, jak wszelakie zwierzę, gdy tymczasem roślina czyni to odwrotnie. Okrom téj zwierzęcości tak jawnéj i nieomylnéj, grzyb jest rośliną, bo rośnie w ziemi i nie ma nerwowego czucia, ani zmysłów żadnych, a skład jego anatomiczny odnosi się wyraźnie, nie do zwierzęcego, ale do roślinnego świata.

Grzyb stoi na końcu biologii, albowiem podług przyjętego od nas porządku, mówi się pierwéj o dwu polarności wszelakiéj biegunach, niż o ich różnojedni. Pierwéj atoli, podług wszech prawdopodobieństwa, istniały na ziemi grzyby, niż rośliny i zwierzęta. Przyrodzenie utworzyło naprzód

pleśń, jajecznik pierwotnego żywota, będący grzybkiem, późniéj trawkę, wreszcie żywiątko.

*
* *

II) BIOTOMIA, zwana także organotomią, zagląda tak we wnętrzności istot żywotnych, jak każda z nauk natury nieorganicznéj we wnętrzności ziemi. Jest to *anatomia powszechna*, któréj zadaniem, poznać wewnętrzny skład i ustrój każdego rodzaju żywiątek, od wołu i konia, aż do ślimaka i chrząszcza, stokroci i trawki, rydza i pleśni. Ma się, jako już wiadomo, trzy królestwa istot żywotnych, zaczém i trzy rozstępy biotomii:

a) ZOOTOMIA jest anatomią zwierzęcą, a tém samém zoologią wewnętrzną. Jak ziemia ukazuje się zebraniem i zwojem wszech niebios, tak system zwierzęcych trzew zamyka w sobie całe królestwo właściwego żywota Mózg z nerwami i muszkułami, to *zwierzęta* najprzedniejszego rzędu, lub ssące; płuca, to *ptactwo*; kiszki zaś *płazy* i *gady*. Gruczoły różnorodne przedstawiają *ślimaki*, a włókna mięsa *robactwo*. Serce z arteryami i wenami, włosy na głowie i paznokcie, to *roślinny*, a wątrąba ze swémi ramionami *grzybowy* świat. Kształty żywota, które rozkładają się przez wszystkie rodzaje i gatunki żywiątek, składają się na powrót mniéj lub więcéj w ustrój wewnętrzny każdego, zwłaszcza przedniejszego żywiątka. Zootomia jest tedy wewnętrzném królestwa zoologicznego, lub historyi naturalnéj poznaniem. Jedno drugiego tu zwierciadłem.

Człowiek, zabiwszy do kuchni wołu, owcę, wieprza, sarnę, zająca, kurę, kaczkę, gęś, cietrzewia, rybę, raka i t. p. a przygotowywując, lub jedząc potrawę, zaglądał w wewnętrzny skład tych żywotnych istot i uczył się zootomii od początku świata. Dobrymi zootomami bywają: strzelec, rzeźnik i kucharz.

Są i księgi zootomii dla uczonego świata napisane. Wydają je lekarze. Anatomia człowieczego ciała bierze się tu za podstawę, którą porównywa się z anatomią zwierząt. Ztąd zowie się naukę tę pospolicie *anatomią porównawczą*, a daje się ją do rąk konowałów.

Zootomii może być tyle, ile jest rodzajów i gatunków zwierząt, n. p. anatomia konia, wołu, lwa, ptaków, ryb, węży, owadów, zwierzokrzewów. Dotąd nie obrobiono wszystkich tych zootomii umiejętnie, gdyż nie okazała się tego nigdy potrzeba. Znane są najlepiéj zootomie zwierząt domowych.

b) FITOTOMIA jest anatomią roślin, a więc wewnętrzną fitologią, lub botaniką, wewnętrznèm królestwa dziewanny poznaniem. Żaden botanik gruntowniejszy bez nauki téj obejśdź się nie może. Tu także widzi się mózg i szpik pacierzowy w postaci *korzenia* i *rdzenia;* tu widzi się nerwy i muszkuły w tak zwanych *spiralnych trąbkach*, a płuca w *liście*. Tu widzi się nawet części płciowe we wszelakim kielichu kwiatów. I roślina okazuje się siostrą zwierza, zwierzem innego kształtu, oraz przeznaczenia. Krom tego trzewa rośliny, zwłaszcza doskonalszéj, n. p. palmy, dębu, wyobrażają całe królestwo botaniczne. Jako zwierz każdy wyczynia się złożonym w udzielny ustrój, całym zwierzęcym światem, tak wszelakie ziółko zamyka w sobie ogrody, łąki i lasy. Nie jedynie w człowieku i zwierzu, także w roślinie ugląda się na dnie mikrokosmos.

Również fitotomii może być tyle, ile jest rodzajów drzew, ziół i roślin, zaczém nieprzebrane mnóstwo. Ma się atoli tylko *fitotomie ogólne*, rysunkami przyozdobione i bardzo ciekawe.

Nie pozna się fitotomii bez mikroskopu w ręku, odsłaniającego najdrobniejsze włókna i siatki w składzie roślin, tudzież bez chemii, oznaczajacéj istotę roślinnych soków, zastępujących miejsce zwierzęcéj krwi.

c) MIKOTOMIA jest anatomią grzybów. Tutaj biorą się pod mikroskop, ku tém pewniejszemu ich rozpoznaniu

i odrysowaniu, trzy części główne grzybu w ogóle; naprzód *grzbiet*, lub *kapeluszek*, z komórek tkany i brunatną skórką obleczony, potém *spiralne rurki* u grzbietu tego zawieszone i ku ziemi skierowane, a płuca przedstawiające; wreszcie *trąbki i włókna pniaczka*, lub tak zwanego ogonka, urobione w miejsce zwierzęcych kiszeczek. Poszukują się tu także soki grzybowe chemicznie. Zagląda się we wszelaką bedłkę, zgoła w pleśń. W grzybie doskonalszym, n. p. we smardzu, najdziesz wszystek świat zwierzęcy i roślinny, mianowicie zaś grzybi; najdziesz w postaci innéj, czego nauczyła cię zootomia i fitotomia.

W biotomii ogólnéj prawi się o wewnętrznym składzie wszech istot żywotnych, wyjąwszy *człowieka*. Anatomia ludzka albowiem liczy się już do *nauk lekarskich*, zaczém do innego umiejętności łańcucha. Ale i ona jest w gruncie jedną zootomii gałęzią.

W dzielnicach tych naukowych napotyka się powódź rzeczy bardzo zajmujących, a mało znanych. Nikt nie pożałuje, kto zajrzy w tajemnice te i cuda istnienia. O, każdy robaczek ma wewnętrzny skład tak sztuczny i mądry, iż uznaje się na nim wyraźnie rękę stworzyciela! On, to bardziéj mistrzowskie dzieło, niż najdoskonalszy nasz system filozoficzny, lub utwór sztuki nadobnéj. Na nim można otrzymać wyobrażenie tego, co zowie się *całokształt*, *plan*.

* *
*

III) BIOGONIA, zwana także *organogonią*, jest *powszechną fizyologią*, lub nauką o czynnościach i zadaniach różnorodnych ciała we wszelakiém Bożem stworzeniu. Ukazuje się *kojarznią biognozyi* i *biotomii*, bo bez znajomości historyi naturalnéj i anatomii porównawczéj niczego się tu nie docieczе i nie zrozumie. Jest to chemia, heliostatyka i igmatogonia ostatecznego rozwoju. Chodzi tu albowiem o *pierwiastek życia*, o początek jego, trwanie i koniec. Ma

się trzy światy żywota, zaczém i trzy nauki téj rozdziały:

a) *Zoogonia* jest fizyologią zwierzęcą, lub porównawczą.

b) *Fitogonia* jest fizyologią roślinną.

c) *Mikogonia* fizyologią grzybów.

We wszystkich tych fizyologiach treść jest ta sama, lubo w coraz inném królestwie żywota. Chodzi tu o *rodzenie się zwierzęcości*, *roślinności* i *grzybowości*. Pod *rodzeniem* się zaś rozumie się tu także powstawanie mięsa, krwi, soków, tudzież wzrost i wszech przeobrażenia.

Nauki te, jako fizyologie powszechnego żywota, czynią o istocie i trwaniu tego żywota to w zwierzętach, to w roślinach, to w grzybach; o przyjmowaniu pokarmu i trawieniu; o przeobrażeniu potraw w krew i soki, a krwi i soków w mięso, tłuszcz, pot i inne odpływy; o wzroście, przybytku i ubytku ciała; o znużeniu i wypoczynku, jawie i śnie, słowem, o wszystkich czynnościach, które odbywają się w przyrodzeniu żywotném. Mówi się tu wreszcie o rozpładzaniu się żywotnych istót. Dwie płci tu występujące nie są już żadną nowiną. Jest to polarność stara i dobrze nam znana, a wszystkie przyrodzenie przenikająca. Samiec, to planeta, słońce, siła odpychania; samica dyament, planeta, siła przyciągania; a szczenię, lub pisklę żelazo, kometa, wirowanie, ciało obojętne w chemii, które staje się wnet pierwiastkiem, lub kwasem, czyli samcem, lub samicą.

Pośród tych umiejętnych powiatów chodzi o *pierwiastek organizmu*, lub o początek wszech żywota. Tu tedy prawi się o tak zwanéj *fizemie*, będącéj uorganizowanym i żywotną cieczą napełnionym pęcherzykiem, z którego wykluwa się pod wpływem słońca pierwsze żywiątko; o *zielonéj materyi Prystleja*, o *rzęsie organicznéj*, o *burchli*, która powstaje na brzegu rzek bezpośrednio, a dała początek Afrodycie, urodzonéj z piany morskiéj; o *pierwiastkowych bąbelkach żywotnych w ile*, o *chemicznym porobie*, przeistaczającym się w życie,

o *galwanizmie*, dającym w końcu iskierkę życia, a działającym i w zwyczajném zapłodnieniu.

W zoogonii jest jeszcze jeden rozdział bardzo ciekawy. Wyprowadza się tutaj na widocz, naprzód *cierpiętliwość*, la sensibilité, mieszkającą w zwierzęcych nerwach, a będącą podścieliskiem zmysłów i wszech uczucia, jako magnetyzm żywotny; powtóre *oburzliwość*, l' irritabilité, mieszkającą w muszkułach, a dokonywającą wszech ruchu, jako elektryczność żywotną; potrzecie *odrodliwość*, la reproduction, mieszkającą w gruczołkach różnego rodzaju, lub w pełnych soku bagniskach, śród ciała rozrzuconych, jako galwanizm i chemiczny porób żywotny. Jest to odpychanie, przyciąganie i wirowanie w szczycie rozwoju swego. Tutaj dowiadujemy się wreszcie, że już we zwierzętach przedniejszych, tém bardziéj zaś w człowieku cierpiętliwość, a z nią magnetyzm i odpychanie, przeobraża się w *myślenie;* oburzliwość zaś, a z nią elektryczność i przyciąganie w *miłość*; odrodliwość nakoniec, a z nią galwanizm, chemiczny porób i wirowanie w *wolę*. Jawna tedy, iż wszystkie polarności w przyrodzeniu ukazują się na dnie rzeczy myślą, miłością i wolą Bożą, które wędrując przez różne siły niebios, ziemi i żywota, zawracają na spoczynek do myśli, miłości i woli w człowieku. Biogonia wylewa zatém wód swoich koryto w kosmogonią, zaokrągla całokształt nauk przyrodzonych i zamyka go przewdzięcznie.

Fizyologia, odnosząca się do ciała ludzkiego, jest już jedną z nauk lekarskich. Pozna się już bliżéj na miejscu.

Tu kończy się oddział nauk, tknących się organicznego świata, a tém samém, ponieważ to już świat ostatni, i cały łańcuch nauk przyrodzonych w ogóle, słowem, fizyka, jako przeciwstaw metafizyki. Główna myśl wątku w tém nauk okole: *historya naturalna*, *anatomia* i *fizyologia* w trzy królestwa żywota przeniesiona. Wszystko przeprowadza nas ninie do *nauk lekarskich*, będących dalszym, w człowiecze ciało przerzuconym nauk przyrodzonych ciągiem. I przystą-

piłoby się już tutaj do nauk lekarskich, gdyby nauki przyrodzone nie miały ogona, który także poznać należy.

XXXI.

Nauki przyrodzone zasystemowe.

Należą tu nauki takie, co odnoszą się wprawdzie do przyrodzenia, ale, albo są li poboczne pierścienie, na tém lub owém ogniwie do ogólnego łańcucha przyczepione, albo téż sporządzają zbyt drobiazgowy już podział jednéj z nauk, albo wreszcie nie zasługują na ścisłéj umiejętności miano. Treść ich bywa niekiedy bardzo pożyteczna, niekiedy zaś pachnie przesądem, a zawsze niemal jest taka, iż nie kształtuje się wcale w wielką i udzielną, a z innémi węzłem systematycznéj konieczności związaną powszechnego całokształtu część. Przytacza się tutaj, nie wszystkie te nauki, gdyż liczba ich jest nieprzeczerpana i pomnaża się codzień, ale najznakomitsze z nich.

Optyka, która jest poboczną fotologii siostrą, zastanawia się nad promieńmi działającego światła; skupia je we zwierciadłach wklęsłych; rozciskuje za pomocą zwierciadeł wypukłych, lub odbija zwierciadłami zwyczajnémi; wpuszcza je przez dziurkę w okiennicy do ciemnéj komnaty i usiłuje poznać prawa, którym ulegają. Ostateczny jéj wypadek: „Światło, którego lot tak szybki jest, jak lot myśli, rozchodzi się w *promieniach*, a odbija się tak od przedmiotów, jak *kwadrat z oddali i wielkość kąta*, pod którym wpada. Szybkość lotu jego wynosi *czterdzieści tysięcy* mil jeograficznych na jednę sekundę, a przeszło dziesięć razy jest większa, niż szybkość biegu ziemi w podróży około słońca.“ — Są tutaj dwie nauki jeszcze, wymagające wspomnienia: *Katoptryka*, która wyśledza prawa odbijania się światła od zwierciadeł płaskich, wypukłych i wklęsłych, według rachuby matematycznéj, i *Dioptryka*, która szlakuje światło i zboczenia jego

w przechodzie przez różne ciała przezroczyste, jako n. p. przez powietrze, wodę, szkło, lub przez środowiska różnéj grubości i miąszości, a wskazuje skutki, oraz złudzenia ztąd wynikające. Katoptryka i dioptyka ukazują się częściami optyki i zowią się zazwyczaj optyką.

Nauka ta dała powód do wynalazku teleskopów, perspektyw, lunet, mikroskopów, okularów, soczewek palnych i optometrów, panoramy, dioramy, tak zwanéj camera obscura i innych dziwów światlanych. Ojcem i wynalazcą jéj był rodak nasz *Ciołek*, mistrz przy staréj umiejętni Jagiellońskiéj.

Chromatologia, druga poboczna fotologii siostra, jest nauką o *barwach*. Poznasz ją nieco we wspomnioném już dziele *Halatkiewicza* o świetle. Nauka ta porządkuje barwy podług *dwu polarności ich*: *magnetycznéj* i *elektrycznéj*, a stara się wyświecić ich istotę. Pierwiastkiem barw ukazuje się *światło*, które, acz samo w sobie bezbarwne, sadząc się na różnego rodzaju ciemném tle, zradza barwy rozliczne. Widzi się je n. p. jako siedmiobarwne w tęczy. Na chmurze rozkłada się ono tutaj tak we wszystkie barwy główne, jak n. p. na pierzu ptactwa i na kwiatach w niektóre. Gdzie kończy się optyka, tam poczyna chromatologia. Pierwsza bowiem prowadzi światło przez przezroczyste, druga przez ciemne ciała.

Polarność magnetyczna barw jest taka: *białość*, jako biegun południowy, a najpierwsza barwa, wydobywająca się ze światła na tle ciemném, i *czarność*, jako biegun północny, a przeciwieństwo białości. Dwie te barwy, to *dzień i noc na ciałach.* W środku ich i jako obu różnojednia stoi *czerwoność.* To *zorza*, *lub jutrzenka na ciałach.* — Polarność zaś elektryczna barw jest taka: biegunami przeciwnémi są: *żółtość* i *niebieskość*, a różnojednią ich *zieloność.* — Reszta barw stanowi polarność trzecią, lub *chemiczną*, a jest, jako widzi się n. p. na barwie fioletowéj i szaréj, różną magnetycznych i elektrycznych barw mięszaniną.

Najlepiéj przystają do siebie te barwy, które równoległe

są sobie we dwu polarnościach głównych, jako n. p. biegun południowy magnetyczny z biegunem południowym elektrycznym i tak daléj. Ztąd piękna barw gra i dobry smak powstaje, gdy stawisz w ogóle czarność obok niebieskości, białe z żółtém, lub czerwone z zieloném. Wreszcie gra barw zależy od przedmiotu i jego celu. Inna być musi w firankach u okien, inna w obiciu na ścianie, a inna w ubiorze niewiast. — Chromatologia powinnaby stać się ulubioną płci pięknéj nauką, jak n. p. pokrewna z nią mowa kwiatów. Drogie kamienie, kwiaty i niewieście stroje są rozłożoną i złożoną rozlicznie tęczą.

Akustyka pracuje tak dla ucha, jak optyka dla oka. Prawi o *głosie*, tudzież o środkach, służących do jego wzbudzenia i wzmożenia; o brzmieniach, wydobywających się ze stron baranich, lub drutowych; o *dźwiękach* metalicznych, lub szklannych; o *huczeniu* dętych naczyń, fletu, klarnetu, trąby, lub skóry na bębnie. Prawi daléj o powolności biegu głosu w przyrównaniu do szybkości biegu światła. Jéj wypadkiem, że drgające w powietrzu dźwięków fale podróżują do ucha w linii prostéj, a siła głosu ma się tak zawsze, jak kwadrat z oddali; że lot głosu jest 976,000 razy powolniejszy od lotu światła. — Tu należą: *kakustyka*, czyniąca o odgłosie, lub echu, t. j. o odbijaniu się i łamaniu głosu w skutek napotkanych ciał, i *diakustyka*, nauczająca, jako głos przedziera się przez różne środowiska, n. p. powietrze, wodę, ścianę, las. Światło jest ciałem i przebiega czczości eteryczne bez szkody; głos zaś nie jest ciałem, lecz *drganiem pewnych ciał*, n. p. naprzód stron, późniéj powietrza, wreszcie bębenka w uchu. Ztąd bez powietrza, lub podobnego płynu elastycznego, nie ma głosu. Jako optyka *chromatologią*, lub nauką o barwach, tak akustyka kończy *muzyką*, lub nauką o tonach i gędzeniu.

Selenografia odnosi się do planetognozyi, a opisuje księżyc nasz, przez dobre teleskopy uważany, i zdejmuje zeń karty jeograficzne.

Oryktognozya, poboczna mineralogii i chtonologii siostra,

nazwana tak od ὀρύσσω fodio, jest nauką wszystkiego, co *wykopuje* się z ziemi, zarówno kruszców i kamieni, jak gatunków ziem; nie opisuje ich już atoli, jak mineralogia i chtonologia, lecz wdaje się w *wewnętrzne*, głównie zaś w *chemiczne* ich poznanie. Uważa przeto barwę, postać i smak tworzyw tych, względną ich ciężkość, ścisłość, twardość, miąszość, kruchość i inne przymioty, oraz stosunki ich fizyczne, optyczne, lub akustyczne, ich temperaturę i skład chemiczny, a śledzi przedewszystkiém, jako powstawały, jak twardły i rosły, tudzież czy nie można ich, jak n. p. różnych wód mineralnych, urabiać sztucznie. Słowem, to nauka kryształowania się ciał we wnętrzu ziemi.

Petrografia jest nauka o skamieniałościach roślinnych i zwierzęcych, które natrafiasz śród warstw ziemi, a odnosi się do geognozyi.

Metallografia opisuje kruszce, a *litologia* kamienie. Obie są rozdziałami mineralogii.

Stereonomia jest fizyką, na matematyce osadzoną i zbudowaną. Chodzi tu o mechaniczne prawa ruchu ciał wszelakiego rodzaju.

Mastozoologia, opisująca zwierzęta ssące, *ornitologia*, mówiąca o ptakach, a *ichtyologia* o rybach, *amfibiologia* o płazach, *entomiologia* o owadach, *zoofitologia* o zwierzokrzewach, *protozoologia* o najniższych, z kurzu i deszczu powstających żywiątkach; odnoszą się do *zoologii* i są osóbnémi jéj rozdziałami.

Teleologia, którą odróżniaj od teologii, jest nauką o *celowości* w przyrodzeniu. Umiejętność ta obfituje w bardzo ciekawe postrzeżenia i unosi czytelnika do Boga. Opatrzność i mądrość Boża stają się w niéj widome.

* * *

Teraz idą niektóre nauki *techniczne*, dotyczące się albo uprawy, albo użycia pożytecznych, a różnorodnych i rozlicz-

nych ciał przyrodzonych. Ponieważ szukać umiejętnego, a wiążącego je wątku, byłoby już czczo i za wiele, zestawia się więc je słownikowym sposobem:

Adamanturgia czyni o szlifowaniu dyamentów i innych drogich kamieni.

Agronomia o rolnictwie, o najstósowniejszém i najkorzystniejszém użyciu ziemi.

Cerdorystyka opisuje korzyści, jakie z każdego kawałka ziemi, drzewa, krzewu i ziółka ciągnąć można.

Daktyliografika o piłowaniu i rznięciu kamieni.

Dokimazya o wierceniu geognostycznym świdrem w ziemi.

Geoponika o sianiu, szczepieniu i sadzeniu roślin w najstósowniejszym czasie, o narzędziach rolniczych i ogrodowniczych.

Hortologia o ogrodownictwie.

Hyleologia o leśnictwie.

Hyleurgia o karczowaniu i porębie borów.

Ichtyoterya o rybołóstwie.

Marynologia o marynarce, lub żegludze po morzu.

Metalurgia o obrabianiu kruszców.

Ornitoterya o wabieniu i łowieniu ptactwa.

Pomologia o drzewach owocowych.

Technologia o sztucznych wyrobach z drzewa, ze skóry zwierzęcéj i innych rzeczy przyrodzonych, o rękodzielnictwie i rzemiośle w ogóle.

Terolochia o łowieniu zwierząt i strzelectwie.

Trepsyologia o karmieniu i tuczeniu zwierząt.

Zoochrezya o przychówku zwierząt.

Zoorystyka o korzyściach ze zwierząt.

Tego rodzaju nauk może być tyle, co zatrudnień ludzkich. Daje nam ich najwięcéj *André Marie Ampére* w książce swéj: Essai sur la philosophie des sciences.

*　*　*

Ninie następują nauki osobliwe, podejrzane i niekiedy dziwną odgrywające rolę:

Fizyonomika o poznawanu charakterów ludzkich z twarzy, oczu, nosa, brody i czoła. Stworzył ją Lavater.

Kranoskopia, lub *Frenologia*, o odgadywaniu charakterów i skłonności ludzkich z wypukłości, lub z dolin na czasce. Naukę tę, już starożytnym Grekom znaną wznowił i urobił Gall. — Obie te nauki, będące zabawką dziewcząt i lekarzy, są ważne, ciekawe, ale niepewne. Gdy albowiem zna się osobę z wewnątrz, lub psychologicznie, to zrozumie się rysy jéj twarzy i wypukłości na czasce bez trudu; ale odwrotnie, z rysów twarzy, lub z wypukłości czaszki wnioskować, o charakterze nieznanych osób, to i niezupełnie loiczna i bardzo omylna. Czemu nie loiczna? Bo z *wiela* wnioskować na *wszystko* jest błędnikiem. A czemu omylna? Nikt nie pozna ludzi wszystkich praktycznie i a posteriori, bo doświadczenie wskazuje huk ludzi brzydkich, głupich, złych, a bardzo mało doskonałych, i przymusza do wniosku, iż istota ludzka nic nie warta. Poznasz wszystkich ludzi, istotę ludzką, lub człowieka w ogóle li teoretycznie i a priori. Toż samo płaci o człowieku pod względem fizyognomiki i frenologii.

Alchemia, szukająca sztucznego sposobu robienia złota. Dała początek chemii dzisiejszéj.

Astrologia, starająca się odgadnąć losy narodów i ludzi z położenia gwiazd na niebie.

Chiromancya o sztuce cygańskiéj wróżenia z dłoni.

Goetologia o kuglarstwie różnego rodzaju, którém wsławili się n. p. Kagliostro, Pineti, Bosko.

* * *

W końcu śladują nauki tak zwanéj *fizyki azyatyckiéj*, zgłębiającéj, nie siły przyrodzone, jak fizyka europejska, lecz *demonów*, którzy są rzeczywiście tameczną sił tych posadą.

Jest to piękny i ważny materyał do prawdziwéj *filozofii natury*, dziś jeszcze nieistniejącéj, a uznającéj na dnie sił nieosobistych *osobistość*, która sama jedna sporządzać może ich istotę; lecz odnoszący się dotąd do krain zabobonu i przesądu. Oto te nauki:

Aëromancya wtajemnicza w przepowiadanie przyszłości z różnych meteorów powietrznych.

Demonodozya, nauka władania duchami przyrodzenia, oddalania głodu, moru, ognia, trzęsienia ziemi, nieurodzaju.

Enteroskopia patrzy w jelita zwierzęce, w celu rozdarcia opony, zasłaniającéj rzeczy nastąpić mające.

Fazmatoskopia widzi i wywołuje dowolnie nieboszczyków.

Gastromancya wróży z żołądka zabitych zwierząt

Geomancya prorokuje z figur, które wiatr, lub deszcz utworzył na piasku w pewném poświęconém kole.

Hyalomancya przepowiada przyszłość z baniek szklannych, gromnicami, lub pochodniami oświeconych.

Ionoskopia οἰωνοσκοπία jest tak zwaną ars augurandi, którą znać powinien wszelki wróżbita.

Katoskopia wypatruje, co dzieje się z potępieńcami w piekle.

Magia, nauka wszego rodzaju dziwów, których dokonywać można za pomocą sztucznie ujarzmionych potęg przyrodzenia. Sławna jest *Maria naturalis*, zastępująca podczas średnich wieków miejsce dzisiejszéj fizyki.

Mezmeryzm o cudach snu magnetycznego, lunatyzmu, jasnowidzenia, sobowtoru i t. p.

Nekromancya o dowolném władaniu śmierci kosą.

Oniromancya wykłada sennych marzeń znaczenie.

Ornitoskopia wieszczy z lotu, lub żeru ptactwa.

Pyromancya głosi przyszłość z palącego się ognia.

Rabdomancya obwieszcza moc cudowną Chabiny, lub różeczki czarnoksiężkiéj, wskazującéj pod ziemią złoto, wodę·

Stychomancya, wróżbiarstwo za pomocą rozlicznego losowania, n. p. ciągnięcia kartek z czapki, uderzania palcem o palec i t. p.

Teomancya, sztuka obcowania z Bogiem i Świętymi Pańskiémi, tudzież dowiadywania się od nich przyszłości.

Teurgia uczy, jak władać Bogiem i używać Go do polubnych celów. Znaczy także *fabrykacyą* Boga.

Uranoskopia, nauka przenoszenia się duchem do niebios i oglądania ich mieszkańców.

Ropusznik ten nauk, od ciemnoty wynalezionych, jest bogatszy i nieprzeczerpańszy od łańcucha umiejętności istnych.

* * *

Otóż za nami leży już wtóry, wielce rozległy konar z powszechnego nauk drzewa, t. j. *całokształt nauk przyrodzonych!* Całokształt ten jest tak bogaty, uroczy i zajmujący, że zarumienia się w obliczu jego teologia. A to dopiero *pierwsza część* nauk, odnoszących się do tego świata!

Jako rozkoszna odetchnąć na piersi nadobnéj i wiecznie świeżéj natury; tak słodka przepędzić lat kilka w tym całokształcie, a by téż i w jednéj z jego ostoi. O, jeżeli przyrodzenie samo zachwyca, to tém więcéj uroku ma czyniąca o niém umiejętność! To czarodziejka najprzedniejszego rzędu, bo daje myśli i pojęcia tych czarów, które Bóg stworzył. Kto wstąpił do przybytku tego i wpatrzył się we wdzięczne tajemnice jego, nie zapragnie opuścić go tak łacno, gdyż nie oburza go tu, wyjąwszy chyba w *teologicznym natury ogonie*, zwyż podanym, nierozum.

Jaka tu rozmaitość i mnogość przedmiotów, a wszelakoż wszędy powinowactwo, pokrewieństwo, jedna myśl Boża! Jest to taż sama mądrość, co w księgach świętych, lecz w innéj, bez miary szczodrzejszéj pełni i barwie. Że umiejętności przyrodzenia mają niepodległe stanowisko i wielką dla

ludzkości zasługę, rozprawiać o tém nie potrzeba, bo chyba ślepy tegoby nie widział. Ich powaga mierzy się z powagą kościelną, a dzisiejsze towarzystwa i zjazdy badaczów przyrodzenia w Niemczech, Anglii, Francyi, Belgii, we Włoszech i innych krajach zachodu, przypominają dawne *religijne sobory*. Jakie ztanowisko zabiera fizyka w ogóle do teologii, już nam wiadomo, a jakie do nauk dalszych, dowiemy się na miejscu. Tu dosyć na przypomnieniu, że również ona okazuje się *rodu ludzkiego odkupicielką*, gdyż wyzwoliła go duchowo od średniowiecznego zmroku, a dawszy mu panowanie nad siłami przyrodzenia, lub *Bogami starożytnego świata*, uczyniła go istnym Panem i mocarzem ziemi. Europa przoduje światu li *swoją fizyką*.

B.

NAUKI LEKARSKIE.

XXXII.

Wstęp do rzeczy i główny jéj podział.

Nauki lekarskie, zwane z łacińska *medycyną*, a z grecka *jatryką*, stanowią i sporządzają drugi *nauk realnych* széreg, lub drugą *empiryi część*. Prowadzą daléj *stereognostykę*, jako umiejętność treści tego świata, a z nią i wielką, piękną, bardzo nauczającą *kosmopeją*. Wykwitują *z nauk przyrodzonych* i są dalszym ich ciągiem. Równie jak *teologia* i *fizyka* odnoszą się do nauk twierdzących i chleb dających, lub tak zwanych: scientiae *positivae*. Powaga jedno przemienia się tu znowu. Na miejsce ksiąg świętych i wielkiéj biblii całkowitego przyrodzenia, sadzi się teraz mały złoty ołtarzyk nabożeństwa, t. j. *człowiecze ciało*. Od Boga i świata przechodzi się do *człowieka*. Jest to pierwsza umiejętność, co pilnuje człowieka i ma się w nim z czego ukochać. Że zaś ciało ludzkie ukazuje się najpiękniejszém przyrodzenia kwieciem; przeto Jatryka jest najpiękniejszą, najprzedniejszą i najciekawszą fizyką. Biorąc rzecz więc ściśle, przedmiot nasz do-

tychmiastowy nie zmienia się tu bynajmniéj, lecz przerzuca się w górniejszy powiat swego rozwoju.

Badacz przyrodzenia odkrywa w zoologii *człowieka*, jako ostatnie i najważniejsze zwierzę, które Bóg stworzył, a królem wszech żywotnych istot uczynił. Będąc zootomem i poglądając we wnętrzności ludzkie, przeświadcza się mocno, że ani pod tym względem człowiek nieróżny jest od zwierza, wyjąwszy chyba wyższą i sztuczniejszą doskonałością ustroju. Ciałém więc, odrębnie i zgoła uważaném, należymy jeszcze do zwierząt, do bezświadowego przyrodzenia i świata. I to właśnie stanowi powód, że umiejętność, bawiąca się około naszego ciała, tkwi w *naükach przyrodzonych* i wyrasta z nich, nie mogąc się od nich oderwać i wyzwolić.

Atoli człowiek nie ściele się li ciałem, lub co jedno i toż samo waży, li przyrodzeniem, li zwierzem, jak wszelakie niższe odeń stworzenie Boże. W ciele człowieczém przemieszkuje *jaźń*, która jest obrazem i podobieństwem Boga; która pochodzi z tamtego świata, a sprawuje wszech przyrodzenia ognisko, przeświadczenie i wolę. Jaźń ta, ubierając się w materyą, do tego świata przynależną, i budując z niéj kościół dla siebie, *uniébiańszcza* ją sobą. Okoliczność ta uzacnia, uświęca człowiecze ciało i przenosi je w górniejsze bytu krainy, a tém samém i umiejętność, która się niém obiera. — Dość rzucić okiem na państwa i mocarstwa, które ludzkość utworzyła; na miasta i sioła, które zbudowała; na umiejętności i sztuki, do jakich doszła jeniuszém własnym; na świat człowieczy, sadzący się tak świetnie i chlubnie na piersiach świata Bożego; na postać mędrca, lub bohatera, z któréj wygląda całe Cherubinów niebo; na oblicz i kibić ślicznéj niewiasty, która lśnieje urodą, lub światłością z tamtego świata: ażeby przeświadczyć się, iż człowiek nie jest zwierzem; iż między nim, a wszelakiém inném stworzeniem Bożém rozpościera się szeroka, bezdenna, bezmostna przepaść. Ztąd wyrasta, że jak człowiek w ogóle wydziela się z królestwa zwierząt, tak i ciało człowiecze, jaźnią z niebios przepełnione, ukształtowane i lśniejące, wystrzela za powiaty zwierzęcego

ciała; że tedy i *umiejętność*, o niém czyniąca, sadzi się *za krańcami nauk przyrodzonych* i wiedzie nas do odrębnego, niepodległego nauk powiatu, w który wstępuje się właśnie.

Lecz niedość! Człowiek doznaje mnogich i rozlicznych chorób, jak wszelakie zwierzę. Zwierzę choruje, ozdrawia, lub umiera bez lekarza, wyjąwszy chyba, gdy konował jaki ulituje się nad niém i przyniesie mu pomoc; człowiek zaś, jako istota obdarzona rozumem, pragnie ułagodzić ból, który cierpi, a chorobę przezwyciężyć i śmierć oddalić. I oto powód do powstania nauk lekarskich. — Umiejętność ta zatrudnia się, bacząc na główne i właśnie wskazane jéj postanowienie, nie zwierzęcém, lecz *ludzkiém* ciałem; staje przeto wyżéj od nauk przyrodzonych; a zatrudnia się, nie wyłącznie zdrowém ciałem, nie naturą, jak n. p. zootomia i zoogonia, lecz *chorém* ciałem, *rozstrojoną* naturą, lub *nienaturą;* wymaga tedy udzielnego i właściwego sobie stanowiska. Z czego znać jasno, że nauki lekarskie wylęgają się wprawdzie z nauk przyrodzonych, ale tak, jako ptak z jaja, t. j. otrząsając się wnet ze skorup własnego przedświata, wylatując jako niepodległa od nich umiejętność i stanowią dla siebie *świat osobny.*

Nauki przyrodzone wychyliły się z nauk teologicznych; dla tego téż musiały począć od *teologii.* Jakoż kosmogonia, mówiąca, by Mojżeszowe księgi rodzaju, o stworzeniu świata, niczém innén nie jest, jedno teologią, na łono fizyki przechodzącą. Nauki lekarskie znowu wychylają się z nauk przyrodzonych; począć więc powinny od *fizyki.* Tak się téż ma w rzeczy saméj. Lekarz potrzebuje znać n. p. optykę i akustykę, bo jakże bez nich mógłby wzrok, lub słuch zepsuty naprawiać; potrzebuje znać chemią, mineralogią i chtonologią, zoologią, botanikę i mikologią, zootomią, fitotomią, mikotomią, słowem, wszystkie nauki przyrodzone, gdyż leczyć ma przyrodzenie ludzkie za pomocą przyrodzenia ogólnego; bo szukać będzie lekarstw we wszystkich powiatach powszechnego świata; bo natura zwierzęca wyjaśnia mu z różnych stron naturę człowieczą. Dla tego nauki przyrodzone wykładane bywają na wydziale lekarskim. Ale wykład ten jest ca-

tryczny, t. j. do przyszłego powołania i celu młodych uczniów zastósowany. W botanice catrycznéj n. p. prawi się li o takich roślinach, co zdrowiu są szkodliwe, lub pożyteczne, a stać się mogą trucizną, lub lekarstwem. Toż samo rozumie się o przedmiotach mineralogii, chtonologii, chemii. Jak kosmogonia do nauk przyrodzonych wstępną, lub przedsystemową jest nauką; tak znowu cały łańcuch nauk przyrodzonych ukazaje się do nauk lekarskich przedsieniem. Lekarz nie może być obcy w tém przedsieniu. Właśnie z powodu, iż znać się ma na *fizyce* w ogóle, zowie się on dość często *fizykiem*. O naukach przyrodzonych, dla lekarzy przeznaczonych, mówić się tutaj już nie będzie, albowiem wyłożyło się je w poprzednich ustępach. Tu zatém wskaże się li nauki *czysto lekarskie*.

* * *

Teraz chodzi nam o ogólny i główny nauk lekarskich podział. Odbywamy rzecz tę krótko.

Jak wszelaka umiejętność, tak i nauki lekarskie są i muszą być pewną teoryą i składają się tedy nasamprzód z nauk *teoretycznych*. — Nauki przyrodzone, o których czyniło się dotąd, są mniéj więcéj li teoretyczne i każdy badacz przyrodzenia okazuje się w gruncie teoretykiem. Inaczéj się ma z umiejętnością lekarską. Ona jest, nie jedynie *nauką*, ale i *sztuką*. Lekarz będzie przy łożu chorych praktykiem; uczy się zatém teoryi li dla przyszłéj praktyki. Umiejętność ta przeto składa się powtóre, z nauk *praktycznych*. — Gdzie zaś teorya i praktyka, tam zbradza się koniecznie odpowiednia rzeczy syneza, będąca teoryą i praktyką zarazem. Ztąd umiejętność ta zawiera w sobie potrzecie, nauki *synetyczne*.

Zaczém nauki lekarskie rozpadają się w trzy następujące główne oddziały:

1) Nauki lekarskie *teoretyczne*. Tutaj wykłada się właściwa *nauka* lekarska.
2) Nauki lekarskie *praktyczne*. Celem ich lekarska *sztuka*.
3) Nauki lekarskie *urzędowe*. W nich jednoczy się teorya i praktyka lekarska. Syneza ta staje na wysokości politycznéj i przewodzi nas do prawnictwa.

XXXIII.

Teoretyczne nauki lekarskie.

Od najdawniejszych czasów i dziś jeszcze uprawiają w kraju naszym nauki lekarskie i ma się wciąż slawnych Eskulapów. Któż z nas nie zna lekarza, równie jak księdza, lub nie wie, jaki jego zawód, jakie posłannictwo i powołanie? Z tych powodów wolno nam odprawić tu rzecz, o któréj ma każdy już dostateczne wyobrażenie, krótko i bez wdawania się w rozleglejsze opisy.

Chodzi tu o *teoryą* lekarską. Co może być jéj przedmiotem? Naprzód, poznanie *ciała ludzkiego* w stanie zdrowym i zwyczajnym, ażeby późniéj dostrzec na niém zboczeń, i spaczeń, będących dziełem choroby. Powtóre, poznanie *choroby w ogóle*, jéj znaczenia i powodów do niéj. Potrzecie, poznanie środków przeciw chorobie, lub *lekarstw*, również w ogóle i bez zastósowania ich do szczegółowych przypadków. *Ciało ludzkie*, *choroba* i *lekarstwo* występują tu tedy na widownią i odsłaniają się przed oczyma uczniów. Ztąd teorya lekarska rozpościera się przez trzy części, które są:

1) *Somatologia*, o ciele ludzkiém.
2) *Patologia*, o chorobie w ogóle.
3) *Jamatologia*, o lekarstwie w ogóle.

* *
*

I) **SOMATOLOGIA** czyni o ciele ludzkiém; o składzie jego wewnętrznym; o czynnościach żywotnych, które się w niém odbywają; o zdrowiu jego; słowém, o wszystkiém, co się doń odnosi i staje się umiejętném jego zwierciadłem.

Człowiek stoi na końcu, a Bóg na początku wszech światów. Wiadomo, że wszędy na piersiach przyrodzenia koniec najdoskonalszym początku odsłonem. I tak n. p. zorza wieczorna wyobraża jutrzenkę poranną. Żołędzią kończy i z żołędzi poczyna się dąb. Toż samo płaci o wszystkich rzeczach. Prawem świata tego jest, co stoi w piśmie świętém: „Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz". Cóż ztąd? Człowiek, który stoi na *końcu* stworzenia, ukazuje się wyobrażnikiem Boga, stojącego na *początku* stworzenia. Rozumie się to, nie jedynie o jaźni ludzkiéj z niebios, o *jaźniaku*, lub wewnętrznym człowieku w nas, który *był*, nim urodziliśmy się na ziemi, i *będzie*, gdy złożą nas w grobie, a który *obrazem* i *podobieństwem* jest Boga w najpewniejszém słowa znaczeniu; nie jedynie o duchu ludzkim, lub o myśli naszéj, pojmującéj nieskończoność, wieczność i wszechobecność, wszystko, co Bóg stworzył, a wylewającéj się wreszcie oceanami umiejętności i wiedzy od siebie stworzonéj w Boga: ale i *o człowieczém ciele*, które równa się słońcu, a lubo jest ziemską gliną, jaśnieje *światłością niebios*. — Ciało człowiecze, z powodu, ż prześwieca je tameczne, niebiańskie ciało jaźniaka, a wygląda zeń *całostkowość*, zamykająca w sobie całość przyrodzenia bez granic; iż tuli i piastuje w sobie *osobę*, będącą tak w człowieku, jak w Bogu, bezmiaru wszechświata gruntem i piastą; wyświęca się w końcu *nieskończonością Bożą*, w któréj przestrzeń bez granic tak się ogniskuje, jako z niéj niegdyś wyszła. Przez *nieśmiertelność*, promieniejącą się z oczu i czoła, ukazuje się ono wieczności, która powiła czas bez początku i końca, a przez *piękność*, światlaności niebieskiéj, pierwotnéj materyi, lub wszechobecności odświetlą. Jest to obraz, od Boga malowany, na którym odsłania się nam wszystko, co widzieć mogą w niebie i czém sami się wyd

Aniołowie, Błogosławieni i Święci; co mówię? Obraz, w którym *Stworzyciel świata odmalował samego siebie!*

Lecz nie jedynie Boga; wszechświata całego wizerunkiem i wyrazem jest ludzkie ciało. Mózg ludzki, pierwowzorów rzeczy i myśli, stających się ciałem, pełen, to tamten świat, ognisko wszech przyrodzenia, niebo, w którém Bóg mieszka. Jest téż główną jaźni, onéj córy Bożéj w nas stolicą. Jego *nerwy*, sznurami zeń wypływające i po całém ciele obecne, ukazują się przechodem tamtego świata w ten świat, węzłami nieba z ziemią, mlecznémi drogami, należącémi przez połowę do Boga, a przez połowę do przyrodzenia; supełki zaś ich i sploty, co sterczą nakształt czarodziejskiego i tajemniczego wysp archipelagu, to wyszczególniające się śród mlecznych dróg słońca. *Muszkuły* pojedyńcze, to ziemie, księżyce, planetarne pierścienie, a *bagniska sokowe*, lub *gruczoły różnorodne*, komety.

Albo téż następująca równoległość. System mózgowy, to słońce w ludzkiém ciele, którego promieńmi są muszkuły i nerwy, jako naczynia jego siły odpychania i przyciągania. System serdeczny, prużen nerwów, światła i myśli, to ciepła ziemia, a system wątrąby, opatrzonéj potężnym ogonem, kometa. Kości jednosworne są kamieniom, chrząstki kruszcom, a mięso różnym ziem gatunkom.

Nie dość! Mózg z nerwami i muszkułami przedstawia królestwo zwierzęce; serce z arteryami i wenami, lub, jak mówiło się za czasów złotéj polszczyzny, z *cewami* i *żyłami*, co, jakby krzak, po całém rozrasta się ciele, wyobraża królestwo roślinne, a wątroba z ogonem kometycznym, we wnętrznościach rosnącym, i z przynależnémi do niéj gruczołowych soków trzęsawicami, z których żółć pije, oznacza królestwo grzybów. Włosy, to *las* na głowie, a paznokcie *muszle*.

Jak *ogół ciała* jest całego świata, powszechnego, nieorganicznego i organicznego, tak znowu wszelaki *szczegół ciała* ogółu tego wykładnikiem. Oko n. p., to mózg, z głowy ku słońcu wykwitły, nowe słońce, dla słońca otwarte, zwierciadło światła i ognisko jego; ucho zaś, to serce z komorami

i kniejami śród głowy, nie krwią, ale głosem pulsujące; a nos z podmózgową, kępami sokowémi porosłą i nerwowémi miazdrami powleczoną węchu pieczarą, to zaiste system wątrobiany w głowie.

Krew wyczynia się heliostatycznéj, chemicznéj i biogonicznéj treści obrazem. Ma trzy pierwiastki, zwane niegdyś dobrze po polsku: *tucz*, *kłóć* i *mięcz*, a dziś z łacińska: Kruor, Fibrina i Serum. Tucz jest światło, chemiczny gaz, pierwocie zwierzęce; kłóć cieplo, kwas chemiczny, pierwocie roślinne; mięcz zaś gień, chemiczne ciało obojętne, pierwocie grzybowe. *Krwi kulki*, to wymoczki, pierwsze żywotne jajeczka.

Cierpiętliwość, mieszkająca w nerwach, ukazuje się magnetyzmem, ciążeniem, siłą odpychającą; *oburzliwość* zaś, przywiązana do muszkułów, elektrycznością, biegiem planety około słońca, siłą przyciągającą; *odrodliwość* nakoniec, wychodząca z sokowych gruczołków, galwanizmem, porobem chemicznym, obrotem kometycznym niebieskich ciał około osi, wirowaniem. Pierwsza z trzech tych organicznych potęg, jako już namieniono dawniéj, staje się w nas *myślą*, druga *uczuciem*, lub *miłością*, a trzecia *żądzą*, *chęcią*, *wolą*.

Otóż obrazek ciała ludzkiego ogólny, lekki, urywkowy, a przecież widne już *wyniosłe i głębokie*, *świętości pełne jego znaczenie*. Nie miałażby więc umiejętność, która bawi się około niego, wzbierać potopami najwyższego zachwytu?

Chcąc ciało ludzkie rozpoznać bliżéj, potrzeba jego *treść*, *siłę*, tudzież oboje w jedni, lub całość organiczną, *zdrowie*, zrobić badania przedmiotem. Z tego powodu somatologia w ciągu dalszym, do szczegółów zmierzającym, rozpada się w trzy następujące części:

a) ANATOMIA jest nauką *treści* ludzkiego ciała zdrowego i pierwszą somatologii częścią. Chory wzywa lekarza i pokazuje mu miejsce, w którém go *coś* boli. On nie wie co to *coś*, czy sznur nerwowy, lub jaki muszkuł, rozciągacz, czy pewna błona, skóra i t. p.; ale świadomy ciała ludzkiego lekarz, odgadnąć to powinien. Inaczéj

nie umiałby złemu zaradzić. Wiele ma się organów głównych, wiele członków i kości w składzie ludzkiego ciała. Ale sam system nerwowy i muszkularny jest tak bogaty, iż liczy udzielne części swe na *tysiące*. Lekarz znać ma nazwisko każdego włókna, każdéj błonki i żyłki; wiedzieć, gdzie co leży i z czém graniczy; słowém patrzyć w ciemne ciało, jak gdyby było przejrzyste. Dla umiejętnego oka jego nie powinno tu być opony. Z czego znać, iż anatomia, która mu wszystko to odsłania, najważniejszą i najtrudniejszą dlań nauką. Ona lekarskich nauk grunt. Czém pandekta dla prawnika, tém anatomia dla lekarza, t. j. umiejętności jego calcem i piastą. Sama nauka jéj bardzo nieprzyjemna, gdyż udziela się jéj z pożytkiem dla uczniów, tylko krająć i rozpruwając trupa.

Umiejętność ta ukazała się w dzielnicach naukowych dość późno. Pierwéj ludzi leczono, niż zaglądano w ich wnętrzności. Są wprawdzie świadectwa dziejowe, że już w czternastym wieku krajano zwłoki człowiecze; jednakże anatomia urodziła się właściwie dopiero w wieku szesnastym. Czemu tak późno? Za średniowiecznych czasów kościół widział w krajaniu ciała umarłych znieważenie wiary i karał je jak *świętokradztwo*. Ojcem anatomii był *Jędrzéj Wezaliusz*, który miał dość odwagi, walczyć w sprawie umiejętności i człowieczeństwa przeciw przesądowi panującéj wiary. Czém Kopernik dla astronomii, tém Wezaliusz dla nauki lekarskiéj. Wnet poparli usiłowania jego *Bartłomiéj Eustachi i Gabryel Fallopia*. Tak wzrastała ta umiejętność. Późniéj *Albin*, chcąc ją upowszechnić i ważność jéj każdemu okazać, a oddalić badacza, nie mającego zamiaru zostać lekarzem, od ckliwego ciała umarłych, wydał sławne *anatomiczne karty malowane*. *Haller* udoskonalił anatomią i urobił ją w wielki nmiejętny całokształt. Odtąd stała się lekarskich nauk podstawą.

Anatomia pochodzi od ἀνα per, inter, i τέμνω, seco, amputo. Już z nazwy téj widna, że głównym przedmiotem jéj *rozbiór ludzkiego ciała*. Rozbiera je i poznaje przez nieskończenie mnogie i najdrobniejsze cząsteczki. Nie ma atomu

mięsnego, któryby był dla niéj obojętny. Ponieważ przedmiot jéj jest bardzo rozliczny w sobie, przeto widzi się w niéj mnóstwo nauk szczegółowych, które są:

1) *Osteologia* (όστέον, os, ossis) o kościotrupie, kościach.

2) *Syndezmologia* (σύνδεσμος, vinculum) o stawach.

3) *Myologia* (μῦς, musculus in corpore) o muszkułach.

4) *Neurologia* (νεῦρον, nervus) o nerwach.

5) *Angiologia* (ἀγγεῖον, vasculum) o naczyniach

6) *Splanchnologia* (σπλάγχνον, intestinum) o kiszkach.

7) *Histologia* (ἵστος, textum) o włóknach i złożonych z nich tkankach w mięsie, żyłach, błonach, chrząstkach, kościach.

8) *Chymologia* (χῦμος, succus) o krwi, pocie, urynie, ślinie i wszelkiego rodzaju sokach.

9) *Anatomia topograficzna*, lub *chirurgiczna*, jest całą powyższą anatomią ze wszystkiémi jéj częściami do chirurgii zastósowaną. Chodzi tu o poznanie każdego sąsiedztwa, które coś otacza, czyli jak jedno leży tu przy drugiém, ażeby wyrzynając jedno, nie nadwerężyć nic drugiego. Biorąc tu n. p. palec, rozpruwa się go, wykazując w nim kości, stawy, ściągacze, rozciągacze, muszkuły, nerwy, cewy, żyły, słowem, całą jego wewnętrzną składnią.

10) *Anatomia patologiczna* jest znowu całą anatomią dotychmiastową, lecz w rozlicznych, chorobą sprawionych przeistoczeniach i odmianach. Tutaj chodzi, nie już o zdrowe, lecz o chore, spaczone ciało, a to przez wszystkie składu jego części i cząsteczki.

11) *Anatomia porównawcza* porównywa ciało ludzkie z ciałem zwierząt, ptaków, wszech żywiątek. Tutaj anatomia waży się z zootomią, fitotomią i mikotomią.

12) *Embryologia* wreszcie jest anatomią zawiązku dziecka w żywocie macierzyńskim, przez wszystkie doby dziewięćmiesięcznego jego rozwoju.

Już z powyższych rozdziałów, lub postaci anatomii, zawiązujących się w nauki osobne i noszących nazwiska własne, przeświadczyć się można, jak umiejętność ta jest bogata, waż-

na i trudna. Zaprawdę, to nie fraszka przeżeglować nieprzeczerpane szczegółów jéj morze i piastować je ciągle w pamięci! Bez niéj atoli niepodobna być ani lekarzem, ani chirurgiem. Zgoła filozofowi, antropologowi, każdemu badaczowi koniecznie jest potrzebna. Któremuż z ludzi nareszcie mogłoby być obojętne *ludzkie ciało?*

b) FIZYOLOGIA jest umiejętnością tak zwanych funkcyi, t. j. obowiązkowych czynności, wszech wewnętrznego działania i ruchu ludzkiego ciała. Anatomii chodziło o *treść*, lub *rzeczowość* tego ciała, fizyologii zaś idzie o *organiczne i grające w niém siły.* Fizyologia tedy tak się ma do anatomii, jak n. p. fizyka do geognozyi. Jest to druga, jednako ważna i ciekawa, somatologii część.

Również ta umiejętność powstała dość późno, bo dopiero w wieku siedmnastym. Ojcem jéj *William Harwej*, który odkrył klapki w sercu i żyłach, tudzież znane dziś, powszechnie prawa krwi obiegu. Naukę jego poparli *Malpighi*, *Leewenhoek* i inni, wypatrzywszy przez mikroskop kulki krwi Tym sposobem wyparto z nauk lekarskich stare przypuszczenie Galena, Hipokrata, Arystotelesa, Awiceny, że w ciele ludzkiém przesiaduje i działa jakiś nieznany duch żywotny, będący wszech czynności i rozwoju w niém sprawcą. Miejsce teologicznéj cudowności zajęła naturalność, a z demona urobiła się krew, którą bliżéj poznano. I cała umiejętność przyjęła postać inną. Oto pierwiastkowe zasoby fizyologiczne. *Haller* wreszcie zjednoczył nauki, tknące się czynności i spraw ludzkiego ciała. On pierwszy napisał fizyologią, jaką dziś, wyjąwszy postęp i nowe odkrycia, jest każda.

Fizyologia ukazuje się duszą anatomii i nie można poznać jéj bliżéj bez umiejętności właśnie rzeczonéj. Opisuje trawienie potraw w żołądku, pomoc, którą mu wątroba przynosi, podpuszczając je żółcią; przepływanie czty (chymus), lub przetrawionéj żywności do górnych, z żołądkiem zrosłych kiszek, przeobrażenie w nich czty w miazgę (chilus), lub w organiczny sok mleczny; picie soku tego przez gruczołki po drugiéj lub zewnętrznéj stronie kiszek rozłożone; wę-

drowanie jego gruczołowémi kanałami do pewnéj żyły pod lewą pachą, a żyłą tą do serca, z serca zaś dwiema cewami do płuc, gdzie spalon i urumienion zostaje kwasorodem powietrznego oddechu; powrót jego dwiema żyłami w postaci krwi świeżéj do serca; rozlewanie się krwi téj z serca wszystkiémi cewami po całém ciele, aż do końca palców u rąk i nóg; karmienie przez nią organicznych gruczołów wszelakiego miejsca, rodzaju i przeznaczenia; przeistaczanie się jéj w mięso i tłuszcz, słowem całą sprawę miazgowania, lub chilifikacyi. Daléj opisuje powrót krwi błękitnémi żyłami do serca, krwi, która w miazgowaniu całego ciała pozbyła się potęgi i farby żywota, a stanowiąc pewnego rodzaju serwatkę, posila po drodze wątrobę, dostarczając jéj żółci, śledzionę, i wszystkie gruczoły różnego położenia i zadania. Wreszcie opisuje poruszenie się kiszek, nakształt glist pełzających po ziemi, przy przewodzie reszty potraw, sprawującéj odchód, przeznaczony do wyjścia z ciała, czynność nerek i innych narzędzi. O poznać bliżéj i zrozumieć to wszystko, wielką jest rozkoszą! Tu widzi się, jak każda, zgoła najdrobniejsza część ciała żyje i pracuje ku temu samemu celowi, jak ważna jest i konieczna; widzi się Boży zegar ustroju tego anatomicznego, wybijający sekundy pulsem, t. j. spiesznym krwi wyskokiem z serca i również spiesznym doń powrotem.

Oprócz powyższego głównego pochodu trawienia, urobu krwi i krążenia jéj po ciele, roznoszącego po niém posiłek i wszystkie dobrodziejstwa Boże, fizyologia wykłada szczegółowo i czynności inne, bardziéj już podrzędne. I tak n. p. zajmuje się bliżéj czynnością płuc, będących kuźnią, w któréj ustawiczny ogień płonie i przemienia ze czty wydobytą miazgę w rozpalone i płynne czerwonéj krwi żelazo; tłumaczy odzielanie się śliny, łez, męzkiego i niewieściego nasienia, płodzenie i poczęcie, rozwijanie się zarodku w żywocie, powstawanie mleka w piersiach po porodzie, wzrost, dojrzałość, ukazanie się wąsów u mężczyzn, a piersi u kobiet; wziera w istotę cierpiętliwości, oburzliwości i odrodliwości, wskazując, jako przeobrażają się nakoniec w myśl

uczucie i wolę; prawi o tém, czemu włosy i paznokcie rosną, co jest widzenie, słyszenie, powonienie, smakowanie i dotykanie; porównywa każdy postępek życia ze wszystkiémi innémi, odkrywając wszędy jedność i tożsamość, odwieczne prawa całego przyrodzenia, w człowieka przeniesione. Z niéj dowiadujemy się, co znaczy jaw, sen zwyczajny i magnetyczny.

O, przecudnie piękna to umiejętność, a każdy rozdział jéj, bogaty w klejnoty wiedzy ludzkiéj Indostan! Otóż druga nauk lekarskich podwalina. Nie zrozumie się albowiem pochodów życia chorego, nie znając ich przódy w życiu zdrowém.

Fizyologia, równie jak anatomia, jest *porównawcza* i *patologiczna*. Pierwsza mierzy się z zoologią, fitogonią i mikogonią, porównając czynności ludzkiego i zwierzęcego ciała; a druga uwzględnia czynności ciała chorowite.

c) HYGIENIA, zwana od ὑγιεινός sanus, valens, występuje jako anatomii i fizyologii różnojednia, a somatologii część trzecia. Przedmiotem jéj również człowiecze ciało, które zna się już ad materiam et ad potentiam, czyli anatomicznie i fizyologicznie, ale w pełni ustrojowego żywota, lub w stanie *zdrowia*. Tu chodzi, jak utrzymać ciało przy *zdrowiu* oddalać odeń chorobę, lub o jego *kwiatostan*.

Umiejętność ta narodziła się we Francyi, a to dopiero w przeszłem wieku; jest tedy jeszcze bardzo młodziuchna. Składa się, podług przyjętego dziś w niéj porządku, z trzech części: Pierwsza rozwodzi się o tak zwanym *hygienicznym przedmiocie*, t. j. o temperamentach, płci, młodości, mężkości i podeszłym wieku, o rasach ludzkich i t. p.; druga rozprawia o *hygienicznéj materyi*, t. j. o środkach do utrzymania ciągłego zdrowia i dożycia starości późnéj, o wcześném oddalaniu chorób za pomocą stósownie do wewnętrznych usposobień ciała urządzonego sposobu żywota; trzecia wreszcie jest *hygieniczném zastósowaniém*, t. j. rzeczą o stanach

zdrowia w różnych klimatach, krajach i miejscach, na lądzie i na morzu, w zamknięciu i pod niebem.

Hygienia wykładana bywa jedno na umiejętniach francuzkich. W Niemczech rozprysła się treść jéj między fizyologią i dietetyką, co wcale niesłuszna, gdyż dwie umiejętności te mają przedmiot inny, sobie właściwy. Wreszcie bez hygienii nie byłoby węzła, kojarzącego dwa bieguny teoryi lekarskiéj, anatomią i fizyologią. Atoli i w Niemczech wyjawiła się pewnego rodzaju Hygienia w sławném dziele Hufelanda, zwaném *makrobiotyką*. — Tutaj kończy się *somatologia*, jako nauka o *zdrowém* ciele.

* * *

II) PATOLOGIA jest nauką o chorém ciele, lub o *chorobie w ogóle*, i drugim teoretycznych nauk lekarskich wielkim rozdziałem.

Co choroba, nie ta, lub owa, lecz *choroba w ogóle?* Oto główne patologii zadanie. Pytanie to, które rozwiązać się daje, nie doświadczeniem, lecz czystą, aż do duszy i ducha sięgającą myślą, wynosi patologią na stopień *metafizyki lekarkiéj*. Z tąd bardzo słusznie ukazuje się ona twierdzącéj somatologii przeczeniem, lub *myślą jéj i duszą*.

Aczkolwiek powyższe pytanie, pod teoretycznym zwłaszcza względem, wielkiéj jest wagi, nie odpowiedzieli nań dotąd ku powszechnemu zadowoleniu, ani myślący lekarze, ani filozofowie. Przytacza się tutaj najznakomitsze teorye, poświęcając każdéj kilka tylko wyrazów.

Hipokrates i Galenus wprowadzili w świat lekarski tak zwaną *humoralną* patologią, która uczy: „Zdrowie zależy od utrzymania *humorów*, t. j. wszech soków, cieczy i parowań ludzkiego ciała, w takim stanie, w jakim utworzyło je i pomieszało jedne z drugiémi przyrodzenie. Choroba zaś powstaje, gdy humory doznają odmiany i stapiają się z sobą nie tak,

ako powinny. Co tedy choroba? Zepsucie się i nieprawe zmięszanie humorów. Przywiedź humory do należytego stanu, a uleczysz chorego!“ Nauka ta przeżyła szeregi wieków, a była długo nauk i dążeń lekarskich jedyném prawem.

Pierwszy Paracelsus, bohater z połowy średniowiecznego czasu, ważył się wystąpić przeciwko staréj i powszechnie poważanéj patologii humoralnéj. Przez to stał się on w powiecie tym naukowym gwiazdą przesilenia starożytnego świata, od któréj poczyna się blask nowy. Filozof ten scholastyk, wywiódł na obzier *samoistny*, *niepodległy i we wszystkich ludziach jednaki pochód organicznego żywota.* Gdy pochód ten idzie swą drogą bez zewnętrznéj przeszkody, lub jest tak silny, że przełamuje tamy, jakie napotyka; natenczas trwa zdrowie. Jeżeli zaś pochód ten zostaje albo wstrzymany, albo źle skierowany, następuje choroba. Chcąc chorego uleczyć, potrzeba pochodowi organicznego żywota, idącemu złą drogą, nadać kierunek lepszy, a, jeżeli można, zupełnie należyty. — Dawny *mechanizm* mięszania się humorów, przeobraża się tutaj w potężną do żywota przywiązaną *dynamiczność.*

Myśl paracelsową poparł dzielnie Baptyst van Helmont, a przywłaszczywszy ją sobie, i przeniosłszy *pochód organicznego żywota* głównie w żołądek, urobił patologiczny system, który czasu swojego miał rozgłos wielki, a którego treść taka: „W ustroju ludzkiego i zwierzęcego ciała przemieszkuje pewna pierwotna, niepodobna do bliższego oznaczenia siła, którę Paracelsus nazywa: *pochodem organicznego żywota*, lub postaciowo: *Archeuszem.* Co Archeusz? *Dusza*, nic innego! Lecz dusza ta nie jest pełna w sobie, nie myśląca i nieśmiertelna. Ona rozumie się tutaj tylko jako sprawczyni wszech czynności wewnętrznych ciała, jako fizyczny pierwiastek życia. Od żołądka zależy nasz żywot, bo żołądek trawi potrawy, które przeobrażają się w ciało. Może mieć mózg, serce, bez miary wyższe pod innym względem znaczenie, ale żywotny pierwiastek przywiązan jest głównie i stanowczo do *żołądka.* Żołądek przeto jest Archeusza królewskim pałacem. Reszta duszy

przebywa albo w mózgu, albo w sercu. Archeusz ze stolicy swojéj, będącéj środkiem i ogniskiem całego ciała, t. j. z żołądka, rozporządza wszystkiémi postępkami życia. Gdy on króluje ztąd podług praw swoich, mamy zdrowie. Jeżeli zaś będzie winą naszą, lub zewnętrznym wpływem jakim rozdrażniony, wtedy zżyma się gwałtownie, lub upada na siłach. I to właśnie jest choroba. Wtedy przywróć Archeuszowi moc utraconą, a uleczysz chorego!" — Cały ten system da się wyrazić w dwu słowach: *dynamiczność żołądkowa*. Dobry jéj stan *zdrowie*, a zły *choroba*.

Kartezyuszowa filozofia, na matematyce osadzona, wyparła z patologii obie powyższe dynamiczności, a zaprowadziła na miejsce ich *jatro-matematyczną* naukę. Treść jéj taka: „Dusza, która sama w sobie jest nieśmiertelna, i z tamtego świata wstępując w ciało i jednocząc się z niém, zamienia się w *żywotne siły*, a w służbie sił tych są *soki*, za pomocą których dusza utrzymuje ciało i rządzi niém dowolnie. Otóż *ściśle urównoważony kałkuł sił i soków* zowie się zdrowiem, a *zepsucie kałkułu tego* chorobą. Chcąc leczyć, *przywróć ciału pomiędzy siłami i sokami jego kałkuł Boży!*" Patologia ta wsławiła się szeroko i nadała lekarzom wysokie znaczenie. Oni bowiem okazali się przywracaczami tego, co Bóg zrobił, a nierozum chorego, lub przypadek popsuł.

Sylwiusz de la Boë spędził z pola naukowego kartezyuszową teoryą, zaprowadziwszy *jatro-chemiczną patologią*, któréj treść taka: „Kwas i sól ługowa są głównémi pierwiastkami tak zwierzęcego, jak ludzkiego ciała. Starcie się dwu tych pierwiastków chemicznych z sobą śród ciała, wywołuje pewne wrzenie, kipienie, lub robienie, od którego zawisły wszystkie stany żywota. Jeżeli kwas i sól ługowa najdują się w należytym stosunku do siebie i robią w nas, jak robić powinny, jesteśmy zdrowi; jeżeli zaś stosunek ich się zepsuł, a robienie ich zdziczało, lub ustało, następuje choroba. Chcąc leczyć, działaj albo przeciw kwasowi, albo przeciw ługowéj soli, stósownie do tego, co w ciele przemaga! Środki

działania twego wskaże ci chemia.“ — Któż niespostrzega, że jatro-chemiczna ta patologia rozwiązuje się w *mechanizm* i wraca, nie myśląc nawet o tém, do staréj nauki Galena, nieco inaczéj przykrojonéj?

Sanktoryusz Sanktorinus chwyta znów za kartezyuszową jatro-matematyczną patologią i tak naucza: „Ciało utrzymuje się potrawami, których część lepszą przeistacza w siebie, a gorszą i niepożyteczną sobie wydala z siebie parowaniem i innémi odchodami. Zdrowie polega na ściśle wyrachowanym kałkule, co z potrawy zjednoczyć się z ciałem, a co z niéj odchodami, mianowicie zaś parowaniem, lub poceniem się, wydalić się powinno. Gdy kałkuł ten ustaje, t. j. gdy z *potrawy* albo zamienia się w ciało, albo odchodzi *za wiele*, rodzi się choroba.“ Sanktoryusz, usiłując kałkuł ten ściśle oznaczyć, ważył się przed jadłem; ważył także potrawy, które wziął w siebie, a późniéj ważył ślinę, urynę i wszystkie odchody. Chcąc zas oznaczyć ilość wychodzącego z siebie potu, siedział w skórzanym worze na kupieckiéj wadze po sześć godzin i dłużéj, a wyszedłszy z woru, ważył się na nowo. Czynił to wszystko długo i codziennie, albowiem inne potrawy i napoje, inny téż nasyt ciała i inne wyziewy.

Sławny niegdyś Boerhawe zaprowadził *solidarną patologią*, któréj treść taka: „Ciało składa się z części solidarnych i niesolidarnych, t. j. stałych i płynnych. Stosunek należyty części stałych do części płynnych zowie się zdrowiem, a ustanie stosunku tego chorobą.“ Patologia ta przeto jest także jatro-matematyczna.

Fryderyk Hofman tak naucza: „Główną w ciele rzeczą jest mózg i system nerwowy. W mózgu przemieszkuje, a przez przywiązane doń nerwy działa dusza, która jest żywota pierwiastkiem i piastą. Otóż system nerwowy w dobrym stanie jest zdrowie, a w złym stanie choroba. Nerwy, mianowicie zaś czułotliwe ich końce, przyjmując zewnętrzne, szkodliwe zdrowiu wrażenia, stają się przyczyną wszech cierpień. Lecząc, działać należy, mniéj lub więcéj, przeciw drażliwości nerwów. Gdy system nerwowy wróci do porządku, chory

ozdrowieje." — Jaki charakter téj patologii? *Dynamiczność nerwowa*.

Grzegórz, Ernest Stahl wystąpił z *psychologiczną* patotogią, któréj treść taka: „Dusza jest wszech żywotnego ustroju podstawą i piastuną. Ona urabia sobie naprzód w zapłodku i w żywocie macierzyńskim, a późniéj za pomocą potraw i pożywienia ciało; panuje ciału temu i stara się utrzymać je w dobrym stanie, ażeby miała zeń dzielne woli swéj naczynie. Otóż harmonia duszy z ciałem zowie się zdrowiem, a rozstrój ich chorobą. Choroba ukazuje się zawsze, gdy spojrzysz na nią grutownie, ściśle wewnętrznym, lub psychicznym stanem, t. j. walką duszy przeciw zewnętrznemu, szkodliwemu wpływowi. Pożądliwości ciała, dające powód do mnóstwa chorób, są także względem duszy szkodliwym wpływem zewnętrznym."

Wilhelm Cullen, wychodząc z nauki Hofmana i kojarząc ją z nauką Helmonta, zasłynął patologią *gastro-neurologiczną*. Utrzymuje on, że mięszanie się i ruch soków zależy głównie od siły w nerwach; że wszystkie choroby powstają z nerwowego rozstroju, który psuje soki i osłabia czynności gruczołowe; że lecząc, działać potrzeba na nerwy, mianowicie zaś na nerwy żołądka; że ztąd rozszerzy się skutek lekarstwa, aż do miejsca, w którém złe powstało."

John Brown, twórca słynnéj teoryi *poruszliwości* naucza: Poruszliwość, która ukazuje się przyczyną wszech ruchu, czynności i rozwoju, a wyświeca się na dnie rzeczy duszą, jest dynamicznéj natury i mieszka, w całém ciele, szczególniéj w nerwach i muszkułach. W nerwach zowie się *cierpiętliwością* i bierne ma usposobiene, w muszkułach *oburzliwością*, która jest czynną. Na dwusieczną tę poruszliwość działają *zewnętrzne wrażenia*. Jeżeli ani za wielkie, ani za małe, najdujemy się w stanie zdrowia; jeżeli przeciwnie, ulegamy chorobie. Za wielkie wrażenia osłabiają, za nadto dręczą poruszliwość i sprawują w nas *bezmoc*, lub *stenią*; za małe zaś zostawują poruszliwość w bezczynności, wzmagają więc ją za wiele i stają się przyczyną *rozmocy*, lub *astenii*. Bezmoc jest choroba

z osłabienia, a rozmoc ze zbytniéj siły; obiedwie przynoszą cierpienia i mogą dać powód do śmierci. Przeciw stenii działaj astenicznémi środkami, t. j. osłabiaj muszkuły, a pokrzepiaj nerwy; przeciw astenii stenicznym sposobem, t. j. wprost odwrotnie!“

Szelling, głośny filozof, pochwycił za teoryą Browna, a urobił ją umiejętniéj, wszechstronniéj. Z badania jego te wypadki: „Choroba powstać może jedynie z tychże samych pierwiastków i przyczyn, z których zawiązuje się żywot. Inaczéj początku jéj pojąć niepodobna. Choroba tedy i żywot jednakie mają czynniki, t. j. jednakie wewnętrzne warunki Czynniki żywota, a tém samém i choroby, najdują się w pojęciu *poruszliwości*, będącéj empiryczną, li zwierzęcą duszą; na poruszliwość zaś działa ustawiczny wpływ zewnętrznych rzeczy, sił i praw. Co zaś mieści i zamyka w sobie poruszliwość? Trzy potęgi, których imię: *cierpiętliwość*, *oburzliwość*, i *odrodliwość*. Pierwsza przemieszkuje w nerwach, druga w muszkułach, a trzecia w gruczołach. Cierpiętliwość i oburzliwość są dwie polarności, dwa odwrotne i bujające z sobą krańce. Gdy jedna z nich wzmaga się zbytecznie, druga słabnie natychmiast w tymże samym stosunku i stopniu. I wtedy jawi się bezmoc, lub rozmoc; stenia lub astenia. W bezmocy wzrasta cierpiętliwość, a w rozmocy oburzliwość na koszt drugiéj swéj przeciwnicy. I wzrost ten postępuje zwolna, aż do chwili przesilenia, po któréj siła zwycięzka upada nagle i o tyle, co zwyciężona. Wtedy ma miejsce tak zwana *crisis*, która dość często zakończa się śmiercią. — Równowaga cierpiętliwości z oburzliwością jest *zdrowie*, a ustanie téj równowagi na korzyść pierwszéj, lub drugiéj strony, *chorobą*. Gdy wzmaga się cierpiętliwość, działaj lekarstwami na oburzliwość, t. j. na muszkuły; a przeciw górę biorącéj oburzliwości, działaj na cierpiętliwość, t. j. na nerwy! Niechaj ten n. p. co zachorował z pracy cielesnéj, znużywszy muszkuły, pracuje duchowo i natęża nerwy; a ten, co przepracował się duchowo, niech pracuje cieleśnie! Tym sposobem przywraca się równostka

cierpiętliwości i oburzliwości, lub zdrowie. — Odrodliwość wreszcie, która jest różnojednią cierpiętliwości i oburzliwości, a jawi się najsilniéj w chwilach zdrowia i najwyższéj potęgi żywota, odświeża ciągle nam ciało, sprawując w niém, za pomocą różnych gruczołowych soków, wszystkie czynności, jako n. p. trawienia, urobu krwi i t. p; w końcu zaś przenosi je na zewnątrz, dając początek nowemu ciału w dziecięciu naszém. Gdy odrodliwość cierpi, działaj na obiedwie jéj sprawczynie zarówno, lub wzmagaj cierpiętliwość i oburzliwość!"

Schönlein, królewski lekarz w Berlinie, patrzy na choroby, jak na różne rodzaje roślin, i porządkuje tak je, jak rodziny roślinne, opisując ich anatomiczny i fizyologiczny charakter, tudzież jeograficzne, sporadyczne i cykladyczne życie. Z pracy téj jego, właściwie nozologicznéj, urobiono następującą patologią: „Zdrowie, to stan ustroju ludzkiego, lub zwierzęcego normalny, taki, że istota żywotna pozostaje tém, na co ją Bóg stworzył i przeznaczył, lew lwem, koń koniem, a człowiek człowiekiem. Choroba zaś, to stan taki, w którym ustrój wyższy, ludzki lub zwierzęcy, ku szkodzie własnéj usiłuje, już ogólnie, już cząstkowo, przeobrazić się w ustrój niższy. Wrzody n. p., świerzba, parchy, są ustroje niższe, grzybom odpowiednie, a kształcące się dla siebie na łonie ustroju wyższego. Gdy pewna część ciała jednostkowieje dla siebie i pragnie oderwać się od całości; to całość na tém cierpi. Gdy swiat odrębny, niższy, sadzi się na gwałt śród świata wyższego, to koniecznie jest w świecie tym rozerwanie. Ponieważ zaś żywot pełen tkwi w całości, nie zaś w téj lub owéj części; przeto przeistaczanie się pewnéj części w udzielny ustrój, w osobną całość, ukazuje się żywotowi pełnemu, lub zdrowiu, szkodliwe, niebezpieczne. Ani w ciele uznać się nie da *państwa w państwie!* Tu kleską *pasożyt*, którym jest każda choroba. Wyrznij zbuntowaną część ciała, lub przywróć ją lekarstwami do posłuszeństwa całości, a uleczysz chorego!" Co tu więc zdrowie? Trwanie ustroju w granicach swego przeznaczenia. A co choroba? Ogólny, lub cząstkowy

rozwiąż ustroju wyższego w ustrój niższy. Człowiek cielesny w chorobie zwierzęceje, roślinnieje, grzybieje, a po śmierci zamienia się w pleśń.

Otóż najsławniejsze patologiczne teorye. Przytoczyło się je tutaj z dwu powodów; raz jeden, iż to rzecz bardzo ważna i ciekawa, a drugi, iż tym sposobem daje się czytelnikowi najdokładniejsze o patologii wyobrażenie.

Zagadnie ktoś może w téj chwili: „A jako ty sam odpowiedziałbyś, gdyby cię zapytano, co choroba?“ Odrzekłbym krótko: *Upadek moralny*. Roztacza się nieco dwa te słowa. Jak zdrowie ludzkie, tak i choroba, bierze początek *w wewnętrznym człowieku*, lub w *jaźni*. Gdy jaźń dzierży się Boga i niebios, a żyje duszą i ciałem podług praw przedwiecznych, które jedynie są dobre i rozumne, jest zdrowa; gdy zaś odpada od transcendentalnego tego szczęśliwości źródła, choruje. Dusza i ciało, to li tuteczne naczynia tamecznéj jaźni w nas. Gdy jaźń jest święta, niebiańska, czysta, wtedy dusza jéj myśli pięknie, a ciało wiedzie żywot moralny. To zdrowie. Gdy zaś jaźń upada; wtedy dusza poczyna myśleć bezecnie, a ciało oddaje się rozpuście, pijaństwu, wycieńczeniu. To choroba. Wszech ostateczności moralnego świata, nie tylko złe, ale i dobre, n. p. ascetyzm, praca nad siły, wywołują chorobę. Co tedy ostateczny grunt choroby? *Upadek naszego Adama*. W czasie politycznych, lub społeczeńskich rozburzy krwawych, a kończących się smutnie, widzi się mnóstwo ludzi, którzy upadli moralnie. Jeden zwątpił o Bogu, drugi o człowieczeństwie, trzeci o narodzie własnym. Dusza tych ludzi zachoruje rychło po jaźni i pocznie z tego szydzić, co niedawno uwielbiała. Ciało wreszcie zachoruje po duszy. I cierpienia jego będą okropne, kończące się dość często śmiercią. Jak *ma się leczyć?* Uzdrów przedewszystkiém wewnętrznego człowieka i podnieś go z upadku moralnego! Że rozumie się tutaj, nie rany, ani kalectwa, które otrzymać może człowiek najzdrowszy w świecie, lecz chorobę istną, wewnętrzną, rzecz jasna.

Powyższa teorya zgadza się z patologią Ernesta Stahla, Helmonta i innémi podobnémi, albowiem dusza, Archeusz, to w końcu tyle, co nasza jaźń. Zgadza się również ze wszystkiémi, *bardziéj lekarskiémi* naukami, bo czyliż nerwy i muszkuły, cierpiętliwość i oburzliwość, mózg, żołądek, słowem, co tylko chcesz, nie jest jaźni naczyniem? Zgadza się zgoła z patologią teologii średniowiecznéj, podług któréj choroba, to jakiś *zły duch, wstępujący w ciało człowiecze;* bo czyliż po upadku *naszym moralnym*, upadkowi szatanowemu równym, nie wstępuje duch zły w nas i nie zamienia nas samych w złe duchy? Wszelaka choroba jest naprzód *moralna*, późniéj *duszna*, a wreszcie *cielesna.* Pierwiastek nasz patologiczny ogarnia więc w sobie nie tylko choroby ciała, ale i choroby ducha; jest tedy najwszechstronniejszy ze znanych dotąd. Nie tutaj miejsce, rozwodzić się około niego szeroce. Mamy nadzieję atoli, że najdzie się jaki lekarz zdolniejszy, który pochwyci i obrobi myśl naszą, a będzie ojcem patologii polskiéj.

Wreszcie są inne jeszcze patologiczne pierwiastki, n. p. *spekulacyjny*, których nie przywodzi się tutaj, gdyż byłyby *niezrozumiałe.* Ja sam powiedzieć mam jeszcze o rzeczy téj *ostatnie słowo*, ale dopiero w *kosmozofii filozoficznéj.* Wyszedłszy za granice empiryi i stojąc *na stanowiskach wyższych*, wracać się będzie także do *patologicznego pierwiastku.*

Patologia, wszelakiego pierwiastku i kierunku bez różnicy, rozpada się w trzy części następujące:

a) ECYOLOGIA, od αἰτία, causa, lub *patogonia*, prawi o przyczynie chorób w ogóle, o rozmaitości ich powstania, a więc i o trudności odgadnienia prawdziwego do nich powodu. Dopóki zaś powodu tego nie znasz i nie usuniesz, nie uleczysz chorego. Lekarstwa najstósowniejsze skutkować należycie nie będą. Przyczyną chorób bywa zazwyczaj *cierpienie wewnętrznego człowieka, w skutek wrażeń zewnętrznych a jemu nie miłych.* Jest to prawda ecyologiczna, ale tylko ogólna, któréj zastósowanie zbyt trudne. Jeden człowiek albowiem zachorował dla tego n. p., iż trapił się cichą majątku utratą; drugi, iż pycha jego upokorzoną została; trzeci iż

gorące nadzieje i życzenia jego spełzły na niczém; czwarty iż rozdwoił się sam z sobą, mając n. p. usposobienia poetyczne, a zawód, chleb mu dający, zbyt prozaiczny; piąty, iż wyzuwać się musi z dotychczasowych przekonań, za które walczył, będąc młodzieńcem, i które go rozsławiły, a które nareszcie okazały się mu jednostronne i zgubne; szósty, iż pomylił się w pojęciu Boga, człowieczeństwa, narodu; siódmy, iż kraj jego w nieszczęściu, iż rodzina postradała dobre imię; ósmy, iż miłość jego dla kobiety ubóstwionéj doznała pomyłki, i tak daléj bez końca. Ile ludzi inaczéj usposobionych wewnętrznie, tyle i niemiłych im wrażeń zewnętrznych coraz innego rodzaju. Toż samo wrażenie zewnętrzne jednego zabija, drugiego zaś ożywia i do niebios przenosi. Lekarz tedy, chcąc dobrym być *ecyologiem*, znać powinien doskonale chorego *osobistość.*

Podobneż uwagi i spostrzeżenia czynią się tutaj co do *stosunków domowych i publicznych*, w których chory zostaje, co do *sposobu jego żywota*, co do *rodzaju pracy*, *zatrudnienia* i *rozrywki*, i t. p. Wszelaki stan bowiem i każde powołanie ma swoje strony przykre, które sprawują w końcu chorobę. Wysyła się chorych do cieplic i za granicę, ażeby się roztargnęli. Pomaga im to, ale nie na długo. *Zmiana położenia i powołania* mogłaby w wielu razach uleczyć ich gruntownie. Nieraz powinienby lekarz polecić choremu *zmianę całkowitą dotychczasowych przekonań i dążeń*, *uczuć i chęci*, słowem *pełne przeobrażenie się moralne*, jako jedyny środek do ozdrowienia.

b) DYAGNOSTYKA, od διάγνωσις, cognitio, plena dijudicatio, lub *patognomika*, jest nauką szybkiego rozpoznawania choroby, lub lekarskiego wzroku szczęśliwego. Bywa szczególniej wtedy przydatna, gdy choroba występuje ze znamionami i symptomami, do wielu chorób innych i odmiennego postępowania lekarskiego wymagających, odnosić się mogącémi. Jeżeli ecyologia odgaduje powód do choroby; to dyagnostyka ma wskazać, jaka to jest właściwie choroba, która z powodu tego wynikła. Kto dobrym jest dyagnostą, będzie

wnet sławnym lekarzem; bo skoro poznało się chorobę, co rzecz najtrudniejsza, potrafi się już snadno, za pomocą powszechnie znanych środków, pokonać ją szczęśliwie.

c) PROGNOSTYKA, od πρόγνωσις, praesagium, jest nauką o przewidywaniu, jaki kierunek weźmie wnet, lub po pewnym czasie choroba, i o stósowaniu się do tego z lekarskiémi środkami. Chodzi tu oto, ażeby przewidzieć złe, które nastąpi koniecznie, jeżeli choroba pójdzie swą drogą bez przeszkody, i starać się naprzód, albo je oddalić całkowicie, albo téż tak ułagodzić, że przejdzie bez niebezpieczeństwa. Kto zna osobistość chorego i przyczynę jego choroby, i chorobę samą, ten przewiduje z łatwością, co nastąpić musi i jak zapobiedz złemu; ten będzie dobrym prognostykiem.

Trzy umiejętności powyższe są nadzwyczaj ważne. Bez nich niepodobna być dobrym lekarzem. Schönlein w Berlinie a Marcinkowski w Poznaniu wsławili się przez to, że jak jeden, tak drugi biegłym był ecyologiem, dyagnostykiem i prognostykiem, lub w ogóle patologiem.

Tu kończy się rzecz o patologii. Widzi się z niéj, że wszystko polega *na wewnętrznym człowieku*, lub na jaźni, którą lekarz ma znać, ażeby mógł chorego uzdrowić; że tedy nie wolno mu być, jak dzieje się to pospolicie, *materyalistą*.

Widzi się również, że *sposoby leczenia cudowne*, jakich używał n. p. Hohenloe, nie są przesądem, ani niemożebnością. Ulecz jaźń, choćby za pośrednictwem *wiary*, lub *silnéj twéj woli*, a chory porzuci łoże boleści i wstanie zdrów! Że niegdyś *wypędzaniem czartów z opętanego* leczono choroby, to także da się pojąć w takim razie, gdy lekarz i chory wierzą zarówno w złe duchy, oraz patologiczne ich wcielenia.

Niekiedy lekarze i filozofowie mięszają patologią z *nozologią*, którą pozna się na miejscu. Jest to błąd. Pierwsza albowiem czyni *o chorobie w ogóle* i jest *teoretyczna*,

druga zaś *opisuje choroby szczegółowo*, których liczba ogromna, i należy już do lekarskich nauk *praktycznych.*

* * *

III) **JAMATOLOGIA**, od το ἴαμα, remedium, czyni o tak zwanym *materyale medycznym*, t. j. o środkach przeciw chorobie w ogóle, lub o *lekarstwach*, i jest trzecim *teoryi* lekarskiéj rozdziałem. Jest to tak zwana dawniéj *scientia materiae medicae*, która wykładana bywa zarówno lekarzom, jak aptekarzom. Składa się zaś z trzech części:

a) FARMAKOGNOZYA, od φάρμακον, medicamentum, jest nauką o materyach leczących, o środkach aptekarskich, lub o lekarstwach, jakie tylko są, lub mogą być znane. Tutaj przebieża się mineralogią, chtonologią, botanikę, fizykę, chemią, wszystkie nauki przyrodzone, wybierając z nich to, co okazało się lekarstwém. Tu prawi się o kruszcach, ziemiach, solach, tłuszczach zwierzęcych, ziółkach, prochach i korach roślinnych, spiritusach, kwasach, niedokwasach, jako najduje się je po sklepach kupieckich, lub urabia po aptekach. Opisuje się ich znaki zewnętrzne i wewnętrzne własności, prawdziwość i dobroć, zepsucie i sfałszowanie. Oznacza się nawet ich cenę. Przy wykladzie ma się tu na baczeniu nie to, na jakie choroby dobre jest n. p. niektóre ziółko, gdyż rzecz to nauk lekarskich praktycznych, lecz to, co tknie się ogólnego na lekarstwa poglądu, n. p. na własności ziółka zapalające, lub chłodzące, nerwy drażniące, lub uspakajające, krew burzące, pot pędzące i t. p. Środki na choroby pojedyńcze wymieniają się tu chyba przykładowym, lub wyjątkowym sposobem. Słowem to nie praktyka, lecz dopiero *teorya*, odnosząca się do lekarstw.

Nauka ta główna rzecz dla aptekarzy. Znać ją atoli powinien jeszcze dokładniéj lekarz, który zapisywać będzie środki lekarskie, biorąc na siebie moralną odpowiedzialność.

Aptekarz bowiem wykonywać musi ślepo rozporządzenia jego. Wreszcie lekarz miewa dozór nad aptekami; jakże więc zdołałby, przeglądając je od czasu do czasu, przeświadczyć się, co w nich stare, spleśniałe, zepsute, czego braknie, czy cena nie za wielka, i t. p., gdyby sam nie był biegłym farmakognozem.

b) FARMAKOLOGIA lub FARMACYA, rozprawia o umiejętném przygotowywaniu lekarstw, podług przepisu eskulapa. Chodzi tu o poznanie pokrewieństw między środkami lekarskiémi, które mają być pomięszane z sobą, tudzież ich nieprzyjaźni wzajemnych i sposobu tychże pokonania. To druga główna nauka dla aptekarzy. Ale znać ją powinien lekarz jeszcze lepiéj, boć on, nie zaś aptekarz, pisze recepty i wyszukuje stósowne do choroby mięszaniny. Wreszcie do obowiązków jego i to należy, ażeby, przyszedłszy do chorego, skosztował lekarstwa, które sam przepisał, zwłaszcza, gdy nie skutkuje, jako się spodziewał; chcąc się przeświadczyć, czy zrobione dobrze, lub téż, co przytrafia się niekiedy przez niebaczność aptekarczyka, czy nie zostało przemienione z lekarstwém inném, dla kogo innego przeznaczoném. Jeżeli lekarstwo jest przygotowane należycie, a przecież nie skutkuje; to ztąd wniesie lekarz, iż albo pomylił się sam przy rozpoznaniu choroby, albo téż oszukuje go chory, wylewając lekarstwo, a upewniając. że je zażył.

c) ACESTYKA, od ἀκεστός, sanabilis, medicabilis, zwana także *farmaceutyczną dynamiką*, lub *farmakodynamiką*, jest różnojednią dwu powyższych nauk iamatologicznych, lub farmakognozyą i farmacyą, *wyłącznie dla lekarza* wykładaną. Tknie się *uzdrawiającéj mocy lekarstw.* Przechodzi się tutaj, nie jedynie pojedyńcze środki, lecz wszystkie zmięszania tych środków, podług recept najsławniejszych lekarzy, dając historyczną wiadomość, jak skutkowały, a wnioskując ztąd, jak powinno się je ulepszyć. Daléj mówi się o dozach lekarstwa, stósownych do wieku, temperamentu i płci, o działaniach mięszanin na zdrowego, lub na tak i owak chorego człowieka; o pożyteczności ich w jednéj, a szkodliwości

w drugiéj chorobie; o wodach mineralnych i chemicznym ich składzie; o własnościach mleka zwierząt rozmaitych; o potrawach i napojach pod lekarskim względem. Tutaj należą:

1) *Toksykologia*, nauka o truciznach, oraz działających przeciwko nim środkach;
2) *Receptyka*, nauka pisania i czytania recept. Piszą się bowiem recepty w tyklach, ażeby chory, różnym uprzedzeniom uległy, nie mógł się z nich dowiedzieć, co mu przeznaczono.

XXXIV.

Praktyczne nauki lekarskie.

Kto poznał nauki peprzedzającego ustępu; posiada już cały i pełen *przedmiot lekarski;* jednakże lekarzem jeszcze nie jest. Ku temu potrzeba *umieć coś więcéj*. Co takiego? *Zastósowanie* do nawijających się właśnie chorych *wszystkiego, czego się nauczył*, *zaprawienie się* do wykonywania pomocy lekarskiéj; *ćwiczenie się* w zawodzie. Że zaś dopuścić nie można, ażeby robił doświadczenia biegłości swojéj na chybił lub trafił i zabijał ludzi; przeto dać mu należy stósowne do przyszłego powołania *przygotowanie.* Dotąd zajmowała go *umiejętność*; teraz wprowadzić go ma się do szpitala. Nauczył się *nauki* lekarskiéj; niechże oswoi się i ze *sztuką* lekarską! Otóż, jako poprzedzającéj rozprawy *nauka*, *teorya*; tak niniejszéj *sztuka*, *praktyka*, celem.

W powiecie tym umiejętnym rozprawia się, nie już o ciele człowieczém i ustroju jego, ani o chorobie w ogóle, ani o środkach przeciw chorobie, bo to się zna, ale o samejże czynności lekarskiéj, lub o *leczenu.*

Leczenie odnosić się może albo do *zewnętrznéj* choroby, albo do *wewnętrznych* cierpień, albo wreszcie do *obojga zarazem.* Ztąd praktyczne nauki lekarskie rozpadają się w trzy główne oddziały:

1) *Chirurgia* pokazuje, jak leczą się choroby zewnętrzne, rany i kalectwa.
2) *Terapia* uczy leczenia chorób wewnętrznych, właściwych.
3) *Chirurgo-Terapia* jest nauką zewnętrznego i wewnętrznego, lub całkowitego leczenia. W niéj kupi się wszystka nauka i sztuka lekarska.

* * *

I) **CHIRURGIA**, od χείρ, manus, i ἔργον, opificium, czyni o leczeniu chorób zewnętrznych, ran i kalectw. Głównym przedmiotem jéj rozcinanie, wyrzynanie, odejmowanie zepsutych części ciała, lub tak zwana *operacya*. Zasługą tu i chwałą ręka zaprawna, a nóż ostry.

Nauka ta mało ma teoretycznéj, ale tém więcéj praktycznéj wartości. Co to za rzecz ważna, rznąć ciało żywego człowieka, ażeby oddalić odeń śmierć! nie dość, że chory krzyczy straszliwie, a przez to osłabia ducha w chirurgu, chamuje mu rękę i zbezwładnia go moralnie! Krew się zeń leje strumieniem, zasłaniając przed okiem operatora nerwy, muszkuły, ściągacze, rozciągacze, cewy, lub żyły, których nadwerężyć nożem nie powinien. Jak łacne tu zboczenie ręki i uchybienie; a wszelakož popełnić je, hańba, grzech, niemal zbrodnia! Chirurg znać się ma wybornie na anatomii w ogóle, mianowicie zaś topograficznéj. Powinien krom tego posiadać, iż pominie się narzędzia chirurgiczne, rękę pełną i wprawną, oko bystre, umysł spokojny, serce zimne, niepospolitą odwagę i rzadką przytomność duszy. Są to przymioty wysokie i nie każdemu dane. Operator téż doskonały cenion bywa niepospolicie, a każde noża jego poruszenie ciężkiém opłaca się złotem.

Jak zaprawia się uczniów do operacyi? Nie na żywych ludziach, ale na trupie. Na nim uczą się obcinać ręce i nogi

po mistrzowsku, zdejmować bielmo z oczu, rozpruwać brzuch i sięgać do wnętrzności. Jeżeli czynią to zręcznie, przypuszcza się ich zwolna i w łatwiejszych razach do żywych ludzi.

Chirurgia wystąpiła udzielnie i jako nauka odrębna po raz pierwszy za czasów Ptolomeuszowych w Egipcie. Szkoła Aleksandryjska jéj matką. Wzrastała i kwitła, acz bardzo powolnie. Za średniowiecznych czasów upadła całkowicie, bo jedynie mnichy byli lekarzami, a papieże zakazali im urzynań i wyrzynań krwawych. Tak tedy dostała się w ręce golibrodów i przeistoczyła się w pokątne rzeźnictwo. Dopiero w czternastym wieku *Guj de Chauliac* napisał: „*Chirurgia magna*“, która długo doznawała poszany wielkiéj i zwróciła oczy lekarzy na ważność operacyi. Przecież chirurgowie byli tak rzadcy, że królowie musieli w potrzebie sprowadzać ich z wielkim kosztem przez odlegle góry i morza. Nareszcie po odkryciu prochu, kiedy amputacye w szpitalach wojskowych stały się rzeczą częstą i konieczną, wzmogła się chirurgia. Dwaj Francuzi *Petit* i *Desault* podnieśli ją, tak pismami, jako też szczęśliwémi operacyami, do wysokiego znaczenia. Wnet tworzyły się akademie chirurgiczne w Paryżu, Berlinie i Wiedniu. Odtąd chirurgia nabyła praw uprzywilejowanéj od rządów nauki, a postępuje krokiem olbrzymim i rozsławiła nie jedno imię.

Chirurgia ogólna jest jedna tylko, lecz chirurgii szczegółowych może być tyle, ile ważniejszych części ciała, około których nóż operatora pracuje. Stósownie do rozmaitego przedmiotu operacyi, wyczyniły się szczegółowe chirurgie następujące:

1) *Traumatologia*, od τραῦμα, vulnus, nauka o przecinaniu wrzodów, urzynaniu rąk, nóg i palców, wyciąganiu zębów, puszczaniu krwi, słowem, o chirurgiczném różnorodnych ran i kalectw gojeniu. Część łatwiejszą nauki téj udziela się golibrodom ażeby mogli być pomocnikami lekarskiemi po szpitalach, gdzie wiele chorych.

2) *Ortopedya*, od ὀρθός, in rectum tendens, i πούς ποδός, pes, nauka o prostowaniu nóg koślawych, jako téż i innych części ciała, n. p. rąk, garbów.

3) *Oftalmologia*, od ὀφθαλμος, oculus, o operacyach i leczeniach oczu.

4) *Ocyatrya*, od οὖς, auris, o naprawie słuchu.

Że chirurg wszelakiego rodzaju powinien być zarazem lekarzem wewnętrznym i umieć działać przeciwko gorączkom, po operacyi następującym, rozumie się samo przez się.

Chirurgia, tak ogólna, jak każda szczegółowa, rozpada się w trzy następujące części:

a) AKOLOGIA, nauka o chirurgicznych narzędziach rozmaitych, o ich rodzajach, kształcie, użyciu i ostrzeniu. Ma się nożowników osobnych, którzy je robią i przedają.

b) AKIURGIKA mówi o operacyi saméj.

c) DESMOLOGIA, nauka o zawiązywaniu ran po dokonanéj już operacyi, o bandażach różnego rodzaju. Nie mięszaj chirurgicznéj desmologii z anatomiczną *syndesmologią*, prawiącą o stawach w ciele.

* * *

II) TERAPIA, od θεραπεύω, medeor, bawi się około leczenia chorób wewnętrznych, czyli, ponieważ chirurgia, biorąc rzecz ściśle, nie leczy, lecz *goi*, około istotnego i właściwego *leczenia*, a podaje na wszelaką chorobę z osobna znane środki lekarskie, lub recepty. Niedość dla lekarza znać patologią. Ona mu nie dopomoże do uleczenia nawet zimnicy. Terapia, która ma do czynienia *z chorobami i lekami szczegółowémi*, naucza go dopiero właściwéj sztuki lekarskiéj. Patologiem dobrym bywa niejeden filozof; ale terapeutą jest tylko lekarz.

Dzisiejsza terapia czyni nasamprzód, zanim uda się w przedmiot swój bliżéj, o *metodach*, lub *uczach lecze-*

nia. Uczami témi są: *aleopatya*, *homeopatya* i *hydropatya.*

Przez długie wieki terapii dzielnica była spokojna. Lekarze trzymali się w niéj, bez wiedzy i pełnego przeświadczenia, téj uczy: „*Contraria contrariis* curantur et medicamentum gradatim *congregetur!*“ Stósownie do prawa tego leczono n. p. gorączki chłodzącémi, a zimnice rozpalającémi środkami; gdy zaś środek jeden nie skutkował, pomnażano ilość lekarstwa, lub brano za środek drugi, mocniejszy. Przed krótkim czasem dopiero wystąpił *Samuel Hahnemann* z uczą takową: „Wszelka choroba jest *dynamiczne cześoś w nas rozstrojenie.* Materyalne i anatomiczne, czyli mechaniczne zboczenia, które postrzega się podczas prosekcyi zwłok, nie są wcale dziełem choroby, będącéj, nie mechaniczną, ale dynamiczną siłą. To dzieło nierozumnego, acz powszechnie praktykowanego użycia lekarstw, t. j. zbyt wielkiéj ich ilości i walki, którą staczają one w ustroju ludzkim z chorobą, będąc jéj przeciwieństwem. Rozumne użycie lekarstw zależy na tém, ażeby dawać je w *małéj ilości* i baczyć, czy są *jednéj i téj saméj z chorobą natury.* Jednorodność lekarstwa i choroby polepsza, a przeciwieństwo ich pogorsza rzecz. — Każde lekarstwo sprawuje w ciele dynamiczną odmianę; a źle jest, gdy zbytnią swą potęgą, skrzywia coś mechanicznie. Ustrój, dynamicznie cierpiący, potrzeba leczyć nie mechanicznie, ale dynamicznie, czyli nie wielką ilością i ciężarem lekarstw, ale ich duchową potęgą, wewnętrzną siłą. Siła dynamiczna lekarstwa ma być mocniejsza wprawdzie od siły dynamicznéj, która zawichrzyła zdrowie, ale nie za mocna, co dzieje się zawsze, gdy chorego przepełniasz lekarstwami. Wewnętrzną moc lekarstwa zaś pozyskuje się, nie przez materyalne zgęszczenie, ale przez *spirytualne rozrzedzenie* pomocniczego środka. Im bardziéj rozrzedzone lekarstwo i im w mniejszéj ilości zażyte, tém dynamiczniejsze. Nieraz dość na jednéj kropli w wodzie rozpuszczonéj, lub zgoła na powąchaniu lekarstwa! Widzi się to już n. p. na gorzałce, winie, każdym gorącym napoju. Pijak wychyla *szklankę całą*, nie doznając

pożądanego skutku; a dziecko, niewiasta, czuje w żołądku i we krwi *maluczką kroplę*. — *Istoty* choroby poznać nie podobna; poznaje się jedynie jéj *objawy*. Przeciwko zaś choroby objawom najdzielniejsze środki lekarskie są zawsze takie, co w wielkiéj dozie zażyte, podobne wywołują skutki, lub podobne objawy, co sama choroba. Co chorobę rodzi, to ją i najłatwiéj zabija. Piorun n. p. gasi piorun, a ogień goi oparzeliznę; porter wypity dziś z rana, przytłumia skutki wczorajszego przedoboszowania się winem, czajem, gorzałką; zimny środek niweczy zimnicę, a gorący gorączkę. Cała rzecz, by użyć środka rozumnie, t. j. dynamicznie. Ztąd główne terapii prawo: „*Similia similibus* curantur et medicamentum *parciter detur!*“

Pierwsza ucz, lub stara metoda, która wyróżniła się obok hanemanowéj uczy nowéj, przezwana została *aleopatyą*, od ἀλέω πάθος, congrego medicamentum et morbum, a druga *homeopatyą*, od ὅμοιον πάθος, simile medicamentum morbi naturae. Tym sposobem zakradły się do terapii dwa walczące z sobą stronnictwa. Bój ich był bardzo głośny; dziś ucichł, ale nie ustał.

Do aleopatyi i homeopatyi przyłączyła się nareszcie *hydropatya*, usiłująca leczyć wszystkie choroby wodą. Stara to bardzo ucz, lecz wywiedziona od *Pryśnica* w postaci nowéj. i ona narobiła hałasu, a późniéj zamilkła.

Wedle rozumu zdrowego nie godzi się być ani aleopatą, ani homeopatą, ani hydropatą wyłącznie. Jeden i tenże sam lekarz brać się do dzieła powinien raz aleopatycznie, drugi homeopatycznie, inny hydropatycznie, wedle wieku i usposobienia hygienicznego osoby; wedle rodzaju choroby i innych okoliczności. Sądzą dość ogólnie, że ludzi starych, lub chorobą zbyt osłabionych, leczyć potrzeba aleopatycznie, a młodych, zdolnych wytrzymać na sobie wybijanie klinu klinem, homeopatycznie. Stary żołądek bolejący n. p. zapali jeszcze bardziéj, a młody ochłodzi pieprz z gorzałką. Co do hydropatyi dobra ona na rozdrażnienia nerwowe, reumatyzmy i dnę, ale tam tylko, gdzie nie grozi niebezpieczeństwo

przepędzenia choroby z zewnątrz ciała w płuca, serce, lub mózg. Inaczéj zabije się nią chorego. Wreszcie działa ona wybornie przez pewien czas, nieraz dość długi, lecz późniéj szkodzi i staje się bardzo niebezpieczna. Cóż ztąd? Głupstwem jest dzierżyć się *myśli i uczy terapeutycznéj jednéj*. Myśl i ucz ta najlepsza, która najłacniéj przywróci zdrowie, a którą być może każda z trzech, właśnie poznanych, w *pewnym razie*.

Część umiejętności téj ogólna, zwana therapia generalis, porozumiawszy się już co do uczy leczenia, daje ryczałtowym sposobem *prawidła leczenia*. Leczenie (sanatio) polega na *oddaleniu choroby*, na *zabezpieczeniu przeciwko jéj powrotowi*, a wreszcie na *zabiciu jéj zupełném*. Celu tego dopniesz, albo spuszczając się na siłę i zwycięztwo krzepkiéj natury, którą kierujesz umiejętnie, lub na *vis medicatrix naturae;* albo téż na sztukę acestyczną, lub na rozumnie użyte środki aptekarskie. Gdzie choroba trudna, lub niepodobna do uleczenia, musisz ją przynajmiéj ułagodzić i osłabić, a uczynić choremu śmierć znośniejszą.

Ogólna terapia mówi jeszcze o *psychiatryce*, lub o sposobach leczenia duszy, n. p. w strapionych, obrażonych, obłąkanych.

Teraz następuje *terapia szczegółowa*, therapia specialis, która rozstępuje się w trzy części:

a) NOZOLOGIA, od νόσος morbus, jest pierwszą terapii częścią, a czyni, nie o chorobie w ogóle i metafizycznie, jak patologia, ale o chorobie szczegółowo i empirycznie, t. j. o ośmdziesięciu i kilku tysiącach znanych do dziś dnia chorób; opisuje każdą z nich dokładnie i podaje przeciwko niéj lekarskie środki. Jest to chmura terapeutyczna, rozpływająca się w rzęsisty deszcz chorób i recept.

Najpierwszą i główną tu rzeczą umiejętne rozszykowanie chorób. Inaczéj utraciłoby się głowę w tym atomistycznym odmęcie. Stary bardzo i dziś jeszcze używany jest podział chorób we dwa wielkie szeregi: choroby *akutyczne* i *chroniczne*. Do pierwszych należą wszelkiego rodzaju gwałtowne zapalenia, jako n. p. mózgu, płuc, wnętrzności, wątroby, śle-

dzion i t. p., tudzież nerwowe, zgniłe, żółte i inne gorączki, słowem, choroby, co ledwie przez kilka dni trwają i szybką zakończać się zwykły śmiercią, a spiesznego i stanowczego wymagają działania; do drugich zaś choroby powolne, zawzięte, dziesiątkami lat nieprzezwyciężone i dłuższego czasu, a rozleglejszego planu do wyleczenia potrzebujące. Pomiędzy dwoma témi chorób poczetami grzęśka i niepewna jest granica, albowiem nie jedna chroniczna choroba nabiera biegu akutycznéj, lub odwrotnie. Dla tego téż po wielu nozologiach napotyka się na oddział chorób trzeci t. j. choroby *chroniczno-akutyczne*. Tak tedy i warunki umiejętnego podziału, wypowiadającego się wszędy przez trychotomią, lub potrójność, zostają tu dopełnione. — Schönlein, jako się już rzekło przy patologii, wprowadził do nozologii podział nowy. Porządkuje on tak choroby, jak mineralog kruszce i kamienie, zoolog zwierzęta, a botanik rośliny, rozgarniając je na klasy, rodzaje i gatunki, podług pewnéj, z góry przyjętéj zasady. Ta *historya naturalna* chorób jest nie tylko arcy dowcipna, ale i wielce ciekawa.

Jakkolwiek podzieliło i rozszykowało się choroby; przystępuje się późniéj do szczegółowego każdéj opisu i przywodzi się przeciwko niéj środki, podając recepty najsławniejszych lekarzy francuzkich, niemieckich, angielskich, włoskich innych. Nieraz czyni się to *słownikowym* sposobem. W tym rodzaju n. p. wydał w języku francuskim nozologią rodak nasz lekarz *Alfred Szerlecki.*

Nozologia zapoznaje mlodego lekarza z morzem chorób i recept, a przeto nauką jest dlań stanowczą i nieskończenie ważną. Gdyby bowiem jéj nie znał, to wszystkie inne nauki lekarskie nie uczyniłyby go lekarzem.

b) DYETETYKA, lub HYGIOSTATYKA, druga część terapii, mówi o tak zwanéj *dyecie*, którą choremu, stósownie do rodzaju cierpienia, płci i wieku, lekarz przepisać powinien. Przedmiotem jéj poznanie pod względem chemicznym i lekarskim potraw. Dla tego opisuje się każdy rodzaj mięsa, leguminy i jarzyny, podając jakiego czasu wymagają do

strawienia. Ze strawień żołądka zdrowego i krzepkiego wnioskuje się na żołądek chory. Oznacza się najstrawniejsze potrawy dla chorych wszelakiego rodzaju, a podaje się, co dobre dla chronicznie, co dla akutycznie cierpiących. W podobnymże rodzaju przebieża się napoje gorące i chłodne, od wina i gorzałki, herbaty i kawy, aż do limoniady, orszady i mleka. Daléj mówi się pod lekarskim względem o klimatach, krajach górzystych i płaskich, porach roku, różnéj temperaturze, a to w najrozliczniejszym stotunku do osób i chorób. Ostateczny kres nauki téj jest, ażeby lekarz umiał rozporządzić izbą i kuchnią chorego, zakierować przechadzkami jego, słowem, przeznaczyć dlań stósowny rodzaj żywota.

Któż nie wie, że mnóstwo chorób, zwłaszcza chronicznych, leczy się głównie mądrze rozporządzoną i przez długi czas trwającą dyetą? Któż nie doświaczył na samym sobie, że dyeta bywa dzielniejszym środkiem od lekarstwa? Ztąd wielkie dyetetyki znaczenie.

Nie mięszaj dyetetyki z hygienią, gdyż piewsza baczy na chorych, druga zaś na zdrowych. Tamtéj celem przywrócecenie, a téj zachowanie i utrzymanie zdrowia.

Tutaj należy *frenigietyka*, będąca dietetyką dla duszy. To nauka oddalania podczas leku wszech namiętności i gwałtownych umysłu poruszeń, mianowicie zaś takich, co spowodowały chorobę.

c) SEMIOTYKA, trzecia część terapii, prawi o cechach i znamionach zewnętrznych, po których poznaje się powstającą chorobę. Doświadczenie zebrało znaków takich, powtarzających się stale przy każdéj niemal chorobie, mnóstwo. Chorujący n. p. na wątrobę dostaje żółtych, lub czarniawych plamek na twarzy, a dziecko w konwulsyach, cierpiące na gastromalacyą, lub na rozpływanie się i próchnienie żołądka, młoci ręką. Znaki te znać powinien lekarz, by odgadnął chorobę i nie stał się przy najlepszéj chęci zabójcą. Że semiotyka jest praktyczną diagnostyką i pomoc jéj niesie wielką, rzecz jasna.

Tutaj przyczepia się *fizyonomika patologiczna*, lub *nozologiczna*, jako nauka o poznawaniu chorób z fizyonomii, t. j. z odmian oczu, ust i twarzy. Rysują się tu i malują oblicza cierpiących na różne choroby. Fizyonomiką tą rozsławił się w Niemczech *Baumgärtner*.

* * *

III) CHIRURGO-TERAPIA, praktycznych nauk lekarskich oddział trzeci i ostatni, bawi się około zewnętrznego i wewnętrznego, chirurgicznego i terapeutycznego, czyli całkowitego i pełnego leczenia. Tutaj powtarzają się chirurgia i terapia, w zastósowaniu do *chorych w ogóle*, do *położnic* i do *zwierząt*. Ztąd trzy umiejętności téj następujące rozstępy:

a) KLINIKA od κλίνη, lectus, jest nauką równie chirurgii, jak terapii, na chorym osobiście i przy łożu boleści. Udziela się jéj uczniom, którzy znają już wszystkie nauki lekarskie, a których zaprawić się chce do praktycznego leczenia. Trzy są kliniki rodzaje:

Stary i doświadczony mistrz wiedzie uczniów do łoża chorych i każe im w obecności swojéj poznawać chorobę, wypytywać się chorych i zapisywać lekarstwo. Po miastach, kędy ma się umiejętnią, lub tak zwany uniwersytet, najduje się akademicki szpital, gdzie przyjmują i leczą chorych bezpłatnie, ale pod warunkiem, że kończący naukę uczniowie pod dozorem mistrza, zaprawiać się będą ku lekarskiemu doświadczeniu. I oto cała słuchalnia, z trzecio- lub czwartoletnich uczniów złożona, przechodzi od jednego do drugiego łoża, a każdy z uczniów, gdy koléj nań przypadnie, występuje jako lekarz. Szpital ten akademicki jest pierwszym kliniki rodzajem, a zowie się kliniką główną, szpitalną, lub *stałą*, clinice *nosocomialis*.

Drugim rodzajem kliniki jest tak zwana klinika *piechotna*, clin. ambulatoria. Tu chorzy sami, gdy tylko mogą, przychodzą w oznaczonych godzinach z miasta i szukają rady od lekarzy młodych, w obec sławnego ich nauczyciela. Rady te udzielane bywają bezpłatnie.

Trzecim i ostatnim kliniki rodzajem jest *poliklinika*, od πόλις, urbs. Tutaj, nie już w szpitalu, jak w obu powyższych razach, lecz w mieście odbywa się nauka leczenia. Uczniowie najstarsi i najbieglejsi otrzymują wreszcie pozwolenie leczenia po mieście, przyległych przedmieściach i wioskach, ale nauczyciel wprowadza ich do chorych, robi zastępcami swymi, czuwa nad każdą ich receptą i bierze za nich odpowiedzialność na siebie.

W Paryżu, Wiedniu, Berlinie i Londynie rozległe są kliniki. Do miast tych też przybywają z różnych krajów młodzi lekarze, chcąc na mnogich, nie łatwo znaleść się dających doświadczeniach dokształcić się w lekarskiéj sztuce.

b) AKUSZERYA, lub tak zwana sztuka babienia, ars obstetricia, a druga część chirurgo-terapii, zajmuje się nauką o brzemienności niewiast, o porodzie i dalszym ciągu połogu, o pomocy chirurgicznéj i terapeutycznéj położnicom. Główna tu rzecz zaprawa ręki przy odbieraniu dziecięcia. — Akuszerya jest *teoretyczna* i *praktyczna*. Ostatniéj uczy się równie lekarz, ten mianowicie, co zostać chce akuszerem par excellence, jak zwyczajna akuszerka, pospolicie w klinice. — O, ile ma wagi ta nauka, wie, komu matkę, żonę, lub córkę uratowano podczas niebezpiecznego połogu!

c) WETERYNARYA, trzecia część chirurgo-terapii, jest nauką leczenia zwierząt, mianowicie zaś pożytecznych i domowych. Nauka ta potrzebna jest, nie jedynie *konawałowi*, lecz każdemu także lekarzowi, już z powodu, że objaśnia mu na zwierzętach anatomią, fizyologią, patologią, nozologią i acestykę ludzką; już też dla tego, że znając zwierzęce choroby, które dość często zamieniają się w ludzkie, odkryje wcześnie wdzierającą się do stajni, obory, lub owczarni zarazę, wściekliznę, i t. p., a uleczywszy ją, lub kazawszy zabić niebezpieczne zwierzę,

przynosi wielkie okolicy całéj dobrodziejstwo. Jest on téż dozorcą i sędzią konowałów. A wreszcie ileż pożytecznych doświadczeń czyni się pod lekarskim względem na zwierzętach doświadczeń, których bez barbarzyństwa nie godziłoby się dokonywać na ludziach!

Tu kończą się praktyczne nauki lekarskie, a z niémi właściwie jatryka cała. Rzecz piękna! Nauki lekarskie wychodzą z zootomii i zoogenii, a rozlawszy się oceanem szerokim, zajeżdżają w weterynaryi do nich napowrót. Wedle *Roraryusza* uczyliśmy się długo sztuki lekarskiéj od zwierząt. Jest tedy obowiązkiem naszym, spieszyć im także z lekarską pomocą.

XXXV.

Lekarzenie urzędowe, jako trzeci powiat nauki i sztuki lekarskiéj, oraz zakończenie rzeczy.

Jatryka *synetyczna*, lub teoretyczno-praktyczna teraz następuje. Ponieważ całokształt nauk lekarskich został już, jako rzekło się wyżéj, ukończony; cóż przeto może być części téj przedmiotem? Wielki i ważny przedmiot, bo lekarzenie urzędowe, lub zastósowanie, równie teoretycznych, jak praktycznych nauk lekarskich, do *ogólnego ludzkości żywota*, do szczęścia i dobra całego narodu, do zdrowia rzeczypospolitéj. I tutaj napotyka się na trzy rozstępy:

I) **JATROPOLICYA** sprawuje naukę, wskazującą lekarzom, jak czuwać mają około zdrowia, nie już chorych, pojedyńczo branych, którzy pomocy ich zapotrzebują, ale całego narodu, tudzież około dobrego stanu nauki i sztuki Eskulapowéj na rodzinnéj ziemi. Na wysokie to stanowisko wznosić się powinien każdy lekarz, kochający ojczyznę, tém bardziéj zaś taki, co został naczelnikiem najwyższéj kommissyi lekarskiéj i członkiem rządu, a któremu to stało się obowiązkiem. Tutaj mówi się o polepszeniu narodowego zdrowia przez zaprowadzenie stósownych do celu tego rozporządzeń;

o kwarantannach i innych środkach przeciwko rozszerzającym się zarazom; o szpitalach dla ludzi biednych, zwłaszcza podczas grasujących, a niebezpiecznych gorączek; o szpitalach wojskowych i chirurgach wojennych; o domach miłośnic. Tutaj podają się rady, jakim sposobem działać należy przeciw pijaństwu, rozszerzonemu w śród ludu, a zabijajęcemu go ku szkodzie narodowéj, lub przeciw wzrastającéj rozpuście, która młodzież tego pokolenia zbezwładnia cieleśnie, duchowo i moralnie. Tutaj rozprawia się o egzaminowaniu młodych lekarzy, o odbieraniu od chirurgów i fizyków praktykujących w kraju corocznych, prawem przepisanych z czynności ich sprawozdań, o karaniu niedbałych, o działaniu przeciw partaczom i szarlatanom, o urządzeniu najstósowniejszém akademii lekarskich, o dozorze nad lekarzami, o towarzystwach naukowo-lekarskich, o dziennikach i pismach lekarskich, o poprawie wychowania młodzieży pod lekarskim względem, o gimnastyce szkolnéj, mustrze żołnierskiéj, tańcach ludowych. Jakże rozległy, nieprzeczerpany i ważny to przedmiot! Słowem, widzi się tutaj umiejętność *lekarskiego prawodawstwa i rządu.* Jatropolicya zwała się dawniéj *politia medica.*

Równie tu, jako i w dalszych dwu umiejętności téj częściach, spotyka się śród szczegółowego wykładu trzy rozstępy. I tak n. p. Jatropolicya jest nauką: a) o rządzie lekarskim, b) o prawodawstwie lekarskiém, c) o wychowaniu narodu pod względem lekarskim. Ponieważ jednak rozstępy te nie noszą osobnych mian umiejętnych i nie występują jako nauki odrębne, przeto pomija się je tutaj.

II) JATROFILACYA, od φυλακή, custodia, zwana dawniéj *medicina publica*, usposabia lekarza do pewnych urzędowań, tknących się zdrowia narodowego i bezpieczeństwa publicznego, n. p. na *zwłokowida*, lub oglądacza umarłych przed pogrzebem, ku przekonaniu się, czyli nie znajdują się w letargu i mają istotnéj śmierci oznaki, ażeby nie pochowano nikogo żywcem; na *szczepiciela ospy*, na *dozorcę publicznych miłośnic*, przepatrującego je od czasu do czasu,

czy nie zostały zarażone; na *ezuwacza około aptek*, ażeby w dobrym najdowały się stanie. Jest to nauka *administracyi i policyi* lekarskiéj.

III) JATRODYKASTYA, od δικαστης judex, jest nauką dla lekarza, mającego urzędować przy sądzie, a w przypadku zabójstwa, otrucia, nagłéj śmierci, lub znalezienia nieżywego dziecka, słowem jakiéj prawdopodobnéj zbrodni, czynić *obzór*, lub obdukcyą, *rozpłat*, lub sekcyą, i *opis rzeczy*, lub visum repertum. Jemu zaufuje w takich razach sprawiedliwość narodowa, a od sprawozdania jego zależy oskarzonéj osoby żywot, lub śmierć. Ileż królewskości w tém powołaniu i jaka sumienność, sprawiedliwość, zacność tu potrzebna! Jest to tak zwana *medicina forensis*, lub umiejętność lekarskiego *sądownictwa*.

Tak tedy nauki lekarskie, kończąc nauką prawodawstwa, rządu, administracyi, sądownictwa, przeprowadzają nas przewdzięcznie w kraj nowéj, wielkiéj nauki, na następujący konar naukowego drzewa, t. j. do *prawnictwa*.

* *
*

Młody lekarz, opuszczając umiejętnią, otrzymuje od mistrzów swych jeszcze jednę, do systemu już nie należącą, ale od przyjaźni i osobistéj życzliwości zawisłą naukę.

Jatroksezya, od ξέσις, politura, jest tą nauką. Przedmiotem jéj stósowne obcowanie, postępowanie i życie lekarza, tak z chorymi, jak ze zdrowymi. Są to serdeczne przestrogi moralne na doświadczeniu oparte. Oto niektóre z nich: „Okazuj przy łożu chorego żywe spółczucie i podzielaj boleść jego, jak przyjaciel i człowiek z sercem; ale nie bierz zbyt do duszy jego biedy i nędzy! Nie bądź, jako twardy i martwy kół, ale płakać i rozpaczać ci nie wolno! Gdybyś to czynił, przeraziłbyś chorego i rodzinę jego, przyspieszyłbyś mu śmierć. Sam wreszcie, zajęty li cierpieniem ludzkości od rana do nocy, gdybyś miał wszystko to, co widzisz i sły-

szysz, czuć za głęboko, przepaliłbyś się ogniem litości, utraciłbyś zdrowie i nie byłbyś pożytecznym społeczeństwu. Nie prorokuj przy lekach, bo gdy się pomylisz, lub gdy natura przezwycięży nad twe spodziewanie, postradasz ufność! Bądź jako anioł, który milczy, lecz wywołuje błogą otuchę! Kochaj umiejętność lekarską i zawód twój; pracuj około udoskonalenia się w sztuce twéj nieprzestannie; czyń w niéj postępy i dawaj tego dowody! Inaczéj głos pospolity osądzi, iż zostałeś lekarzem, nie z powołania, ale dla pieniędzy i chleba! O, nie bądź chciwy złota; nie staraj się o bogactwo; bo to brzydki duch żydowski! Acz powinieneś być dobrym synem kościoła i obywatelem, nie trudnij się zbyt ani wiarą, ani polityką; nie przywiąż się, jako żołdak, do żadnego obozu! Ludzie bowiem powiedzą, iż lepszym jesteś n. p. demokratą, lub ultramontalnym rycerzem, niż lekarzem. Co gorsza! Chorzy stronnictwa przeciwnego umrą raczéj bez pomocy lekarskiéj, a nie wezmą cię do siebie. Lekarz ma być, jako ksiądz, zarówno dla wszystkich! Nie grywaj w karty, nie wdawaj się w pijatyki i burdy, nie bądź pachołkiem panów, lecz nieś pomoc także biedakom! Natrafiwszy na tajemnice rodzinne, które musiano ci powierzyć, umiéj *milczeć!* To moralna twa powinność. Pełnij obowiązki gorliwie, równie w dzień, jak w nocy; pełnij je rzetelnie, a czy spotka cię nagroda, lub nie, każdemu jednako! Bez *kapłaństwa*, polegającego na poświęceniu siebie samego i na mnogich ofiarach, nie zasłyniesz i nie uczynisz wiele dobrego. Bądź ubrany nie wykwintnie, lecz zawsze czysto! Nie bądź, ani lekki, jak Francuz, ani ciężki, jak Niemiec! Z kobietami sprawuj się, jak świątobliwy ksiądz! Wielu z lekarzy utraca szacunek z powodu że są *materyalistami!* Znaj tedy i coś wyższego nad materyą! Wierz w Boga i duszy nieśmiertelność! To pomnoży ufność ku tobie i upewni ci powszechny szacunek.

Już na początku okazało się udzielne nauk lekarskich stanowisko. Niniejsze ich całkowite obejrzenie dowodzi stanowiska tego na nowo. Zupełnie inny ma tutaj umiejętność

charakter, niż w naukach przyrodzonych, acz dalszym jest tychże ciągiem: a więc i inne stanowi ogniwo w ogólnym nauk łańcuchu. Niezbędności nauki i sztuki lekarskiéj nikomu, kto nie marzy z Russem, a był chory i winien lekarzowi ozdrowienie, lub życie, dowodzić nie trzeba. Powołanie lekarza jest wyniosłe, święte, sakramentalne. Poświęca się dzień i noc dla bliźniego i nieraz spiesząc doń z pomocą nauki swéj i sztuki, staje się sam obowiązku swego, dobrowolnie przyjętego ofiarą. Śmierć piele w ogrodzie człowieczeństwa, wyrywając, nie tylko chwasty, ale i najnadobniejsze kwiaty. Otóż ocalić narodowi króla, ministra, wojennego wodza, sławnego mędrca, wieszcza, sztukmistrza, obywatela, ach, jak wielka to zasługa i jak niewypowiedziane szczęście wewnętrzne! Gdyby lekarzy nie było, ginęlibyśmy marnie, jak podłe muchy. Bóg daje, a lekarz ocala życie. Eskulap też policzon został pomiędzy Bogów i otrzymał ołtarze. Dziś także lekarz dzielny i sławny robi cuda. Ledwie, że stanie przed chorym, spojrzy nań i przemówi doń, już go uzdrowi. I łacna to do pojęcia. Z księdzem ukazuje się przed łożem boleści *tamten świat* i straszliwe *widmo śmierci*, które zabija życie gasnące, a z lekarzem jawi się *nadzieja*, która krzepi i ożywia. Strach wypędza duszę z ciała, a nadzieja, to kościan Samuelowy! co nieboszczyków wskrzesza! Jan Kochanowski woła: „Kto tak mądry, że zgadnie, co jutro nań przypadnie?“ Zaiście, nikt tego nie potrafi. Lecz każdy wie, że może już jutro zachorować i umrzeć, a lekarz przełamuje chorobę i śmierć, o ile to w mocy ludzkiéj. Godzi się zatém szanować go i kochać.

C.

NAUKI PRAWNICZE.

XXXVI.

Zagajenie i podział rzeczy.

Nauki lekarskie podniosły się aż do tak wysokiego stanowiska, iż troszczą się *urzędowo* o zdrowie, nie tylko pojedyńczych ludzi, ale narodu i człowieczeństwa. Zdrowie to atoli odnosi się dopiero do *ciała*. Co ciało? Martwa bryła, nic więcéj. Dusza je ożywia i utrzymuje. Od *zdrowia duszy* zależy więc zdrowie ciała. Starać się przeto wypada o *zdrowie duszy*, nie tylko w pojedyńczych ludziach, ale w narodzie i człowieczeństwie. Oto zadanie *prawnictwa*.

Już patologia lekarska wyrzeka, jako ostatnie słowo, że *człowiek wewnętrzny* w nas sprawcą jest równie zdrowia, jak choroby, a terapia prawi o *psychiatryce* i *frenigietyce*, t. j. o chorobie i dyetetyce *duszy*. Cała jatryka polega na *duszy* i przeprowadza nas do *duszy*. Od ciała téż do *duszy* przejście jest konieczne. Ale *dusza* wybieża już za lekarski zakres. Co tedy lekarz upuszcza, podnosi *prawnik* i robi powołania swego kresem.

Jednakże ani lekarz, ani prawnik nie imają jeszcze za *duszę właściwą*. Dusza ich nie jest wcale *czystém myśleniem*, jak w metafizyce, ani *wewnętrznym człowiekiem*, *jaźnią nieśmiertelną*, jak w wierze i filozofii. Dla lekarza *pierwiastek ożywiający i utrzymujący ciało*, a dla prawnika *pierwiastek ożywiający* i *utrzymujący społeczeństwo* zowią się duszą. Dla tego jak jatryka, tak i prawnictwo nie jest *psychologią*, *pneumatologią*. Prawnikowi idzie li o tę duszę, któréj braknie mocy moralnéj i woli silnéj, a która oddawszy się zmysłowości, dopuszcza się przestępstw i zbrodni. On żąda osnuć ją tak prawami przymusowémi, nagrodami i karami, mocą urzędową, iżby jeżeli nie z wewnętrznéj potrzeby, to z zewnętrznego gwałtu i strachu, szła *prawą drogą*. Nie niebo, lecz *ziemia*, nie tamten, ale *ten świat* jeszcze tu duszy i umiejętności zadanie.

Baczy się tu na to jedynie, ażeby społeczeństwo było moralnie krzepkie za pośrednictwem karnego sprawiedliwości miecza, ażeby naród kwitł w skutek ustaw sprężystych i rozumnych; ażeby wszędy było bezpieczeństwo dla osoby i własności, a złoczyńca drżał przed ogółem człowieczeństwa, który obraził. Stan społeczeński ma tutaj być *moralny*, nie przez moc moralności, która jest wolna i wyjawia się z wewnętrznéj ducha potrzeby, ale przez zewnętrzną moc urzędującéj i czujnéj władzy. Społeczeński stan moralny, by téż i w skutek panującego przymusu, to *zdrowie* narodu i człowieczeństwa, o które troszczy się prawnictwo.

Któż nie widzi tutaj, że nauki lekarskie wstępują w prawnictwie na najwyższy, i dla tego w inną już umiejętną dzielnicę przerzucający się szczebel; że tedy przedmiot Encyklopedyi naszéj nie zmienia się wcale, lecz przeradza się zwolna i w końcu w co innego przepływa?

Prawnictwo ukazuje się zatém trzecią i ostatnią *nauk realnych*, a świata tego tknących się krainą. Jest jeszcze *empiryą*, lubo już w ducha wkraczającą, a przez to zbliżającą się zwolna ku spekulacyi. Jako zaś empirya tkwi w pierwszéj części *stereognostyki*, a stanowi dalszy *kosmopei* roz-

dział. Sadzi się teoretycznie na *naturze ludzkiéj*, atoli już przedniejszéj, bo nie cielesnéj, lecz dusznéj; praktycznie zaś *na ustawach* z natury téj wysnutych i rządowém rozporządzeniem, lub uchwałą sejmową *uświęconych*. Jest przeto ze strony teoretycznéj *jatryką* wewnętrzną i nauk lekarskich dzieckiem, a ze strony praktycznéj powolnym *do opierającéj się na ustawach i powadze teologii* powrotem. Właśnie *powrót ten do teologii* wskazuje, że to z nauk realnych *ostatnia*.

Prawnictwo, równie jak teologia, fizyka i jatryka, wyczyniło się umiejętnością twierdzącą, chleb dającą, silnie staloną, lub tak zwaną scientia *positiva*. Powaga panuje tu jeszcze. *Corpus juris* zabiera miejsce *człowieczego ciała*, *przyrodzenia* i *ksiąg świętych*, które piastowały dotychczasowe w łańcuchu umiejętności *wielkie ogniwa*.

Otóż *wtóra*, rozległa nauk kraina, patrząca *li człowieka*.

* *
*

Nauki lekarskie miały na celu zewnętrzność człowieka, lub *ciało*. Prawodawstwo zaś, które za każdém zapadłych ustaw obwieszczeniem przeobraża się w prawnictwo, a które dobiera się, nie do praw cielesnego trawienia, ani do praw krew rumieniącego oddechu, ale do praw społeczeńskiego postępowania, zanurza się w wewnętrzność człowieka, lub w duszę. Przejście od ciała do duszy, zaczém również od nauk lekarskich do nauk prawniczych, ukazuje się tedy i naturalne i loiczne.

Prawnictwo wyczynia się jeszcze jako umiejętność *twierdząca i chleb dająca*, a przynależy do nauk *realnych*, do *empiryi;* albowiem gruntuje się na *powadze kodeksów*, *statutów*, *ukazów;* strzeże ustaw obowiązujących, a grożących zmożeniem, musem i gwałtem; zniewala do posłuszeństwa karą, więzieniem, mieczem. Że zaś ma już za przedmiot *du-*

szę ludzką; że wysnuwa się z prawodawstwa, lub z apryorycznéj przędzy i czysto idealnych teoryi; że uprawia ideę prawości; że dopuszcza dyalektycznéj saczy, to jest rozprawia pro i contra; że urodziło rzeczników; przeto stanowi ostatnią z nauk realnych, prowadzącą zwolna myśl w powiaty idealne. Na niém przecudnie piękny przykład, jak empirya przeobraża się we spekulacyą, a jak koniec materyi staje się początkiem ducha.

Jatryka poznała ciało człowiecze i z zewnątrz i z wewnątrz, t. j. tak co do materyi, jak co do siły i dynamicznéj potęgi; nie nalazła w niém przecież duszy, nieśmiertelności, sumienia, zawraca w końcu zawsze do bazarów i jatek materyalizmu Gdyby ostatnią i najwyższą była nauką, człowiek żyłby, wykrzykując za każdym wina kielichem: „Edite bibite, commilitones! Post mortem nulla voluptas". I nicby go od trujących żywot prawdziwy kanarów tego świata wstrzymać nie mogło, wyjąwszy chyba hygieniczna rada pamięci o cielesném zdrowiu, już dla tego, by dłużéj uciechy ziemskiéj używać. I nie królestwo Boże, ale królestwo zwierzęce utwierdziłoby się pod słońcem. Popełnianoby zbrodnie bez najmniejszych szkrupułów, a ludzkość zamieniłaby się wnet w trzodę. *Prawo* tedy wystąpić musiało na widowni świata, by zdrowego wprawdzie, ale w cieleśnictwie zatopionego człowieka dzierzyć na wodzy i w granicach przeznaczonéj mu od Boga Bożo-obrazowości. Po jatryce następuje tedy słusznie prawnictwo.

Prawnik powinien uczyć się jatropolicyi, jatrofilacyi i jatrodyskatyi, t. j. trzeciego urzędowego nauk lekarskich oddziału, już dla tego, ażeby sam znał się nieco na téj rzeczy, a najdując się n. p. przy rozpłataniu zamordowanego, mógł przeświadczyć się, ażali lekarz nie został przekupion od obwinionych i napisał sprawozdanie z prawdą zgodne. Lekarskie prawnictwo jest tedy dlań nauką propedeutyczną i sprząga nauki prawnicze z naukami lekarskiémi. — Atoli jest jeszcze węzeł, a krom tego stanowczy, między prawnictwem, a *lekarskiémi* i *przyrodzonémi* naukami. Węzłem tym *prawo przy-*

rodzone, lub zakon Boży, w piersiach wszelakiego człowieka złożony, duszy jego ręką Boga od wieków wyryty, na sumieniu oparty, a ciągle świeżém prawodawstwa źródłem tryskający, i jako obaczy się zaraz, początkiem prawnictwa będący. Prawo *przyrodzone* jest także *naturą*; lubo wyższą, wewnętrzną. Przez nie tedy łączy się przedmiot niniejszy z ogniwem nauk lekarskich i przyrodzonych.

Z tego, co rzekło się właśnie, nie wynika wcale, ażeby prawnictwo, wysączając się z nauk lekarskich, dopiero wtedy powstać mogło, gdy nauki te rozwiły się w pełni i zakwitły. O, nie! prawnictwo jest równie stare, jak jatryka, bo nie tylko zdrowie, ale majątek i prawo społeczeńskie obchodziło zawsze zbyt mocno ludzi; równie stare, jak teologia, bo księgi święte były długo najpierwszémi *kodeksami prawa*. Chodziło nam powyżéj li o znaczenie umiejętnego wywodu prawnictwa i związanie go z naukami już wyłożonémi, nie zaś o historyczność. Jako w istocie człowieka *wszystkie władze duchowe*, tak w świecie umiejętnym, będącym ich dzieckiem i urobem, *wszystkie nauki główne* ukazują się od razu, skoro duch ludzkości się rozbudził i pracować począł. Okoliczność ta przecież nie znosi w całokształcie nauk wcześniejszości jednych, a późniejszości drugich, tudzież umiejętnego ich rodowodu, stanowiska i znaczenia.

Prawodawstwo, będąc prawnictwa ciągle świeżym i nigdy nieustającym zdrojem, a spoczywając na *prawie przyrodzoném*, w istocie człowieczeństwa wiecznie żyjącém, objawia się we wszystkich narodach w całkowitéj pełni, a przyczyną jest jednakich, jeżeli nie co do treści, to przynajmniéj co do formy, objawów prawnictwa. Jest to system prawnictwa *istnego*, najrzetelniejszego, krajowego. Prawnictwo to przeto występuje jako pierwsza prawnictwa ogólnego część.

Że zaś prawnictwo istne wyczynia się, nie jedynie dzisiaj przez wszystkie kraje i narody, ale wyczyniało się od wieków po całéj ziemi i przechodziło w obowiązujące kodeksa, a kodeksa te nabyły powagi, wsławiły się i są jeszcze panującém prawem, uczyć się więc ich koniecznie trzeba. Istne

prawnictwo tedy, w księgach powszechnie czczonych i obowiązujących spisane, zowie się prawnictwem *dziejowém*, lub *historyezném*, i jest drugą ogólnego prawnictwa częścią.

Kodeksa stare nareszcie, a nawet nowe, ułożone są w językach obcych; potrzeba tedy być filologiem i lingwistą, archeologiem] i hermeneutykiem, ażeby umieć je rozumieć i wykładać. Krom tego, acz prawodawstwo, na prawie przyrodzoném ugruntowane, było, jest i będzie wszędy jedno; urobiło się, stósownie do nieba, ziemi i rozlicznych stosunków innych, w rzeczywistości *prawnictw* tyle, ile narodów. Zgoła najdziksze ludy mają rodzime prawa. Otóż rzeczą umiejętności jest, prawnictwa te wszystkie poznać i porównać, a wydobyć z nich, nie teoryą, ale praktyką wyświęcone *znaczenie prawa*. Tak tedy rodzi się prawnictwo *naukowe*, jako ogólnego prawnictwa część trzecia.

Zaczém prawnictwo w ogóle składa się z trzech głównych części następujących:

1) Prawnictwo *istne*, *krajowe*, *narodowe*,
2) Prawnictwo *dziejowe*, *europejskie*, *klasyczne*,
3) Prawnictwo *naukowe*.

Pierwsze jest prawnictwem, *ustawicznie się rodzącém* ciągłym porodem ogólno-ludzkościowego prawa przyrodzonego i wszechnarodowego prawodawstwa; drugie prawnictwem już *wyczynioném* i *utwierdzoném*, a za wzór prawnictwu dalszemu, rodzić się mającemu podaném; trzecie *uczoném*, a kodeksa wszystkie *porównywającém*. Pierwsze zatém jest *teoretycznéj*, drugie *praktycznéj*, a trzecie *synetycznéj* natury Loiczna zasada podziału nie zmienia się więc tu wcale, lecz wyjawia się w innéj i do innego przedmiotu zastósowanéj postaci.

XXXVII.

Prawnictwo istne, krajowe.

Jest *Zakon Boży* w piersiach każdego człowieka ręką pańską wyryty. Stworzyciel świata tchnął w ostatnie swe dzieło *własne tchnienie*. Co tchnienie to? *Boskość* z Boga w człowieka przelana. A co Boskość ta? Prawda, piękność i cnota, świętość, wolność i *prawo*. Jest prawo Boże w nas i dla tego mamy usposobienie do prawa. Usposobienia tego braknie zwierzętom. Gdyby istota ludzka nie zamykała w sobie prawdy, piękności i cnoty, świętości i wolności, nie mielibyśmy o rzeczach tych z niebios ani wyobrażenia. Podobnież, gdyby prawo nie było jaźni naszéj przyrodą, nie istniałoby wcale na ziemi.

Ludzie zawiązują się w narody. *Prawo Boże*, będące każdego człowieka istotą, żyje więc zbiorowo we wszelakim narodzie. I wszelaki naród, mocą tkwiącego w sobie tego *prawa*, usposobion jest do *prawodawstwa*. A prawodawstwo to wyczynia się jako *prawnictwo* narodowe. Prawnictwo to zaś jest dla narodu główne i zowie się *istne*. On się niém rządzi, niém wsławia, uzacnia i uszczęśliwia.

Prawnictwo *istne*, to tedy pierwsza całkowitego prawnictwa część. Co ono? Rodzące się wciąż dziecię *wiecznego prawodawstwa* w każdym pojedyńczym udzielnym narodzie; dziecię *prawa Bożego*, które tkwi i dysze w tym narodzie; a w końcu dziecię *zakonu pańskiego*, wypisanego w piersi wszelakiego człowieka.

W prawnictwie istném, podług tego, co przełożyło się właśnie spostrzedz można dwie gałęzie całkowicie różne od siebie: *Prawodawstwo* narodowe i *prawnictwo* narodowe. Prawnictwo *istne* składa się przeto, na miejscu tém i w ogóle, z dwu części: *Prawodawstwa i prawnictwa narodowego.*

Że zaś prawodawstwo polega na *prawie Bożém*, lub *zakonie pańskim*, wszelakiemu człowiekowi danym; więc zo-

wie się zwykle *prawem przyrodzoném*. *Prawo przyrodzone* zatém, to pierwsza prawnictwa istnego część.

Z części téj wyrasta natychmiast część druga, która rozstępuje się wnet we dwie części, a to tak, że prawnictwo istne rozpryśnie w trzy części.

Prawo przyrodzone albowiem, acz źródłem jest wszech prawnictwa, nie obowiązuje nikogo, gdyż obowiązujące prawo musi być ustanowione, a ono ustanowionóm prawem nigdy nie było, nie jest i nie będzie, ani być może. Ono tak się ma do ustanowionych praw, jak n. p. filozofia do wszystkich nauk pospolitych, czyli jest *umiejętną ich krynicą*. Prawo przyrodzone przeto jawić się musi w prawach *ustanowionych*, które jedynie są obowiązujące, a które okażą się zaraz jako dwojakie. — Ztąd wynika, iż jakie niektóry naród urobił u siebie *o prawie przyrodzoném* pojęcia, takie mieć będzie prawodawstwo i prawnictwo; iż do dobrych, lub złych praw ustanowionych i obowiązujących dochodzi się li w miarę wysokości, lub nizkości tych pojęć; iż tedy biada tam, gdzie nie uprawia się umiejętnie teoryi przyrodzonego prawa, będącéj *filozofią prawnictwa* i wszech prawodawstwa matką.

Prawa ustanowione i obowiązujące, które *z prawa przyrodzonego* płyną, są, jako się już rzekło, *dwojakie*. Czemu? Ponieważ odnoszą się albo do *osób pojedyńczych*, do *obywateli*, albo téż do *ogółu*, do *narodu*; to zaś wiedzie do prawa *obywatelskiego*, lub *prywatnego* i prawa *pospolitego*, lub *publicznego*.

Zaczém prawnictwo *istne* zawiera w sobie trzy części, które są:

1) Prawo *przyrodzone*,

2) Prawo *obywatelskie*, lub *prywatne*,

3) Prawo *pospolite*, lub *publiczne*.

Oba ostatnie będąc ustanowione i obowięzujące, tworzą we wszelakim kraju *prawo narodowe*, corpus juris nationalis, który sporządza wszędy prawnictwo główne.

* * *

I) **PRAWO PRZYRODZONE** jest pierwszą prawnictwa istnego częścią. To ciągle nowy mesyasz społeczeńskiego świata, mleczna droga i święte jasła prawodawstwa, najfilozoficzniejsza i najgłówniejsza dla myślącego prawnika umiejętność, a węzeł, jako już zna się, prawnictwa z lekarskiémi i przyrodzonémi naukami. Acz prawo przyrodzone, równie stare, jak człowieczy ród, jest odwieczne, a było już kagańcem z niebios dla prawniczéj mądrości Mojżesza, Solona, Likurga i innych starożytnych prawodawców; acz pisał o niém już Plato, Arystoteles i każdy prawie filozof grecki: wszelakoż występuje dość późno, jako urobiona należycie i niepodległa, udzielna umiejętność. *Hugo Grocyusz*, który wydał w roku 1625 dzieło: „*De jure belli et pacis*,“ uważan bywa za stwórcę i ojca dzisiejszego prawa przyrodzonego. *Samuel Puffendorf* zaś wsławił się urobem umiejętności téj tak dalece, że powołano go w roku 1661 do Heidelberga i utworzono dlań nową przyrodzonego prawa uczelnią. Odtąd wykłada się młodym prawnikom prawo przyrodzone po wszystkich umiejętniach. Prawo to nalazło huk znakomitych uprawiaczów. Tu najcelniejsze imiona: *Hoepfner*, *Schauman*, *Klein*, *Bouterweck* i *Schmalc*, oraz filozofowie *Kant*, *Fichte* i *Hegel*, ostatni w dziele: „*Philosophie des Rechts.*“

Nauka prawa przyrodzonego ma na celu wywiedzenie prawnictwa całego a priori t. j. z istoty ludzkiéj, a okazanie go w czystości i pełni niebiańskiéj. Prawa występujące tu na widocz, nie są wcale obowięzujące i nie mają żadnego znaczenia dla urzędującego, a podług kodeksu sądzącego o wszystkiém prawnika; ale sporządzają nieocenioną umiejętność dla prawodawcy, wystawiając mu wszędy ideał z tamtego świata, który on powinien do serca przytulić, ciepłem i życiem rozegrzać własném, przenieść na rzeczywistości piersi, a w nowych ustawach zastósować do narodu, wieku i ducha ludzkości.

Cel nauki téj jest wielki i zasługuje na uwagę każdego ukształconego człowieka, tém bardziéj zaś obywatela, pragnącego zostać sejmowym posłem, lub prawnika, sposobiącego

się do najprzedniejszych urzędowań, n. p. na członka ustanowionego od rządu prawodawczego ciała. Ponieważ królowie bywają prawodawcami, przeto prawo przyrodzone jest umiejętnością *iście królewską*. Udzielać się go téż zwykło, przy nauczaniu, młodym królewiczom.

Prawo przyrodzone rozstępuje się w trzy pokrewne sobie i często mięszane z sobą udzielne prawa, którémi są: prawo *natury*, prawo *rozumu* i prawo *człowieka*. Obejrzenie bliższe trzech tych praw da nam jakie takie o prawie przyrodzoném w ogóle pojęcie.

a) PRAWO NATURY jest pierwszy przyrodzonego prawa rozdział. Zowie się tak nienależycie, błędnie. Natura bowiem jest, nie jedynie zwierzęca, ale i ludzka, Bożo-obrazowością brzemienna. Tutaj zaś ma się na baczeniu li naturę pierwszą. Imię więc dla prawa tego właściwe powinno być prawo *zwierzęce*, podług którego rządzą się zwierzęta i ludzie, o ile są jeszcze zwierzętami. Ma się tu na oku stan społeczeństwa *zwierzęcy*, zwany od Russa i pospolicie stanem *natury*. Przeznaczeniem więc prawa tego, uważać człowieka li jako dziecko natury, lub jako dwunożnego zwierza, i wskazać przyrodzone mu ze strony téj przynależności. Wypowiada się ono przez następujące trzy prawa stanowcze:

α) *Prawo do wszystkiego na świecie*. Zwierzę, dziecko i człowiek dziki nie znają własności. Im się wydaje, iż cała ziemia do nich przynależy; iż zgoła wszyscy ludzie są ich poddańcami, a stósować się mają do ich woli i dziwactwa. Jest to samolubstwo, sobolubieżność, sobkostwo, widzące li w sobie ognisko wszechświata i niezdolne jeszcze uznać nikogo z sobą na równi. Tu każdy *najjaśniejszy Pan*, *ziemski Bóg*; tu wszystko *moje*. Wolno mi gwałtem wydzierać złoto bogaczom, skoro go potrzebuję i mam ku temu siły. Na stanowisku tém stoi rozjuszone żołnierstwo podczas wojny i śród nieprzyjacielskiego kraju. Łupieże, grabieże, gwałty i bezprawia ich są prawem natury. Do powiatów tych odnosi się mądrość przespołeczniaczów francuzkich i brzechajłów naszych, co pragną dóbr, a nawet żon spólności; co ogłaszają, iż ludz-

kość zasiadać powinna do ogólnych stołów, jak było niegdyś w Landemonie, a kuncmistrze, poeci, uczeni skrobać mają ziemniaki do kuchni narodowéj; co z Furyerem radziby poburzyć miasta i sioła, a na miejscu ich założyć kommunistyczne folwarki. Prawo to ma dotąd za sobą mnogie, ciemne, a łupu chciwe rzesze i wypowiada się głośno w czasach rozburzy krwawych.

β) Prawo mocniejszego. Lew panuje nad królestwem zwierząt, a orzeł nad mieszkańcami powietrza, dla tego jedynie, że mocny. Lew ma prawo pozrzeć konia, wołu i samego człowieka, a orzeł porwać cielę, kozę, lub dziecię ludzkie, bo mocniejszy od łupu. Tak myślił Sezostrys, Kambizes i Aleksander wielki, Timur-Chan i każdy zdobywca sławny w dziejach; tak myśli i dzisiaj niejeden duch, chciwy podboju. Te a nie inne przekonania miał każdy graf rabuś z feodalnych czasów, wyciągający ze zbrojną czernią z zamczyska, położonego warownie na wysokiéj górze, i zagrabiający bogaty towar kupcowi, jadącemu gościńcem. To, a nie co innego, wywodzi na widocz Rynaldo-Rynaldynich, Abellinów, Mazeppów, wszystkich rozbójników śród gór i lasów, Bohaterami tu są Farys, plądrujący śród piaszczystéj pustyni i korsarz na morzu. Tutaj łup rzeczą główną, życie ludzkie niczém, a pałka w potężnéj pięści berłem świata. Tu należą owi, o których Jan Kochanowski tak pieje: „Zbójce, niestety, zbójce nas wojują, którzy ani miast, ani wsi budują, pod kotarzami tylko w polach siedzą, a nas nierządnych, ach, nierządnych jedzą!“ Prawo to *iście zbójeckie* jawi się przez cały świat niższego żywota. Tygrys n. p. rozdziera wilka, wilk psa, pies kota, kot szczura, a szczur wszystko

γ) Prawo odwetu, jus talionis. Człowiek przemocą ukrzywdzony szuka zemsty. Zemsta jest prawem natury i największą drapieżnego serca rozkoszą. Tak sądzi dotąd Czarnogórzec, Druz, każdy dwunożny zwierz. Na prawie odwetu polegały dawniejsze zajazdy, mszczące się wyrządzonéj obelgi, polegają dziś jeszcze wojny odporne, tudzież ustawy karne w Turcyi i innych krajach wschodnich. Zasadą ich: utnij rę-

kę temu, kto rękę ci uciął; zabij tego, kto brata, przyjaciela ci zabił!

Pod prawo odwetu podciągają się wszystkie *rewolucye*. Że n. p. władza królewska w przeszłowiecznéj Francyi, za pomocą duchowieństwa i szlachty, dopuściła się nadużyć; przeto zrokoszowany lud posłał na gilotynę króla, księży i panów.

Człowiek w stanie natury rządzi się powyższémi trzema prawami głównémi, z których wysączają się podobnych, ale już podrzędnych praw strumienie. I do stanu tego *Russo* zachęcał nas tak gorąco, a wymownie! I do zwierzęcości téj zbójeckiéj, rozwięzującéj społeczeństwo nasze, tysiąckroć od niéj wyższe, zmierzają w końcu wszystkie dzisiejsze socyalne teorye. Królem myśli i uczuć w powiecie tym jest *Prudon*.

b) PRAWO ROZUMU jest drugim przyrodzonego prawa rozdziałem. Zowie się również niewłaściwie. Niemcy mianują je lepiéj od nas przez *Vernunftrecht*, co znaczy prawo *umysłowe*. Rozum bowiem, najwyższe zmysłowości ognisko i empiryi pan, należy jeszcze do natury. Ściśle rzecz biorąc, prawa natury są prawami rozumu, którego nie braknie i zwierzętom, lecz który u zwierząt nosi imię instynktu. Tutaj zaś chodzi o przeciwieństwo prawa natury, t. j. o *prawo ducha*. Pod prawem rozumu rozumie się tedy prawo ducha, a zatrzymuje się nazwę, jako już upowszechnioną i ogólnie przyjętą. Prawo rozumu jest równie, jak prawo natury, naszém prawem *przyrodzoném*, albowiem do składu istoty naszéj przynależy, nie jedynie natura, ale i duch; nie jedynie zwierz, ale i anioł.

Człowiek nie jest bydlęciem, lecz istotą, panującą nad ziemią poddanką i wszystką jéj dziatwą. Różnimy się od zwierząt *rozumem* i córą jego mową. Królujemy, nie tylko żywiołom i całemu wszechświatowi, lecz także lwu, orłowi i wielorybowi, onych królom zwierzęcości, również *rozumem*. Zostawmyż więc prawo natury zwierzętom, a trzymajmy się raczéj prawa *rozumu!* Prawo to rozstępuje się w trzy następujące prawa główne:

α) *Prawo własności.* Kto rzecz pewną posiada z jakiego bądź powodu, czy dla tego, że śród stanu natury pierwszy przywłaszczył ją sobie; że ją ulepszył i do niejakiego stopnia doskonałości doprowadził, a siebie samego w nią przelał; czy też, że otrzymał ją w spadku po rodzicach, lub pozyskał sam pilnością i pracą; ten jedynie, a nikt inny, ma do niéj prawo. Własność jest święta i nietykalna. Byłoby nierozumem, ażeby próżniak wydzierał pracowitemu owoce trudu i mozołu. Naonczas rozwiązałby się stan rozumny ludzkiego społeczeństwa w nierozumny i zwierzęcy stan natury. Ztąd zbrodniarzem jest, kto własność obcą zagrabia gwałtem, podstępem, lub pieniactwem; kto żyje z rozboju, kradnie i oszukuje. Nie mniejszym zbrodniarzem jest i ten, co wykrzykuje za Prudonem: „La proprieté c'est *le vol.*" O, własność, to nie kradzież, lecz główna *stanu rozumu* w społeczeństwie ludzkiém posada! Znieś ją, a społeczeństwa nie będzie!

β) *Prawo sprawiedliwości.* Człowiek, lub naród cały, jak n. p. polski, skrzywdzony od rabusia, złodzieja, łotra, ma prawo skarżyć się *przed całą społecznością ludzką*, albo też przed ustanowionym ku celowi temu sądem, i zawezwać pomocy jego. Krzywda, jednemu wyrządzona, jest krzywdą dla wszystkich, bo „*hodie mihi*, *cras tibi.*" Krzywda, obojętnie od innych, nie ukrzywdzonych ludzi, lub ludów cierpiana, dowodzi, pomimo wszech nauk i przemysłu cudów, wewnętrznego ich barbarzyństwa. Sąd dzierzy od społeczeństwa udzieloną sobie władzę. Pozywa więc przestępcę prawa i wydaje nań wyrok. Wiadomość i uczucie tego, że chociaż mnie kto skrzywdzi, sprawiedliwość wymierzona mi będzie, daje mi zasnąć spokojnie. Znam, że przebywam pomiędzy *ludźmi.* Sprawiedliwości bowiem nie otrzyma się w stanie natury, ani na łonie *zwierząt*, lub *dzikiego ludu.* Ona córą i prawem *rozumu.*

γ) *Prawo karania.* Na niewiele przydałaby się wymierzona ukrzywdzonemu sprawiedliwość, gdyby nie ukarano przestępcy praw rozumu. Przestępca nieukarany byłby jako wilk społeczeński, który, choć go odpędzą, rzuci się znowu

w szczęśliwszéj chwilce na owcę. Bez ukarania przestępcy, nie byłoby społeczeńskiego bezpieczeństwa. Człowiek, nie szanujący praw rozumu i postępujący sobie, jak drapieżny szakal, nie różni się wcale od bezrozumnego zwierza. Rozum nie może uświęcać nierozumu, a zwierz szkodliwy nie jest człowieka bratem. Przestępca to nie bliźni nasz, nie człowiek, ale zwierz. On, dokonaną zbrodnią, wyłączył się z towarzystwa ludzkiego sam i wyzuł się dobrowolnie z korzyści pogwałconych od siebie społeczeńskich praw. Rozum ma prawo do panowania i władzy nad nierozumem, a człowiek do ukrócania srogości zwierza. Rozum przeto nakazuje ścigać przestępcę, jak ściga się szkodliwego zwierza; ułowić go i zamknąć w więzieniu, a nawet, w razie nieodzownéj potrzeby, t. j. gdy ostradało się nadziei polepszenia go moralnie, zabić, jak złego tygrysa, lub krwiożerczą hienę. Prawo karania złoczyńcy, to tyle, co prawo karcenia szkodliwego zwierza. Nie karze się człowieka, ale *zwierza w człowieku*. Prawo to jest prawem rozumu. I rozum zdrowy nie zgodzi się z dzisiejszymi humanistami chorowitego ducha, co pragną bezwarunkowo wypędzić z prawnictwa kij i miecz karny. Oby nie potrzeba było nigdy używać kija i miecza! Każdy przyjaciel ludzkości ma to życzenie. Ale, gdy kij i miecz, których używa zwierz dwunożny przeciwko wyższym od siebie ludziom i ludom, okaże się jedynym środkiem do wypędzenia zwierza z człowieka, do zrobienia zbrodniarza nadal nieszkodliwym, to użyć ich trzeba! Inaczéj panowałby wnet *drapieżny zwierz* nad ludźmi, a *nierozum* nad rozumem.

Prawo rozumu ukazuje się przeto zupełném prawa natury przeczeniem. Prawo *własności* znosi prawo do wszystkiego na świecie; prawo *sprawiedliwości* ruguje prawo mocniejszego, a prawo *karania* nie dopuszcza odwetu i zakazuje rewolucyi. Zgodzić się można na *reformę*, ale precz z *rewolucyą!* Prawo natury i prawo rozumu, stanowiąc krańce w polarności przyrodzonego prawa, okazują, że między niémi być musi i jest umiejętna różnojednia.

c) PRAWO CZŁOWIEKA jest trzecim i ostatnim prawa przyrodzonego rozdziałem. Celem jego zjednoczenie prawa natury z prawem rozumu i podniesienie człowieka, lub narodu, a nawet człowieczeństwa całego do wysokiéj godności, jaką mu Bóg, stwarzając go, przeznaczył. Również tu mają miejsce trzy rozstępy:

a) *Prawo osobistości.* Jedynie rzecz jest poddanką, naczyniem, posiadłością. Osoba zaś, któréj Bóg dał rozum, wolną wolę i sumienie, ukazuje się panią. Jako Bóg sam, tak obraz i wizerunek Jego w człowieku ma być uznan, uwielbion i uczczon na ziemi, Bóg w poddaństwie, niewoli, bydlęcém zesromoceniu, to bezsens! Podobnymże bezsensem osoba ludzka w rzecz zamieniona, z bydlęciem zrównana i w jarzmie czyjém chodząca. Osoba ludzka może być li osobie Bożéj poddana, względem zaś innych osób ludzkich powinna być, równie jak one, wolna i niepodległa. Obrazą Boga i wizerunku Jego jest, chcieć osobę zaprządz na całe życie do pługu swego, jak klacz, lub jałowicę. Dla tego, precz z poddaństwem i wszechhelotyzmem! Dla zwierząt, ale nie dla ludzi niewola! Jak każdy z nas równy jest przed Bogiem, tak równy powinien być i przed prawem. Osobistość we wszelakim człowieku, jako światłość z tamtego świata i boskość wcielona, ma być święta, nietykalna. Przynależy więc na czele praw położyć główne prawo: *Habeas corpus!* Tak, ciało nasze naczyniem jest li osoby naszéj. Gdy stanie się naczyniem cudzém; to i osoba nasza ściśle z niém związana, będzie tém naczyniem. Otóż uznanie wysokiéj godności każdego człowieka, lub narodu, i obchodzenie się z nim, jak z dziecięciem Bożém, a zapewnieniu mu równości przed prawem; to *prawo osobistości*, śliczne i czcigodne.

Podług prawa tego powinno być zniesione wszechniewolnictwo na ziemi. Hańba, sromota tym narodom i czasom, co kupują i przedają ludzi na jarmarku, jak bydlęta, by też ludźmi tymi byli i murzyni! Tu należy także stosunek dziedzica do kmiecia, o ile ten drugi własnością jest pierwszego.

Gdzie zatryumfowało prawo osobistości; tam krocie *niewolników* przeobraziło się w krocie *obywateli*, królestwo Boże wyczyniło się na ziemi, kraj zyskał na godności, na wartości wewnętrznéj. Gdy Gallowie weszli do Rzymu i patrzyli na siedzących przed domami, zostawionych w mieście starców; sądzili, że to są narodowi Bogowie. Daj obywatelstwo wszystkim, a naród składać się będzie natychmiast z Bogów! I ojczyzna pójdzie w górę, bo *zwszechmocnieje* siła jéj moralna.

Rzekło się, że osoba jest swięta, nietykalna. Czy znaczy się to bezwarunkowo? Tak jest. Ukrzywdzić osobę, to zawsze najstraszliwsza zbrodnia. A co zrobić, gdy osoba jaka dopuści się złego? Oddać ją pod sąd! Gdy sąd uzna, iż zgwalciła prawo, poniżając się do samowolnego zwierza; iż więc wyzuła się z własnéj iścizny niebieskiéj i wyparła się sama z siebie; wtedy, nie społeczeństwa, ale jéj wina, iż odbierze się jéj najpierwsze prawo człowieka. Kara, którą zasłużyła, nie jest jéj skrzywdzeniem, ale raczéj chęcią społeczeńską przywrócenia jéj godności i czci uronionéj. W prawie osobistości kojarzą się prawo natury *do wszystkiego na świecie*, i prawo rozumu *własności*. Osoba, jako istota z niebios i córa Boża, ma, zaiście, prawo do *wszystkiego na ziemi*. Że atoli osoba ta nie jest tu sama jedna, jako Bóg we wszechświecie, lecz najduje podle siebie osób innych, sobie równych i to samo prawo mających krocie; więc *prawo to* pomiędzy krocie osób rozdzielone być musi. I ztąd rodzi się konieczność uznania prawa *własności*. Co większa! Osoba na ziemi o tyle jedynie jest *osobą* i ma za sobą *prawo osobistości*, o ile uznaje *osoby* inne i *własność* ich.

Najdoskonalszém wyrażeniem prawa osobistości są dwa krótkie, tytułem swobód angielskich zrobione i przytoczone już słowa: *Habeas corpus!*

β) Prawo dowolnéj pracy. Nie dość, iż wypuszcza się osobę na wolność. Na co przydałaby się jéj ta wolność, gdyby nie dopuszczono jéj oddać się zatrudnieniu, jakie się

jéj podoba i jakie sama sobie obierze? Niech będzie mędrcem, wieszczem, malarzem, gędźbiarzem, księdzem, żołnierzem, rzemieślnikiem, kupcem, rolnikiem, kto czuje w sobie do tego powołanie! Niech każdy wyczyni się swobodnie tém, co najlepszego Bóg sam uczynił istotą jego! Zniewolić go do zatrudnienia i stanu innego, to tyle, co gwałcić wolę Bożą w nim wyrażoną, a robić z jeniuszu, lub talentu, pewnego rodzaju mierność i nędzotę. Dla tego daj prawo dowolnéj pracy, lub to, co nazwaćby można: *Habeas animum!* Wyzwól w obywatelu każdym nie jedynie ciało, ale i ducha!

Jeżeli pierwsze prawo człowieka, prawo osobistości, znosi niewolę i poddaństwo; to drugie prawo człowieka, prawo dowolnéj pracy, usuwa *kasty* starożytne, średniowieczne i dzisiejsze, wymagające, ażeby dzieci szewca uczyły się szewiectwa, a syn żołnierza, kapłana, urzędnika został żołnierzem, kapłanem, urzędnikiem. Nie zatrudnienie rodzicielskie, ale powołanie wewnętrzne i posłannictwo Boże, w sobie samym uczute, ma być pochodnią przy oborze zawodu na całe życie. Grzeszą przeciwko temu prawu najczęściéj rodzice, zniewalając syna do stanu, który zewnętrznemu jego usposobieniu jest przeciwny.

Jako *habeas corpus* przeobraża niewolników w obwateli i podnosi państwo w wysokości moralne; tak *habeas animum*, dawszy każdemu duchowi swobodę, otwiera szerokie wrota dla przemysłu, sztuki pięknéj i umiejętności wszelakiéj, dla rękodzieł, fabryk i wszech przedsięwzięć, dla zbawiennego, bo w dobrym kierunku dążącego postępu. Takie państwo pomnoży wnet swą potęgę i zaprzoduje innym, a bogactwo narodowe, mocy politycznéj główna podstawa, wzrastać będzie w niém widocznie.

W prawie tém kojarzą się znowu prawo *mocniejszego* i prawo *sprawiedliwości*. Czemu? Kto *najmocniejszy* jest w nauce lub sztuce jakiéj, a celuje nią nad innymi, to téż i *sprawiedliwa*, że otrzyma stósowne do usposobienia swego urzędowanie. *Najdzielniejszy* tu zwycięża; a że tak się dzieje, to bardzo *sprawiedliwie*.

γ) Prawo dowolnego kształcenia się do najwyższego stopnia w obranym zawodzie. Godzi się każdemu być tak wielkim filozofem, jak Sokrates, Plato, Kant, lub Hegel; tak wielkim poetą, jak Homer, Aryost, Mickiewicz; tak wielkim mówcą, jak Demostenes i Chryzostom; tak wielkim bohaterem, jak Cezar i Bonaparte, jeżeli tylko siły i wolę ma po temu! Wolno mu przewyższyć pędzlem Rafaela, smyczkiem Paganiniego! Wysokość stoi otworem dla wszystkich. Niechaj ją zdobędzie, kto ma potężne skrzydła! Dąż, usiłuj, kuś się każdy, jako i o co chcesz! Słowem, *Habeas te ipsum!*

Jeżeli prawo człowieka pierwsze wyswobodza ciało, a drugie *ducha*; to trzecie i niniejsze *jaźń.* Jak pierwsze daje krajowi obywatelów, a drugie skrzętnych przemysłem, sztuką i nauką pracowników; tak trzecie i niniejsze otwiera szerokie szranki dla wszech Bożo-obrazowości. Naród, który uznał i uświęcił u siebie to prawo, zasłynie wnet mężami wielkimi, świetnością i potęgą.

Powstrzymać trzeba wszędy wolność kłamu, brzydoty, złego, bezprawia, wszechnieprzystojeństwa, lub wolność czerwieńczą, krzywo pojętą, nie ludziom, lecz zwierzętom miłą. Ale wolność prawdy, piękności, dobrego, wszechboskości ziemskiéj niech przystępna będzie dla wszystkich! Ona zbawia królów i narody. To ojczyzny chwała.

W trzeciém tém prawie człowieka kojarzą się prawo *odwetu* i prawo *kary* iście po bosku. Człowiek wielki albowiem daje *wet za wet* człowieczeństwu, bo jeżeli otrzymał odeń wiele, to odpłacił mu zasługą swą również wiele. On *karze* człowieczeństwo, którego niedostatki, słabości i przywary uczuł głęboce, tém, że miłuje szczerze je, poświęca się zań i kończy, pracując około zniesienia go, na krzyżu!

Myślący czytelnik dostrzeże, iż w prawie natury tkwi prawa *przyrodzonego*, w prawie rozumu prawa *prywatnego*, a w prawie człowieka prawa *publicznego* zaród i nasienne ziarno. Z macińca tego zradza się całe prawnictwo.

W powyższych dziewięciu rozstępach praw przyrodzonego mieści się już wszelaka treść dalsza prawa tego, dozwalając się zawsze pod jeden z rozstępów tych podciągnąć.

Chcąc dać czytelnikowi jaśniejsze jeszcze o trzech głównych częściach prawa przyrodzonego wyobrażenie, przytacza się, co następuje: Podług prawa *natury* usprawiedliwia się prawo mężczyzny do wszystkich niewiast, lub dzikie, co chwila inne małżeństwo, tudzież pokrewne z niém, lubo już nieco prawem rozumu ograniczone; wielożeństwo. Prawo *rozumu* zaś bierze w opiekę bezżeństwo sakramentalne, lub celibat kapłański. Kto żyć chce dla niebios, a nie dla ziemi; dla umiejętności, sztuki, lub dobroczynnego, wielkich ofiar wymagającego powołania; ten poświęca rad żonę, jako istotę, przywiązującą go zbyt do świata i żywota pospolitego. Prawo *człowieka* nareszcie stanowi jednożeństwo, w którém mężczyzna i niewiasta stają na równi i dopełniają się wzajem. — Że mężczyzna zmysłowy nosi jarzmo ukochanéj kobiety i chodzi w podwice, to prawo natury. Któryż samiec zwierzęcy, lub ptaszy nie łasi się przed samicą? Satrapia władza męża nad żoną wynika z uczutego głęboko prawa rozumu. Zrównoważenie zaś władzy męża i żony staje się w skutek uznania prawa człowieka.

Gminny, gburowaty ton i układ niedźwiedzia, to prawo natury; etykieta salonowa prawo rozumu, i ugrzecznienie się zewnętrzne stósowne, do wewnętrznego usposobienia, prawo człowieka. — Wolność, któréj szuka zbój i wszechzłoczyńca, jest prawem natury; panowanie nad zwierzętami prawem rozumu, a wyzwolenie myśli i sumienia prawem człowieka.

O prawie przyrodzoném przełożyło się tu rzecz dość szeroce. Czemu? Ono wszech prawnictwa kamień węgielny, a jest narodowi dzisiejszemu niemal całkowicie nieznane.

* *
*

II) **PRAWO OBYWATELSKIE**, lub *prywatne*, jest drugą prawa *istnego* częścią, a pierwszém prawa przyrodzonego zastósowaniem, pierwszém prawem ustanowionėm i obowiązującém, co naród i kraj innėm.

Od niepamiętnych czasów dzielą prawo ustanowione na *prywatne i publiczne*, gdyż podział ten, zwłaszcza po usunięciu na bok prawa przyrodzonego, jako nie obowiązującego, wynika z rzeczy saméj. Digesta n. p. de just. et jure, lib. I. §. 2. uczą: „Hujus studii duae sunt positiones: *privatum* et *publicum*. Privatum jus est, quod ad *singulorum* utilitatem spectat, publicum, quod ad statum *reipublicae*.“ Pierwsze tedy jest *obywatelskie*, drugie *pospolite*, a obadwa *narodowe i istne*.

Prawo prywatne odnosi się do osób pojedyńczych, do różnych stosunków obywatelskich, do stanów, zgromadzeń, cechów i ciał zbiorowych. Wyrazem jego są ustawy uchwalone, uświęcone, zaprowadzone i obowięzujące, których spis zwać się zwykł kodeksem prawa prywatnego, statutem praw obywatelskich, księgą praw dla każdego. Jako gdzie prawo przyrodzone, tknące się osób pojedyńczych, urobiono i do sądowej praktyki zastósowano; tak dobre, lub złe, tam prawo prywatne. Gdzie obywateli nie ma, tylko niewolniki; tam prawa obywatelskiego nie potrzeba. Prawo to przeznacza się, nie dla *prawodawców*, jak przyrodzone, ale dla urzędujących *prawników*, którzy, czy chwalą je, lub ganią, powinni dzierżyć się go ślepo. Również to prawo rozstępnje się w trzy oddziały: Prawo *cywilne*, *policyjne i kryminalne*. W końcu czyni się tutaj o prawie *postępowania sądowego*.

a) PRAWO CYWILNE jest pierwszy oddział prawa prywatnego. Celem jego głównym ustawy, ściągające się do trzech przedmiotów prawnych: do *osoby*, *rzeczy* i *zobowiązania się wzajemnego*. Ztąd trzy cywilnego prawa następujące rozczłonia:

a) *Prawo osoby*, jus personarum, oznacza i porządkuje wszystkie postanowienia, tknące się praw osób, a to w najrozliczniejszych położeniach i przygodach życia. Tu mowa o równości każdéj osoby, bez względu na stan, wiek i płeć,

przed prawem, lub, gdzie równości téj nie ma, o prawach i przywilejach każdego stanu; o nietykalności osoby w ogóle, a, jeżeli prawo przekroczyła, o jéj uwięzieniu i śledztwie; o obelgach, o pojedynkach, o małżeństwie, o obowiązkach małżonków, rodziców i dzieci; o opiekuństwie nad sierotami i niepełnioletnimi; o testamentach, lub ostatniéj woli umierającego, o ważności lub nieważnosci téj woli; o podarunkach, które sąd uznaje, lub nie. Jakkolwiek urządzi się gdzie społeczeństwo, zawsze będą, w skutek pracy, dzielności i zasługi z jednéj, a próżniactwa, niezdolności i gnuśności z drugiéj strony, pomiędzy ludźmi różnice, które w końcu uświęcone bywają prawem. Otóż przywodzi się tu prawa, odnoszące się do różnic tych, jako n. p. o osobach rządu, sądu i wojska, oraz o czci i posłuszeństwie, które się im powinno, o osobach stanu duchownego, szlacheckiego, mieszczańskiego i chłopskiego, tudzież o prawach, których używają; o nauczycielach, uczonych, sztukmistrzach, rzemieślnikach, wyrobnikach. Słowem, wszystko tu przynależy, quod ad *subjectum* juris, scil. ad *personam* spectat.

β) Prawo rzeczy, jus rerum, ma na celu przedmioty nieosobiste, będące własnością osób. Tu występują ustawy, tknące się posiadłości, nabycia i sprzedaży dóbr, wynajęcia mieszkań, wiosek, pól i ról, dzierzawy wszelakiego rodzaju, dziesięciny kościelnéj i podatków rządowych, do własności przywiązanych, czynszu i pańszczyzny, wszech ciężarów, majątek gniotących. Tu należą prawa hipotetyczne, kupieckie i bankierskie, prawa kambierskie, lub wekslowe, przewozowe, okrętowe, drożne, słowem wszystko, quod ad *objectum* juris, scil. ad rem spectat.

γ) Prawo zobowiązania się wzajemnego, jus actionum, sive obligationum, ma za przedmiot, urzędowo lub własnoręcznie napisane układy i ustne ugody. Digesta lib III. de obl. et act mówią: „Obligationum substantia non in eo consistit, ut aliquid corpus nostrum, aut servitutem nostram faciat, sed ut alium nobis obstringat ad dandum aliquid, vel praestandum. Tu mowa o układach małżeńskich przed ślu-

bem, o przyjęciu na siebie wychowania cudzych dzieci, o stosunkach sługi do pana i odwrotnie, o majstrach i czeladnikach. Tu należą omnia pacta, omnes conventiones, słowem wszystko, quod aeque ad subjectum, ac ad objectum juris spectat.

b) PRAWO POLICYJNE jest drugi oddział prawa prywatnego. Daje przepisy dla urzędników, czuwających około ogólnego bezpieczeństwa i porządku, jako postępować mają, ażeby prawo cywilne nigdzie od nikogo i pod żadnym względem naruszone nie zostało. Policya, to urzędowa strażnica prawa cywilnego. Pojęcie i orzeczenie to jéj jest jedynie prawdziwe. Ona ma nie tylko chwytać na gorącym uczynku przestępujących prawo cywilne, lecz także starać się oddalać przestępstwa. Do niéj więc odnosi się pewne prawodawstwo, od miejsca i okoliczności zawisłe; karanie osób, moralność, czystość, lub publiczny porządek obrażających; osadzanie w kozie pijaków, zawadyaków i ludzi podejrzanych; śledzenie ukrywających się złoczyńców. Żandarmy stanowią część policyi, zostającéj w służbie prawa kryminalnego. Jest-to zakład wielce pożyteczny, szczególniéj po wsiach i gościńcach, gdzie policyantów nie ma.

Odróżniać trzeba między policyą zwyczajną i policyą tajną, śpiegostwem i donosicielstwem zajętą, a zawsze zły stosunek pomiędzy rządem i ludem oznaczającą. Dzisiejsze policye europejskie, w skutek reakcyjnych rządów, polują bardziéj na zacnych patryotów, niż na złoczyńców.

c) PRAWO KRYMINALNE jest trzeci oddział prawa prywatnego. Ponieważ najdują się osoby, które postępują bezrozumnie i gwałcą prawo cywilne, a policya nie podoła gwałtom tym zapobiedz; więc potrzeba za większe wykroczenia, szczególniéj za zbrodnie, naznaczyć surową karę. Prawo powinno działać silnie; działać zaś silnie nie zdoła bez nagrody dobrych, a karcenia złych, w miarę zasługi. Człowiek zacny nie potrzebuje, zaiście, ani nagrody, ani kary; ale dlań także rządi sąd niepotrzebny. On czyni dobrze, bo tak nakazuje mu głos wewnętrzny i uczucie godności swojéj. Prze-

cież nie wszyscy są zacni i nie wszyscy tak myślą. Ztąd nagroda i kara ważne lewary moralne w ręku prawodawcy. Czy uważa się karę, jako *prawo rozumowe i dziecię sprawiedliwości prawowite*, lub jako gorgonią głowę, odstraszającą od przestępstw i zbrodni, lub jako odwet za uczynioną krzywdę, — mniejsza tu o to; dość, że w ludzkiém społeczeństwie, gdzie pełno gminu, a bardzo daleko od postradanego raju, *potrzebna*. Prawo kryminalne oznacza tedy bliżej różnego rodzaju przestępstwa i zbrodnie, tudzież karę im odpowiednią. Ciekawe w prawie tém jest stopniowanie występków i kar.

Nie dość, że zna się już potrójne prawo prywatne, lub obywatelskie. Potzeba znać jeszcze drogę sądową, którą idąc, dojdzie się do otrzymania sprawiedliwości. Kto weźmie się źle do sprawy, przegra ją, by też była najlepsza. Z tych powodów zaprowadza się jeszcze wszędy:

Prawo procesowe, lub prawo sądowego postępku, czyli procederu, prawo procedury. Tu dają się przepisy, jak ma się skarżyć i przed którym sądem; jak poczynać sobie dalej, ażeby trafić nareszcie do końca, bo druga strona broni się i kręci rzeczą za pomocą rzeczników. Gdzie prawnictwo, tam wnet i pieniactwo. Formalności postępowania sądowego są zatém niezmiernie ważne i konieczne. Tutaj mowa jest także o obowiązkach sędziego, adwokata, notaryusza i obu stron, prawujących się wzajem.

Są trzy rodzaje prywatnego prawa, zaczém i trzy rodzaje sądów. Sądy *policyjne* dotyczą się drobnych przestępstw, a powierzone bywają burmistrzom i wójtom gminnym. Sądy *cywilne* karzą już większe przestępstwa, przecież dopóki te nie noszą jeszcze imienia zbrodni. Sądy *kryminalne* nakoniec rozstrzygają los ciężkich złoczyńców.

Prawo prywatne, lub obywatelskie, to prawnictwo najwłaściwsze, najistniejsze i najprzedniejsze. W niém szczególniéj biegły ma być wszelaki sędzia i obrońca; w niém oczytać się ma nawet zwyczajny obywatel, bo nie omość prawa nie usprawiedliwia nikogo, a prawo to tknie się każdéj niemal codziennéj czynności. Prawo prywatne jest, zaiście,

w każdym kraju inne; wszelakoż ono wszędy sprawiedliwości grunt. *Treści* jego nie roztacza się tutaj szerzéj, bo to byłoby już nauczanie prawnictwa, o którém dać się tu ma li wyobrażenie.

* * *

III) PRAWO POSPOLITE, lub *publiczne*, jest trzecią i ostatnią prawnictwa *istnego* częścią, a drugiém prawa przyrodzonego zastósowaniem. Przeznaczone zostaje, nie dla urzędującego prawnika i sądu, ale dla członka sejmu, lub innego prawodawczego ciała, tudzież dla posła, wyobrażającego rząd krajowy przy dworze obcym za granicą. Prawo przyrodzone stósuje się tutaj do państwa, do wielkich jego czynników, którémi są rząd i lud, a wreszcie do związków i spraw jego z państwami innémi. Jest to jus constitutum, quod ad statum reipublicae spectat.

Wstęp do prawa tego jest wielce ważny i ciekawy. Oznaczają się tu bowiem prawnie, a stanowczym i obowięzującym sposobem, trzy władze w państwie: *prawodawcza*, *wykonawcza i sądownicza*. Dają się zasady, tknące się władzy *najwyższéj*, wszystkie władze w sobie ogniskującéj i nad wszystkiémi przełożonéj. Daléj mówi się, nie już naukowo, ale kodeksowo o *świętości moralnéj*, przywięzującéj się do osoby, która piastuje najwyższą władzę; o obowiązku posłuszeństwa rządowi i żywota dla dobra ogółu, a szczęścia ojczyzny; o potrzebie walczenia, poświęcenia się bez granic i umierania w obronie kraju; o hańbie zdrajcy sprawy narodowéj. Wszystkie te stosunki, ryczałtowe i publiczne, w każdym narodzie, w miarę biegłości jego w prawie przyrodzoném, inaczéj pojęte i ukartowane, a z resztą od różnorodnych położeń i okoliczności zrodzone, odprawują się tu w ustawach wstępnych, gruntem pospolitego prawa uczynionych. — Przystępuje się nakoniec do szczegółów. Wtedy rozpada się rzecz, przez

wzgląd na trzy główne stosunki: rządu do ludu, ludu do rządu, i narodu do narodów innych, w trzy rozdziały następujące:

a) PRAWO RZĄDU, jus imperii, trudni się oznaczeniem stosunku rządu do ludu. Państwa są albo monarchiczno-despotyczne, albo monarchiczno-arystokratyczne, albo monarchiczno-konstytucyjne, albo republikanckie. W każdém z nich inne ma rząd prawa i w innym stoi stosunku do ludu. I tak w państwie monarchiczno-despotyczném tylko król jest rządem. Od woli jego wszystko zależy. Rozkazy jego są prawem. Urzędnicy i wojsko, księża i obywatelstwo, to sługi jego, których obowiązkiem ślepe posłuszeństwo. W państwie monarchiczno-arystokratyczném rozdziela się władza pomiędzy króla i panów, a prawo oznacza, co do jednéj, a co do drugiéj przynależy strony. W państwie zaś konstytucyjném tak mniéj więcéj kształtują się stosunki: Osoba królewska, przed Bogiem tylko odpowiedzialna, nieodpowiedzialna jest przed ludem. Za wszystko odpowiedzialni są ministrowie. Rozporządzenia królewskie nie są obowiązujące bez podpisu którego z ministrów. Król mianuje ministrów, a sejm wgląda w ich czynności, oświadcza im, lub cofa swoje zaufanie. Ministrowie nie posiadający zaufania tego, składają urząd. Rząd powinien czuwać nad dobrem ojczyzny zewnętrznie i dla tego utrzymywać posłów w obcych krajach, starać się o przyjaźń sąsiednich mocarstw, o cześć narodu i polityczne jego znaczenie; ma kierować tak państwa rydwaném, ażeby światło, umiejętność i sztuka, przemysł, handel, rolnictwo, bogactwo krajowe, potęga i świetność, pomyślność i chwała były dla ludzkości całéj oczywiste. Ma prawo do wybierania, przesadzania i odprawiania urędników, władania siłą zbrojną, zarządzania krajowémi dochodami, zakładania szkół, poczt, domów sierot, kary i poprawy, podawania sejmowi projektów do prawa, starania się wszystkiémi siłami o dzielność i sprężystość swéj władzy, a szczególniéj o zyskanie ufności powszechnéj. — W państwie republikanckiém rząd bywa prostym sługą ludu i ma te jedynie prawa, które nadać mu podobało się ludowi.

b) PRAWO LUDU, jus populi, oznacza znowu stosunek ludu do rządu. W republikanckich krajach lud ma wszystkie te prawa, które posiada gdzie indziéj król jedynowładny; w krajach zaś monarchiczno-despotycznych i monarchiczno-arystokratycznych jedynie to prawo, ażeby obchodzono się z nim po ojcowsku, a przynajmniéj po ludzku. A jakie są prawa jego w krajach konstytucyjnych? Lud nie ma prawa ani do *wszechwładztwa*, o którém marzą wichrzyciele, ani nawet do *uchwały i sankcyi praw*, albowiem na łonie jego gnieździ się motłoch najobrzydliwszy, którym lada jezuita, lada łotr, zgoła wróg ojczyzny zakieruje łatwo; motłoch, który nie posiadając ani politycznego ukształcenia, ani jednozgodności z sobą, ani stateczności niezachwianéj, dziś stawia ulubieńcowi swemu ołtarze, a jutro go kamionuje, lub z kraju wypędza. Prawo ludu najgłówniejsze i najprzedniejsze jest, *w ważnych bardzo razach*, mianowicie, gdy chodzi o *los całego narodu*, dać poznać swą wolę, co dzieje się przez *powszechne głosowanie*, le suffrage universel; zresztą zaś polega jedynie na *dowolnym wyborze pewnéj liczby namiestników własnych*. Ci naznaczają i wyprawują *posłów* na sejm, którzy wyobrażają *i namiestników ludu i lud sam*. Na *sejm* tedy przelewa się cała władza i wszelkie prawo ludu. Sejm zaś ma prawo przyjmować, lub odrzucać, rządowe pomysły do ustaw nowych, rozstrzygać pomiędzy wojną a pokojem, przepatrywać sprawozdania finansowe, t. j. dochody i rozchody państwa; zezwalać, lub nie, na podatki, tudzież na kredyt nadzwyczajny i zaciągnienie długu narodowego; zabezpieczyć ludowi wolność politycznych posiedzeń i religijnych zbiorów, wolność myśli, mowy i druku, jawność spraw urzędowych i sądowych; gromić rząd za nadużycia, lub słabość; nadać mu kierunek inny, a pomnożyć, lub umniejszyć władzę. Zgoła w rzeczypospolitéj, nie lud sam, ale *sejm* stanowi i *prawodawstwo* i *rząd krajowy*.

Prawo rządu i ludu, razem wzięte, zowie się *konstytucyą* która ani powstać, ani zmienić się nie powinna, bez wzajemnego porozumienia się i zezwolenia stron obu, t. j. rządu

i sejmu. Inaczéj następuje jednostronność, za którą idzie albo rządowa, albo ludowa samowola. Długo widziano w konstytucyi najdoskonalszy wyraz prawa publicznego. Dziś przeświadczono się, iż ona jest mechanizmem, niewiele wartym. Rząd ma tu ręce zawiązane przez sejm, a sejm znowu przez rząd, i ani jeden, ani drugi nic ważnego, nic pożytecznego, uczynić nie może. Jest to *ciągłe pasowanie się dwu olbrzymów z równémi siłami*, osłabiających się wzajem ku szkodzie ogólnéj. Jaki więc może być na przyszłość prawa publicznego grunt? Nie inny, tylko *cnota obywatelska całego narodu*, tylko *moralność i etyka*, na któréj już Plato opiera rzeczpospolitą, a która sama jedna podoła urzeczywiścić królestwo Boże na ziemi. *Służba cnocie*, to tedy najprzedniejsza służba królowi i ojczyźnie. Ona złą nawet kostytucyą zrobi *pożyteczną*.

c) PRAWO NARODÓW, jus gentium, oznacza pomiędzynarodowe stosunki, lub stosunek narodu do narodów innych. Pomiędzy narodowe stosunki, stanowiące trzeci i ostatni rozdział prawa publicznego, uporządkowane bywają warunkami pokoju, zawartego po długiéj wojnie, porozumieniami się wzajemnémi jednego kraju z drugim, a wreszcie kongresami monarchów, lub ich posłów, jako n. p. sławny kongres wiedeński i traktaty paryzkie, będące jego poprawą dalszą. Występują tu wreszcie na widocz niektóre, starożytnością osiwiałe i wszędy uświęcone prawa, jako n. p. następujące:

Wydać potrzeba ościennemu krajowi kryminalnego złoczyńcę, ale nie politycznego wychodźcę. Nakazuje to ogólne rodu ludzkiego uczucie. Cudzoziemca, siedzącego w kraju bezpiecznie i ztąd zawichrzającego politycznie własną ojczyznę, nie wyprawia się wprawdzie w ręce wrogów, ale albo wypędza się go od siebie, albo też odbiera się mu wszelką moc szkodzenia. Odkrywszy spisek na łonie państw twoich, ku zgubie sąsiedniego rządu uknuty, doniesiesz rządowi temu całą rzecz bez ogródki, lub przestrzeżesz go o grożącym mu zamachu. Posła narodu innego, nawet nieprzyjacielskiego, szanować będziesz i niedopuścisz, ażeby uczynił mu kto krzywdę, albowiem w osobie jego obraziłoby się naród cały, któ-

rego on wyobraźnikiem. Z brańcami wojennymi obchodzić się trzeba po ludzku i szanować w nich święcie prawo osobistości. Choć walczyli z nami zawzięcie; to cześć im, bo spełnili względem ojczyzny swéj obowiązek. Traktaty polityczne i umowy handlowe z obcémi krajami mają być święte. Wymaga tego własnego narodu cześć. Pieniądze bić będziesz, mające wartość realną, bo nakazuje tak rzetelność publiczna. Wreszcie sam stracisz na złych pieniądzach, gdyż rządy sąsiednie porozumieją się z sobą i odmówią monecie twéj iścizny. Dasz pomoc i opiekę ojcowską w każdéj potrzebie cudzoziemcom, kraj zamieszkującym, lub zwiedzającym, i obchodzić się z nimi będziesz podług praw gościnności. Monarchom zaś obcym, do kraju przybywającym, każesz oddawać królewskie uczczenia. Gdybyś ufność ich zawiódł i którego uwięził, okazałbyś się barbarzyńcem.

Prawa takie i podobne istnieją od wieków, a zgoła przed chrześciaństwem usadziły się na chrześciańskiéj zasadzie: „Nie czyń tego drugiemu, czego nie chcesz, ażeby tobie czyniono!" Do uświęcenia praw, na zasadzie téj opartych, zniewoliła ludy wzajemna potrzeba. Cóż ztąd? Powyżéj konstytucya, a teraz prawo narodów gruntuje się w końcu na *cnocie*. Jest to znak, że całego prawnictwa ojcem i piastunem jest pierwiastek *etyczny*.

Prawo *przyrodzone*, *prywatne i publiczne* sporządza samo w sobie już, nawet pod filozoficznym względem, całokształt prawnictwa pełen, doskonały i okrągły. Prawo przyrodzone jest bowiem ciągłą prawa możebnością, lub prawem in potentia, pierwostanem prawa; prawo prywatne zaś, które rodzi się i przeistacza z każdym ukazem rządowym, lub z każdą nową sejmową uchwałą, ukazuje się prawa rzeczywistością, prawem in actu, żywostanem prawa; prawo publiczne nakoniec, dotycząc się mniéj więcéj niezmiennych praw konstytucyi i wiecznego prawa narodów, sporządza prawa konieczność, prawo in sempiterno, bożostan prawa.

Tu kończy się *prawnictwo istne*, a z niém każde *narodowe i ojczyste*, najbardziéj i głównie obowiązujące. Był to

rys prawnictwa ogólny bez względu na różnice i właściwość miejscowych treści. Postąpiło się tutaj tak z prawnictwem, jak niegdyś z teologią, t. j. dając *umiejętność samę*, ale nie zapuszczając się w przedmiot jéj bliżéj oznaczony, a wszędy odmienny.

Z prawnictwem *istném* kończy się już właściwie prawnictwo całe, lecz tylko *dla narodowego i zwyczajnego prawnika.*

XXXVIII.

Prawnictwo dziejowe.

Człowiek, biegły w prawnictwie *istném*, które przełożyło się właśnie, t. j. w prawnictwie *narodowém*, *krajowém*, może być rzecznikiem i sędzią, ale tylko we własnéj ojczyźnie. Jeżeli zaś wyjdzie za granicę, przestanie być prawnikiem; albowiem wszędy ma się inne prawo narodowe, którego uczyć się trzeba. Prawnik hiszpański, angielski, pruski, austryacki, szwedzki, i t. p. trzyma się każdy innego prawnictwa narodowego, a więc inne ma wyobrażenia o *prawie w ogóle.* Oni porozumiećby się z sobą nie podołali, gdyby pomiędzy nimi nie było *węzła spólnego.* Węzłem tym, co być może? Nic innego, tylko prawnictwo jakie uznane ogólnie za najlepsze i wzorem wszech europejskiego prawnictwa zrobione, lub kilka prawnictw takowych, słowem, prawnictwo *historyczne*, *dziejowe.*

Wszelaki naród związan jest z człowieczeństwem i sporządza pewną jego postać. Co większa! Duch człowieczeństwa stanowi grunt i istotę jego ducha. Człowieczeństwo zaś jest stare i nadawało sobie prawa od wieków. Prawnictwo samo, jako polegające na zapadłych i uświęconych pewnego czasu ustawach, *tkwi w przeszłości* i oderwać się od niéj nie może. Przeszłość posiadała prawa, które wpływały silnie na dzisiejszość, a nawet ją obowięzują jeszcze. Potrzeba tedy,

ażeby prawnik znał prawa przeszłości, mianowicie zaś takie, na których oparło się, i do których odwołuje się w razie nie jednym wszech prawnictwo narodowe, lub istne. Oto powód, że uczyć się każą prawnictwa *dziejowego*, i że prawnictwo to występuje, jako *druga i wielka prawnictwa całkowitego część.*

Czy prawnictwo w ogóle byłoby możebne, gdyby nie tkwiło w przeszłości i nie wybieżało z niéj? Czy podobnaby nam było usprawiedliwić majątek, a nawet imię rodzinne, gdybyśmy nie mieli prawnych dowodów, spadłych na nas po przodkach? Całe prawnictwo tedy, to wielka po dziadach i ojcach spuścizna. Słuszna przeto, że *prawo dziejowe* uznane zostało za wszech prawa podstawę i dźwignią.

Wiara chrześciańska rozszerzyła się po Europie, a z nią otrzymały powszechne uświęcenie dwa zakony, stary i nowy. W starym najdują się *prawa Mojżeszowe*, które Hebrajczyk czcił i szanował, jako prawa, przepisane mu od samego Boga. A ponieważ był on ludem wybranym i żył pod teokratycznym rządem, uważał je, nie tylko za religijne, lecz także za polityczne i narodowe, istne. Okoliczność ta stała się powodem, że kościół chrześciański, uznający zakon stary za święty i obowięzujący, chciał zebrać *prawa Mojżeszowe*, pogodzić je z *przykazaniami Chrystusowémi*, zlać to wszystko w jeden kodeks, ogłosić za *prawo Boże* i uczynić dla chrześciańskich narodów prawodawstwa krajowego zasadą. Tym sposobem urodził się pomysł *prawa Bożego*, jako najpierwszego dziejowego. A prawo to Boże, jako w piersi wszelakiego człowieka wyryte, uchodzić poczęło za prawo *przyrodzone.* Wielki tu błąd w pojęciach! Prawem przyrodzoném być może ta światłość, każdemu z ludzi dana, któréj Jan Chrzciciel niósł świadectwo; prawo zaś Mojżeszowe i Chrystusowe jest *objawieniem*, jak kościół sam naucza; zaczém prawem przyrodzoném nazywać się i nigdy z niém mięszane być nie powinno.

Przekonanie, że przepisy obu zakonów wiarowych powinny mieć moc i powagę prawniczą, urobiło się podług wszech

prawdopodobieństwa w siódmym wieku, a wkroczyło po raz pierwszy w prawnictwo świeckie w *Justyniańskich Nowellach*. Tu czyta się (Nov. 83. cap. 1.) ustawę: „Secundum sacras et divinas regulas, quas etiam nostrae leges non dedignantur, sequi".

W wieku dziewiątym *Benedykt Lewita* umieścił w zbiorze tak zwanyck kapitularyów *biblijne przepisy*, jako prawniczo obowiązujące. I Papież przepisy te uświęcił. *Alfred* wielki, ogłaszając swe prawodawstwo, wyprawił naprzód najcelniejsze *przepisy ksiąg świętych*, jako prawa zasadnicze. W starym szwabskim praw zbiorze występują *biblijne przykazania* pod nazwiskiem *jus naturale*. *Durandi*, który żył w trzynastym wieku, dzieli w *speculum juris* prawnictwo całe na sześć odrębnych praw, które są: lex naturalis, mosaica, prophetica, evangelica, apostolica et canonica. Tu tedy prawo kościelne połknąć chce świeckie i nie zostawić dlań ani piędzi miejsca. Jeszcze w przeszłym wieku, w roku 1756 król Duński zażądał od prawniczego wydziału w Kopenhadze odpowiedzi na pytanie: czy *prawo Boże* zezwala na ułaskawienie takiego mordercy, co zabił bliźniego przypadkiem, t. j. bez woli i zamiaru?

Ogłaszano nieraz *prawo Boże*, a wykonywano często i długo tak zwane *sądy Boże*, okazujące niewinność próbami ognia i wody, torturami, pojedynkiem. Wszelakoż wyznać potrzeba ku czci europejskiego człowieczeństwa, że, pomimo wszystkich usiłowań duchowieństwa, prawo Boże nie stało się nigdzie i nigdy wyłącznie i jedynie prawniczym kodeksem.

Dziś takie jest prawników o rzeczy téj zdanie: „*Z prawnictwem*, jako to tkwi już w samémże jego pojęciu, rządowy i świecki przymus, a w końcu katowski miecz zwykł chodzić w parze; przepisy zaś religijne opierają się na wierze osobistéj i dobréj woli każdego, na wolności przekonania i swobodzie sumienia. Wiarę, a z nią i przepisy religijne odmienić można, albowiem prawo świeckie tego nie zabrania; lecz prawu krajowemu posłusznym być musisz. Inaczéj spo-

tka cię kara. Trzymamy przeto z Justynianem: „Leges sacras et divinas non dedignamur, t. j. nie znosimy i nie potępiamy, jednakże nie robimy ich artykułami naszego prawa. Mają tyle jedynie u nas znaczenia i powagi, o ile umieszczone zostały w *praw obowiązujących zbiorze*. Jak trybunał sądowy nie jest kościołem, tak i odwrotnie kościół nie może być trybunałem sądowym. Są to dwa światy całkowicie inne, jeden drugiemu nie podległe.“

Prawo Boże nie znalazło tedy prawniczego uznania i uświęcenia. I Bogu dzięki, gdyż przez nie utwierdziłoby się na ziemi *sądy kapłańskie*, a z niémi *inkwizycyą świętą*, i Europa nie różniłaby się duchem od *Azyi*.

Inaczéj atoli stało się z tak zwaném prawem *kanoniczném*, które zaprowadzili i uświęcili papieże. Przez całe wieki średnie Rzym był stolicą chrześciańskiego świata, a Ojciec święty królem królów. Ustawy więc jego, zwłaszcza tknące się rzeczy ziemskich, mogły mieć i mają charakter polityczny, świecki, prawniczy. Prawo kanoniczne, które zaprowadzone zostało wszędy, gdzie tylko dosięgła moc Rzymu, a które obowiązuje dziś jeszcze po katolickich krajach, to pierwsze prawo *dziejowe*, wszystkie narody europejskie kojarzące, którego prawnik uczyć się powinien.

Źle stałoby z prawnictwem *dziejowém*, gdyby gruntowało się jedynie na prawie kononiczném, które nie na narodowe, ale na *kościelne* baczy wciąż cele, a utwierdza *hierokracyą*, lub panowanie księży; które nareszcie urabiało się przez mnogie wieki, ogłaszane było przez wielu papieżów, a nie ma w sobie ustrojności żywotnego całokształtu. Krom tego, obok prawa *kościelnego* stać powinno prawo *świeckie*, które dla prawnika, z istoty rzeczy saméjże, więcéj ma wagi i znaczenia. Do prawa kanonicznego przyłączyło się naprzód prawo *rzymskie*, a późniéj *francuzkie*; pierwsze kodeksem Justyniana, a drugie kodeksem Napoleona uświęcone i za najlepsze uznane.

Trzy są tedy prawa *dziejowego* rozstępy:

1) Prawo *kanoniczne*,
2) Prawo *rzymskie*,
3) Prawo *francuzkie*.

Nauka trzech praw tych nie jedynie teoretyczną i umiejętną, lecz także praktyczną i żywotną ma wartość. Prawa te albowiem obowiązują wszędy w Europie w takowych razach, gdzie prawa narodowe milczą i czego innego nie stanowią. Tak pojęte i rozszykowane prawnictwo *dziejowe* jest zaiście podwalą prawnictwa ogólnego, a nadaje prawnikom wszystkich krajów pewne tożsamości piętno.

* * *

I) **PRAWO KANONICZNE**, czyli tak zwany corpus juris canonici, jest pierwszém prawém dziejowém, które dziś jeszcze mniéj, lub więcéj obowięzuje, a przeznaczone zostało za przedmiot nauki dla każdego prawnika. Są to ustawy papieskie i kościelne dla prawowiernych, tak dla duchowieństwa, jak lajów. Acz najsławniejsi prawnicy w Niemczech, jako n. p. *Amman*, *Morstadt*, pierwszy we Frejburgu katolickim, drugi w Hejdelbergu protestanckim, prawa kanonicznego profesor, oświadczyli, że prawo to jest zbiorem dzikich, średniowieczném barbarzyństwem tchnących ustaw; że przypomina często ustawy kasty bramińskiéj w Indyach i kapłańskiéj w starym Egipcie; że nie wytrzymuje umięjętnego poglądu oświaty dzisiejszéj; że szkoda czasu i pracy na bliższe się z niém zapoznanie: poświęca się mu przecież kilka wyrazów. Ma ono bowiem, jeżeli nie umiejętną, to wiarową wartość, mianowicie dla tak średniowiecznie-katolickiego narodu, jako nasz. O podziale prawa tego *ściśle loicznym* myśleć nie można, bo nie występuje ono wcale jako organiczna i jednozgodna z sobą całość. Tu są tylko przypadkowe i tabellaryczne różnice, dziejami kościelnémi uświęcone. Przegląda się je ninie:

a) CANONES APOSTOLICI zawierają w sobie najpierwsze ustawy chrześciańskiego kościoła. Początek ich nie wiadomy. Sądzą, że jakiś „*pater*" t. j. zakonnik, zbierał je dla siebie i ciekawości własnéj. Późniéj przypisano je apostołom i nadano im od nich nazwisko. Ustawy te mają dwa wydania. Pierwsze składa się z 50, a drugie z 85 rozdziałów. Przybyszowe 35 rozdziałów wydania wtórego mieszczą w sobie postanowienia pierwszych soborów, począwszy od Nicejskiego. Były początkowo w języku greckim napisane, albowiem pierwsze sobory odbyły się na wschodzie. *Dionysius parvus* przełożył je w r. 525 na język łaciński. Kościół rzymski *przetworzył* je podług potrzeb i widoków własnych, uznał za obowięzujące i uświęcił. Papież Adryan ofiarował je w jednym odpisie Karolowi Wielkiemu. Ztąd nazwa ich późniejsza: *Codex Hadrianacus*, który przez pewien czas był jedynném prawem kanoniczném, a dziś stanowi do prawa tego wstęp.

Canones Isidoriani grały dość długo znakomitą rolę obok powyższych apostolskich. Zebrać i uporządkować je miał Izydor biskup Sewilski, trzymając się ściśle autentyczności i krytyki historycznéj. Kościół rzymski uznał je z początku; poznawszy zaś *niekorzyść własną*, odrzucił i wyklął, jako niby pseudo-Izydoryańskie. Spomina się je tutaj, bo były i są powodem do zaciętych waśni w prawie kościelném i dają oręż odszczepieństwom przeciw Rzymowi.

Dzieło Dionysii parvi, świadczące, iż w Rzymie *fałszowano dzieje*, tudzież canones Isidoriani, dla tego odrzucone, że *ściśle historyczne*, są dotkliwą dla kościoła raną.

b) DECRETUM GRATIANI winno początek Gracyanowi, pewnemu mnichowi klasztoru Benedyktyńskiego w Bolonii, który, od S. Bernarda zachęcony, wziął się około r. 1140. do pracy i ułożył prawo kanoniczne w całokształt piękny, z Justyniana kodeksem praw świeckich mierzyć się mogący. Dzieło jego: „*Concordantia discordantium canonum*," późniéj: „*Corpus decretorum*," wreszcie: „*Decretum Gratiani*" zwane, uznane zostało od kościoła i służyło za urzędową zasadę na-

uki prawa kanonicznego. Dzieło to składa się z trzech części: Pierwsza zamyka 101 rozdziałów, czyli Distinctiones. Druga wywodzi 36 przypadków, lub *causae*, i rozstrzyga je w duchu kościelnym. Trzecia prawi *de consecratione*, a dzieli się, jak pierwsza, t. j. in *distinctiones*. Uwagi własne, które autor czynił, zowią się *dicta Gratiani*. Dekret ten sprawił, że nauka kanonicznego prawa, od czasu tego w Bolonii i Paryżu uprawiana, stała się gruntem nauki prawniczéj.

c) DECRETALES GREGORII NONI zajmują same papiezkie ustawy, które Grzegorz IX. kazał zebrać i uporządkować *Rajmundowi Pennaforte*, kanclerzowi, co stało się około roku 1234. Dzieło to ma pięć rubryk osobnych, które zowią się: *Judex*, *Judicium*, *Clerus*, *Sponsalia* et *Crimen*. Papież je uświęcił, a rozkazał umieścić obok Gracyanowego dekretu, uważać za drugą część kościelnego prawa i uczynić nauki akademickiéj przedmiotem.

d) LIBER SEXTUS ET CLEMENTINAE zawierają ustawy papiezkie po czasach Grzegorza IX. Papież *Bonifacy* VIII. kazał je zebrać do roku 1298 i nazwał *liber sextus*, uważając to za dalszy ciąg dekretaliów Gregoryańskich, *na pięć części* podzielonych. *Klemens* V. polecił spisanie ustaw soboru, w czasie tym przypadłego, i własnych bulli, a następca jego *Jan* XXII. w roku 1317 wcielił je do corpus juris canonici. — Liber sextus i Clementinae stanowią niejako appendix do wtóréj części tego kodeksu.

e) EXTRAVAGANTES JOHANNIS XXII., et EXTRAVAGANTES COMMUNES są trzecią częścią prawa kanonicznego. Jan XXII. wydał moc ustaw, ale wcielenie ich do prawa kanonicznego zostawił następcom. Ci nie myśleli o tém i także sami prawa wydawali. Zbierano zatém ustawy te prywatnie, lecz nie śmiano przyłączać je do kodeksu, który sam zabraniał tego wyraźnie. Do takich rzeczy potrzeba było sankcyi papiezkiéj. Ztąd imię Extravagantes. Dopiero Grzegorz XIII. wkwaterował je do corpus juris canonici i rozkazem watykańskim nową księgę w nim uświęcił. Lecz po nim znowu powstawały i powstają *extravagantes communes*.

Oto wykaz treści prawa kanonicznego. I któż nie przewiduje, iż to coś podobnego do *zbioru ukazów carskich* ze wszystkich czasów; iż to las istny, trudny do przebycia? Prawnik potrzebuje ogromnego mozołu, ażeby uporządkować materyały te w pewną całość i ułożyć nowe *concordantia discordantium*. Praca to trudna i niebezpieczna, a ściąga na się zazwyczaj prześladowanie kościoła. Choćby się i udała, mieć nie może *umiejętnéj wartości*, albowiem pełno tu dzikich, średniowiecznych, fanatyzmem kościelnym i niesprawiedliwością nacechowanych ustaw. Prawnictwo kościelne leży więc dziś jeszcze w materyałach *burym odmętem*, a trapi uczniów wydziału prawniczego niesłychanie.

*
* *

II) **PRAWO RZYMSKIE**, jest drugiém prawem *dziejowém*, w części obowiązującém, a stanowi dotąd najgłówniejszy nauki prawniczéj przedmiot. Jest to *radix jurisprudentiae positivae*. Justinian, cesarz wschodni, jedyny tu papież i kodeksu ojciec. Że zaś wszystkie jego prawa dotyczą się niemal wyłącznie prawa cywilnego, przeto kodeks ten nosi imię: Corpus juris *civilis*. Prawa te odwołują się nieraz do praw starorzymskich. Ztąd prawa decemwirów, czyli 12 tablic, leges Reipublicae, senatus cosulta et plebiscita, edicta magistratuum, praetor peregrinus et jus gentium, sprawują bogaty wstęp. Corpus juris civilis składa się z następujących części:

a) CODEX CONSTITUTIONUM. Justinian polecił w roku 528 zebrać i uporządkować wszystkie cesarskie ustawy, począwszy od Augusta, i przeznaczył pracę tę dziesięciu uczonym prawnikom, między którymi celowali *Tribonianus* i *Teofilus*. Ci zgromadzili w przeciągu roku jednego przerzeczone ustawy w dwunastu księgach pod imieniem: *Codex Justinianeus*. Kodeks ten, jeszcze raz późniéj przerobiony, doszedł do nas i zagaja prawo rzymskie.

b) PANDEKTA, lub DIGESTA. Justinian, wydawszy kodeks, upoważnił wyżéj pomienionego Trybonìana, jednę z najcelniejszych, najuczeńszych i najwszechstronniejszych owego czasu głów, do wybrania sobie dowolnego pomocników i do zrobienia umiejętnie uporządkowanego wyciągu ze wszystkich, dotąd istniejących pism prawniczych, mianowicie zaś takich, co w praktyce sądowéj umiały zjednać sobie powagę. Tym sposobem powstał zbiór uczonych objaśnień prawa, zwany jus enucleatum, który składa się z *siedmiu* części głównych, *pięćdziesięciu* ksiąg szczególnych, oraz mnóstwa pojedyńczych tytułów, a znany jest pod nazwą pandektów. Obwieszczenie urzędowe dzieła tego nastąpiło w roku 633. Odtąd pandekta są uświęconém powszechnie źródłem dawnego cywilnego prawa. Jest to *stary zakon* dla prawników, mający na czele każdego rodzaju imię jednego proroka, z którego pism uczyniono najważniejsze wyjątki; pewien rodzaj *wypisów*, *Cours de la literature*, *Selecta totius jurisprudentiae.* Okrom nieocenionéj wartości naukowéj, miały i mają pandekta moc obowiązującą w razach, gdzie kodeks Justyniański żadnego nie obejmuje prawa.

c) INSTITUTIONES. Pod nazwiskiem tém Justynian nadał moc obowięzującą całokształtowi prywatnego prawa, sporządzonemu od *Gajusza.* Pracę tę sławnego prawnika przerobiono tylko o tyle, ile związek jéj z kodeksem i pandektami, czyli duch jednozgodności całkowitego dzieła, wymagał tego koniecznie. Instytucye dzielą się na cztery księgi, które zamykają w sobie 98, lub 99 tytułów. Tu najduje się jedno postanowienie, wedle którego akademiczna nauka prawa rozłożona została na lat pięć, a pandekta zrobione były głównym jéj przedmiotem. Ustawa ta trwa *veteri more et ritu* aż dotąd. Smutna to pod umiejętnym względem dla prawników, lecz oni temu niewinni; albowiem żelazne to konieczności jarzmo dla wszystkich nauk, co po teologicznemu *codices et autoritatem sequuntur!*

d) QUINQUAGINTA DECISIONES. Prawnicy, którzy pracowali około ułożenia pandektów, naleźli pięćdziesiąt przy-

padków, trudnych do rozstrzygnięcia. Każdy z nich miał inne zdanie i odwoływał się do innéj znakomitéj powagi. Przełożono tedy przypadki te Justynianowi z prośbą pokorną, ażeby, jako cesarz, zaczém najwyższa sądowa instancya, rzecz rozstrzygnął; co téż on uczynił. Te przypadki i cesarskie wyroki są właśnie treścią księgi, o któréj tu mowa.

e) NOWELLE zawierają w sobie po większéj części rozporządzenia, które wydał Justynian. Są to pojedyńcze, w pewnym porządku ułożone cesarskie ukazy. Nowelle odpowiadają kanonicznym Extravagantes. W nich znajduje się także niejeden dawniejszych cesarzów ukaz, którego w kodeksie nie zamieszczono.

Pięć powyższych głównych oddziałów sprawują corpus juris civilis. Ile prawo to rzymskie jest ważne i głęboko rozmyślone, dowodzi już sama okoliczność, że dziś jeszcze dla prawników drogim jest mądrości skarbcem; że przez tyle wieków było nauki prawniczéj podstawą; i że teraz nawet w pewnych razach obowiązuje. Nie jest prawnikiem, kto nie nabył w niém biegłości.

Prawo *kanoniczne i rzymskie* były bardzo długo wszech prawnictwa europejskiego słupami. Do nich odnosi się stary tytuł akademicki: *Doctor utriusque juris.*

* *
*

III) PRAWO FRANCUZKIE lub **KODEKS NAPOLEOŃSKI** sprawuje trzecie prawo *dziejowe*, będące w Europie po wszystkich umiejętniach nauki przedmiotem. Jeżeli kodeks justyniański starym, to kodeks napoleoński nowym jest dla prawników zakonem. Początek jego taki:

Przed wielką rewolucyą Francya nie miała prawa cywilnego, cały kraj zarówno obowiązującego. Dzieliła się pod tym względem na krainy, posiadające prawo pisane, pays du droit écrit, i na krainy, rządzące się według praw dawnego zwyczaju, pays du droit coûtumier. Prawo pisane było po większéj części rzymskie, a prawo zwyczajowe wszędy inne, a nie-

raz barbarzyńskie, zbyt średniowieczne. Był to istny gościec na głowie narodu, który splątał się jeszcze bardziéj z rewolucyi wybuchem. Czuć się dała powszechnie gwałtowna potrzeba ogólnie obowięzującego i wszędy jednakiego prawa cywilnego. *Towarzystwo konstytucyjne*, na czele rewolucyi stojące, położyło zatém w nowéj konstytucyi dla przyszłéj Francyi artykuł: „Il sera fait un Code des lois civiles, communes à tout le royaume.“ *Towarzystwo prawodawcze*, które miejsce konstytucyjnego zajęło, wbrew nazwisku i postanowieniu swojemu, nie myśliło bynajmniéj o prawie cywilném. Dopiero *Konwent narodowy* zabrał się do tego dzieła. *Cambacérès*, późniéjszy konsu drugi obok Napoleona, odczytał dnia 9. Sierpnia 1793 rzut ogólny prawa cywilnego; lecz praca jego nie zadowolniła bynajmniéj. I rzecz zaległa. Cambacérès przerobił rzut swój, w miarę poczynionych mu uwag, i podał go znowu dnia 24. Prair, an IV. pod sąd *rady pięciuset*, lecz z również niepomyślnym skutkiem. *Bonaparte* wreszcie, zostawszy pierwszym konsulem, utworzył Ciało prawodawcze i poruczył mu ułożenie prawa cywilnego. Członkami ciała tego zostali: *Tronchet*, *Portalis*, *Bigot de Préameneu* i *Maleville.* Przewodniczyli zaś obradom raz jeden Bonaparte, drugi Cambacérès. I to właśnie gmatwało jednomyślność rodzącego się prawa. Ciało prawodawcze po czterech miesiącach ukończyło pracę. I projekt jego wydrukowan został IX. an. Atoli odsyłano go od jednéj władzy do drugiéj, które go to przyjmowały, to odrzucały, to przemieniały. Majaczono z nim dopóty, aż Napoleon został cesarzem, a wola jego była najwyższą i jedyną wolą. Cesarz tedy przejrzał projekt on, porobił w nim wielkie odmiany, przymnożył go sporo, otchnął jednym duchem i nadał mu d. 21. marca 1804 moc obowiązującą, pod imieniem: *Code de Napoleon.*

Kodeks ten rozszerzył się wraz ze zwycięztwami i imieniem Napoleona po całéj Europie. Późniéj prawo krajowe wyparło go wszędy. Dziś jednakże jest on jeszcze prawem Francyi, a w innych krajach obowięzuje każdego razu, gdy prawo krajowe okaże się niedostateczne. Uczą się go po umieję-

tniach obok prawa kanonicznego i rzymskiego. Częściami jego główném i są:

a) CODE CIVIL jest księgą prawa cywilnego, a składa się z 2281 artykułów. Titre préliminaire, art. 1—6 mówi o prawie w ogóle, o jego obwieszczeniu i obowięzującéj mocy. Teraz następują trzy księgi główne. Pierwsza ma tytuł: *Des personnes* i ciągnie się od art. 7 do 515; druga: *Des biens et des différentes modifications de la propriété*, art. 516—710; trzecia: *Des différentes manières, dont on acquiert la propriété*, art. 711—2281.

b) CODE de PROCÊDURE CIVIL ma na celu prawidła postępowania prawnego w sądach pokoju, w sądach pierwszéj instancyi i apellacyi, a składa się z dwu części. Jedna zajmuje ksiąg *pięć*, druga *dwie* księgi, obie ofiarują 1042 artykułów. Tutaj są przepisy dla notaryuszów, adwokatów i sędziów, tudzież sądowéj wymowy.

c) CODE de COMMERCE zawiera w sobie prawa handlu lądowego i morskiego, a składa się z 648 artykułów. — Widoczne w nim są dwie części: zastósowanie praw cywilnych do handlu żywcem i bez przemiany, oraz zastósowanie ich z pewną, rzeczy odpowiednią przemianą.

d) CODE d'INSTRUCTION CRIMINELLE obiera się prawidłami postępowania sądowego w sprawach kryminalnych.

e) CODE PENAL wystawia prawa i kary kryminalne.

Napoleoński kodeks nie jest bez mnogich usterków i wielkich błędów; jednakże prawnicy wszystkich krajów uwielbiają w nim dzielność ducha i jedność myśli, a zaledwie pojąć mogą, jak podobna było dzieło, tyle wartości rzetelnéj i doskonałości w sobie zawierające, ukończyć w tak krótkim czasie. Pomysł tu główny jest taki: „Wszyscy obywatele, bez różnicy i wyjątku, równi są przed prawem. Prawu cywilnemu i kryminalnemu nadaje się całkowitą niezależność, a wyzwala się je od biblii i prawa kanonicznego. Osobistość jest święta i nietykalna. Jedynie prawo ma nad nią moc. Zapewnia się wolność i bezpieczeństwo każdemu. Bierze się własność pod opiekę. Zabrania się wszelkich ustaw prywatnych, kuszących się

o naruszenie ogólnéj równości obywatelskiéj. Znosi się przywileje i wszystkie do nich przywiązane prawa.“ — Co za postęp! Wyraźny tu już duch nowożytny. Zaprawdę, owoc to najsmaczniejszy z usiłowań ośmnastego wieku.

XXXIX.

Prawnictwo naukowe. Zakończenie rzeczy o prawnictwie w ogóle i o naukach realnych.

Prawnictwo *naukowe* jest trzecią i ostatnią całkowitego prawnictwa częścią. Nie bywa już wykładane po umiejętniach i dla uczniów, nie obowiązuje nikogo, a tknie się właściwie profesorów wydziału prawnego, lub ludzi, poświęcających się nauce prawa rozlegle, umiejętnie, teoretycznie. Urobem jest dobréj woli, gorliwości i pracy prywatnéj. Daje się w kilku wyrazach o niém wyobrażenie. Są tu trzy części:

I) **HERMENEUTYKA, KRYTYKA i EGZEGETYKA PRAWNICZA** czyni około zrozumienia i wykładu prawa *dziejowego*, zaczém kanonicznego, rzymskiego i francuzkiego. Tu potrzeba znać dobrze prawną łacinę i francuzczyznę, a być doskonałym filologiem i lingwistą. Nie jedynie prawnik uczony; każdy rzecznik i sędzia znać się na umiejętności téj powinien, bo tłumaczenie kodeksu w języku narodowym może być czasami błędne, lub nie dość wybitne. Zajrzeć więc wypada do oryginału. Od tego zależy nie raz wygranie, lub przegranie sprawy. Jeżeli zaś ma się na celu wykład praw starożytnych, lub średniowiecznych, to zapoznać się trzeba z językami, w których były napisane, a więc np. z greckim różnego narzecza, z romańskim, germańskim, anglo-saksońskim, skandynawskim, duńskim, rusko-cerkiewnym i słowiańskim, w tak wielką rozmaitość bogatym. Prawo narodowe każdego kraju, nie tylko dawne ale i dzisiejsze, jeżeli żąda się je poznać, wymaga biegłości w obcych językach.

II) **ARCHEOLOGIA PRAWNICZA** pracuje około po-

znania starożytności, mających związek z prawnictwem, np. praw Egiptu, Solona, Likurga, Mojżesza, wiar, wywierających wpływ na prawodawstwo, obyczajów i zwyczajów zagasłych ludów, które niegdyś prawodawca musiał szczędzić i mieć na baczeniu. Wszystko to potrzebne prawnikowi do historyi prawa, tudzież do należytego ocenienia prawodawstw, występujących w niéj na widownią. Tu należą również pyłem wieków okurzone prawodawstwa krajowe, np. dawne polskie statuta, prawda ruska, średniowieczne prawa niemieckie, francuzkie, angielskie. Maciejowski jest jako prawnik, archeologiem takim pod względem Słowian.

III) **NOMOLOGIA** bawi się około *porównywania praw* u narodów starych, średniowiecznych i dzisiejszych, np. praw angielskich, francuzkich, hiszpańskich, włoskich, niemieckich z polskiémi. Celem jéj: wydobycie na jaw *ogólnego ducha prawodawczego* z prawnictw szczegółowych i już objawionych. — Chodzi tu więc o pojęcie *prawa przyrodzonego*, nie a priori i filozoficznie, lecz a posteriori i historycznie, tj. w utworach, jakie już spłodziło. Nomologia przepływa zatém w prawo *przyrodzone*, a wiążąc koniec prawnictwa całego z jego początkiem, zaokrągla całokształt nauk prawniczych przewybornie. Najdzielniejszym nomologiem ukazuje się dziś *Welker*.

* * *

Z Nomologią kończy się prawnictwo *naukowe*, trzecie i ostatnie. Przełożenie *całokształtu nauk prawniczych* zostało tedy już dokonane.

Związek prawnictwa z naukami, poprzedzającémi je, oznaczyło się już na początku. *Człowiek* tu nauki celem, lecz tylko wewnętrzny, duchowny, lubo jeszcze li tuteczny. Przezeń prawnictwo spaja się z naukami *lekarskiémi*, a tem samém i *przyrodzonémi*. Udzielnego stanowiska, jakie prawnictwo dla siebie pozyskać umiało, dowodzi dokonane właśnie rzeczy wyłożenie, a nawet lekki rzut oka w ludzkie społeczeństwo. —

Wszak ma się sądy, sędziów, podsędków, adwokatów i innych prawników! A prawnicy tworzą nie jedno pod naukowym względem, stan osobny. Są bowiem trzy władze w państwie: *prawodawcza*, *wykonawcza* i *sądownicza*. Otóż z trzech władz tych pierwsza i ostatnia są *prawnicze*, a środkowa polega na *prawie*. Prawo tedy to słup, na którym państwo stoi.

W przyrodzeniu tkwi *mądrość Boża*, która wymawia się w języku ludzkim przez nauki *przyrodzone*. Ciało człowiecze, to najpiękniejsze i najdoskonalsze przyrodzenie. W niém zamyka się również *mądrość Boża*, wypowiadająca się przez nauki *lekarskie*. Podobnież się ma i z prawnictwem. Sprawiedliwość bowiem jest przymiotem i mądrością Boga. Prawnictwo tedy, którego ostatecznym kresem sprawiedliwość, przedstawia *mądrość Bożą*,urabiającą się w postaci nowéj umiejętności udzielnéj. Że w prawnictwie drga i gra mądrość Boża, poświadczy to rad każdy, komu w ciężkiéj potrzebie wymierzona i oddana była sprawiedliwość. Już tutaj widna, że czém mianuje się teologia wyłącznie i samolubnie, tém jest wszelaka umiejętność, nawet tak jeszcze empiryczna i pospolita, jak przyrodzona, lekarska i prawnicza, czyli *mądrości Bożéj wyrazem*.

Jeżeli niesprawiedliwość boli i oburza, to sprawiedliwość goi rany i balsamem jest z niebios. Bożość prawnictwa uznano téż od wieków. Już w zaraniu dziejów czyta się, że trzej sławni sprawiedliwością mężowie: *Minos*, *Radamantes i Eak* zostali po schodzie swoim sędziami na elizejskich polach. Zna się świętość dawnego *Areopagu* w Atenach. *Temida*, wyobraźnica sprawiedliwości, ma znaczenie bogini. *Chrystus* stanowić będzie o żywych i umarłych na ostatecznym sądzie. Jak księża pogańsko-słowiańscy, tak biskupi pierwotnego chrześciaństwa, byli *sędziami* i wymierzali *sprawiedliwość*, którą mianowali wolą i łaską Bożą. Dopiero Walentynian cesarz około roku 452 zabronił im tego, wydawszy prawo: „Eos judices esse non patimur, quoniam constat, episcopos et presbyteros forum legibus non habere, nec de aliis causis, praeter religionem, posse cognoscere.“ (Nov. Valent. III. lib. 3. tit. 35.) Świętość pra-

wnictwa ogłasza się także przez *chrześciaństwa źródło*, które się tak odzywa: „Poganie, nie mający zakonu, z przyrodzenia czynią, co zakon rozkazuje. Tedy ci, co zakonu nie mają, sami sobie są zakonem. Okazują dzieło zakonu na sercach swoich.“ (Rom. II. 14—15.) Tu zakon jest sprawiedliwością Bożą, w piersiach każdego człowieka złożoną, prawem przyrodzoném i prawniczéj mądrości źródłem. Mądrość ta pochodzi przeto, jak wszelaka inna, od Boga, a prawnik jest, równie jak ksiądz, sługa Boży. On *sprawiedliwości kapłan.*

Prawnictwo ma wiele podobieństwa do *teologii.* Zajmuje się prawem *kanoniczném*, które ustanowił kościół, a oddał pod opiekę i straż duchowieństwa; posiada *archeologią*, *hermeneutykę*, *krytykę i egzegetykę*, które przypominają żywcem nauki teologiczne, a opiera się w praktyce na kodeksie, lub *na powagą uświęconéj księdze*, równie jak teologia. Prawnictwo atoli, przy całém tém podobieństwie teologią nie jest. W teologii bowiem *Bóg*, a w prawnictwie *człowiek* jest prawodawcą; tam gra rolę *tamten*, tutaj zaś *ten* świat. Prawnictwo okazuje się także bez miary samodzielniejsze od teologii, bo, lubo dzierzy się jurystycznéj biblii, gruntuje się przecież na *prawie przyrodzoném*, na ogólném sumieniu człowieczeństwa i uczuciu sprawiedliwości, słowem na *filozofii*, a biblii swojéj nie uważa za niezmienną, nieomylną i świętą.

Nauki przyrodzone wybieżają od *kosmogonii*, która tkwi w teologii i jest jeszcze teologią, a nauki prawnicze kończą po *teologicznemu* i spotykają się, jako widziało się właśnie, z teologią. Cóż ztąd? Oto, że *nauki realne*, z trzech ogniw ogromnych, tj. z nauk *przyrodzonych*, *lekarskich i prawniczych* złożone, opisawszy wielkie umiejętności koło, wracają wreszcie do przystani, która była ich kolebką. *Koniec* przelewa się tutaj w *początek.* I całość zaokrągla się umiejętnie. Jest to znak, że ukończyło się w téj chwili *nauki realne*, i że nic więcéj do nich nie należy i należeć nie może, czyli że *empirya* zamyka się tutaj całkowicie, a z nią pierwsza i najgłówniejsza *stereognostyki* część.. Stoi się zatém w téj dobie na stanowi-

sku *przesilenia umiejętnego* w całokształcie wszech-nauk, około układu którego pracuje się od tak dawna. Jeden łańcuch się zamyka, a drugi ma być otworzon. Jaki będzie ten łańcuch drugi? Pierwszemu w prost odwrotny. Po naukach *realnych* śladują nauki *idealne*, a po *empiryi spekulacya*.

Prawnictwo zakończa tedy, jako się widzi olbrzymi, świetny i bez miary bogaty wiec nauk *realnych*, lub *empiryą*. Obejrzawszy się daleko w tył i rzucając wzrok na umieszczone pod liczbą. *Drzewo nauk*, odnoszących się do tego świata, lub kosmopeicznych, postrzega się, że nauki *realne* sprawują zaledwie stereognostycznych *nauk treści* początek, a są maluczką *w całokształcie wszech nauk* częścią. Przelękniesz się, zapewne, czytelniku, że po tak długiéj, a dość mozolnéj podróży przez liczne naukowe lasy, które z nami odbyłeś, daleki wciąż jesteś od upragnionego ci może końca. Obawa twoja atoli okazuje się czcza. Empirya sprawuje bowiem w ogólnym nauk splocie *wszystkość*, która jest *nieprzeczerpana*. I dla tego nauki realne są tak mnogie, a zatrzymały nas dość długo. Inne nauki, o których mówić się będzie, wystawiają albo *jedność*, albo *całość*. Rozpływać się więc tyle, co powyższe, nie mogą w pojedyńcze rzeki i strumienie. A chociaż są trudniejsze i ciekawsze, a wymagają z powodu tego szerszych roztoczy; tutaj jednakże ukończyło się już właściwie *najgłówniejszą rzecz*.

Wyłożyło się nasamprzód *teologią*, a teraz nauki *przyrodzone*, *lekarskie* i *prawnicze*. Cztery te ogromne drzewa naukowego konary i pierwsze główne Panteonu tego ołtarze sporządzają, jako już ze wstępu wiadomo, podwal *czterech akademickich wydziałów*, istniejących dotąd po europejskich umiejętniach: *teologicznego*, *filozoficznego*, *lekarskiego i prawniczego*. Pod filozoficznym wydziałem rozumie się zwykle nauki *przyrodzone*, lubo przyłączają doń także nauki i sztuki piękne, historyą, matematykę, nawet filologią. Tak tedy w *filozoficznym* wydziale ma się wszystko a wszystko, wyjąwszy *filozofią* samą, od któréj się on nazywa, a która tylko w Niemczech posiada akademickie uczelnie. Tak uporczywie odpycha ludz-

kość od siebie to, co zbawia ją jedynie i czém był ukochany od niéj Chrystus, t. j. niepodległe, rzetelne *światło!*

Między czteréma wydziałami akademickiémi, zaczém i między wszystkiémi, dotąd przełożonémi naukami, postrzega się pewien organiczny związek, pewną całość, pewne pokrewieństwo. I tak, teologia przedstawia Boga i tamten świat, lubo jeszcze oderwany i czczy w sobie, jako *światło przedwieczne*; — fizyka zaś, to światła tego czasowy *pierwostan*, jatryka *żywostan*, a prawnictwo *bożostan*. Zresztą cztery te drzewa naukowego gałęzie są zarówno scientiae positivae i dają uprawiaczom swym chléb. Inne nauki przynoszą li *chwałę*. Pomimo *czwórki*, którą widzi się w gruncie wyłożonych dotąd nauk, panuje w nich właściwie *trójca*, gdyż nauki *przyrodzone i lekarskie* odnoszą się zarówno do *natury* i są w końcu *umiejętnością jedną*. Przedmiot także sam w sobie jest tu tylko *trojaki*: Bóg, natura i człowiek. *Boga* sławi teologia i fizyka, *naturę* fizyka i jatryka, *człowieka* zaś jatryka i prawnictwo. Natura przeto ukazuje się, równie tutaj, jak wszędy, rozdzielona pomiędzy Boga i człowieka, nie przestając przecież występować dla siebie, lub odrębnie, i tworzyć węzła pomiędzy początkiem a końcem wszechistnienia.

Jedynie *teologią* przełożyło się po murzyńsku, po niewolniczemu, t. j. trzymając się nauk jéj bezdusznie i ściśle, a nie zmieniając w niéj niczego. Jest ona i tutaj tém, czém urobiła się sama i czém zostać pragnie na wieki. — Ale już *nauki przyrodzone* w inném tu występują świetle, niż zazwyczaj i u siebie w domu. Nie troszczą się one same bynajmniéj o Boga, jako coś, co nie należy do natury i przedmiotem doświadczenia nie jest; nie mówią w cale ani o nim, ani o stworzeniu świata; odpychają od siebie i teologią i kosmogonią, a dzierzą się wyłącznie przyrodzenia, jako to im jest dane. Tutaj zaś, o ile to stać się mogło bez odmiany właściwego ich zakresu, znaczenia i charakteru, otchęło się je *Bogiem osobistym* i *tamtym światem*, już pojętym, jako świata tego grunt, a postawiło się je na znaném ze wstępu sta-

nowisku naszém. Wykład ich nasz daje się przeto uważać za *filozofią natury*, lubo jeszcze, jak się to w kosmozofii jasno wyświeci, li w *empirycznéj dzielnicy*, za którą mu wychodzić, bez zamienienia wszystkiego w *filozofią transcendentalną*, nie było wolno. — Nauki *lekarskie* zaś okazały się trudniejsze do filozoficznego przestawienia. Dało się więc tylko *somatologii* w ogóle, pod względem wielkiego znaczenia ludzkiego ciała, i *patologii*, wprowadzając do niéj pierwiastek wyższego rzędu, nieco filozoficznego namaszczenia. — Prawnictwo wreszcie, które pozostać musiało przy empirycznéj swéj treści, t. j. przy potrójném prawie: *kanonicznem*, *rzymskiém* i *francuzkiém*, — osadziło się przynajmniéj na *prawie przyrodzoném*, ze stanowiska naszego urobioném, które jest jego *filozofią*. — Tak tedy podniosło się i uzacniło tu wszystko, czego się tylko tchnęło, o tyle, o ile *rzecz była tego zdolna*.

Rozwinąwszy już w pełni kręgi całokształtu nauk *realnych*, przystępuje się do nauk *idealnych*. Żegnaj *empiryo* zatém, a witaj *spekulacyo!*

DRUGI
WIELKI STEREOGNOSTYCZNY ŚWIAT.

SPEKULACYA,
LUB
NAUKI I UMIEJĘTNOŚCI, UPRAWIAJĄCE TREŚĆ TEGO ŚWIATA IDEALNĄ.

KOSMOPEI DUCH.

Rrzeczą spekulacyi jest idea, myśl czysta, umysłowość, duch lub to, co zowie się, podług liczby V. we wstępie, *podmiot*. Ztąd od początku do końca *przedmiot* znaczy tu *podmiot* i stoi wciąż w miejscu *podmiotu*. To jako ogólna, a do gruntowniejszego zrozumienia i ocenienia osnowy spekulacyjnéj potrzebna *przestroga*.

XL.

WSTĘP DO RZECZY I PODZIAŁ JÉJ, LUB

FENOMENOLOGIA DUCHA.

Na łonie dotychmiastowéj empiryi było się w świecie *materyi*, który tak jest bez granic, tak bez początku i końca, jak wszystko ogromne istnienie. Teraz zaś wstępuje się w świat ducha, który, jako *dusza materyi*, jest również nieogarniony, a wypełnia sobą także wszechistnienie całe. On wszech materyi piastun; on jéj siła i potęga, jéj prawo Boże, zowiące się zwykle koniecznością, jéj Paracelsowy Archeusz, jéj *przyrodzenie wewnętrzne.*

Duch ogólny, sprawujący duszę materyi we wszechistnieniu, a działający i władnący w niém wszechmocną swą konieczności siłą, rozwijający i utrzymujący je bezprzestannie, nie opuszczający go ani na chwilkę, należy — do *tego świata. Kosmopeja* przeto nie ustaje tutaj, lecz przerzuca się w powiat swój dalszy. Materya stanowi *zewnętrzną* i *zmysłową*, a duch *wewnętrzną* i *umysłową* świata tego iściznę. *Stereognostyka* zatém nie staje tu także, lecz przenosi się w oddział swój drugi. Opuszcza ona *realną*, a ima za *idealną* bytu Bożego *treść.* Słowem, tu kończy się tylko *empirya*, a natomiast poczyna się *spekulacya.*

Zawołasz tu może z szyderczym uśmiechem i z dumną zarozumiałością, na uprzedzeniu starém opartą: „*spekulacya! spekulacya!!!* A precźże mi z nią! To dziedzina niemieckich mrzonek i umideł, kopalnia czczych, niepotrzebnych, na nic nieprzydatnych oderwań; utopia, ideologia, wierutne głupstwo!“ — Odpiera się na to: Mylisz się bardzo drogi rodaku mój i bracie! Nie jedynie w Niemczech, ale już w starożytnéj jenialnéj Grecyi, tém bardziéj zaś w nowożytnéj Italii, Francyi, Anglii, wszędy *duch* został uznany za wielką, świętą i nieomylną prawdę, a uczyniony umiejętności wyższych przedmiotem. Przynajmniéj tyle powinienbyś przyznać, że bez *duszy* nie ma ciała; że zatém *duch* jest, jako *dusza materyi*, równie *rzeczywisty*, jak materya sama. On, nie mara mózgu niemieckiego, ale Boży *byt rzeczy wewnętrzny*, od bytu ich zewnętrznego bez miary przedniejszy. On głębsza i niezawodniejsza od materyi *prawda*.

Jako gorliwy katolik, musisz przecie na to, co następuje, zwrócić uwagę: Zbawiciel nie daje ci wcale materyi, ale wprowadza cię w *świat ducha*. Czy temu zaprzeczysz? Czyli to niemczyzna? On cię upewnia, że, nie litera, która jest także materyą, ale *duch* przynosi żywot i zbawienie. Wiesz wreszcie, co znaczy religijnie *stworzenie świata*. Bóg wyrzekł *Słowo wszechmocne*, a słowo to stało się ciałem. Pomyśl tylko, rozważ i rozpoznaj, co tkwi i dysze w tém *słowie!* Jako w ludzkiém, tak i w Bożém słowie są koniecznie dwie rzeczy: *Brzmienie zewnętrzne* dla zmysłu i *myśl wewnętrzna*, lub pojęcie dla umysłu, *res* et *nomen*. Otóż brzmienie słowa stwórczego staje się ciałem, lub materyą, zmysłową empiryą, a myśl słowa tego sporządza duszę w tém ciele, obwija się w nie, przenika je, żyje i działa w niém, lub staje się jego duchem. Duch ogólny, szczególny, pojedyńczy i wszelaki, to wszędy i zawzdy *myśl Boża*, utajona w rzeczach, a będąca ich wewnętrznością i wiekuistém prawem. — Powiedzże mi teraz, czy, jako katolik, podołasz ducha i spekulacyą, lub *Bożą myśl*, piastującą wszechświat, nazywać chimerą, i czyli to tylko niemczyzna? Nie przeczysz *materyi*, li dla tego, że

nosem, językiem i palcem jéj dotykasz; lecz przeczysz *ducha*, który nie jest przedmiotem *zmysłów!* Czy atoli nie dał ci Bóg *umysłu?* Wstydź się! Prawisz, jak *mądry słoń* może, ale nie, jak *duchem obdarzony człowiek.*

Kochasz Francuzów, a przejmujesz rad od nich często mądrość, lecz częściéj głupstwo. Musisz więc wiedzieć, że we Francyi uprawia się *spirytualizm* bardzo starannie, któremu ludzie kazalnicy, oręża i pióra zawdzięczają swą wielkość. Otóż, co we Francyi zowie się *spirytualizmem*, to w Niemczech nosi imię *spekulacyi.* Jak spirytualizm, tak spekulacya jest *we świecie Bożym*, a więc i w umiejętności ludzkiéj rzeczą konieczną, ważną i niewątpliwą.

Wołasz: „Ale, kto myśli tam o spekulacyi? Mężowie najwyższego rzędu nie trudnili się nią, nie potrzebowali jéj, nic o niéj nie wiedzieli. Ona, by téż była i na pewnéj prawdzie ugruntowana, ukazuje się pustą i próżniaczą łamigłówką.“ — Odpowiadam: Zaiste *empiryą uprawiają* wszędy w Europie, nawet w Azyi i Afryce, a *spekulacyą* rzadko kto. Ale, cóż ztąd? to jedynie dowód biedoty ludzkiéj. Dla *materyi* mają wszyscy oczy, nawet gęby otwarte, ale rzadko kto jest *Platonem*, a widzi *ducha* i wkracza w *idealny świat.*

* *
*

Poznało się już trzy ogromne, a niezmiernie bogate konary kosmopeicznego drzewa naukowego, sprawujące pyszną *realności umiejętnéj* dzielnicę. Gdy pojrzy się na nie w téj chwili; postrzeże się w nich jednostronność zbyt wielką. Bawią się bowiem około realności, lecz gubią całkowicie *idealność*, która jest w niéj myślą Bożą i wewnętrznością wszechświata. I tak *nauki przyrodzone* nic nie wiedzą o *duchu.* *Nauki lekarskie* odwołują się w patologii niekiedy do *duszy*, lecz rozumieją pod nią li pierwiastek, ożywiający i utrzymujący ciało, coś nakształt soli i saletry, zachowującéj je od

zepsucia, li siłę galwaniczną w mięsie, — nic więcéj! *Prawnictwo* wreszcie zna *duszę*, lecz dopiero zwierzęcą, — samowoli, krewkościom i namiętnościom, żądzy i chuci hołdującą, którą krępuje się zewnętrznémi ustawami, karą, więzieniem i mieczem, ażeby nie dopuszczała się złego i nie szkodziła ludzkiemu społeczeństwu. Prawodawca myślący znać może duszę wyższą, istotną; lecz prawnik pospolity dzierzy się li postanowionego już, a przeciw duszy najniższego rzędu obróconego prawa. Gdyby więc, podle nauk *realnych*, nie sadziły się nauki *idealne*, których przedmiotem *duch*, *dusza*, *czyste myślenie*; to umiejętność nie wybieżałaby wcale za zwierzęce zmysłowości krańce, a byłaby, nie boską, jako być powinna, ani nawet ludzką, lecz, iż tak rzekę, *faunową*. Nie opuściłaby nizin i rozdołów ziemskich; nie wydobyłaby się z twarogu robaków; nie wyszłaby z kapuścianego liścia ślimaków; ani téż ze stajni, owczarni, obory; — nie uleciałaby nigdy *ku niebu*. A duch człowieczy okryłby się sromotą. Tak tedy obok empiryi urodzić się musiała siostra jéj niebiańska, *spekulacya*, do któréj przystępuje się właśnie.

Są ludzie i to wcale niepospolici, co uglądają li w *duchu* byt rzeczywisty, a w *materyi* pozór, nicestwo. Już w Grecyi starożytnéj, obok szkoły Jońskiéj, fizyce oddanéj, urobiła się szkoła Eleatów, nauczająca, że gruntem zmysłowego świata jest świat umysłowy, a obok realnego Sokratesa zasłynął idealny Plato. W nowszych czasach wyrzekł Kartezyusz: „*Cogito*, *ergo sum*,“ a uczyniwszy to zdanie umiejętności pierwiastkiem, podniósł *myślenie* do wysokiéj godności *jedynie prawdziwego bytu*. Utworzyła się wreszcie słynna spekulacya niemiecka, któréj bohaterami najgłośniejszymi są: Kant, Fichte, Szelling, Herbart i Hegel; a któréj posadą: *umysłowość*, *czyste myślenie*. *Idealizm* ugruntował się równie krzepko, a roztoczył treść swoję równie bogato i świetnie, jak realizm. On sporządza realizmu, który zajmował nas aż dotąd, *odwrotność* i ukazuje się jego *duszą*. Encyklopedya nauk przeznacza tedy dlań stósowne miejsce.

Co przełoży się w całym tym drugim, tknącym się idealnych nauk oddziale, będzie to słowo, nie nasze, lecz obce. My podamy je tu w treści i wyrazimy w języku własnym. Za podstawę posłuży nam *Hegel*, jako ostatni powiatów tych naukowych mistrz; ale przetworzy się go *podług myśli polskiéj i z pełną ducha swobodą*. Pomimo woli i zamiaru potrzeba tu być nieco obszernym, bo przedmiot ten dla ogólniejszéj części czytelników jest *terra ignota*, w pełni znaczenia wyrazu tego.

Otóż *duch spekulacyjny* tak naucza:

„Co daje mi szkoła, umiejętnia, wszystek świat uczony? *teologią* i *empiryą*. Teologia gruntuje się na *wierze*, a empirya na *doświadczeniu*.

„Czy wiara może być umiejętności istnéj podwalą? Nie!! Ona wyklina *rozum* i zowie go tchnieniem szataniém, rozum, mówię, którym ludzie różnią się od zwierząt, a o *umyśle* i *samodzielności jego twórczéj* nic nie wie. Już przez to samo otwiera szerokie wrota dla najgrubszego zabobonu. Wierzyć można, nie jedynie w prawdę, ale i w najsprośniejszy kłam, a każdy niemal z ludzi wierzy w co inszego. Pojrzyjmy na wielkie i ogólne wiary! Ten woła, że *Budda*, ów, że *Fo*, *Brama*, *Hermes Trismegistos*, inny, że *krokodyl*, *wąż* lub *ropucha*, jest Bogiem! Wiara ukazuje się, zaiście, niezłomną ducha potęgą, wiodącą nieraz narody do zwycięztw i chwały, a ludzi pojedyńczych na krzyż i stós płomienny; ztąd atoli nie wynika, że *przedmiot* jéj jest *prawdą*. Widzi się tak często na polu tém fanatyczne walki i zgony za wierutne głupstwo. Wiara *uszczęśliwia*, *zbawia* osobę; lecz jeżeli głupstwo jakie jest jéj przedmiotem, głupstwo to nie staje się przez to mądrością. W wierze, acz odwołuje się ona do słowa Bożego, nie ma *wiedzy*, na swobodném badaniu polegającéj, nie ma *umiejętności*. Ztąd spekulacya, równie jak empirya, nie może uznać teologii, ani się poddać jéj *po scholastycznemu*, lecz odpycha ją od siebie, jako treść zbyt surową, dla dzieci tylko i niewiast stósowną

Jéj chodei o *mądrość wiedzy*, nie zaś o *mądrość niewiedzy* o *umiejętność*, a nie o *nieumìjętność jawną*.

„ A co *doświadczenie?* Pod umiejętnym względem nie wiele ono lepsze od wiary. Doświadcza się albowiem zawsze tylko téj, lub owéj rzeczy, lecz nigdy *ogółu istnienia*, ani nawet rozległego jego odłamu. Z doświadczenia *o niezmierzonym wszechświecie* wnioskować nie można, a jeżeli się pod tym względem coś czyni; to daje się same przypuszczenia, lub hipotezy, które potępia ścisła umiejętność. Widzi się téż w naukach przyrodzonych, mianowicie zaś w astronomii i geognozyi, huk najdzikszych urojeń i mrzonek. Całość obejmuje się tutaj, nie doświadczeniem, bo to niepodobna, ale *fantazyą*, *poezyą*. Wreszcie, co ważyć może taka nauka, która nie podoła ująć umiejętnie *nic ogólnego?* — Nie dość! Doświadcza się li tego, lub owego, ale nie wszystkiego; li tego, co blizkie i obecne, nie zaś co dalekie i niedostępne. Ztąd wiedza tu zawsze *ułamkowa i przypadkowa*. Jeżeli zaś żądam niedostatek ten usunąć; to odwoływać się muszę do świadectw badaczów innych, to jest przeprowadzić doświadczenie w *wiarę*, empiryą w *teologią!* — Ddświadcza się li tego, co jest, nie zaś co było i będzie; li tego co bywa, ale nie, *dla czego* ono bywa i *czemu inaczéj być nie może?* Wiedzy powiatów tych schodzi więc *na umiejętnéj konieczności*, bez któréj nie ma przekonania. — Doświadcza się li *zjawisk*, ale nie istoty rzeczy; li *łupiny*, ale nie jądra świata. Umiejętność zaś istna rzuca łupinę, a troszczy się o jądro. — Doświadcza się li rzeczy *zmysłwych*. Zaczém niknie i przepada tu świat umysłowy, świat ducha, który sam jeden wyczynia się jako świat prawdziwy. Wszelaki z ludzi na jednym i tymsamym przedmiocie dobiera się do doświadczeń innych. Nawet dziecko czyni doświadczenia, które dlań są bardzo rozumne. Każdy wiek ma doświadczenia sobie właściwe. Inna płeć, i inne doświadczenia. Ztąd na polach tych *wieża Babilońska* i *pomieszanie języków*. — Jeżeli widzi się tutaj coś iście prawdziwego i wielkiego, powinno się to nie doświadczeniu, ale spekulacyjnemu umysłowi, n. p. Kopernika,

Newtona, Laplaca. — Z powodów tych spekulacya daje odprawę także empiryi, któréj treść i nauka *nieumiejętna*.

„Biedotą ducha ukazują się tedy ludzkie nauki. Nie wiary, ani doświadczenia, ale *wiedzy*, i to wiedzy *rzetelnéj*, *istnéj*, *bezwzględnéj* nam trzeba. Jeżeli nie zdobędzie się téj wiedzy, wszystek kram uczoności naszéj nie wart szeląga.

„Co daje teologia? Księgi święte. A co empirya? Przyrodzenie, ciało człowiecze, kodeksa. Są to same *rzeczy*. Nie *rzecz*, która być może li zjawiskiem i znikomością, ale *myśl* jest wewnętrznością, istotą wszystkiego. Nie *materya*, ale *duch* sporządza rdzeń świata. Nie wierzenie, ani doświadczenie, lecz *myślenie*; nie zmysł, lecz *umysł* uściela drogę do prawdy. W każdéj, zgoła najpośledniejszéj nauce jest zaiście myślenie, ponieważ bez myślenia żadna z nauk nie byłaby możebna. Myślenie to atoli ukazuje się nędzne, mdłe, niedoskonałe. Spekulacya zaś podnosi myślenie na najwyższy potęgi jego szczyt. Ona opiera się na czystém, od wszech zmysłowości, od wszech urojeń wyzwoloném myśleniu i robi je swym przedmiotem. A myślenie to wyświęca się w końcu *istotą badającego człowieka i istotą badanéj rzeczy*, lub bezwzględną prawdą i bezwzględną wiedzą. Precz zatém ze zwyczajnych nauk taborem! W *spekulacyi* mądrość i umiejętność jedyna.

„Co było li rzeczą wiary, zabobonem, przesądem, wierutném głupstwem, lub występowało jako marzenie, wyobrażenie, uczucie ślepe, przeistacza się na łonie spekulacyi w jasną, słoneczną, duchową *myśl*. Ułuda, która władała człowieczeństwem długo, pierzcha wreszcie ze wstydem, a miejsce jéj zabiera rzeczywistość; kłam cofa sie przed prawdą. O ile w naukach pospolitych wypowiedziały się myśli, a myśli istne, o tyle mogą one zaiście wejśdź do spekulacyi, i stać się osnowy jéj wątkiem. Z téj strony spekulacya ogarnia wszystek świat naukowy, lecz przetwarza go po swojemu, tj. zamienia w świat wiedzy.

„Myślenie spekulacyjne żyje sobą, jako duch, i nie potrzebuje brać w siebie nic obcego. Ono sobie przedmiotem. Wysnuwa rzecz swoją z siebie i zradza tym sposobem umie-

jętność. Myślenie tworzy swój świat, a świat ten jest umiejętnym powszechnego świata wyrazem. Nie dość! Myślenie nie tylko pracuje, ale i dogląda swéj pracy, a kieruje nią do jednego kresu. Ztąd tworzy ono nie jedynie *treść*, ale i *formę* własną; nie jedynie *osnowę*, ale i *ucz* jéj, lub *metodę*. A jako osnowy, tak i uczy téj znamieniem *umiejętna konieczność*. Da się tu krótki rys téj osnowy, ale nie *uczy wyobrażenie;* bo to wiodłoby nas za daleko w rzecz.

„*Duch bezwzględny*, tenże sam, co stworzył powszechny świat, tkwi i żyje na dnie człowieczego ducha. On myśli, tworząc świat, a myśli jego przeobrażają się w rzeczy; myśli także w człowieku, przeobrażając tu napowrót rzeczy w myśli. I *myśli w rzeczach*, oraz *myśli ludzkie* są zarówno *myślami jego*. Umiejętności zadaniem jest *myśleć*, nie myślami ducha jednostkowego, twojego, mojego, lub w ogóle czyjego, ale *myślami ducha bezwzględnego*. Naonczas *myśl w człowieku i myśl w rzeczach* spotkają się z sobą; wymówią się umiejętnie, będą prawdą samą.

„Spekulacyi przedmiot, to tedy *myślenie bezwzględne w człowieku i we wszechświecie*, które na obu tych przystaniach musi być *jedno i to samo*. *Przedmiotem tym* wydziela się spekulacya od nauk pospolitych, a kładnie się jako umiejętność odrębna, jedynie prawdziwa, która rozwiązuje w sobie wszystkie nauki i wydobywa ze wszystkich *istotę*, *prawdę*, *wiedzę wiekuistą*.

* *
*

„Każdy tu widzi, jak wyniosłe jest spekulacyi przeznaczenie i zadanie. Jakże to trudna myśleć, nie myśleniem względném, lecz myśleniem bezwzględném; myśleć, nie myślami swojego ducha, lecz myślami ducha bezwzględnego, które stają się w świecie rzeczą, a w człowieku rzeczy téj wiedzą!

„Ażeby umieć tak myśleć, przynależy stanąć na najwyższém stanowisku myślenia. Ale już stanowisko to, jako najwyższe, okazuje, że wiele jest stanowisk niższych i niedostatecznych. Jakoż zaprawdę, długa jest Jakóbowa drabina do

niebios rzetelnéj wiedzy i pełno w niéj szczebli, a tylko na ostatnim, najgórniejszym przemieszkuje prawda. Cóż ztąd? Ponieważ niepodobna skoczyć od razu na szczebel ducha najwyższy, potrzeba zacząć od najniższego i kroczyć wyżéj, coraz wyżéj, aż do samego szczytu. Droga ta, po któréj myślenie ludzkie szczebluje zwolna w górę, aż stanie się nakoniec myśleniem bezwzględném; droga, pełna *głębokich ułud i zjawisk duchowych*, a kończąca się wreszcie prawdą i istotą, zowie się *fenomenologią ducha*. Wypada tutaj z fenomenologią tą zapoznać się nieco bliżéj, bo inaczéj zwyczajny czytelnik nie zdobyłby spekulacyjnego stanowiska i niczegoby nie zrozumiał.

„Biedota nauk pospolitych, o któréj się już mówiło, pochodzi ztąd jedynie, że patrzą li *przedmiotu*, a nie troszczą się wcale o *kmiot* i stosunek jego do przedmiotu. Kmiotem jest badacz sam, a właściwie duch badacza, to, co zowie się, jako już wiadomo, po łacinie *subjectum*. Jeżeli badacz nie usposobion jest należycie do poznania prawdy, lub stoi na stanowisku niskiém, z którego dojrzeć jéj niepodobna, to popadnie na syrenie piersi ułudy, zjawisk, kłamu. Rzecz to jasna i stara, a przecież nie przyszła dotąd nikomu do głowy. Dopiero w téj chwili podnosi się ją tutaj, jako coś nowego i niesłychanie ważnego.

„Daje się pokój na miejscu tém teologii, którą oburza i mierzi wszech umiejętne badanie. Pogląda się li na empiryą. Co czyni tu badacz? Oto przed nim *przedmiot pewien*. On go ogląda, wącha, smakuje i waży, rozkłada chemicznie na pierwiastki; wreszcie opisuje własności, które w nim odkrył. Cały jest *przedmiotem* zajęty; gubi się sam w nim i nie myśli wcale o sobie. Chce, żeby nie on, ale przedmiot sam prawił, i bierze to sobie za wielką zasługę. I dla tego nie wie on bynajmniéj, co sam skutek ostrych lub tępych zmysłów, szerokich lub ciasnych pojęć swoich, przedmiotowi przypisał, a czego w nim nie ma; co on tchnął i włożył weń, a co nalazł w nim istotnie. Spekulacya zaś patrzy, nie jedynie na rzecz, ale i na wiedzenie badacza o niéj, na usposobienie, stanowisko i postępowanie jego, słowem, ma nie przedmiot sam,

ale i *kmiot* na baczeniu, a usiłuje przyprowadzić obie te strony do bezwzględnéj jedni z sobą.

„Badając przedmiot, nawracaj myśl ciągle ku sobie samemu, a przejdziesz szczeble fenomenologii ducha szczęśliwie! Nie jedno w *rzeczy*, w *tobie* także tkwi prawda. Ty pogodzić masz prawdę w rzeczy z prawdą w tobie. Wtedy wzniesiesz się do *kmiot-podmiotowości*, która stanowi szczebel w fenomenologii ducha ostatni i jest prawdy, oraz wiedzy znamieniem.

„Wiedzenie twoje i rzecz są z sobą zawsze na równi, bo ile najdujesz w czém, tyle przenosisz w twe pojęcia. Cóż ztąd? Im dzielniejsze i wyższe twe usposobienie duchowe, tém bogatszy, pełniejszy i prawdziwszy przedmiot twój; jako też odwrotnie, im trudniejszy i głębszy jest przedmiot, tém potężniejszego i wprawniejszego wymaga od ciebie ducha. Fenomenologiczne stopnie wewnętrznego usposobienia kmiotu są tedy stopniami kształcenia się twego, coraz przedniejszego. Idąc przez nie, rozszerzasz własnego ducha.

„Co rzecz dla ciebie, dla ducha twojego? *Wiedzenie* twoje o niéj, nic więcéj. Świat cały znasz o tyle, ile on doszedł w tobie do świadomości własnéj. Co większa! Świat istnieje dla ciebie li o tyle, o ile zanurzył i rozsłonecznił się myślą w tobie. Masz zawsze przedmiot tylko taki, jaki pojąć podołasz. *Rzecz staje się tobą, a ty stajesz się rzeczą*, o ile zdolność twa tego dopuści. Masz światło i mądrość, na jakie cię stać. *Wiedzenie tedy twoje i przedmiot*, to jedno i to samo. Ale, skoro sam uznajesz, iż myślenie twoje i rzecz, którą badasz, *różnią* się od siebie, iż przedmiot zamyka w sobie więcéj, niżeli ty to wiesz, wtedy przekonywasz się, że stałeś na niskiém stanowisku, a zarazem szukasz stanowiska wyższego i przerzucasz się na nie; wtedy badasz na nowo i tak długo, aż *rzecz i wiedzenie twoje zleją się w jedno.* Powtarza się to tylekroć, aż między rzeczą a tobą nastąpi w końcu *bezwzględna jednia.* Co tedy fenomenologia ducha? *Równoważenie kmiotu z przedmiotem* tak długie, aż najdzie się duchową, obopólną im iściznę, która zowie się i jest *Wiedzą.*

„Badając rzecz, idziesz wciąż ze stanowiska niższego na

wyższe, lub od zjawiska do zjawiska. które co krok mniéj jest zjawiskiem i zbliża się bardziéj do istoty. Nareszcie otrzymujesz *prawdę bezwzględną*. Walka ze zjawiskami i zwycięztwo istoty, to *fenomenologia* kształcącego się spekulacyjnie ducha.

„Dopóki pomiędzy rzeczą a wiedzeniem o niéj Twojém, zachodzi różnica, nie wiesz, co jest *rzecz sama* w *sobie*, ale bierzesz ją tak, jako się ona ci podaje, lub jaką się być *zdaje*. Masz o niéj *zdanie*, ale grunt jéj ci nieznany. Jest to może prawda pewna, cząstkowa, ale nie całkowita; względna, nie bezwzględna. Prawda rzetelna, to *jedność kmiotu z przedmiotem*.

„Poznać należy to pasowanie się ducha ludzkiego z rzeczą, lub kmiotu z przedmiotem, ażeby utwierdzić się na stanowisku prawdy i wiedzy bezwzględnéj, a zdobyć umiejętność istną.

„Gdy poglądasz z góry i a priori na stosunki możebne kmiotu do przedmiotu, odkrywasz tu bez trudu trzy powiaty. *Naprzód:* kmiot z przedmiotem w walce i różnicy; *powtóre:* kmiot z przedmiotem w jedni, ale cząstkowéj, ułomnéj, względnéj, acz niekiedy bardzo ogromnéj; i *potrzecie:* kmiot i przedmiot w jedni bezwzględnéj, duchowi bezwzględnemu właściwéj. Tylko w powiecie ostatnim może być wiedza rzetelna. Ztąd fenomenologia ducha rozstępuje się w trzy części:

1) „*Przeświadczenie*, w którém przedmiot wdziera się do duszy kmiotu, lecz ukazuje się wciąż od niéj różny. Jest to powiat objektywizmu naukowego.

2) „*Świadomość*, w któréj przeświadczenie robi samo siebie przedmiotem swoim, a rzecz właściwa niknie. To subjektywizm.

3) „*Wiedza*, w któréj kmiot i przedmiot najdują na dnie swojém ducha bezwzględnego, a przezeń jednoczą się bezwzględnie. To subjekt-objektywizm, lub spekulacyjna prawda najwyższa.“

Przeglądać się ninie bliżéj trzy te fenomenologii ducha powiaty.

* * *

I) **PRZEŚWIADCZENIE W OGÓLE** stanowi i sporządza pierwszy fenomenologii ducha powiat. Rozbierając wewnętrzne *przeświadczenia* znaczenie, ugląda się w niém, naprzód: *świadomość*, do osoby badacza przywiązaną, a powtóre: *rzecz*, o której badacz nabywa wiedzy. Przeświadcza się bowiem zawsze *ktoś* i przez *coś*. Jest tedy *dwójca* w przeświadczeniu. Rzecz tu *panią*, wiedza moja jéj służebnicą, od niéj całkowicie zależną. To kmiot, usiłujący zjednoczyć się z przedmiotem, lecz uglądający zawsze nakoniec różnicę pomiędzy nim a sobą. Gdy dwójca ta przezwyciężona będzie, *przeświadczenie* poda tył, a miejsce jego zabierze *świadomość*.

Może tu być wiele fenomelogicznych szczebli, ale trzy tylko okazują się główne:

a) PRZEŚWIADCZENIE ZMYSŁOWE jest najpierwszym przeświadczenia w ogóle kształtem i fenomenologii szczeblem.

Człowiek ma *zmysły*, które okazują się zwierciadłami rzeczy. Rzecz przegląda się za pomocą zmysłów w duszy naszéj i zostawuje tam obraz swój zwierciadlany, lub *wrażenie*. I wiemy o rzeczy, o kształcie i barwie, oraz o innych jéj własnościach *bezpośrednio*, a wiemy z *pewnością taką*, iż żadna wątpliwość miejsca tu mieć nie może. Otóż wiedzenie to zowie się przeświadczeniem zmysłowém.

Przeświadczenie to patrzy na rzecz i przenosi w siebie, by w najwierniejsze źwierciadło, rzetelny jéj obraz; słyszy jéj brzmienie, dźwięczenie lub szumienie, i jednoczy je z sobą; wącha ją, smakuje i dotyka, łącząc się z nią. Tu wrażenia stoją na równi z przymiotami rzeczy, a są czystym, dagierrotypowym jéj w duszy odblaskiem; tu myśl nasza nic nie przydała i przydać nie mogła. Osoba posiada tu *rzecz samę* iście i wiernie, a przedmiot zlewa się z kmiotem w jedno. Tak doskonała, tak dotykalna i jawna dwu tych stron jedność rozdyma pychą zmysłowe przeświadczenie. I ono woła: „U mnie wiedza i bezpośrednia wiedzy pewność.“

Wiele trzyma o sobie i żyje w niesłychaném zarozumieniu to przeświadczenie, dopóki patrzy li na *rzecz*, lub na *przedmiot*, a nie pomyśli nigdy o sobie. Ale, gdy ono zastanowi się samo nad sobą, wnet postrzeże w sobie niedostatki grube i zarumieni się od wstydu.

Rozpoznaje tu bowiem tylko *jeden* człowiek, na *jedném* miejscu i w *jednym* czasie; rozpoznaje *jednémi*, li jemu właściwémi, nieraz bardzo miernémi i słabémi zmysłami, a rozpoznaje rzecz *jednę*, na *jedném* miejscu i w *jednym* czasie będącą, która ma *jedne*, lub sobie właściwe przynależności. A wiedzenie jego i rzecz, równie jak on sam, ukazują się *jednostkowością* najściślejszego znaczenia. Ogólności tu nie ma, która niezbędnym jest wiedzy warunkiem. Wiedza prawdziwa należy, nie do mnie wyłącznie, ale do wszystkich. Jako zaś dać tu coś komu, co jest nierozłącznie *li moje*? Człowiek stoi tu odosobnion i samotnie, nie mając żadnego związku z ludźmi innymi; rzecz także wydzielona jest od innych rzeczy. Co téż on wie, to nie ma żadnéj wartości dla ludzi innych. Gdyby przynajmniéj inni mieli takie samo, jak on, zmysłowe usposobienie, a mogli badać rzecz tę samę! Ale tak nie jest. Każdy tu inny, niż on, i poznaje rzecz inną. Co tedy on twierdzi, inni przeczą. Co zatém wiedzenie takie? Zmysłowa mara, senna ułuda. Co rzecz sama, rzecz w sobie? O, wcale co innego, niźli to, co on o niéj wie, a właściwie, co ślimaczémi różkami zmysłowości swéj *czuje!*

Zmysł nie jest ani wyobraźnią, ani pamięcią, ani rozumem, żadną duchową władzą. On nie porównywa rzeczy, nie dochodzi do ogólnych ich znamion, nie urabia pojęć. Bierze coś po zwierciadlanemu, jako się mu coś podaje. Gdzie atoli jak n. p. na dnie zwierciadła, nie ma pojęć; tam braknie i słów. Zmysł otrzymuje li *wrażenie*, które czuć, ale nie wypowiedzieć można. Przeświadczenie to posiada przeto, biorąc rzecz ściśle, wiedzę *niewypowiedzialną*. Podobneż wrażenia i podobną wiedzę mają także zwierzęta, które dla tego jedynie mówić nie umieją, że wiedza ich *li zmysłowa*.

Pytam się i proszę, jakaż to u zwierząt istnieje umiejętność? Przeświadczenie zmysłowe stoi tak nizko, że godzi się nazwać je bez krzywdy przeświadczeniem *zwierzęcém*.

Co wrażenie czysto zmysłowe bez wszech rozumowych odróżnień i znamion? to *odmęt* istny, *odmęt* w sobie. Zmieniają się rzeczy, zmieniają się i wrażenia, a dla duszy pozostaje po nich li odmęt pstry. Wrażenie tu nie świadome jest siebie, bo jego treść nieduchowa, bezmyślna. W końcu każde wrażenie okazuje się wszystkim innym, zgoła wprost przeciwnym wrażeniom równe, bo to wciąż jeden i tenże sam bury panoramiczny odmęt. Cóż stąd? Oto, choć zmysłowemu przeświadczeniu wydaje się, że ono ma rzecz czystą, bez przydatków ze strony myślenia; ono samo, tudzież wrażenie i rzecz jego ukazują się w końcu największém, bo czczém i głuchém, zewnętrznėm i bezdusznėm *oderwaniem*.

Czy *wrażenie*, które otrzymuję od rzeczy, i *rzecz*, mogą być jedno i to samo? O, nie! co innego wcale jest n. p. osoba, która przegląda się we źwierciadle, a niemy, przelotny, choć niby wierny obraz jéj zwierciadlany! Jedność więc kmiotu i przedmiotu okazuje się tu grubém omanieniem. *Ja* tutaj co innego, a *rzecz* co innego, i wielka między nami różnica.

Jak obrazy źwierciadlane, tak i wrażenia, które otrzymuję, znikają natychmiast, gdy rzecz się oddala. Sama tu nie dająca się niczém powstrzymać wrzekoma i dzika *przelotność*, a nic statecznego. Jest to kraj, nie wiedzy, ale zjawisk, podobnych do fata morgana. A nawet ze zjawiskami na stanowisku tém połączyć się ściśle i umiejętnie nie mogę. Jak źwierciadło, tak zmysły moje nie podołają bowiem rzeczy w sobie zadzierżyć i rzecz na zawsze uwięzić.

Przeświadczenie zmysłowe, któremu hołdują miliony ludzi, jest tak czcze w sobie, tak chrome i bezwładne, tak wszech wyższego przedmiotu próżne i celu swego niewiadome, tak duchowo niedołężne, a obcego paska potrzebujące, że poručza się w końcu końców teologii i ślepéj wierze, a służy jéj potulnie, gorliwie, bezmyślnie. Nie dziw! Bezwarunkowe poddanie się kapłaństwu, głoszącemu słowo z niebios o rze-

czach wyższych, wychodzących za zmysły, jedynie możebne dlań zbawienie! Tutaj wyjaśnia się powód, czemu na ziemi wiara tak wielką odgrywa rolę.

Poznając tak surowe niedostatki zmysłowego przeświadczenia, już wznoszę się nad nie, już je opuszczam. I przerzucam się na stanowisko wyższe. Wiem nawet ogółowo, jakie być musi to stanowisko. Jako ja albowiem, tak *każdy z ludzi*, ma zmysły, będące rzeczy zwierciadłem. Zaczém, co dzieje się we mnie, gdy przeświadczam się zmysłowo o rzeczy, to dzieje się we *wszystkich* ludziach, w *całém człowieczeństwie.* Podobnież się ma z przedmiotem. Badam rzecz, a rzeczą tą jest *wszystko*, *cały niezmierzony świat.* Wiedzenie moje, to tedy w gruncie wiedzenie wszystkich, lub *ogół*, i rzecz moja także *ogół.* Co większa! Badając rzecz i chcąc oznaczyć jéj *jednostkowość*, wołam: „Ona jest *tutaj*, *teraz.*" Ale na każdém miejscu, wszędy jest *tutaj*, a w każdym czasie, zawzdy teraz. To również *ogół.* Mnie się dotąd wydawało, ze rozpoznaję jako człowiek *jednostka*, i mam przed sobą rzecz *jednostkę;* a widzę nakoniec, że ja sam i rzecz moja *ogół.* Zaiście, ogół ten jest i po jednéj i po drugiéj stronie czczy, głuchy, pusty, bezmyślny, nie dający się nawet wyrazić, ale nie przestaje być *ogółem.* Zmieniły się więc całkowicie strony. *Jednostka* we mnie i za mną przeobraziła się w *ogół.* Stanowisko więc moje nowe będzie takie, że po jednéj stronie stanie *ogół kmiot*, a po drugiéj *ogół przedmiot*, bezmyślne zaś *wrażenie* musi się stać *myśleniem.*

Idzie teraz o bliższe stanowiska tego oznaczenie. Opuszczam *zmysły*, jako źródło mego widzenia, które okazało się złudzeniem, i żądam podnieść się wyżéj. Na czém się mam oprzeć? *Wyobraźnia* może przedniejsza jest od zmysłów? Nie, ona ukazuje się *wewnętrznėm zmysłów ogniskiem*, w którém wrażenia przeistaczają się w *wyobrażenia.* A wyobrażenie, to jeszcze obraz zwierciadlany rzeczy. Oddawszy się więc wyobraźni, nie wybieżałbym jeszcze za krańce zmysłowego przeświadczenia. Może też *pamięć* da mi stanowisko, którego szukam? Także nie. Pamięć jest *stężała we mnie wyobra-*

żnia, kędy wyobrażenia stają się *przypomnieniami*. I jéj posadami głównémi są *zmysły*, *wrażenia*. Widzę tedy, iż uciec się mi wypada, nie gdzie indziéj, jedno pod skrzydła *rozumu*. Zmysły, wyobraźnią i pamięć mają także zwierzęta, lecz rozum własnością jest li ludzi. Rozum, to władza duchowa, *wszystkim nam* dana i jedna w sobie, a *pojęcia*, w które on rozwiązuje przypomnienia, wyobrażenia, wrażenia i rzeczy, są *ogólne*. Ogólnieje tu kmiot i przedmiot. Jest to znak, iż stanowisko nowe zdobyłem.

b) PRZEŚWIADCZENIE ROZUMOWE jest drugim przeświadczenia w ogóle kształtem i fenomenologii ducha szczeblem.

Tutaj ja staję na stanowisku rozumowém i widzę się *rozumem*, który własnością jest wszystkich ludzi, zaczém nieskończonym w sobie *ogółem*, a badam, porównywając moje, oraz obce wrażenia, wyobrażenia i przypomnienia, oczyszczając je od przypadkowości miejsca i czasu, nadając im charakter duchowy, słowem, zamieniając je w *pojęcia*, z których każde nieskończonym w sobie jest *ogółem*. I stanowisko moje ukazuje się, zaiście, wyższe. Dawniéj po obu stronach odgrywała rolę *jednostkowość;* teraz *ogólność*. Tam była li dotykalność, a z nią niewypowiedzialność; tu pojęcia rozbrzmiewują jako *słowa* i tworzą *umiejętność*.

Między wiedzeniem mojém i rzeczą zachodzi jednia. Jam *rozum*, a rzecz *pojęcie*. Rozum i pojęcie, to tażsama *rozumowość*. Biorąc z rzeczy pojęcie i przenosząc je w siebie; przyswajam je sobie i łączę z sobą. Rzecz przestaje być, czém była dla zmysłów, a jest tém, za co ją, pospołu ze wszystkimi ludźmi, uznaję i jak ją duchem widzę. A pojęcie moje przyrasta znowu do rzeczy, staje się jéj wewnętrznością, myślą, duchowym wyrazem.

Przeświadczenie rozumowe utworzyło wszystkie znane nam już *nauki realne* i rozlało je szerokim oceanem, który się przeżeglowało. Przyniosło rodzajowi ludzkiemu wiele pożytku i otoczyło się niepospolitą chwałą. Pokonało średniowieczną teologią, wyzwoliło umiejętność i ugruntowało czas

nowy, przemysłem, sztuką i nauką, wynalazkami wszelakiego rodzaju potężny. Z tych powodów przeświadczenie to, mając rzeczywiste i wielkie zasługi, obwiewa się dymem zarozumiałości i buty, a prawi często, jakby z trójnoga delfickiéj wyroczni. Ale i ono upokorzone zostaje, gdy odwróci się od przedmiotu, a pojrzy na kmiot, gdy skieruje uwagę na siebie i zapozna się z sobą bliżéj.

Przeświadczenie rozumowe odwołuje się do *doświadczenia* i utworzyło *empiryą*, *fizykę*. Wszystkie więc niedostatki doświadczenia, empiryi, fizyki, o których mówiło się na początku téj rozprawy, są przywarami jego.

I tak, ani przedmiot, ani kmiot, nie jest tu wcale ogółem, za który się podaje. Pojęcie ukazuje się wprawdzie ogólnością, lecz tylko pod względem *wrażenia*, które jest jednostkowe. Jednak to nie ogół rzetelny. Wszakże ma się tyle *pojęć* w głowie i *słów* na języku, ile jest *rzeczy* i *przymiotów* ich w świecie. Pojęcia, to dopiero *duchowo uogólnione pojedyńczości*. Czy ogół wszechświata, lub ogół istny, przystępny dla doświadczenia? Podobnież się ma z kmiotem. Gdyby kmiot był tutaj, nie pozornie tylko, lecz rzeczywiście ogółem, to wszyscy badacze przyrodzenia zgadzaliby się z sobą. Tymczasem każdy z nich naucza inaczéj, stósownie do osobistości swojéj, i inne ma widoki. To tedy nie ogół sam, ani nawet consensus gentium, ale uogólniająca się za pomocą rozumu ogólnego *jednostka*. Ile ludzi, tyle i doświadczeń, tyle i rozumowych mądrości.

Z przyczyny, iż przeświadczeniu temu braknie ogólności istnéj, choruje ono na *ułomkowość* i *przypadkowość* wiedzy, a nie do dzielnicy jego przynależy *umiejętna konieczność*. Tu jeszcze, nieraz głęboka i ciężka, lecz w końcu zawsze czcza *gadanina*.

Przeświadczenie to mniema, że samo jest duchowe i że ma przedmiot duchowy. Gdzie tam! Czy przedmiot *iście duchowy* może być doświadczenia rzeczą? Duchowość istna jest *jedną myślą*, lub *jednością w sobie*, a przedmiot tu nie ma téj jedności. On, to zawsze *zbiór*, naprzód rzeczy, oraz ich

własności, a potém moich, tudzież obcych wrażeń, wyobrażeń i przypomnień różnych; zawsze *zestaw jakiś mnogości*, ale nie jedna myśl w sobie. Krom tego ma się tu *pojęć*, zaczém jedności różnych tyle, ile rzeczy. To *nieskończona wielość*, ale nie jedność. Widzi się zatém wewnętrzną sprzeczność w przedmiocie takim, ponieważ on ma być jednością, a nie jest nią. Co taki przedmiot? On się pokazuje, nie jako jest sam w sobie, w istocie rzeczy i duchowo, lecz tylko jako *zjawisko*. Jądro, rdzeń jego znika, przepada, a pozostaje po nim li skorupa. — I z kmiotem dzieje się to samo. Gdyby on był iście duchowy, czy odwoływałby się do *doświadczenia*, które opiera się na *zmysłach?* Także on, nie jedność wewnętrzna, ale *zbiór* różnych władz empirycznych, pamięci, wyobraźni i pięciu zmysłów. Osoba tutaj, to *snop władz zmysłowych*, prowiąsłem *rozumu*, będącego ostatniém zmysłów ogniskiem, przewiązany. Zresztą, ile ludzi, tyle i takich snopów. Jedność tu ułudą, omamieniem, a duch jeszcze *rzeczowością*.

Pomiędzy kmiotem i przedmiotem, osobą i rzeczą, jednia tu także li pozorna. Pojęcie moje, nieraz bardzo dalekie od prawdy, a rzecz sama, to cale co innego. Co za różnica pomiędzy *nomen* et *res!* Na różnicy téj usadzili się w scholastyce średniowiecznéj nominaliści i realiści. Zresztą, robię tu *pojęcie moje* mym przedmiotem i biorę je za rzecz samą; posiadam więc li pojęcie moje, lub samego siebie, ale nie rzecz. Ażali to wszystko jedno, mieć n. p. tylko pojęcie tysiąca dukatów w głowie, lub téż tysiąc dukatów w kieszeni?

Zkąd pochodzą tak mnogie ułomności rozumowego przeświadczenia? Że nie uwolniło się jeszcze od zmysłów. Już scholastyka wyrzekła: Nihil est *in intellectu*, quod non fuerit in *sensu*. Tak, pojęcie spoczywa w końcu końców na *wrażeniu* i *rzeczy*, a rozum, to *król zmysłów*, *zmysł wewnętrzny*, nie zaś duch sam.

Poznawszy to wszystko, opuszczam stanowisko rozumowe i przerzucam się znowu na inne, bez miary wyższe. Idzie mi teraz li o to, bym je znalazł i oznaczył bliżéj.

Co jest w istocie ludzkiéj *pierwiastkiem duchowym?* Nic innego, jedno *um*, zwany z łacińska imaginacyą, a z grecka fantazyą. On, to twórcza, zaczém duchowa w nas potęga. Ale, cóż tworzy on? Albo *ideały*, albo *umidła*, tj. albo pierwowzory dla sztuki pięknéj, albo mary. Otóż *ideał*, który zawsze jest jeszcze pewną, w myśli naszéj tkwiącą, pięknie ukształtowaną *cielesnością*, i potrzebuje do urzeczywistnienia swego pewnéj *materyi*, korzeni się we *zmysłowości* i powstaje dla *zmysłów*. Jąć się go nie mogę, bo on nie wywodzi mię za kraje zmysłowe. Wreszcie szlakuję tu umiejętność, a nie sztukę piękną. Z *umidłami* zaś nie chcę mieć nic do czynienia. Um przeto nie podoła mię wyżéj posunąć.

Co znowu wyższego i bardziéj duchowego jest w nas od umu? *Rozsądek*, lub władza sądzenia, duchowi naszemu dana. Ale rozsądek ocenia li utwory umu i wyrokuje albo między ideałem i oddaniem jego w dziele sztuki, albo téż między umidłem i rzeczywistością. Wielkie są zaiście jego zalety i zasługi. On wyzwala ród ludzki od brzydoty w sztuce nadobnéj i od przesądów w życiu. Szczęśliwy, kto posiada zdrowy rozsądek! Ale władza ta potrzebna jest głównie krytykom i recenzentom, sędziom sztuk pięknych, i postępowania naszego w przedsięwzięciach, historykom, politykom i dyplomatom. Jéj przedmiot jest jeszcze coś danego i zewnętrznego, zaczém w końcu końców *zmysłowość*. Rozsądek zatém nie podoła umieścić mię na stanowisku, którego szukam.

Co wreszcie wyższego i bardziéj duchowego jest w nas od rozsądku? Nic innego, tylko *umysł*, twórca idei, myśli czystych, umysłowości wszystkiéj, on duchowy w nas król.

Rzecz sama w sobie, lub przedmiot duchowo ujęty i iście ogólny, a od wszech zmysłowości wyzwolony, nie może być ani mniéj, ani więcéj zmysłowy; musi więc być *umysłowy*. — Badacz znów uwolnić się ma całkowicie od wszystkich władz ducha, na zmysłach opartych, lub z niémi jakimbądź sposobem związanych, a stać się czystym *umysłem*. Wtedy będzie po jednéj stronie badający *umysł*, a po drugiéj badana *umysłowość*.

I jednia pomiędzy kmiotem a przedmiotem ukazuje się możebna.

Rozum, to potęga *względnéj różni*, odkrywająca wszędy odwrotności, lecz nie umiejąca ich kojarzyć: umysł zaś potęga *bezwzględnéj jedni*, wiążąca zgoła takie przeciwstawy, jak ciało i dusza, byt i nicestwo. Umysł zatém otwiera mi stanowisko, na które godzę. Tylko pod przewodem jego myśl moja i rzecz, zdobyć mogą na dnie swojém jednę i tę samą duchową iściznę, a kmiot z przedmiotem ukażą się w końcu bezwzględną jednią.

c) PRZEŚWIADCZENIE UMYSŁOWE jest ostatnim przeświadczenia w ogóle kształtem, a trzecim fenomenologii ducha szczeblem. Cechą jego jest *przedmiot zewnętrzny*, z którym kusi się połączyć daremnie.

Tutaj znam, żem sam *umysłem*, a przedmiot mój *umysłowością;* że we mnie i za mną musi być jedna i ta sama *myśl czysta*, iście ogólna, od zmysłowości całkowicie wyzwolona; że pomiędzy mną, kmiotem i przedmiotem moim najdzie się nakoniec rzetelna jednia. Chodzi li o to, jak oznaczyć bliżéj umysłowość dla umysłu, lub przedmiot dla kmiotu. I zagaduję: Co *umysłowość*, co *myśl czysta* we mnie i za mną?

Rzecz tutaj nie to, czém się ona dla zmysłów podaje, nie zjawisko, ale umysłowa jéj istota; nie coś dotykalnego, ale *idea*, która sprawuje grunt jéj i wewnętrzność; słowem, nie skutek, który widzę oczyma ciała, ale *przyczyna*, którą widzę duchem, a która jest myślą i dla myśli.

Co może być przyczyną zewnętrznych skutków i istotą zjawisk? Co gruntem wszechzmysłowego widma? Odpowiedzi tu coraz głębszych, wewnętrzniejszych, a *różne przeświadczenia tego stopnie* oznaczających, jest wiele. Bierze się li najgłówniejsze.

Umysł poczynający i jeszcze w myśleniu czystém nie zaprawny należycie, odrzeka: „Podstawą wszystkiego jest *Siła*. Siła, to duchowy rdzeń rzeczy.“ I poglądając umysłowo na świat, widzi się w nim rzeczywiście ustrój, oraz grę sił. Naj-

dował się na stanowisku tém *Kant*, gdy pisał: „die Metaphysik der Natur“, w któréj świat jest i stoi *siła*.

Rzecz niknie tu i przepada, a miejsce jéj zabiera siła. Siła to grunt i trzon bytu, a odmiany jéj co chwila inne; to różne rzeczy, lub różne zjawiska. Siła przyczyną, a rzecz skutkiem. Jest tu między istotą i zjawiskiem jednia, albowiem jaka przyczyna, taki i skutek.

Stanowisko to wydaje się być silne, prawdziwe, lecz tylko tak długo, dopóki nie pojrzy bliżéj samo na siebie. *Siła*, to jeszcze coś *zmysłowego!* Dowodem tego już to, że grę sił, n. p. w pierwszéj lepszéj fabryce z kotłami parowémi, widzieć, słyszeć, czuć, doświadczać można. Czy empirya nie prawi o siłach? Jednością jest duchowość, a w sile nie ma jedności. Wszędy albowiem widzi się siły *dodatne i ujemne*, lub dwa bieguny siły, dwa jéj przeciwieństwa. To nie jedność, ale bojujące z sobą odwrotności. Jeżeli wreszcie rzecz tu siłą, to i przeświadczenie moje musi być siłą, gdyż inaczéj nie byłoby pomiędzy niémi jedni. Ale przeświadczenie, jako *siła*, myślećby nie mogło. Siła działa, ale nie myśli. Ma pomiędzy kmiotem i przedmiotem zachodzić jednia. A tutaj są w przeświadczeniu bezsilne myśli, w rzeczy zaś bezmyślne siły. Myśl wyczynia się zaiście siłą, ale i czémściś więcéj, niż siłą, bo myśl jest siebie świadoma, a siła nie wie nic o sobie, Umysłowość tedy musi być czemściś bez miary wyższém, niż siła.

Teraz pójdzie się rączo przez dalsze, a coraz wyższe przeświadczenia tego stopnia.

Może umysłowością i istotą rzeczy jest *prawo konieczności*, któremu ulega wszelaka siła, lub *prawo zjawisk*, *prawo* w ogóle? Gdy rozpoznaję to dokładniéj, przekonywam się, że tak nie jest. Namienię tutaj to jedynie, że jeżeli w rzeczach, to i w umyśle moim istotą byłoby prawo. Ale umysł mój prawo *świadome siebie*, a rzecz prawo *nieświadome;* tam krom tego widzi się prawodawstwo swobodne, a tu li *martwe prawo*. Pomiędzy kmiotem i przedmiotem nie ma więc jedni. Z powodów tych umiejętność przyrodzenia Fichtego, na stanowisku tém oparta, utrzymać się nie mogła.

Może jądrem wszystkiego, jak sądzi Szelling, jest *nieskończoność*, kryjąca się pod skorupą skończoności? Także nie. Nieskończoność, to nieprzeczerpana wszech różnic i przeciwieństw studnica. Braknie tu więc tak przedmiotowi, jak kmiotowi wewnętrznéj jedności. Wreszcie jest we mnie nieskończoność *istna*, w rzeczy zaś *li pozorna*. Ja mogę np. myśleć pełną nieogarnioność i wieczność, w świecie zaś widzę miasto nieogarnioności przestrzeń, mającą być bez granic, a okazującą wszędy granice, i miasto wieczności, czas, mający być bez początku i końca, a będący wciąż początkiem i końcem. We mnie tedy jest nieskończoność *prawa*, w rzeczy *wardawa*, a pomiędzy kmiotem i przedmiotem nie ma tu jedni.

Jest li może ostateczną kmiotu i przedmiotu iścizną, jako sądzi Stefens, *żywot*, lub jak sądzi Franciszek Baader, *dusza?* Nie! Pominąwszy to bowiem, że w żywocie rozpadającym się w płeć *męzką i żeńską*, a w duszy, będącéj *siłą i myślą*, nie ma jedności, zaczém i treści iście duchowéj; żywot we mnie jest *żywy*, a w przyrodzeniu *martwy*, dusza moja *świadoma siebie* , a dusza świata bez wiedzy o sobie. I oto kmiot uronia tu jedność z przedmiotem.

Daj mi znaczenie *umysłowości*, jakie tylko wymyśleć zdołasz, a zawsze dopóki mi dajesz przedmiot *zewnętrzny*, *nie będący mną samym*, okażę ci bez trudu, że nie ma tu pomiędzy kmiotem i przedmiotem jedni, która niezbędnéj jest rzetelnéj wiedzy warunkiem.

Co więc począć? Skoro *istota przedmiotu* nie daje się na żaden sposób, jako widziało się dotąd, zrobić istotą kmiotu; to potrzeba postępowanie swe umiejętnie *odwrócić*, tj. przenieść *istotę kmiotu* w istotę przedmiotu, i zawołać: *przeświadczenie* zjednoczyć się iście nie może z żadnym innym przedmiotem, wyjąwszy samo z *sobą*, lub z *przeświadczeniem*.

Przeświadczenie tedy kmiot, i *przeświadczenie* przedmiot! Pomiędzy takim kmiotem i przedmiotem zachodzi *tożstwo*, zaczém tém pewniéj najdzie się szukana jednia. Przeświadczenie poznaje ninie, iż wewnętrznością rzeczy, ogniskiem, jądrem i istotą jéj jest *ono samo*. Ono samo bada i najduje *siebie* na

dnie rzeczy. Przekonywa się, że samo, jako kmiot, i samo, jako przedmiot, jest w jedności kmiotu z przedmiotem.

Atoli odwróciły się i zmieniły ninie wszystkie dotychmiastowe stosunki. Dawniéj *rzecz* była prawdą, a przeświadczenie zwierciadlanym rzeczy wizerunkiem; teraz *przeświadczenie* jest prawdą, a rzecz zwierciadlanym prawdy téj odblaskiem. Fenomenologiczny pochód opisał koło, a koniec jego zawrócił z *odwrotnéj strony* w początek. Przedmiotowość przemagała dotąd nad kmiotowością i była jéj celem; teraz kmiotowość pożera, trawi i zamienia w siebie przedmiotowość. *Objektywizm* przeistacza się w *Subjektywizm*.

Cóż stąd? Oto *przeświadczenie samo*, zawsze do *rzeczy* przywiązane i przenoszące ją w siebie, przestaje być przeświadczeniem i kończy tutaj fenomenologiczny swój zawód. Jakoż przeświadczenie, mające za przedmiot *przeświadczenie*, a widzące w rzeczy *samo siebie*, jest już czém inném, niż przeświadczeniem, które przeświadcza się zawsze przez *coś;* jest *wiedzą siebie* tak w sobie, jak za sobą, lub *świadomością*. *Umysł i umysłowość* nie ustępują tu z pola bynajmniéj, lecz opuszczają powiat przeświadczenia i wciąż zewnętrznego przedmiotu jego, a wchodzą w powiat *świadomości*, jako wiedzy siebie w sobie i za sobą, tj. na drugie, wyższe i prawdziwsze stanowisko swoje.

* * *

II) ŚWIADOMOŚĆ, pojęta jako wiedza siebie samego i w sobie i za sobą, jest czwarty fenomenologii ducha szczebel, a drugi wielki, *przeświadczeniu* w *ogóle* wprost przeciwny, jéj powiat.

Co świadomość? Stan ducha taki, w którym przeświadczenie moje kładnie się samo za sobą, jako rzecz; lub treść kmiotu sadzi się jako treść przedmiotu Rzeczy tu nie ma właściwie. *Jam* sobą samym i rzeczą. Rzecz istnieje, o ile

ja tkwię w niéj i samego siebie w niéj znajduję. Jam byt jedyny, a rzecz bezemnie nicestwo. Otóż stanowisko Fichtego w dziele *die Wissenschaftslehre*, w którém *jaźń* kładnie się za sobą jako *niejaźń*, mająca na dnie swojém *jaźń* i będąca w gruncie jaźnią. Świadomość, gdziekolwiek się rozwinie, jest tak usposobiona i potężna, że człowiek nic innego uznać nie może za sobą, jedno *samego siebie*, i woła: „Jam słońce i ognisko wszechistnienia; rzeczy, a nawet światy, to zależne odemnie i światłością myśli méj świecące trabanty. Nie przedmiot ten i ów, ale Ja sam początek, środek i koniec, wszystko.“ Nie jest stan ducha taki ani sztuczne urojenie, ani skutek pychy, ale i owszem *pierwiastkowy* to wyraz! Objawia się on bowiem we wszelakiém dziecku, dzikim człowieku i zwierzu. A przecież on bez miary wyższy nad przełożone już trzy przeświadczenia stopnie.

Świadomość, to przeświadczenie moje, stające się przeświadczeniem świata. Jam *świadomy siebie* li wtedy, gdy nie potrzebuję przeświadczać się o sobie przez coś za sobą, lecz wiem siebie, tak w sobie, jak za sobą. Jedność kmiotu i przedmiotu, będąca tożstwem, istnieje tu od początku i z góry.

Przeświadczenie odnosiło się zawsze do rzeczy obcéj sobie, różnéj od siebie, dla tego téż zjednoczyć się z nią nigdy nie mogło; świadomość zaś, będąc przeświadczeniem, mającém za przedmiot przeświadczenie, odnosi się sama do siebie, jako do rzeczy swojéj, a treść jéj, jest treścią wszystkiego.

Przedmiot tu nie może być dany, naleziony, podający się sam, jako był dla przeświadczenia. On musi wypłynąć ze mnie i być utworem moim. Świadomość téż wysnuwa rzecz z siebie, tworzy ją sobie, a jest jéj rodzicą, mistrzynią i panią. Wstępuję więc w kraje twórczości i samodzielności, lub w dzielnice istnego ducha.

Świadomość wylewa się z siebie za siebie i tym sposobem daje sobie sama rzecz swoją. Kmiot przenosi z siebie za siebie treść własną i uznaje w niéj przedmiot swój. Ztąd

wyrasta, że chcąc poznać tu bliżéj, co *rzecz*, *przedmiot*, rozpoznać muszę bliżéj, co *świadomość*, *kmiot*?

Co może być dla mnie na stanowisku tém przedmiotem? Nic innego, tylko *własna ma świadomość*, zaczém myśli i uczucia, żądze, popędy i chuci, życzenia, skłonności i uczynki moje, wszystko, co sporządza wewnętrzną mą osnowę. Gdym osnowę tę zgłębił i do wiedzy méj podniósł; gdym tajemnicę dna mojego odkrył i Sfinksa w sobie odsłonił: poznałem siebie samego. A poznawszy siebie, usposobiłem się do poznania ludzi i rzeczy. Jest to umiejętność niezmiernie wielkiéj wagi. Już głęboka starożytność wyrzekła, a mysterye egipskie i greckie uczyniły wstępnia, lub ucznia zadaniem tę prawdę, że *Nosce te ipsum* rzetelnéj mądrości początek. Zgoda! Przednia to już umiejętność, ale będąca dopiero *wiedzy początkiem*.

Czemu? Widzi się na stanowisku tém, zaiście, jedność kmiotu z przedmiotem, bo równie wiedzeniem mojém, jak rzeczą moją, jestem *ja sam*. Ale przedmiot tu li pozorny, nieprawdziwy, Przedmiotem tu nie *przedmiot*, jako być powinno, ale *kmiot*. Po jednéj i po drugiéj stronie stoi tu jeden i tenże sam kmiot, jedno Ja moje. Biorąc tedy kmiot za przedmiot, dopuszczam się nieloicznéj zamieszki, *qui pro quo* zwanéj, a utracam przedmiot. I poznaję, że postępek mój nie był umiejętny.

Przedmiotem świadomości mojéj ma być *świadomość*, ale, jako okazało się właśnie, nie moja, zaczém *obca mi*, *druga*, *mojéj odwrotna*. Słowem, *świadomosć innych ludzi* staje się teraz świadomości méj rzeczą. I świadomość moja podnosi się na stanowisko drugie, wychodzi z siebie za siebie.

Świadomość, która poznała już siebie, jest *świadomością siebie*, a tém samém *poczuciem siebie*, *uznaniem siebie*. Uznaje siebie za ognisko, wolę i myśl świata, za kmiot jedyny, a przedmiotem jéj świadomość druga. Świadomością zaś tą drugą jest wszelaki człowiek, odemnie inny. Ponieważ przódy wyjawia się wola i działanie, niż umiejętność, przeto widzę teraz w każdym człowieku rzecz moję, naczynie moje, bydlę

moje i wołam doń: „*Czyń, jako Ci każę, albo Cię ubiję!*“ I rozkazuję ludziom, jako Bóg stworzeniu, a gdy posłuszni nie są, rwę się do kija i miecza. Mnóstwo ich, którzy nie mieli takiéj świadomości siebie i takiego poczucia się sobą, jak ja, ulękli się mnie i poddali się méj woli. Naonczas ja *pan*, oni me *niewolniki*. Tu początek wszech poddaństwa na ziemi, które powstało dobrowolnie w skutek tchórzostwa. Nalazł się atoli jeden, drugi i dziesiąty, który ma świadomość siebie i czuje się sobą równie potężnie, jako ja, a wykrzykuje do mnie z szyderstwem: „*Ja tak dobry, jako ty!*“ Ja mu rozkazuję, a on mi rozkazuje. Chwytam za kij, miecz, on podobnież. I stanęło dwu *panów* przeciwko sobie, z których każdy chce drugiego mieć za *niewolnika*. I rozpoczyna się pomiędzy nimi walka na zabój. Tu źródło duchowe wszech wojen. Zwyciężyłem i przeciwnik legł u stóp mych martwy. Patrząc na zwłoki jego, tak myślę: „I ja mógłbym tak paśdź, jako on. Nie duch mój, ale los mię oszczędził. Człowiek ten wołał zginąć, niż się mi poddać i uznać mię za pana. Miał więc świadomość siebie i czuł się sobą, jako ja, a był mi całkowicie rówien. — Przynależało się nie zabijać go, ale *uznać*, jak samego siebie, podać mu dłoń przyjacielską i zawrzeć z nim, jako z sąsiadem, pokój.“

Toż samo słowo w słowo dzieje się, gdy nie już pod zewnętrznym, społeczeńskim, ale pod umiejętnym względem ujarzmić chce świadomość drugą, lub, co znaczy jedno, uczynić ją świadomości méj przedmiotem. Wypowiedziałem silnie me religijne, polityczne lub filozoficzne przekonanie, i wołam do każdego, kto mnie słuchał: „*Myśl jako ja, albo Cię ubiję!*“ Byli tacy, co dzielili me przekonanie i poddali mi się dobrowolnie; inni zaś ulękli się méj groźby i poszli pod chorągiew moją z braku odwagi, lub przez duchową niedołężność. I oto ja *mistrz*, oni uczniowie, lub zwolenniki moje. Tu źródło wysłańców niebios i ślepowierców, wszech religijnego i naukowego muzułmaństwa; źródło stronnictw politycznych i wszech sekciarstwa. Nie najmędrszy, ale najzuchwalszy człowiek, bywa tu naczelnikiem i duszą wszystkich. Lecz nalazł się jeden,

drugi i dziesiąty, który urobił w sobie równie silne, jak ja, ale zupełnie inne przekonanie i nie chciał być mojego ducha kukawką. Nie uwierzył we mnie i idzie swą drogą niepodlegle. Obróciłem przeciwko niemu me siły, wyprawiłem nań krucyatę wojujących mieczem i piórem mych zwolenników; oddałem go inkwizycyi swiętéj, na tortury i stós płomienny. On zaś skonał śród męczarni, a nie odstąpił przekonania swego. Patrząc na zwłoki jego, tak myślę: „Człowiek ten był równie mistrz, jako ja. Przynależało się, nie prześladować go i niweczyć, ale *uznać*, jak siebie samego, i zawrzeć z nim sojusz.

Gdy przeto jedna *świadomość siebie* ma za przedmiot drugą *swiadomość siebie*, wtedy widzi się walkę, a w końcu potrzebę *uznania się wzajemnego*. Ale, gdy jedna *uzna* drugą i będzie od niéj sama *uznana*, to zmienia się stosunek. I jedna i druga ukazuje się bowiem *osobą*, *kmiotem*, a rzeczowość, przedmiot, przepada całkowicie. Jam tu *kmiot*, on także *kmiot*, równy mi i odemnie uznany. Postradałem więc *przedmiot*.

A przedmiot stracony odzyskać mi trzeba; inaczéj popełniłbym duchowe bankructwo. Przedmiotem zaś tym w moc stanowiska, na którém stoję, może być tylko *świadomość siebie*. Co mam teraz uczynić i jako sobie postąpić? Obejrzeć rzecz moją i samego siebie raz jeszcze, a dociec, ażalim się w czém nie pomylił.

Dla czego moja świadomość siebie popaśdź musiała z drugą świadomością siebie w bój na gardło, a w końcu uznać ją za sobie równą? Bo ani jedna, ani druga nie usposobioną była do jedni z sobą. Istniała pomiędzy niémi różnica, a nawet sprzeczność. To rzecz jasna. Zkąd wzięła się ta różnica i sprzeczność? Z *jednostkowości zmysłowéj*, która tkwiła jeszcze i w jednéj i w drugiéj, lub z odmiennych *osobistych* usposobień. Ani jedna, ani druga nie miała w sobie nic *ogólnego* i *obopólnego*, zaczém i nic *prawdziwego;* zlać się więc z sobą nie mogły.

Co jednostkowość moja i druga? To jeszcze *materya*,

empirya. Duch ogólny bowiem *jednostkowieje*, gdy obleka się w ciało moje, lub drugie.

Świadomość siebie, moja i druga, były *jednostkowe*, zaczém cielesne, odmiennym myślom, uczuciom, skłonnościom, namiętnościom i zamiarom hołdujące; walczyć więc z sobą musiały. I jedna i druga ma uwolnić się od treści téj jeszcze zmysłowéj, lub od jednostkowości swéj, a stać się *duchową ogólnością*, wtedy nastąpi pomiędzy niémi jednia.

Co jest we mnie i w drugim człowieku *duchową ogólnością*, o którą mi chodzi, lub, co właściwie moją i bliźniego mego *istotą?* Nic innego, tylko jako w tym, który należę do pewnego narodu i jestem jednym jego wyrazem, *duch narodowy*, a jako w tym, który należę do ludzkości całéj i jestem na wielkiém drzewie jéj jednym listkiem, *duch ludzkościowy*. Odkrywszy tę prawdę, odzyskuję uroniony przedmiot, a świadomość moją podnoszę na *trzecie*, jeszcze wyższe stanowisko.

Teraz jam *kmiot*, a duch narodowy, ludzkościowy *przedmiot*. I po jednéj i po drugiéj stronie ukazuje się tu zarówno świadomość siebie, oraz uczucie własne; ale we mnie zachodzi to *jednostkowo*, w narodzie zaś i w ludzkości *ogólnie*. Jeżeli więc żądam wejśdź z przedmiotem mym w jedność; to muszę sam wypracować się do świadomości siebie narodowéj i ludzkościowéj, lub stać się ducha narodowego i ludzkościowego wiernym, pełnym wyrazem. Jakim sposobem? Odgarniając od siebie to wszystko, co wyłącznie mojego, co jedynie do osoby méj należy, co robi mię jednostką. Wyzuwszy się zaś z samego siebie, jako z jednostki, lub jako ze zmysłowego jestestwa, jestem tém, co pozostało się jeszcze i jedynie ze mnie, a co ukazuje się mym gruntem, mojém Ja nieśmiertelném, tj. jestem sam duchem narodowym, ludzkościowym. I widzę, że kiedym się z jednostkowości méj odzierał, nie malałem bynajmniéj, lecz olbrzymiałem w ogół; a kiedym wyzuwał się niby z siebie, stawałem się najwłaściwiéj sobą.

Gdym nalazł się, poczuł i uznał duchem narodowym, ludzkościowym, duch ten przelewa się we mnie całym oceanem swoim. Jam ogół taki sam, jako on. On moja treść,

a ja jego ognisko, świadomość, wyraz. I oto myślę myślą narodu i ludzkości, a czuję ich uczuciem. Skłonności, chęci, życzenia i nadzieje moje są, nie jedynie moją, lecz także ich istotą i kresem. Występuję jako bohatyr i porywam za miecz, w imię pospolitego dobra. I teraz nikt się przeciwko mnie nie obraca, jak to było powyżéj; lecz wszyscy idą za mną dobrowolnie, uznają mię za wodza, a broniąc mię, bronią siebie i sprawy swojéj. Kto tu się przeciwi, uchodzi za wyrodka i zdrajcę. Jako ja we wszystkich, tak i odwrotnie wszyscy we mnie widzą siebie. I zostaję potężnym świata mocarzem, Pochodem mym same zwycięztwa, a przedemną i za mną idzie błogosławieństwo wszystkich. Stawiają mi ołtarze, a chwała moja sięga do niebios.

Jeżeli zaś wystąpię, jako mistrz słowa, pieśniarz, lub powieściarz narodowy lub ludzkościowy; jeżeli nawet zagram gędźbą dusz wszystkich, z którymi się zjednoczyłem, czyta lub słucha mię świat z nadziemskim zapałem, uczy się słów, lub dźwięków moich na pamięć, lubuje i rozkoszuje w nich, uznaje za własne. I oto ze mnie gwiazda jedna narodu i ludzkości, a słońce wieku swojego. Słowo me porusza miliony. Jam duchowy mocarz.

Tutaj świadomość siebie staje na najwyższym szczeblu i wyżéj już wznieść się nie podoła. Kto zapalił ją w sobie, i potrafił się na wyniosłości téj wciąż dzierżyć, stał się wielkim mężem, a narodu i ludzkości chlubą. Przed nim uderza się kolanem i czołem. Tak, on wielki *mąż*, ale nie *mędrzec!* On zna *ludzi* dopiero, lecz nie zna istoty *rzeczy*, i nie dobrał się do stanowiska wiedzy rzetelnéj. Stanowisko to jest jeszcze do zdobycia.

Zdziwiony tu jesteś wyrokiem i nie pojmujesz go może. Słuchaj więc, co ci wypowiem! Gdyś ducha twojego zjednoczył z duchem *narodu i ludzkości;* wkroczyłeś już w kraj *prawdy i wiedzy bezwzględnéj.* I dla tego poszedłeś tak w górę, a imię twoje rozległo się nieśmiertelną chwałą. Tak, wkroczyłeś już w kraj *prawdy i wiedzy bezwzględnéj*, ale dopiero w jego *granice*, *progi*, *przedsienia!* Duch narodu

i ludzkości bowiem nie jest jeszcze duchem pełnym i całym, duchem tym, co stworzył wszechświat, naród i ludzkość samą, nie jest mówię *duchem bezwzględnym*. Ty jeszcze stoisz za duchem tym, nie znasz go wcale, nie jesteś nim. Dla tego téż nie dotarłeś do kresu, do którego godziłeś tak długo, tak usilnie i przez tyle szczebli.

Pojrzyj tylko ninie na siebie, i wyznaj szczerze, czém jesteś, a przekonasz się, iż tak się ma nie inaczéj. Co duch narodu i ludzkości, z którym zlałeś się w jedno? Czy przedmiot to istny? Nie, to także *kmiot*. Narod, ludzkość, to *osobistość*, *świadomosć*, lubo zbiorowa i niejednostkowa, lecz w gruncie taka, jako ty sam. Zaczém, ty po jednéj, a *naród*, *ludzkość* po drugiéj stronie; to właściwie: *kmiot i kmiotowość*, lubo innego znaczenia, niż we wstępie do tego dzieła. Znając naród, ludzkość, nie znasz jeszcze *przyrodzenia świata*. Zostałeś wyrazem ludzi, ale nie *rzeczy*. Słowem, utraciłeś *przedmiot*. A jako dawniéj, gdyś był przeświadczeniem, w objektywizm, tak teraz, gdyś został świadomością, w *subjektywizm* popadłeś po uszy i masz wydobyć się z tych głębokich *jednostronności*, a więc i błędu trzęsawisk!

Jak wydostać się masz z tak trudnego położenia? Przedmiotem twoim musi być *swiadomosć siebie*, ale nie kmiotowa, tj. nie w ludziach, będących jeszcze kmiotem, lecz *przedmiotowa*, tj. w *rzeczach*, sprawujących przedmiot rzetelny. Atoli rzeczy ukazują się jako nieświadome siebie. Tak jest, wszelakoż li dla *przeświadczenia*, nie zaś dla *świadomosci*, tak wysoko już stojącéj, jak twoja!

Czy wiedziałeś, że duch narodu i ludzkości jest istotą twoją? Nie. Poznałeś to dopiero na ostatniém twém stanowisku, tj. gdyś się z duchem tym zjednoczył. Czy wiesz ninie, że nie znasz jeszcze należycie gruntu twéj istoty? Tak, ty go nie znasz. Gruntem istoty twojéj, równie jak gruntem istoty narodu i ludzkości jest duch, który ciebie, naród, ludzkość i wszystkie rzeczy stworzył, tj. *duch bezwzględny*. Jeżeli ty sam nie miałeś aż dotąd téj wiedzy, jakże się dziwić możesz, iż rzeczom, których ty jesteś świadomością, wiedzy téj

braknie? Ale duch bezwzględny jest *świadomością siebie bezwzględną*. On wie i zna dobrze, co uczynił, co pomyślił, gdy stwarzał ciebie i rzeczy.

Jako poznałeś, co naród i ludzkość, gdyś zjednoczył się z duchem narodu i ludzkości; tak teraz poznasz, co uczynił i pomyślił duch bezwzględny, stwarzając świat, t. j. poznasz *istotę rzeczy*, gdy się z duchem tym zjednoczysz. Wiedz to, co on wie, a zgruntujesz wszystko! Duch bezwzględny, to ostatni przedmiot twój, który lubo sam jest także kmiotem, zamienia się w rzeczach, od siebie stworzonych i będących jego wcieleniem, widomym wyrazem, w przedmiot rzetelny. Świadomość twoja niechaj stanie się świadomością bezwzględną, którą on posiada, a spadnie bielmo ostatnie z twych oczu duchowych i obaczysz wielką łyskawicę, wiekuistą światłość, t. j. *istotę rzeczy*.

Gdy się to atoli już stało; przestajesz być świadomością, którą dotąd byłeś, a występujesz, jako *wiedza*. Bywszy świadómością, przenosiłeś siebie za siebie; teraz zaś zastępuje ci drogę znowu *rzecz*, z którą zjednoczyć się masz *bezwzględnie*, za pośrednictwem mieszkającego w tobie i w niéj *bezwzględnego ducha*, ale nie popadając już w objektywizm i powiaty przeświadczenia. Widzisz się na stanowisku zupełnie nowém. I oto przenosisz się w oddział fenomenologii ducha ostatni.

* * *

III) WIEDZA jest trzeci i ostatni fenomenologii ducha powiat, a piąty wielki jéj szczebel. Tu także *umysł* ma przed sobą *umysłowość*, ale już najwyższą. Kmiot robi tu *ducha bezwzględnego* przedmiotem swoim, a zjednoczywszy się z nim, który w sobie jest również kmiotem, myśli i działa z nim pospołu, tworzy z nim świat, sadzi się jako *istota rzeczy* i pozyskuje rzetelny, sobie samemu równy

przedmiot. A pomiędzy nim i przedmiotem tym wyczynia się *bezwzględna jednia*, lub jednia ostatecznego szczytu, prawdziwa.

Duch mój *zogólniał* już na ostatnim świadomości stopniu tak dalece, ze stał się duchem człowieczeństwa. Dnch człowieczeństwa, tkwiący we mnie, to tedy *kmiot*, którego cechą nieskończona ogólność, a duch bezwzględny, będący jego i rzeczy istotą, oraz treścią, *przedmiot*. Gdym atoli sam *zogólniał* jeszcze bardziéj i zanurzył się w siebie do dna mojego i skojarzył się wreszcie z duchem bezwzględnym we mnie, uznaję, iż duch ten jest *kmiot*, równie jak ja. Uroniłem tu przedmiot, lecz stałem się przez to sam *duchem bezwzględnym*. Uroniłem tu przedmiot, lecz przez to pozyskałem go najprawdziwiéj i najpełniéj, bo przedmiotem moim staje się przedmiot samego ducha bezwzględnego, t. j. *wszechświat*, *rzecz* istna! I widzę jasno, że rzecz jest mną samym, jako duchem bezwzględnym, i zewnętrznym istoty méj odblaskiem, a jam rzeczą, w myśl i pojęcie, we wnętrze swe uogniskowaną.

Jam tedy, jako duch bezwzględny mojego gruntu *kmiot*, a przedmiotem moim *przedmiot bezwzględny*, świat. I myślę ninie myślami ducha bezwzględnego, a myśli moje sadzą się jako tajemnicze wnętrze i jądro, lub istota rzeczy. Ja myśląc, tworzę. On stworzył świat; ja zaś stwarzam świadomość świata dla siebie i dla ludzi, lub umiejętność, to słowo, które stało się ciałem. Myślenie moje i stwarzanie świata jego, to jedno, bo rzeczy są w istocie swéj myślami jego i mojémi. Ja wiem, co on wie; jam jego myślą i językiem. I mam prawo wyrzec o sobie, jako ten, któremu wszyscy oddajemy cześć tak wysoką, i zawołać: „Jam *światłość*, jam *prawda!*“ Jeżeli ten, co zjednoczywszy się z duchem narodu i ludzkości, stał się ich wyrazem, jest wielkim, nieśmiertelnym mężem; to ten, przez którego wypowiada się duch bezwzględny sam, jest półbogiem, światłością i prawdą wcieloną. Jedynie na tym słupie obło-

ków, na szczycie wszech szczytów przemieszkuje mądrość istna.

Jako we mnie, tak i w rzeczach jest wiedza ducha bezwzglednego w stanie uśpienia. Jam się wiedzą tą rozbudził; czuję się więc nią, a jestem nią i w sobie samym i w rzeczach. A wypowiadając wiedzę moją, wypowiadam wiedzę rzeczy.

Jam umysł, którego dnem jest umysł ducha bezwzględnego, lub umysł bezwzględny. Rzeczy są umysłowością, którą umysł bezwzględny wylał z siebie za siebie. Jednoczę się więc z tą umysłowością i wypowiadam ją bez trudu, bo ona *moja*.

Umysł bezwzględny jest we mnie, nie dla tego, iżby on odemnie zależał, ale i owszem dla tego, iż ja odeń zależę. Umysł ten jest także w rzeczach, które odeń zależą. Gdy tedy on ocknie się we mnie; ocyka się przez to samo i w rzeczach. Myśląc o rzeczach, spotykam się z nim w rzeczach i czuję się w nich sobą. A myśli moje i rzeczy same, to jedno.

Umysłowość jest we mnie; *umysłowość* jest wszędy za mną. Ona, to rzeczywistość, istota wszystkiego. Ztąd prawdą jest, co wyrzekł Hegel: „Alles was wirklich ist, ist *vernünftig*.“ Ale pod *vernünftig* nie można myśleć rozumny, bo wiele rzeczy nierozumnych jest pomiędzy ludźmi rzeczywiście. Vernünftig znaczy *umysłowy*. Tak jedynie *umysłowość* jest *rzetelny byt*. Co nieumysłowego, to nie istnieje, nie jest prawdziwie. Istnieje, jest ono, zaiście, lecz tylko znikomo i przechodowo, tak n. p., jak wszystkie niższe fenomenologii ducha stopnie. „Nihil est in *sensu*, quod non fuerit in *ratione*,“ bo zmysłowe widmo *skutek*, a umysłowa myśl w rzeczy *przyczyna*. Czego nie wiem i nie znam, a co istnieje rzeczywiście; to zajść może li wtedy, gdy o tém jeszcze, pospołu z duchem bezwzględnym we mnie i w rzeczy, nie pomyśliłem. Ale, dość mi pomyśleć, a będę to wiedział i znał.

Duch tworzy *myśli*. Myśl jest czynnością i dzieckiem jego. Duch bezwzględny zdradza myśli bezwzględne we mnie

w rzeczach. Gdy myślę myślami jego, widzę istotę rzeczy, przelewam się sam w nie i przenoszę je w siebie. Jam i świat, jedno.

Jak duch bezwzględny tkwi i drga w człowieku, choć człowiek o tém nie wie; tak obecny jest on i w rzeczach, choć rzeczy o tém nie wiedzą. On istota wszystkich ludzi i wszystkich rzeczy. Gdy tedy on we mnie nabierze wiedzy o sobie, wiedzą tą wiem istotę ludzi i rzeczy. I wiem to tak dobrze, jako on. A wiedza moja już nie *poznanie*, lecz *znanie*. Wypowiadam *prawdę bezwzględną* i *wiedza* moja jest *bezwzględna*.

We mnie pracuje duch *kmiotowy*, lub siebie samego świadomy, a za mną, lub w rzeczach, duch *przedmiotowy*, nie wiedzący o sobie; lecz po obu stronach jeden i tenże sam duch *bezwzględny*, który zna siebie i wie, czém jest, oraz co uczynił. Gdy się więc z duchem bezwzględnym połączyłem, rozumiem siebie i świat, równie dobrze, jako on.

Gdy człowiek odgarnie od siebie wszystko, co do osoby jego, do narodu i ludzkości, do przyrodzenia przynależy, a odezwie się ducha bezwzględnego mową, ducha tego, który sam jeden wtedy pozostaje na jego dnie; głos jego nie będzie już głosem osobistym, ni narodowym, ni ludzkościowym, ale głosem prawdy saméj; będzie słowem, które jest wieczne, a od wieków na wieki utaja się i działa w rzeczach, jako tajemnicza ich istota. I słowo to, acz jego jest słowem, sprawuje byt i grunt świata.

Jeżeli chodzi ci o prawdę i wiedzę istną; wyzuj się z samego siebie i świata, z osobistości własnéj, narodowéj i ludzkościowéj; wyzuj się ze wszystkiego, wyjąwszy grunt sam twéj istoty! Sięgnij do rzdenia w sobie, a najdziesz tam ducha bezwzględnego! I umysł twój będzie umysłem bezwzględnym, który zna umysłowość, od siebie stworzoną, a stanowiącą grunt i piastę wszechświata.

Mądrość jest, jako *miłość*. To *znalezienie siebie samego za sobą* w pierwiastku bezwzględnym.

Jesteś ślepe naczynie ducha bezwzględnego tak długo, dopóki się sam nim nie uznasz. Gdy się zaś sam nim uznałeś, wola twoja i wola jego spotykają się z sobą. I jesteś *wolny*, *prawdziwie wolny*, jako on sam. Jest to *wolność aniołów*, których wolą wola Boża.

Jedność kmiotu i przedmiotu jest na stanowisku tém *bezwzględna*; bo równie moją, jak rzeczy istotą okazuje się tenże sam duch bezwzględny. Ja tutaj w rzeczy, a rzecz we mnie najduje siebie. Jest to *Subjekt-Objektywizm*, lub spekulacya istna, tak w umiejętności, jako i we świecie.

Duch bezwzględny we mnie i w rzeczach, to nie już *zjawisko zmysłowe*, ale *istota*. Duch mój żegna się tedy ze światem zjawisk raz na zawsze i przenosi się w dzielnice istoty. Dla tego téż kończy się dlań *fenomenologia*. Zdobył on stanowisko siebie godne, a poglądając zeń na rzeczy, da umiejętność rzetelną.

* * *

Rozpisało sią tutaj o *fenomenologii ducha* dość obszernie, bo inaczéj nie dałoby się przygotować czytelnika do *spekulacyi*. Nie stanąwszy *sam* na stanowiku jéj, nie mogłby o niéj pozyskać należytego wyobrażenia. Choć obszerność tu jest nie mała, przecież to li *ściśnięcie* tego, co Hegel w ogromném z 765 stronnic złożoném dziele napisał! Przedmiot ten wiąże się nietylko z rozwojem każdego ducha pojedyńczego, lecz z rozwojem ducha ludzkości i rozjaśnia nam wewnętrznie rodu naszego dzieje. Tu główne połyski dla *historyozofii*. Wszystko to atoli pominąć się musiało, bo rzecz urosłaby w rozmiary olbrzymie.

Utwierdziwszy się już krzepko *na stanowisku bezwzględném*, które zdobyło się wreszcie, pogląda się na przedmiot dalszy téj encyklopedyi, t. j. na *nauki idealne*, i daje się ich podział. I widzi się tutaj już łatwo trzy rozstępy następujące:

A) Spekulacya ma na celu nasamprzód i przedewszystkiém, przedstawić ducha bezwzględnego *we wszechświecie*. I oto rodzi się *metafizyka*, dusza fizyki, a *nauk przyrodzonych* iście umiejętny, ostateczny wyraz.

B) Spekulacya bada, powtóre, ducha bezwzględnego w *pojedyńczym człowieku*, lub w tak zwanéj *duszy*. I oto powstaje *psychologia*, *nauk lekarskich* dusza i istota.

C) Spekulacya śledzi, po trzecie, ducha bezwzględnego we wszystkich ludziach, lub we świecie człowieczym, w *społeczeństwie*. I oto bierze początek *antropologia*, *nauk prawniczych* dusza i istota.

Teraz obejrzeć trzeba bliżéj trzy te spekulacyi gałęzie.

A.

METAFIZYKA.

XLI.

Zagajenie rzeczy, podział metafizyki.

Umiejętności téj osnową *duch bezwzględny*, będący gruntem, wewnętrznością i istotą, stworzycielem i panem, świadomością i ogniskiem wszech istnienia. Nie chodzi tu o przyrodzenie, jako ono podaje się zmysłom, ale o *myśl wielką i wiekuistą*, która w przyrodzeniu żyje, drga i działa, a raczéj o *umysł najprzedniejszy*, którego utworem jest ona myśl i wszystko. Ztąd metafizyka ukazuje się fizyki, lub nauk przyrodzonych odwrotnością i spekulacyjnym przeciwstawem. To wewnętrzna, czysto umysłowa, nie około rzeczy i sił, ale około podstawy ich wiekuistéj bawiąca się fizyka.

Duch mój, który w fenomenologii dobrał się do ostatecznego gruntu swojego i uznał się nakoniec duchem bezwzględnym, jest tutaj kmiotem, duch zaś bezwzględny sam przedmiotem. A pomiędzy kmiotem a przedmiotem tym zachodzi rzetelna jednia. Ja zrastam się tu z duchem bezwzględnym, myślę jego myślami i pracuję pospołu z nim. Widzę, jako on zradza wszechświat, i czynię o tém umiejętny poczet.

Duch bezwzględny, to myślenie stwórcze, prawda i wiedza bezwzględna. Gdy on wylewa treść swoję z siebie za

siebie i roztacza się sam za sobą, tworzy świat. Jam przy dziele tém obecny, bo on jest we mnie, a ja w nim. Jako on roztacza się w świecie, tak roztacza się i w myśli méj świat. Co tedy metafizyka? Roztaczanie się ducha bezwzględnego, jako we wszystko, tak i w umiejętność ludzką. Że na polach tych nic nie najdzie się dla zmysłu, ani dla empirycznego rozumu, rzecz jasna. Pracuje tu umysł bezwzględny, a dziełem jego umysłowość wszechmocna, będąca tak rzeczy, jak wiedzy ludzkiéj iścizną.

Umiejętność tu nie ulatuje wcale gdzieś za krańce przyrodzenia i w mistyczny *tamten świat*, jak dzieje się to w teologii. Ona wie, że duch bezwzględny przemieszkuje we wnętrzu *tego świata* i sporządza jego istotę. *Wnętrze* jest, wprawdzie, za zewnętrzem, ale przynależy doń nierozdzielnie. Ztąd nie przepada tu bynajmniéj *fizyka*, lecz staje się *metafizyką*. I świat, nie *tamten*, który sam wybieża rad za umiejętność spekulacyjną, ale *ten*, wyjaśnion zostaje w głębinach wiekuistéj swéj istoty.

* *
*

Zna się, że duch bezwzględny jądrem jest wszystkiego i że dość znaczenie jego rozesnuć umiejętnie, ażeby zdobyć metafizykę. Jako zaś znaczenie ducha tego rozesnuć? Potrzeba spojrzeć w *wewnętrzne jego różnice*. Gdy dokona się tego pełno, całkowicie, przez wszystkie szczegóły, pozyska się metafizykę; gdy zaś tylko w pierwszym i ogólnym rzucie, *podział metafizyki*. Tutaj idzie li o podział ten.

Duch bezwzględny jest istotą wszystkiego. A co jego samego istotą? Oto najpierwsze pytanie metafizyczne, które tu rozwiązać trzeba. Z rozwiązania zaś tego wypłynie już sam przez się metafizyki podział, którego szukamy.

Jako mojego i wszelakiego, tak też bezwzględnego ducha istotą jest *kmiotowość*. Czemu? Do kmiotu przywięzuje się

przeświadczenie, świadomość i wiedza, wolna wola, przyczynowość, twórczość, słowem wszystko, czém być może i jest duch. A bez przynależności tych swoich, z sobą zrosłych i od siebie nieodłącznych, duch przestaje być duchem. Duch bezwzględny jest tedy na dnie swojém i w istocie własnéj, lub nasamprzód, duchem *kmiotowym*.

Bezwzględny duch kmiotowy, to stworzyciel i budownik świata. On wylewa z siebie treść swoję i przenosi ją za siebie, a myślenie jego staje się istotą rzeczy. W istocie téj, która jest za nim, przestaje być kmiotem, a przeobraża się w równy sobie *przedmiot* swój. I oto z ducha kmiotowego rodzi się duch *przedmiotowy*. Duch bezwzględny zatém jest, powtóre, duchem *przedmiotowym*.

We wszechświecie, w rzeczach, duch bezwzględny uronia kmiotowe własności swoje, lub przeświadczenie, świadomość i wiedzę, wolną wolę i przyczynowość. On tu li przedmiot. Bo boli go i niepokoi. Ztąd przyrodzenie wszystkie wzdycha i tęskni za kmiotem, którego mu braknie. Duch bezwzględny widząc, iż wielkie dzieło jego we wszechświecie nie zostało dokonane, uwieńcza je ostatnim, najpiękniejszym samego siebie wyczynem i tworzy człowieczeństwo. Człowiek, będący jestestwem przyrodzoném, oblekający się w ciało i przynależący do świata, jest *przedmiotem*, jak każda rzecz; ale duch jego, świadomy siebie i wolny, a własny świat na łonie powszechnego świata stwarzający, to już *kmiot*. A jako wszechświata, tak i człowieka gruntem jest duch bezwzględny sam. I oto duch bezwzględny okazuje się, potrzecie, duchem *kmiot-przedmiotowym*.

Jakie zatém widzi się w istocie ducha bezwzględnego najpierwsze i główne wewnętrzne różnice? Że jest duchem: *kmiotowym*, *przedmiotowym* i *kmiot-przedmiotowym*.

Poglądając na ryczałtowe to i w ogóle treści bezwzględnego ducha roztoczenie, widzi się, iż metafizyka zamyka w sobie trzy części, które są:

I) ONTOLOGIA, jako umiejętny rozwój kmiotowości ducha bezwzględnego. Duch ten ukazuje się tutaj czysty

i sam w sobie, a jest twórcą i krynicą istoty rzeczy, lub najrzetelnieszym *bytem*. Sądzi się, jako ono myślenie, które zostaje posadą świata i jest światem in potentia, lub przedświatem. Myśli jego, to wiekuiste pierwowzory i modły rzeczy. Duch bezwzględny nie wyraża się tutaj żadną rzeczą, żadnym przedmiotem, bo on czysty i kmiotowy, lecz wyczynia się sam przez się jako myśl bezwzględna, rozlewająca się morzami myśli względnych, a wszędy siebie świadoma, twórcza, zasadnicza, stanowcza.

II) KOSMOLOGIA, jako umiejętny rozwój przedmiotowości ducha bezwzględnego. Duch ten przenosi się z siebie za siebie, odpada od siebie, jako od kmiotu, i przelewa się w *innobyt* swój, w przedmiot, w *świat*. I świat staje się metafizyki celem. Myśli i pierwowzory ontologiczne przeobrażają się tu w rzeczy, a umysłowość we zmysłowość. Tutaj powstaje świat in *actu*, świat właściwy, przyrodzenie.

III) PNEUMATOLOGIA, jako umiejętny rozwój kmiotprzedmiotowości ducha bezwzględnego. Duch ten, będąc zarówno kmiotowym i przedmiotowym, ukazuje się duchem rzeczywistym i pełnym w sobie. Ztąd umiejętność ta jest w najwłaściwszém znaczeniu *umiejętnością ducha*. Czyste myślenie, podróżujące po kręgach wszechświata, zawraca tu do siebie i staje się myśleniem ludzkiém. Duch tutaj tkwi jeszcze w jestestwach przyrodzonych, ale jestestwa te mają świadomość i myślą, a są nie jedynie przedmiotem, lecz także kmiotem. Jest to świat in sempiterno, in aeterno, in gloria coelesti, lub *świat umiejętności*.

Duch bezwzględny w ontologicznéj dzielnicy jest rzetelny, od wszystkiego odgarniony, lub sam w sobie, zaczém *oderwanie*; w kosmologicznéj dziedzinie zaś ubiera się w przyrodzenie i jestestwa *rzeczywiste*, ale nieświadome siebie i nie myślące, a w pneumatologicznych powiatach występuje jako istota ludzka, któréj zewnętrznością *świat*, a wewnętrznością *on sam*. Widzi się przeto, że pneumatologia sprawuje ontologii i kosmologii jedność, a ostateczny i najpiękniejszy metafizyki wyraz.

Ponieważ dało się tutaj wewnętrzne ducha bezwzględnego różnice najgłówniejsze, lub takie, które są wszystkich innych jego różnic zasadą, gruntem i piastą; przeto we wszystkich różnicach późniejszych, lub podziałach rzeczy dalszéj, utajać się będzie na dnie wciąż: *kmiotowość*, *przedmiotowość*, i *kmiot przedmiotowość*, *ontologiczność*, *kosmologiczność* i *pneumatologiczność*. Zwraca się na to uwagę naprzód i z góry, ażeby czytelnik, widząc rozwój metafizyki przez wszystkie szczegóły, uczuł radość z powodu jednostajnego, a ciągle z sobą zgodnego jéj pochodu.

ONTOLOGIA,

METAFIZYKI CZĘŚĆ PIERWSZA.

XLII.

Wstęp do ontologii.

Umiejętność ta, nazwana od τὸ ὄν, ὄντος, ens, entis, ma na celu byt *prawdziwy* i *rzetelny*, którym jest wewnętrzna rzeczy istota, tajemnicza świata podstata.

Co jest takowym bytem, tą istotą i podstatą? *Bezwzględny duch kmiotowy sam w sobie.* Duch ten wydobywa tu z siebie treść i osnowę własną, a roztacza ją umiejętnie. Zaś treścią i osnową tą jest *czyste myślenie*, tkwiące w rzeczach i we mnie, a sprawujące *świat in potentia*, *słowo stać się mające ciałem*, *rdzeń i posadę świata*, *przedwieczny przedświat.*

Bezwzględny duch kmiotowy sadzi się jako *myślenie ontologiczne*, stające się bytem. A myślenie to jest także myśleniem mojém. Mając je i umiejąc mówić, wypowiadam tu prawdę, tworzącą i utrzymującą świat.

Wkraczam w umiejętność, któréj rzeczą *myśl bezwzględna* i roztocz jéj spekulacyjna, tak za mną, jako i we mnie.

Ja i myśl ta, jedno. Ona siedzi mi na języku i prawi przezemnie. Tutaj bezwzględna myśl sama poznaje siebie, a poznając się sama roztacza treść swoję. To pani i mistrzyni, jam tylko jéj naczynie, piastun i kapłan. Ona świadomością wszechistnienia. Zaczém wypowiada się przezemnie wiedza rzetelna.

Ontologia zanurza się do samego calca bytu, w najgłębsze i najbezdenniejsze istoty rzeczy topiele. Zadaniem jéj, ująć *myśl*, która żyje, gra, pracuje i tętni na tle wszelakiego jestestwa; myśl, która prześwieca sobą ciemne szaty przyrodzenia, wie się w człowieczeństwie, a snuje się w dziejach powszechnego świata, która zradza ludzkie nauki i sztuki, wszystko. Poznanie téj myśli rozwięzuje zagadki i odsłania tajemnice najbardziéj utajone.

Teraz wypadałoby uczynić *podział ontologii*. Że zaś to mąciłoby głowę czytelnikowi wstępnémi wywodami; przeto daje się pokój téj rzeczy. Podział ten odsłoni się sam 'śród roztoczy dalszéj i będzie jasny. Tutaj poczyna się bezpośrednio od tego, co najłatwiejsze i najpierwsze. Dalsze ogniwa wyczynią się na swém miejscu, jako rzeczy saméj następstwo.

Przełożyć się ma tutaj *treść i osnowa* bezwzględnego ducha kmiotowego. Co może być ona? Treścią i osnową *ducha* tego, jak wszelakiego innego, jest *duchowość*. Rzecz to tak jasna i prosta, tak bezpośrednia i pewna, iż nie wymaga dalszych rozjaśnień. Duchowość tkwi na dnie wszech bytu i jest jego istotą. Ona więc najpierwsze i najlepsze treści ontologicznéj oznaczenie, a zarazem najpierwszy i najgłówniéjszy saméjże ontologii rozdział.

XLIII.

Duchowość, jako ontologii rozdział pierwszy.

Duchowość jest pierwszy i najbezpośredniejszy bezwzględnego ducha kmiotowego ontologiczny odsłon. Co ona? Duch

bezwzględny sam, wzięty w kmiotowéj treści swéj i osnowie, którą jest bezwzględne myślenie, myśl czysta, sama siebie myśląca, myśl wiekuista w jądrze wszelakiéj rzeczy.

Bezwzględny duch kmiotowy sam, jako stworzyciel i sprawca wszystkiego, jest, zaiście, jeden i jedyny; ale myślenie jego składa się koniecznie z myśli, które stają się rzeczami, a których liczba nieskończona. W duchowości zatém, która jest jednego jedynego w sobie bezwzględnego ducha kmiotowego treścią i osnową, są wewnętrzne *różnice* mnogie. Chciawszy różnice te odsłonić i oznaczyć bliżéj, zapytywać się trzeba przy wszelakim ontologicznym przedmiocie: „*jaka* jego duchowość? *ile* w nim téj duchowości? coza w nim duchowości téj *miara?*“ I oto zdobywam trzy wielkie duchowości dzielnice, którémi są: *jakość*, *ilość* i *miara*.

I) JAKOŚĆ jest dzielnica duchowości najpierwsza i najbezpośredniejsza. Pierwéj albowiem idzie pytanie, *jakie* jest coś, o którém się czyni, niż pytanie, *ile* to coś waży. *Jakość*, pod którą rozumieją się własności i przymioty czegoś, ukazuje się bardziéj duchowa i wewnętrzna, niż *ilość*, która oczywiście jest już czémciś cielesném. Jakość jest bardziéj pojedyńcza w sobie, jako czysta myśl, a ilość jest złożona, jak materya. Z tych powodów, bacząc na przedmiot nasz, którym jest ontologiczna i wyżéj oznaczona duchowość, daje się jakości przed ilością przód.

Czém jest duchowość pod względem jakości? To nie rzecz, nie zjawisko, które przemija, lecz istota rzeczy wewnętrzna, która od wieków i na wieki *istnieje*, która nieprzemiennie i prawdziwie *jest*. Duchowość co do jakości, lub w odróżnieniu swém od nieduchowości, od świata zwalisk, ukazuje się tedy naprzód i przedewszystkiém *bytem*.

a) BYT, das Sein, Ens, jest pierwsza duchowości jakość. Duch bezwzględny kmiotowy, jako twórca wszystkiego, co jest, i najpierwotniejszy zdrój bytu, jest *bytem*. Duchowość, jako treść i osnowa tego ducha, a wszech rzeczy, lub wszech bytu istota, jest *bytem*. Byt odnosi się, nie jedynie do ducha stworzyciela, który *jest*, najprawdziwiéj *jest*, i do ducho-

wości, będącéj jego treścią i osnową, a rzeczy istotą, która także *jest*, iście *jest*; ale do wszystkiego, co tylko *jest*. On tkwi we wszelakiéj rzeczy, we wszelakim człowieku, i we mnie. Nie zamyka się w tym, lub owym przedmiocie, ale jest przynależnością wszechświata. To najogólniejsza ogólność. Byt, to tedy najpierwsze, najbezpośredniejsze i najprostsze duchowości orzeczenie i najwłaściwsza *ontologiczność*. — Czy można mniéj powiedzieć, niż to, iż coś *bytuje*, iż coś *jest?* Byt téż, właśnie dla tego, iż mieści się w nim jeszcze tak mało, dobry jest na początek. Że wie się ninie, iż duchowość jest *bytem*, to, zaiście, nie wiele. A przecież umiejętny tu zysk ogromny. Byt bowiem, to rzecz główna, stanowcza. O tém, co *nie jest*, mówić nawet nie można. Zdobyło się więc tutaj ontologiczną treści dalszéj posadę.

Czyli byt jest bezwzględną i jedyną ontologiczną prawdą? Nie! to jedynie prawda, główna i stanowcza zaiście, lecz dopiero początkowa, wstępna, przemijająca. Wszystko bowiem *bytuje* i wszystko *jest*, ale nic a nic nie jest samymże *bytem*. Byt odnosi się do wszystkiego, sam atoli, to ogólne pojęcie, czcze oderwanie, puste *nic*. Byt tedy sam w sobie wzięty i od wszystkiego odgarniony, to *nicestwo*. I duchowość, ona treść i osnowa wewnętrzna wszystkiego, okazuje się także *nicestwem*.

Zdaje się, że byt nie może być nicestwem, ani nicestwo bytem. A przecież jako się tu widzi, byt i nicestwo, nicestwo i byt, to w gruncie jedno. Cóż to znaczy? Są to dwa przeciwieństwa, dwie ostateczności, dwa oderwania, które są zarówno czcze w sobie, lecz z których złoży się coś trzeciego, rzeczywistego.

Jakoż tak się ma istotnie. Duchowość okazuje się raz jeden *bytem*, a drugi *nicestwem*, zaczém wewnętrzną sprzecznością w sobie, która powinna być przełamana i usuniona. Co tedy ona? Jest to coś, co jest bytem i niczém pospołu co powstaje i znika w jednejże chwili, słowém *znikomość*.

Znikomością więc jest duchowość, a bezwzględny duch kmiotowy i myślenie jego sadzić się muszą, jako coś doczesnego i przechodniego. A znikomość, jako jedność bytu i ni-

cestwa, to byt, stający się w każdéj chwili niczem, i nic, stające się w każdéj chwili bytém. Co więc znikomość, byt? Co duchowość? jest to Boże *Fiat!* — jest to *stawanie się* wszystkiego ciągłe, rzeka falami płynąca i wszędy wirująca. Wszystko tu, nie *bytuje*, nie *jest*, lecz *staje* się, t. j. powstaje i znika. Byt i nic, to oderwana dwulicowa wieczność, znikomość zaś to czas, a jako wieczność, tak i czas jest duchowości *jakością*. Widzi się tutaj, jak duchowość, którą oznaczyło się ontologicznie bytem, przelewa się w kosmologiczność, w świat, i sadzi się wreszcie jako najgłówniejsze jego prawo.

Duchowość, która wyczyniła się znikomością, ciągle ruchliwą i płynną, lub stawającą się z bytu niczém, a z niczego bytem, która raz jeden powstaje, a drugi znika, która więc *jest*, lecz tylko przez pewien czas, to nie byt sam, ale pewne jego wyjawienie, lub *pobyt.*

b) POBYT, po niemiecku das Dasein, jest wtóra główna duchowości jakość. Gdyby na łonie znikomości byt zamieniał się niepowrotnie i stanowczo w nic, tudzież gdyby nic nie przedziergało się w byt; to nie byłoby wcale *pobytu.* Ale byt, który, choć staje się niczém, wydobywa się z niczego natychmiast bytem, przezwycięża wreszcie nic. Jednakże on przezwycięża tylko nic, ale nie znosi go wcale. Nic znowu się wzmoże i odniesie nad nim zwycięztwo. Ztąd *pobyt* jest jedynie byt doczesny, pozorny, przemijający.

Jeżeli byt i nic są jeszcze puste oderwania, to pobyt, którym jest wszelaki byt znikomy, a którym wyczynia się tu duchowość, jest już coś rzeczywistego, istnego.

Prawda bezwzględna, wszechświat, ogół, słowem duchowość sama *jest* zawsze, nigdy nie powstaje i nigdy nie przemija. Tutaj ma miejsce *byt*, nie zaś *pobyt.* Atoli wszystko, co w ogóle tym szczególnego, lub pojedyńczego, ma początek i koniec, przemija. Do wszystkiego więc odnosi się właściwie, nie byt, ale pobyt. Co zatém duchowość, jako pobyt? Zawsze coś pojedyńczego, lub *jednobyt.*

c) JEDNOBYT, który dla tego, iż w nim coś bytuje samo dla siebie i w oddzieleniu od innego coś, nazywaćby się mógł *sobiebytem*, a po niemiecku zowie się das *Fürsichsein*, jest trzecia i ostatnia duchowości jakość.

Jest to byt jeden, od bytu drugiego odróżniony i dla siebie samego, lub sobie bytujący. To *jedynek*, *osóbnik*, *pojedyńczość*. Jednobyt bytuje sam dla siebie, t. j. w oddzieleniu od jednobytów innych; jest sobie rad i sobie pan; ma początek i koniec; a bytowanie jego jest, nie *byt*, lecz *pobyt*.

Jednobytem jest wszelakie coś. Jedno coś nie jest drugiém coś, wyróżnia się odeń i sadzi się samo sobie. Nie chce być czém inném, tylko tém, czém jest, t. j. sobą. Jednobyt, to tedy wszystkiemu, co tylko pojedyńczeje, właściwe sobkostwo, lub bytności *sób*, po niemiecku die *Selbstheit*, das *Selbst*. Jeżeli coś żąda utrzymać się przy sobie i dla siebie, a nie powrócić do ogółu, z którego wyszło, lub do bytu; to musi hołdować sobkostwu i być li sobą, sobem. Co sób? Skończenność, granica pewna. Jednobytami takiémi są wszystkie myśli bezwzględnego ducha kmiotowego, stające się pojedyńczémi rzeczami. A duchowość co do jakości ukazuje się ostatecznie jednobytem.

Wszystko jest jednobyt. Jednobytów zatém jest tyle, ile rzeczy i atomów, wchodzących do ich składu. Wreszcie, gdzie jest jednobyt, tam koniecznie drugobyt, trzeciobyt, stobyt i tak daléj bez końca. Przez jednobyt zatém duchowość przechodzi z jakości w *ilość*.

Co tedy duchowość na stanowisku jakości? Jest to *byt*, *pobyt* i *jednobyt*. Bytem jest ona na wieczności łonie, pobytem na piersiach czasu, a jednobytem w uściskach przestrzeni.

Tutaj duchowość oznaczona zostaje wszechstronnie, jako różnoraka *bytność*.

* *
*

II) **ILOSC**, jest dzielnica duchowości druga. Powstaje wszędy tam, gdzie duchowość rozłożyła się w jednobyty, których liczba nieskończona. Ona, to jakość rozdrobniona. Ogół duchowości jest ilością, bo składa się z lasu jednobytów, ale i każdy jednobyt ukazuje się ilością, bo jest w sobie złożony, Tylko liczba *jeden* jest pojedyńcza, wszystkie zaś inne n. p. 2. 5. 10. 100. są złożone. Pewien odłam ilości zowie się *ilostką* lub *likiem*, quantum. — Roztaczając ilość, którą stała się na miejscu tém duchowość, lub istota rzeczy, i w któréj uwięzło ontologiczne myślenie, widzi się trzy przystajnie:

a) JEDNOŚĆ jest pierwszą ilości przystajnią. Wszelaka ilość, by téż najbardziéj złożona, np. tysiąc, milion, jest w sobie i na dnie swojém jednością. Jedność tedy, to grunt, istota, wewnętrzność ilości. Tylko przez nią ilość staje się tém, czém jest, czyli udzielną, dla siebie istniejącą liczbą. Jednobyt pod względem jedności, zowie się *jednostką*.

b) WIELOŚĆ jest drugą ilości przystajnią. Ona się rodzi przez kilkakrotne jedności powtórzenie, np. w liczbie 7. powtarza się liczba 1. siedm razy. Wielość jest albo *ciągła*, albo *krotna*, albo *nieskończona*. Jednobyt staje się tutaj *wielostką*, bo lubo jest jeden, składa się z wielu części.

Mając wzgląd na jedność, widzi się we wszechświecie i rzeczach *pojedyńczosć*, mając zaś wzgląd na wielość, uznaje się wszędy *złożonosć*. Tutaj wyjaśnia się stara nauka, podług któréj duch jest w sobie pojedyńczy, niepodzielny, a materya zawsze złożona i podzielna. Ale i duch jest złożony i podzielny, bo składa się z mnogości myśli, uczuć i chęci, a materya niezłożona i niepodzielna w gruncie swéj istoty, bo gruntem tym jest duchowość. Wszystko tedy jest zarówno wielością, jak jednością.

Jak jedność duszą, tak wielość ciałem ilości.

c) CAŁOŚĆ jest trzecią ilości przystajnią. Jedność okazała się wewnętrznością, a wielość zewnętrznością ilości, którą jest każda duchowość. Wewnętrzność i zewnętrzność zaś przynależą do siebie i stapiają się z sobą. Jedność tedy i wielość przenikają się nawzajem, kojarzą się z sobą i są całością. We

wszelakiéj całości jest koniecznie jedność i wielość. Liczba np. 3. jest taką całością. Całością jest zarówno ogół świata, jak najdrobniejsza rzecz. Jednobyt, który okazał się już jednostką i wielostką, staje się tutaj *całostką*, a całostka, to najpełniejsza nazwa tego, co rozumie się pod *indiwiduum*.

Całość, to już *ustrój*, lub to, co nosi imię organizmu. Układa się tu bowiem jedność i wielość w pewien splot piękny, do żywotnego utworu podobny. W ustroju wszystko jest należycie rozszykowane, wykończone, stósowne. Wszędy tu *miara*. Całość tedy przelewa się w nowy duchowości powiat.

*
* *

III) MIARA jest dzielnica duchowości trzecia. Tutaj jakość i ilość, lub wewnętrzność i zewnętrzność, dusza i ciało, są i w ogóle i we wszystkich szczegółach tak usposobione, że przystają do siebie i przesiąkają się wzajem. Całość taka, w któréj wszystko doskonale jest wymierzone, zowie się *miarą*, ma w sobie *miarę* i sama jest *miarą*.

Co jedno jest, odznacza się tak co do jakości, jak co do ilości najściśléjszą miarą. Jak chemicznie w soki swe usposobion i umalowan, jak matematycznie rozmierzon i narysowan jest np. każdy liść na drzewie! Miara, to wielkie wszech duchowości prawo, uzewnętrzniające się na rzeczach. Duch bezwzględny dzierzy w ręku wagę, cyrkiel i węgielnicę, a rozgarniając duchowość swą w jednobyty, wymierza wszystkiemu treść i postać. Za krańcami miary widzi się li bezmiar, lub potworność. Człowiek trzymać się ma miary tak w myśleniu, mówieniu i uczynku, jak w użyciu, a strzedz się wszech niedosady lub przesady, bo to potworność, szkodząca mu bardzo. Jako duch bezwzględny wymierza wszystko, tak i ty wszystko wymierzaj, a będziesz mądry, dobry, doskonały!

Również w dzielnicy téj są trzy przystajnie:

a) TRWAŁOŚĆ jest pierwszą miary przystajnią. Wsze-

laki jednobyt, każdy ustrój, który raz jeden powstaje, a drugi znika, jest tak wewnętrznie usposobion, iż trwać może przez pewien, ściśle oznaczony czas. Trwałość, to miara rzeczy wewnętrzna, duchowa napiętość. Tkwi w niéj, nie byt sam, lecz pobyt. Tylko w ogóle duchowości widzi się trwałość *wiekuistą*, wszędy indziéj zaś li *doczesną*.

b) OBJĘTOŚĆ jest drugą miary przystajnią. Tutaj jakość i ilość tak są wymierzone, iż ofiarują zmysłom pewien, pięknie i mądrze urządzony całokształt. Objętość, to miara rzeczy zewnętrzna, przestrzeniowa ich rozpiętość. Wszystko, co ma zewnętrzność, ma i objętość, a w objętości miarę.

c) STOPIEŃ jest trzecią miary przystanią. Nie dość, że jakość i ilość posiadają miarę na wewnątrz i na zewnątrz, a są trwałością i objętością pewną. W każdym jednobycie jest większa lub mniejsza saméjże duchowości, lub istoty rzeczy, samego bezwzględnego ducha kmiotowego miara, która okazuje się najrzetelniejszą i wiekuistą jego iścizną. Miara téj duchowości i tego ducha w czémsiś, to tego coś *stopień*. Rzeczy różnią się od siebie, nie jedynie trwałością i objętością, lecz także stopniem udzielonéj sobie istoty świata. Stopień ukazuje się wreszcie trwałości i objętości, jakości i ilości najwyższą jednią, a ostatecznym miary wyrazem.

Duchowość, która urobiła się co do jakości w byt, pobyt i jednobyt, co do ilości w jedność, wielość i całość, a co do miary w trwałość, objętość i stopień, jest podobna do prochu, który dość zapalić, ażeby porwał się sam płomieniem. To *potęga ontologiczna* i przygotowanie do wyjawu. Co bowiem jest in potentia, musi stać się in actu. Duchowość była dotąd li ontologicznèm oderwaniem, lecz wyjawiając się na zewnątrz, przejdzie w kraje ontologicznéj rzeczywistości. Jako z nasienia roślina, tak ze *stopnia* najwyższego duchowości każdéj wydobywa się, wyrasta i wykwituje *jaw*. I oto wkracza się w nową ontologii część.

XLIV.

Jaw, jako ontologii rozdział drugi.

Jaw jest drugiém bezwzględnego ducha kmiotowego oznaczeniem i wyczynieniem, a drugim wielkim ontologii i stworzenia świata rozdziałem. Duchowość, która tylko była, jest i będzie, która więc ukazuje się li *bytnoscią*, rozwija się teraz, daléj, pełniéj i widomiéj, bo przystępuje do *jawu*. Ona, ze wszystkiém, co do niéj przynależy i co roztoczyło się w poprzedzającym ustępie, to dopiero litewska bogini *Brekszta*, znacząca *sennosć*, *noc*, *możebnosć*, stan in potentia. Brekszta litewska przeobraża się w *Welonę i Metę*, wieczność i czas, istotę rzeczy i zjawisko. Podobnież duchowość ma przestać być czczém, ontologiczném oderwaniem, którą była dotąd, senném marzeniem, możebnością samą, a wyczynić się jako odsłon saméj siebie, ocknięcie się i świąteczny dzień, stan in actu, tj. jako uroczysty i wielki *jaw*. Jaw ten nie przestaje być duchowością, lecz przyprowadza ją z możebności w rzeczywistość, z potęgi w *obecnosć*. On sadzi ją na wyższy rozwoju szczebel.

Jeżeli duchowość jest *bytem*, to jaw ukazuje się *innobytem*, lub tém, co zowie Hegel *das Anderssein*. Jest to duchowości byt inny. Tutaj *duchowosć* wychodzi z siebie za siebie, odpada od saméj siebie, staje się *nieduchowością*. Ztąd jaw jest *duchowością i nieduchowością*. Duchowość usadziła się jako *bytnosć*, a bytność jest *ontologiczne twierdzenie*. Jaw tedy ukazuje się twierdzenia tego *przeczeniem*. Co jawi się, to *jawi się*, ale nie *jest*. Że zaś w jawie tkwi duchowość i nieduchowość, twierdzenie i przeczenie, że to. co jawi się, jest i nie jest, więc zawiązuje się tutaj dwójca, sprzeczność z sobą, walka odwrotności i przeciwieństw. W jawie téż, w którym drga już świat, bojują z sobą same przeciwy, światłość i ciemność, dodatność i ujemność, dobre i złe.

Bezwzględny duch kmiotowy i bezwzględne myślenie jego, wszystka duchowość i rzeczy istota stają się jawem. W oznaczeniu tém rzeczy utaja się także dwójca. Duch, myślenie, duchowość, będąc jawem, ukazują się bytem i innobytem, istotą i pozorem, czémsiś i marą. Ztąd i tutaj przywiązuje się do jawu dwójca, będąca jego znaczeniem i wszechświata prawem. To zawsze istota rzeczy i odsłon jéj.znikomy, lub na dnie *stnienie*, a na powierzchni *istnienie*. Jaw tedy, że pocznie się tutaj od jego gruntu, jest nasamprzód:

I) **STNIENIE**, po niemiecku das Wesen, lub bezwzględny duch kmiotowy sam, ze wszystką swą duchowością, który utaja się na dnie jawu, pracuje we wnętrzu rzeczy i stanowi wiekuistą ich iściznę. Duch ten *stnieje*, lub bytuje wiecznie, jako podstata nieprzemienna wszystkiego, co jest, a właściwie co bywa. Stnienie, to nasienne ziarno, ontologiczny pierwiastek istnienia, wszystko to, czém brzemienna jest duchowość poprzedniego rozdziału, lub ono słowo, które stać się musi ciałem. Stnienie zamyka w sobie trzy przystanie:

a) IDEALNOŚĆ jest pierwszą stnienia przystanią. Stnienie jest idealnością na dnie wszechświata, lub myśleniem ducha bezwzględnego w rzeczach. Idealność i myślenie widzą się tutaj, nie czyste, lecz takie, które brzemienne są nieidealnością i niemyśleniem, a na których dnie dysze i pracuje dwójca: *mysl i rzecz*. Myśl tu jest możebnością rzeczy, lub rzeczą in potentia. Ztąd *walka* tu wewnętrzna aż *potrójna*, którą wnet obaczy się bliżéj; walka prąca duchowość, lub idealność z wewnątrz na zewnątrz, z siebie za siebie.

We wszystkiém drga i każdéj rzeczy gruntem jest pewne stnienie, lub pewna bezwzględnego ducha kmiotowego myśl. A myśl ta ukazuje się jądrem rzeczy, rzeczą w sobie, rzeczą samą. Między myślą a rzeczą, rzeczą w sobie i rzeczą za sobą, tkwi tedy na łonie stnienia *bezwzględna jednia*. Wszelaka rzecz jest pewną myślą, to tyle, co wszelaka rzecz jest sobą. Myśl i rzecz jest jedno i toż samo. A est A. I oto wyczynia się tutaj pierwsze loiczne prawo, lub zasada *jedno-*

zgodnosci, principium identitatis. Grunt zasady téj jest, jako się widzi, ontologiczny.

Jednakże myśl i rzecz, to niezupełnie toż samo. Jedność tu li *umysłowa*, lecz *rozum* czynniki jéj rozdziela. Myśl nie jest rzeczą. Pomiędzy myślą a rzeczą w stnieniu ukazuje się tedy *względna różnica*. A non est B. I oto zachodzi nam drogę drugie loiczne prawo, lub zasada *sprzecznosci*, principium contradictionis, któréj grunt także ontologiczny.

Myśl i rzecz, to zatém bezwzględna jednia i względna różnia, jednozgodność i sprzeczność. Jako wydobyć się z takich, równie ugruntowanych przeciwów? Jednia, jednozgodność jest tutaj *grunt*, a różnia, sprzeczność, *następstwo*. To tedy *różnojednia*, lub trzecie loiczne prawo, zasada *dostatecznego powodu*, principium sufficientis rationis, któréj grunt również ontologiczny.

Cóż ztąd? Nie ma myśli bez rzeczy zgoła na łonie wiekuistego stnienia, w gruncie wiekuistym jawu, lub w myśleniu bezwzględnego ducha kmiotowego, jak nie ma powodu bez następstwa. Jaw tedy opuszcza tu powód, stan swój in potentia, stnienie czyste, a przerzuca się do następstwa, do stanu swego in actu, do stnienia bardziéj rzeczowego, a idealność przelewa się w *realnosć*.

b) REALNOŚĆ jest drugą stnienia przystanią. Ona myślenie bezwzględne, zamieniające się już na łonie stnienia w świat. Jako w idealności pomiędzy myślą i rzeczą, tak znowu w realności pomiędzy rzeczą i myślą, ukazuje się bezwzględna jednia i względna różnia, lub różnojednia, a walczą i wreszcie jednoczą się z sobą przeciwy. Realność rodzi się w bezwzględnym duchu kmiotowym i *stnieje* przódy, niż *istnieje*. Jest to innobyt idealności, którego gruntem idealność. Realność tu, jako drugi kształt stnienia, jest czysta, ściśle ontologiczna.

Jako idealność jest myśleniem, rozpływającém się w myśli, tak realność ukazuje się rzeczowością, złożoną z rzeczy. Jaw przeto rozstaje się teraz z realnością, a przeobraża się w *rzecz*.

c) RZECZ jest trzecią stnienia przystanią. Że tutaj pod rzeczą rozumie się *rzecz w sobie*, lub Kantowskie *das Ding an sich*, to jawna. Rzecz na łonie stnienia, to myśl, która atoli staje się myślą realną, a rzeczy właściwéj pierwociem będącą. Rzecz ta, czysto umysłowa i rzecz zmysłowa, która będzie jéj odsłonem, stoją z sobą w stosunkach bezwzględnéj jedni, względnéj różni i różnojedni. Czém jednobyt w obec ogólnego bytu, tém rzecz w obec rzeczowości, lub realności stniejącéj. Realności rzeczywistością jest rzecz.

Stnienie, lub istota świata, wyczynia się tedy jako *idealność, realność* i *rzecz*, ale to dopiero, jako *wiekuisty przedświat*, stający się jądrem i rdzeniem rzeczywistego świata. *Przedświat* ten, to możebność świata. Ale przedświat staje się światem, a możebność rzeczywistością. Stnienie więc przeobraża się w istnienie. Jaw tedy jest, powtóre:

* *
*

II) ISTNIENIE, jako odsłon i wyczyn stnienia, po łacinie apparitio, po niemiecku die Erscheinung. W istnieniu widziało się idealność, realność i rzecz w sobie; tu przeobrażają się one w *zjawisko*, a umysłowość występuje jako zmysłowe widmo, którego prawda jest utajona, a mara odkryta. Wszystko tu pozór, próżność, skorupa. Jest to druga kraina jawu, w któréj jaw przestaje być jawem in potentia, a sadzi się jako jaw in actu. A jaw ten duchowości i bezwzględnego ducha kmiotowego promiennica, wierna odświetla, zwierciadlana postać. Są tutaj trzy przystajnie:

a) WSZECHŚWIAT, lub istnienie nieskończone, pełne, całkowite. Jest wszechświat niezawodnie. Atoli on, jako całość istnienia, ukazuje się jeszcze oderwaniem, idealnością, myślą. Krom tego jest on bezmiarem, lub nieskończonością wrzkomą, wardawą, pozorną. Co tedy prawdą i realnością świata? Zbiór wielki, nieprzeczerpany, powszechny słońc, ziem, komet i rzeczy zmysłowych, lub zbiór zjawisk. Zbiór ten, to także całość istnienia, ale z samych całostek złożona, więc

treści realnéj pełna. Nie dość! Jak całość istnienia, lub wszystek świat, tak i każda całostka, lub każda rzecz zmysłowa jest pewnym jednobytem, sobiebytem, osobnym ustrojem, maluczkim światem. Wszechświat składa się tedy ze światów i świecików bez liku, a stanowi olbrzymi wyjaw ogólnego istnienia, na którego dnie stnienie. W istnieniu odsłania się duchowości *wielość*, a w stnieniu tai się wewnętrzna wielości téj *jedność*. Istnienie bez stnienia byłoby abrą-kadabrą, tohu va bohu, ogromnym, burym odmętem.

b) DWÓJCA, któréj ostatecznémi czynnikami są *treść* i *forma*, stanowi drugą istnienia przystanię. W stnieniu jest jednia, w istnieniu dwójca. Stnienie jest wszędy na dnie istnienia, jako jego *istota*, a w istnieniu widzi się *treść* i *formę*, które bojują z sobą i sprawują nieprzestanne przeobrażania się wszystkich rzeczy. Istotą jest pewna myśl wiekuista, będąca istnienia gruntem; treścią innobyt téj myśli, odpad jéj od saméj siebie, jéj zeświatowienie, bezmyślność, niemyśl, lub materya; a formą zewnętrzny i widomy wygląd myśli téj z materyi. W treści myśl gaśnie, w formie rozelśniewa, lecz tylko znikomém światłem. Między treścią i formą jest konieczna walka, bo treść zabija, a forma wskrzesza istotę rzeczy. Istota okazuje się to treścią, to formą. Nie ma treści bez formy, ani formy bez treści. Treść przelewa się koniecznie w formę, a forma w treść. I dzieje się to ustawicznie. Ztąd ciągła we wnętrzu rzeczy praca, a w zewnętrzu jéj przemiana.

c) STOSUNEK jest trzecią istnienia przystanią. Treść i forma tak w całém istnieniu, jak w każdém pojedyńczém jestestwie, stają w pewnym stosunku do siebie. I następuje układ całości, rozszykowanie jéj części. Całość *stosować* się ma wszędy do części swych, a część do całości. Całość ukazuje się *treścią* części i jest z części złożona, a części są *formą* całości i szczegółowym jéj wyrazem. Części różnią się pomiędzy sobą, lecz każda z nich ukazuje się pewną całością w sobie i dla siebie, z innémi całościami z sobą jednoswornémi związaną i całość ogólną kształtującą. Całość, to odsłon potęgi wewnętrznéj, istoty; a części objawianie się na ró-

żnych przystajniach walki treści z formą. Co przemieszkuje na dnie istnienia, wypłynąć ma na biały dzień, ustroić się w urocze barwy i kształty, rozczłonkować się wdzięcznie, jak kwiecie, wyrosłe z ciemnéj łodygi. A we wszystkich czynnikach wykwitu tego jest i musi być pewna loika, lub pewien mądry stosunek.

Gdy istnienie posadziło się już jako wszech świat, będący nieskończonym zbiorem rzeczy widomych; gdy zapaliło na łonie swojem, w skutek wyjawu swéj istoty, dwójcę, lub bój pomiędzy treścią i formą, gdy wreszcie ukształtowało między całością i częściami wszystkie, rodzące się z boju tego stosunki: natenczas widzi się przed sobą *rzeczywistość*. Jaw tedy jest potrzecie:

* * *

III) **RZECZYWISTOŚĆ**, jako jedność stnienia i istnienia. W rzeczywistości tkwi stnienie, którego ostatecznym wyczynem rzecz w sobie; tkwi także istnienie, jako zewnętrzny odblask téj rzeczy. Wszakże rzeczowość w sobie i rzeczowość za sobą, lub we własnym, światowym wyjawie, stanowią to, co zowie się rzeczywistością. Rzeczywistość jest jeszcze jawem, lubo już ostatniego szczebla. Ztąd na łonie jéj widzi się również dwójcę. Dwójcą tą jest podwójna jéj istota: *stnienie* i *istnienie*. Że zaś czynniki dwójcy téj stanowić muszą bezwzględną jednią, względną różnią i różnojednią; przeto na piersiach rzeczywistości odgrywują rolę następujące trzy stosunki:

a) PODSTATA i PRZYPADŁOŚĆ, lub po łacinie: substantia et accidens. Na łonie rzeczywistości stnienie jest podstatą, a istnienie przypadłością. Bezwzględna podstaty, i przypadłości jednia ukazuje się *możebnością*, względna ich różnia *rzeczywistością* samą, a różnojednia *koniecznością*. Co możebność? Podstata od przypadłości niewyróżniona, lub sama w sobie. Co rzeczywistość? Podstata, która stała się przypadłością. A co konieczność? Podstata, ustrojona w przy-

padłości własne i występująca pospołu z niémi, jako uroczy całokształt.

b) PRZYCZYNA i SKUTEK. Podstata, jako rzeczywistości grunt, ukazuje się przyczyną, a przypadłość skutkiem. Między przyczyną i skutkiem zachodzi również jednia, różnia i różnojednia. To powód, że jaka przyczyna, taki i skutek, oraz odwrotnie.

c) DZIAŁANIE i ODDZIAŁYWANIE. Między przyczyną, będącą stnieniem, która jest *czynna*, a skutkiem, będącym istnieniem, który jest *bierny*, zachodzi li *działanie*. Tutaj przyczyna *działaczka*, a skutek jéj *dzieło*. Ale inaczéj się ma zupełnie, gdy przyczyna odnosi się, nie do skutku swojego, ale do przyczyny drugiéj, od siebie niezależnéj, która jest także *działaniem*. Na on czas jedna przyczyna *działa*, a druga opiera się działaniu temu, lub *oddziaływa*. Otóż działanie i oddziaływanie na piersiach rzeczywistości, które jest walką dwu stnień w istnieniu.

Co zaszło właściwie na ostatniém tém stanowisku jawu? Działanie i oddziaływanie są zarówno przyczyną, stnieniem; skutek zaś, a z nim istnienie, cofa się, kona i znika. Przyczyną jest podstata, a podstatą kmiotowość bezwzględnego ducha. Podstata tryumfuje tu zatém nad przypadłością, a kmiot nad przedmiotem. Duch bezwzględny kmiotowy, który utkwił w istnieniu i rzeczywistości, a oddzielić się od nich nie może i nie powinien, występuje tu jako ich pan i mocarz, zarówno działając, jak oddziałując; skutek zaś, rzecz" to dzieło jego. Tu tedy jaw ustaje, zostawując miejsce swe działającemu i oddziałującemu swobodnie duchowi bezwzględnemu, który, tkwiąc w przedmiocie, czuje i zna się kmiotem, a który sadzi się nareszcie jako *prawda*. I jaw przepływa tu w *prawdę*. I oto wkracza się w nową ontologii część.

XLV.

Prawda, jako ontologii rozdział trzeci.

Prawda jest trzeciém bezwzględnego ducha kmiotowego oznaczeniem i trzecią, najważniejszą ontologii roztoczą. Co ona? Jedność duchowości i jawu, lub obu powyższych ontologicznych dzielnic, a jedność siebie saméj świadoma i pewna. Prawda jest duchowością, jest jawem, bo ona i duchowości i jawu wykwit ostateczny, oraz ziarno nasienne, które wyraża zarówno koniec, jak początek. Tutaj duch stworzyciel świata powraca z za siebie do siebie, a nie przestając być światem, staje się sobą, zna i czuje się sobą.

Co prawdą najpierwszą i najbezpośredniejszą? Pytanie to znaczy tyle, co następujące: co prawdą bezwzględnego ducha kmiotowego, odsłaniającego się ontologicznie, najpierwszą i najbezpośredniejszą? Nic innego, tylko *kmiot*. Prawda przeto jest nasamprzód i przedewszystkiém:

I) **KMIOT**, jako duch bezwzględny we wszechświecie działający i oddziałujący, a działania swego świadomy. Duch ten powraca tu z krain duchowości i jawu do siebie, lecz nie opuszcza świata, tkwi w nim i wypowiada się sam przez myślące myśleniem jego i mówić umiejące jestestwa. *Duch bezwzględny kmiotowy*, który świat stworzył in potentia, staje się tutaj duchem człowieczym, również in potentia, a *prawda* ludzkiéj umiejętności żywym wiekuistym zdrojem.

Kmiotem tu myślenie ducha bozwzględnego w myśleniu ludzkiém. Myślenie to zaś jest, nasamprzód:

a) POJĘCIE, które ukazuje się myślą i rzeczą w sobie zarazem, a jest każdego jestestwa i zjawiska prawdą. Ile jest myśli i rzeczy na dnie rzeczywistości, a zjawisk we wszechświecie; tyle jest pojęć w duchu człowieka i imion w mowie jego. Jako jestestwa, tak i pojęcia są olbrzymie, mierne i małe. Rodzaje i gatunki jestestw stają się rodzajami i gatunkami pojęć. Świat zjawisk przeobraża się w świat

pojęć i wjeżdza w człowieka; staje się nim samym i mową jego; a jako niegdyś słowo, stało się ciałem, tak ninie ciało staje się napowrót słowem. Świat nasz pojęć, to rozwiązan w myśli świat rzeczy.

Ale, jako między jestestwami, tak i między pojęciami zachodzą różne stosunki, różne związki, jednie, różnie i różnojednie, różne położenia i stany; a jak jestestwa, tak i pojęcia kojarzą się w pewne jedności, lub przeciwieństwa. Skojarzenia takie pojęć zowią się *zdaniami*. Myślenie więc człowiecze jest, powtóre:

b) ZDANIE, które ukazuje się związem myśli, a raczéj pojęć, związem rzeczy w sobie, a wszelakiego związu jestestw, lub zjawisk prawdą. Ile jest, lub być może zwięzów myśli i rzeczy na dnie rzeczywistości, a zwięzów zjawisk we wszechświecie; tyle ma się zdań w duchu i mowie człowieka. Jaka w przyrodzeniu sił gra, taki w języku ludzkim zdań taniec. Rodzaje i gatunki stosunkowości między jestestwami przeobrażają się w rodzaje i gatunki zdań. A jako pojęć, tak i zdań naszych grunt jest ontologiczny, wieczny.

Ale, jak z dwu stosunków z sobą związanych między jestestwami rodzi się stosunek trzeci, będący ich następstwem, tak z dwu zdań, z których jedno podciąga się pod drugie, wyrasta zdanie trzecie, zowiące się *wynikiem*. Myślenie więc człowiecze jest, po trzecie:

c) WYNIK, który ukazuje się następstwem dwu myśli, lub dwu rzeczy w sobie, a wszelakiego następstwa z ruchu i działania, lub z gry sił dwu jestestw i zjawisk prawdą. Jak jestestwa rozmaicie się łączą, zamieniając się w coś trzeciego, miedź i cyna n. p. w mosiądz; w coś trzeciego, będącego połączenia ich następstwem; tak rozmaicie łączą się pojęcia w zdania, a zdania w wyniki. Ile połączeń i następstw takich we wszechświecie; tyle wyników w głowie i mowie ludzkiéj. Rodzaje tych połączeń i następstw stają się rodzajami wyników. W wynikach jawi się prawda kmiotu ludzkiego najpełniejsza.

Co na dnie jawisk i jawu w ogóle? Rzecz. Co na dnie pojęć, zdań i wyników? Rzecz. Co tedy na dnie kmiotu, którego treść roztoczyło się właśnie? Przedmiot. Kmiot bez przedmiotu byłby czcze oderwanie. Kmiot tedy przelewa się koniecznie w *przedmiot*. A prawda jest, powtóre:

* *
*

II) **PRZEDMIOT**, jako duch bezwzględny we wszechświecie działający i oddziałujący, a siebie samego, nie jedynie w człowieku, ale i w rzeczach świadomy. Myślenie ludzkie, które w pojęciach, zdaniach i wynikach było li kmiotowe, uznaje się teraz za myślenie, tkwiące w rzeczach, lub przedmiotowe. Co człowiek, będący duchem bezwzględnym w sobie, myśli, musi być myślą rzeczy; a co wie kmiot taki, jest istotą przedmiotu i samymże przedmiotem w najściślejszém słowa znaczeniu. Pojęcia, zdania i wyniki tu przedmiotowieją, t. j. przenoszą się z istoty ludzkiéj w istotę rzeczy. A jaka w głowie ludzkiéj gra, taki w wewnętrzu rzeczy taniec. Co w kmiocie, to i w przedmiocie.

Gra pojęć, zdań i wyników, wychodząc z głowy człowieka i stając się istotą rzeczy, utraca wolność i swobodę kmiotową, jest przedmiotowym *mechanizmem*. Przedmiot zatém jest, nasamprzód:

a) MECHANIZM, jako wyrażająca się *w siłach przyrodzonych* myślenia ludzkiego gra. Uprzedmiotowienie myślenia tego jest najgrubsze, całkowicie zewnętrzne, najściśléj cielesne. Jak człowiek myśli loicznie, tak przyrodzenie działa mechanicznie. Mechanizm, to loika rzeczy. Czém dla loiki awożność, lub z łacińska konsekwencya, tém dla przyrodzenia mechaniczna konieczność.

Jeżeli mechanizm ukazuje się uprzedmiotowieniem ducha ludzkiego dopiero zewnętrzném; to musi być także uprzedmiotowienie jego wewnętrzne. Przedmiot więc jest, powtóre:

b) CHEMIZM, jako uprzedmiotowienie myślenia ludzkiego wewnętrzne. Jak pojęcia, zdania i wyniki, tak różne rzeczy,

pierwiastki i siły zlewają się z sobą w wewnętrzne jedności. Co w głowie ludzkiéj, to i w chemicznym tyglu. Co dla myślenia rozumnie, to dla rzeczy chemicznie. Chemizm jest mechanizmem wewnętrznym, mechanizmu duszą.

Atoli chemizm, acz zamienia mechanizm w czynność bardziéj wewnętrzną i duchową, daleki jest jeszcze bardzo od wizerunku swobodnego myślenia ludzkiego na łonie świata. A wizerunek ten istnieć musi. Myślenie ludzkie powinno na piersiach przyrodzenia naleść swoję zwierciadlaną postać, swój dagerrotyp. Ani mechanizmowi, ani chemizmowi nie można odmówić przedmiotowego myślenia, lecz pierwszy okazuje się myśleniem tém dopiero *zmysłowo*, drugi zaś dopiero *rozumowo*. Także myślenie *umysłowe* wyrazić się ma w rzeczach. A wyrazem tym jest powszechna we świecie *celowość*. Przedmiot więc jest, potrzecie:

c) TELEOLOGIA, jako uprzedmiotowienie myślenia ludzkiego umysłowego, czystego, spekulacyjnego. Przedmiotem jéj *celowość*, którę widzi się umysłem ludzkim wszędy w przyrodzeniu, a która stoi umysłowi bezwzględnego ducha, tworzącemu świat, za świadka.

W teleologii myślenie człowiecze spotyka się z myśleniem we świecie, a oba te myślenia ukazują się jedném i témże samém myśleniem, tu kmiotowém, tam przedmiotowém, a w gruncie bezwzględném. Teraz kmiot stoi na zupełnéj równi przedmiotu, a przedmiot na równi kmiotu. I pomiędzy kmiotem a przedmiotem wyczynia się jedność.

Z wyczynem atoli jedności téj, przedmiot przestaje być czém był, t. j. przedmiotem, a przeobraża się w kmiot-przedmiot, lub w *ideę*. Prawda tedy jest, potrzecie:

* * *

III) IDEA, jako jedność kmiotu i przedmiotu, a spólny obudwu wyraz. Ona dzielnica prawdy trzecia i ostatnia. W niéj widzi się jedność wszystkich celów i środków, powo-

dów i następstw, przyczyn i skutków, myśli i rzeczy, wszystkich kmiotów i przedmiotów. Sama jest wszechduchowością, wszechjawem i wszechprawdą, całą i pełną ontologicznością. Na co siliły się daremnie wszystkie poprzednie części téj metafizyki stopnie, mianowicie zaś ostatnie, jako n. p. mechanizm, chemizm i teleologia; to urzeczywistnia i sadzi się tu samo. Idea przenosi się z siebie za siebie i stwarza świat, a co było tu w kmiocie, staje się istotą przedmiotu. Ona przedmiot swój wysnuwa z siebe i zradza, a jest z nim w jedni bezwzględnéj.

Idea tkwi we wszystkiém, co tylko jest, a we wszystkiém ukazuje się myślą i rzeczą pospołu. Wszystko, co jest, jest ideą przez ideę i w idei. Idea więc, to prawda prawd, prawda najprzedniejsza, jedyna. Gdy idea ocknie się w duchu moim i poczuje się w nim sama sobą; w tedy świadomość moja staje na równi i w jedni ze świadomością ducha bezwzględnego w rzeczach, a przezemnie wypowiada się ducha tego wiekuista wiedza.

Idea nie jest jedynie w spekulacyjnéj głowie mojéj. Ona dno i tętno wszechświata. Długo daremnie starała się wydobyć na wierzch z ontologicznych głębin, aż oto wypłynęła wreszcie. I wyczynia się teraz jawnie w trzech następujących, a przynależnych do siebie przystajniach:

a) ŻYWOT jest pierwszą idei przystajnią. Już w przyrodzeniu martwém widziało się myśl i rzecz w jedni. W żywocie zaś widzi się duszę i ciało we wzajemném przeniknieniu. Żywot ten uzacnia się zwolna i stopniowo, aż nareszcie w człowieku pozyskuje słoneczną swą pełnią. Tutaj dusza jest siebie świadoma, wolna, umiejętna. Ona kmiot, a ciało jéj przedmiot. Ciało, to dusza na zewnątrz odsłoniona i widoma, a dusza ciało w gruncie istoty swéj utajone i niewidome. Ciało dusza dla zmysłu, a dusza ciało dla umysłu. Oboje są na dnie rzeczy jedno i tożsamo. Tu tedy kmiot i przedmiot sprawują żywą jednią bezwzględną, a idea jawi się prześlicznie, chodzi, mówi i działa, okazując oczy-

wiście, iż sama nie jest li myślą, lecz najrzeczywistszą rzeczywistością.

b) POZNANIE jest drugą idei przystajnią. Widziało się w fenomenologii ducha, że przez wszystkie szczeble przeświadczenia, świadomości i wiedzy kmiot i przedmiot szukają jedni z sobą, lub szukają idei. I idea ta najduje się na samym końcu, gdy zdobywa się wreszcie spekulacyjne stanowisko, a poznanie nabiera charakteru znania. Któż w samymże ontologii zarysie, który dało się tutaj, nie postrzega jedności kmiotu i przedmiotu, a następnie wyczynu idei od początku do końca?

c) IDEA BEZWZGLĘDNA jest trzecią idei w ogóle przystajnią. Idea jawi się, zaiście, i w żywocie i w poznaniu ludzkiém, lecz także *sama* istnieje *dla siebie*, jako prawda, przesiąkująca i piastująca wszystko, a będąc objawów swoich przyczyną, wyróżnia się od nich, jako od skutku swojego. Taką ideą jest bezwzględny duch sam, który wszystko stworzył, a wszystkiego ostatecznym ukazuje się gruntem.

Hegel mówi: „Idea, jako jedność wszech kmiotowéj i przedmiotowéj idei, okazuje się pojęciem idei, w którém idea sama zamienia się w przedmiot; okazuje się pojęciem przedmiotowém, pełném, wszystkim warunkom pojęcia najwyższego odpowiadającém. Pomiędzy pojęciem takiém a rzeczą samą nie ma tu różnicy. Tutaj bezwzględna jedność, bezwzględna wiedza i prawda, dla siebie saméj istniejąca; tutaj idea, myśląca samą siebie, idea jako myślenie kmiotowe i przedmiotowe, idea ontologiczna.“

* * *

Duch bezwzględny kmiotowy, roztoczywszy treść swoję w całkowitéj pełni, najduje nakoniec samego siebie i widzi, że sam jest ideą bezwzględną. Idea ta, to *duchowości*,

jawu i prawdy ostateczny szczyt. Tutaj więc kończy się ontologia.

Co koniec? Zorza zapadającego dnia, choćby pod dniem rozumiało się li umiejętną światłość. A co zorza? To samo, co jutrzenka, bo zorza nasza jest jutrzenką dla całego zachodu. W końcu tkwi zawsze jakiś początek, wyjąwszy chyba sam koniec bezwzględny. Otóż duch bezwzględny, obaczywszy się przy końcu ontologii ideą bezwzględną, która jest kmiotem i przedmiotem, potwierdza to, co uznał już przy końcu fenomenologii, że nie dość dlań na roztoczeniu treści swéj kmiotowéj, lecz że mu potrzeba roztoczyć się także treścią swą przedmiotową. I z ontologii wygląda oto i wydobywa się na gwałt *kosmologia.*

Nie jedynie kosmologia, lecz zgoła pneumatologia tkwi w ontologii widomie. Ontologia daje pierwiastki wszelakiego, zaczém także kosmologicznego i pneumatologicznego bytu. Jakoż nauka o duchowości, będącéj posadą wszech bytu, jest sama jedna ontologią czystą i właściwą. Nauka zaś o jawie daje już kosmologii, a nauka o prawdzie pneumatologii *ontologiczne* pierwiastki. W ogóle wszystkie pierwsze, by téż najdrobniejsze rzeczy niniejszéj rozczłonia, jako n. p. *byt*, były ontologiczne, rozczłonia zaś drugie, n. p. *pobyt*, kosmologiczne, a trzecie n. p. *jednobyt*, pneumatologiczne.

KOSMOLOGIA,

METAFIZYKI CZĘŚĆ DRUGA.

XLVI.

Wprowadzenie do rzeczy.

‚Le monde est un système de choses invisibles, manifestées visiblement.“ Ronzier — Joly.

Kosmologia, zwana od κόσμος, mundus, jest spekulacyjną świata umiejętnością, metafizyką przyrodzenia i drugą metafizyki w ogóle częścią.

Już w fonomenologii ducha i w ontologii, jak znawca przedmiotu mógł to zauważyć, poprawiało się nieraz Hegla, ulepszając myśl jego. W kosmologii zaś kładnie się go całkowicie na stronę. Trzymał się on na polu tém zbyt *ontologicznych* pojęć, a nie umiał dotrzeć do *materyi rzeczywistéj*; łacno tedy okazał, że na dnie pojęć takich drga i żyje duch. Ale pojęcia jego i świat sam są daleko od siebie. Nie znał się on téż dobrze na naukach przyrodzonych. Krom tego nauki te uczyniły już po nim znakomite postępy. Gdyby się go więc tutaj ślepo trzymało, rzecz o świecie *fizyczna*, pod nazwą *nauk przyrodzonych* niegdyś przy empiryi wyłożona, miałaby wyższą bez miary umiejętną wartość, niż ninie

rzecz o świecie *metafizyczna*. Poda się tu zatém osnowę podług planu własnego, a przywłaszczy się tylko pogląd na nią spekulacyjny.

Duch bezwzględny jest, jako już wiadomo, istotą i gruntem wszystkiego. A duch ten, jak również wiadomo, ukazuje się *kmiotowy i przedmiotowy*. Otóż, jak roztoczenie treści *kmiotowego* ducha bezwzględnego spłodziło ontologią; tak roztoczenie treści *przedmiotowego* ducha bezwzględnego zrodzi kosmologią.

Co *przedmiotowy* duch bezwzględny? Jest to niezmierzony wszechświat sam, nie ze strony widomych zjawisk, lecz ze strony niewidoméj *istoty rzeczy*, nie we zmysłowéj łupinie, lecz w umysłowém *jądrze*, lub, nie empirycznie, lecz *metafizycznie* uważany. Na dnie wszechświata obecny jest, pracuje i działa bezwzględny duch *przedmiotowy*, a na dnie ducha tego utaja się duch *kmiotowy*, będący jego istotą. Przedmiot nasz tedy nie zmienia się tu bynajmniéj, lecz przerzuca się na dalsze swe stanowisko. Duch bezwzględny, który był *kmiotem* i spłodził ontologią, posady wiekuiste bytu, staje się teraz *przedmiotem* i zradza kosmologią, rzeczywisty świat.

Jaka jest przyczyna bytu świata? Duch bezwzględny, kmiot byłby czczém oderwaniem, marą bez rzeczywistości, gdyby nie sadził się sam za sobą, jako przedmiot rzetelny. Wszystko co jest li w sobie, musi wyjść z siebie i położyć się widomie za sobą. Jak sztukmistrz z ideału, który utworzył i nosi w głowie, a który jest arcydziełem *in potentia*, urobić ma dzieło *in actu*, dzieło rzeczywiste, jeżeli chce być nie *in spe*, ale *in re* sztukmistrzem; tak duch bezwzględny kmiot przeobrazić się musi w duch bezwzględny przedmiot, lub w duch świat. Tego wymaga loika i wewnętrzna rzeczy konieczność.

Wiadomo z katechizmu, iż Bogiem jest, nie tylko Ojciec ale i Syn, a Syn ukazuje się Ojca wcieleniem. Podobnież się ma i tutaj. Ontologiczny duch, lub bezwzględny kmiot, to ojciec a kosmologiczny duch, lub bezwzględny przedmiot, nie widoma wszech przedmiotowości posada, syn. Jako syn wychodzi

z ojca i równy jest ojcu, tak i duch przedmiot wychodzi z ducha kmiotu, a równa się mu całkowicie.

Działalnością i treścią ducha w ogóle jest *myślenie*. Otóż, jak w ontologii bezwzględny duch myśli myśleniem *kmiotowém*, lub czystém, prawdziwém, siebie świadomem; tak w kosmologii i we świecie duch ten myśli myśleniem *przedmiotowém*, lub nieczystém, nieprawdziwém nieświadomém siebie, w rzeczach zdrętwiałém i obumarłém. Jest to myślenie to samo, co dotąd, ale skostniałe, stężone, zamarzłe. Płynność eterowéj fali myślenia zamienia się tu w lodu stałość, a żywa wewnętrzność w martwą zewnętrzność. Słowo staje się ciałem. Świat, oderwanie uważany, to wielki *nieboszczyk* ducha. On żyje atoli, lecz żyje o tyle, o ile duch w nim działa i tętni, lub o ile on sam w istocie swéj jest duchem. Myślenie ducha bezwzględnego w świecie, choć niby bezmyślne, widzieć się téż daje w wysokiéj i nieporównanéj mądrości, która świat stworzyła i utrzymuje, a wyjawia się w prawach przyrodzenia tak głębokich, tak rozumnych, i przemawia do nas szczytnie, zgoła śród dzikiéj burzy żywiołów.

Przy końcu ontologii bezwzględny duch kmiotowy ukazał się *bezwzględną ideą*. Otóż bezwzględny duch przedmiotowy sam i ciało jego, lub świat, jest *uprzedmiotowanie idei téj w rzeczach*, uwidocznienie jéj dla oczu, odsłon jéj dla zmysłów. Ona tu ubiera się w ciało, będące własnym jéj urobem. Świat, to płaszcz i szata idei.

Hegel pisze: „Świat, to idea w formie własnego *Innobytu*. Ponieważ idea w téj formie staje się przeczeniem siebie samé, czémścić sobie obcém i zewnętrznem, lub nieideą; przeto świat w obec téj idei, w obec kmiotowéj jéj istoty, nie jest zewnętrznością jéj samą, lecz zewnętrznością, która stanowi dalsze, ściśle z ideą związane i od niéj nierozłącznie rozwoju jéj oznaczenie.“ We świecie więc nie ginie i nieprzepada idea, lecz rozwija się na zewnątrz. Ona wre na jego dnie, jako grunt, a wypływa na wierzch jego i faluje bałwanami własnego przeczenia siebie. Na tle innobytu jest byt,

a byt w roztoczy dalszéj musi stawać się innobytem, t. j. czemściś różném od samego siebie. Oto znaczenie świata.

Na łonie przeczenia i innobytu idei, na oceanie zewnętrzności zmysłowéj, myślenie otrzymuje pozór bytu bezmyślnego obojętnego, przypadkowego. Lecz to jedynie pozór, bo myślenie, zgoła w kształcie bezmyślności, n. p. w książce martwéj, jest w gruncie myśleniem, jak senne marzenie, acz bezmyślne, oderwać się nie może od myśli. Zewnętrzność wreszcie stoi na wewnętrzności, która jest jéj istotą i przyczyną. Świat, jako przeczenie i innobyt idei, jest duchem nieduchem, myśleniem niemyślącém. On tedy uronia kmiotowe własności ducha, świadomość i wolność. Miejsce ich zabierają brak wiedzy i konieczność. Ale, jak nieduchem jest w gruncie duch, a innobytem byt, tak téż na dnie konieczności i niewiedzy najduje się wolność i wiedza. Nie konieczność i niewiedza, około których bawi się fizyka, ale utajona w nich i podstatą ich będąca wolność, wiedza; to metafizyki świata, lub kosmologii zadanie i cel. Spekulacya nie zrywa nigdzie z duchem.

Ponieważ duch przedmiotowy jest i musi być w istocie swéj duchem kmiotowym, a przeczenie oderwać się nie może od twierdzenia, ani innobyt od bytu; przeto świat ukazuje się wyjawioną i nierozwiązaną idei sprzecznością w sobie. On, to tyle, co *nonens*, na którego dnie jest *ens.* Zowią go téż słusznie odpadem bytu od samego siebie, zaćmieniem światłości wiekuistéj, którą jest idea, myślenie, świadomość. Jedynie dla zmysłowego przeświadczenia materia est *primum existens.* Umysł widzi w duchu *primum*, a w materyi *secundum* existens. Jakoż świat, równie jak zmysł sam, nie jest co innego, tylko widoma promiennica ducha, rozblask umysłu na zewnątrz.

W świecie, jako w widomém kryształowaniu się ducha i lodowaceniu się idei, wielka jest rozliczność i przypadkowość form. Ponieważ atoli w gruncie tleje tu wszędy bezwzględny duch, który, uprzedmiotowiając się nieskończenie, nie przestaje byś kmiotem i dąży wciąż do kmiotu; przeto całe to mo-

rze form światowych wylać się musi w formę żywota i człowieka, w któréj kmiot, on raj świata utracony, odzyskan zostaje. Jako więc gruntem, istotą i pierwiastkiem świata, tak ostatecznym jego celem jest siebie samego świadomy i wolny, lub kmiotowy, rzetelny duch.

Są w świecie różne rodzaje i gatunki materyi, różne ciała i różne siły. Mówi téż o nich kosmologia. Ale materya, ciało, siła nie sporządza wcale istoty świata. W nich i przez nie uprzedmiotowia, uzewnętrznia, lub wyjawia się tylko ta istota. A co ona sama? Duch bezwzględny i myślenie jego. Myśl uprzedmiotowiona, lub przedmiotowiąca się, to duchowa materyi, ciała i siły podstata. Kosmologia przeto pozostawia materyą, ciało, siłę zwyczajnym naukom przyrodzonym, a sama ima za tło i dno ich wiekuiste, za *myślenie przedmiotowe.*

Świat, przyrodzenie, to, zaiście, nieskończony szereg szczebli rozwoju nieprzestannego, z których jeden zradza drugi, a drugi trzeci i tak daléj bez końca. Jeden wybieża tu z drugiego koniecznie. Przecież nie świat sam, lecz duch bezwzględny, idea idzie tu przez mnogie rozwoju szczeble. Metamorfoza, palingenezya, wszech przeobrażenie się, każdy pochód, wzrost i ruch, nie świata, nie materyi, ani siły, ale ducha samego, lub myśli, jest przynależnością. Gdy myśl się rozwija i posuwa daléj, widzi się to na następującéj w skutek tego przemianie świata.

Ponieważ we świecie myśl staje się rzeczą, pojęcie rozciągłością, duch nieduchem, bezwładną materyą; przeto idea popada tu w letarg, w śpiączkę martwą, w sen, który jest bratem śmierci. W stanie tym ona nie myśli, lecz marzy. Człowiek tylko, będący sam na piersiach świata duchem na jawie, rozumie te marzenia i przeobraża je w myśli. W skutek marzenia sennego, które jest pracą wszechświata, przyrodzenie wydaje nieraz poczwary. Oto grunt i początek wszechpotworności. Potworność, to loiczny błąd pracującego w przyrodzeniu myślenia.

Bezwzględny duch przedmiotowy sadzi się nasamprzód w świecie sam, wszystek, w całkowitéj swéj pełni; późniéj

dopiero roztaczać się on będzie przez szczegóły i odsłaniać pojedyńcze swe części. Ztąd *świat powszechny* jest najpierwszym światem i kosmologii rozdziałem.

XLVII.

Świat powszechny, jako kosmologii rozdział pierwszy.

Zna się już z ontologii, że treścią i osnową, najpierwszą dzielnicą bezwzględnego ducha kmiotowego jest *duchowość*. Jako bezwzględny duch kmiotowy sam, tak treść i osnowa, najpierwsza dzielnica jego, lub *duchowośc* przedmiotowieje na łonie świata. Bezwzględny duch kmiotowy staje się *przedmiotowym*, a duchowość *światem powszechnym*, który widzi się w nieskończonéj ilości światów na niebie, a do którego należy także ziemia jako jedno z niebieskich ciał. Co tedy powszechny świat? *Uprzedmiotowiona duchowość*, uzewnętrzniona i uwidoczniona treść bezwzględnego ducha.

Hegel zowie pierwszą część kosmologii *mechaniką*. Zaiście, w powszechnym świecie czynność ducha bezwzględnego ukazuje się, nie myśleniem, ale *mechanizmem*. I ogląda się mechanizm ten w urządzeniu słonecznych światów, w obrocie ciał około słońca i własnéj osi. Wszelakoż i na dnie mechanizmu tego, w którym mądrość stwórcza jest tak jawna, tkwi myślenie. Jest to myślenie *uprzedmiotowione* w swym rozwoju.

Teraz rozłożyć się ma treść powszechnego świata, jako duchowości uprzedmiotowionéj. Od czego tu zacząć? Od treści *pierwiastkowéj*, która już przez to samo jest początkowa.

I) **TREŚĆ ŚWIATA PIERWIASTKOWA** składa się z duchowości najpierwéj, lub bezpośrednio uprzedmiotowionych, i dla tego z duchem bardzo pokrewnych, wielce doń podobnych. Każda z duchowości tych, im późniejsza, tém cieleśniejsza. Widzi się tutaj pracę ducha, snującego włókno z samego siebie i tkającego sobie szatę. Trzy są tu przystajnie:

a) *Czas* ukazuje się najpierwszą duchowością uprzedmiotowioną i treścią świata pierwiastkową. Co czas? Nic innego, tylko *ruch przedmiotowego ducha*, lub myśienie, pracujące wciąż daléj a daléj na łonie świata. Jako w myśleniu myśl następuje po myśli, tak w czasie chwila płynie po chwili. Jestto jedna i tażsama jedno*po*drugość, successivitas, która w myśleniu wyczynia się wewnętrznie, a w czasie zewnętrznie. Wewnętrzność i zewnętrzność należą tutaj, jak wszędy, do siebie i stanowią jedno. Czas jest ciało myślenia, a myślenie dusza czasu.

Duchowość jest wieczna. Ztąd, jako myślenie, lub duchowość wewnętrzna, tak i czas, lub duchowość zewnętrzna, nie ma początku ni końca.

Gdy duchowość roztacza treść swoję, ukazuje się bytem in potentia, in actu et in sempiterno, lub możebnością, rzeczywistością i koniecznością. Ztąd trzy powiaty czasu, lub duchowości uprzedmiotowionéj. *Przyszłość*, to duchowość in potentia, możebność; *teraźniejszość* duchowość in actu, rzeczywistość, i *przeszłość*, duchowość in sempiterno, konieczność.

Jako śród umiejętnego rozwoju wszelaka myśl, którą się daje, zamyka w sobie wszystkie myśli następne i już wypowiedziane; tak we wszelakiéj płynącéj czasu chwilce zwija się cała przyszłość i cała przeszłość. Co dzisiaj sieje się, to będzie jutro, a było wczoraj żniwem. Terazniejsość chłonie w sobie i przyszłość i przeszłość. Grecy podali, że Chronos pożera własne dzieci; co znaczy, że teraźniejszość niweczy przeszłość. Chronos pożera także własnych rodziców, t. j. przyszłość, stającą się wciąż teraźniejszością. Tak! czas, który jest *przyrodzonym wieczności wyjawem* i jak wieczność nie ma początku i końca, ukazuje się przecież wciąż *jedną obecną chwilką.* Co znaczy ta płynąca obecność; lub ten czas, zawsze skupiający się w jednę chwilkę? Nic innego', tylko duch, szukający ogniska swego. Teraźniejszość, obecność, bieżąca chwilka, to uprzedmiotowiająca się *świadomość* bezwzględnego ducha na łonie świata.

Czas który nie ma początku ni końca, a mieści się

zawsze cały i wszystek w jednéj obecnéj chwilce; to przyrodzona *siła dośrodkowa*, lub *przyciąganie*. Co tedy dośrodkowa siła, przyciąganie? Czas, ściągający się w obecną chwilkę, duchowość, godząca do ogniska swego, do świadomości. Duchowość szuka tu przez wszystkie swe rozwoje światowe ciągle, acz daremnie, tego ogniska i téj świadomości, aż ją nakoniec najduje w człowieku.

Mówić się zwykło, że czas bieży, płynie, leci. Nie czas to czyni właściwie, ale myślenie uprzedmiotowione w rzeczach i ludziach, którego pochód wyraża się w postaci czasu.

Jak Chronos grecki jest ojcem Bogów, będących siłami przyrodzonémi, tak czas jest ojcem wszystkiego na świecie, lub światem w pierwociu. A każdy już widzi, że istotą jego duch, myślenie. Ztąd jawna, że świat wszystek, jako syn czasu, jest również duchem, myśleniem.

b) *Przestrzeń* ukazuje się drugą duchowością uprzedmiotowioną i treścią świata pierwiastkową. Jeżeli już w czasie duchowość staje się zewnętrzną, to w przestrzeni zewnętrzność ta wzrasta do drugiéj potęgi i jest już całkowicie jawna. Czas bowiem, to oczywiste myślenie, duchowa napiętość, a przestrzeń już rozciągłość, cielesna rozpiętość. Czas ma się do przestrzeni, jak dusza do ciała. Jeżeli czas jest przedmiotowy duch sam, to przestrzeń już materya w zawiązku.

Jako czas, tak i przestrzeń jest na dnie duchowością, myśleniem. W czasie objawia się jedno*po*drugość, a w przestrzeni jedno*przy*drugość myślenia, simultaneitas; to cała różnica. Ale w obu tkwi i pracuje myślenie. Rozjaśnia się rzecz na przykładzie. Mowa ustna jest myślenie w formie czasu. Myśl tu płynie po myśli, co sprawuje, że jedna chwila płynie po drugiéj. Mowa zaś pisana jest myślenie w formie przestrzeni. Pisze się tu słowo przy słowie i oto powstaje strona jedna, druga, dziesiąta, tysiączna, cała księga, słowem, rozległa przestrzeń. Wszystko tu *przy* sobie. Dość spojrzeć w dzieło, a widzi się od razu jego początek, środek i koniec, każdy rozdział i każdy wiersz. Ale, ak mowy ustnéj i pisanéj, tak czasu i przestrzeni w ogóle

podstawą jest myślenie. Duch bezwzględny sadzi się tak przestrzeniowo w świecie, jak duch mój w książce A świat zowie się nie bez przyczyny księgą, którą Bóg napisał. Jednakże, jak mowa ustna mniejszém, a mowa pisana większém; tak podobnież czas mniejszém, a przestrzeń większém jest ducha uprzedmiotowieniem. Czas, to myślenie, rozlewające się wzdłuż, nakształt płynącéj rzeki, a przestrzeń myślenie, rozlewające się wszerz, nakształt morza.

Nie sam czas, także przestrzeń ma trzy rozmiary, lub trzy przystajnie. Co dla czasu przyszłość, teraźniejszość i przeszłość, to dla przestrzeni *długość*, *szerokość*, i *grubość*. Czas jest, iż tak rzekę, nieskończona linia, ten najdoskonalszy jedno*po*drugości wyraz, a przestrzeń kształtująca się z linii téj kula, ten najdoskonalszy jedno*przy*drugości wyraz. Linia zwija się tu w tysiące kół, będących pasami odbiegunowémi i równoleżnikami, a stanowiących pospołu kulę. W kuli téj średnica, idąca od wschodu na zachód, jest długością, średnica zaś od południa ku północy, szerokością, a średnica od zenitu do nadyru, lub od góry do dołu, grubością. I oto się ma kulę świata. Kula ta, acz przestrzeniowa i rozciągła, jest duchowością jawną. Ona powstaje *matematycznie*, lub a priori, a środek jéj, to uprzedmiotowione *świadomości* ognisko, zatrzymana przestrzeniowo płynąca czasu chwilka.

Czas jest duchem przedmiotowym, rozsnuwającym się w kształcie nici, a przestrzeń powstającą z nici tych tkanką. Czas rozsnuwa się arytmetycznie, jak liczba po liczbie, a przestrzeń jeometrycznie, jak figura przy figurze. Czas wymierza byt światu, a przestrzeń przykrawa dlań ciało. Czas, to ojciec Chronos, który zapładnia duchem, a przestrzeń matka Rea, która ubiera duch w materyą. Przestrzeń jest umateryalizowany czas, materia in potentia.

Jako czas siłą dośrodkową, przyciąganiem, tak przestrzeń jest siłą *odśrodkową*, *odpychaniem*. Przestrzeń, to rozstrzał linii czasu we wszystkie strony. Czas skupia się w chwilkę, na której dnie wieczność, a przestrzeń rozlatuje się w bez-

miar, na którego dnie nieogarnioność, nieskończoność. Jak między dośrodkową a odśrodkową siłą, przyciąganiem i odpychaniem, wiecznością i nieogarnionością; tak między czasem a przestrzenią jest przeciwieństwo. Przestrzeń tedy to odwrotność, przeczenie, świat, innobyt czasu.

Hegel prawi o przestrzeni pierwéj, niż o czasie. Jest to wcale niespekulacyjnie. Czas jest duchowniejszy, a tém samém i pierwotniejszy od przestrzeni. Nie czas przestrzeni, ale przestrzeń czasu jest przeczeniem, cieleśnieniem.

c) ETER ukazuje się trzecią duchowością uprzedmiotowioną i treścią świata pierwiastkową. Jest to już *materya*, ale najpierwsza, najduchowniejsza. Eter nie ma ciężkości i należy do płynów bezważkowych, a jest rodzicem ich i pierwiastkiem. On tak duchowy, iż nie udało się dotąd chemikom, ułowić go i zamknąć we flaszy. To bezwzględny duch sam w pełni uprzedmiotowiony, lub grecki *Zeus*, który ma znaczenie eteru, a jest duchem.

Jako Zeus jest Saturna i Rei synem, tak eter rodzi się z czasu i przestrzeni. Czas i przestrzeń są właściwie formami istnienia jego, ale on sam ich podstata i grunt. Czas wewnętrzna, a przestrzeń zewnętrzna bytu jego forma. On, to duch przedmiotowy i bezwzględny sam, który staje się światem, a którego skrzydłami czas i przestrzeń.

Ponieważ eter jest czasem i przestrzenią w obopólnéj im podstacie materyalno-duchowéj, więc siła dośrodkowa i odśrodkowa, przyciąganie i odpychanie pracują na łonie jego. Siły te działają w odwrotnych kierunkach, a skutkiem tego jest *wirowanie*. Eter przeto *wiruje* we wszystkich punktach, a wirowanie to jego sprawia, iż czas staje się zawsze pewną *obecnością*, a przestrzeń wszędzie pewném *miejscem*, lub co jedno i tożsamo, iż eter środkowi, zsiada, zgęszcza się na mnogich punktach i daje przez to początek pojedyńczym niebieskim ciałom.

Jako czas jedno*po*drugością, a przestrzeń jedno*przy*drugością, tak eter jest jedno*w*drugością. Tutaj czas jest w prze-

strzeni, przestrzeń w czasie, czas i przestrzeń w eterze, a eter w przestrzeni i czasie. Światy wreszcie, które kształtują się przez ogniskowanie, a tém samém zsiadanie się eteru, tkwią w eterze. Jedno*w*drugość zatém tu jawna. On, to już świat rzeczywisty.

Treścią świata pierwiastkową, lub duchowością światorodną są tedy *czas*, *przestrzeń* i *eter*. Jako ontologiczna *duchowość* w powszechnym świecie, tak ontologiczna *jakość* uprzedmiotowiła się w pierwiastkowéj świata tego treści. Mówię *jakość*, nie ilość, i dla tego treść ta jest jeszcze tak *duchowa*. Czas jest tedy kosmologiczny *byt*, który i tutaj wyczynia się *nicestwem*, *znikomością*, *stawaniem się nieprzestannêm*; przestrzeń zaś, która jest wszędy pewnêm *miejscem*, to kosmologiczny *pobyt*, a eter kształtujący w nieskończenie mnogie ciała niebieskie, kosmologiczny *jednobyt*. Ciał niebieskich, lub jednobytów takich jest nieprzeczerpana liczba. Zaczém i tutaj *jakość* przelewa się w *ilość*, któréj wyrazem i nazwą ciała niebieskie.

* *
*

1) **CIAŁA NIEBIESKIE** są uprzedmiotowaną duchowością co do *ilości* i drugim wielkim powszechnego świata rozdziałem. Eter kształtuje się téż w mnogie *jednobyty*, lub pojedyńcze światy. I tutaj trzy rozstępy:

a) SŁOŃCE wyraża wszędy śród powszechnego świata *jedność*. Ono albowiem ognisko, dusza każdego słonecznego świata. Że słońce jest w gruncie *eterem zsiadłym*, lub *duchowością*, okazuje to już gęstość jego, która, w przyrównaniu do planet, jest zbyt mała; okazuje to również jego światłość, która niecielesna, acz widoma, tudzież to, że ono wszędy środkiem, lub uprzedmiotowioną świata swojego *świadomością*. Słońce, to *czas* bez początku i końca, uogniskowany w jednę światlaną *obecność*, siła *dośrodkowa*, *przyciąg-*

ganie, zmysłowe *jądro* swojęgo świata. Jest słońc tyle, ile słonecznych światów. Każde z nich atoli ukazuje się swojego, a tém samém i powszechnego świata jednością. Jako jedność sama, tak i słońce jest wewnętrznością, duchem. To egipski *Ozyrys*.

Słońce, jako wirująca eteru kula, *obracać się musi około swéj osi*. Ono *przyciąga* zależne od siebie światy, które ciążą tak ku niemu, jak wszystko na ziemi ciąży ku jéj środkowi. Ze słońca wyczynem sadzi się tedy *prawo powszechnego ciążenia*. Obrot niebieskich ciał około własnéj osi i powszechne ciążenie, są zatém siłą słońca i mają początek w słońcu.

b) PLANETY, KSIĘŻYCE, PIERŚCIENIE I KOMETY wyrażają na łonie ilości powszechnego świata *wielość*. We wszelakim świecie słonecznym słońce jest jedno, a planet i planetarnych ciał różnego rodzaju wiele. Między ciałami témi jest różnica, jednakże one, razem wzięte, ukazują się odwrotnością i przeciwieństwem, przeczeniem słońca, a większą bez miary odeń cielesnością. Słońce jest jeszcze duchowością widomą, światlanością; ale w ciałach tych duchowość gęstnieje i ciemnieje, a światlaność gaśnie. To czarne i grube ziemie. Słońce ma się, jako dzień, a każde inne niebieskie ciało, jako noc. Tam jeszcze bezważkowy duch, tu ciężka materya.

Ciała niebieskie ciemne, o których tu mowa, są zewnętrznością każdego świata. Jak słońce ciałem środka, tak one ciałami zewnętrznego obwodu. Jak słońce płonący duchem czas, tak zawisłe odeń i wydalone zeń inne ciała niebieskie w różne *miejsca*, ukształtowana i rozdrobiona przestrzeń. Słońce to eter dodatny, jaśniejący; inne ciała eter ujemny, zagaszony.

Planety, księżyce, pierścienie i komety są dziećmi słońca. Słońce wyrzuciło je z siebie za siebie, jak myślenie kmiotowe wyrzuca z siebie za siebie myślenie przedmiotowe, lub świat. One są trabantami słońca, przwiązanémi doń siłą jego i własną. Jako w słońcu siła dośrodkowa, przyciąganie, tak w nich jawi się siła odśrodkowa, odpychanie. Mocą siły téj

są daleko za słońcem, a choć słońce je pociąga, połączyć się z niém nie mogą, i istnieją jako odrębne światy.

Trabanty te słoneczne obracają się około własnéj osi, ruch ten atoli powinny nie sobie, lecz słońcu. Oznacza on, że tkwi i żyje w nich słoneczność, eter. Słońce, z którém stanowiły niegdyś jednę całość, obrot ten im nadało. Jakoż obrot ich około osi własnéj jest taki sam, jak w słońcu, t. j. od zachodu na wschód. Ale trabanty słoneczne mają obrot sobie właściwy, a obrotem tym są drogi, któremi bieżą na okół słońca. I drogi te ich zależą od słońca, bo chodziły one po nich, gdy nie odstrzeliły się jeszcze od słońca, będącego słońcowiskiem. Drogi te, to w gruncie obrot słońca około własnéj osi.

Że planety, księżyce, pierścienie i komety, acz tak grubo cielesne, są w gruncie *duchowością*, okazuje to matka nasza ziemia, z któréj duch wszędy wygląda, a wreszcie w postaci człowieczeństwa i umiejętności jawnie wykwita.

c) MLECZNA DROGA wyraża na łonie ilości powszechnego świata *całość*. W objęciach mlecznéj drogi widzi się tysiące słońc ze wszystkiémi przynależącémi do nich światami ciemnémi. Takich dróg mlecznych jest wiele. Zna się je pod postacią odległych kropkami złotémi upstrzonych i gwiazdy mnogie przedstawiających światlanych obłoczków. A każda z mlecznych dróg jest jeden nieskończenie wielki świat powszechny, jedno gwieździste niebo, do naszego podobne, jedna całość. W mlecznych drogach wyjawia się pełna, nieprzeczerpana ilość bezwzględnego ducha przedmiotowego, lub wszechświat bez granic.

Jako słońce *czasu*, a światy planetarne *przestrzeni*, tak mleczne drogi *eteru*, lub materyi pierwiastkowéj, poczynającéj przedmiotowić się duchowości, są w powszechnym świecie najdoskonalszym i najpełniejszym wyrazem. W mlecznych drogach eter *wiruje* dotąd i tworzy wciąż nowe słoneczne światy. Duchowość przedmiotowa, równie jak kmiotowa, jest nieprzeczerpana.

Poznało się już na łonie kosmologii naprzód wyjaw ontologicznéj *jakości*, a powtóre wyjaw ontologicznéj *ilości*. Teraz następuje wyjaw ontologicznéj *miary*. Co stanowi tę miarę? Nic innego, tylko *trwałość*, *objętość i stopień* duchowości każdego z niebieskich ciał, t. j. przywiązana doń i wydobywająca się zeń zewnętrznie *wewnętrzna dzielność*.

* * *

III) WEWNĘTRZNA CIAŁ NIEBIESKICH DZIELNOŚĆ ukazuje się uprzedmiotowioną duchowością co do *miary*, i trzecim wielkim powszechnego świata rozdziałem. I tutaj widzi się trzy rozstępy:

a) ŚWIATŁO jest wewnętrzną dzielnością słońca. Co światło? Uprzedmiotowiona wielkiéj i potężnéj, uogniskowanéj i siebie świadoméj myśli jasność. Gdyby myśl nie świeciła z siebie i przez siebie, nie byłoby widomego światła. Jako myśl świeci dla oczu ducha, lub wewnętrznie, tak światło świeci dla oczu ciała, lub zewnętrznie. Światło, to świadomość w złotéj zewnętrzności swéj szacie. Słońce jest środkiem świata swojego. W niém pracuje bezwzględny duch sam, który świat ten tworzy i odsłania. Dzielność słońca, lub światłość doń przywiązana, jest tedy wielka.

Uwidomiony czas jest światło. Jako czas toczy się linią, tak światło bieży promieniem. Od słońca zależy czas planet, ich rok i dzień. Światło znaczy siłę dośrodkową, przyciąganie. Jak oko sięga daleko i wzrokiem swym przyciąga do siebie rzeczy, kształty, barwy; tak słońce sięga aż do krańców świata swojego i światłem swém dzierzy planety. Mniema się pospolicie, że światło wybieża ze słońca. Tak nie jest. Słońce było niegdyś słońcowiskiem, lub świetlaną kulą eteru tak ogromną, jak wielki jest dziś słoneczny świat. Gdy od słońca oddzieliły się planety, księżyce i komety, a słońce skurczyło się w środek i ognisko swojego świata, ostała się

dzielność jego wewnętrzna ta sama w obrębie, który zajmowało, będąc słońcowiskiem. Jest wreszcie między słońcem i planetami *eter*, którego wiasnością światlaność. Światło tkwi, zaiście, w słońcu, jako w swém główném ognisku, lecz *obecnie jest we wszystkim słonecznym świecie*. Widzi się to zgoła *w całych mlecznych drogach*, lub światlanych obłoczkach, gdzie złote gwiazdeczki, lub słońca, kąpią się w morzu światłości.

Gdy ziemia obróci się ku słońcu, rozjaśnia się około niéj oblewająca ją światłość, która ogniskuje się już dla oka naszego w słońcu. To dzień. Gdy ziemia odwróci się od słońca i zaćmi własnym cieniem oblewającą ją światłość, popada w ciemność. Noc nie jest bez światła, które najduje się wszędy. Jest to raczéj światło, walczące z cieniem ziemi, ale nie ciemność istna, bezwzględna. Wreszcie co ciemność? Ujemnia światła, zaczém małe wprawdzie, lecz przecież światło. Jak na dnie rzeczy utaja się myśl, tak téż i wszędy utaja się światło. Tak! Światło słoneczne, to nie odśrodkowa, ale *dośrodkowa* siła. Ono przyciąga, nie zaś odpycha, a godzi *ku słońcu*, nie *od słońca!*

W świetle wyraża się ontologiczna *trwałość*. Dopóki światło jest w słońcu, a słońce w przynależnym do siebie świecie, póty świat ten *trwa*.

b) CIEPŁO jest wewnętrzna dzielność niebieskich ciał ciemnych. Jak światło słońca, tak ciepło ziemi, naszéj i wszelakiéj, jest duchem. Ciepło tak się ma do światła, jak uczucie do myśli, a planeta do słońca; jak serce do mózgu. Jako na dnie uczucia, tak i na dnie ciepła utaja się i pracuje duch. Gdy ciepło odejdzie z ciała umierających, odchodzi zeń i dusza. Ciepło, to przestrzeń, siła odśrodkowa, odpychanie. Ono téż rozlewa się i wzrasta nie w liniach, ale kulisto. Gdy światło działa na planetę i pociąga go ku słońcu; planeta oddziaływa, czyni opór i wydobywa z siebie ciepło. Ciepłem odpycha on moc słońca i utrzymuje moc własną. — Ciepło wyraża ontologiczną *objętość*. Im więcéj ciepła w planecie, lub rzeczy, tém większa i duchowości jego objętość.

c) GIEŃ jest wewnętrzna dzielność mlecznéj drogi. Co on? Światło i ciepło w połączeniu; to, co zowie się na ziemi naszéj złotym i gorącym *słonecznym blaskiem*. Jest to ogień in potentia, albowiem gień skupiony w soczewce szklannéj zapala ciała palne. Gień wyobraża eter i wirowanie, a ukazuje się najpilniejszym pracownikiem w wielkiém dziele stworzenia świata. On urabia śród mlecznych dróg słońca, planety i komety, a śród pojedyńczych niebieskich ciał wszystkie wewnętrzne skarby tajemniczego ich brzuśca. Wygląda zeń jawnie potęga kosmogoniczna, duch stworzyciel, płodzące świat myślenie. Gień rozpina i napina ciała, a nadaje każdemu odpowiedni wewnętrznéj iścizny, lub duchowości *stopień*.

Duch bezwzględny, który uprzedmiotowił się już w powszechnym świecie na niebie, lub w ogóle świata, pracuje daléj i uprzedmiotowia się *w rozwoju wewnętrza niebieskich ciał*, lub w świecie szczegółowym, nieżywotnym, nieorganicznym.

XLVIII.

Świat nieorganiczny, jako kosmologii rozdział drugi

Świat nieorganiczny, który tkwi wewnątrz niebieskich ciał, stanowi dalszy bezwzględnego ducha przedmiotowego rozwój. Jako na łonie ontologii, tak i na łonie kosmologii, *duchowość* przeobraża się w *jaw*. W świecie powszechnym duchowość uprzedmiotowiła się jako *ogół*. W świecie zaś nieorganicznym uprzedmiotowi się ona, jako wewnętrzny ogółu tego rozkład, jako jego anatomia, jako odsłon przynależnych doń *szczegółów*. Co urobiło i dzieje się w tajemniczym brzuścu światów, przyjdzie tu do *jawu* i rozłoży się przed nami.

Jaw ukazuje się nasamprzód, jako już wiemy, *stnieniem*. Co może być stnieniem na łonie świata nieorganicznego? Co

tutaj grunt i istota? Nic innego, tylko to, co zowie się *fizycznością*, lub *siłą*. Siła bowiem jest fizyczność myśli.

1) **FIZYCZNOŚĆ** jest pierwszym wyjawem ducha bezwzględnego, przedmiotowiącego się na łonie nieorganicznego świata, a znaczy światotwórczą siłę. W niéj żyje i pracuje świata tego stnienie. Jak ontologiczne stnienie, tak kosmologiczna fizyczność wyczynia się *idealnością*, *realnością* i *rzeczą w sobie*. Ztąd trzy rodzaje sił i trzy fizyczności dzielnice:

a) ELEKTRYCZNOŚĆ jest pierwsza fizyczności dzielnica i światotwórcza siła. W niéj dysze nieorganicznego stnienia *idealność*. Elektryczność téż utaja się tak na dnie wszystkich rzeczy ziemskich, jak idealność na dnie realności. Jak z realności idealność, tak z rzeczy elektryczność wydobywa i łyska światłością. Że elektryczność jest *duchem bezwzględnym*, uprzedmiotowionym wprawdzie i mającym kształt siły, lecz rzeczywistym, ukazuje to jéj bezważkowość i szybki bieg, do lotu myśli podobny. Jest to *światło*, na dnie rzeczy ukryte i wyzwalające się z nich natychmiast, gdy je potrzesz, lub gdy dozwolą tego przyjaźne okoliczności. Jako światło, elektryczność jest przeniesione w łono ziemi słońce i pracujący w łonie tém czas, siła dośrodkowa, przyciąganie.

Widziało się w ontologii na łonie stnienia dwójcę, myśl i rzecz. I tutaj wyczynia się dwójca. Są bowiem dwie elektryczności, które walczą z sobą, a uprzedmiotowiają pięknie na przyrodzenia piersiach bezwzględną jednią, względną różnią i różnojednią

b) MAGNETYZM jest druga fizyczności dzielnica i światotwórcza siła. W nim dysze nieorganicznego stnienia *realność*. Ponieważ realność jest idealności zewnętrznością; więc magnetyzm i elektryczność są w gruncie jedno i to samo, a różnią się tylko tak od siebie, jak zewnętrzność od wewnętrzności, ciało od duszy. W magnetyzmie elektryczność tak *staje i nieruchomieje*, jak w rzeczy myśl. Że w magnetyzmie działa duch bezwzględny sam, okazuje to olbrzymi, a tak duchowy stosunek słońca do ziemi i stosunek dwu biegunów do siebie, na każdém ciele niebieskiém. Magnetyzm, to ciepło

przestrzeń, siła odśrodkowa i odpychanie na łonie nieorganicznego świata. I tutaj wyczynia się dwójca. Magnetyzm, bowiem ma dwa bieguny, między któremi zachodzi jednia, różnia i różnojednia.

c) CHEMIZM jest trzecia fizyczności dzielnica i światotwórcza siła. On, to ontologiczna *rzecz w sobie* na łonie nieorganicznego świata, która tu zwolna zamienia i kształtuje się w rzeczy właściwe. Jemu powinno się wszystkie ciała stałe, płynne i ulotne, wszystkie tworzywa we wnętrznościach ziemi. Jak rzeczy w sobie *idealność i realność*, tak chemizmu *elektryczność i magnetyzm* są czynnikami. Jak elektryczność światła, a magnetyzm ciepła, tak chemizm *gnia* przeobrażenie. Jest to, zaiście, *duch stworzyciel* uprzedmiotowiony i na łonie nieorganicznego świata czynny, eter, wirowanie wewnątrz wszelakiéj rzeczy. I tutaj są przeciwieństwa, które zowią się powinowactwem i nieprzyjaźnią, składem i rozkładem ciał, lub dwoma chemizmami, a które to godzą się, to walczą z sobą rozmaicie.

Pojmując na fizyczność ogółowo, widzieć można w dwu elektrycznościach bezwzględną jednią, w dwu magnesowych biegunach względną różnią, a w dwu chemizmach różnojednią.

Jak w ontologii stnienie *istnieniem*, tak w kosmologii fizyczność staje się *geologicznością*. Tutaj duch *siła* ubiera się w nieorganiczne *ciała*.

* * *

II) GEOLOGICZNOŚĆ jest drugim wyjawem ducha bezwzględnego, uprzedmiotowiającego się na łonie nieorganicznego świata, a znaczy różnoraką świata tego *cielesność*. W niéj wyczynia się nieorganiczny świat sam. Elektryczność, magnetyzm i chemizm przestają tu być stnieniem, a kształtują

się w *istnienie*, t. j. w świat podziemny, bogactwa i cudów pełny. Trzy są fizyczne potęgi: elektryczność, magnetyzm i chemizm; zaczém trzy także potęg tych dzieła, lub geologiczne kraje:

a) ŚWIAT KRUSZCÓW jest pierwszą geologiczną dzielnicą. W świecie tym tężeje, twardnie, zamienia się w ciało stałe elektryczność, która ze stnienia stała się istnieniem, a z siły ciałem. Widzi się to na serpentynie i turmalinie. Dość je rozegrzać, a wylewają z siebie elektryczność. Żelazo i wszystkie kruszce są dobrémi przewodnikami elektryczności, bo elektryczność śpi na ich dnie i sporządza ich istotę. Że kruszce są urobami i wyjawem bezwzględnego ducha, pracującego pod postacią elektryczności, téj pierwszéj światotwórczéj siły, we wnętrznościach ziemi, znali to już Grecy, którzy wyprowadzili na widocz Cyklopów, Kabirów, oraz innych *duchów*, kujących złoto i srebro w czeluściach Orku.

b) ŚWIAT KAMIENI jest drugą geologiczną dzielnicą. W świecie tym znowu tężeje, twardnieje, zamienia się w ciało stałe magnetyzm. Co kamień? Nic innego, tylko magnetyczność, która ze stnienia stała się istnieniem, z siły ciałem. Widzi się to jawnie na kamieniu magnesie. Wszystkie kamienie, razem wzięte, stanowią różne punkta jednéj, wielkiéj, podziemnéj igły magnetycznéj. Granit w środku ziemi, od północnego do południowego jéj bieguna rozpostarty jest również tą igłą. Że w kamieniach pracuje pod postacią siły magnetycznéj duch bezwzględny, dowodzą tego n. p. dyament, szafir, szmaragd, rubin, których kryształowanie się jest tak światlane, tak matematyczne i umysł nasz zdumiewające. Wiara ludów przyczytuje pewnym kamieniom duchowe własności i robi je talizmanami. Któż nie słyszał o celtyckich kromlechach? Posągi i kościoły Bogów robią się z kamieni. Duch jest wieczny, a kamień wiekuiste jego mieszkanie. Sławne jest słowo Kagliostry, który na zagadnienie, gdzie mądrości jego cudotwórczéj źródło, odrzekł: „In verbis, herbis et *lapidibus*.“

c) ŚWIAT ZIEM WSZELAKIEGO GATUNKU jest trzecią geologiczną dzielnicą. W świecie tym nareszcie tężeje, twardnie, zamienia się w ciało stałe chemizm. Co pewna ziemia, n. p. glinka, kreda? Nic innego, tylko porób chemiczny, w danéj chwili zatrzymany. W gatunkach ziem pracuje dotąd chemizm, a w *ile* poczyna on nabierać własności organicznych. Że w ziemi gatunkach przebywa duch bezwzględny, dowodzi tego już czarna *rędzina*, rozwijająca w sobie nasiona roślinne, jak gdyby była macierzyńskim ich żywotem. Podług pisma Bóg ulepił z *gliny* ciało Adamowe i tchnął w nie swe *tchnienie*. Powtarzają nam przy pogrzebie: „Z *prochu* powstałeś i w *proch* się obrócisz.“

Jeżeli przymierzysz geologiczność do ontologicznego istnienia, obaczysz tu także *wszechświat*, *dwójcę i stosunek*. Wszechświatem ukazuje się tutaj wielki świat podziemny, z siedmiu warstw Wernerowych ułożony, a całe niebo w kruszcach, kamieniach i ziem gatunkach przestawiający. *Dwójcą* zaś są, oprócz dwu elektryczności, dwu biegunów magnetyzmu i dwu chemicznych działań z sobą sprzecznych, *saletroród* i *węgloród*, jako dwa krańcowe, lub ostatecznie wyrażone, a przeciwne sobie pierwiastki mineralogicznego świata. *Stosunek* wreszcie wyczynia się tu bardzo bogacie, bo kruszec, kamień i gatunek ziem każdy przedstawia pewien saletrorodu do węglorodu stosunek, który stężał i stanął raz na zawsze.

Że kruszce, kamienie i ziem gatunki odpowiadają słońcom, planetom i mlecznym drogom powszechnego świata, dość na wzmiance. Ten sam duch, co tworzył niebiosa, tworzy i ziemi wnętrzności, będące nieba odsłonem, a wyjawia się sam, jako na górze, tak i na dole.

Duch bezwzględny, który uprzedmiotowił się już w kruszcach, kamieniach i ziem gatunkach wewnątrz niebieskiego ciała, wydobywa się na jego powierzchnią i przedmiotowi się *meteorologicznie*. W geologiczności uprzedmiotowienie się jego jest *najgróbsze*, *najmateryalniejsze*, *najbardziéj rzeczowe*. Teraz następuje wreszcie *przesilenie* i przedmiotowość

zdradzać znów pocznie dyszącego pod *ulotniejszą* jéj oponą ducha.

* * *

III) **METEOROLOGICZNOŚĆ**, lub świat żywiołów, jest trzecim wyjawem ducha bezwzględnego, przedmiotowiącego się na łonie nieorganicznego świata. W niéj wyczynia się ontologiczna świata tego *rzeczywistość*. Elektryczność, magnetyzm i chemizm opuszczają tu wnętrzności ziemi i kształtują się na powierzchni jéj w trzy następujące wielkie dzielnice:

a) POWIETRZE jest pierwszą meteorologiczną dzielnicą. Wyjawia się w niém *elektryczność*, z wewnętrza ziemi, lub z kruszców wyzwolona i powierzchnią ziemi oblewająca. Ztąd staje się ono środowiskiem dla gry łyskawic i piorunów. Powietrze jest, daléj, *światło* ziemskie, lub nieorganiczne, światło nieczyste, zaćmione. Istota jego światlana widzieć się jeszcze daje w sprężystości i przezroczystości mu właściwéj. Jak światło słońca, tak powietrze ziemi jéj promiennicą, świetlą, atmosferą. W powietrzu téż światło równie rozszerza się i buja, jak elektryczność. — Co do chemicznego znaczenia, powietrze jest, iż tak rzekę, *wodorodem* palnym, czekającym na zapalenie się od kwasorodu, lub ogniem in potentia. Że pod płaszczem powietrza utaja się duch bezwzględny, okazują to już podania stare o Sylfach i Sylfidach, które się tutaj przytacza miasto spekulacyjnych wywodów, ku daniu li wyobrażenia o rzeczy. Mojżesz przypisuje duchowi kształt *wiatru* i mówi przy stworzeniu morza: A *duch Boży* unaszał się po nad wodami. Zgoła chrześciańskie pismo donosi, że Duch święty zstępuje na apostołów w postaci *wiatru*, a prawi często o *powietrznych* duchach.

b) WODA jest drugą meteorologiczną dzielnicą. Wyjawia się w niéj *magnetyzm*, z wewnętrza ziemi, lub z kamieni, z granitu środkowego wyzwolony, a powierzchnią ziemi

w kształcie oceanów, mórz, rzek i chmur obejmujący. Woda téż magnetyzuje, ma galwaniczne własności. Ona przedstawia daléj światło zagaszone, lub *ciepło*, które jest duszą planety. Co do chemicznego zaś znaczenia, woda, to wodoród od kwasorodu spalony, zaczém popiół po powietrzu, ogień in sempiterno, lub ogień pogrzebany. Że pod opończą wody dysze i działa duch bezwzględny, okazują to Nimfy, Ondyny, Rusałki i inne duchy wodne. Pismo wyprowadza na widocz trójcę światową, którą mianuje: „*Duch*, woda i *krew*.“ Tak, w wodzie tkwi duch, tkwi także krew, lub świat organiczny, żywot. Wenera téż rodzi się z piany morskiéj.

c) OGIEŃ jest trzecią meteorologiczną dzielnicą. Wyjawia się w nim *chemizm*, z wewnętrza ziemi, lub z gatunków ziem na powierzchnią ziemi przeniesiony i tutaj daléj pracujący. On, to *gień* palący się, gień, z mlecznych dróg na ziemię sprowadzony, ikra z niebios, od Prometeusza ukradniona. Że ogień jest gniem, okazuje już to samo, że gień stanowi jego do słonecznego blasku podobną promiennicę. Ogień to wodoród z ciała palnego za pomocą chemicznego porobu wydobywany i od kwasorodu palony, lub ogień in actu. On tedy znaczy palące się powietrze i chemiczny urób wody. Także pod forgami ognia kryje się i działa duch. Nie bez głębokiego spojrzenia w istotę rzeczy powstały Salamandry, Wulkan i inne duchy ogniowe. Jeżeli woda okazuje się ziemskim organicznego świata zarodkiém; to ogień jest niebieskim jego pierwiastkiem, lub *iskrą żywota*. Ztąd widna, iż kończy się tutaj nieorganiczny, a poczyna organiczny świat.

Rzekło się, iż meteorologiczność jest ontologicznéj *rzeczywistości* wyrazem. Jakoż fizyczność i geologiczność, przedstawiające idealność i realność ontologiczną, kojarzą się tu z sobą w żywotne całości. Powietrze jest, iż tak rzekę, żeniący się kruszec z elektrycznością, lub roztopiona i z elektrycznością zmięszana kruszcowość; woda zaś żeniący się kamień z magnetycznością, a ogień żeniący się chemizm z ziem gatunkami, n. p. z siarką, fosforem. Kruszec, kamień i ziem gatunki są ciałami stałémi; elektryczność, magnetyzm i che-

mizm ciałami bezważkowémi, uleciami eterycznémi, siłami. Powietrze, woda i ogień, to w pośrodku pomiędzy jedną i drugą nieorganicznego świata trójką stojące płyny.

W ontologicznéj rzeczywistości widzi się trzy stosunki: podstaty i przypadłości, przyczyny i skutku, działania i oddziaływania. Trzy te stosunki ukazują się tu w walce wodorodu z kwasorodem potrójnéj. Z podstaty téj rodzi się powietrze, jako przypadłość, a z przyczyny téj woda, jako skutek, z działania zaś tego ogień, jako oddziaływanie.

Jakie jest ostatnie słowo kosmologii tego powiatu? Od *czasu* aż do *ognia* wszystko tu jest innobytem kmiotu, duchem przedmiotowym, rzeczowiącém się myśleniem. W kruszcach, kamieniach i ziem gatunkach, duch staje się nieduchem najwyższego stopnia, ale zgoła *w nieduchu* tym jest on jeszcze *duchem*. Materya tedy, zgoła taka jak złoto, dyament, glina, ukazuje się łudzącą marą, szatą zmysłową, czczym dymem, a duch przedmiotowy, istny, rzeczywistością świata.

XLIX.

Świat organiczny, jakó kosmologii rozdział trzeci.

Świat organiczny jest trzecim i najpiękniejszym bezwzględnego ducha przedmiotowego wyczynem. Co w powiatach ontologicznych *prawda*, to tutaj świat, w który wkracza się właśnie. Jakoż *istoty żywe* są najwyższym szczytem, lub prawdą przyrodzenia całego. W świecie powszechnym odsłonił się bezwzględny duch przedmiotowy jako *ogół*, a w świecie nieorganicznym jako rozwój *szczegółów*. Tutaj następują wyjawy jego, będące *pojedynkami*. Wszelaki pojedynek zamyka w sobie całego ducha bezwzględnego, równa się tak nieorganicznemu, jak powszechnemu światu całemu, a sprawuje i sporządza na łonie wszechświata bytujący, dla siebie samego utworzony *świecik*. Ile istot żywotnych, tyle i świecików takich. Świat nieorganiczny tkwił w brzuścu ziemi.

Jak gońce przedniejszego świata, powietrze, woda i ogień, tak ninie świat ten sam wydobywa się z wewnątrz ziemi naszéj i wszelakiéj, a kładnie się na jéj powierzchni.

Prawda jest, jako już zna się z ontologii, nasamprzód *kmiotem*. Kmiotowość tedy, budząca sie wreszcie na piersiach powszechnego świata, musi być pierwszą powiatów tych częścią. Co tą kmiotowością? *Żywotny świat*.

l) **ŻYWOTNY ŚWIAT** jest pierwszą organicznego świata dzielnicą. Duch bezwzględny przedmiotowi się tutaj w jestestwach żywych, o których czyni tak zwana *historya naturalna*. Widzi się tutaj wydobywanie się *kmiotów* coraz wyższych i niepodleglejszych z łona przedmiotowości światowéj, które dają wyraźne świadectwo, że jako *żywotne kwiecie samo*, tak i całe drzewo przyrodzenia jest i musi być *duchem*. Żywotny świat rozstępuje się w trzy wielkie królestwa:

a) ROŚLINY są pierwszém żywotnego świata królestwem. Przez nie wyrasta z łona ziemi, lecz oderwać się od niéj jeszcze nie może kmiotowość. Od palmy i dębu, aż do fiołka i trawki, wszelaka z roślin to *kmiot*, który urabia sobie pewien cielesny ustrój i sadzi się w nim, jako jedno uprzedmiotowione ontologiczne *pojęcie*. Że w roślinach pracuje duch bezwzględny, zaświadcza to już prześliczność ich liścia, kwiecia i owocu, ich wzrost i rozwój, tudzież tajemniczy i cudów pełny ich żywot. Wiara ludów, opierająca się na rzetelném przeczuciu prawdy, przypisuje każdéj roślinie cichą, niewinną duszę. Ztąd urocze powieści o Drzewiankach, lub Nimfach mieszkających w rdzeniu drzew, o Dafnie, przeobrażającéj się w wawrzyn, o Narcysie i t. p.

b) ZWIERZĘTA, a właściwie żywięta, obejmujące w sobie wszystko, co tylko żyje, są drugiém żywotnego świata królestwem. Tutaj kmiotowość, nie jedno wystrzela z łona zemi, lecz odrywa się od niéj i pozyskuje główne swobody ducha znamię, *dowolny ruch*. Od słonia i lwa, aż do motylka i chrząszczyka, wszelakie żyjątko, to *kmiot* wartości różnéj, odziany wprawdzie w przedmiotowość i z nią zrosły, lecz od potęgi jéj, będącéj bezwładzą, już wyzwolony, i sta-

jący się w pewnéj mierze jéj panem. Dusza zwierzęca wyjawia się już tak niewątpliwie, iż ma się psychologie, odnoszące się do niéj wyłącznie. Nie zbywa zwierzętom zgoła na rozumie, który atoli zowie się jeszcze *zmyślnością*, lub instynktem.

c) LUDZIE są trzeciém żywotnego świata królestwem Tutaj *kmiot* jest już tak jawny, tak pewny siebie i silny, że każdy człowiek wymawia słówko *ja*, a ma rozum i wolę wolną, którémi różni się od zwierząt; że każdy jest bezwzględnego ducha wizerunkiem i wyrazem. Ludzie, to odsłon bezwzględnego ducha przedmiotowego, który nareszcie po milionowych próbach różnostopniowych, na roślinach i zwierzętach, *ukmiotowił* się całkowicie i po długiéj podróży przez świat zawrócił wreszcie do samego siebie, t. j. do kmiotu, sprawującego w nim istotę.

Kmiot ontologiczny składa się, jako już wiadomo, z *pojęć*, *zdań* i *wyników*. Rośliny, zwierzęta i ludzie są kosmologicznym światem *pojęć*, nieskończenie bogatym i rozlicznym. Dwie płci, które wyjawiają się we wszystkich trzech żywotnego świata królestwach, a które wiążą się tak rozlicznie w małżeństwa; to pojęcia kojarzące się z sobą, lub *zdania;* a następstwo kojarzeń takowych, lub dzieci pokolenia nowe, są powiatów tych *wynikami.*

Czém na widnokręgu gwiazdy, a w brzuścu gwiazd kruszce i kamienie, tém na powierzchni niebieskich ciał rośliny, zwierzęta i ludzie. Lecz jako wszędy, tak i tutaj nie dość jest obaczyć całość; potrzeba rzucić okiem także w jej *wnętrze.* Ztąd rodzi się dalsza treść kosmologiczna rozdziału tego.

* * *

II) SKŁAD WEWNĘTRZNY ŻYWOTNYCH JESTESTW jest drugą organicznego świata dzielnicą. Duch

bezwzględny *przedmiotowi* się tutaj w ciele roślin, zwierząt i ludzi. Jak żywotne jestestwo samo przedstawia tu ontologiczny *kmiot*, tak ciało jego ontologiczny *przedmiot*. W powiecie tym ma się trzy osobne przystajnie:

a) ANATOMIA roślin, zwierząt i ludzi, lub anatomia porównawcza. Tutaj występują *mózg* z pacierzowym szpikiem, nerwami i muszkułami, *serce* z cewami i żyłami, *wątroba* ze wszystkiemi archipelagami sokiem płynących gruczołów, jako trzy wielkie posady żywotnego ustroju u ludzi i zwierząt, a nawet, lubo w postaci innéj i pod odmienną nazwą, u roślin. Układ wewnętrzny wszelakiego ciała żywotnego, tak dziwnie piękny i rozum nasz zdumiewający, to kosmologiczny odsłon ontologicznego *mechanizmu*, lub *grawitacya niebieskich światów* w mnogich i maluczkich świecikach ziemskich.

b) FIZYOLOGIA roślin, zwierząt i ludzi, lub fizyologia porównawcza. Tutaj duch bezwzględny wyraża się w czynnościach żywotnych organicznego ciała każdego, któremi są n. p. branie pożywienia, trawienie, przeobrażanie się potraw w krew, lub roślinne soki, oddychanie, wzrost, i t. p. Jest to na łonie kosmologii wyjawiony ontologiczny *chemizm*.

c) ARCHITEKTONIKA, lub organika roślinnego, zwierzęcego i ludzkiego ciała. Wszystkie części wewnętrzne, tudzież zewnętrzne tego ciała tak sztucznie są utoczone i rozszykowane, jak kółka, walce i sprężyny zegaru coraz innego, a całość jest piękna, urocza, budząca podziwienie. Duch bezwzględny ukazuje się tu nieprzeczerpanym w pomysły budownikiem, który nie czyni nic daremnie, nic bez dobrze rozmyślonego *celu*. Tu wyświeca się kosmologicznie ontologiczna *teleologia*.

* *
*

III) **ODNIOSŁOŚĆ JESTESTW ŻYWOTNYCH DO OGÓLNEGO ŚWIATA** jest trzecią organicznego świata dzielnicą. Roślina, zwierzę, człowiek wystawione są na rozliczne wpływy otaczającego je świata. Świat na nie działa, one nań oddziałują. One są *kmiotami* różnego stopnia i znaczenia, a świat *przedmiotem*. Pomiędzy kmiotem i przedmiotem istnieje tu różnia, a w każdym kmiocie dążność za jednią z przedmiotem. Wyczyni się więc tutaj kosmologicznie ontologiczna *idea* z trzema powiatami swymi.

a) PORUSZLIWOŚĆ jest pierwszą odniosłością jestestw żywotnych do ogólnego świata. Przez nią wyjawia się przemieszkujący w jestestwach tych duch. Trzy są poruszliwości rodzaje: *cierpiętliwość*, lub *czułotliwość*, sensibilitas, która jest bierna, a przywięzuje się do nerwów; *oburzliwość* irritabilitas, ktora jest czynna, a przywięzuje się do muszkułów, i *odrodliwość*, vis reproductionis, która za pomocą pokarmu i będących skutkiem jego rozwojów dalszych, odradza ustawicznie ciało i przenosi je nareszcie w płodzie z siebie za siebie, a która przywięzuje się do gruczołów. Czułotliwość, oburzliwość i odrodliwość okazują się już w roślinnym świecie, mianowicie zaś w tak zwanych czułkach i żywokrzewach; panują w całym zwierzęcym świecie, a wykwitują w człowieku jako *uczucie*, *myślenie i wolna wola.* Otóż ontologiczny *żywot*, lub pierwszy kształt idei w kosmologicznym wyczynie.

b) ZMYSŁOWOŚĆ jest drugą odniosłością jestestw żywotnych do ogólnego świata. Rośliny niektóre czułe są na dotknięcie, a wszystkie objawiają zmysłowość przy zapłodnieniu i zarodkach owocowych w kielichach kwiecia; zwierzęta zaś i ludzie mają zmysłowość w całém ciele i zowią się zmysłowemi istotami. Zmysły stają się okienkami duszy w ogromny świat. Przez nie przepływa świat w duszę, a dusza w świat. Tu jeszcze wyraźniejszy stosunek kmiotu do przedmiotu. Królem zmysłów jest u zwierząt instynkt, a u ludzi rozum. Zmysłowość tedy, to wyczyniające się w powiatach tych ontologiczne *poznanie.*

c) UMYSŁOWOŚĆ jest trzecią odniosłością jestestw ży-

wotnych do ogólnego świata. Nie mają jéj ani rośliny, ani zwierzęta. Ona rozwija się jedynie u ludzi. Dziełem jéj rzetelna kmiotu i przedmiotu jedność. Tu tedy sadzi się kosmologicznie ontologiczna *idea bezwzględna* i pozyskuje swą *świadomość*. Jest to znak, że bezwzględny duch przedmiotowy dotarł tu do ostatecznego kresu swojego. W umysłowości bowiem, która wyjawia się i jest czystém myśleniem, przestaje on być duchem *przedmiotowym*. Kosmologia téż zostaje tu całkowicie dokonana.

Przebiegło się rączo wszystek świat cielesny, przyrodzeniem zwany i całe pstre koło różnorodnych jego nazwisk. Od stopnia do stopnia, jakby pod czarnym długiego tunelu stropem, naprzód ciemniała w coraz grubszą cielesność, a potém rozjaśniała się nam myślą, coraz widoczniejszą, droga. W téj dobie jesteśmy znowu pod świątlanemi niebiosami ducha. Świat cielesny leży już za nami. Stanęliśmy na najgórniejszym jego czubale, gdzie umysłowość wykwituje, a duch *kmiot przedmiotowy* ma gniazdo i stolicę. Kremer woła na tém miejscu: „Człowiek oddycha teraz piersiami całemi, boć on jest tutaj u siebie. Pod nim pełza i czołga się świat zmysłowy, a nad nim rozpina się płomieniste niebo. Tutaj już niedolatują orły. Słońca, gwiazdy i księżyce chodzą tu po przestrzeni niebiańskiej i śpiewają hymny, a są nie nad głowami, lecz pod stopami naszemi.“ Tak! Pieśń niebieskich ciał dolatuje ucho zwierzęce i zwyczajne od góry, lecz ucho nasze już od dołu. Stanęliśmy daleko za gwiazdami i za eterem wszechświatów. Człowiek na wysokości téj słyszy duchem hejnał Serafinów. Co hejnał ten? Bezwzględny duch *kmiot-przedmiotowy*, lub metafizyki część trzecia, ostatnia.

PNEUMATOLOGIA,

METAFIZYKI CZĘŚĆ TRZECIA.

L.

Wstępne słowo.

Co pneumatologii przedmiotem? Bezwzględny duch *kmiot-przedmiotowy.* Ponieważ w ontologii sadzi się bezwzględnego ducha *kmiotowość*, a w kosmologii *przedmiotowość*, tutaj zaś jedna i druga obopólnie zlewając się z sobą w żywotną i świadomą siebie całość; przeto pneumatologia jest metafizyki najgórniejszy szczyt, najpiękniejszy nastrój i najbogatsza pełnia. Duch kmiot-przedmiotowy jest *wszystek* i *cały.* On tedy niebędzie ani głuchém oderwaniem, jak w ontologii, ani martwą rzeczowością, jak w kosmologii, lecz duchem żywym, rzetelnym, wszechstronnym. W nim metafizycznéj treści *całkowitka.*

W jakich powiatach bytu króluje, wyjawia się i toczy swe światy bezwzględny duch kmiot-przedmiotowy? Na czubałach istnienia i wierzchu niebios, kędy Bóg zasadził sobie stolicę, t. j. w *człowieczeństwie*, nie jedynie ziemskiém, ale i wszechświatowém. Człowiek ma w gruncie istoty swéj *bezwzględnego ducha* i sam jest tym duchem. On wyczynia się *kmiotem*, ponieważ mówi o sobie słówko „*ja*,“ a myśli, czuje i działa osobiście, ma świadomość siebie i wolną wolę. Jako zaś, z powodu ciała swojego, z przyrodzeniem, rzeczowością i światem nierozłącznie spojony, ukazuje się także *przedmiotem.* Będąc kmiotem i przedmiotem w jedni, staje się on bezwzględnego ducha kmiot-przedmiotowego przybytkiem, ogniskiem, gniazdem, piastunem i wyrazem. On i duch ten, to jedno.

Kosmologia zamyka się, jako już wiemy, *umysłowością*, umysłowość zaś wykwituje i wymawia się dopiero w *człowieczeństwie.* Czém kosmologia kończy, od tego poczyna pneu-

matologia, gdyż inaczéj niepodobnaby było wznieść się i ulecieć w wyższe ducha bezwzględnego kręgi. Pneumatologii przedmiotem jest tedy *umysłowość* przez wszystkie stopnie jéj rozwoju, a umysłowość ta tkwi, dysze i pracuje *w człowieku.*

Że bezwzględny duch kmiot-przedmiotowy jest, jako się już okazało, *człowieczeński*, i umysłowość, około której czynić się tu będzie, ukazuje się również *człowieczeńska;* przeto *człowieczeńskość* znaczy nam tyle, co bezwzględny duch kmiot-przedmiotowy i umysłowość. Miasto więc używać ciągle tych wyrazów, będzie się mówiło: duch *człowieczeński.* Oto duch pneumatologiczny i nowy przedmiot nasz.

Duch *człowieczeński*, to pierwiastek, podstata, iścizna ducha mojego i twojego, każdego z ludzi, tak na ziemi, jako i we wszystkich światach gwiaździstego nieba. Wstępuje się tu zatém do ojczyzny swéj najmilejszéj, do błogiego domu swojego, do siebie samego. Przedmiot, *którym jesteśmy sami*, powinien tedy obchodzić nas żywo i gorąco.

Ontologiczny duch, jako sam przez się istniejący i przedwieczne wszech bytu źródło, jest, zaiście, najpierwszy, a przezto najprzedniejszy, najważniejszy. Bezeń nie byłoby mnie i ciebie, nie byłoby niczego. On stworzył świat i tkwi we wszystkiém. Jako kmiotowy ma on świadomość siebie i zna, co robi; lecz nie będąc człowieczeńskim, wypowiezieć tego nie może. Jego myśl przeobraża się natychmiast w rzecz, a słowo jego w ciało. — Kosmologiczny duch znowu jest tenże sam duch, co powyżéj, lecz w rzeczach odkmiotowiony, lub uprzedmiotowiony, zaczém zmartwiały, w cielesności powszechnéj obumarły, w świat widomy zamieniony. Nie ma on świadomości siebie, nie myśli i nie czuje. Prawem jego panująca w przyrodzeniu konieczność i bezwładza. — Pneumatologiczny duch wreszcie jest zmartwychpowstaniem ducha ontologicznego na piersiach świata i człowieczeńskiém jego przeświadczeniem, myśleniem, słowem. Ma on świadomość siebie i wiedzę, a myśl i słowo jego stają się umiejętnością, nauką, sztuką, utworem i światem ludzkim. Jeżeli duch ontologiczny, jako *początkowy i zasadniczy*, to

duch pneumatologiczny, jako *koniec i szczyt całego rozwoju*, jest najprzedniejszy i najważniejszy. W ogóle koniec zawsze lepszy od początku.

Duch bezwzględny ontologiczny jest sam z siebie i przez siebie, jest istny i czysty, lecz jeszcze nie rozwiniony. Jego przeznaczenie, dążność i wartość, wyjść z siebie samego za siebie. Gdy zaś to czyni, staje się kosmologicznym i pneumatologicznym duchem, lub światem i człowiaczeństwem. On sam, świat i człowieczeństwo; to trzy dzielnice jego istoty, trzy kręgi jego rozwoju, lub trójca w nim.

Bezwzględny duch kmiot-przedmiotowy drga i żyje w każdym człowieku. Ale człowiek długo o tém nie wie. Tak długo trawi on potrawy także, nim odkryje fizyologiczne prawa trawienia. Ludzie są kwieciem przyrodzenia i należą do świata. Największa ich część przeto biedzi się około *rzeczy*, nie zaś około *siebie*, a duch znany im ledwie z imienia. Pracują na kawałek chleba, dążą za pożytkiem i pieniędzmi, za wygodą, zamożnością i zbytkiem, za użyciem i zabawą; pytają się li oświat i żyją dla świata, a jeżeli pomyślą o przedmiotach zazmysłowych, to sądzą, iż one wybiegają za zakres rozumu ludzkiego, co jest zaiście, przynajmniéj w obec nich i dla nich, niezawodną prawdą: nie wiedząc zaś nic o umyśle i duchowéj jego potędze, uciekają się pod chorągwie wiary i pod rozum duchowieństwa. Rozum ich, jak każdy inny, wymaga tu obcego paska i cudownéj powagi. Jest to *sen ducha wielki, a twardy, śpiączka śmiertelna acz zbawiająca*. Człowieczeński duch atoli powinien ocknąć się, poczuć i poznać się mistrzem; rozwinąć się w pełni świadomości, a działać twórczo, niepodlegle, samodzielnie. Jak? Za pomocą *umysłu*, który jest jego światłością, a dan mu nie napróżno i nie bez wielkiego celu.

Ruch i rozwój człowieczeńskiego ducha polega na tém głównie, ażeby pokonał zmysłowość, a usadził się umysłowo. Nie przestając być kmiotem, t. j. jednostką, duszą, powinien rozszerzyć się w przedmiotowy ogół myślenia, tak w przyrodzeniu jak w ludzkości, i zrobić się duchem. A jako duch

zjednoczyć się ma on z duchem bezwzględnym, który sam jeden jego istotą, gruntem i prawdą. Nie chodzi tu wcale o złoto i srebro ziemskie, ale o klejnoty i perły duchowe, o wszystek Indostan wiekuisty, stanowiący istoty naszéj rdzeń. Człowieczeński duch w każdym z nas uczuć się powinien, iż w gruncie jest tym samym duchem, który stworzył przyrodzenie i rozłożył się we wszechświecie, a który poznaje samego siebie i wymawia się przez ludzi. Jemu przystoi, nie niewolnikiem i zmysłowym jeńcem być rzeczy, ale królem ich i umysłowym panem. Jako duch bezwzględny, tak i on ma być stwórcą swojego świata i przedmiotu. Od tego jedynie zawisła jego doskonałość i pokrewność z duchem wszechduchów.

Roztoczyć się ma ninie bogatą i wielce ciekawą treść człowieczeńskiego ducha. Duch ten jest, naprzód, w istocie swéj i wewnętrznie *kmiotowy*; powtóre, tak w ciele, jako i w dziełach swoich, lub zewnętrznie *przedmiotowy*; a potrzecie, w pełni swéj i całkowitości *kmiot-przedmiotowy* lub *bezwzględny*. Pneumatologia rozstępuje się zatém w trzy części, z których każdéj poświęci się ustęp osobny.

LI.

Człowieczeński duch kmiotowy.

Duch, o którym rzecz, to bezwzględny duch sam, ontologicznie uważany, a w człowieka wcielony i w nim myślący, czujący, działający, jako kmiot. On byt w nas wiekuisty, grunt nasz, podstata i iścizna z niebios. Kształtuje sobie z materyi światowéj ciało, w które ubiera się, jak w suknią doczesną, a które czyni zwierciadlanym własności i usposobień swych obrazem. Czynnością jego są: poznawanie, myślenie i tworzenie, tak sztuki, jak umiejętności; działanie; wszelakiego rodzaju robota; najgłówniejszą zaś cechą *wolność*. W nim ocyka się przeświadczenie świata, świadomość siebie

i wiedza. Jako duch bezwzględny ontologiczny przeobraża myśli w rzeczy; tak duch ten przeistacza napowrót rzeczy w myśli. Przezeń słowo, które stało się ciałem, rozebrzmiewa znów, jako słowo. — Człowieczeński duch kmiotowy ogniskuje się zawsze w ciele; nabiera tu znaczenia *osoby*, a ograniczony jest przestrzenią i czasem. W tém oszańcowaniu, zawarowaniu i więzieniu zowie się *duszą*.

I) **Dusza**, to najpierwszy i najpezpośredniejszy człowieczeńskiego ducha kmiotowego kształt. Jest to człowieczeński duch sam, duch rodu ludzkiego, ale uogniskowany i ściśnięty w jednéj osobie, lśniejący w drobnéj iskierce, upojedynczony. Gruntem zaś tu naprzód *duch ziemi i świata*, a w końcu *bezwzględny duch ontologiczny*. Dusza, to nic empircznie danego, co do wagi, potęgi i stopnia ściśle obliczonego, jak przynależne do niéj ciało i wszelaka rzecz. Ona jest przyczyną w nas, a działalnością wzrasta w ducha bezwzględnego, daje i kształtuje się sama. Stanie na miejscu i pokój grobowy nie jest bynajmniéj jéj własnością. Ona najduje się w ciągłym ruchu i rozwoju, a duch człowieczeński i bezwzględny, jako pierwiastkiem, tak i ostatecznym jéj kresem. Wychowanie waży wiele, zgoła wszystko, ale jedynie dla leniwéj, półzwierzęcéj duszy. Człowiecza zaś dusza, godna imienia tego, wychowuje się sama, t. j. unosi się ze szczebla na szczebel coraz wyżéj, a wyżéj. — Jak człowiek sam, tak i dusza ludzka tkwi w przyrodzeniu i wyrasta zeń, a uwalnia się od niego zwolna i stopniowo. Nim dusza wychyli się z opon światowych jako ludzka, przebieża *niższe przystajnie*, na których zwolna dojrzewa i gotuje się do ostatecznego powołania i przeznaczenia swego. *Dwa rodzaje duszy* idą przed duszą ludzką i torują dla niéj drogę. Trzy są tedy tu rozstępy:

a) DUSZA RZECZOWA, lub PRZYRODZONA, ukazuje się najpierwszym i najniższym duszy w ogóle wyjawem. Jest to duch ontologiczny w twardéj nocy przyrodzenia, lub w pojedyńczych rzeczach zamkniony i tamże pracujący, duch kmiotowy, stanowiący istotę wszystkiego. Duchowi temu,

w łomach i atomach świata zmartwiałemu, schodzi na świadomości. Bezwzględny duch ontologiczny, jak gubi się i rozpływa zwolna w przyrodzeniu, tak też wydostaje się z przyrodzenia i zawraca do siebie samego, do kmiotowości swéj, również po maleńku. Nim zostanie duszą ludzką, lub rzeczywistą, jest duszą przyrodzoną, lub rzeczową różnego, a wielce rozlicznego rodzaju i stopnia. Każda rzecz udzielna ma duszę, która ją przy udzielności téj trzyma. Dusza ta znaczy ducha, jednostkowiącego się *ilościowo.* Ona urabia proch ziemski w kamień, skałę, górę, nadając im byt osobny i kształt pewien; tworzy szmaragdy i dyamenty, wszechpojedyńczość, bryłę i kłodę nieorganicznego świata. O niéj, a nie o duchu ogólnym, rozstrzelającym się w nieskończoność, a sprawującym bezwzględną jedność, powiedziano, iż tęskni ona i wzdycha za synostwem Bożém na ziemi, t. j. za świadomością i wolną wolą człowieczeńską. Oto *nasienne ziarno* duszy naszéj, tkwiące w ziemi i wszystkiém przyrodzeniu, a usiłujące wyrość i rozkwitnąć.

b) DUSZA ZMYSŁOWA, lub CZUJĄCA jest duszą rzeczową, z ziemi wyrastającą i wyzwoloną już nieco od martwości, duszą drugiéj przystajni i potęgi, a przemieszkuje tak w roślinach, jak w żyjątkach różnego rodzaju, gatunku i znaczenia. Zwolna rozbudza się tutaj zmysłowość, lecz świadomość siebie śpi jeszcze, jeżeli nie północnym, jak w duszy rzeczowéj, to przynajmniéj porankowym, blizkim ustąpienia snem. Postrzega się w powiatach tych już wyobraźnią i pamięć, a nawet coś nakształt rozumu, a wszystko nazywać się zwykło instynktem, lub zmyślnością. Dusza ta umie lepiéj bez miary urabiać *jednostkowość*, niż powyższa, któréj dziełem były, nie postaci takie, jakie widzi się w roślinnym i zwierzęcym świecie, dla siebie nastrojone i udzielne, lecz okruchy i kawałce. Ona stoi w pośrodku między rzeczową i człowieczą duszą, a praca jéj ukazuje się nam często ze strony rzewnéj i bardzo ciekawéj. We wszelakiém ziółku, drzewku, żywiątku działa dusza tajemniczo i sennie, nakształt Nimfy lub Sylfa.

Tak rzeczowa, jak zmysłowa, każda dusza jest bezwzględną jednią we względnéj, nieskończonéj i rozlicznéj w sobie różni, zowiącéj się *ciałem*. Jako bezwzględna jednia staje się ona wszechjestestwa ogniskiem, pierwiastkiem i iścizną. Pomimo i naprzekór téj jedni, chłonie ona w sobie tém więcéj niższych stopni, im wyżéj stoi im pełniéj rozwija się sama. I tak, w duszy zmysłowéj tkwi także dusza rzeczowa, a w duszy człowieczéj dusza i rzeczowa i zmysłowa. Duszą rzeczową w nas ukazuje się ta dusza, która np. trawi potrawy i przeobraża je w krew; która przyczyną jest wzrostu i wszech rozwoju cielesnego, a któréj działanie jest nam jawne i widoczne, ale nieświadome. Nieczujemy wcale pracy téj duszy. Duszą zaś zmysłową w nas jest dusza zwierzęca, która zapala chuć i pogrąża w sosach cielesnego żywota. Obie te dusze wyróżniają się od duszy naszéj istotnéj, a wiążąc ją z przyrodzeniem, stoją pod jéj rozkazami, przynajmniéj zaś stać powinny, i sporządzają bezwzględną z nią jedność.— Oto przyczyna, że, lubo mówi się tutaj o *człowieczeńskim* duchu kmiotowym, czyni się przecież o duszy rzeczowéj i zmysłowéj, a nawet poczyna się od nich. I słuszna to zupełnie. Wszakże okazać trzeba, jak z kosmologii wydobywa się i wyrasta pneumatologia.

Dusza zmysłowa nie ma jeszcze ani przeświadczenia o świecie, ani świadomości siebie, lecz czuje się już sobą, jako odrębne jestestwo, jako jednostka, jako osobny świecik. Uczucie to wyjawia się obroną siebie samego od rozpływu w całości wszechświata; oporem, czynionym przedmiotem od siebie różnym; dążeniem do udzielności własnéj. Jest to oddziaływanie uwięzionego w pewnéj materyi i pracującego w niéj kmiotu.

c) DUSZA MYŚLĄCA, lub RZECZYWISTA, LUDZKA, jest trzecim duszy w ogóle wyrazem i najwyższym jéj stopniem. Ona zna już, że różni się sama od świata i wszelakiéj rzeczy, a świadoma jest siebie, bada i rozpatruje otaczające ją przedmioty, czyni doświadczenia, urabia sobie pojęcia, zdania i wyniki, tworzy naukę i sztukę, rzemiosło i kupiectwo, świat własny na piersiach powszechnego świata. W niéj rozwija się *rozum*, a w końcu *umysł*. Myślenie i mowa ukazują

się jej własnością, wewnętrzną potrzebą i stanowczą cechą. To kmiot, nie już będący li wewnętrznym rzeczy jeniuszem, lub aniołem stróżem żyjątka, lecz istotą człowieczego jestestwa i jaźnią w niém.

Dusza ta czuje się w różnicy od swojego ciała i dwu, poznanych wyżéj dusz jego, ale zna przytém, iż ciało to jest jéj własnością, a stanowi z nią jedność. Wie, że ciało tak się ma do niéj, jak zewnętrzność do wewnętrzności; że ciało jest duszą widomą, a dusza ciałém niewidomém, w myśl rozwiązaném. Przekonana, iż ciało sporządza zrosłe z nią, od świata pożyczone, jéj naczynie, rozkazuje mu, dzierży je pod władzą swoją i czuje się jego panią, a biada, biada jéj, gdy sama stanie się niewolnicą jego! Widzi w niém urób i zewnętrzny kształt własny. Tylko tak usposobiona dusza jest iście człowiecza.

Czując to głęboko, że sama jest kmiotem, subjectum, a ciało jéj li omówcą, praedicatum; poznaje, że materya w ogóle nie różni się od jéj ciała i sporządzać powinna zależną od niéj, a posłuszną jéj służebnicę. Jak z własném ciałém, tak i ze wszystkim zewnętrznym światem chciałaby wejść w bezwzględną jedność, a stać się jego ogniskiem, mistrzynią i panią. Tak usposobiona dusza przerzuca się na drugi, bez miary wyższy pneumatologiczny stopień. — Tu kończy się metafizyczna *psychologia*, a poczyna się metafizyczna *fenomenologia.*

* * *

II) DUSZA DUCH, lub *dusza, stająca się duchem*, jest duszą, usiłującą wyjść z ciasnego obrębu jednostki, wydostać się z upojedyńczającego ją więzienia i rozszerzyć się aż do nieskończonéj pełni ogólnego i bezwzględnego ducha. Tutaj kmiot ludzki walczy z przedmiotem, którym jest świat a żąda zjednoczyć się tak z nim, jak z własnem ciałem; stać się jego przeświadczeniem i panować nad nim, jak nad jeń-

cem i niewolnikiem. Ztąd trzy znane nam już ze wstępu do spekulacyi fenomenologiczne powiatu tego stopnie:

a) PRZEŚWIADCZENIE, to dusza duch, jednostkowy kmiot, łamiący się z przedmiotem wciąż inaczéj, a zawsze bezskutecznie. Chce przyprowadzić go na gwałt do jedności z sobą, ale on ukazuje się w końcu zawsze od niego różny, za niém będący, niepodległy mu i nieposłuszny. Przeświadczenie jest, jako już wiadomo, *zmysłowe*, *rozumowe* i *umysłowe*. Są to trzy szczeble usiłującego zjednoczyć się z przedmiotem, lecz zawsze popadającego w jego moc kmiotu; trzy barwy naukowe ludzkiéj umiejętności zwyczajnéj.

b) ŚWIADOMOŚĆ jest przeświadczenie, do spekulacyjnych krain wkraczające. Tu dusza duch, nie mogąc zjednoczyć się z żadnym zewnętrznym przedmiotem, wyrzeka, iż *kmiotowość* jest właściwym i jedynie prawdziwym *kmiotu* przedmiotem. Kmiot jest tu po jednéj, a kmiotowość po drugiéj stronie i ukazuje się w końcu rzetelna pomiędzy niemi jednia. Tutaj dusza duch rozszerza się w ogólnego ducha, naprzód narodowego, a późniéj ludzkościowego.

c) WIEDZA jest przeświadczenie, zawracające wreszcie od kmiotowości do istoty przedmiotu, i widzące w niéj samo siebie. Dusza duch na stanowisku świadomości przekonała się wreszcie, że przedmiot jéj nie był właściwy przedmiot, który jest zawsze zewnętrzny i od niéj różny, ale duch człowieczeński, zaczém ogólny kmiot; że tedy popadła w subjektywizm, lecz niedotarła aż do dna objektywizmu. Pogląda teraz w wiekuisty grunt przedmiotu i najduje tam ontologicznego ducha. Duch ten jest *kmiotowy*. Kmiot człowieczeński wchodzi więc w jednią z kmiotem ogólnym, a dusza staje się *duchem bezwzględnym*. Gdy się duchem tym poczuła i uznała; dostaje się w kraj wiedzy rzetelnej, a wylewa z siebie i tworzy spekulacyjną umiejętność.

Dało się fenomenologią ludzkiego ducha dość obszernie na początku tego rozdziału. Zna się ją już dobrze. Tutaj widzi się to tylko, że ona nie jest rzeczą wstępną i przygoto-

wawczą, jak się to zdawało, lecz drugim wielkim pneumatologii metafizycznéj powiatem. Żegna się więc tu przedmiot, jako już wyłożony, i kroczy się wyżéj, daléj.

* * *

III) DUCH, nie ogólny i właściwy, ale nasz, jest duszą człowieczą z duchem bezwzględnym zjednoczoną, jego myślą myślącą, a wiedzę jego przyswajającą sobie. Tu osoba i ogół, dusza i duch zlewają się z sobą, przenikają się wzajem i są jedno.

Prawdą, istotą, i treścią duszy jest duch, a podstatą i żywotem ducha wiedza. Dusza przeto, która stała się duchem, oddaje się nasamprzód i przedewszystkiem wiedzy. Znając zaś, że wiedza zależy od zjednoczenia się z duchem bezwzględnym, kojarzy się z duchem tym co doba ściśléj i usiłuje myśl jego czynić myślą własną. Ztąd następująca, najpierwsza ducha naszego postać:

a) DUCH TEORETYCZNY śledzi prawdy rzetelnéj, nurtuje w bezdennych głębinach i otchłaniach ducha bezwzględnego, wydobywa wreszcie z toni tych perły, korale i bursztyny wiedzy. Poznanie istoty rzeczy, lub onego słowa, które stało się w nich ciałem, onéj myśli, która wiekuistą jest ich krynicą i piastą; to jedyny jego kres. Dopóki widzi on tajemnice w wierze, przyrodzeniu i umiejętności, zasnąć nie może, a dzień i noc poświęca rozmyślaniu. Jak dręczy go wszelka niedocieczona zagadka; tak rozwidnienie prawdy upewnia mu radość, wesele i niebo. Nie ceni wiele w ludziach dobrego serca, ani dobréj woli, ani nawet dobrego uczynku, lecz jedynie wysoką zdolność umysłową. Ten mu wielki, dzielny, jaśniejący promieninicą jeniuszu mąż, kto wypowiada myśli nowe, niepospolite, jemu dotąd nie znane. Otwórz mu kopalnie złota, srebra i kamieni drogich; poprowadź go do angielskiéj fabryki jakiéj, zdumiewającéj rozum: patrzy na

to wszystko obojętnemi oczyma wilka. Ale daj mu, tylko *myśl wielką*, a obaczysz na twarzy jego zapałanie i w oku góroletnie słońce. Rozwiąże się mu język i serce będzie w słowach. Obiecuj mu wysoką dostojność, blask, wygodę, władzę; on nie dba o nie. Ale na *jedno słowo umiejętne*, topnieje światłem i ciepłem. Woli ideę, niż wygrany na loteryi milion; woli książkę postępową, niż wieś z pałacem i ogrodem, a dochodami znakomitymi. Goreje żądzą wiedzy i nie ma pokoju tak długo, aż ją nareszcie zdobędzie.

Duch ten, dobrawszy się już do wiedzy i zadowoliwszy samego siebie, patrzy na prostaczków pracą pospolitą zajętych z wysokości słońca i z politowaniem. Boli go, że w głowie ich głucho, pusto, ciemno. Usiłuje więc udzielić im słonecznego światła i ciepła, które zdobył z wielkim mozołem, a po długiéj liczbie lat wytrwałości i poświęcenia wszech potrzeb, wszech uciech żywota zwyczajnego. Niepodobna zaś wlać mądrości tak w nikogo, jak wina do butelki próżnéj. Potrzebuje się ku temu pewnego planu i rozwoju osnowy, pewnéj teoryi i uczy, pewnego systematu. Pracuje więc on około umiejętności i wykłada ją światu to ustnie, to piśmiennie. Umiejętność i robota około jéj wyczynu, to główny życia jego cel i jedyna jego *praktyka*. Innéj praktyki nie zna, nie żąda i nie ceni. Kto oddał się praktyce zwyczajnego znaczenia, ten w oczach jego *biedak duchowy*.

Przez pewien czas duch ten potrafi stać na wysokim słupie obłoków i zarobić sobie na ogólny szacunek. Tworzyciel i uprawiacz myśli nowych staje się pochodnią świata; ubija mu drogę do postępu i wiedzie go w lepszą przyszłość. Ztąd owiewa go chwała. Lecz nie długo odmienia się ten stosunek. Jak od zbytniego jadła ciało, tak od zbytniego myślenia dusza buja. Duch teoretyczny dostaje się łatwo na słoneczny wóz szalonego Faetona, który zapala świat. *Ognista zawierucha* i *gorącéj krwi morze;* to dzieło jego. A, by się też tego i uchronił; to pozostaje przez całe życie tém, czém stał się raz jeden. Roztacza system swój wciąż daléj, pełniéj, wszechstronniéj; wyświeca ideę, którę świat zna już

od dawna, a która wreszcie go nudzi. Uczniowie téż jego, stanąwszy na barkach mistrza, pozyskali widoki rozleglejsze, świeże, bardziéj urocze. Słowem naród postąpił; on zaś jak stanął, tak stoi. Szyderca ten lub ów daje mu to nakoniec uczuć. Duch teoretyczny, przeświadczywszy się, że ludzkość go wyprzedziła i w ziemię wparła, że on przeżył się za życia; popada w rozpacz, ciska pióro i marnieje. Jeżeli zaś umiał odeprzeć od siebie tak bolesnego móla; to zżyma się i gniewa, a starając się rozgromić zbrojnych harcerzów, rozpoczyna ze światem wojnę i staje się w końcu smutną jéj ofiarą. A jeżeli nachyla się ku temu, czego nowy czas wymaga; to zostaje, jak n. p. Szelling, sobie samemu niewierny i traci na poszanie.

W ogóle duch ten choruje na pedanteryą. Sługa np. wbieża do pokoju i donosi, że pożar w domu. Pan zaś, stojący przy pulpicie i pracą tak zajęty, że nic nie widzi, nic nie słyszy, odpiera mu z gniewem: „Idź do pani! To do niéj, a nie do mnie należy!“ Teoretyk téż bywa niewiast i dzieci naigrawaniem. Zapomina się co chwila względem przystojeństwa; nie ma na nic baczenia, a więc nikogo nie uczci, jako przynależy; zaniesie lak do kuchni i położy go na gorącéj blasze, a zapaloną świecę zamknie w pulpicie i pożar spowoduje. Z tego względu krąży o nim wiele śmiesznych anegdot. Chciał być półbogiem i oto zeń puszczyk. Słowo jego arcymądre, lecz żywot i postępek niedorzeczny. Żona, córka, lub gospodyni ma go za pomiotło, a on mniema, że gwiazdą jest na umiejętności niebie.

b) DUCH PRAKTYCZNY jest druga, a powyższéj wprost odwrotna ducha naszego postać. Widzi on bez trudu tak zalety jak ułomności teoretycznego ducha. Pierwsze żąda sobie przywłaszczyć, a drugich strzeże się i unika. Za młodu czyta on teorye i uczy się umiejętności, usiłując opanować skarby duchowe. Ale, gdy dopiął już celu, rzuca w kąt naukę i księgi, stawi się na swobodzie i tak rozprawia: „Cenię umiejętność, jak cenię światło słoneczne, i czynię imieniu jéj uczciwość, ale nie poświęcę jéj mojego żywota. Dobra ona

jako środek, nie zaś jako cel. Co życia ostateczny kres? Nie wiedza, ale *użycie*; nie nauka, ale *pożytek* z niéj i ze wszystkiego; nie myśl i mądre słowo, lecz *szczęście na ziemi.* Niechaj teoretyk urabia i kształtuje umiejętność! Nie mam nic przeciwko temu. I owszem! Cieszę się, że on głupi i korzystać będę z jego mozołu. Mądry nie sadzi i nie szczepi drzewa mądrości, lecz pożywa zeń owoce. Co za nierozum, z czczemi pasować się myślami! Czy to ja Don Kiszot! Wolę ładną kobietę, niż najsławniejszą, najjenialniejszą teoryą; wolę butelkę szampana, niż ideę najbardziéj nektarową; wolę mieszkanie piękne, niż najwszechstronniejszy filozoficzny system.“

Kiedyś tam uczył się duch ten nauk przyrodzonych, matematyki, filologii, prawnictwa, sztuki lekarskiéj, strategii, teologii, czego tylko chcesz, a otrzymawszy świadectwa, że przedmiot swój umie, został nauczycielem, rzecznikiem, lekarzem, żołnierzem, księdzem. Teraz nie uczy się on już więcéj, lecz wykonywa naukę, lub *praktykuje.* Umiejętność nie była mu nigdy boginią; rad więc, iż stała się mu Andumblą dojną. Nie tuczy jéj, lecz ona go tuczy. Mniejsza mu o hesperyjskie sady; byle miał złote jabłka na stole. Nie pracując zaś wcale około naukowego przedmiotu swego i nie czyniąc w nim ciągłych postępów, naprzód staje na miejscu, a późniéj, przepominając rzeczy szkolne coraz więcéj, cofa się widocznie w tył. Lecz *urzęduje* za to gorliwie. Na czém polega to urzędowanie? Na *formalizmie*, który jest także pedanteryą, lubo praktyczną. Duch ten brał wzorki z teoretyka i dawał mu szydercze przezwy. Teraz zaś popadł sam w śmieszność i nosi imię *nieuka.*

Jeżeli praktyczny duch widzi, iż umiejętność nie daje mu dostatecznego dochodu; porzuca ją bez żalu i skrupułu. Zostaje fabrykantem, otwiera sklep i mierzy na łokcie bławaty; szynkuje wino, wódkę, piwo. Obojętna mu, czém się ma zatrudnić i około czego pracować; byle miał zarobek spory i skory. Zmienia stósownie do okoliczności sposób myślenia i charakter, byle mu ludzie, których podskubuje, byli życzliwi. Krzyżem leży w kościele, choć w Boga nie wierzy.

Zmyśla wiarowego zagorzalca, skoro tak nakazuje roztropność. Pochlebia, smaruje i jedzie.

Praktyczny duch wykrzykuje do teoretycznego: „Ty śpisz i marzysz w ideologii łożu. Słupy mądrości twéj są już zwątlone, a ty nie widzisz tego bynajmniéj. Oddawszy się teoryi; utkwiłeś w niéj, jako gwóźdź w ścianie. Zasnąłeś w sen twardy, nieockniony. Świat tymczasem postąpił i nachylił się oto ku *praktyczności*. Nie ty, ale jam człowiek *postępowy*.“ — Zapewne, lecz chyba z powodu, że *majątek twój postępuje!*

Wszystką ducha praktycznego treścią okazują się te słowa: „Pieniądze, uciecha, to mi grunt, dokądem żyw; a starać się o nie, by téż herkulesową pracą, to mi najprzedniejsza cnota.“

Tak tedy duch ten, od początku do końca *samolub*, zanurza się wreszcie łatwo w *kał podłości*, który atoli umie on zawsze przyodziewać szkarłatnym i wonnym dobra ogólnego płaszczem. Zawoła tu obrażony praktyk jaki: „Co, duch praktyczny ma być zawsze samolubem? To *oszczerstwo!* O, nie! Duch praktyczny jest taki, co nie cierpiąc ideologii, ima wciąż za rzeczy pożyteczne i służy niemi, nie sobie samemu, lecz bliźniemu, narodowi, dobru ogólnemu.“ Odpiera się: Duch praktyczny ma na oczach *pożytek*, a, lubo uwzględniać może *pożytek innych*, już jako dobrze zrozumiany pożytek własny; to zawsze ukaże się mu *pożytek własny* jako *najpraktyczniejsza praktyczność* i ostateczny mądrości jego wyraz. On służąc dobru ogólnemu, służy właściwie sobie; *jeżeli zaś zapomina o sobie rzeczywiście*, to ustaje być duchem praktycznym, a przenosi się już na stanowisko ducha nowe, do którego zbliżyliśmy się właśnie:

c) DUCH OBYWATELSKI, lub WOLNY jest trzecią naszego ducha postacią. Przekonania jego są takie: „Teorya i praktyka ukazują się sobkostwem. I tak, duch teoretyczny oddaje się umiejętności li z powodu, iż ona jest wewnętrzną, do głodu i pragnienia podobną jego potrzebą, którę on chce zaspokoić; iż ona przynosi mu zadowolenie, szczęście, niebo.

Godzi więc zatém, co, nie ludzkość, nie świat, ale jego samego, jego lube Ja raduje, zachwyca i zbawia. Oddaje się wewnętrznéj uciesze, duchowéj rozkoszy własnéj, bez najmniejszego oględu na bliźniego. Nie jestli to jawna, acz bardzo biała i niebiańska, sobolubieżność? — Duch praktyczny zaś, to samolub, nie już duchowy, lecz zgoła cielesny. Sobolubieżność jego jest już czarna i piekielna. Precz tedy i z jednym i drugim duchem takowym! Nie dla siebie, ale dla bliźniego żyć, pracować i poświęcać się trzeba. Jeżeli się jest zacnym i prawdziwie wielkim; ma się na celu, nie uposażenie głowy własnéj, ani zbogacenie swéj kieszeni, ale dobro ogólne, szczęście narodu i ludzkości. Żyjąc dla innych, nie potrzeba bynajmniéj wyzuć się z samego siebie, przestać być sobą, wyrzec się osobistości własnéj i poddać się z pokorą ślepą *jakiejś tam zasadzie*, mającéj powiązać ludzi w jedno ciało, któreby było posłuszne jednéj głowie, bo wtedy przysposobiłoby się na wyborne Jezuitów *naczynie duchowe*. I owszem! Rozwiń się w osobistość wielką, samodzielną, stojącą o własnéj sile i oddaj się dobru ogólnemu! Inni skupią się około ciebie, a ty staniesz się ich głową i sercem. Im więcéj będzie ducha bezwzględnego w tobie, tém potężniejszą okażesz się osobistością. — Znać i uprawiać trzeba wciąż teoryą, bo myśl jest przyszłości klucznicą i wiedzie świat naprzód. Także praktyce hołdować trzeba, boć musi się samemu czémścić być, coś znaczyć i mieć, aby módz być pożytecznym dla drugich. Połączyć więc należy w życiu i postępowaniu teoryą z praktyką. Na połączeniu tém stoi duchowa wolność i obywatelska cnota, a szczeblowanie coraz wyższe do niebios na ziemi. Poświęcę teoryą, którę najbardziéj umiłowałem, i stłumię w sobie przekonanie najgłębsze, ilekroć szkodziłoby to dobru ogólnemu. Nie powiem tego dziś, co uznaję za prawdę, skoro nie czas jeszcze na to i skoro przez to staćbym się mógł pomocnikiem wroga krajowego. Powiem to jutro może, a dziś patrzę zadania *na dzisiejszy dzień*. Dzierżyć się żadnéj umiejętności nie mogę, jak ślepy płota, bom nie ślepy, nie pedant. Ale poświęcę

również praktykę, by też najkorzystniejszą, bo sromota i maluczkość to robacza, żyć dla własnego mieszka. Mądrością moją, znać się na teoryi i na praktyce, a stać w nich wyżéj zgoła, niż inni, ale być niepodległym ich mistrzem i panem. Teoretycy i praktycy, to moja ręka prawa i lewa, potulne mi narzędzia, bom wszechstronniejszy od nich. Nie mogę mieć ani ciasnego widnokręgu profesora niemieckiego, uprawiającego jednę umiejętność, ani też jeszcze ciaśniejszego widzenia rzeczy po kupiecku. To duchowa parafiańszczyzna. Ja muszę poglądać na świat *ze stolicy Boga* i widzieć wszystko *z wysokości niebios.* Wiedza i uczynek, mądrość i pieniądz są dobre wtedy jedynie, gdy służy się niemi świętéj sprawie publicznéj. *Żyć dla sprawy téj*, to najpiękniejsze i najtrudniejsze zadanie, a *umierać za nią* największa zasługa i chwała.

Teorya, dla któréj człowiek cierpi rad zgoła prześladowanie i najdotkliwszą nędzę, a czasem oddaje i gardło, ma się tak do praktyki, upewniającéj nam w końcu zawzdy dyamentową grzędę, jak stoicyzm do epikureizmu. Ani w jednéj, ani w drugiéj nie ma moralności istnéj i chrześciańskiéj, która polega na pracy *około dobra drugich i na poświęcenie siebie za bliźniego.*

Duch obywatelski, który miłuje, nie samego siebie, lecz *dobro ogólne*, a przenosi się rad z siebie *za siebie*, przeprowadza nas prześlicznie ze stanowiska ducha kmiotowego na stanowisko ducha *przedmiotowego*, a otwiera nam drugi i rozległy pneumatologii rozdział.

LII.

Człowieczeński duch przedmiotowy.

Jak ontologiczny duch bezwzględny, a kmiotowością będący pracuje, ażeby wyszedł z siebie i położył się za sobą, lub stał się przedmiotem; tak i człowieczeński duch kmiotowy godzi za uprzedmiotowieniem samego siebie. Jak duch tamten

przedmiotowi się w przyrodzeniu, tak duch ten *w świecie ludzkim.* Co świat ludzki? Jeżeli zanurzysz się myślą w grunt sam; to nic innego, tylko *społeczeństwo* ze wszystkiém, co do niego przynależy.

Są, jak już wiadomo, trzy rodzaje człowieczeńskiego ducha kmiotowego. Któryż z nich przedmiotowi się prawdziwie? Nie teoretyczny, widzący w wiedzy i umiejętności, w urobie teoryi, świat swój. Świat jego, nie *przedmiot*, lecz pisana i drukowana kmiotowość. Ani praktyczny duch, którego światem *kmiotowe użycie.* Pierwszy przerabia rzecz w *myśl*, a drugi, jedząc n. p. i pijąc, rozwiązuje ją w *wyziewy cielesne*, w *nic*. *Oba*, nie tylko nie tworzą istnego przedmiotu, lecz z goła niweczą przedmiot sobie dany. I tamten i ten nie jest *społeczeński.* Jedynie *duch obywatelski*, który szuka, niezadowolenia własnego, czy to idealnego, czy realnego, lecz szczęścia bliźnich, który już przez to usposobienie szerokiemi bramami i na okół wyjeżdza z siebie samego za siebie, zdoła uprzedmiotowić się prawdziwie, lub społeczeńsko. Sam, będąc od sobkostwa i idealnego i realnego wyzwolony, stał się duchem *wolnym.* Przenosi więc wolność własną z siebie za siebie. Świat społeczeński zbudowan został na wolności, a wolność gruntuje się na tém, ażeby rozwinąć w sobie zdolności, któremi nas nadał Bóg, z niemi zaś samodzielność i osobistość własną,. lub wyczynić się z sobą w całkowitéj pełni, a żyć i dbać, nie o dobro swoje, ale *o dobro drugich.*

Mało jest duchów prawdziwie wolnych, a obywatelskości zupełnie i z zabaczeniem o sobie oddanych, lecz one jedynie tworzą, kształtują i dzierżą społeczeństwo. Kto bowiem poświęca się za drugich; staje się łatwo drugich ogniskiem i mistrzem. Duch teoretyczny rozburza społeczeństwo, chcąc nastrajać je na gwałt do swoich idei. Dowodzą tego Prudon, Furyer i inni przespołeczniacze francuzcy. Duch praktyczny również rozburza społeczeństwo, bo żyjąc dla samego siebie, odrywa się już przez to samo od społeczeństwa. Świat sobków byłby światem niespojonych i walczących z sobą odmętowym sposobem duchów złych, lub światem drapieżnych,

a pożerających się nawzajem zwierząt. Samolub, siebie tylko mając na względzie i godząc za uciechą, dopuszcza się łatwo nieprawości, przestępstwa i zbrodni. Potrzeba więc tak teoretycznych jak praktycznych duchów osnuć węzłami społeczeńskimi żelaznymi, do zerwania trudnymi, i uczynić ich przez to, jeżeli nie pożytecznymi, to przynajmniéj nie szkodliwymi dobru ogólnemu.

Duch obywatelski, czy to w jednéj przemożnéj i królującéj osobie, czy téż przez ciało zbiorowe, zwane sejmem, bierze się więc do *prawodawstwa*. Tutaj zachodzi uprzedmiotowienie się jego najpierwsze i najgłówniejsze, w którém sam żyć będzie, choć rozstanie się z ziemią, a które zowie się *prawem*.

I) PRAWO jest pierwszym, a bardzo potężnym człowieczeńskiego ducha przedmiotowego kształtem. Duch ten odzywa się tutaj, nie z osoby, lub nie z kmiotu, acz winien mu początek swój, ale z księgi obowiązującéj, lub z przedmiotu duchowego, myślenia i mądrości pełnego, a głos jego tak poważny i krzepki, że drżą przed nim zgoła możni zbrodniarze. Cześć dla prawa jest przymusowa. Kto nieposłuszny prawu, ukaran zostaje chłostą, więzieniem a nawet śmiercią. Prawo, to najtwardszy i najmocniejszy kit w budowie społeczeńskiéj, wiążący w jeden gmach wielki niezdolne do trzymania się z sobą razem kamienie i cegły, lub nie towarzyskie sobki duchowe.

Co prawa cel? Upewnić bezpieczeństwo i wolność dla obywateli zacnych, dobrego chcących, a dzierżyć na uwięzi i w niemocy złych; podawać dłoń pomocną budownikom społeczeńskiego świata, a grozić mieczem jego burzycielom; dbać o dobry byt całości, o bogactwo, oświatę, potęgę i chwałę narodu, a oddalać odeń tak duchowy i moralny, jak polityczny upadek. Trzy są rozstępy tutaj:

a) PRAWO WŁASNOŚCI. Człowieczeński duch kmiotowy zrasta się nasamprzód z przynależącém do siebie ciałem. Ciało to jest pierwszy przedmiot, stający się posiadłością jego. On mówi o niém: *moje*. I ciała tego nie godzi się nikomu

piec żywcem, ani kaleczyć, ani ujarzmić. Należy ono do osoby wolnéj, udzielny świecik duchowy sporządzającéj, i jest oczywistą jéj własnością. Ona ma do niéj prawo, a prawo to powinno być każdemu święte. Człowieczeński duch kmiotowy zrasta się daléj, acz nie tak już bezpośrednio i nierozdzielnie, z rzeczami, w które włożył pracę, majętność, myśl własną, lub samego siebie; zrasta się z ziemią, którą wziął w posiadłość, gdy nie należała jeszcze do nikogo, którą kupił i uprawia przez mnogie pokolenia; z domem, który sobie zbudował; ze sprzętami, które nabył; ze skarbcem, w który zgromadził zarobione od siebie pieniądze. A własność ta jest święta, bo jako w ciele naszém, tak i w posiadanéj od nas rzeczy tkwi osoba, lub kmiot-przedmiotowy, bezwzględny, najprzedniejszy duch, który nad nią panuje. Wola właściciela jest wolą własności. I nikt inny nie ma prawa do podciągania gwałtem jéj pod moc woli swojéj, lub innéj.

Jak w ciele ludzkiém, tak i we własności przedmiotowieje duch nasz kmiotowy. Im rozleglejsza własność, tém i rozleglejsza władza kmiotu nad przedmiotowością, tudzież tém potężniejszy środek, który on posiada do pożytecznéj dobru ogólnemu służby. Im kto bogatszy, tém więcéj ma powinności dla bliźniego. Nie samo szlachectwo, ale i bogactwo *obowiązuje*.

Własność zlewa się tak ściśle z osobą samą, że stanowi z nią, równie jak jéj ciało, duchową jednią. Naruszenie własności obcéj, to więc tyle, co zniewaga i gwałt osoby saméj. Jeżeli więc osoba, to i własność musi być na łonie społeczeństwa nietykalna i święta. Na szanowaniu własności stoją narody i państwa. Kto podkopuje prawo własności, które jest w końcu zawsze *osobiste*, lubo z ojca na dzieci przepływające, ten nie *prze*społecznia, lecz *roz*społecznia ludzkość.

Bierze się własność zatém pod opiekę prawa, a głos prawa tego, to wyjaw przedmiotowego ducha człowieczeńskiego.

b) PRAWO UGODY. Obywatel, poświęcając się np. nauce, sztuce pięknéj, służbie narodowéj, lub czemu innemu, co odnosi się do górniejszych kręgów żywota, niechce i nie

może uprawiać roli, a pracować około posiadłości swojéj. On nie wyrzeka się własności, upewniającéj mu byt niezależny, lecz żąda zrobić z niéj stósowny do zamiaru i celu swojego użytek, a więc ją albo sprzedaje, albo wydzierżawia. W obu razach następuje pomiędzy dwiema osobami *ugoda*, w skutek któréj jedna, pod pewnymi warunkami, wyrzeka się woli, tknącéj się własności swojéj, a druga, pozyskując tę wolę dla siebie, bierze na się pewne zobowiązania. Nie dość! Jeden człowiek ma tyle posiadłości, iż nie podoła sam ani jéj utrzymać, ani uprawiać, i szuka pomocy obcéj; drugi zaś niema nic, wyjąwszy ręce do pracy; która go żywi. Obaj więc potrzebują siebie nawzajem. Zaczém ma miejsce pomiędzy nimi *ugoda*, w któréj zobowiązuje się jeden do pracy, drugi do nagrody za pracę. Krom tego są i inne, nader rozliczne stosunki społeczeńskie. Jeden urabia, drugi przedaje, trzeci kupuje towar; ten pisze, tamten tczcionkuje, a inny nabywa książki. Gdzie pojrzysz, widzisz wydawaczów, handlarzy i spożywaczów. Zachodzą więc mnogie pomiędzy nimi ugody. Każda ugoda jest tak święta, jak własność i osoba sama, albowiem kartują się tu rozlicznie prawa jednéj i drugiéj, przepływając z ludzi na ludzi.

c) PRAWO PRZECIW BEZPRAWIU. Są ludzie źli, którzy żyć chcą ze szkody bliźniego. Ten czatuje na cudzą własność, i kradnie ją pokryjomu, lub zagrabia gwałtem. Ów grzeszy co do ugody, garnąc do siebie otrzymane z niéj korzyści, a niedopełniając, ku czemu zobowiązał się sam. Inny używa podstępu i oszukuje. Inny podnosi świętokradzką rękę zgoła na osobę i zabija ją zdradziecko. Pokrzywdzeni mają prawo przyrodzone do odwetu i zemsty. Ale odwet i zemsta ukazują się barbarzyństwem. Nie godzi się bezprawia zwalczać bezprawiem. Ma się tedy prawo przeciw bezprawiu, które nakazuje powołać przestępcę do sądu, a gdy wyrok nań zapadnie, oddać go w ręce wykonawczéj władzy. Na prawie przeciw bezprawiu stoi *sprawiedliwość*, która ukazuje się oświatą, szczęściem i chwałą narodów.

Przedmiotem sądów bywa nie samo bezprawie. Czasami

prawo do własności było niedobrze ugruntowane, a ugoda źle napisana i dwuznaczności pełna. To znowu niedopełniono prawnych przepisów przy sprzedaży, lub umowie, a rzecz, lubo stała się istotnie, nic nie waży prawnie. Wtedy następują procesa obywatelskie i sąd orzekuje, po któréj stronie, stósownie do woli kodeksu, jest prawo.

Bardzo rozliczne i mnogie widzi się stosunki ludzkie, a mataczów i pieniaczy wszędy ma się dość. Prawo musi tedy wchodzić w szczegóły i drobiazgi, ażeby każdemu mogła być wymierzona sprawiedliwość. Ztąd rozległa i trudna jest nauka prawa. Samo nawet postępowanie sądowe podczas procesu musi być ściśle oznaczone i stanowić prawo osobne.

Ale najbystrzejsza mądrość prawodawców nie podoła zaradzić złemu i zabezpieczyć odeń społeczeństwa. I zbrodniarz ma rozum przebiegły, a przemyśla nieraz długo, jako podejść i oszukać nie tylko bliźniego, lecz zarazem i samo prawo, a tak postawić się w obec sądu, iż podług kodeksu wygrana przypadnie na jego stronę. Jak kupiec na giełdzie, tak on w sądowéj izbie korzystne sobie czyni spekulacye. Pieniacz kradnie i rozbija, a wszelakoż przystąpić doń prawnie nie podobna. Ubezpieczył się naprzód na wszelki możebny przypadek i pewny jest swego. Otrzyma się więc nieraz wyrok, stósowny do panującego prawa, lecz dozna się w gruncie krzyczącéj i bardzo bolesnéj niesprawiedliwości. Co *prawnego*, nie zawsze jest zarazem i *prawe*. Jak rzeczono już: „summum jus, summa injuria", tak czuje to niejeden pokrzywdzony naprzód od łotra, a późniéj od sądu, że unumquodque jus quaedam injuria. Skądże to pochodzi? Prawo jest tylko *zewnętrzne* i dla tego niedostateczne. Trzeba, ażeby sprawiedliwość ugruntowana została, nie tylko w kodeksach, ale i w sercu ludzi, w duszy ich, lub wewnętrznie. Bez takiego ugruntowania sprawiedliwości prawo staje się łatwo bezprawiem i pomaga bezprawiu. Jak gruntuje się sprawiedliwość w tym rodzaju? *Moralnością*. To przewodzi nas na szczebel człowieczeńskiego ducha przedmiotowego nowy.

* *
*

II) **MORALNOŚĆ** jest drugim człowieczeńskiego ducha przedmiotowego wyczynem i kształtem. Jako we wszelakim pojedyńczym człowieku, tak w całym rodzaju ludzkim, i to tém pełniéj, tém potężniéj, żyje i działa bezwzględny duch. On, to prawda, piękność i cnota, świętość, wolność i miłość, mądrość, gorące uczucie i zacna chęć, wszystko, co dobrego, a co zowie się zwykle *sumieniem*. Co sumienie? Światłość, każdemu z nas dana, wiedza przyrodzona, lub, mówiąc umiejętnie i ściśle, *świadomość siebie ducha bezwzględnego w nas*. Sumienie oświeca każdego, jako ma poczynać sobie, ażeby był dobrym człowiekiem, i wskazuje mu powinność, a wyczyniając się na łonie ludzkości jako głos ogólny, jako ono sławne *vox populi*, *vox Dei*, sadzi się pod nazwą *moralności*. Moralność ważniejsza jest od prawa, albowiem obowiązuje nas, nie zewnętrznie, lecz *wewnętrznie*, a przykazy jéj są, nie obce i narzucone nam wyższą mocą światową, lecz *nasze własne*, najprawdziwiéj i najrzetelniéj *nasze*. Ona jest także milejsza nam od prawa, bo przykazy jéj popierane są, nie od zewnętrznego przymusu, nie od żandarmów, więzienia i miecza karnego, lecz od wewnętrznego przekonania własnego i poczucia godności człowieczeńskiéj a pokrewieństwa z duchem bezwzględnym w sobie. Moralność jest *dobrowolna*, a otwiera nam błogie *wolności* kraje. Ztąd wielka jéj potęga. Któż za kodeks Justyniański, lub Napoleoński, lecz każdy człowiek zacny, ażeby tylko nie splamić się moralnie, pójdzie na stós płomienny. Kto przez miłość do jakiego statutu, a każdy człowiek lepszy przez moralność wyrzeka się wielkich korzyści, przywiązanych do ofiarowanéj sobie nieprawości. Człowiek moralny nie potrzebuje znać prawnictwa w obcym, a nawet we własnym kraju i wszelakoż sprawować się będzie dobrze. Wyższość moralności od prawa okazuje się już przez to, że praw jest tyle, ile krajów, a moralność wszędy jedna i tażsama; że można działać *prawnie*, a przecież *nieprawie*, lecz kto działa *moralnie*, działa wciąż *prawie*. Gdzie tedy rozbija się i kończy moc prawa, tam poczyna się moralności moc.

Jaka jest najprzedniejsza, naczelna, główna moralności zasada? „Postępuj sobie we wszystkiém tak, ażeby wyjawiał się z ciebie, lub z samodzielnéj i niepodległéj osobistości twojéj, nie duch jednostkowy, ale *duch bezwzględny*, a uczcić i ukochać cię mógł cały, zawsze zacny i piękny, *duch człowieczeński!* Czyń dobrze, nie oglądając się ani na światową nagrodę, lub karę, ani na religijne niebo, lub piekło, bo to jeszcze sobkostwo, ale *przez najczystszą miłość dobrego i obowiązku!*“ Żyj i działaj tak, ażebyś nieuczuł nigdy dla siebie samego pogardy!“ Dzierżąc się bacznie zasad tych, które uznaje ludzkość cała, a które wyryte są w twém sercu, nie zbłądzisz i będziesz miał sumienie czyste.

Moralność ukazuje się kolebką i piastą wolności istnéj. Co wolność? Polega ona jedynie na tém, ażeby każdemu z ludzi dopuszczono było wyrobić się na takiego mędrca, jak Sokrates, na takiego bohatera, jak Epaminondas, na tak dobrego i zacnego obywatela, jak Arystydes, na takiego malarza, jak Rafael, na takiego śpiewcę, jak Mickiewicz. Każdemu godzi się być tak wielkim, wszechstronnym i świętym, jak bezwzględny duch, lub tak doskonałym, jak Ojciec nasz w ontologiczném niebie. Wolność *we wszystkiém dobrem* jest wolnością jedyną i rzetelną. Wolność zaś we złém, a choćby i w brzydkiém, lub nieprzystojném; to już, nie wolność, ale *swywola.* Wolność i moralność są tedy bardzo bliskoznaczne, prawie jednakie pojęcia. Człowiek, lub naród, kochający wolność, znać przeto powinien, że do wolności idzie się tylko przez cnotę i świętość, przez poświęcenie wszech dóbr świata i pokuszeń, wabiących nas do złego, lub przez najszczytniejszą, surową, twardą, lecz upewniającą nam z wewnątrz uczucie zbawienia, a z zewnątrz powszechną cześć, czystą i świętą moralność.

a) ZAMIAR ukazuje się pierwszym moralności sprawcą i piastunem. Jest to chęć uczynienia czegoś wielkiego, a przynajmniéj zacnego, tak zwana dobra wola. Zamiar powinien być ducha bezwzględnego w nas godny, zaczém ku dobru ogólnemu zwrócony, mądry, roztropny, a nadewszystko czysty.

Będzie on taki, gdy nie nosi na sobie najlżejszéj nawet plamki sobkostwa. Zamiar sam bywa już niepospolitą człowieka zaletą, zgoła zasługą. Człowiek powinien chcieć dobrego i starać się o nie wszystkiemi siłami, ale wypadki usiłowań jego nie zawsze zależą odeń. Dobra wola jest w mocy naszéj, ale nie udanie się dobrego dzieła. Może być zamiar dobry, a uczynek dobru ogólnemu szkodliwy. Nie wszystko dobre, co się powiodło, a bardzo wiele jest dobrego, choć źle wypadło. „Cum victoribus tenuere Dii, sed cum victis Cato.“ Starajmyż się tedy głównie o zamiary zacne, a nie smućmy się zbytnie, gdy rozbiją się one o przeszkody, silniejsze od mocy naszéj! Chciéj dobrego, to rzecz najpierwsza i główna! Na tém stoi cześć twoja i to, co zwać się zwykło z łacińska *honorem*.

b) UCZYNEK jest drugim moralności powiatem. Nie dość mieć zamiar piękny. Potrzeba go dokonać i przyłożyć rękę do dzieła. Dopiero przez uczynek wyświęca się chęć zacna i dobra wola. Zamiar bez uczynku, równie jak wiara bez uczynku, płaci nie wiele, albo nic. Zamiar bez uczynku to tyle, co myśl malarza, nie przelana w obraz; co słowo, niestające się ciałem. Jako duch bezwzględny jest tém, czém jest, jedynie przez to, iż tworzy świat; tak téż on w tobie być powinien, czém jest, czyli wyjść z zamiaru i sprawić uczynek. Zamiar, nie poparty uczynkiem: to niedołęstwo.

W zamiarze wyjawia się moralnéj istoty *cel*, w uczynku zaś *środek* do dopięcia tego celu. Nie dopnie się celu bez środka; ztąd i zamiar czczy bez uczynku. Tak bezwzględny, jak człowieczeński duch ogólny, lub przedmiotowy uznaje, że nie tylko cel, ale i środek powinien być zacny, uczciwy, piękny. Ztąd wyrasta, że nie godzi się dobrego zamiaru urzeczywiszczać uczynkiem niedobrym. Jako zamiar sam, tak i uczynek ma być tedy bezwzględnego i człowieczeńskiego, ducha w nas godny. Lepsza, iż uczynek nasz nie dopnie celu, niźli, iż będzie niecny. Wystaw się raczéj na śmieszność, niż na podłość! Wszakże, nie zły, lecz dobry uczynek jest zasługą naszą.

c) DOBRE I ZŁE kładnie się, jako trzeci moralności powiat. Jeżeli w zamiarze *cel*, a w uczynku *środek* do tego celu, to w dobrém, lub złém, które się wykonało, wyczynia się nasze *dzieło*. — Co dobre? Jest to *zacne dzieło*, będące zacnego zamiaru i zacnego uczynku owocem; takie, które pochwali i bezwzględny i człowieczeński, względem nas przedmiotowy duch. — A co złe? Jest to coś, czego się dokonało, a w czém sumienie ogólne i nasze uglą̣da, albo niecny zamiar, albo niecny uczynek, albo niecne dzieło, albo nareszcie niecne z nich dwoje, lub wszystko troje. W ostatnim przypadku złe staje się już, nie tylko występkiem, zbrodnią, lecz szatańskością. — Kto wykonywa dobre, doznaje powszechnéj czci i chwały, a czuje w wewnętrzu własném niebiańską szczęśliwość; kto zaś dopuszcza się złego, potępion zostaje od wszystkich, a w końcu i od własnego sumienia. *Najlepszego* spotyka moralnéj wysokości tron, a *najgorszego* katowski miecz, lub sromotna szubienica.

Bywają położenia, w których złe tryumfuje, a dobre doznaje krwawego prześladowania. W takowych razach powinnością moralną jest, iść do więzienia, na stós płomienny, na krzyż i wszystkie męczarnie, a nieodstąpić od dobrego. Lepsza zerwać z panującym szatanem, niż z człowieczeńskim i bezwzględnym duchem, który jest istotą naszą wiekuistą, a od którego odpaść byłoby *bezwarunkowém zatraceniem siebie*. Wytrzymaj czasowe piekło, ażebyś nie popadł w wiekuiste!

Oto nauka moralności, którą wypowiada z każdego człowieka bezwzględny duch, a którą uświęcił człowieczeński duch przedmiotowy. Nauka ta stała się żywotnym ludzkości oddechem i panuje nad nami jako wewnętrzne, wrodzone i święte nam prawo.

Moralność uświęcona jest, zaiście, od człowieczeńskiego ducha ogólnego i przedmiotowego, stoi atoli zupełnie w mocy osób pojedyńczych i zależy od dobréj, lub złéj woli kmiotu. Człowiek zaś skłonny jest bardziéj do złego, niż do dobrego, miłuje swywolę, a o wolności istnéj nie ma, lub nie chce mieć

prawdziwego wyobrażenia. Sumienie jego zbacza, głuchnie, zasypia. Pomimo powszechnego panowania moralności, wiele ma się ludzi złych, a tak mało dobrych. Ztąd potrzeba *wewnętrzną* moralność przenieść na *zewnątrz*, a otoczyć społeczeńskiemi i trudnemi do rozerwania sieciami, t. j. przeobrazić ją w *obyczaj*, który jest tak zwaną *drugą w nas naturą*.

* * *

III) OBYCZAJ jest trzecią człowieczeńskiego ducha przedmiotowego dzielnicą. Tutaj *dobre* zrasta się z ogólnym ludzkości żywotem i staje się taką człowieka potrzebą, jak jadło, lub picie; wchodzi w modę; zowie się przystojeństwem, lepszém wychowaniem, wyższym tonem. Obyczaj gruntuje się na moralności, a umacnia ją zewnętrzną towarzyskiéj ogłady i powagi potęgą. Jest to *wolność*, ale przedmiotowa i ogólna, a przez to nad swywolą kmiotu panująca. Złe nie może tu być cierpiane, nie jedynie z powodu, iż jest niemoralne; lecz także, iż jest nieprzyzwoite, gminne. Dobry obyczaj, to tyle, co utwierdzona i uświęcona ogólnym żywotem cnota. Człowiek podejrzanego obyczaju nie zostaje wpuszczon do towarzystwa, ceniącego się nieco. Już to samo staje się zewnętrznym do dobrego przymusem, który nie przełamuje się tak łatwo. Obyczaj ma trzy powiaty:

a) RODZINA jest najpierwszym i najważniejszym obyczaju powiatem. Tutaj *dobre* staje się pierwiastkiem i zasadą, nie już pojedyńczego człowieka, ale całego rodu jednego, który czyni je domowém swém tchnieniem, a uświęca najsilniejszemi krwi i miłości przyrodzonéj wstęgami. Mąż bierze żonę, a żona męża dość często w skutek zmysłowego pociągu. Ale, zaledwie zjednoczyli się świętą małżeństwa stułą, która związała ich dozgonnie, a nawet wiekuiście, myśleć i życzyć sobie muszą, ażeby miłość ich nie ustała rychło, lecz utwierdziła się pomiędzy nimi stale, niewzruszenie, nieprzemiennie. Nie mogą oprzeć jéj ani na młodości, ani na urodzie,

które uchodzą wnet, na żadném dobru światowém, jako nietrwałém; więc ją sadzą na dobru wiekuistém. Jakie ono? Moralność, cnota i wyrastające z nich domowe niebo. Mąż wyrzeka się tedy sobkostwa i żyje dla żony, a żona przepomina siebie i żyje dla męża. Jedno i drugie poświęca tu siebie, a oddaje się służbie bliźniego, co ich rychło uzacnia. Ofiara samego siebie, zawsze wielka, staje się tutaj matką wszystkiego dobrego. Przychodzą wreszcie dzieci na świat. Rodzice, dbając o ich szczęście, wychowują je tylko w dobrém. Tchnienie ich domowe staje się tchnieniem niebios. Nie tylko słowem, ale i przykładem wskazują im cnotę, jako jedyną na ziemi rzecz czcigodną. Ojciec jest dziatkom wyobrażnikiem Boga, matka ziemskim aniołem, a dom ich rodzicielski rajem. A cóż dopiero, gdy dorosła panna jest w domu! Jaka świętość otaczać ją powinna, ażeby mogła ona być nakształt niebianki! Tutaj bezwzględny duch przedmiotowy zakłada zamek i twierdzę dla siebie, a błogo nam, jeżeliśmy warownią jego niedoskoczoną. — Na łonie rodziny żona i córka, a w ogóle białogłowy odgrywują piękną i niepospolitą rolę. Są bowiem wcieleniem dobrego obyczaju, czystości, niewinności, słodyczy, wszech nieba na ziemi. Sama ich obecność tchnie i w gości i w służbę coś z tamtego świata, coś z ontologii ducha bezwzględnego kmiotowego, a wpływa na ogólny obyczaj wszechwładnie.

b) NARÓD jest drugim i bardzo ogromnym obyczaju powiatem. Tysiące, krocie rodzin składają się w naród. Nie tylko jeden język, ale i jeden obyczaj wiąże je z sobą w olbrzymi świat. Cnoty rodzinne więc stają się cnotami narodowemi. Tutaj dobre wyrasta z rodziny w naród, a rzeka moralności wzbiera i rozlewa się morzem. Potęga morza tego równa się wszechmocy. Zły i podły człowiek, jak czuje się to najżywiéj za granicą, hańbi naród, do którego należy, i oto wszyscy hydzą się nim. Uczucie, że się jest pogardzanym od własnych rodaków, bywa tak bolesne, że śmierć sama nie zadaje sroższego cierpienia. Duch narodowy dzierży więc moc ludzi, do złego pohopnych przy cnocie. Narody, to

pasmo gór moralności, w których wewnętrzu *kopalnie złota i dyamentów z niebios*. Kto miłuje naród swój, jest zacny koniecznie. Zdrajca narodu, choćby zasłonił się najjenialniejszą teoryą jaką i upewniał, że stoi wyżéj od wszystkich; to tyle, co szatan, frymarczący Bogiem.

c) PAŃSTWO jest trzecim obyczaju powiatem. Naród, z mnóstwa rodzin złożony, a czasem i kilka narodów, chcąc zabezpieczyć byt swój od napaści wrogów i mieć znaczenie w świecie, zawiązują się w jednę polityczną całość, która zowie się państwem. Jakie zadanie państwa? Strzedz ducha narodu, opierającego się na duchu rodziny, zaczém strzedz obyczaju, moralności, cnoty; strzedz dobrego. To téż źródło najpewniejsze władzy jego na wewnątrz, a potęgi, znaczenia i chwały na zewnątrz. Duch narodowy i rodzinny potępia złe, lecz nie ma nad niém bezwarunkowéj mocy. Państwo urabia się w tę moc. Urządza się ono w ustrojne ciało wielkie, które ma powagę i siłę. Płaci wojsko i urzędników, którym rozkazuje, a wola jego święcić się musi. Szafuje obywatelską czcią i nagrodą dla dobrych, a hańbą i karą dla złych. Cel jego ostateczny *utwierdzenie panowania światłości i cnoty*.

Państwo ma rząd, a rząd zwykle jednego człowieka na czele. Człowiek ten, jakie bądź jego imię, czy konsul najpierwszy, czy król, jest osobą jedną, wyobrażającą naród cały. On, to osoba, któréj iścizną miliony ludzi. Jest to już człowieczeński *kmiot-przedmiotowy*, zaczém iście bezwzględny duch w powiatach tych, który otwiera nam trzeci i ostatni wielki pneumatologii rozdział.

LIII.

Człowieczeński duch bezwzględny.

Duch ten, jak wszelaki inny bezwzględny, wyraża się jednością kmiotu i przedmiotu, lub osoby i rzeczy. Są to już najwyższe kręgi duchowe i najgórniejsze niebios stropy,

jakich człowiek dosięgnąć zdoła. Stać się duchem bezwzględnym, a myśleć, tworzyć i działać, jako on, to tyle, co wyrobić w sobie boskość, nacechować się jéj piętnem i owiać wiekuistą światłości jéj promiennicą. Wszyscy ludzie są do tego bugaju duchowego wezwani, ale mniéj jeszcze, niż gdzieindziéj, ma się tu wybranych. Mnóstwo tu wchodzi, lecz rzadko kto pozostaje. I niedziw! Jest to dzielnica duchowego bohaterstwa, heraklesowéj pracy, bożoczłowieczeństwa, do którego niejeden miałby ochotę, lecz nie posiada ani dość jeniuszu, ani dość odwagi, ani dość wytrwałości i nadziemskiego poświęcenia. I tutaj, jak w poprzedzającym rozdziale, kresem, do którego prowadzi się innych za sobą, jest *cnota*, *świętość*. Półbóg ziemski, z duchem bezwzględnym zjednoczony, staje się ludzkości słońcem. Sam idzie lśniejącą niebiańskiém światłem koleją, a moc ludzi tańcuje na okół niego, jako zależne odeń trabanty. Chwała ducha bezwzględnego jest w powiatach tych widoma. Napotyka się tu trzy arcyważne rozstępy:

I) **SZTUKA** jest pierwszą człowieczeńskiego ducha bezwzględnego dzielnicą. Sztukmistrz stwarza tak dzieło, jako duch bezwzględny świat. Jego myśl staje się rzeczą. Śród kmiotu rodzi się tutaj przedmiot w postaci ideału, lub idei, a w przedmiocie tkwi i zanurza się kmiot. Między kmiotem i przedmiotem ukazuje się tu jednia. Sztukmistrz sam różni się, zaiście, od dzieła, które uczynił; jednakże, jak dzieło to było w nim przódy, nim było, tak późniéj on sam jest w dziele. Co król w państwie, to mistrz w krainach sztuki. Jeżeli pierwszy ma zewnętrzną, to drugi wewnętrzną władzę. Sztukmistrz waży moralnie nawet więcéj. Król albowiem rodzi się królem i jest nim, nieraz bez pracy i zasługi; sztukmistrz zaś wyrabia się własnym jeniuszem i mozołem na ludzkości gwiazdę. Sztukmistrz ma téż i rozleglejsze panowanie. Za pięknością idzie się łatwiéj i radniéj, niż za rozkazami politycznéj władzy. Wreszcie król panuje li za życia, a sztukmistrz długo jeszcze po śmierci, dopóki dzieła

jego istnieją. Ztąd wyrasta, iż sztukmistrze są mocarzami bardzo wysokiego znaczenia i rzędu. Trzy są rodzaje sztuki:

a) SZTUKA PIĘKNA. Tutaj kmiot, tworząc przedmiot swój i przelewając się weń, dosięga obopólnéj ich jedności i staje się duchem bezwzględnym pierwszéj potęgi. On, lubo bierze kamień, farbę, lub inny materyał z powszechnego świata, stwarza świat swój, jako Bóg, a staje się sam jego istotą i piastą. A świat jego jest równie piękny, jak Boży, a nawet piękniejszy, albowiem w świecie Bożym widzi się czas, zepsucie i śmierć, w świecie sztuki zaś sadzi się li wiekuistość, li krasa istna, nieśmiertelna. Świat zwyczajny, to *ziemia*, a świat sztuki *niebo na ziemi!*

Są sztuki piękne, w których duch bezwzględny przechyla się ku *kmiotowi*. Główną ze sztuk takich jest *gędźba*. W każdéj operze Mozarta np. słyszy się nieomylnie wdzięczne gędzenie bezwzględnego ducha ontologicznego, tworzącego świat harmonii, lecz poznaje się i mistrza, który dzieło to utworzył, a odróżnia się go wnet od mistrzów innych. Toż samo dzieje się z dziełmi Rossyniego, Belliniego, Betowena, Moniuszki. Przemaga tu nad przedmiotowością kmiotowość. Gędźba, to śpiew jedno*po*drugości, lub czarodziejska mowa *czasu*. Zachwyt jéj wielki. Porywa nas ona na skrzydła serafinowe i unosi do niebios. Pod wpływami jéj czuje się zbawienie.

Są znowu sztuki piękne, w których duch bezwzględny przechyla się ku *przedmiotowi*. Należą tu *architektura*, *rzeźbiarstwo* i *malarstwo*, tudzież *taniec*, o ile tenże jest żywém, ruchawém i nakształt bystro płynącéj rzeki falującém malarstwem. Tutaj oczarowan zostaje, nie słuch, ale wzrok ludzki. W architekturze widzi się świątnice ducha, z których każda stanowi obraz Bożego świata; a w rzeźbiarstwie i malarstwie człowieczeństwo. Rzeźbiarstwo ma na celu formy same, które wykuwa w okrągłéj i całkowitéj pełni na kamieniu, a malarstwo, nie zaniedbując form tych, lecz dając je bardziéj optycznie, niż rzeczywiście, zwraca się ku farbom, których zadaniem żywot, dusza, charakter. W tańcu kojarzy się rzeźbiarstwo

i malarstwo, a baletniki są, jak posągi postaci pełnéj i jak malowidła z optyką i farbami. Jak w gędźbie czuje się, tak w sztukach tych, wyjąwszy taniec, który jest ściśle z gędźbą związany, zapomina się sztukmistrza; jak tam przeważa kmiot, tak tutaj przedmiot. Architektura, rzeźbiarstwo i malarstwo, to śpiew jedno*przy*drugości, lub czarnoksięska mowa *przestrzeni.* Zachwyt ich podobny do zachwytu, w który wprawuje nas przyrodzenie.

Są wreszcie sztuki piękne, w których równoważy się kmiot z przedmiotem. Tutaj należą *wymowa*, *poezya*, *śpiew*. Poznaje się w każdéj odzie tak samego wieszcza, jak w każdéj sztuce muzykalnéj kompozytora; a przecież rzecz nas porywa i unosi, że zapominamy o jéj twórcy. W powiatach tych pojęcie wyłonia się, nie już w gwarzących mile, ale niezrozumiałych tonach, jak w gędźbie, ani w niemych, acz pięknych i wymownych obrazach, jak w architekturze, rzeźbie, malarstwie i tańcu, ale w ludzkiém, wszystkim zrozumiałém, a czarującém słowie. Tutaj duch bezwzględny staje się bratem naszym, tuli nas do gorącéj piersi i unosi z sobą do niebios, a zachęca nas do podróży téj mową, która jest duszy naszéj wyrazem i własnością. Sztuki te, jako najprawdziwiéj kmiotprzedmiotowe, są najprzedniejsze. Przez nie odzywa się najpełniejszym głosem duch bezwzględny One, to śpiew jedno*w*drugości, lub cudowna, niewypowiedzianie wdzięczna mowa Boża.

Nie jedynie w rodzajach sztuki, także w różnych jéj charakterach przeważa to kmiotowość, to przedmiotowość, to równanie się jednéj i drugiéj. I tak np. w romantyczności przeważa duch, myśl, osobistość wieszcza, lub kmiotowość, a w klassyczności rzecz, lub przedmiotowość. I co do tego względu najlepszy jest sztukmistrz taki, co kojarzy romantyczność z klassycznością, myśl z rzeczą, a siebie z przedmiotem tak, iż oddzielić ich od siebie niepodobna. Wtedy osobistość chłonie dzieło, a dzieło osobistość i nareszcie widzi się w obu jedno.

Prawią nam oddawna już uporczywie, że sztuka jest

naśladownictwem przyrodzenia, zwierciadłem rzeczywistości. Orzeczenie to, acz stało się ogólną wiarą, jest błędne i sztuce bardzo szkodliwe. W sztuce powinien widomy być *kmiot*, a z nim i Boży *twórczy dech*, czego w naśladownictwie przyrodzenia i odzwierciadlaniu rzeczywistości nie ma. W sztuce wyjawia się, nie jedynie duch przedmiotowy, jak w przyrodzeniu, ale i duch *kmiotowy*, przedewszystkiém zaś *bezwzględny*. Gdyby sztuka miała być tylko wiernym rzeczywistości odblaskiem, to portrecista, dający wyborne jéj kopie, stałby wyżéj od najjenialniejszego malarza twórczego, a daguerrotypista i fotograf byliby dzielniejszymi sztukmistrzami od Apellesów i Rafaelów. Kto umiałby gwizdać jak słowik, lub szczygieł, byłby lepszym śpiewakiem od pani Katalani i Mickiewicza. Wiara, iż sztuka jest naśladownicą przyrodzenia, wywołała piśmiennictwo, przedstawiające rzeczy równie piękne, jak bezecne i haniebne. Jak niemoralne, jak nieświęte są dzisiejsze dzieła teatralne i romanse! O, nie! sztuka piękna nie odźwierciedla przyrodzenia, nie małpuje rzeczywistości, w których widzi się tyle plugactwa, lecz bierze z przyrodzenia to jedynie, co w niém wiekuistego, zaczém świętego i Bożego, przeistacza ziemię w niebo, a nadewszystko *tworzy*, powtarzam, *tworzy* sobie świat własny, od wszystkiego, co jest, wyższy, piękniejszy, zacniejszy. Bez twórczości ona biedna, nędzna, ckliwa. Tak, nie brzydkość, któréj tyle napotyka się wszędy, lecz krasa nadziemska, nie występek, lecz cnota i świętość powinny być jéj gwiazdą przewodnicą. Zostawuje zgniliznę zwierzętom, robakom, satyrykom i dziennikarzom, sama zaś ima za wiekuisty, lub zdrowy byt, a maluje, nie tak, jako *coś jest*, ale jako *być powinno*. Nie tylko forma, ale i treść dzieła ma być piękna. Zły to sztukmistrz, co obiera sobie przedmiot szkaradny i przedstawia go prześlicznie. To zachęta do złego, do rozkoszowania w kale, byle podanym we złotéj czarze; to siew zepsucia i praca na korzyść piekieł. Sztukmistrz jest kapłanem pańskim i nie godzi się mu ani sztuki swojéj, ani innych, ani siebie kalać obrzydliwością. Jeżeli chwyta gdzie za czarną ziemię; to jedynie dla

tego by tém lepiéj *uwydatnił* nią słońce. Ale i *cieniowanie* to ma być nieba godne, a chmura ziemska nabrać barw jutrzenki, zorzy, lub tęczy.

W dziełach sztuki piękněj pracuje i jaśnieje duch *bezwzględny*, który jest *Boży*. Od wieków to znano i uznawano, a tak dalece, iż długo na piersiach człowieczeństwa natrafiało się na gędźbę, śpiew i taniec, posągi, rzeźby i obrazy tylko po świątnicach pańskich. Oddawano niemi cześć Istocie najwyższéj. Dziś nawet przyozdabia się kościoły architekturą, rzeźbą i malowidłami, a gędźba i śpiew wchodzą do religijnego obrzędu. Że przeniesiono nakoniec sztuki piękne z kościoła do pałaców, teatru, kawiarni i ogródków, uciesze poświęconych, nie jest to bynajmniéj sponiewieranie pięknoty. I owszem, ukazuje się tutaj uczciwa chęć podnoszenia człowieczeństwa we wszystkich położeniach jego żywota *do bezwzględnego ducha* i do częstéj, uzacniającéj je z nim jedni. Jest to *eucharystya* w swoim rodzaju.

b) SZTUKA PAŃSKA. Duch kmiot, zjednoczywszy się z duchem przedmiotowym człowieczeństwa, lub narodu swojego, a przynajmniéj pewnéj jego cząstki, włada nim dowolnie; objawia mu posłannictwo jego we świecie i wskazuje żywota kres; puszcza go pewnym torem i daje mu silne uderzenie, które trwa, prze, pracuje wciąż przez mnogie wieki. Jest to *duch bezwzględny*, w *osobę jednę wielką wcielony* i przez nią na drugich działający. Celem jego uszczęśliwienie tych, nad którymi osoba ta ma władzę. Oto *sztuka pańska* i jéj znaczenie. — Sztuka niniejsza, zwana także *królewską*, polega na tém, iż sztukmistrz umie być powszechnie lubionym i słuchanym; iż nauczył się być *panem*. Materyałem jego, nie rzeźbiarski kamień, ani malarskie płótno, nie struna gęśli, ani głos śpiewaka, lecz *żywa ludzkość*. Z niéj buduje architektoniczne swe dzieło. Błogo narodowi, w którego dziejach raz przynajmniéj zjawił się sztukmistrz taki i podrzucił go silnie na pewien wielkości stopień! Sztukmistrzami takimi byli np. Likurg, urządzający, a właściwie tworzący Spartę, Mojżesz u Żydów, Karól W. i Ludwik XIV.

we Francyi, Alfred W. w Anglii, Piotr I. w Rosyi, Frydryk II. w Prusach dzisiejszych. Człowiek taki, choć pójdzie do grobu, nie umrze. Duch jego zmartwychpowstaje, a odzian nieśmiertelnéj zasługi świetlą panuje w długie czasy. Są sztukmistrze tego rodzaju, których dzieła materyałem stała się ludzkość nieomal wszystka. Należy do nich np. papież Grzegórz VII., właściwy twórca rzymsko-katolickiego kościoła. Lecz są sztukmistrze pańscy i bardzo ciasnego, acz niemniéj ważnego i czcigodnego obrębu. Do nich odnosi się np. dziedzic włości żyjący dla szczęścia poddanych i umiejący podnosić w nich godność osobistą, oświatę i cnotę; do nich liczy się także ojciec familii, ochmistrz, lub inny wyborny wychowywacz młodzieży i ksiądz, jako gorliwy kształciciel i opiekun ludu. — Nie zawsze mistrzem bywa tu król. Nieraz minister jest nim; nieraz poseł sejmowy. Ale ktokolwiek nim został, ukazuje się wielkim mężem, duchowym mocarzem, panem, w najszlachetniejszém wyrazu tego znaczeniu. Umie on odkryć dla narodu swojego dobro prawdziwe i tak go owładnąć, iż pójdzie on rad za jego głosem i przyjmie wskazany sobie cel z wdzięcznością, a dążyć za nim nigdy nie przestanie. — Że sztuka pańska ważniejsza, trudniejsza i bez miary przedniejsza jest od sztuki pięknéj, a robi człowieka silniéj, wyraźniéj *duchem bezwzględnym*, każdy to przyzna.

c) SZTUKA BOHATERSKA. Ludzkość nie jest tak bierna i cierpliwa, jak kamień, płótno, lub papier. Nie przyjmuje rada modły, które zażąda nadać jéj sztukmistrz pański, a lubuje w starych, by téż najbardziéj opleśniałych wyobrażeniach, zwyczajach i postępowaniach. Czyni opór gwałtowny zgoła wtedy, gdy wiedzie się ją ku lepszemu, ku najjawniejszemu szczęściu. W takowym razie sztukmistrz pański nie powinien rozpaczać i opuścić rąk, lecz zagoreć żądzą poświęcenia samego siebie za naród swój, a gotować się na wielkie całopalenie z osoby i istoty własnéj, późniéj zaś zabrać się do boju z nieswornemi rzeszami i umieć je zmocować, rozbroić, do posłuszeństwa sobie zniewolić. Taki sztukmistrz staje się *bohaterem.*

Co bohater? *Wojak w służbie ducha bezwzględnego*, utwierdzający tam panowanie prawdy, piękności i cnoty, wszystkiego dobrego w końcu mieczem, gdzie słowo zacne i mądra wrada nie skutkują. Sztuką, wielkością i chwałą jego, *umieć wciąż ofiarować samego siebie*, iść ochoczo na śmierć i pokonywać twarde zastępy; być bóstwem i wyobrażnikiem szczęśliwéj wojny. Dopóki bohater dzierży się ducha bezwzględnego; to i duch ten jest z nim, a popiera go jawnie. Wtedy idzie on od zwycięztwa do zwycięztwa. Wóz jego tryumfalny toczy się po ziemi i wszyscy biją przed nim czołem, by przed wcielonym Bogiem. Jeżeli zaś bohater, by też najsławniejszy, od ducha bezwzględnego odpadnie, a nie dobro ludzkości, lecz dobro własne pocznie mieć na celu; jeżeli porwie go osobista duma i nędzne sobkostwo: naonczas opuszcza go los. Odwraca się odeń duch bezwzględny i duch ludzkości. I runie on z niebios chwały w padoły płaczu, a zakończy, jak np. Napoleon na wyspie Ś. Heleny.

Bohater nie zawsze prowadzi za sobą wojenne tłumy. Nieraz musi wojować sam, jak np. każdy filozof polski, w sprawie światłości niepodległéj, a krajowi tak bardzo potrzebnéj, przeciwko wszystkim. Chluba mu tém większa, jeżeli ma ku temu moc i odwagę! Ponieważ żaden postęp człowieczeństwa nie uda się, niestety, bez namaszczenia go krwią ludzką, krwią właśnie tych, którzy go popierają najmężniéj, najgoręcéj, najsumienniéj, i ponieważ jeden człowiek, by też w nim drgał i grał bezwzględny duch, ulegnie przemocy fizycznéj: przeto bohater samotny idzie na krzyż, na stós płomienny, a choćby i na szubienicę. Śmiercią zapieczętowywa żywot, dobru i szczęściu ogólnemu poświęcony. Otwierają się wreszcie oczy wszystkim. I oto najdują się wnet jego obrońcy, zwolennicy, przyjaciele gorliwi. Krew jego była *chrztem rzeczy*. On zmartwychpowstaje duchem i rozpoczyna walkę na nowo, która trwa niekiedy długo jeszcze, a kończy się zawsze zwycięztwem. Jaka sztuka tego sztukmistrza? Znać prawdę i umieć za nią *umierać!*

Imiona bohaterów przenoszą pomiędzy gwiazdy i wyma-

wiają ze czcią przez tysiącolecia. Szczęśliwy naród, który ma ich choć trochę!

*
* *

II) OBJAWIENIE RELIGIJNE jest drugą, wielką i bez miary od sztuki wszystkich trzech rodzajów wyższą człowieczeńskiego ducha bezwzględnego dzielnicą. — Sztuka tak piękna, jak pańska i bohaterska, aczkolwiek iścizną jéj i tchnieniem duch bezwzględny, niebo, kmiot-przedmiotowa idea na ziemi, gubi się snadno w rzeczach doczesnych, światowych, nieczystych, a nawet w sobkostwie i szkaradzie. A widownia, tak w teatrze jak w dziejach, miasto być przybytkiem cnoty i świętości, staje się targiem, frymarczącym oprawnemi w złote piękności ramy zdrożnościami. Duch bezwzględny, który panować powinien wszechwładnie na ludzkości piersiach, ukazuje się jeszcze daleki od takiego berła, a ostateczny człowieczeństwa kres nie został dopięty. Widzi to jasno i czuje żywo wszelaki człowiek, który umiał choć w części stać się kmiot-przedmiotowym duchem i ocknąć się duchem bezwzględnym. Jak oddalić złe od ludzi, a przełamać je stanowczo, zwycięzko, trwale? Jak rozdeptać łeb piekielnemu wężowi? Po gruntownym rozmyśle téj rzeczy, taką otrzymuje się odpowiedź: „Nie inaczéj, tylko przez to, gdy zabierze głos i przemówi do ludzi *duch bezwzględny sam*, t. j. potrzeba wystąpić jako *wysłaniec niebios*, lub *Bóg wcielony*, dać *objawienie nadziemskie*, przykazać *wiarę* i obiecać wierzącym tak doczesne, jak wiekuiste *zbawienie*. I byli tacy, co wzięli to przed się i wykonali. Połączywszy się z duchem bezwzględnym, uwierzyli naprzód sami w siebie i wysokie swe posłannictwo, otrzymane z niebios, a późniéj przelali przeświadczenie to w innych. Krzepcy *duchem bezwzględnym* stali się światłością i prawdą wcieloną; czynili nawet cuda. Świat uwierzył w nich, a przyjąwszy ich naukę,

podług przykazań jéj żyć począł. Był to zawsze *wielki tryumf ducha bezwzględnego w umyśle ludzkości* i dobrego na ziemi. — Są trzy rodzaje i treści religijnego objawienia:

a) JEDYNOBÓSTWO, lub monoteizm. Wysłaniec niebios przechyla się tu przeważnie ku *kmiotowości* bezwzględnego ducha, lub ku duchowi ontologicznemu, który jest wszystkiego stwórcą, piastunem i panem, a ukazuje się jako świadomy siebie, wszechmocny, wielki, tajemniczy, święty i jedyny. On jest, który jest, a który był i będzie. W nim źródło bytu i żywota. Pomyślany jest jako kmiot, zaczém jako duch osobisty. Tutaj należą nauka Moscha u Fenicyan, Mojżesza u Żydów i Machometa u Saracenów. Główną jéj zaletą i wadą, że prawi o Bogu jednym i jedynym. Nie podołając atoli bliżéj Go oznaczyć, a oznaczając Go albo zbyt oderwanie, albo téż zbyt na wzór człowieka, uronia Trójcę Przenajświętszą, a z nią wszystkie głębokości i tajemnice przedwiecznéj prawdy.

b) WIELOBÓSTWO, lub politeizm. Wysłaniec niebios przechyla się tu jawnie ku *przedmiotowości* bezwzględnego ducha, lub ku duchowi kosmologicznemu, który ukazuje się *wielością*, w nieskończenie mnogich rzeczach i siłach przyrodzenia uwidomioną. Ztąd przyjęcie Wielobóstwa. Stoi tu wprawdzie na czele wszędy Bóg Bogów, Bóg jedynie istny, utajony, niepodobny do bliższego oznaczenia, niemający miana, a jeżeli je ma, to zabraniający, ażeby je wymawiano, t. j. bezwzględny duch ontologiczny. Taki Bóg atoli należy do teogonii i kosmogonii, do tajemnic stworzenia świata, do mysteryi. We świecie zaś samym i dla przeświadczenia ludowego wyczyniają się Bogowie, Boginie, rozliczne Bóstwa niebios, piekieł i wód, lub siły przyrodzone ogólnego, nieorganicznego i organicznego świata, słowem duch kosmologiczny w mnogich swych przystajniach. Tutaj mieszczą się wszystkie mitologie od greckiéj i egipskiéj aż do słowiańskiéj i czudzkiéj.

c) BOŻO-CZŁOWIECZEŃSTWO. Tutaj wyczynia się *kmiot-przedmiotowość* bezwzględnego ducha, lub duch pneuma-

tologiczny, najpełniejszy, najwszechstronniejszy, ostatni. Bóg jest jeden i jedyny, jako duch bezwzględny, ale tkwi w istocie jego Trójca. On ukazuje się Ojcem, jako duch kmiotowy, lub *ontologiczny;* Synem, jako duch przedmiotowy, lub *kosmologiczny*; a Duchem świętym, jako duch kmiot-przedmiotowy, lub *pneumatologiczny*. Czasami duch pneumatologiczny, jako człowieczeński, bran bywa za Syna, a duch kosmologiczny, światowy, unaszający się w kształtcie wiatru po nad wodami, za Ducha świętego.. Trzy te osoby w Bogu stanowią jednego i jedynego Boga, bo w każdéj z nich żyje jeden i tenże sam duch bezwzględny, a wyjaśniają tajemnicę stworzenia świata. W Ojcu albowiem, który jest Bogiem rzetelnym, tkwi syn i duch święty, t. j. człowieczeństwa i przyrodzenia pierwiastek. Ojciec jest Stworzycielem świata i zostaje zawsze na niebie, t. j. w dzielnicach ontologii, będących istotą rzeczy, ale Syn wciela się w człowieka, który żyje na ziemi, daje ludziom naukę z niebios, lub objawienie, i przyobiecuje tym, co za nim idą, zbawienie wiekuiste. Gruntuje on kościół i przelewa nań moc swoję. Na kościół, lub na duchowieństwo spływa z niebios Duch święty. I kościół króluje na ziemi, wskazując światu niebo, jako ojczyznę i ostateczny kres. Tutaj należą Buddaizm i Fohizm w Azyi a chrześciaństwo w Europie. Że w chrześciaństwie ma się objawienie jedynie prawdziwe, uznaje to i wiara i umiejętność europejska.

* * *

III) SPEKULACYA jest trzecią wielką, najwyższą i już ostatnią człowieczeńskiego ducha bezwzględnego dzielnicą. — Wiar było, jest i będzie niesłychane mnóstwo, a każda z nich zamyka w sobie odrębne sekty i kościoły. Więcéj, jeżeli kto zechce policzyć, najdzie się wiar, niż filozoficznych systemów i szkół na ludzkości łonie. A wszelaka z wiar, odwołując się do głosu Boga żywego, do danego sobie słowa z niebios,

do objawienia, twierdzi stanowczo, silnie, uporczywie, fanatycznie, iż ona sama jest prawdziwa, a woła z mieczem w ręku do innych wyznawców: „Uznaj mię, albo Cię zabiję!“ Wyłączają się więc wiary i nienawidzą się wzajem, a każda z nich, jako na jednéj i téj saméj pewności Bożego Objawienia ugruntowana, jest jednako w twierdzeniach i uroszczeniach swych uprawniona. Powstają więc w *imię Boga pokoju* wojny i rzezie, a w *imię Boga miłości* nienawiści religijne. Któż podoła osądzić i wyrzec bezstronnie a zasadnie, która z tych wiar stoi duchowo najwyżéj, a już z tego powodu jest najprawdziwsza? Nie wiara, która twierdzi to i chwali się samolubnie w każdém wyznaniu; lecz niepodległa, po nad wszystkie wiary ulatująca, a prawdę znająca umiejętność.

Krom tego wszelaka wiara, dzierżąc się Słowa Bożego, przed wieki wypowiedzianego, a odpychając od siebie słowo ludzkie, jako niedołężne i błędne, lubo z początku, dopóki wieje z niéj wielka myśl nowa, ogromną bywa potęgą, któréj piekielne bramy nie złamą, staje się z upływem czasów li mocą zachowawczą i wsteczną, wszech światłu i postępowi nieprzyjaźną. Ludzkość wtedy martwieje duchowo, jak widzi się to np. dziś w Azyi i w machometańskim świecie. Kto tedy ma w takowym razie ludzkość ożywić i odrodzić? Kto ująć się za światłem i postępem, przeciw zachowawczości chińskiéj; za wolnością ducha przeciw tybetańskiéj jego niewoli? Nikt inny, tylko pracująca ciągle i idąca wciąż naprzód z pochodnią w ręku umiejętność.

Nie dość! Są ludzie, a ludzie wyżsi i lepsi, co wierzyć ślepo nie umieją, nie mogą i nie chcą, lecz pragnęliby rozumieć rzeczy religijne. Któż zatém podoła objaśnić im objawienie i okazać, iż każde słowo jego rzetelną jest prawdą? Kto podniósł wiarę chrześciańską na tak wysoki światłości stopień, iż stała się mądrością europejską i będzie, gdy spełnią się czasy, na wszystkiéj ziemi panowała sama jedna? Nie kto inny, tylko niepodległa, a prawdę i świętość wszędy uznająca umiejętność.

Nie koniec! Najdują się ludzie, którzy szydzą z wiary, acz ta jest rzeczywiście prawdziwa i czcigodna. Dość przytoczyć tu Woltera i Edgarda Bauera, Prudona i Feuerbacha. Tacy ludzie podkopują budowę społeczeńską i wiodą ludzkość w rewolucyjne burze. Któż bronić może wiary, gdy ksiądz utracił już wpływ wszelki? Kto przyprowadzić libertynów i bezbożników do Boga? Nie kto inny, tylko niepodległa, duchem bezwzględnym brzemienna, a nie w imię wiary, lecz w imię umysłu przemawiająca umiejętność.

Takową umiejętnością wyświęca się i jest par excellence *spekulacya*. Jest to trybunał człowieczeńskiego ducha najwyższy, albowiem tu przesiaduje i sądzi *duch bezwzględny, ciągle pracujący i świeży*. — Że są różne spekulacyjne, od różnego zjednoczenia się ducha kmiotowego z duchem przedmiotowym zależne kierunki i szkoły; to nie umniejsza bynajmniéj praw umiejętności. Jakim albowiem sposobem przeświadczyć się można o prawdach religijnych, w które się nie wierzy? Nie inaczéj, tylko stanąwszy na tejże saméj wysokości, na któréj był i z któréj czerpał światłość swą niebios wysłaniec, t. j. stawszy się, jako on, *duchem bezwzględnym*. Kto przedmiotowego ducha chce zgłębić, niechaj sam będzie równym mu duchem kmiotem i bada sumienie. Kto nie wierzy, powinien przekonać się sam. Innego sposobu na to już nie ma i być nie może.

Oprócz wszystkich zalet spekulacyi powyższych, wynikających ze stosunku jéj do objawienia, ma ona, jak to widziało się już dostatecznie, przedmiot swój własny, ciekawy i oświecający, który sama sobie tworzy i uprawia. A trzy są przedmiotu tego powiaty:

a) METAFIZYKA, któréj treścią duch bezwzględny we wszechświecie,

b) PSYCHOLOGIA, czyniąca o duchu bezwzględnym w pojedyńczym człowieku,

c) ANTROPOLOGIA, szlakująca ducha bezwzględnego na łonie i w istocie człowieczeństwa.

Przypomina sobie czytelnik, iż dało się taki sam podział

spekulacyi pod liczbą 40, gdzie był wstęp do niéj i wykład fenomenologii ducha. Koniec więc zawraca tu do początku. Jest to znak, że zamyka się tu *metafizyka*, a otwiera *psychologia*, lub spekulacyi część wtóra.

LIV.

Zakończenie o metafizyce.

Metafizyka bardzo starą jest nauką. Już Arystoteles ją wyłożył, a jako przeciwstaw *fizyki* wprowadził do umiejętnego świata. Zawsze téż celem jéj była właściwie fizyka nadzmysłowa, lub umysłowa, jak zaświadcza to sama już jéj nazwa, t. j. wewnętrze przyrodzenia, ogólny duch. — Za średnich wieków pracowano pilnie około metafizyki, nadając jéj scholastyczną, kościelnym twierdzeniom ślepo uległą cechę. — Słynęła wielce na początku nowszych czasów. Uprawiali ją *Wolf* i *Federer* w Niemczech tak szczęśliwie, iż długo podług nich urządzano wykład jéj po umiejętniach i wyższych szkołach. — *Kant*, ogłosiwszy dzieło: „*Kritik der reinen Vernunft*", rozburzył ją i zabił. Odtąd niewydawano dzieł *metafizyką* nazywanych, ale pisano o przedmiocie jéj, który, jako wiekuisty, nie zaginie nigdy. Mianowano ją różnie, np. systemem filozofii czystéj, nauką umiejętności istnéj, nauką o absolucie i pierwiastkach świata, nauką o podstacie i istocie rzeczy, encyklopedyą filozoficznych nauk, i t. p.

Przedkantowska metafizyka niosła treść taką. W *ontologii* zastanawiała się nad tém, co jest byt prawdziwy, rzetelny, wiekuisty, czysty. Oglądając rzeczy i własności ich, przekonywała się, iż to, nie byt sam, ale przypadłości i wyjawy jego znikome. Przypuszczała więc, iż materya, nie ta lub owa, w pewnych rzeczach wyrażona, ale ogólna, bezważkowa, duchowa, musi być bytem. Jednakże materya ukazywała się wszędy jako złożona, zaczém pochodna, nieczysta. Szlakowano przeto materyą niezłożoną, pierwotną, tamto-

światową. I wyświeciło się, iż materyą taką jest *duch*. Co tedy bytem rzetelnym? *Duch*. Na wypadku tym przestawała pierwsza metafizyki część. — *Pneumatologia* tam poczyna, gdzie ontologia kończy. Treścią i osnową jéj, jak domyśla się każdy, był duch. Odsłaniała więc istotę i własności ducha, a prawiła wiele o niemateryalności i nieśmiertelności jego. Wjechała wreszcie w powiaty wolności. Tu utworzyły się dwa stronnictwa: *Fataliści* twierdzili, że wolności ducha nie ma, ale jest w duchu uwożność, następstwo myśli, loiczność, wewnętrzna konieczność, fatum; *Liberaliści* zaś, przyznając mus w krainie myślenia, lecz bacząc na dzielnice woli ludzkiéj, okazywali, że duch jest wolny. Walka dwu tych metafizycznych obozów trwała dość długo, bo aż do Kanta, a prowadzona była żarliwie. Wsławiło się nią wiele imion. — *Kosmologia* wreszcie miała za przedmiot świat, jako złożenie różnorodne i uwidomienie ducha. Podawszy ogólne pojęcie i cechy świata, polegające na zlewie materyi i ducha w jedno, popadała w naukę o *optymizmie*, któréj było wypadkiem, iż świat taki, jaki jest, ukazuje się ze wszystkich możebnych światów najlepszy i najdoskonalszy; iż właśnie dla tego jest on jeden, jedyny, a bez początku, końca i granic. Rozpoznawano wreszcie *teleologią*, wykazując i podziwiając wszędy we świecie *mądrą celowość*. — Z czego znać, że pneumatologia, nie trzecią, lecz drugą sprawowała metafizyki część, a szła przed kosmologią, i że czyniła, nie o człowieczeńskim, jak u nas, lecz o ogólnym duchu.

Dawna metafizyka składała się, nie z trzech, wyżéj oznaczonych i już nam znanych, lecz *z czterech* części. Czwartą jéj częścią, po ontologii, pneumatologii i kosmologii następującą, była tak zwana *teologia racyonalna*. Doskonałość i wielka celowość świata, sprawiedliwie oceniona, wiodła koniecznie do przypuszczenia mądrego budownika, który świat uczynił. Poruczywszy się przypuszczeniu temu, zamieniano je zwolna w umiejętną pewność. Dawano dowody bytu Boga. Badano wreszcie *Istotę Bożą*, rozpisując się szeroce o *Przymiotach Bożych*, a podnosząc je do najwyższego doskonałości

szczytu, lub stopniując *per viam eminentiae*. Długo metafizyczna teologia ta dzierżyła się ściśle nauki kościelnéj; późniéj występowała niepodlegle. Celem jéj było, okazać, czego dosięgnąć zdoła umysł ludzki pod względem poznania Boga, nie odwołując się do objawienia. — Kant wyświecił teologii téj niedorzeczność, a Hegel wypędził ją bez miłosierdzia z systemu swojego, odsyłając ją do wiary i kościoła. Ona téż daje się dziś napotkać tylko po seminaryach, sprawując wstęp do teologii właściwéj, a zowie się metafizyką, lub filozofią *świętą*.

Najprzedniejszym metafizyki mistrzem był za niedawnych czasów Hegel. Ale on, nie chcąc okazać się mędrcem staroświeckim i pachnąć scholastyką, zatrzymał wprawdzie rzecz, lecz pozmieniał jéj nazwy. I tak metafizykę dawną zamianował *spekulacyjną filozofią*. Ontologia zowie się mu *spekulacyjną loiką*, dającą nam, nie formy myślenia, jak loika zwyczajna, lecz myśli same, a wiekuiste, które stają się późniéj rzeczami; kosmologia zaś *filozofią natury*, a pneumatologia *filozofią ducha*. My przywróciliśmy w przełożeniu naszém stare nazwiska, ponieważ nie chodziło nam wcale o filozofią Heglowską, ale o *spekulacyą i metafizykę* ostatniego urobu. Krom tego nie uznajemy wcale tego, ażeby w Heglowskiéj encyklopedyi filozoficznych nauk naleść się miało *filozofią istną*. Tam napotyka się tylko *spekulacyą*, tylko *metafizykę*, tylko przeciwieństwo *fizyki*. Hegel, jak i wszystka spekulacya niemiecka, co okaże się na miejscu, nie daje wcale *filozofii*, która bawi się głównie *około Boga i tamtego świata*, lub około istoty rzeczy. Treścią tu *duch ogólny*, lub *świata tego myśl i wewnętrzność*.

Metafizyka Hegla, którę przełożyło się tutaj, acz dość rozlegle, przecież li w osnowie głównéj, li we *spisie rzeczy* i rozwitym nieco *treści wykazie*, a to odpychając od siebie wszystkie drobniejsze szczegóły i poszukiwania, nie zapuszczając się w wywody i oderwania zbyt spekulacyjne, pomijając zgoła sławną *ucz* i *sacz*, lub metodę i dyalektykę, która jest mądrości téj zamkiem, twierdzą nie dobytą i epoką nie-

wzruszoną; metafizyka ta jest, jak każdy to już dostrzegł, niesłychanie ważna, bogata, ciekawa i zajmująca. Warto było przepolszczyć ją w miarę usposobień i właściwości narodowego ducha; ulepszyć w ontologii, a *przerobić całkowicie* w kosmologii i pneumatologii, lub w ogóle przetworzyć i przełożyć troszka troskliwiéj, a szerzéj, jako się téż to i uczyniło.

Polski czytelnik, któregoby obchodziła żywiéj metafizyka i spekulacya, zabierze z nią znajomość dokładną w dziele *Józefa Kremera*, mającém napis: „*Wykład systematyczny filozofii*, *obejmujący wszystkie jéj części w zarysie.*“ Kremer zrobił narodowi niepospolitą dziełem tém przysługę. Jak niegdyś Petrycy *starożytnego*, tak on *nowoczesnego Arystotelesa* przelał w ojczystą mowę i przystępnym zrobił dla wszystkich, a lubo dziś, częścią utrzymywane od duchowieństwa i światowych władz uporczywie *niemowlęctwo*, częścią zaś *lenistwo* i *niedołęztwo* ducha ogólnego, bajeczki i powiastki lubiącego, nie bardzo w pracach takich smakuje; to kiedyś przecie duch ten podrośnie, zmężnieje i spoważnieje, jak to było za Zygmuntowskich czasów. Wtedy tém wdzięczniejsze nastąpi prac takich uznanie.

Tylko dwa pierwsze tomy Kremerowskiego wykładu filozofii przedstawiają metafizykę właściwą i spekulacyą Hegla. Kremer przyobiecał *teozofią* w tomie trzecim. Będzie to już własne i samorodne jego dzieło. Kremer czuł głęboko, że we spekulacyi Hegla nie ma *osobistego* Boga i usiłuje zdobyć Go na gwałt; czuje, że mądrość taka, jako nie katolicka, a nawet nie chrześciańska, nie będzie nigdy filozofią naszą narodową. Wprowadza więc w nią Boga takiego, jakiego my uznajemy i czcimy od wieków, zawracając tym sposobem do *metafizyki staréj*, kończącéj się *teologią racyonalną.* Kremer, zrobiwszy krok taki, przewodzi spekulacyą Heglowską w dzielnice *filozofii*, a teozofia jego będzie, nie już spekulacyą, ale *filozofią istną.* I loika, filozofia natury i filozofia ducha jego jest już *filozofią*, albowiem, jeżeli nie *pierwiastkiem*, to *wypadkiem* jéj *osobisty Bóg.* Za obrot ten rzeczy przynależy się mieć wielką w obec Kremera wdzięczność. On

z téj strony tak wyższy od Hegla, jak *Bochwic*, mający pierwiastek własny, od *Cousina*, gubiącego się w *eklektyzmie*. Heglowi atoli nie chodziło wcale i chodzić nie mogło o *teozofią*, którę on odprawił z tłomoczkiem na plecach do teologii. Jemu ciąży na sercu poznanie *jądra natury*, które empirya, łupiną natury zajęta, upuszcza i uronia, o zgłębienie istoty, nie tamtego, lecz *tego* świata. Istotą taką jest w spekulacyi *bezwzględny duch*.

Tutaj trzymało się, nie Kremera, lecz samego Hegla. Czemu? Wszakże, jak uznało się właśnie, Kremer wyższy jest od Hegla, jak ono vinum *in Hungaria natum*, *Cracoviae educatum*. Wyłożyło się już na początku, lub w teologii, nauki, tknące się *tamtego* świata. Teraz zaś jest się śród wykładu nauk, tknących się świata *tego*, a po przedstawieniu już ich *realności*, wyświeca się ich *idealność*. Nie Kremer zatém, jako wkraczający w *tamten* świat, lecz Hegel, li idealnością *tego* świata, lub metafizyką zajęty, był na miejscu tém i do potrzeby naszéj stósowny.

B.

PSYCHOLOGIA,

SPEKULACYI CZĘŚĆ WTÓRA.

LV.

Przy metafizyce wypadało zadzierżyć się dłużéj, albowiem ona jest *spekulacyą* właściwą, pełną i całkowitą, a w kraju naszym nie uprawianą, o któréj przełożenie chodziło nam w téj części dzieła. Polacy lękają się, niestety, myślenia, a tém bardziéj umiejętnego, niepodległego, czystego. Wiedzą dobrze, jaki pożytek przynosi rola, wół, koń, szabla, wszelaka rzecz, lecz pytają dotąd, na co przyda się *duch?* Usiłowało się przeto dać im o duchu i pracach jego jakie takie wyobrażenie. — Na miejscu tém atoli zna się już spekulacyą, a chodzi tylko o *zastósowanie* jéj do jednego przedmiotu danego, do *duszy ludzkiéj.* Nie będzie tedy roztaczało się szeroce osnowy, która tu również bogata, lecz *wskaże* się ją jedynie. Im szczodrzéj poświęciło się dość miejsca i czasu metafizyce; tém więcéj teraz obowiązku, zawrócić do rozmiarów encyklopedyi pobieżnéj i być krótkim.

Przedmiotem psychologii *duch bezwzględny* w pojedyńczym człowieku, lub tak zwana *dusza ludzka.* Już przy metafizyce przełożyło się krótko *psychologią spekulacyjną,*

lub właściwą, główną. Stało się to w pneumatologii, gdy wyprowadziło się na widocz *duszę w ogóle*, a pospołu z nią duszę przyrodzoną, zmysłową i myślącą. Spekulacyjnéj psychologii cel jest okazanie, iż na dnie wszelakiéj duszy tkwi *bezwzględny duch*, jako jéj grunt, istota i prawda, tudzież, iż równie dusza z duchem tym, jako on z nią, kojarzyć się mają i sporządzać jedno. Dusza bez ducha czcze nic.

Późniéj psychologia prawi o tak zwanych *władzach duszy*, o zmyśle, wyobraźni (sensus communis et centralis), pamięci i rozumie, (intellectus); o umie (imaginatio, vel phantasia), rozsądku (vis judicandi, die Urtheilskraft) i umyśle (ratio); o myśleniu, uczuciu i działaniu, o wolnéj woli krewkościach (affectus) i namiętnościach (passio); o przeświadczeniu, świadomości i wiedzy, o własném uczuciu, słowem o wszystkiéj treści fenomenologicznéj. Tutaj wyświeca się, że twórcą i piastunem władz duszy, równie jako niéj saméj, jest ciągle jeden i tenże bezwzględny duch; że on ma jednę tylko władzę, będącą nim samym, t. j. *umysł*, którego rozwoju stopnie niższe otrzymują pozór władz udzielnych; że dusza, li zewnętrznie, lub empirycznie uważana, zamyka w sobie takie różnice, jak np. zmysł, rozum, umysł, lecz sama i w gruncie swoim jest jednością rzetelną, jako bezwzględny duch.

Śród dalszego ciągu psychologia przenosi się w powiaty empiryi i pogląda na duszę ze stanowiska doświadczenia. Jest to zboczenie spekulacyi, lecz konieczne, bo idzie tu, nie o umiejętność ścisłą, ale o jéj zastósowanie. Tutaj ma miejsce rzecz o duszy męskiéj i żeńskiéj, o duszy młodzieńca i dziewicy, męża i żony, ojca i matki, dziecka i starca, — o duszy rolnika, mieszczanina, szlachcica, pana, żebraka, żołnierza, księdza, uczonego, wieszcza, rzemieślnika, wyrobnika i t. p.; o duszy ras ludzkich w białym, czarnym, żółtym i czerwonym ziemi mieszkańcu; o duszy sangwinika, melancholika, flegmatyka i choleryka, jeniusza i nieuka, poety i prozaika, teoretyka, praktyka i obywatela, trzeźwego i pijanego, wesołego i smutnego, szczęśliwego i rozpaczającego, szczerego

i chytrego człowieka. Daléj tłumaczy się ideosynkrazyą, lub sympatyą i antypatyą. Wreszcie czyni się poczet o tém, co sen, przeczucie, deuteroskopia, lub sobowtór, lunatyczność i somnambulizm, lub sennowłoctwo, mezmeryzm, jasnowidzenie, pomięszanie zmysłów, obłąkanie, szaleństwo, waryactwo, mania, bzik, wiła i inne choroby duszy. Jak obfita i piękna treść!

Psychologia zapuszcza się nakoniec w dzielnicę nauk lekarskich, stając się spekulacyjną ich odwrotnością, duszą i ideą, istotą i iścizną, a wystawia taki dla patologii pierwiastek: „Choroba ukazuje się rozstrojem pomiędzy duszą i gruntem jéj, bezwzględnym duchem, a powstaje, gdy albo dusza przemaga nad duchem, albo téż on nad nią. Choroby duchowe rodzą się, gdy duch przygnębia i niweczy duszę, a choroby cielesne, gdy dusza odpadłszy od ducha, staje się służebnicą ciała i zwierzęcych jego usposobień.

Spekulacyjną psychologią odznaczyli się Eschenmeier, Szubart, Heinroth, Herbart i Rosenkranz, a empiryczną i zastósowaną do szczególnych ludzi, położeń i wypadków lekarze Burdach, Heusinger, Leupold, Carus i mnóstwo innych. Francuzi znają li psychologią empiryczną. Jest to nauka bardzo ciekawa, lekarzom mianowicie potrzebna, jeżeli pragną niepopaść w brody cieleśnictwa najobrzydliwszego. Wielka to szkoda, że w Polsce, w skutek upowszechnionego i bardzo zgubnego, bardzo nędznego przesądu, że co tylko pachnie filozofią, jest kacerstwem, bezbożnością i niemczyzną, nie uprawiano dotąd nauki tak ślicznéj, jak religijnie i politycznie niewinnéj. Psychologią pisze i czyta się, jak romans, a wszelakoż można nauczyć się z niéj wiele. Jak żądać, ażeby powieściarze zajmować nas mogli prawdziwie, a charaktery ich bohaterów posiadały rzetelną wartość, skoro nie uprawia się psychologii? Długoż jeszcze tak będzie, iż najsławniejszym naszym *mistrzom słowa* nie przydaje się ninacz, nie tylko psychologia, ale i wszech głębsza umiejętność, wszech wyższe myślenie?

C.

ANTROPOLOGIA,

SPEKULACYI CZĘŚĆ TRZECIA.

LVI.

Przedmiotem znowu umiejętności téj *duch bezwzględny* na piersiach i w istocie człowieczeństwa. Także antropologią spekulacyjną zna się już z pneumatologii metafizycznéj. Jak bowiem ustępy o duszy w ogóle i duszy, stającéj się duchem, są *psychologią;* tak człowieczeński duch, na którego dnie dysze i działa duch bezwzględny, wyczyniając się duchem teoretycznym, praktycznym i wolnym, prawem, moralnością i obyczajem, rodziną, narodem i państwem, sztuką, objawieniem i spekulacyą, stanowi najwłaściwszą *antropologią.* Pod spekulacyjnym względem mogłoby się zatém powyższą uwagą czytelnika zaspokoić, w tył odesłać i przedmiot ten opuścić. Upewniłoby się tylko, że antropologia naucza, jako już każdy wie, iż istotą i gruntem człowieczeńskiego ducha *bezwzględny duch.* Ale, jak psychologia, tak i antropologia porzuca wnet spekulacyjne kręgi i staje się nauką pospolitą, mającą praktyczny charakter i cel. Z téj strony wypada zabawić się jeszcze przy niéj trochę.

Znaczenie antropologii zwyczajnéj jest dotąd tak niestałe, i rozmaite, iż każdy prawie z jéj uprawiaczów rozumie pod nią co inszego. Od znaczenia tego atoli zawisły treść jéj i podział. Lekarze dzielą ją na trzy części: na *somatologią*, *psychologią* i *energematologią*, rozpisując się w nich o ciele, duszy i dzielności człowieka w ogóle. Pierwsza część rozprawia o wszystkiém, co odnosi się do anatomii, fizyologii i hygieny, należy zatém do *nauk lekarskich*, a nie do antropologii. Druga jest znowu *udzielną i właśnie odprawioną* umiejętnością. Trzecia wreszcie, rozwodząca się o dzielności duszy, jest jednym z rozdziałów drugiéj. — Podług Kanta antropologia rozpada się w trzy dzielnice: pierwsza czyni o władzach poznania, druga o uczuciach, trzecia o działalności. Głowę, serce i rękę ma się tu na baczeniu. To także *psychologia*. — Hegelianie, np. Michelet, uważają *antropologią* jako naukę o duszy, o poznawaniu i żądaniu. Co zatém, gdyby tak było, znaczyłaby *psychologia?* — Antropologia nie jest ani somatologią, ani psychologią, ale wyróżnioną od nich, całkowicie inną nauką, któréj celem: *teoretyczna i praktyczna znajomość ludzi.* Antropolog patrzy w twarz przez kilka chwil, słucha kilku zdań, zważa na jedno obojętne postępowanie, na suknie i rodzaj życia, na sposób wydatkowania, lub zarobku, — i oto odgaduje człowieka. — Nauka ta składa się z następujących trzech części:

a) FIZYOGNOMIKA jest pierwszą antropologii częścią. Celem jéj poznanie duszy człowieka z twarzy, z czoła, z oczu, nosa, brody, z całéj zewnętrznéj postaci. Dusza kształtuje sobie ciało i czyni je zwierciadłem swojém, a wygląda z każdego rysu oblicza. Idzie więc o to, ażeby, spojrzawszy komu w twarz, odgadnąć jego usposobienia wewnętrzne i cały charakter. Nie człowiek chory, lecz zdrowy tu badania celem. — Fizyognomika nie jest ścisłą, pewną siebie i nieomylną umiejętnością, albowiem, znając duszę, rozumie się łacno ukształtowane od niéj ciało, ale z ciała wnioskować o duszy, to zawsze gra samych domysłów i przypuszczeń. Dusza jednością, a rysy twarzy wielością. Rozumiejąc tu,

równie jak w arytmetyce, jedność, a wiedząc, iż ona znaczy np. talara, dukata, rozumie się wszystkie złożone z niéj liczby; ale z liczb danych odgadnąć jedność nieznaną, to zawsze zagadkowe *x*, nie dające się tak rozwiązać, jak algebraiczne. Wszelakoż można mieć oko, umiejące czytać z twarzy. Nie rozumem, lecz uczuciem widzi się tu tajemnice obcego wewnętrza, a patrząc komu w oczy, zawołać można: „Jeżeli to nie uczciwiec, nie łotr; to Bóg pisze ręką nieczytelną!" Między zewnętrznością i wewnętrznością panuje najściślejszy związek, a pierwsza drugiéj wiernym jest wyrazem. Już sympatya i antypatya nie mylą za zwyczaj. Czemuż więc nie badać twarzy i nie wnioskować z niéj? Wszak stary stróż rogatek miejskich, acz prosty człowiek, poznaje na pierwszy rzut oka podejrzanego przechodnia, a właściciel gospody godność i stan kieszeni gościa! — O fizyognomice pisali: Arystoteles, Galenus, Polemon, Adamancyusz, Jan B. Porta i inni, lecz *Lavater* przewyższył tu wszystkich i dotąd ma na polu tém wielką powagę.

Dla dania o nauce téj bliższego wyobrażenia, czyni się następujący z niéj wypis: „Ogromna głowa z małém, w trójkąt prawie urobioném czołem, oznacza brak rozumu. Czoło szerokie i otworzyste, jak płaszczyzna ziemi polskiéj, przepowiada spokojność duszy; zmarszczkami pokrajane świadczy o namiętnościach i cierpieniach; wzgórzami pokryte znamionuje wulkaniczne usposobienia duszy, burzliwość i gwałtowność; żyłą niebieskawą, ku górze zwróconą i zdala widomą nacechowane zwiastuje niepospolitą myśli ruchliwość i wysokie zdolności. Cieniutkie brwi są lenistwa duchowego, a brwi potężne, szorstkie, niesworne mocy wewnętrznéj i odwagi znakiem. Wielkie, mięsiste wargi zapewniają, że człowiek jest skłonny do zmysłowych uciech, a szczelnie ściśnięte piętnują kutwę." — Kobiety powinniby bawić się około fizyognomiki, gdyż ona odpowiada najwyborniéj wszystkim usposobieniom ich duszy.

b) PSYCHOGNOMIKA, któréj nie mięszaj z psychologią, jest drugą antropologii częścią. Tu idzie o poznanie człowieka

z wyjawów duszy jego, np. z rozmowy chwilowéj, ze sposobu myślenia o pewnéj rzeczy. Znowu przytoczenie, jako przykład: „Sumienie dręczy zbrodniarza utajonego, zniewala go zatém, by szukał jakiéj pociechy i uniewinniał się sam przed sobą. Widzi więc w człowieczeństwie samych złych ludzi. Cnota wydaje się mu udaniem, obłudą, kłamem zręcznym. On w nią nie wierzy. Rad opowiada o brudach moralnych; chce wmówić w siebie samego i w innych, że zepsucie jest rzeczą powszechną i przyrodzonym człowieka stanem. Jeżeli mu przeczysz, odrzecze: Mój Panie! Nie znasz ludzi i świata. — Iść prostym i bitym gościńcem do niebios nie mają ci ani ochoty, ani czasu, co go naprawiają. Kto latarnią przed drugimi nosi, łacniéj się potyka i w dół upada, niż ci, którym przyświeca. Nie dziw przeto, iż tak mało duchownych jest tém, czém być powinni. — Potrzeba być albo ślepo szczęśliwym i nie doznać nigdy boleści, albo téż umieć znieść wszystko spokojnie, nawet hańbę i piekło, jeżeli pragnie się utrzymać duszę w świeżości kwiecie. — Im słabszy polot ducha i im krótsza koléj przyszłéj świetności występującego na widocz człowieka, w tém piskliwsze i głośniejsze dmie on multanki. Tak krótkie i cienkie piszczałki wydają tony wysokie, a organowy flet gruby i długi odzywa się niskim, poważnym głosem. — Świetlą jeniuszu bywa skromność, a mierności najpewniejszą oznaką zarozumiałość. — Mało tam religii i cnoty, gdzie ślepowierczość i fanatyzm. — Drobnéj szlachciurze dość na wilczurze, lecz Pan Podstoli pragnie soboli.“

c) EGOGNOMIKA jest trzecią antropologii częścią. Przedmiotem jéj poznanie człowieka z jaźni jego, z wyjawów osobistości, z uczynków. Tu również urywek ku daniu wyobrażenia o rzeczy: „Stary człowiek znudził się jednostajnością żywota, a pragnie śmierci już dla tego, iż byłaby mu stanów i położenia jego odmianą. Znużył się trudami i kłopotami tak dalece, że grób wydaje się mu rajem, t. j. miejscem odpoczynku i spokoju. Świetli się rad w blasku księżyca, który odbija promienie słońca przeszłości zagasłéj, t. j. krzepi się

wspomnieniami z młodości swéj czasów. Dlań nastąpiły stany ułomności, tak cielesnéj, jak duchowéj. Ztąd wierzy i twierdzi, że świat się pogorszył. — Jedném niebaczném słówkiem podołasz zakrwawić serce ci życzliwe, lecz najdłuższą mową złotoustych nie zagoisz rany, którę bliźniemu zadałeś językiem. Język kaleczy boleśniéj od miecza, a szkodzi nam bardziéj od uczynku złego. Piękna mowa warta jest tylko srebra, a milczenie warte zawsze złota. — Cierpienie moralne, co wielkiego męża powaliło, jest jako piorun, który roztrzaskał świątynią Jowiszową. Tu nawet łomy i gruzy są szczytne i zasługują na podziwienie. — Jeden maluczki wyrzut sumienia sprawuje zaćmienie słońca w blasku radości, a zaćmienie księżyca śród nocy cierpienia. Jest to on smok, co napastuje i gasi wszech światło niebieskie, a który sam pływa po niebie i należy do niebios. Sumienie, to nie asbest. Żadnym ogniem nie wypalisz zeń kału. — Jeniusz dąsa się nieraz, iż tak mało ludzi najduje się na ziemi, mających uczucie i usposobienie do rzeczy, co są istotnym żywota chlebem. Nic dziwnego! Potrzeba być niebianinem, ażeby mieć upodobanie w niebie. — Mierność, obcując z jeniuszem, szydzi zeń zwykle, i sądzi, że on pozostał w tyle, a ona wybieżała przed nim daleko na swaty. Im kto nędzniejszy, tém bardziéj uszczęśliwia go miłość własna. — Jak błogo temu, co dla pogodzenia się z losem nowym nie potrzebuje wyzuć się z całéj swéj istoty dawniejszéj! Dobrze pieje Jan Kochanowski: ,Jeżeli będzie szczęście swego chciało; dbaj, by wzdy z tobą twego coś ostało.“

Każda z tych trzech części antropologii rozpada się w pewne rozstępy i przegląda karty człowieczeńskiego żywota, rozciskując na okół łyskawice najpiękniejszych i najciekawszych pomysłów, lub spostrzeżeń. Antropologia potrzebna jest każdemu z ludzi. Uczy albowiem poznawać samego siebie przez innych, a innych przez siebie. Stare słowo Apollinowéj wyroczni: *Nosce te ipsum*, ostateczny jéj kres. Antropologicznych pism znachodzi się w Niemczech niesłychane mnóstwo.

Najlepsze są dotąd, które wydali Platner, Kant, Fries i Hillebrand.

Jedna tu jeszcze uwaga, a raczéj wiadomostka. Część antropologii, bliżéj zaś egognomiki, czyniąca o moralnéj wolności człowieka, nazywana bywa *eleuteronomią*.

Nie jedno praktycznie, także spekulacyjnie wysoko stoi antropologia. Feuerbach, sławny uczeń i następca Hegla, uznaje w antropologii spekulacyą i filozofią całą, wszech umiejętności szczyt. Wszakże i przedstawiona w dziele tém metafizyka wylewa się nakoniec w *człowieczeńskiego ducha*, t. j. w antropologią. Na antropologii przeto kończy się pod wszelakim względem spekulacya.

Poglądając ninie za siebie, widzi się, że jak metafizyka fizyki, lub *nauk przyrodzonych*, a psychologia *nauki i sztuki lekarskiéj*, tak antropologia *prawnictwa* jest przeciwstawem, duszą i dopełnieniem. Prawnik potrafi łacno zastósować prawo pisane do każdego przypadku, lecz ono nie dopomoże mu bynajmniéj do bystrego poglądu w wewnętrze człowieka i do rozpoznania, ażali on winny, lub nie winny, czy prawdę mówi, lub kłamie. Ku temu nie zbędna jest antropologia, jako scientifica *speculatio juristica.* Uznano téż to już dość ogólnie, poruczając w trudniejszych razach rozpoznanie winowajców, nie prawniczym, li wyroki podług kodeksu dawać umiejącym, lecz antropologicznym, na sumieniu opartym trybunałom, lub tak zwanym *sądom przysięgłych.*

LVII.

Ocenienie i odprawa spekulacyi.

Spekulacya przyjmuje rada miano *filozofii*, a Niemcy, którzy urobili i podnieśli ją do najwyższego stopnia, chlubią się głośno, że u nich jedynie kwitnie i panuje *filozofia*; że oni sami są *filozoficznym* narodem, od Boga wybranym. Hegel, który rozsławił się jako najprzedniejszy mocarz i król

spekulacyi, uchodzi u nich za najgłębszego *filozofa*. Tego wszystkiego świat zaniemiecki nie uznaje. Przeciwko temu my także bijemy z całą przekonania mocą. Jak empirya, chociaż po umiejętniach stanowi tak zwany wydział *filozoficzny*, tak i spekulacya, acz prawi ciągle o *filozofii*, filozofią nie jest i być nie może. Jak Wolter, Wolnej, Dyderot, Russo, i inni encyklopedyści przeszłowieczni, a St. Simon, Furyer, Prudon i inni przespołeczniacze we Francyi, Ruge zaś, Bruno i Edgar Bauer, Feuerbach, Grün i inni myśliciele czerwoni w Niemczech, którzy są ateuszami; tak Hegel sam i każdy niemal z nowszych umiejętności niemieckiéj mistrzów, filozofami nie są. To tylko bohaterowie spekulacyjni, nowocześni eleaty, a nawet czasami, jak Napoleon ich nazwał, ideologi. Zachodzi tu *nadużycie imienia filozofii* ku wielkiéj, niestety, jéj szkodzie!

Jeżeli filozofii, na co wszyscy ludzie, zgoła Niemcy, przystają radzi, przedmiotem i celem jest poznanie *istoty rzeczy*, i jeżeli tą istotą, na co również powszechna zgoda, ukazuje się *Bóg i tamten świat*, to ani Heglowska, ani niemiecka w ogóle spekulacya filozofią nie jest. W Heglu i spekulacyi niemieckiéj, zwłaszcza najnowszéj, bo np. Kant stanowi piękny pod tym względem wyjątek, nie najdzie się ani szczeliny, ani dziurki toczka we zrębie, którąby można pojrzeć w tamten świat. Tamten świat należy do starych zabobonów wiarowych. A co Bóg? Nie mówi się tu *o Bogu*, lecz *o idei Boga*, która, jak rozumie się samo przez się, jest głowy ludzkiéj utworem i tylko w niéj ma byt. Nie występuje tu bynajmniéj osobisty i żywy Bóg, jak w chrześciańtwie i filozofii, ale bezwzględny duch kmiotowy, lub ogólny duch ontologiczny, który świat stworzył i w świecie się odsłania. Duch ten ma niby przeświadczenie, świadomość siebie i wiedzę, albowiem ukazuje się ich pierwiastkiem i źródłem, a rozlewa w przyrodzeniu mądrość wysoką. Ale, czy przeświadczenie to, świadomość, wiedza i mądrość ta są takie, jak w człowieku, t. j. *osobiste?* Nie! Duch ontologiczny i światotwórczy nie wyczynia się jako osobisty, a tak

zwana kmiotowość jego jest pozorna. To nie kmiot, lecz właściwie *podmiot*, t. j. duch ogólny, stojący *pod* kmiotem i władzą jego. A kmiotem takim jest tylko osobisty człowiek. Bezwzględny duch ontologiczny i kosmologiczny, lub kmiotowy i przedmiotowy, o których prawi spekulacya, pozyskują dopiero w człowieku ognisko swoje osobiste, pojęcie i słowo. Ztąd wypada, iż Bóg, równie jak powszechny świat, wie o sobie tylko w człowieku i przez człowieka; że człowiek tedy jest, jako od powszechnego świata, tak i od Boga przedniejszy bez miary; że on tworzy sobie *ideę Boga*, jest przeto, nie stworzeniem, lecz *stwórcą Boga;* że następnie on, jak twierdzi to Feuerbach, gdy uznaje Boga osobistego, to popada w złudzenie, t. j. przenosi siebie za siebie i zowie tego sobowtóra swego, ten cień własny Bogiem; hołdując zaś temu Bogu, hołduje w gruncie sobie samemu, a pomiarkowawszy fenomenologiczne to kuglarstwo zwierciadlane, wykrzykuje za Stirnerem: Jam, a nie kto inny, Bóg! W ogóle najnowsza szkoła tak zwanéj filozofii niemieckiéj jest najdzielniejszą Hegla i spekulacyi krytyką. Tutaj widzi się jawnie jéj *jednostronność* i *niedorzeczność.*

Szelling szukał *absolutu* mozolnie i pisał o nim wiele, a Hegel rozprawia o *absolutnym* duchu i umyśle, o *absolutnéj* idei i wiedzy, o *absolutném* myśleniu. A wszelakoż ani Szelling, ani Hegel nie zna *absolutu.* Co nim? Nie realność i idealność, materya i myśl w jedni, jak u Szellinga, ani bezwzględny duch kmiot-przedmiotowy, jak u Hegla, żaden ogół, żadna idea, lecz *osobistość*, *jaźń.* Ona sama i jedna jest *z tamtego świata* i zasadniczą wszystkiego prawdą. Będąc w Bogu i w człowieku, lub na początku i na końcu wszech istnienia, jest alfą i omegą bytu, a tkwi na dnie przyrodzenia, które, jak mówi pismo, wzdycha i tęskni za Synowstwem Bożém, lub żąda stać się nakoniec świadomością, osobą. Tylko osobistość jest pod słońcem święta i czcigodna; tylko ona *istota rzeczy* i filozofii przedmiot. A spekulacya niemiecka nie zna jéj i nie ceni.

Czemu więc czyniło się o spekulacyi tak długo, skoro

ona bezbożna, błędna i nic nie warta? O, również ona jest w całokształcie nauk jednym łańcuchem wielkim, a okazuje się ważna i niezbędna! Wszakże, jeżeli o to chodzi, i empirya jest bezbożna, błędna, nic nie warta, gdy bierze się ją w oddzieleniu od nauk innych! Jak Hegel mógłby powiedzieć: „Przewędrowałem wszystkie dzielnice myślenia, które samo jedno jest rzetylnym bytem; przewędrowałem je od ontologii aż do pneumatologii i ostatnich jéj krawędzi, lecz ani Boga osobistego, ani tamtego świata nie znalazłem nigdzie;“ — tak Franklin, jako już zna się, wyrzekł: „Przejrzałem gwiaździste niebo całe i znam wszystkie słońca, wszystkie światy, zgoła obłoczki światlane, lecz przez żaden teleskop nie wypatrzyłem Boga!“ Zaprawdę, jak empiryczne, tak i spekulacyjne niebo nie jest Boga przybytkiem świętym i nie zamyka w sobie tamtego świata, a przecież, jak empirya, któréj winniśmy nauk i wynalazków tyle, tak i spekulacya, matka idei, nadzwyczaj ważną i potrzebną, acz li do *tego świata* odnoszącą się jest umiejętnością. Obie, to potęga, bogactwo, dzielność i chwała dzisiejszéj Europy.

Spekulacya ma wysoką i rzetelną wartość. Jaką? Empirya poznaje *zewnętrzność i łupinę tego świata*, a spekulacya *wewnętrzność jego i duchowe jądro.* Pierwsza uprawia umiejętnie ogólną materyą, lub ciało świata, a druga ogólnego ducha, lub duszę świata. Obie upewniają człowiekowi panowanie nad światem i robią go wszechwładnym półbogiem ziemskim, lecz nic nie wiedzą o *transcendentalności* o *Bogu i tamtym świecie.* Dla tego téż nie należą do nauk, odnoszących się do *tamtego* świata, lub teologicznych, ale do nauk, odnoszących się do *tego* świata, lub nie teologicznych, zwyczajnych. Któżby potępiał empiryą, która przyniosła nam koleje żelazne, telegrafy elektryczne i wszystkie dobrodziejstwa przemysłu? Choć ona Boga nie zna, zna za to tyle rzeczy tak ważnych i potrzebnych. Nie potępiajmyż więc i spekulacyi, która w podobnymże najduje się przypadku! Mamyż może dać pokój empiryi dla tego, że ona jest francuska i że ją lepiéj znamy, a wyklinać spekulacyą dla tego,

że ona niemiecka i mało nam znana? Byłby to przesąd i wyrok niesprawiedliwy. Wszystko jest dobre, co odpowiada celowi swemu. Nie jedynie Bóg i tamten świat, jak to było w średniowiecznéj scholastyce; także świat ten, tak zewnętrzny jak wewnętrzny, lub tak empiryczny jak spekulacyjny, są poznania i nauki kresem, a czynnikami oświaty naszéj. Spekulacya jest umiejętnością wewnętrznego, idealnego, umysłowego świata, a tém samém empiryi pochodnią. Z téj strony godna ona czci naszéj.

* * *

W całokształcie nauk i umiejętności, odnoszących się do tego świata, widzi się tedy na miejscu tém po stronie jednéj *empiryą*, a po drugiéj *spekulacyą*. Umiejętność w ogóle popadła tu z sobą w rozbrat wewnętrzny, w polarne, do biegunów magnesowych podobne krańce. — Empirya téż i spekulacya bojują z sobą zawzięcie. Empiryk widzi w uprawiaczach spekulacyi roicieli, mrzonkami i czczemi, na nic nie przydatnemi ideami zajętych, bałamucących głowy młode, a nie tylko że nie pożytecznych, lecz zgoła szkodliwych nauce istnéj; — człowiek zaś spekulacyjny pogląda na empiryka z góry, z litością i z uśmiechem, zowiąc go *zmysłowém przeświadczeniem*, *zjawisk studnicą*, tuzinkowym duchem. Podobnież Francuz realista szydzi z niemieckiéj, a Niemiec idealista z francuzkiéj mądrości. Obok empiryi sadzi się spekulacya, a obok spekulacyi empirya. Są to *Nowa Zemla* i *Polinezya*, lub dwa światy, między którymi nie ma żadnego związku i żadnych porozumień. Tu tylko przeciwieństwo i wojna!

Pisarz niniejszego dzieła, przybywszy do Niemiec za młodu i oddawszy się umiejętności, a kochając już wtedy wszechstronność, uderzon został silnie tą *dwójcą*, w którę rozdarła się człowieczeńska wiedza. Usiłujac ją pokonać i znieść, napisał: *die Grundlage der universellen Philosophie*, tudzież: *die Vorstudien zur Wissenschaft der Natur*. Chodzi

w obu dziełach tych, nie o Boga i tamten świat, ale o *zlanie empiryi i spekulacyi, realności i idealności w jedno.* Czy w skutek tych dzieł ustała empirya i spekulacya? Czy ustąpiła nieszczęśliwa dwójca? Nie, albowiem we świecie tym *jednostronności* są równie potrzebne i wiekuiste, jak *wszechstronność.* Przez nie idzie się do pełnéj prawdy. Ale skutkiem tych dzieł było, że już *w chowannie* i *w myślini* występuje obok dwu starych światów umiejętnych *świat trzeci*, który tutaj ukazuje się *transcendentalnym*; że odkryło się wreszcie drogę do filozofii istnéj; że pogodziło się w końcu wiarę z umiejętnością, a na umiejętności łonie wszystkie przeciwy. Walka więc, równie tutaj, jak wszędy, przyniosła zdobycz nie małą.

Znajdzie się może czytelnik, któryby zapragnął już w téj chwili zapoznać się bliżéj z filozofią, różniącą się od empiryi i spekulacyi, a kojarzącą w sobie obiedwie, jako i inne, światowe, oraz naukowe przeciwstawy. Prosi się go tutaj o cierpliwość! Jeszcze ku temu zawcześnie. Ludzkość, acz widzi dobrze, iż umiejętność rozpadła się w empiryą i w spekulacyą, nie stara się wcale godzić je z sobą na gwałt i niewolić do sojuszu; lecz pozostawia je obojętnie na tych rozdrożach, a sama idzie daléj prosto i naprzód, przystępując do nauk, odnoszących się, nie już do materyi tylko, ani do ducha samego, ale do obu zarazem, lub do *rzeczywistości*, sprawującéj stereognostyczny świat trzeci. We świecie tym zachodzi coś podobnego do kojarzenia empiryi ze spekulacyą, lubo dzieje się to jeszcze słabo i li zewnętrznie. Celem Panteonu wiedzy ludzkiéj są nauki *wszystkie a wszystkie.* Zanim więc przystąpi się do ostatecznego nauk szczytu, do *filozofii*, przebiedz nam potrzeba *resztę nauk*, z empiryi i spekulacyi wydzielonych, które się już wyczyniły *de facto* na człowieczeństwa piersiach, a tutaj same zastępują nam drogę.

* * *

Jakie mogą być te nauki? Mniejsza o dalsze, byleby się poznalo najbliższą, a zaraz po spekulacyi następującą. Ze wstępu pod liczbą XI. wiadomo, że w stereognostyce po treści *realnéj* i *idealnéj* idzie treść *człowieczeńska*, a po empiryi i spekulacyi *humanistyka*. Zaczém od przyrodzenia samego i ducha bezwzględnego w niém, przejdzie się na wielką, gorącą i świętą *ludzkości pierś*.

„Ale, zawołasz tu może, czy będzie to rzetelny umiejętności postęp? Wszakże fenomenologia okazuje, na stanowisku drugiém, lub przy świadomości, że duch narodowy i ludzkościowy stanowią li przechodnie we wschodach do świątnicy ducha bezwzględnego stopnie, a są odeń bez miary niższe. One, to jedynie podnóże u tronu jego. Przejście od spekulacyi do humanistyki zatém jest tyle, co lewo w tył od *wiedzy bezwzględnéj* do *świadomości*, lub tyle, co *zwrot*, a nie postęp.“

Dziękuję za tak bystrą uwagę. Pomimo téj atoli fenomenologicznéj nauki, — która wreszcie przewodcząc myśl od mniejszego do rozleglejszego ogółu spekulacyjnego, jest arcyloiczna, — gdy pojrzy się na rzecz z innéj strony, czyli *transcendentalnie*, obaczy się snadno, że duch *człowieczeński* ma tysiąckrotnie iścizny i wartości więcéj od ducha *bezwzględnego*. Czemu? Duch bezwzględny, ten najmożniejszy olbrzym metafizyczny, jest tylko *duchem przyrodzenia*, a nie wiele wart więcéj od empirycznéj materyi. Duch ten, acz niby stworzyciel świata, jest *bez świadomości*; — acz stanowi niby krynicę wiedzy bezwzględnéj, *nie wie sam o sobie*. On biedniejszy, nie tylko od jednostkowego ludzkiego, lecz nawet od zwierzęcego ducha, w którym jest przecie coś z przeświadczenia! — Duch człowieczeński zaś, to wcale co innego! Duch ten wydobywa się z ducha ogólnego, a tém samém i bezwzględnego, jako niebiańskie kwiecie, i jest jego przeświadczeniem. Człowieczeństwo, jako ze wstępu wiadomo, rozpościera się w pośrodku pomiędzy człowiekiem i Bogiem. Ono *wielka osobistość*, która jednoczy i wiąże *osobę twoję* z *osobą Bożą*. Ono, właśnie dla tego, że ogółem jest mniejszym,

ciaśniejszym, zaczém i osobistszym, a siebie samego świadomym, bliższe jest *absolutu*, lub *Boga osobistego*. Transcendentalnie tedy idzie się od bezwzględnego do człowieczeńskiego ducha, od demiurga do ludzkości, albowiem to jedyny gościniec do spotkania się w końcu z osobistym Bogiem, lub z prawdą najprzedniejszą, ostatnią, jedyną. Rzecz się ma więc wprost odwrotnie. Duch bezwzględny jest u tronu ducha człowieczeńskiego podnożem!

Spekulacya sama stoi powyższym słowom naszym za świadka i potwierdza je zupełnie. W fenomenologii albowiem stawi ona wprawdzie ducha bezwględnego wyżéj od ducha człowieczeńskiego; ale czy dzierży się tego w metafizyce? Nie! Duch bezwzględny urabia tylko najniższą część prawdy, tylko *bytność*, tylko *ontologią*, lub same czysto loiczne, czcze oderwania. Co to za niemoc! Już *natura* wyższa od niego bez miary, bo tutaj *myśli* jego zamieniają się *w rzeczy*, a on sam pozyskuje *realność*. Ztąd kosmologia śladuje za ontologią i zabiera górniejszy, dalszy rozwoju jego szczebel. A jest już ważniejsza i ciekawsza. W pneumatologii wreszcie duch bezwzględny, usiłując dostać się do szczytu swojego i do wiedzy o sobie, staje się sam — *człowieczeńskim duchem*. Ażali to nie uznanie jawne, iż duch ten odeń przedniejszy? I Feuerbach miał słuszność, robiąc duch człowieczeński ducha bezwzględnego następcą. Plan do spekulacyjnéj metafizyki i pochód jéj cały okazuje wyraźnie, że człowieczeństwo wyższe od ducha bezwzględnego, a stanowi iścizny jego koronę.

Przez duch człowieczeński idzie się w fenomenologii do ducha bezwzględnego, a przez duch bezwzględny w metafizyce do ducha człowieczeńskiego! To oczywista sprzeczność i obłędne kółko! Jakim sposobem spekulacya, będąca przedewszystkiém loiką, dopuścić się mogła tego zatoru? Oto ztąd, że ducha bezwzględnego, który jest tylko *wielką przyrodzenia duszą*, lub tylko spirytualnym, mahometańskim *Allachem*, tylko eleackim *Bożochem*, bierze mylnie za Boga samego. Zaiste od osoby ludzkiéj do osoby Bożéj, od człowieka jednostki do Boga, idzie się przez *wielką osobistość*, przez *człowieczeństwo*.

I uznaje to metafizyka. Ztąd pochód jéj od loiki do natury, a od natury do antropologii. Ale Bóg, to nie duch bezwzględny! Duch ten może być, nie Bogiem samym, ale najwięcéj główną i ogólną *myślą Bożą* we wszechświecie. Myśl ta zaś wyższa jest od myśli ludzkiéj, lecz wymawia się w końcu przez myśl ludzką. Inde *illa ratio rationi opposita!*

* * *

Lecz nie dość! Jest jeszcze coś bardzo ważnego, co czyni humanistykę wyższym od spekulacyi w rozwoju umiejętności stopniem.

W empiryi, biorąc rzecz ściśle, nie ma *kmiotu* właściwego. Bada tu rzeczy li człowiek zmysłowy, materyalny, realny, empiryczny, zaczém *przedmiotowy*. Empirya, to tedy *przedmiot-podmiotowość*. Niezawodna, iż na dnie empirycznego, lub przedmiotowego człowieka jest jaźń z niebios, lub kmiot istny, jako przeświadczenia źródło, lecz nie ma tu o tém ani myśli, ani mowy.

Spekulacyi także brak *kmiotu*, choć ona rozprawia o nim tak wiele. Myśli tu li człowiek umysłowy, spirytualny, idealny, spekulacyjny, zaczém *podmiotowy*. Duch we mnie i duch za mną to jednako *podmiot*. Spekulacya więc jest *podmiot-podmiotowość*. Jest także na dnie podmiot-podmiotowości téj kmiot, jako transcendentalny jéj grunt i piastun, lecz ona o tém nie wie i nie mówi.

Ponieważ ani w empiryi, ani w spekulacyi nie ma areny dla istotnego *kmiotu*; przeto na łonie ich znika i osoba badacza i Bóg osobisty. Ogół materyalny, lub duchowy, rzecz lub idea chłonie tu w sobie i ludzką i Bożą osobistość, a z nią absolut i najwyższą prawdę. Spekulacya zatém ani na włos nie lepsza od empiryi. A jak jednéj, tak drugiéj daleko do filozofii.

Humanistyka zaś nie ma niedostatku tego, i to właśnie

sprawuje rzetelną jéj wyższość. Nie braknie jéj wcale kmiotu. I owszém, panuje w niéj *kmiot-kmiotowość*, od początku do końca, nie tylko, jako wiedza, ale jako wola i czyn. Po stronie jednéj stoi tu *kmiot twój*, lub *mój*, pojedyńcza osoba ludzka, a po drugiéj *wielka kmiotowość*, z milionów osób złożona, lub osobistość zbiorowa, człowieczeństwo. Prosi się o przypomnienie sobie tego, co przełożyło się we wstępie pod liczbie V. Chociaż kmiot-kmiotowość ta nie jednoczy nas jeszcze z Bogiem; przecież przewodzi nas zwolna do *kmiotu Bożego*, który jest ostatecznym wszech poznania kresem.

Dotąd zaprzątał nas, albo *tamten świat* zagwiazdowy, albo *ten świat*, bądź realny, bądź idealny, lecz zawsze *ogólny*. Teraz przenosimy się całkowicie w świat *człowieczeński*. Wszystkie nauki i umiejętności wtóréj Panteonu księgi, wyjąwszy tylko matematykę i loikę, jako dopełnienia empiryi i spekulacyi, odnoszą się też do rzeczy i spraw człowieczeńskich. Dotąd było się albo za bezmiarem wszechświatowym, lub w teologiczném niebie, albo też w bezmiarze tym, lub we wszechnicy rzeczy. Duch nasz rozpękiwał wciąż w nieskończoność, jak światotwórcza siła rozstrzału. Teraz zajeżdżamy wreszcie do ludzkości, zaczém do własnego domu, do siebie. Przedmiot staje się nam bliższy i droższy, a tém samém ciekawszy. Jeżeli już w księdze pierwszéj podołało się zająć umysł czytelnika; to dalsze dwie księgi przyniosą mu nieomylnie zachwytu i błogości wiele.

KONIEC KSIĘGI PIERWSZÉJ.

400—